

Nowoczesność Reymonta

Leksykon

nowoczesność

eklektyzm w architekturze *ruch*

industrializacja

mechanizacja *fabryka*

spółka lodzermensche

robotnicy

strajk *Revolucja 1905 r.*

dehumanizacja

koleje żelazne moda *dziewiętnastowieczna*

uwłaszczenie

tradycja

nowa *obyczajowość*

rok obrzędowy

ziemia uprawna

emancypacja

dziady wędrowne

weksel *karnawał łódzki*

szwindel

Nowoczesność Reymonta. Leksykon

Koncepcja publikacji, redakcja językowo-stylistyczna:

Przemysław Owczarek

Autorzy:

Przemysław Owczarek

Marcin Podgórski

Karolina Kołodziej

Projekt okładki oraz layoutu, skład i łamanie:

Agnieszka Kowalska-Owczarek

fot. na okładce Wikimedia Commons

© Copyright Fundacja Rozwoju Przedsiębiorczości, 2025

© Copyright autorzy

Wydawca:

Fundacja Rozwoju Przedsiębiorczości im. Prof. Jerzego Dietla

ul. Piotrkowska 86, 90-103 Łódź

tel. +48 786 080 675

fundacja@frp.lodz.pl

www.frp.lodz.pl

ISBN 978-83-86227-15-0

Wydanie I



FUNDACJA ROZWOJU
PRZEDSIĘBIORCZOŚCI
IM. PROF. JERZEGO DIETLA



URZĄD MARSZAŁKOWSKI
WOJEWÓDZTWA ŁÓDZKIEGO

ZADANIE WSPÓLFINANSOWANE Z BUDŻETU SAMORZĄDU WOJEWÓDZTWA ŁÓDZKIEGO

Publikacja współfinansowana z budżetu

*Samorządu Województwa Łódzkiego oraz ze środków Ośrodka Enterprise Europe Network
przy Fundacji Rozwoju Przedsiębiorczości im. Prof. Jerzego Dietla*



MUZEUM KSIĄŻKI
ARTYSTYCZNEJ
W ŁODZI

*Przemysław Owczarek
Marcin Podgórski
Karolina Kołodziej*

*Nowoczesność Reymonta
Leksykon*

Łódź 2025

Nowoczesność Reymonta
Leksykon

Spis treści

7	Wstęp
9	Reymont jako mieszkaniec Łodzi i regionu
61	Nowoczesność
83	Industrializacja
109	Ekлекtyzm w architekturze
131	Fabryka
153	Ruch – jako kategoria funkcjonowania nowoczesnego miasta
171	Mechanizacja – Maszyna
195	Spółka
209	Lodzermensche
239	Robotnicy
267	Strajk
295	Rewolucja 1905 r.
333	Dehumanizacja
355	Koleje żelazne
377	Moda dziewiętnastowieczna
411	Uwłaszczenie
433	Tradycja
465	Rok obrzędowy
493	Nowa obyczajowość – rozpad rodziny, wolność seksualna, emancypacja
517	Stosunek do ziemi uprawnej i jej dziedziczenie
535	Zjawisko dziadów wędrownych
561	Karnawał łódzki, zapusty i rozrywka w nowoczesnej Łodzi
597	Weksel
613	Szwindel
628	O autorach

Wstęp

Niniejszy *Leksykon* jest publikacją zrealizowaną przez Fundację Rozwoju Przedsiębiorczości im. Prof. Jerzego Dietla, w ramach konkursu Urzędu Marszałkowskiego w Łodzi, ogłoszonego w 2024 r. na działania promujące dorobek literacki Władysława Reymonta. Realizatorami publikacji są: filolożka, znawczyni literatury poświęconej Łodzi dr Karolina Kołodziej (Uniwersytet Łódzki), ekonomista dr Marcin Podgórski zajmujący się problematyką samorządu terytorialnego (Uniwersytet Łódzki) oraz antropolog kultury, muzealnik i pisarz dr Przemysław Owczarek, obecnie zatrudniony w Muzeum Książki Artystycznej w Łodzi.

Każde hasło, w postaci jego rozwinięcia, składa się z pięciu elementów tekstowych opisujących odniesione do niego zjawisko: **cytatów** z dzieł Władysława Reymonta, **komentarza** popularnonaukowego interpretującego hasło w kontekście twórczości noblisty w formie szkicu bądź minieseju, **korespondencji** – cytatów dotyczących tego zjawiska i jego kontekstu kulturowo-historycznego z innych dzieł literackich i publicystycznych, **współczesnego kontekstu** hasła i jego aktualnego rozumienia oraz **bibliografii**. W ten sposób rekonstruowany jest kontekst zjawiska obejmujący interpretację znaczeń zawartych w cytatach z dzieł noblisty oraz współczesne znaczenia owego zjawiska oznaczonego hasłem, co pozwala uchwycić w interpretacji zarówno ciągłość, jak i zmianę jego sensów.

Intencją powstania *Leksykonu* były nie tylko obchody stulecia otrzymania przez Władysława Reymonta Nagrody Nobla w 2024 r. oraz

setna rocznica śmierci noblisty w 2025 r. Równorzędną potrzebą, wymagającą popularno-naukowego uzupełnienia, był silny związek pisarza z Łodzią i Ziemią Łódzką oraz uzasadniony dla współczesnej wiedzy niedostatek wielokontekstowej interpretacji jego dokonań literackich. Tymczasem Reymonta uznaje się za pierwszego w Polsce autora literackiej diagnozy nowoczesnego, kapitalistycznego miasta przemysłowego, jak i schyłkowego okresu trwania tradycyjnej kultury chłopskiej po uwłaszczeniu chłopów w Kongresówce.

Inspiracją dla naszej pracy nad *Leksykonem* było dzieło Jarosława Marka Rymkiewicza *Słowacki. Encyklopedia* oraz słynne *Pasaże* Waltera Benjamina.

W doborze cytatów z dzieł W. Reymonta korzystaliśmy z wydań internetowych www.wolnelektury.pl, dostępnych w domenie publicznej.

*Reymont jako
mieszkaniec
Łodzi i regionu*

*Karolina Kołodziej
Przemysław Owczarek
Marcin Podgórski*



Kalendarium związków Reymonta z Łodzią wraz z cytatami

Oto wybiórcze i subiektywne kalendarium życia Władysława Stanisława Reymonta, przede wszystkim zorientowane na wyeksponowaniu związanych z Łodzią i Ziemią Łódzką wątków biografii pisarza.

– 7.05.1866 – narodziny pisarza we wsi Kobiele Wielkie (nieдалeko Radomska).

– 1868 – rodzina Rejmentów przenosi się do Tuszyna, gdzie ojciec pisarza, Józef pracował jako organista.

O Tuszynie:

[...] w rok po moim urodzeniu rodzice przeprowadzili się do osady Tuszyn, dwie mile od Łodzi. Rodzice moi byli zupełnie biedni, bo zeszli w końcu na włókowe gospodarstwo. Było nas dziewięcioro (siedem siostr). Starszy brat poszedł do gimnazjum [...]. Chowałem się wśród dziewczyn, z dala od ludzi, bo mieszkaliśmy pod miasteczkiem i nie wolno było pod najsurowszymi karami znać się i zadawać z dziećmi mieszczan.

Nasz dom stał za miastem przy opuszczonym cmentarzu i starym kościele, tuż pod olbrzymim parkiem [...]

– 1880 rodzina pisarza przenosi się do Wolbórki (obecnie Prażki); Reymont jest w tym czasie u swojej siostry, Katarzyny Jakimowicz, i jej męża w Warszawie, gdzie uczęszcza do szkoły krawieckiej; często odwiedza rodzinę w Wolbórze.

O Wolbórze:

Miałem wtedy osiemnaście lat. Rodzice już mieszkali gdzie indziej. Kupili młyn z paru włókami ziemi przy samej drodze warszawsko-wiedeńskiej między stacjami Baby a Rokiciny. Pisywałem wciąż wiersze [...]. Miałem w tym czasie wszystko i nie miałem nic, rwałem się do wszystkiego i brzydziło mnie wszystko. A to przymusowe siedzenie na wsi, pod czujną, srogą i okrutną kontrolą ojca, zabijało mnie [...].

- 1884–1890 (z przerwami) – Reymont wraz z teatrem objazdowym, do którego otrzymał angaż, podróżuje m.in. do Skierniewic, Łęczycy, Piotrkowa i Radomska.
- 1886 – w Wolbórcie pisze opowiadanie *O zmroku*.
- 1898 – zostaje funkcjonariuszem nadzoru robotników na kolei warszawsko-wiedeńskiej w Rogowie.
- 1890 – przebywa w Przyłęku.

O Przyłęku:

Urządziłem się tutaj, jak mogłem przy podobnych warunkach. Mieszkam na wsi u chłopa w obrzydliwej norze, wespół ze świniami, ale to mniejsza, najgłówniejsze to, że mam okropnie zimno, ponieważ w miejscu podłogi jest tylko coś nieokreślonego – przez pułap zaś swobodnie można liczyć gwiazdy, tym swobodniej, że na tej połowie, gdzie mieszkam, zawalił się dach, więc pomimo cyganka, nb. niemifosiernie kopącego, jest przerażająco zimno [...].

Cały dzień siedzę na linii [...] z taką niezimową garderobą, jaką posiadam, toteż trzęsę się z zimna prawie ciągle. Życie prowadzę dotychczas okrutnie rozkoszne, nie miałem się gdzie stołować, nie miałem coś jeść, nie miałem za co kupić. Dopiero dziś zmieniło mi się troszeczkę na lepsze, bo zacząłem jadać obiady u dozorczy...

- 1891–1893 – Reymont wraca do pracy na kolei w Krosnowie, później w Rogowie (1893).

O Krosnowie:

Starałem się o przeniesienie do Pływi, bo tu, gdzie jestem, nie-możebne żyć – tam miałbym mieszkanie za darmo, a przyzwolite, i ze stalowaniem mógłbym się odpowiednio urządzić. Czy mi się to uda – nie wiem. Możebne jest to, że mnie wyleją zupełnie zamiast przenieść. Tymczasem żyję jak anachoreta, bez towarzysztwa żadnego, bez przyjemności, surowo, ostro i wstrze-mięźliwie. Muszą mi wystarczyć chłopi, pomiędzy którymi żyję,

pensja, jaką mi raczą płacić, i cel, do którego dążę [...]. W chwilach nudy bezbrzeżnej przeklinam ten dwuletni tutaj pobyt, to znów w chwilach normalnego poznawania pełnej świadomości – a tych jest więcej – błogosławię...

– 1892 – pobyt w szpitalu w Skierniewicach, będący następstwem życia w biedzie.

– po 1893 r. bywał gościem Heleny Woynowej przy ulicy Przejazd (obecnie ul. Tuwima) w Łodzi.

Ładna kobieta, tors ma wspaniały po prostu, dębowa muskulatura [...]. Przepyszna jako ciało, kibić wspaniała po prostu. – Ciało ma nieporównane [...].

– pisał Reymont w swoim notatniku, w którym zauważył także, że jej poziom intelektualny jest „głębszy”, i posiada „wyższą” kulturę.

We wrześniu 1893 r., przed wyjazdem z Łodzi napisał list, którego prawdopodobnie nigdy nie wysłał:

Heli.

Nie wiem, czy te słowa Ci poszlę, czy je sam oddam, czy schowam w głębi siebie, czy też je opowiem w strzępach. Chcę mówić Tobie lub o Tobie choćby z nocą, choćby przestrzeni, bo deptanie własnych pragnień i porywów, zduszanie serca to syzyfowa robota – a że daremna – poznałem przez ten miesiąc. Żebym ja Cię kochał tylko krwią, pożądaniem – tobym mógł zapomnieć, tobym potrafił oderwać się od Ciebie, ale kocham Cię inaczej; czy głębiej, lepiej – nie wiem, wiem tylko, że ciężiej mi jest z tą miłością, że wyzbyć się jej nie jestem w stanie, że poprzerastała mi serce. – Ten czas, nieszczęścia, ale szczęśliwości pewnej, przebiegł tak szybko niby wszystko przeszło, a jest jednak w całej sile w pamięci serca. Życie takie szare, takie nędzne wiodę bez Ciebie.

Następnego roku w styczniu sporządził następującą notatkę:

Żebym chociaż ją był kiedykolwiek kochał – no to mniejsza, ale symulowałem niejako miłość i w tym jest podłość [...]

Później zaś po trzech tygodniach dopisał:

Mam listy od Heleny. – Dalibóg, że nie wiem, co z nią pocznę.

Romans trwał nadal w marcu:

Byłem w Łodzi na 2 marca – u Heleny. Pierwszego dnia, prócz niewinnego flirtu nic, a drugiego zaproszono mnie na obiad. Przyszedłem wcześniej i jak zwykle trochę pocałunków, przyrzeczeń i całej aparatury podłostek mówionych. Wiem tyle, że ona i ja – nie kochamy się tak głęboko, namiętnie. Ja jestem zupełnie zimny – i całując ją rozmyślałem o Wolińskiej – i Hela jest piękna, bardzo nawet, ale W. – ma coś niezmiernie ponętного – usta jej zdają się dyszeć żądzą i obiecywać upojenie. – H. mnie kocha, ale kocha jako tego, którego nie pożądała krwią, ale tylko mózgiem – jako ideał. – Biorę ją tą swoją nieprzeciętnością.

W tym samym roku w lipcu utwierdzał się już w przekonaniu:

Hela! To także komedia, nie postępuje nic naprzód. Czy z nią skończę jako? Juścić, że skończę. Nudzą mnie te kobiety, których nie kocham, a potrzebuję choć trochę udawać coś w rodzaju sympatii [...] (Reymont, 2009, ss. 127, 128, 139, 143, 145, 151, 156).

– 1894 r. (26.04) spotkał się w Łodzi z pisarzem Ignacym Dąbrowskim.

O Łodzi:

26.IV.94 w Łodzi. Poznałem się z Dąbrowskim, autorem owej przereklamowanej Śmierci – Spędziłem z nim całą popołudnie i noc. On wydał mi się jakiś miękki, o artystycznych ideałach.

– 1895 – firma „Geberthner i Wolff” składa Reymontowi propozycję napisania powieści o Łodzi. Jesienią autor przyszłego „łódzkiego eposu” podpisał umowę z wydawcami na powieść. Korespondencja wskazuje, że na tę decyzję wpłynęły trzy czynniki: wyzwanie literackie, wysokość honorarium i namowy przyjaciół i dziennikarzy z kręgu „Głosu” Jana Ludwika Popławskiego, Józefa Karola Potockiego, a także polityków: Romana Dmowskiego i Mariana Kiniorskiego. Jesienią tegoż roku, szykując się do wyjazdu do Łodzi, napisał do brata:

Zrobiłem ze swoimi wydawcami Wolffami świeżą umowę na powieść [...]. Ale muszę na kilka miesięcy wyprowadzić się do Łodzi, aby na miejscu tam porobić studia odpowiednie, poznać świat i interesa. Palę się w straszliwy sposób do tej powieści. Bo albo-albo. Albo padnę w taki proch, że chyba prawdziwym arcydziełem później uda mi się wydobyć z nicości, albo od razu zrobię kroków sto naprzód i stanę w pierwszym rzędzie. Myślę to drugie zrobić, ba! mało: zrobię to; bo gdybym inaczej czuł, nie podejmowałbym się. (List do Franciszka Rejmenta z dnia 17 listopada 1895). (Reymont, 1975, s. 69).

– wiosna–jesień 1896 – pisarz przyjeżdża do Łodzi, by przyglądać się miastu, zamieszkuje przy Wschodniej 50.

Myślałem, iż się wyrwę do Paryża na czas dłuższy, jesienią roku przeszłego, potem na wiosnę – i nie mogłem, stanęła mi na przeszkodzie Łódź, którą zapewne znacie osobiście. Otóż siedzę w niej prawie od Nowego Roku, na miejscu studiuję to życie tak zupełnie, pod każdym względem, odmienne od warszawskiego, i z tych spostrzeżeń mam budować powieść. Czy mi się uda dobrze i prawdziwie odzwierciedlić psychologię ludzi i tego miasta? – nie wiem, ale niedługo czas pokaże. Przystąpiłem do tej pracy z entuzjazmem prawie i z wielką sumiennością – juści – że tego nie wystarczy na usprawiedliwienie, jeśli stworzę coś w rodzaju Bawelfny, ale starczy dla mnie na uświadomienie własnego niedołęstwa.

[...] zaraz prawie po przyjeździe do Paryża muszę się wziąć do pisania tej łódzkiej powieści, a tym prędzej ją pisać będę, bo czuję, że mnie zalewa, że niedługo wymiotowałbym nią, że wprost muszę ją usunąć ze swojego organizmu. Łódź zajmuje mnie i porywa wieloma rzeczami: 1. rozrost miasta, fortun, interesów z istic amerykańską szybkością, 2. Psychologia tych napływających tłumów po żer, mieszanie się ich i przenikanie, i urabianie w jeden to tzw. Łodzer Mensch, 3. Oddziaływanie takiej ssawki, polipa, jaką jest Łódź na cały kraj, 4. Przerobienie się Polaków w tym kosmopolitycznym młynie itd. – nie skończyłbym rychło, gdybym chciał wszystko wyliczać. Dla mnie Łódź jest jakąś mityczną wprost potęgą ekonomiczną, mniejsza czy złą czy dobrą,

ale potęgą, która ogarnia swoją władzę coraz szersze koła ludzkie, która połyka chłopa, odrywa go od ziemi i wyrzywa, i robi to tak samo z inteligentem, tak samo z pierwszym lepszym machem, tak samo z najostatniejszym i robotnikiem – jest to wielki, trawiący ludzi i ziemię żołądek, tylko żołądek wiecznie głodny. Milioner czy robotnik jest tam tylko materiałem, paliwem zwykłym [...] Uwielbiam masy ludzkie, kocham żywioły przepadam za wszystkim, co się staje dopiero – a wszystko to mam w tej Łodzi, więc się nie dziwcie, że trawi mnie gorączka pochwycenia tętna tego niesfychanie bujnego życia. Łódź – to epos dla mnie, tylko epos tak nowożytny, a tak potężny, że wszystkie starożytne, to zabawki w porównaniu. (List do Jana Lorentowicza z dnia 5 listopada 1896). (Reymont, 2002, s. 208–209).

– 1896–1899 przebywa głównie we Francji (Paryżu oraz Ounarvill), gdzie pisze *Ziemię Obiecaną*.

Siedzę już od tygodnia w Paryżu, a od dni czterech męczę się łódzką powieścią. Nie wychodzę prawie z domu, tylko spaceruję po pokoju, jadam, śpię i piszę. [...].

Nie mogłem się zobaczyć z Wami na drugi dzień, bo zaraz rano musiałem jechać, a następnie, chociaż miałem masę interesów w Łodzi, powrócić jednak do niej nie mogłem – tylko otrzymawszy paszport – wyjechałem natychmiast.

Otóż zanoszę do Was bardzo serdeczną prośbę o dostarczenie mi takich rzeczy:

1. Za cały rok, może być dwa, trzy w tył: ilość poszczególnego wywozu łódzkiego i wwozu, tj. węgla, bawełny pudów itd. Itd. Rozumiecie?

2. Cen bawełny surowej

3. Cen przędzy chesankowej

4. Tabelkę taryfową wywozu? Myślę, że dostaniecie na kolei. [...]

A potem, cokolwiek macie rozmaitych materiałów z życia łódzkiego charakterystycznych [...] nawet plotki łódzkie. Może znajdziecie jakąś specjalną łódzką piosenkę, polską lub niemiecką? Przypuszczam, że muszą istnieć.

Bardzo jestem ciekawy wrażenia, jakie robi moja „Ziemia obiecana” w Łodzi, już notabene robi; wieści o tym będą dla mnie cenną wskazówką przy pisaniu dalszego ciągu. Mam ją już całą gotową, ale przepisuję i kawałkami posyłam, a przepisując zmieniam niesfychanie wiele, uzupełniam, oblekam właściwie szkielet w skórę i ciało.

W liście do Ferdynada Hoesicka:

To życie i tamten świat łódzki porywa mnie różnorodnością żywiołów, brakiem wszelkich szablonów, rozpętaaniem instynktów, nieliczeniem się z niczym, potęgą żywiołową prawie. Jest to chaos brudów, mętów, dzikości, złodziejstwa, klęsk, ofiar, szamotań, upadków; jest to rynsztok, w który spływa wszystko: jest to jedna dzika walka o rubla, wielka sarabanda przed ołtarzem złotego cielca – jest to ohydne, ale jest to zarazem potwornie mocne i wielkie. Ja to tak widzę i tak czuję; czy potrafię nadać temu zewnętrzną formę, czy wleję dusze w te postaci, czy moje fabryki będą żyć – nie wiem, nic nie wiem; wiem tylko, że nie piszę powieści, a wyrzycuję ją, że chciałbym ją jak najprędzej wyrzucić ze swego organizmu, bo mnie męczą te roje ludzkie, bo mnie rozpychają te potwory – fabryki, bo mi nie dają spokoju te maszyny, których ruch czuję w sobie, których świsty i szumy budzą mnie w nocy. (List Do Ferdynanda Hoesicka z 10 lutego 1897 r.). (Reymont, 2002, s. 120.).

– 1897–1898 – druk *Ziemi obiecanej* w „Kurierze Codziennym”.

Rozumiem i spodziewałem się sam naprzód najrozmaitszych zarzutów, a w szczególności spodziewałem się wytykania nieznamości stosunków, jakby celem moim było przedstawienie tych łódzkich specjalnych stosunków, nie ich duszy: bo gdybym wreszcie poznał owe stosunki i napisał taki protokół życia łódzkiego, najwierniejszy – wtedy by dopiero powiedziano: Pereat, to paszkwil! Moim zamiarem nie mogła być i nie jest zupełnie chęć kopiowania tamtejszego życia i ludzi, bo nie w tym leży zadanie i cel powieści. Ja używam tylko fabryki, ludzi, spraw, tonu, jaki się tam przewija jako pewnego rodzaju odrębnej gliny, jako materiału, przez życie z której lepię swój świat, swoje kreacje, swoją Łódź.

Napisał ktoś do mnie z Łodzi list bezimienny, potężnie i niezbyt słodko mi wymyślając za Bucholtza i Szaję Mendelсона. [...] Po-tem Redakcja mi pisze, że i do nich zwracają się pewne, bardzo niezadowolone łódzkie sfery, które uważają tę powieść dla siebie za szkodliwą. [...] Dzisiaj znowu mi Redakcja pisze, że się irytują za zbytne portretowanie niektórych osobistości. Tu już osłupiałem. Ja portretuję! Ja daję portrety! Nic nie rozumiem. Uwierzcie mi, gdy powiem z zupełną otwartością, że świadomie nie daję tam ani jednego portretu osób mi znanych, ani jednego! Mogą być pewne życiowe szczegóły prawdziwe i takie są, a w drugiej części będą obficie nawet, ale żywego ludzkiego profilu nie narysowałem ani jednego z modeli mi znanych.

Od miesiąca mieszkam pod Paryżem, na cały czas pisania swojej łódzkiej Ziemi obiecanej, którą rozpocząłem drukować w trzech pismach, bo w „Kurierze Codziennym”, „Nowej Reformie”, w jakimś małym piśmie amerykańskim polskim, którego jeszcze nie widziałem.

Pisze wciąż ową „Ziemię”, która, jak mi donoszą z Łodzi, wywołuje tam skandal i dała mi już kilka anonimowych listów grożących obiciem, skoro się tylko zjawię w kraju, za śmiałość w odsłanianiu łódzkiego życia, za nieprzychylnie przedstawianie milionerów. Pocieszam się, że nieprędko będę w kraju, że czas jakiś będę jeszcze miał cafe kości. Ale naprawdę z niepokojem wkraczam w dalsze części Ziemi, gdzie dopiero naprawdę zacząnę pokazywać złodziejstwa łódzkich gründerów – juści, że dla pogroźek nie oblekę złodziejów w szmaty aniołów. „Codzienny” tylko na tym zyskuje, bo jak mi redaktor pisał, przybyło od Nowego Roku w Łodzi 1000 nowych prenumeratorów, co go tak porwało, że sam mi zaproponował podwyżkę honorarium, rzecz u nas niesłychana.

[...] skrobię i skrobię tę „Ziemię”, która z węża wyciąga się do nieskończoności rozmiarów solitera, iż mnie przeraża ten ogrom, że ze strachem wciąż myślę o tej chwili błogiej, w której pod ostatnim wierszem postawię ten znak – koniec. Przyznaję się szczerze, że chwilami jestem wściekły na siebie, na własną wyobraźnię, która mi wciąż dorzuca nowe szczegóły, ludzi,

fakta – piętrzy się wszystko we łbie takim kłębem, aż mi czaszka trzeszczy [...]. Ale! Tak mi ta Ziemia dobrze robi na prenumeratę, że tylko nie krzyknijcie ze zdumienia! Sami podnieśli mi honorarium! Jest to fakt, sądzę, że jedynym w naszych warunkach literacko-wydawniczych.

[...] Borowiecki właściwie nie jest bohaterem; ciężenie mojej powieści jest w innym kierunku. Służy mi on tylko za pewną oś, za kij, którym popycham inne rzeczy. Później wystąpią inni jeszcze ludzie, również ważne zajmujący stanowiska w powieści. Nie wiem, jak wyjdzie całość; gdyby wyszła chociaż w połowie taka, jaką ja mam w sobie – byłaby nie arcydziełem, ale rzeczą doskonałą [...].

– 1899 – *Ziemia obiecana* ukazuje się w formie książkowej. Reymont zaczyna pisać *Chłopów*.

Wiesz, już moich Chłopów skrobię na serio, a co ważniejsze, jestem z nich dość zadowolony [...] Dobrze mi tutaj nie jest wcale, bo raz, że choruję nieco, a potem jest tutaj zbyt ciasno, za wiele gwaru itd.

— powiadamiał Reymont Mariana Kiniorskiego 23 lipca 1899 z Wolbórki. Przebywał tam nie w domu ojca, lecz u siostry, Kamili Munkiewiczowej, zamieszkującej opodal w domu kolejowym odległym od młyna o kilometr. Mąż siostry był nadzorcą odcinka drogowego kolei.

– 13 lipca 1900 r. Reymont zostaje ranny w katastrofie kolejowej.

– 1902–1908 – fragment powieści *Chłopi*, których akcja rozgrywa się w Lipcach Reymontowskich, ukazuje się w „Tygodniku Ilustrowanym”. Drukowana była w tym periodyku od 18 stycznia 1902 do 26 grudnia 1908 z dedykacją dla Zenona Przesmyckiego. W formie książkowej utwór ukazywał się partiami – pierwsze dwa tomy zostały wydane w 1904 roku, tom trzeci – w 1906, natomiast czwarty – w 1909. Pierwsze wydanie zawierało podtytuł *Powieść współczesna*.

Na intensywnie prace Reymonta nad tekstem *Chłopów* wskazuje list Mariana Przesmyckiego do Reymonta z 17. III. 1905 roku:

Kochany mój. Dziękuję Ci serdecznie za listy Twe i wiersz Wyspiańskiego. Jest bardzo piękny i daję go do najbliższego numeru, gdzie będą też rysunki, które mi dał za widzeniem się ostatnim. W tym zeszycie zaczynam Żeromskiego. Kiedyż będę mógł powiedzieć: zaczynam Siedem snów o sobie Reymonta? A czasu już tak niewiele... Może byś wśród owej orki Chłopów mógł zasnąć na chwilkę, prześnić raz jeszcze te siedem snów – i spisać je jednym rozmachem? (Odpis Kotowskiego). (Koc, 2001, s. 107–108).

Z 21 lipca 1905 r. pochodzi ten fragment listu Przesmyckiego do Reymonta:

How do you do? Morze – z karty widzę – masz wspaniałe. Cóż, kiedy się nie kąpiesz? Gdyby nie to, że już se obrałem miejsce w Szwajcarii (dokąd pojutrze ruszam), przyjechałbym do Was z rozkoszą, aby się wypluskać bajecznie w bursztynowych falach. – Co robisz? Zali Chłopów pchasz ku końcowi? Nie zapominaj o „Chimerze”, bo czasu już do kresu jej niewiele. Z gór dam Ci jeszcze wieść o sobie – lecz żadny będę odpowiedzi. Tymczasem ściskam Cię serdecznie. Rączki pięknej Pani ucałuj ode mnie. Z. P.

– 1912 Reymont kupuje majątek w Charłupi Wielkiej (niedaleko Sieradza), mieszka tam wraz z żoną do 1913 roku.

O Charłupi Wielkiej:

[...] jeździłem do Polski kupować kawalek ziemi [...] Zwie się to Charłupia Wielka, leży w guberni kaliskiej o cztery wiorsty od Sieradza i kolei. Przestrzeń niewielka, park tylko stary i dość duży, dom niezły.

– 13 listopada 1924 r. – Reymont otrzymuje Nagrodę Nobla.

13 listopada 1924 roku Akademia Szwedzka przyznała Literacką Nagrodę Nobla Władysławowi Reymontowi za powieść *Chłopi* docenioną za „uniwersalizm [...], archetypiczność postaci, harmonię kompozycji, epicki rozmach, plastyczność obrazowania”.

Uzasadnienie werdyktu Komitetu Noblowskiego uznawało *Chłopów* za arcydzieło, „prawdziwy epos prozą”. Wedle akademików powieść przedstawiała prawdę o człowieku jego namiętnościach, lękach, nadziejach, pragnieniach, troskach. Dostrzeżono także w *Chłopach* wielką wiarę w potęgę życia nazywając Reymontowski epos „potężnym hymnem na cześć życia, co w okresie wychodzenia Europy z powojennej traumy mogło mieć dla werdyktu niebagatelne znaczenie” – powiedziała PAP literaturoznawczyni dr. hab. Beata Utkowska, profesor Uniwersytetu Jana Kochanowskiego w Kielcach. Oczywiście pojawiło się pytanie: „czy Nobel dla Reymonta, którego konkurentami do nagrody byli m.in. Tomasz Mann i Maksym Gorki, był uwarunkowany politycznie?”. Utkowska podkreśliła, że europejska opinia publiczna po I wojnie światowej była żywo zainteresowana kulturą nowo powstałych państw z ich republikańskimi ustrojami. Prawdopodobnie te okoliczności mogły zwiększać szansę na nagrodę pisarzy z tych krajów, które po upadku cesarstw ustanowiły swoją niepodległość. Ale nie tylko to przesądziło o nagrodzie dla Reymonta. (<https://dzieje.pl/artykuly-historyczne/sto-lat-temu-wladyslaw-reymont-otrzymal-nobla-za-powiesc-chlopi>).

Nobel wywołał w Reymoncie wpraw konsternację, uważał bowiem, że został uhonorowany zbyt późno:

Oszofomiony jestem tą niespodzianką. I w takich okolicznościach przyszła, że wygląda na gorzką ironię życia. Bo na cóż mi to wszystko? Chory jestem, miałem świeżo zapalenie płuc, jeszcze z trudem przechodzę z pokoju do pokoju. Żyję odosobniony i na srogiej diecie. Odszedłem wewnątrz od świata i od spraw jego. Nieznany wczoraj i lekceważony nawet przez rodaków, dzisiaj muszę brać pozę i twarz sławnego człowieka. Czy to nie warte śmiechu? – napisał Reymont 14 listopada w liście do przyjaciela, dziennikarza Wojciecha Morawskiego.

14 listopada Reymont napisał do posła Alfreda Wysockiego:

Drogi Panie, piszę w dwadzieścia cztery godziny po otrzymaniu wiadomości o Noblu. Nie mogłem wcześniej, brakowało sił,

roztrząsłem się do dna. Na dobitkę od tygodnia czułem się gorzej, zupełnie nie wychodziłem. I przyznaję się przed Wami, że ta nagroda uderzyła we mnie istotnym, wstrząsającym piorunem. [...] Ani na chwilę nie miałem przekonania o dostaniu tej nagrody. Więc kiedy to się stało, poczułem się wprost zdruzgotany wrażeniem, co w moim stanie serca zaprowadziło mnie znowu do łóżka i mój wyjazd na Południe odkłada się [...]. Bardzo mnie to (zaproszenie do Sztokholmu – przyp. C. J.-M.) wzrusza, ale jeszcze więcej boli, że wykonać tego nie mogę. Chory jestem, często nie mam siły na przejście pokoju, więc ani wolno marzyć o jazdach poza morze, przyjęciach, uroczystościach i tylu mocnych wrażeniach, [...] Okropne! Nagroda Nobla, pieniądze, sława wszechświatowa i człowiek, który bez zmęczenia wielkiego nie potrafi się rozebrać. To istna ironia życia, urągliwa i prawdziwie szatańska. A może i co innego. Nie wiem, czy wiecie, ale ja jestem głęboko wierzący, więc przyjmuję, co na mnie spada, jak dopust Boży. [...] Juści chciałbym jeszcze pożyć, bo chciałbym jeszcze coś zrobić. [...] To nie ja, to Polska świeci tryumf. Nie ja, lecz polska ziemia i jej lud. (<https://dzieje.pl/artykuly-historyczne/sto-lat-temu-wladyslaw-reymont-otrzymal-nobla-za-powieść-chłopi>).

Dwie tendencje w werdykcie noblowskim wydają się być pierwszorzędne. Z jednej strony doceniają one poszukiwanie przez pisarza pierwotności w języku oraz jego unikatowości i odrębności (*casus Poety jako człowieka pierwotnego* u A. Świętochowskiego). A z drugiej zaś strony, o tendencję w jakimś sensie dopełniającą pierwszą i obejmującą praktyki dążące do wynalezienia języka uniwersalnego poza kodami narodowymi, jak w przypadku esperanto Ludwika Zamenhofa (1859–1917). Ideą takiego języka fascynowali się moderniści. Reymont w *Chłopach* nobilitował język żywy, gwarę jako pełnoprawny system porozumiewania się między ludźmi i odrębny język. Jak stwierdził Dawid Osiński: „Chciał (tym bardziej w momencie jedynej identyfikacji, jaką jeszcze na ziemiach polskich można było formalnie mieć przy braku niepodległości i państwowości), żeby ta przestrzeń odniesienia i wskazania tożsamości mogła być najbardziej własna, najbardziej bliska, żeby

poznanie jej żywiołu i zanurzenie się w nim gwarantować mogło rozumienie rzeczywistości i życia w jego zmiennym biegu, a przez to przynależność do kultury chłopskiej, by – antycypując wybitny esej Wiesława Myślińskiego – nie nastąpił «jej kres»”.

Kandydatami do Nagrody Nobla w 1924 r. byli również inni wybitni realiści: Stefan Żeromski i Sigrid Undset. Decydowała w ogromnej mierze rozpoznawalność europejska pisarza, szczególnie znajomość jego literatur na gruncie szwedzkim i europejskim, czemu przysłużyło się tłumaczenie na szwedzki zasłużonej dla przekładów polskich pisarzy XIX wieku (Mickiewicz – przekład *Pana Tadeusza* prozą w 1926 roku, Słowacki, Orzeszkowa, Sienkiewicz, Żeromski) dokonane przez wybitną tłumaczkę Ellen Wester (1860–1936). Wester przybliżyła szwedzkim czytelnikom także kulturowe meandry polskiej literatury. Reymont został zgłoszony kilka lat wcześniej, kandydaturę wysunęła już w 1918 roku Akademia Umiejętności w Krakowie. Pisarz cieszył się nią zaledwie rok, stąd może jego rozżalenie, że otrzymał tę nagrodę tak późno, gdy był już poważnie schorowany i nie mógł jej osobiście odebrać. (Osiński, 2024, s. 6–7).

Łódzka prasa informowała o triumfie autora *Ziemi obiecanej*:

<https://bc.wbp.lodz.pl/dlibra/publication/25793/edition/24551/content>

<https://bc.wbp.lodz.pl/dlibra/publication/13137/edition/12371/content>

– 5 grudnia 1925 r. Śmierć Władysława Stanisława Reymonta.

Reymont zmarł po długiej chorobie w swoim warszawskim mieszkaniu. W ostatniej drodze wspierali go bliscy. Do śmierci doprowadził pisarza wciąż pogarszający się stan zdrowia. Przed jej nadejściem zdołał jeszcze napisać: „Śmierć nie jest straszna, straszne jest tylko życie i cierpienie”. Zgon Noblisty i pogrzeb były relacjonowane obszernie przez prasę, także łódzką.

<https://bc.wbp.lodz.pl/dlibra/publication/23872/edition/22707/content>

<https://bc.wbp.lodz.pl/dlibra/publication/23873/edition/22708>

<https://bc.wbp.lodz.pl/dlibra/publication/26853/edition/25569/content>

<https://bc.wbp.lodz.pl/dlibra/publication/13529/edition/12749/content>

Miejsca upamiętnienia pisarza

W Łodzi i na Ziemi Łódzkiej znajduje się wiele ulic, pomników i innych obiektów upamiętniających postać Władysława Reymonta i jego imię.

Łódź:

- ulica Reymonta
- Plac Reymonta
- Park im. W.S. Reymonta
- pomnik na Placu Reymonta
- rzeźba „Kuferek Reymonta”
- popiersie Reymonta przy Muzeum Kinematografii
- ulica Lipiec Reymontowskich
- ulica Macieja Boryny
- ulica Jagny
- Osiedle Reymonta
- ulica Karola Borowieckiego
- ulica Moryca Welta
- ulica Maksa Bauma
- Port Lotniczy im. W. S. Reymonta
- Rodzinny Ogród Działkowy im. W. S. Reymont ul. Źródłowa

Ziemia Łódzka:

- Biblioteka im. W. S. Reymonta – Brzeźno, Skierniewice, Wieruszów;
- Czytelnia Zbiorów Regionalnych im. W.S. Reymonta w Miejskiej Bibliotece Publicznej im. J. Piłsudskiego;
- Centrum Kultury im. W.S. Reymonta – Tuszyn;

Drzewa Reymonta:

- Dąb Reymonta Wielgomłyny,
- Lipa Reymonta – Będków, Przylęk Duży, Charłupia Wielka,
- Platan Reymonta – Głogowiec (koło Kutna), Nieborów;

Galeria Staroci i Pamiątek Regionalnych – Lipce Reymonta;

Muzeum im. W.S. Reymonta Lipce Reymontowskie;

Pomniki Reymonta

- Łódź, Kobiele Wielkie, Radomsko, Lipce Reymontowskie, Przylęk Duży, Sieradz;
- Kamienie/obeliski pamiątkowe – Będków;
- Ławeczka Reymonta – Kobiele Wielkie, Radomsko;

Popiersia – Łódź, Małków;

Tablice pamiątkowe – Łódź, Tuszyn, Kobiele wielkie, Lipce Reymontowskie, Charłupia Wielka, Jeżów.

Organizacje pozarządowe kultywujące pamięć o pisarzu:

- Ogólnopolski Klub Szkół Reymontowskich;
- Ogólnopolskie Stowarzyszenie „Nasz Reymont”;
- Fundacja im. Władysława Stanisława Reymonta w Lipcach Reymontowskich;
- Fundacja im. Władysława Reymonta w Kanadzie, Toronto.

Szkoły Podstawowe noszące imię W. S. Reymonta:

- Szkoła Podstawowa im. Władysława Stanisława Reymonta w Tuszynie;
- Szkoła Podstawowa im. Władysława Stanisława Reymonta w Kobieliach Wielkich;
- Szkoła Podstawowa im. Władysława Stanisława Reymonta w Kołaczku;
- Szkoła Podstawowa im. Władysława Stanisława Reymonta w Gołębiewku;
- Szkoła Podstawowa im. Władysława Stanisława Reymonta w Radomsku;

- Szkoła Podstawowa im. Władysława Stanisława Reymonta w Sieradzu;
- Szkoła Podstawowa nr 3 im. Władysława Stanisława Reymonta w Brzezinach;
- Szkoła Podstawowa im. Władysława Stanisława Reymonta w Lipcach Reymontowskich;
- Szkoła Podstawowa im. Władysława Stanisława Reymonta w Przyłęku Dużym.

Szkoły Średnie noszące imię W. S. Reymonta

- Zespół Szkół Kształcenia Rolniczego im. Władysława Stanisława Reymonta w Dobryszycach.
- Zespół Szkół Powiatowych im. Władysława Stanisława Reymonta w Chorzeliach.

Szlak im. Władysława Reymonta

Zielony znakowany szlak turystyczny o długości 35 km, wytyczony z inicjatywy Polskiego Towarzystwa Turystyczno-Krajoznawczego w celu upamiętnienia związków Władysława Stanisława Reymonta z ziemią sieradzką. Warta PKS (Muzeum) – Małków – Gołuchy – Tubądzin – Inczew – Sędzice – Kobierzycko – Ocin – Wróblew – Dąbrówka Zgniła – Mantyki – Charłupia Wielka – Kłocko – Sieradz (PKP)

Władysław Reymont był mieszkańcem dworu w Charłupi Wielkiej w latach 1912–1913. W tym okresie nawiązał liczne przyjaźnie, m.in. z rodzinami Radońskich z Kobierzycka, Walewskich z Tubądzina i Pstrokońskich z Małkowa. Został także dobrze zapamiętany przez miejscową ludność. Obserwacje z pobytu na ziemi sieradzkiej pisarz wykorzystał m.in. w utworach *Na Niemca!* oraz *Pęknięty dzwon*.

- Dwór w Małkowie, w którym wielokrotnie pisarz bywał jako gość panien Walentyny i Marii Pstrokońskich. W tym miejscu pracował nad utworem *Chłopi*.

- dwór w Tubądzinie, w którym Władysław Reymont bywał jako gość Kazimierza i Cecylii Walewskich.
- dwór w Kobierzycu, w którym Władysław Reymont bywał u swego przyjaciela Feliksa Radońskiego.
- dwór i park w Charłupi Wielkiej, który Władysław Reymont kupił w 1912 r. za namową Feliksa Radońskiego. Nie czując się dobrze w roli zarządcy gospodarstwa rolnego, sprzedał majątek kilka miesięcy później Stanisławie Graeve.
- dworzec kolejowy w Sieradzu, z którego Władysław Reymont często wyruszał w odwiedziny do zaprzyjaźnionych właścicieli ziemskich. Prawdopodobnie po raz pierwszy odwiedził Sieradz w okresie występów w grupie teatralnej (lata 90. XIX w.). W 1912 uczestniczył w zebraniu Koła Ogrodniczego Ziemi Sieradzkiej w tym mieście.

Komentarz

Inna Nowoczesność: *Chłopi* – *Ziemia Obiecana*

Twórczość Władysława Reymonta można określić jako antytetyczną, opartą na wyraźnych opozycjach. Przy czym po wielu latach badań, nie tylko literackich, łatwo daje się określić, która z opozycji jest bliższa nobliście, i z którą się on utożsamia. Widać to wyraźnie w zestawieniu dwóch najbardziej rozpoznawalnych dzieł ufundowanych na realistycznej strategii pisarskiej – *Ziemi obiecanej* i *Chłopów* – o której przyjęciu zdecydował zresztą określony światopogląd, tworzące go idee i czynione wedle nich rozpoznania. Reymont dość górnolotnie zaprezentował cel swojej twórczości literackiej w krótkiej formule:

chcę [...] ze strzępów myśli i zaginionych obyczajów, z wrażeń z ziemi, ze wszystkiego co nasze, w najistotniejszej treści, odbudować polską duszę. (Gloger, 2017, s. 343–344).

Zaginione obyczaje, wszystko, co nasze i ziemia. Tradycja, więzi krwi i własne od tysiąclecia terytorium – na tym miało polegać „odbudowywanie duszy” polskiej.

Owe opozycje można przedstawić w postaci dwóch ciągów znaczeniowych, z których pierwszy ma charakter symboliczny, ponieważ odnosi się do porządku boskiego i transcendencji, a w którym każda ofiara ma także duchowy wymiar. Drugi zaś ma charakter alegoryczny, przynależy immanencji, służy przetwarzaniu materii w życiową energię poprzez kapitalistyczne stosunki produkcji i emancypację mas oraz postęp każdej dziedziny karmiony ofiarami, które przegrywają konkurencję. Ofiarą jest bowiem ta jednostka, która nie potrafi wspiąć się wyżej w drabinie bogactwa, wyjść poza własne uwarunkowania ekonomiczne.

Zatem pierwszy ciąg to:

NATURA: TRADYCJA: WIEŚ / ZIEMIA UPRAWNA:
APPOLINIANIE: CHŁOPI

Drugi zaś:

CYWILIZACJA: NOWOCZESNOŚĆ: MIASTO / ZIEMIA OBIECANA:
MERKURIANIE: ŁODZERMENESZE ROBOTNICY

Wieś żyje z ziemi i jest od niej zależna, z niej otrzymuje płody, poza porą, w której gleba odpoczywa. Miasto żyje z pracy przetwarzającej zasoby w produkt i towar, z nieustannej wymiany rzeczy, idei i myśli, gry, koniunktury, z bessy i hossy, z fermentu, mód i wynalazków. Wieś żyje w cyklu pór roku i ze złączonego z nim cyklu liturgii, gdzie wciąż odnawia się czas początku nieustannie pozwalający przeżywać dzieje Boga społecznie wystawiane w zbiorowej obrzędowości oraz doświadczać wiecznego powrotu pór roku.

XIX-wieczna Łódź, do końca *la belle epoque*, przechodziła kryzysy ekonomiczne, które też mają swoje cykle. Współpraca burżuazji z robotnikami oparta była na swoistej przemocy właściciela przedsiębiorstwa wobec jego pracowników, a przemoc umożliwiała

wyzysk, jakim klasa właścicieli fabryk poddawała liczniejszą klasę ludu pochodzącego ze wsi i małych miasteczek. Miasto współtworzyli także obcy kulturowo imigranci rozwijający przemysł fabryczny, podczas, gdy robotnicy byli imigrantami z wiejskiej kultury, nie zrywającymi z nią więzów, chociaż przywiązani pracą do stanowiska w fabryce. Robotnicy łączyli w sobie jakości tych dwóch porządków, byli Polakami, przybyszami jak „obcy”: Niemcy i Żydzi. Z czasem robotnicy zaczęli tworzyć obok burżuazji nową, najbardziej liczną klasę społeczną. „Obcy” zasilali obydwie klasy.

Obcy pozostaje więc „osobą bez własnego miejsca”, niezależnie od swojego uroku i znaczenia. Jedyną możliwością jego egzystencji jest funkcjonowanie w obszarze mediacji, a zatem pośredniczenie w handlu lub finansowych operacjach, co nadaje mu atrybut szczególnej *r u c h l i w o ś c i*. (Simmel, 2006, s. 205).

Wedle rozważań Yurija Slezkine, zawartych w książce *Wiek Żydów*, nie tylko żydowski lud pełnił funkcję etnicznych, czy zawodowych obcych wśród ludności osiadłej na danym terenie od pokoleń. Wymiary tej obcości przekładały się na różne rodzaje pośrednictw, i nie chodzi tu tylko o handel, czy inny rodzaj wymiany dóbr, lecz także o pełnienie pośredniej funkcji między żywiołem i materią, a wytworem, (co jest charakterystyczne dla kowala – zawodu z istoty wędrownego). Czasami obcość etniczna nakładała się na zawodową, jak to bywało w poprzednich stuleciach do lat międzywojennych z romskimi kotlarzami. Jeśli zaś chodzi o etniczną obcość i pośrednictwo właściwe dla przełomu XVIII i XIX wieku, Slezkine wskazał Chińczyków w południowo-wschodniej Azji, Hindusów w Afryce Wschodniej i Żydów w Europie, z tym że na obszarze Imperium Rosyjskiego ten status przysługiwał także społecznościom niemieckich kolonistów, jako pośredników i przedstawicieli, którzy świetnie odnajdywali się w wolnych zawodach, carskiej administracji, handlu oraz jako fabrykanci i kadra techniczna przemysłu. (Slezkine, 2006, s. 18–20).

Owo pośrednictwo, wywiedzione zresztą z dziedziny, w której operował grecki bóg Hermes, jest założeniem książki Slezkine’a,

umożliwiającym interpretację szczególnej roli europejskich i amerykańskich Żydów w modernizacji Zachodu i całego świata, czyli nowoczesności. Pośrednicy związani z dziedziną Merkurego – Hermesa spełniali funkcje przynależne temu bogu w greckim panteonie. Zajmowali się handlem, tworzeniem przedsiębiorstw, dyplomacją, wynalazczością i przemysłem, nauką oraz opanowywali zawody wyzwolone, ale też parali się złodziejstwem lub pozaprawnym pozyskiwaniem majątku. Udzielali kredytów, otwierali banki, tworzyli międzynarodowe sieci gospodarcze, wynalazki, nowe dzieła literatury, sztuki etc. Mogli, bo uwolnili się od swojej tradycji. Wszyscy byli ludźmi nowoczesnymi. Nowoczesność jest exodusem z tradycji, czasem tradycja traktowana jest przez nowoczesność jako inspiracja dla nowego wytworu: idei, produktu, sztuki, wiedzy. Nowoczesność jest płynna, ulotna, ciągle w procesie, ku nowej przemianie w coś jeszcze bardziej doskonałego od samej NATURY.

Biorąc także pod uwagę „obcość” zawodową, Slezkine wskazał rękodzielników (*craftsmen*), którzy w oczach rolniczej większości wszyscy byli też spryciarzami (*crafty*), a wszyscy kupcy (*merchants*) najemnikami (*mercenary*) – wszystkie te słowa posiadają wspólny rdzeń wskazujący na imię Merkurego. Wywodziły się także z łacińskiego *merx* (towar, handel, zapłata). A ponieważ Hermes-Merkury jest mitycznym patronem złodziei, przynoszącym także stratę – przeciwieństwo zysku – europejscy handlarze i rzemieślnicy, uczuleni na dychotomiczne myślenie autochtonów i ambiwalentne traktowanie, tworzyli zwykle w miastach osobne wspólnoty (Slezkine, 2006, s. 23), które łatwo obarczano rolą zbiorowego „kozła ofiarnego” w obliczu wszelkich kryzysów (jak pokazuje to zresztą historia wspólnot Żydów Europejskich od średniowiecza po Holocaust i 1968 r. w Polsce).

To rozpoznanie wskazuje na współtworzące nowoczesną Łódź społeczność Żydów i Niemców, którzy emigrowali do Imperium Rosyjskiego organizując w nim przemysł i piastując stanowiska w carskiej administracji i armii. Pierwsi zdominowali handel i pośrednictwo między sferą produkcji a rynkiem, drudzy opanowali

w znacznym stopniu sferę produkcji (wpierw jako sprowadzeni rękodzielnicy), polegającą na transformacji materii i energii (dzięki napędowi wodnemu a potem parowemu) w produkt i towar. Z obydwu nacji w przeważającej mierze wywodziła się łódzka burżuazja: merkurianie-lodzermensche.

W przeciwieństwie do nich apollinianie, wedle Slezkina, żyją na danej ziemi z dziada pradziada, połączeni więzami krwi, kulturą i językiem, w stratyfikacji społecznej złożonej ze stanów i kast, w której jeden stan jest poddany drugiemu i może nie być uznawany za część narodu, jak polscy chłopci. Szczyt tej hierarchii wieńczy osoba władcy i stan szlachecki (arystokracja), jest jeszcze stan duchowny, podległy przede wszystkim władzy religijnej, obsługujący duchowo pozostałe stany. Tak było w Królestwie Polskim przynajmniej do uwłaszczenia 1864 roku, tuż po powstaniu styczniowym. Wówczas możemy także mówić o powstających klasach: chłopskiej, robotniczej i burżuazji, jako nowej szlachty w systemie zmierzającym do coraz większej demokratyzacji, której procesy przyspieszają na przełomie wieków XIX i XX. Po pierwszej wojnie światowej, w wyniku tych procesów, na ruinach imperiów nastąpiło odrodzenie państw narodowych. (Owczarek, 2024).

Zatem to merkurianie przede wszystkim tworzą nowoczesność, jako obcy – Żydzi i Niemcy oraz inni wychodźcy z własnej tradycji: Moryc Welt, Maks Baum, i Polak, emigrant z własnego szlacheństwa, inżynier-chemik, fabrykant Borowiecki. Burżuazja i wykształceni technicznie specjaliści stanowią awangardę nowoczesności. Obcy mogą być swoimi – lodzermenshami – tylko w mieście wypełnionym obcością. Reymont „napisał” nowoczesną Łódź ze szczególnej apollińskiej perspektywy, jako pisarz wychodźca ze wsi i jej admirał, obserwator życia łódzkiego w obcej dla polskiej tradycji scenarii miasta. (Owczarek, 2024).

Wskazany wyżej ciąg opozycji warto analizować od prymarnych opozycyjnych kategorii CYWILIZACJI i NATURY. Na ich antytetyczną obecność wskazują w twórczości noblisty już wczesne interpretacje jej badaczy. Aleksandra Budrecka dostrzega funkcjonowanie

tych przeciwstawień we fragmentach dzieł Reymonta, w których jako właściwe i pozytywne traktowane jest życie w kontakcie biologicznym z NATURĄ – typ egzystencji zgodny z istotą i przeznaczeniem człowieka. A życie zgodne z NATURĄ zostało skonfrontowane z życiem w CYWILIZACJI industrialnej. Dla Reymonta:

Natura jest — przypomnijmy to — wartością najwyższą. Egzystencja wiejska pozwala przybliżyć się do niej, tworzy najpewniejszą gwarancję zjednoczenia z wartością. A jest to wartość samoistna, niezależna tedy od innych wartości, również i od wartości moralnych. Rozstrzygającym kryterium działań ludzkich staje się więc ich zgodność z naturą. To właśnie decyduje o aprobacie dla społeczności Lipiec, mimo iż poszczególne poczynania bohaterów powieści aprobaty takiej nie zyskują. [...] Aby być wartością natura nie musi być moralna, wystarcza, że jest naturą. Życie w kręgu cywilizacji jest dla Reymonta odchyleniem od natury, tym samym jest odchyleniem od wartości. Stąd też bierze początek reymontowski antyurbanizm. Dochodzi on do głosu w najwcześniejszych utworach pisarza — w opowiadaniach wydanych później w tomie *Spotkanie* (choćby *Oko w oko*). Na postawę tę wskazują również pochodzące z tego okresu teksty pozaliterackie, notatki z podróży opatrzone datą 1894 r. Wskazują na nią również refleksje narratora z na poły reportażowej *Pielgrzymki do Jasnej Góry*. Tendencja ta intensyfikuje się w *Ziemi obiecanej*, poświadcza ją następnie *Pewnego dnia*, objawia się ona w *Cmentarzysku*, *Marzy cielu* i *Wampirze* oraz w kilku utworach drobniejszych (np. w *Burzy* i *Los toros*), by następnie zmanifestować się w opowiadaniach wojennych i utrwalić w tekstach z początków lat dwudziestych, choćby w *Księżniczce*. (Budrecka, 1968, s. 54–55).

Antyurbanizm, jak stwierdziła Budrecka, to stały element przekonań Reymonta. Ale sposób, w jaki je przekazuje w swoich dziełach, w ich poetyce, stylu, sposobach narracji, wydaje się zaprzeczeniem

stałości. *Ziemia obiecana* to nowoczesny epos, *Chłopi* są narodową epopeją, idealnie „wpisaną” w młodopolską ludomanię, reaktualizującą fenomen narodu i konstruującą jego niepodległe życie, które nie mogłoby się rozwijać w zbiorowej tożsamości bez założycielskich mitów. Reymont został uhonorowany Noblem za wybitne osiągnięcie epopeiczne. Do pisania *Chłopów* gromadził notatki „z życia” przez całą swoją drogę twórczą, podsłuchiwał języki na rozmaitych rejestrach rzeczywistości, terminował jako samouk w mieście i na prowincji. Obcując z ową wielojęzycznością odnotowywał i przekształcał w literaturę „zmiennosc i rytmy polskich modernizacji na prowincji, w małomiasteczkowym sensorium podniet i działających w nich mechanizmów identyfikacji, a także w wielkich skupiskach ludzi kształtujących się metropolii”. Zmieniał i dynamizował tempo swojego pisania, pisał na akord z odcinka na odcinek *Fermenty* czy *Ziemię obecną*, po czym spowalniał rytm, niszczył rękopisy, jak *Chłopów*, i całe wielkie fragmenty pisał od nowa, jakby, wedle konstatacji Dawida Osińskiego: „czasowość procesu miała się przekładać na czasowość biegu życia w jego wiejskiej epopei”. (Osiński, 2024, s. 4–5).

Dla Stanisława Brzozowskiego Reymont to pisarz nieskończoności i nieskończonego: „Nie zna on zamkniętych, skryzalizowanych kształtów. Styl jego powieści posiada chropawość rzeczy przekształcających się”. (Brzozowski, 1990, s. 447).

[...] Jak stwierdził Osiński, Reymont sam jawi się jako nowoczesny pisarz, który „nie dąży do wyłącznych, skończonych kształtów i form organizacji tekstowej zarówno w planie konstruowania postaci, zachowań, jak i problematyki społecznej i historycznej [...], to pisarz zmienności, utrwalający rytmy zmiany i empirycznie pokazujący perspektywiczność widzenia”. (Osiński, s. 17).

Ta zmienności i dynamika pisania, epizodyczność wątków i postaci, ruchliwość i zmienność narracji, świetne operowanie fragmentami i realistyczne oddanie dialogów, pozwala widzieć w Reymoncie twórcę z ducha „apilińskiego”, który pisze jak merkurianin, gdy tworzy epos o industrialnym potworze, jego fabrycznych ołtarzach molocha

i przebiegłych lodzermenschach. A później zmienia się w „aoida” ludowej epopei, z jej spowolnionym rytmem opowieści o wiejskiej gromadzie, która uzyskuje podmiotowość wobec zewnętrznych i wewnętrznych zagrożeń. Ale hołubi też w sobie losy ludzkie, które doznały emancypacji ku polskości poprzez udział jej członków w powstaniu styczniowym. Wsi, ziemi i przyrodzie Reymont poświęca wiele gęstych w materii słownej opisów. (Osiński, s. 17).

A z drugiej strony pojawia się miasto, które z początku fascynuje pisarza, ze względu na swoją „potęgę żywiołową”, a później staje się przyczyną awersji podszytej wstrętem do obcości. Jak zauważyła Dorota Samborska-Kukuć: „Dosadna a zarazem abiektalna metafora torsji wymownie ilustruje zmaganie Reymonta z procesem twórczym. Wyraźnie widać, że stosunek do Łodzi jako miasta, które pogwałciło przyrodę i deprawuje człowieka, wyznacza narastającą niechęć Reymonta. Niechęć ta przeobrazi się następnie w nienawiść i potrzebę pisarskiej zemsty. Ziemia obiecana to paszkwil na Łódź. Miasto to uosabia wszystko co nienaturalne, nieludzkie, nieprzyjemne. To typowe „złe miasto” wyrosłe jak nowotwór i rozsiewające zgniliznę, generujące choroby i śmierć. Każdy, kto styka się z tym łódzkim światem, kto dociera do tej *a`rebours* „ziemi obiecanej”, kazi się panującą tu atmosferą i albo zostaje wprzęgnięty w zdemoralizowaną maszynę, albo przez nią zmiażdżony. Cywilizacja pieniężna napędzana gorączkową żądzą posiadania wydobywa z ludzi najgorsze instynkty, zabija w nich naturalne odruchy, a kierat zmechanizowanej pracy w nieustannym kontakcie z maszynami stopniowo wszystkich odczłowiecza, zamieniając w roboty. Warte uwagi jest mnożenie i eskalacja figur miasta Łodzi i jej atrybutów – fabryk, kominów, maszyn. Łódź bywa labiryntem, piekłem, molochem, jej fabryki są potworami o czarnych cielskach, które wyrosły na zdewastowanej naturze, dławiąc ją i zajmując gwałtem należne jej miejsce, to intruzi dybiący na wszystko, co naturalne. Wrzaskliwa, ostra, dla ucha nieprzyjemna akustyka miasta jest rewersem ciszy i odgłosów natury. I co ciekawe, nawet rudymenty i namiastki świata przyrody przynależąc do tej ohydnej przestrzeni tracą swój przyrodzony walor. Drzewa, jakimś cudem jeszcze ocalałe są ułomne, skarłale i półżywe, a świergot zabłąkanych ptaków natarczywy

i irytujący. W poincie-rozmyślaniach Borowieckiego ostro podsumowuje pisarz rolę Łodzi. (Samborska-Kukuć, 2024, s. 34).

Taka awersja mogła powstać tylko przez bardzo osobiste doświadczenie, twórczo przekształcone potem w deskrypcje przestrzeni, które, jak stwierdziła Beata Utkowska, jawią się jako: „siedliska zła i rozpusty, miejsca fizycznej i moralnej degeneracji, świata zautomatyzowanego i mechanicznego”. (Utkowska, 2004, s. 86).

Jak odnotowała Samborska-Kukuć, Reymont odczuwał wręcz „nienawiść do miast fabrycznych i fabrycznego zmechanizowanego żywota” (Fragment Listu dotyczący noweli *Cmentarzysko* do Zyg. Wasilewskiego z dnia 8 października 1906). (Reymont, 2002, s. 713).

Pomieszkiwał w miastach, ale od nich uciekał, szukając, jak określiła to Samborska-Kukuć: „*locus amoenus* w Wolbórze, a potem w Charłupi czy Kołaczkanie”. Łódź, mimo fascynującej żywiołowości, wzbudziła w nim w końcu radykalną niechęć: „Rychło zresztą, by się odtruc, zaczął pisać *Chłopów*”. Wręcz czuł do tego miasta odrazę, która nigdy nie wygasła. Dlatego umieścił w niej akcję *Pewnego dnia*, by zinterioryzować lęki, które dzisiaj Samborska-Kukuć najchętniej wpisałaby w konglomerat pojęciowy transhumanizmu. W inspirowanym Rewolucją 1905 roku *Cmentarzysku*, zrealizował wizję apokalipsy i dokonał apollińskiej zemsty na mieście-wampirze, wysysającym życie, bo „w cieniu tych polipów potwornych [fabryk], wyrosłych na trupach całych pokoleń, kosztem dusz, powietrza, ziemi, kosztem całej przyrody [gdzie] – marło wszystko, stawało się nędzą, złem, przekleństwem i rozpaczą za pogwałcenie natury”. (Reymont, 1907, s. 117). (Samborska-Kukuć, 2024, s. 35–36).

A z drugiej strony nie można pominąć innego „zarysu” Łodzi, która się tak niewdzięcznie prezentuje w Reymontowskich deskrypcjach. Owa żywiołowość miasta, ruchliwość i pęd, wedle Magdaleny Dziugiel-Łaguny, zawierają cechy dionizyjskości, zatem dziką nieokreśloność, chaotyczność i nieokiełznanie, pełne sprzeczności i dramatyzmu, bowiem nowoczesność napędza właśnie energia powstała w wyniku zderzenia przeciwieństw, jak w silniku parowym

powstaje energia pobudzająca ruch poprzez połączenie wody i ognia w parę. Jak stwierdza Dziugiel-Łaguna:

Łódź to w istocie współczesne dionizja, wyrastające z doznania świata jak i chaosu, pełnego sprzeczności i dramatyzmu. Dlatego w ocenie Reymonta nowoczesność nie oznacza zjawisk pozytywnych (jak postęp), niesie bowiem za sobą negację tego, co człowieka harmonizuje i uwzniośla. Definiując go poprzez antywartości świata materii, pozbawionego przejawów duchowości, degraduje go. Życie w kręgu cywilizacji industrialnej jest [...] dla Reymonta objawem dewiacji, odchyleniem od natury; tym samym zaś — odchyleniem od wartości”. Nowoczesność bowiem często jest postrzegana jako „utrata albo degradacja”. Toteż w swej negacji: „Wielkim metropoliom kapitalistyczno-przemysłowym wieścił on nieraz katastroficzną zagładę. Snuł wizje o tym, w jaki sposób w niebywałej katastrofie runie i zginie Nowy York”. Daje się zatem zauważyć w ocenie Reymonta ambiwalencję: nie sposób wyeliminować nowoczesności, chociaż dostarcza ona negatywnych doświadczeń i unicestwia tradycję, która z kolei buduje silne poczucie tożsamości i zakorzenienia. (Dziugiel-Łaguna, 2013, s. 72).

Przeciw wagą dla miasta, w którym nowoczesność wydaje się karnewałowym odwróceniem wartości w nieustannym żegnaniu starego porządku i w „dionizyjskim święceniu” nowego, są w *Ziemi obiecanej* widoki Kurowa, majątku Anki, narzeczonej Borowieckiego. Kurów to forma kultury rustykalnej, alegoria jedności między człowiekiem a NATURĄ, otwierająca się ku symbolom transcendencji. To fragment świata, z którym Reymont się utożsamia. Apollińska opoka szlachectwa, miejsce tradycji i godnego pożycia z ludem i przyrodą.

Był on przecież tradycjonalistą, a do tego człowiekiem związanym ze wsią mocnymi więzami. Nowoczesne miasto szokuje i odstręcza, nie tylko ze względu na nędzę, dehumanizację, wyzysk i zbrodnię, lecz także ze względu na wielonarodowy tygiel z niepojmowalną obcością, który przez „bulgotanie” wymieszanych mas ludzkich sam

jest negacją wyznawanych przez apollinian wartości. Rozmowa Wysockiej z Borowieckim ukazuje klęskę tradycji w zderzeniu ze światem opartym na pieniądzu i krańcowo urzeczowionym. Dziezictwo przodków, tradycja może przetrwać tylko na wsi, w tym kontekście Dziugiel-Łaguna przywołuje poniższy cytat, który wybrzmi w niniejszym leksykonie jeszcze nie raz:

Borowiecki uśmiechnął się zjadliwie i trącając palcem w starą zbroję zardzewiałą, stojącą pomiędzy oknami, rzekł prędko i dobitnie:

— Trupy. Archeologia ma swoje miejsce w muzeach; w życiu dzisiejszym nie ma czasu na zajmowanie się upiorami.

— Pan się śmieje! Wy wszyscy się śmiejecie z przeszłości, zaprzędaliście duszę złotemu cielcowi. Tradycje nazywacie trupami, szlachectwo przesądem, a cnotę zabobonem śmiesznym i godnym politowania. (Reymont, wolnelektury.pl, s. 207).

Zaprawdę, Reymont musiał być wyczerpany merkuriańskim eposem ziemi obiecanej. (Dziugiel-Łaguna, 2013, s. 72–74).

Może dlatego też nie udało mu się w nim dojrzeć więcej szczegółów. Może jego pobyt w mieście i dokonywane obserwacje „uczestniczące” nie były wystarczająco uważne, by wyjść poza dostrzegalne, przeciwstawne, lecz nie do końca antagonistyczne klasy: lodzermenschów, dorobkiewiczów, kapitalistów, te niby wydobytą z plebejstwa arystokrację przedsiębiorczych spryciarzy, wierzących w pierwszy skradziony milion oraz robotników o chłopskim pochodzeniu, z nawykami i obyczajami wyniesionymi z wiejskiej chałupy. (Piechal, 1972, s. 104).

Reymont, co prawda, rozumiał więcej z łódzkiej rzeczywistości, niż Kosiakiewicz w swojej Bawełnie. Jak stwierdził Lech Budrecki, pisarz pojął doskonale i rozpoznał ową zdolność kapitału do nieustannego rozmnażania się dzięki eksploatacji NATURY, wyzyskowi robotników i spekulacji:

Dlatego [...] konstruuje swą powieść na zasadzie wielu równoległych do siebie prowadzonych wątków, nie ograniczy się,

jak to działo się w *Bawelnie*, do prezentacji jednego tylko środowiska, naturalnie do środowiska *bourgeois*, lecz lokalizuje część swych bohaterów, wprowadzie ubocznych, wśród proletariatu, a idąc dalej i szkicując robotnicze życiorysy, demonstruje najwyraźniej kapitalistyczny wyzysk. Z niego to bierze swój początek wspaniały wzrost dochodów Buchholca i Mendelssohna. Tu jednak zamyka się krąg krytycznego realizmu w *Ziemi obiecanej*. Reymont widzi proletariat już w ramach naturalistycznego widzenia rzeczywistości. Toteż dostrzeże pijaków, dostrzeże głodnych i ciemnych, nie mogąc jednak ukazać historycznej roli klasy robotniczej. Naturalistyczna poetyka nakazywała powieściopisarzowi tak kształtować losy jego bohaterów, by odpowiadały one najczęściej spotykanym biografiom ludzi z danego środowiska. Wydarzenia selekcjonuje nie na zasadzie typowości, lecz odwołując się do prawdopodobieństwa potwierdzonego datami statystycznymi. A te mówiły, że częstszy jest analfabeta niż czytelnik socjalistycznych broszur, że częstszy pijak niż włókniarz zafra-
powany ideami Waryńskiego, że rzadko natknąć się można na przejaw świadomości klasowej, że wśród proletariatu jest ona słaba, że niewielu spośród ludzi zatrudnionych w różnych zakładach przemysłowych Łodzi potrafiło się na nią zdobyć. Reymont nie zarejestrował tedy narastania fali rewolucyjnej, które przecież odbywało się ustawicznie, pominął sprawę wielkiego strajku i nie przewidział roku 1905. Ale w ramach naturalistycznej poetyki, będącej wyrazem ideowego ograniczenia drobnomieszczaństwa, żaden pisarz nie mógł dostrzec tych zjawisk. [...] Na tym jednak nie kończy się ograniczenie radykalnego drobnomieszczanina, którego wprowadzie był wielkim obserwatorem, lecz za to nie-
mniej kiepskim ideologiem. Od tego miejsca rozpoczyna się też trud fałszerza historii, ten właśnie trud, który tak bardzo przypadł do gustu Romanowi Dmowskiemu. Drobnomieszczanin ostatnich lat minionego wieku zaczął już niepokoić się możliwością rewolucji proletariackiej. (Budrecki, 1951, s. 55).

Doprawdy, zasłużony to zarzut? – można by zapytać Lecha Budreckiego, biorąc pod uwagę, że jego tekst został opublikowany w 1951 roku, w czasach stalinowskich. Reymont nie mógł pisać u ruchu robotniczym, ani o innych ważkich kwestiach narodowych, ponieważ podlegał cenzurze. Natomiast z dzisiejszej perspektywy, w swoich apokaliptycznych wizjach, niewątpliwie dostrzegał zagrożenie, jakie niesie wobec NATURY i TRADYCJI industrializacja. Może dlatego wieszczyl w *Cmentarzysku*, że fabrycznego molocha pochłonie puszca. W tym względzie, wobec nieuchronności zmian klimatycznych, chyba jednak się mylił. W każdym razie dzisiaj rozumiemy jego lęki.

Dostrzegalna staje się także inna ważna kwestia. Reymont napisał *Chłopów* w czasie gdy świat tej klasy społecznej zbliżał się do swojego kresu. To istotna wartość tej epopei, którą doceniła, dość późno, Szwedzka Akademia. Może nie tylko chodziło o wielką literacką opowieść o stanie-klasie, wiejskich pokoleniach i kulturze ludowej, z której miał się odrodzić europejski naród, tak uciemniony przez zaborców. Może nie tylko chodziło o niezwykle sensualny język *Chłopów*. Należało oddać szacunek ludowi, bowiem w XIX stuleciu, hołubiony przez romantyków, stanowił już w pewnym sensie relik, który nowoczesność miała niebawem zmieść z areny dziejów. Jak zauważył Adam Komorowski:

Najbardziej dramatyczną i dalekosiężną zmianą tego wieku [XX] jest ta, która na zawsze oddzieliła nas od świata przeszłości, to jest śmierć chłopstwa”. To nie jest cytat z *Kresu kultury chłopskiej* Wiesława Myśliwskiego, ale konstatacja Erica Hobsbawna z jego syntezy historii XX wieku (*Wiek skrajności*, 1994). Ten kres i śmierć poprzedziło systematyczne deprecjonowanie wiejskiego życia w myśli Zachodu. W XIX wieku utrwała się przeświadczenie, że matecznikiem postępu jest miasto, a wieś staje się synonimem zacofania, ciemnoty, a w Polsce chamstwa. To nie kto inny, tylko Karol Marks pisał o „idiotyzmie życia wiejskiego”. Na dzieje nowoczesności można spojrzeć jako na proces odchodzenia od źródłowego fundamentu

cywilizacji, czyli chłopstwa i wsi, gwaranta jej trwania i przetrwania, autentyczności relacji ze światem i ziemią. [...] Z kresem kultury chłopskiej trwanie człowieka i wspólnoty, samo przebywanie na ziemi, życie przestaje być punktem archimedesowym cywilizacji, w której liczy się postęp, rozwój, sukces, dobrostan. W kulturze chłopskiej sukcesem jest trwanie. Dobrostan był zarezerwowany dla innych, choć to praca chłopa była jego fundamentem. Można powiedzieć, że usuwa się nam ziemia pod stopami. Jesteśmy jak mitologiczny Anteusz, którego Herakles pokonał tylko dlatego, że uniemożliwił mu kontakt z ziemią, jego matką Gają, której dotknięcie przywracało mu siły. (Komorowski, 2022). (<https://tworczosc.com.pl/arttykul/punkt-archimedesowy-wieslawa-mysliwskiego/>).

Aczkolwiek kultura europejska nie zapomniała o chłopstwie. Wystarczy przypomnieć: *Chłopów* Honoriusza Balzaka, *Komu się na Rusi dobrze dzieje* Mikołaja Niekrasowa, *Wieś* Iwana Bunina, *Z dala od zgiełku* Thomasa Hardy'ego, *Świat jest szeroki i obcy* Ciro Alegri. Jednak były to opowieści *o ludziach Stamtąd*, „o jakimś osobnym wydzielonym świecie, opłotkach cywilizacji. W gruncie rzeczy chodziło o potwierdzenie tego, jak nam się udało, że nie musimy dzielić chłopskiego losu”. (Komorowski, 2022). (<https://tworczosc.com.pl/arttykul/punkt-archimedesowy-wieslawa-mysliwskiego/>)

Tymczasem jest to integralna część naszego wspólnego świata, jego ludzki, jeszcze nie oderwany zupełnie do NATURY, przedsięwzięcie najbliższej ziemi, którego nie widzimy, bo zamieszkaliśmy na wysokościach wieży Babel. Straciliśmy mądrość obcowania z ziemią. Ale może nie straciliśmy ścieżki, którą Reymont wyszedł z tej kultury, a potem wrócił do niej przez swoje dzieła. Wiesław Myśliwski wie, dokąd ona prowadzi. Do zupełnie zatartego miejsca, które może popadło w martwość, ale jeszcze nie umarło:

Ta mądrość przejawia się zresztą na wiele sposobów. Dam konkretny przykład. Przysłowia. Kiedy czyta się księgę chłopskich przysłów, rzuca się w oczy, jak wiele z nich przeczy sobie, wyklucza się wzajemnie, wręcz gotowi jesteśmy dojść do

wniosku, że rządzi nimi absurd, bezsens, jeśli nie poczucie ironii. Lecz – jak dowodzi znany pisarz czeski Karel Čapek w eseju zatytułowanym *O przysłówiach, czyli o mądrości ludowej* – owa mądrość nie zawiera się wcale w treści przysłów, lecz w tym, aby w każdej sytuacji człowiek mógł znaleźć odpowiedź na dręczącą go wątpliwość czy bezradność, aprobatę dla swojego wyboru czy zamiaru. Słowem, wiedza przysłów to wiedza intencjonalna, a więc pocieszycielska. Mądrość kultury chłopskiej ujawnia się nade wszystko w wielkim zbiorowym eposie, jaki ta kultura stworzyła. Że taki epos stworzyła, nie mam co do tego wątpliwości. To epos o wiekach poniżenia i cierpienia, o wiekach rozpacz i wiekach nadziei. Niestety, to epos domniemany, w najlepszym razie zachowany w nielicznych szczątkach. Pamiętajmy, że ta kultura mówiła, nie pisała. Mowa żywa, a więc ta źródłana, choć ulotna, była językiem chłopskich narracji, chłopskich klechd, bajek, wyznań i zwierzeń, skarg i żalów, sag rodzinnych, opisów plag i zagrożeń, wędrówek wojennych, wypraw za chlebem itd. Ten epos daje się jednak przynajmniej częściowo zrekonstruować – metodą rekonstrukcji naczyń z odkopanych przez archeologa odłamków – nie tylko zachowaną pamięcią, jeśli ktoś swoim życiem sięgnął jeszcze orbity tej kultury. Na szczęście słowo pisane wchodziło, choć z wolna, mocno spóźnione, w kulturę chłopską [...]. (W. Myśliwski, 2003, s. 526–527).

W zbiorowym eposie, jaki stworzyła kultura chłopska, ziemia wciąż jawi się jako fundament mądrości człowieczeństwa. Dla Myśliwskiego ziemia jest ważniejsza od Boga, Polska to raczej odległy kontekst. Jego powieść *Kamień na kamieniu* to wiejskie uniwersum, w którym właśnie ziemia stanowi sacrum, a więc sens, który scala opowiadany świat, pozwala trwać temu, co przeminęło, zatem i tradycji, toteż nadaje także tożsamość narratorowi. To chłopskie sacrum przenika także cierpiące człowieczeństwo Jezusa, które trzyma chłopów w orbicie chrześcijaństwa, gdy ziemia okazuje się cenniejsza od Boga. „U Myśliwskiego sacrum wiejskiego uniwersum ma ciało i duszę. Ciałem jest ziemia. Duszą – życie”. (Kulesza, 2019).

Czym jest zatem nowoczesność, wadząca się z „odwieczną” tradycją? Jej domeną jest nieustanny postęp oparty na wiedzy uzyskanej dzięki analizie-rozkładowi na czynniki i elementarne części oraz pragnienie materialistycznego przebóstwienia człowieka w merkuriańskim pędzie w bezkres. I w tym nowoczesność jest właśnie tradycyjnie nowoczesna, jeśli tak można sparafrazować hasło wyborcze Polskiego Stronnictwa Ludowego z 2008 roku. „Tradycyjnie nowoczesnymi” mogą być przecież tylko ci, co się odrywają od ziemi w pogoni za zyskiem, żądni niczym nieograniczonej wiedzy i przebóstwienia. Twórczość Reymonta w tym kontekście jawi się nadal jako absolutnie aktualna, a Wiesław Myśliwski zdaje się być jego następcą, jak rozważa tę możliwość Magdalena Maciejewska:

A dokładniej – twórczość Myśliwskiego zdaje się być kontynuacją dzieła Reymonta. W „Nagim sadzie” pojawia się jednak nowa jakość. Jest nią przede wszystkim bohater – u Reymonta właściwie zbiorowy, z bardzo archetypicznymi głównymi postaciami. W pierwszej powieści Myśliwskiego to mężczyzna, a dokładniej – syn. Bo o relacji syn – ojciec jest to opowieść. Właśnie tak, opowieść syna. Forma wspomnień nadaje rys całej powieści – poznajemy je niechronologicznie, bez żadnego związku przyczynowo – skutkowego. Widzimy obrazy tego, co akurat bohaterowi dyktuje pamięć. Będą to, oczywiście, wspomnienia z dzieciństwa – w tym to najsilniejsze, w którym przywołany zostaje niedzielny rytuał ojca czytającego gazetę i przyglądającemu się mu synowi. Rytuał kończy się w momencie, gdy ojciec zostaje zdemaskowany jako nie umiejący czytać. Wiele lat później role się odwrócą – wykształcony na nauczyciela syn będzie wieczorami czytał swemu tacie. Znamienne dla głównego bohatera jest to, że na wieś wraca po dłuższej nieobecności. Kształci się w mieście, a oderwanie od rodziny, od wsi i powrót do niej, pozwala mu [...] spojrzeć szerzej na swoje relacje z rodzicami. Tak, bo matka w „Nagim sadzie” też występuje – jest jednak cicha, niemal niezauważalna. Ma swój moment chwały – gdy jej

jedyne, niedawno urodzone dziecko choruje, idzie boso przed siebie z niemowlakiem w ramionach, by przejść przez dziewięć mostów. Według wierzeń ludowych, to jedyny sposób, by dziecko wyzdrowiało. (Maciejewska, (bdw) <https://wydawnictwoznak.pl/recenzja/Nagi-sad-w-milosc-ubrany/1314>).

Gdyby owo wierzenie potraktować jako metaforę, to chorującą na megalomanię ludzkość wyleczyć może tylko Matka Ziemia, przeprowadzając to niewdzięczne dziecko przez apokalipsę dziewięciu plag. Reymont z pewnością mógłby posłużyć się taką metaforą.

Korespondencje

Aleksander Cyps, w artykule pomieszczonym w rzadkiej i pięknie wydanej przedwojennej monografii miast Łodzi i Zakopanego, broni merkuriańskiego wizerunku Łodzi „ziemi obiecanej” przed literacką obmową Reymonta:

Maszyna pracy i zarobku sprzęgła masę ludzką nicią wspólnych interesów. Tego nie chciał, czy nie mógł zaobserwować Władysław Reymont w „Ziemi obiecanej”. Stąd pokutująca zła opinia o tem mieście pracy. Prawda, pisał to nie socjolog, ani psycholog masy, ale artysta, widzący czarną plamę, mrowiącego się, wiele i obcojęzycznego tłumu. Po dziś dzień patrzymy w Polsce na „Ziemie obiecaną” przez okulary Reymonta – kolorysty, nie zaś socjologa i psychologa ciała społecznego i żyjącego, nie tylko poruszającego się jak procesja chłopów, ciągnących na Jasną Górę. To nie nowość, bo Lorentowicz zarzucił „Ziemi obiecanej” brak psychologizmu i pogłębienia socjologicznego, jedynie przelotny tam był rzut oka na miasto z okien wagonów pociągu pospiesznego. Nadto, Reymonta oko kształtowało się na wsi, stąd przekonanie, że miasto jest zaduchem, zbiorowiskiem grzechu i niemoralności, roztrzęsionych nerwów i niesamowitych licytacji „ile mi dusz” lub „ile zarobię”. (Cyps, 1928, s. 56).

Bardziej współczesny nam pisarz, Andrzej Makowiecki, docenia wielkość Reymonta, ale też broni figury „ziemi obiecanej”, jako jedyne w swoim rodzaju miejskiego *genius loci*:

Autor tej barwnej i jakże prawdziwej historii o mieście, „które w oczach współczesnych zdobyło sobie raczej podły wizerunek”, zastanawiał się poważnie, czy nie dedykować jej Reymontowi. Ba! był o krok, aby wyznać na wstępie, iż jest ona reminiscencją głośnej „Ziemi obiecanej”, co mijaloby się jednak z prawdą i byłoby krzywdzące zarówno dla wielkiego pisarza, jak i dla skromnego literata, który u schyłku dwudziestego wieku wziął na swoje wątłe ramiona trud sportretowania Łodzi.

Reymont, geniusz nigdy w pełni nie uznany w zawistnym kraju pomniejszaczy kolosów, choć wyróżniony medalem Szwedzkiej Akademii i buchający jak smok swoim nieokiełzanym talentem, powinien dostać nagrodę Nobla nie za „Chłopów”, nudnych dzisiaj i tak w warstwie językowej marnierycznych, że są po prostu nie do oczytania, lecz za „Ziemie obiecana” właśnie, podobnie zresztą jak Knut Hamsun winien otrzymać tę najwyższą nagrodę nie za wiejskie „Błogosławieństwo ziemi”, lecz za miejski „Głód”.

Wszelako polska krytyka, ostrożna i zawsze skłonna podzielić obiegową opinię, wyartykułowaną przez ciasny umysł autorytetu, nie oddała „Ziemi obiecanej” należnych honorów, raz, że pisał ją samouk, dwa, że samouk nie należał do towarzystwa, trzy, że był to żywioł tak rozpasany, tak strasznie niesforny i zuchwały, iż wykraczał daleko poza granice akademickich gustów.

Polacy dozgonnie kochać będą Sienkiewicza i Prusa, ale postaci (!), które wykreował Reymont w swojej łódzkiej powieści, setki fantastycznych typów, charakterów, sylwetek i twarzy, konkurować mogą jedynie z Balzakiem – niejednokrotnie zresztą zadają francuskiemu olbrzymowi srogi cios, są bowiem, parafrazując Hamingwaya, rzeczywistsze od

rzeczywistości, tak jak wielka proza potrafi być nieraz rzeczywistsza od wielkiego reportażu i wielkiej historii.

Nasze uwielbienie dla Reymonta ma jednak swoje bariery. Nikt nie wie na pewno, jak wyglądało sto lat temu miasteczko Łódź, żywimy jednak głębokie wątpliwości, czy namalowany z rozmachem przez artystę obraz nie został tu i ówdzie przekłamany, przeczerniony, krótko mówiąc, i zgroteksowany, niczym u Goi, który nigdy nie mógł do końca powściągnąć temperamentu karykaturzysty, i niczym w magicznym realizmie Latynosów.

Medium piszące, jak Reymonta określano, sprawiedliwie w tym akurat wypadku, unurzało miasto w rynsztokach i błocie, w brudzie i nędzy, w roztaplanych śniegach, w zacinających z ukosa deszczach, tłukących z bezprzykładnym okrucieństwem w wypaczone okna i dachy; w wieczną mgłę je spowiło, w kurzawicę dymów i sadzy, w wiatry, zawieruchy oraz inne kataklizmy przyrody, jakoby Bóg odwrócił raz na zawsze od Łodzi swoją zagniewaną twarz. Nawet łódzkim parkom Reymont nie darował, wspaniałym, wybujałym i ogromnym, wyposażając je w zszarzałą zielen i suchotnicze drzewka o bezlistnych, choćby latem, gałęziach. Krzywe uliczki i ułomne domki, nad którymi pastwią się żarłocznie cielska fabryk i upiorne zastępy kominów, świstawki, wyjące ponuro syreny i wzywające do roboty dzwonki, tłumy niewyspanych, skołowanych, szarych, poruszających się mechanicznie robotników, ciżby nieustannie zrozpaczonych kobiet, zgraje umorusanych dzieciaków, chudych, obdartych i bladych, jakby nie liznął ich nigdy promień słońca, kościste szkapy, skundlone psy, pazerne żydostwo i trzeźwo kalkulująca niemczyzna, panująca nad resztą lekkomyślnych Polaków, utracjuszy i nieudaczników wołających bawić się niż pracować i nie potrafiących oszczędzać; a do tego jeszcze sprytni, lecz głupi, prostaccy, pozbawieni smaku milionerzy, chciwi, bezwzględni, wysysający z miasta ostatnie soki i ostatnią krew — oto krajobraz, jaki pozostaje nam

w pamięci po lekturze „Ziemi obiecanej”, pejzaż sugestywny, lecz fałszywy, który odłożył się trwale w świadomości kraju, Europy i świata i zalega w niej ciągle straszy, odstręcza, pokutuje jak kość, którą łatwo połknąć, lecz w żaden sposób nie podobna strawić.

Wiele gorzkiej sławy przysporzyłeś Łodzi, panie Władysławie! A przecież to miasto, utkane niegdyś z ciemności i mroku, upodlone, zhańbione, zwymyślane, zohydzone przez filmy i wierszydła poetów, którzy, jak Tuwim, ciskali mu ochłap kulawego komplementu na pociechę, po czym szybko je opuszczali, ma to biedne, lecz wspaniałe wielkie, polskie, potężne miasto swój niezłomny charakter, swoją dumę, swoją chwałę, swoje barwne peryferie i kolorowe skanseny centralne, swoją Piątą Aleję, Piotrkowską, która tnie Łódź na dwie połowy dwoma rzędami eklektycznych kamienic, jakich nie znajdziesz w zadufanym Krakowie i zarozumiałej Warszawie.

Ma to miasto swój nieprzeparty urok; bruki, które pachną po ciepłych ulewach, trójkątne skwery, porośnięte dzikim winem zaułki, węglowe place, na których chłopcy grają w futbol piszcząc ze zdenerwowania, długie, kiszkowate, biegnące wśród sędziwych murów od ulicy do ulicy podwórka z resztami ramp, stajen i wozowni, skąd wytaczały się kiedyś z turkotem na kociolbisty trakt karoce magnatów; upstrzone sklepikami przejścia i pasaże, kaplice, kościółki, wille jak pałace, pałace jak zamki, stare cmentarze, na których próchnieją kości trzech narodów i trzydziestu nacji, z Murzynem włącznie, wcielającym się przed wiekiem na łódzkich scenach w Otella; ma rynki, targowiska, wcale nie najmniejsze place, kina, teatry i muzea, operetkę i operę, nie ma za to świetnej niegdyś filharmonii, przehandlowanej tyleż idiotycznie, co szubrawo przez mecenasów ludowej kultury.

Są zalane elektrycznym światłem stadiony, hale sportowe i boiska, są w mieście i pod miastem, w Łagiewnikach i na Zdrowiu, w Zgierzu i w Tuszynie, obszerne lasy i duże stawy, zastępujące siłą przeznaczenia rzekę, której poskapiła Łódź

opatrność, obdarzając ją przecież wszelkimi innymi dobrami. Są uczelnie, szkoły, szpitale, wielkie magazyny, zwaliste wieżowce, ogrody i dzielnice prosto z bajki Andersena, jak drzemiący na Widzewie Księży Młyn. Och, koniecznie zobacz te enklawę! Te z czerwonej cegły ulepione domki! Te kwiaty pod oknami! Te puszczające ukradkiem dym kominy, te blaszane kurki na dachach, te komórki, te wietrzące się na sznurach kołdry i pierzyny. Te kaflowe piece. Te blaszane kozy, Te oplecione drucianą siatką żarówki. Zobacz to, zobacz! Czas ucieka! Kończy się milenium, wielki wiek nad wiekami, który mimo buszującego postępu nie zmiotł z powierzchni miasta ostatnich reliktyw fabrykanckiej przeszłości, ale co nas czeka w nadchodzącym, niewiadomym, straszliwym w swoich zachłannych apetytach dwudziestym pierwszym wieku? Jakie wojny przejdą huraganem przez to miasto? Jakie choroby, epidemie i zarazy? Jakie obyczaje, mody, ustroje i zmiany, gotowe przemieścić w puch i rozsiać w kosmosach niebytu wszystko, co stoi na przeszkodzie rycerzom miejskich rewolucji. Więc zobacz jeszcze dzisiaj to, czego możesz już nie zobaczyć jutro. Zobacz cienie, które w upalny letni dzień odkładają się pod murami. Zobacz wyszczerbki kominów i ruiny fabryk, nad którymi jesienią kołują z wrzaskiem gawrony. Zobacz zaplątane w kwadratach ulic wieżyce i baszty, które nie mają nawet swego imienia a których posępne piękno, wzgardzone i niepotrzebne, chwyta za serce i wyciska z oczu łzy wzruszenia. Zobacz domy rodzinne o brązowych bramach, na których tuż po wojnie umieszczono mrozące w żyłach tablice: UWAGA! BANDYCI! Zobacz owiane smutkiem opuszczenia, w samym środku miasta porzucone szlabany, zwrotnice i donikąd prowadzące tory, zrudziałe od rdzy i perforowane korozją tęsknoty za kołami towarowych pociągów.

Łódź nie jest tak ponura i brzydka, panie Władysławie, i nie była aż tak ponura i brzydka w latach, kiedy ją pan opisywał, czego dosadnym dowodem są istniejące do dzisiaj liczne i wszędzie widoczne pozostałości z tych lat. [...].

Nie pomylił się [...] wielki Reymont, kreśląc sylwetki łódzkich geszefciarzy, tych drobnych, którym wystarczało do szczęścia byle oszustwo, i tych potężnych, którym nie wystarczały miliony, a cały świat poza Łodzią jawił się im jako pustkowie, nudne, wyschnięte, jałowe, pozbawione motywacji i sensu, w którym ani bawić się, ani zarobić. Udowodnił Reymont w „Ziemi obiecanej”, że wśród wszelkich innych interesów istnieje jeszcze coś takiego, jak interes wykonany po łódzku – ubezpiecz się wysoko i podpal; pożycz dużo, lecz oddawaj po trochu, ożeń się brzydko, lecz posażnie z córką pryncypała i odstaw go na drugi tor. Zostało coś z tego dziedzictwa do dzisiaj. (Makowiecki, 1997, s. 77–81).

Współczesne piosenki poświęcone Łodzi doceniają wyjątkowość miasta i figurę Ziemi obiecanej:

Jonasz Kofta, *Ziemia obiecana*

Niebo świeci pogodnie, od bruków coraz chłodniej,
Dobrze być tylko przechodniem, ulicą życia iść,
Była nam kiedyś dana Ziemia Obiecana,
Niezabliźniona rana, zielony młody liść...

Kto nam obiecał tę ziemię – ten nie dotrzymał słowa,
Grząskim jest bagnem pragnienie – pochłonie, coś zbudował...
Nienasycony głód i brud
Naszych uczynków, naszych cnót
Ran rozjątrzonych nie zagoił,

Jesteśmy chorzy tak, jak wprzód
– i tylko miasto stoi.
Jesteśmy poza czasem, słów przesiewając piasek,
Miedziane czoła nasze przykrywa potu śniedź,
Byliśmy kiedyś młodzi w najmłodszym mieście – Łodzi,
Tu każdy z nas przychodził, żeby pieniądze mieć!
Kto nam obiecał tę ziemię – żyć nie nauczył nas na niej,
W przeciwną stronę czas biegnie – tynki płowieją i pamięć...

Już miasto zapomniało nas,
Gazowych latarni płomyk zgasł,
Noc przyjdzie potem, świt po niej...
Nie wraca rwącą rzeką czas,
Pora nam westchnąć jeszcze raz:
Było, minęło – koniec!

Tu z dawnych naszych walk i zrad
Nie został żaden prawie ślad,
To, czego nie ma – nie zaboli:
Nie ma już banków, zysków, strat,
Wszystko to zmiotł Historii wiatr
– i tylko miasto stoi.

Familia HP, *Obiecana Ziemia*

Od momentu urodzenia, moja obiecana ziemia,
każdy działa i coś zmienia, by się wyrwać, poza schemat,
wiesz, to ciężki temat, ale my to mamy w genach,
każdy z nas tu daje wszystko, aby slogan zmienić w real,
to miejsce obiecuje wiele, tylko dla kumatych,
więc biorę się do pracy i ten majk opuszcza statyw,
dla tych co nie łapią tego, będą spisani na straty,
tych co masz przed sobą, nie pozwolą na scenariusz taki,
nie mam nic, Ty nie masz nic, więc zrobmy dobry hip-hop,
jak typy od Reymonta, poświęcimy temu wszystko,
i zgarniemy też wszystko, bo to jest naszą pasją [...]
moja obiecana ziemia, moja ziemia święta! [...]
nasz gatunek dorasta w blokach i kamienicach,
to robotniczy styl z tych starych fabryk,
dziś krosna zamieniliśmy na majki i farby,
Ref: To miasto! Te osiedla! Te ulice! I ta scena! ŁDZ, nasza
obiecana ziemia!
Spełniamy swe marzenia,
nie ma nic do stracenia! ŁDZ, nasza obiecana ziemia!
Sprawdź to! Spełniamy swe marzenia!

ŁDZ! Nasza obiecana ziemia!
Sprawdź to! Nie ma nic do stracenia!
ŁDZ! Nasza obiecana ziemia! [...]
Pod stopami mam ten bruk, który dwa wieki temu,
wszyscy zgodnie okrzyknęli obiecaną ziemią,
dla mnie nie od dziś, dokładnie jest to samo [...]

Współcześnie

Władysław Stanisław Reymont jako pisarz i noblista to w historycznej perspektywie spersonalizowany symbol nowoczesności Łodzi i regionu, literatury nowoczesnej oraz zanikającej tradycyjnej kultury chłopskiej, który może funkcjonować jako marka lokalna i narodowa o możliwym globalnym zasięgu. Jak dotąd nie powstała żadna spójna strategia promocji, która przez markę „Reymont” mogłaby promować region i Łódź, chociaż to pierwszy polski pisarz – noblista, którego dzieła opisują kapitalistyczną nowoczesność (*Ziemia obiecana*) w relacji do tradycji i postępujących zmian na wsi po uwłaszczeniu (*Chłopi*). Oczywiście, twórczy dorobek Reymonta należy osadzić we właściwym dla niego historycznym kontekście, którego znaczenia wciąż oferują rozmaite inspiracje mogące posłużyć do kreowania przedsięwzięć na styku kultura – społeczność – przedsiębiorczość, zarówno w skali miasta jak i Ziemi Łódzkiej.

Portret polskiego kapitalizmu

Opisy Łodzi jako miasta po transformacji ustrojowej i gospodarczej zawierają elementy dualizmu. Z jednej strony to miejsce pełne energii, ruchu i ambicji (sukces, rozwój, transformacja) z drugiej to problemy i wyzwania społeczno-gospodarcze.

Szybka industrializacja Łodzi i pobliskich ośrodków ukształtowała trwałą, wieloośrodkową sieć osadniczą, którą obserwujemy do dziś. W warunkach gospodarki opartej na wiedzy, miasta pełnią funkcje koncentratorów ludności, innowacji i kultury; Łódź, jako stolica regionu, kumuluje szereg ról metropolitalnych (administracyjnych, akademickich, transportowych), co wzmacnia jej atrakcyjność

osadniczą – zwłaszcza dla mieszkańców mniejszych miast i obszarów wiejskich. W hierarchii miejskiej kraju pozostaje ośrodkiem centralnym o kluczowym znaczeniu dla regionu, choć jej pozycja konkurencyjna bywa słabsza niż Poznania czy Wrocławia to wciąż jest ważnym węzłem aglomeracyjnym, który musi grać mądrze zasobami.

Łódzki rynek pracy tradycyjnie stanowił magnes dla nowo przybyłych. Relatywnie lepsze perspektywy zatrudnienia niż w otoczeniu, rozbudowana infrastruktura społeczna (edukacja, zdrowie, kultura) oraz „premia miejska” w postaci gęstego ekosystemu usług i rozrywki, tworzą pakiet korzyści aglomeracyjnych. Wzrost dostępności i jakości tych usług – wraz z poprawą mobilności – wzmacnia skłonność do migracji do Łodzi, a tym samym odświeża lokalną pulę talentów.

Punktem zwrotnym w polityce wizerunkowej miasta okazała się Manufaktura – modelowa rewitalizacja dawnej fabryki Izraela Poznańskiego. Projekt nie ograniczył się do estetycznego liftingu: połączył ducha XIX-wiecznej Łodzi z nowymi funkcjami konsumpcyjnymi, kulturalnymi i rekreacyjnymi. Efekt? Zdegradowany zasób przeszedł w zasób prestiżowy, stał się rozpoznawalnym symbolem miasta i impulsem dla kolejnych adaptacji przemysłowych. W pierwszym roku odwiedziło Manufakturę ok. 16 mln osób – skala oddziaływania, która przełożyła się na miejsca pracy, popyt na usługi oraz realny zwrot wizerunkowy po upadku włókiennictwa. To dowód, że dziedzictwo może być infrastrukturą rozwoju, a nie tylko pamiątką.

Uzupełnieniem tej dynamiki są przedsiębiorstwa ekonomii społecznej (PES). Działając na styku rynku i misji publicznej, tworzą zatrudnienie, wzmacniają lokalne łańcuchy dostaw i stabilizują popyt w dzielnicach o słabszej koniunkturze. W wymiarze fiskalnym przekładają się na większe wpływy podatkowe i niższe koszty socjalne; w wymiarze społecznym – na integrację i wzrost kapitału społecznego. W sumie: metropolitalne funkcje Łodzi, udane projekty dziedzictwa i obecność PES tworzą spójny mechanizm, który podnosi konkurencyjność miasta i jego zdolność do włączania nowych mieszkańców w realne współtworzenie wspólnoty.

Portret chaosu, brutalności i nierówności (kryzys, stagnacja, problemy społeczne)

Sytuacja Łodzi na tle innych miast. Diagnoza Łodzi: demografia, gospodarka, przestrzeń – na tle Wrocławia i Poznania Łódź wypada najslabiej w podstawowych wskaźnikach rozwoju. Ma najniższy poziom PKB per capita, najwyższą stopę bezrobocia i najniższe przeciętne wynagrodzenie brutto. Te różnice odzwierciedlają utrzymującą się lukę produktywności oraz ograniczoną atrakcyjność lokalnego rynku pracy dla wysoko kwalifikowanych kadr.

Sytuacja demograficzna jest szczególnie niekorzystna. Łódź należy do najszybciej starzejących się dużych miast w Polsce i w Europie Środkowo-Wschodniej, przy jednocześnie jednych z najwyższych wskaźników depopulacji. Rodzi się tu najmniej dzieci, a umieralność przed 50. rokiem życia jest około dwukrotnie wyższa niż w porównywalnych ośrodkach. Skutkiem jest ujemny przyrost naturalny, kurcząca się podaż pracy i rosnąca presja na system ochrony zdrowia oraz opieki długoterminowej.

W rankingach zrównoważonego rozwoju Łódź plasuje się dopiero w czwartej dziesiątce (miejsca 31–40), wyraźnie za Wrocławiem i Poznaniem. Dane o pomocy społecznej w regionie (2011–2017) wskazują na kumulację czynników ryzyka: ubóstwo (46%), długotrwała lub ciężka choroba (46%), bezrobocie (45,5%) i niepełnosprawność (39%). Obraz miasta pozostaje ambiwalentny: obok zadbanej, zielonej osiedli – zdegradowane kamienice śródmiejskie, pustostany i marginalizacja w przestrzeni publicznej. Wizerunek Łodzi wciąż silnie wiąże się z dziedzictwem upadłego przemysłu, deficytami jakości zamieszkiwania i wyzwaniem rozwojowym.

Jako ośrodek centralny Łódź mierzy się z katalogiem zagrożeń typowych dla miast postsocjalistycznych: narastającymi nierównościami społecznymi i przestrzennymi, powstawaniem enklaw bogactwa oraz biedy, procesami gentryfikacji i degradacją części zasobu mieszkaniowego. Te zjawiska erodują funkcję bieguna wzrostu. Utrzymanie i odbudowa znaczenia metropolitalnego będzie zależeć od redukcji luki dochodowej i zdrowotnej, rewitalizacji śródmieścia, poprawy

jakości usług publicznych oraz aktywnej polityki rynku pracy ukierunkowanej na przyciąganie i zatrzymanie mieszkańców.

Fascynacja rozwojem i jednoczesna krytyka dehumanizacji (Społeczny odbiór zmian)

Liberalizacja i globalizacja wniosły wzrost majątku, konsumpcji i jakości usług — to fakt. Jednak równolegle poszerzyły nożyce dochodowe, zarówno w skali świata, jak i w skali dzielnicy. Łódź dobrze ilustruje tę ambiwalencję. Rewitalizacja Manufaktury wzmocniła lokalną tożsamość i uczyniła z dawnej fabryki rozpoznawalny symbol nowoczesnej metropolii. Jest też dowodem, że dziedzictwo może pracować na przyszłość, jeśli połączy się pamięć miejsca z funkcjami kultury, pracy i rekreacji. W szerszym układzie miejskim rozwój „amenities” — oferty kulturalnej, gastronomicznej, rekreacyjnej — staje się bodźcem migracji do miast, podobnie jak w epoce Ziemi obiecanej. Współczesne miasto bywa projektowane jako „maszyna rozrywki”: ma przyciągać mieszkańców i turystów gęstością atrakcji, transportem, edukacją i rynkiem pracy.

Krytyka (dehumanizacja/sprawiedliwość społeczna). Wysoki poziom nierówności niemal zawsze „wycieka” w przestrzeń: pojawia się segregacja społeczna, gentryfikacja, wykluczenie i gettoizacja. Skutki nie dotyczą wyłącznie „dołu drabiny” — w społeczeństwach silnie zróżnicowanych napięcia i patologie obejmują również część klasy średniej i wyższej. W Łodzi szczególnie widoczne jest utowarowienie gruntu i mieszkania: prawo do zamieszkania w danym miejscu staje się funkcją portfela, co produkuje grodzone enklawy, przerywa ciągłość przestrzeni publicznej i wzmacnia poczucie niesprawiedliwości. Jak ujął to jeden z mieszkańców: „Generalnie żyje mi się dobrze, chociaż myślę, że to miasto zmierza ku zagładzie [...] wszędzie przebudowy i zmiany tego, co jest. A te inwestycje wcale nie dla ludzi są, tylko żeby nabić komuś kabzę”.

Wnioski praktyczne. Zachwyt „miastem-atrakcją” nie może przesłonić podstaw: inkluzywnego mieszkalnictwa, dostępu do usług blisko domu, ciągłej i wspólnej przestrzeni publicznej. Rewitalizacja

powinna łączyć efekty wizerunkowe z celami redystrybucyjnymi (mieszkania o zróżnicowanych czynszach, ochrona najemców, funkcje społeczne w parterach), a zarządzanie rozwojem — opierać się na danych o nierównościach przestrzennych, nie tylko na frekwencji w centrach handlowych. Mówiąc wprost: ładna fasada nie wystarczy. Miasto, które rośnie równo, to takie, które potrafi zbalansować „maszynę rozrywki” mechanizmami realnej inkluzji — tak, by symbol Manufaktury był nie tylko magnesem, lecz również gwarantem wspólnoty.

Rozwój przestrzeni Łodzi i Regionu – kontekst historyczno-geograficzny

Łódzki model urbanizacji: genealogia, dynamika, dziedzictwo

Sieć osadnicza dzisiejszego województwa łódzkiego ma rodowód „składany”. W XIX stuleciu scalały się tu odcinki dawnych układów Wielkopolski, Śląska, Małopolski i Mazowsza, tworząc hybrydę o własnej logice rozwoju. Na tym styku wpływów – Poznania, Wrocławia, Krakowa i Warszawy – wyrasta Łódź: ośrodek, który w krótkim czasie przeszedł drogę od miasteczka do węzła metropolitalnego. Geneza miasta jest industrialna w czystej postaci. Uprzemysłowienie zapoczątkowane przez władze Królestwa Kongresowego w XIX w. uruchomiło gwałtowny przyrost ludności i kapitału, a wraz z nim – dendrytyczny rozrost przestrzenny. Aglomeracja, „ameba z nibynózkami”, z dekady na dekadę wciągała kolejne miejscowości w swój rytm dojazdów, usług i zależności.

Procesy te poprzedziły powołanie województwa w 1919 r. i ukształtowały trwały układ miejski regionu, widoczny do dziś. Dziedzictwo pofabryczne – od zespołów produkcyjnych po robotnicze kwartały – stanowi zarazem zasób i wyzwanie: oferuje potencjał gospodarczego „drugiego użycia”, ale obciążone jest problemami prawnymi (własność, ochrona), ekonomicznymi (koszty adaptacji), funkcjonalnymi (standardy, dostępność) i społecznymi (degradacja, ubóstwo energetyczne). Dominacja Łodzi w systemie osadniczym pozostaje czytelna we wszystkich przekrojach: to tu koncentrują się

instytucje wiedzy, kultury i administracji, a gęstość zaludnienia rysuje wyraźny gradient „od Piotrkowskiej po przedmieścia”.

Łódź to także fenomen migracyjny XIX i XX w.: jeden z najszybszych wzrostów ludności w Europie, napędzany pracą i awansem materialnym. W późniejszej fazie miasto wchodzi w logikę postso-cjalistycznej transformacji. Dzisiejsza Łódź funkcjonuje jako „post-polis” – miasto-sieć o rozmytych granicach, włączone w przepływy globalizacji i integracji europejskiej, a jednocześnie noszące ślady długiego trwania: powojennego modelu rozwoju podporządkowanego centrum politycznemu, brakowi rynku, forsownej industrializacji, silnej migracji ze wsi, chronicznemu głodowi mieszkaniowemu i budowie wielkich osiedli (Retkinia, Widzew, Teofilów). Współczesna struktura rezydencjalna Łodzi nie jest więc wyłącznie produktem jednej ideologii – to złożony palimpsest gospodarczych cykli, decyzji ustrojowych i codziennych praktyk mieszkańców. I właśnie w tym łódzkim „szwie” – między fabryczną przeszłością a ponowoczesną sieciowością – najlepiej widać, jak kształtuje się miejska tożsamość regionu.

Zjawiska społeczne pozwalają zrozumieć przemiany i budować poczucie przynależności do miejsca

Ekonomia społeczna pełni dziś rolę cichego integratora rozwoju: od stolic regionów po mniejsze miasta i wsie. Przedsiębiorstwa społeczne (PS) – spółdzielnie, fundacje prowadzące działalność gospodarczą, centra integracji – działają podwójnie: dostarczają usług oraz kształtują mentalność sprawczości, wzmacniając logikę ekonomii solidarnej, której celem jest aktywizacja zawodowa i integracja osób zagrożonych wykluczeniem. Sprzężenie ekonomii społecznej, dziedzictwa i polityk wrażliwych na sąsiedztwo tworzy ekosystem, który pozwala rozumieć przemiany i budować poczucie przynależności. Tam, gdzie mieszkańcy współdecydują, dziedzictwo pracuje dla wspólnoty, a PS zagęszczają sieci zaufania – tam miasto przestaje być zbiorem adresów, a staje się wspólnym domem.

Na tym fundamencie rośnie kapitał społeczny: gęste sieci zaufania, normy współdziałania i zdolność do samoorganizacji. Silne, zintegrowane społeczności, które potrafią samodzielnie diagnozować problemy i wytwarzać rozwiązania, stają się podstawą rozwoju całego regionu. Warunkiem trwałości tych procesów jest współdecydowanie – włączanie mieszkańców w projektowanie działań i przyznanie im realnego prawa głosu. Bez tego nawet najlepiej zaprojektowane interwencje pozostają fasadą. Drugą osią budowania przynależności jest dziedzictwo kulturowe. Nie jako dekoracja, lecz zasób rozwojowy, który poprawia jakość życia, wzmacnia wizerunek jednostki i wspólnoty oraz kotwiczy tożsamość lokalną. Przykład łódzkiej Manufaktury pokazuje ewolucję trudnego dziedzictwa: z niechcianej, zdegradowanej fabryki Izraela Poznańskiego w miejsce wartościowe, przesycone kulturą i duchem XIX-wiecznego miasta. Rewitalizacja – prowadzona z poszanowaniem pamięci miejsca – nadała przestrzeni nową tożsamość bez utraty historycznego sensu. Dziś Manufaktura jest węzłem integracji: atrakcyjną, inkluzywną przestrzenią dla różnych grup, która realnie wzmacnia lokalną tożsamość. Trzecim, często niedocenianym elementem jest efekt sąsiedztwa. Miejsce, w którym dorastamy, kształtuje edukacyjne i zawodowe trajektorie; nierówności przestrzenne napędzają międzypokoleniową transmisję nierówności. Co więcej, percepcja osiedli – np. blokowych – bywa relatywnie dobra z powodu zasiedziałości, przyzwyczajenia i pamięci gorszych warunków z przeszłości, co utrwala „mieszkaniową normę”. Wnioski są praktyczne: poprawa jakości życia nie sprowadza się do kubatury i wskaźników technicznych. Potrzebne są trwałe relacje społeczne, oferta codziennych aktywności oraz instytucje blisko ludzi.

Bibliografia

Adamczewska, I. (2006), „Dziś rusza łódzka manufaktura”, *Gazeta Wyborcza. Dodatek Gazeta Wyborcza Łódź*, nr 113.

Adamus, J. (2011), *Przemiany przestrzeni publicznej na osiedlach mieszkaniowych w okresie po transformacji systemowej. Studium przypadku*

- *Radogoszcz-Wschód*, w: Jażdżewska, I. (red.), *Przestrzeń publiczna miast. XXIV Konwersatorium Wiedzy o Mieście*, Łódź: Wydawnictwo Uniwersytetu Łódzkiego.
- Bald, K. (2002), *Planowanie Łodzi i zagospodarowania przestrzennego miasta w ujęciu historycznym*, w: Liszewski, S. (red.), *Atlas miasta Łodzi*, Łódź: Urząd Miasta Łodzi; Łódzkie Towarzystwo Naukowe, plan-sza XLII.
- Bandurka, M. (1995), *Zmiany administracyjne i terytorialne ziem województwa łódzkiego w XIX i XX wieku*, Łódź: Naczelna Dyrekcja Archiwów Państwowych; Urząd Wojewódzki w Łodzi; Archiwum Państwowe w Łodzi.
- Bartosiewicz, B. (2015), „Delimitacja obszarów funkcjonalnych małych i średnich miast w województwie łódzkim”, *Studia Miejskie*, nr 18.
- Boryczka, E.M. i Zasina, J. (2016), „Dziedzictwo kulturowe i tożsamość miasta”, w: *EkoMiasto#Społeczeństwo. Zrównoważony, inteligentny i partycypacyjny rozwój miasta*, Łódź: Wydawnictwo Uniwersytetu Łódzkiego.
- Brzozowski, S. (1990), „Współczesna powieść polska”, w: Brzozowski, S., *Eseje i studia o literaturze*, t. 1, wybór, wstęp i oprac. H. Markiewicz, Wrocław–Warszawa–Kraków–Gdańsk–Łódź: Ossolineum.
- Budrecka, A. (1968), „Zagadnienie natury i cywilizacji w twórczości Reymonta”, *Prace Polonistyczne. Studies in Polish Literature*, nr 24.
- Budrecki, L. (1951), „Sprawa Władysława Reymonta”, *Pamiętnik Literacki*, nr 42(1).
- Chmielewski, J.M. (2001), *Teoria urbanistyki w projektowaniu i planowaniu miasta*, Warszawa: Oficyna Wydawnicza Politechniki Warszawskiej.
- Cyps, A.B. (1928), „Oblicze Łodzi”, *Giewont*, nr 3, Łódź–Zakopane.
- Derdzikowski, B. (2022), „Manufaktura – duma Łodzi – sto lat temu i dziś”, *Gazeta Wyborcza. Wyborcza Łódź*, <https://lodz.wyborcza.pl/lodz/5,35136,28472186.html>. dostęp: 24.01.2023.
- Dziugiel-Łaguna, A. (2013), „Chaos nowoczesności a kosmos tradycji w »Ziemii obiecanej« Władysława Stanisława Reymonta”, *Prace Literaturoznawcze*.
- Dylik, J. (1948), *Rozwój osadnictwa w okolicach Łodzi*, Łódź: Łódzkie Towarzystwo Naukowe.

- Tuhrmann, M. (2009), „Relacje społeczne mieszkańców i ich związki z terytorium a zagospodarowanie przestrzenne osiedli mieszkaniowych”, *Prace Geograficzne*, nr 121.
- Gloger, M. (2017), „Nowy pozytywizm narodowy. Roman Dmowski wobec twórczości Władysława Reymonta”, w: Bournake, M., Okulicz-Kozaryn, R. i Sellin, A. (red.), *„Wskrzesić choćby chwilę”. Władysław Reymonta zmagania z myślą i formą*, Poznań.
- Głuszczyk, D. (2011), „Istota rozwoju regionalnego i jego determinanty”, *Ekonomia*, nr 17(5).
- Hausner, J. (2012), „Ekonomia społeczna a państwo”, w: Frączek, M., Hausner, J. i Mazur, S. (red.), *Wokół ekonomii społecznej*, Kraków: MSAP Uniwersytet Ekonomiczny w Krakowie.
- Ilnicki, D. (2001), „Inwestycje mieszkaniowe w przestrzeni Wrocławia”, w: Jażdżewska, I. (red.), *Miasto postsocjalistyczne – organizacja przestrzeni miejskiej i jej przemiany. XIV Konwersatorium Wiedzy o Mieście*, Łódź: Wydawnictwo Uniwersytetu Łódzkiego.
- Jasińska, A. (2013), „Do Łodzi przyjeżdża coraz więcej turystów z Polski i zagranicy”, *Dziennik Łódzki*, <https://dzienniklodzki.pl/do-lodzi--przyjezdza-coraz-wiecej-turystow-z-polski-i-zagranicy/ar/779930>, dostęp: 13.01.2023.
- Kaczmarek, S. (1996), „Struktura przestrzenna warunków zamieszkania w Łodzi”, *Szlakami Nauki*, nr 23, Łódź: Łódzkie Towarzystwo Naukowe.
- Komorowski, A. (2022), „Punkt archimedesowy Wiesława Myśliwskiego”, *Twórczość*, nr 3, <https://tworczoosc.com.pl/arttykul/punkt-archimedesowy-wieslaw-mysliwskiego/>.
- Koter, M. (2009a), „Kształtowanie się tkanki miejskiej Łodzi do 1918 roku”, w: Liszewski, S. (red.), *Łódź. Monografia miasta*, Łódź: Łódzkie Towarzystwo Naukowe, s. 62–112.
- Koter, M. (2009b), „Tkanka miejska Łodzi w latach 1918–1989”, w: Liszewski, S. (red.), *Łódź. Monografia miasta*, Łódź: Łódzkie Towarzystwo Naukowe.
- Kulesza, D. (2019), „Epopeja, sacrum, sens. »Kamień na kamieniu« Wiesława Myśliwskiego”, *Czytelnia*, nowynapis.eu.
- Maciejewska, M. (bdw), „»Nagi sad« w miłość ubrany”, *Znak*, <https://wydawnictwoznak.pl/recenzja/Nagi-sad-w64-milosc-ubrany/1314>.

- Makowiecki, A. (1997), *Ziemia nawrócona*, Łódź: Biblioteka „Expressu Ilustrowanego”.
- Owczarek, P. (2024), „Literaccy merkurianie Łodzi u Reymonta, Singera i innych”, *Acta Universitatis Lodzensis. Folia Litteraria Polonica*, nr 2.
- Osiński, D. (2024), „Reymont, czyli życie. Głosy i głosy”, *Tekstualia*, nr 2(77).
- Piechał, M. (1972), *Żywe źródła. Szkice literackie*, Warszawa: Ludowa Spółdzielnia Wydawnicza.
- Reymont, W. (1907), „Cmentarzysko”, w: Reymont, W., *Na krawędzi. Opowiadania*, Kraków: G. Gebethner i Sp.
- Reymont, W. (2009), *Dziennik nieciągły*. Kraków: Collegium Columbinum.
- Reymont, W. (1975), *Listy do rodziny*, Warszawa: Państwowy Instytut Wydawniczy.
- Reymont, W. (2002), *Korespondencja 1890–1925*, Warszawa: Ludowa Spółdzielnia Wydawnicza.
- Reymont, W. (bdw), *Ziemia obiecana*, dostępny na stronie: <https://wolnelektury.pl>.
- Samborska-Kukuć, D. (2024), „Reymonta osobiste i literackie spotkania z Łodzią”, *Acta Universitatis Lodzensis. Folia Litteraria Polonica*, nr 1(68).
- Szafrańska, E. i Michalska-Żyła, A. (2018), „Dlaczego Łódź? Atrakcyjność migracyjna miasta w ujęciu jakościowym”, *Prace Naukowe Uniwersytetu Ekonomicznego we Wrocławiu*, nr 534, doi:10.15611/pn.2018.534.02.
- Szafrańska, E. (2016), *Wielkie osiedla mieszkaniowe w mieście postsocjalistycznym. Geneza, rozwój, przemiany, percepcja*, Łódź: Wydawnictwo Uniwersytetu Łódzkiego.
- Simmel, G. (2006), „Mentalność mieszkańców wielkich miast”, w: Simmel, G., *Most i drzwi*, Warszawa: Oficyna Naukowa.
- Slezkine, Y. (2006), *Wiek Żydów*, Warszawa: Nadir Media Lazar.
- Utkowska, B. (2004), *Poza powieścią. Małe formy epickie Reymonta*, Kraków: Universitas.



Nowoczesność

Przemysław Owczarek
Marcin Podgórski

[Halpern] – *Ja tu znam każdy dom, każdą firmę – zaczął mówić gorąco. – Pamiętam Łódź, jak miała dwadzieścia tysięcy, a dzisiaj ma trzysta! A ja się doczekam, jak ona mieć będzie pół miliona, jak nie umrę przedzej! Ja to muszę widzieć na własne oczy, muszę się ucieszyć.*

[Trawiński] – *Jeżeli ją przedtem lichy nie weźmie – szepnął niewawistnie.*

– *Ha, ha, ha, panie Trawiński, pan nie mów takich śmiesznych rzeczy! Łódź jest, Łódź będzie! Pan jej nie znasz. Pan wiesz, ile ona w zeszłym roku zrobiła obrotu? Dwieście trzydzieści milionów rubli – wołał z entuzjazmem, przystając aż na chodniku. – to jest ładny grosz. Pan mi pokaże takie drugie miasto!*

– *Nie ma się znowu tak czym chwalić, a zresztą masz pan rację, że takiego złodziejskiego miasta nie ma drugiego w Europie – mówił ze złością.*

– *Złodziejskie czy nie złodziejskie, to dla mnie jest papier. Mnie chodzi o co innego, ja chcę, żeby stawiali domy, żeby budowali fabryki, robili ulice, urządzali komunikacje, przeprowadzali drogi! Ja chcę, żeby moja Łódź rosła, żeby miała pałace wspaniałe, ogrody piękne, żeby był wielki ruch, wielki handel i wielki pieniądź.*

– *Na początku już są wielkie szwindle i wielka tandeta.*

– *To nie żaden feler, bo z tego urośnie wielka Łódź (Reymont, s. 90)*

Trupy, Archeologia ma swoje miejsce w muzeach; w życiu dzisiejszym nie ma czasu na zajmowanie się upiorami. [...] Cóż mi pomoże cześć tradycji do zbytu perkalików! Cóż mi pomogą moi kasztelańscy przodkowie, gdy stawiam fabrykę i muszę szukać kredytu! Dają mi go Żydzi, a nie wojewodowie. A cały ten balast rupieci, jak tradycja, jest jak cierń w nodze, przeszkadza do szybkiego chodzenia. Człowiek dnia dzisiejszego, który nie chce zostać cudzym parobkiem, musi być wolnym od więzów, przeszłości, szlachectwa i tym podobnych przesądów, to krępuje wolę i obezsila w walce z przeciwnikiem bez skrupułów – bo bez tradycji; przeciwnikiem dlatego strasznym, że jest sam sobie przeszłością, teraźniejszością i przyszłością, środkiem i celem. (Reymont, 207–208).

Komentarz

Teraźniejszością i przyszłością, środkiem i celem jest wartość, wedle której można dokonać wyceny innych wartości – pieniądź. Reymont nazywa go przeciwnikiem, podobnie jak w teologii chrześcijańskiej nazywa się diabła, czy w tradycyjnych systemach religijnych określa się demoniczne postacie, które stoją na drodze do transcendencji. To centralna wartość kapitalizmu i nowoczesności, jądro znaczeniowe kapitalistycznego mitu, wymierna siła energii życiowej, którą należy opanować, zdobyć, przejąć, którą należy zawładnąć ciężką pracą bądź łamiąc zasady etyczne, jeśli chciwie pragnie się bogatego życia lub życia spełnionego w dobrobycie.

Jak zauważył Przemysław Czapliński analizując nowoczesność *Ziemi obiecanej Reymonta* „dla pisarza w centrum nowoczesności znajduje się energia. Nie tyle nawet znajduje się, co drga, promieniuje, faluje, oddziałuje. Energia to zdolność do wykonania pracy, czyli potencjał przeprowadzenia zmian. W polu oddziaływania energii wszystko staje się plastyczną masą. Łódź, jako pole nowoczesnej energii, pociąga wszystkich, ponieważ umożliwia tworzenie siebie i rzeczywistości bez wzorów, bez uzależnień wstecznych, bez genealogicznych ograniczeń” (Czapliński, 2019, s. 317).

Sto lat temu Roman Dmowski, przywódca Narodowej Demokracji, na swój sposób zafascynowany zachodzącymi zmianami cywilizacyjnymi, recenzując nowoczesną powieść Reymonta, ową energię ujął w następującą metaforę:

Ziemia obiecana to Łódź, największe ognisko przemysłowe współczesnej Polski. Tu, pod wpływem nowych warunków ekonomicznych, w niejednorodnym składzie rasowym i kulturalnym, w środowisku niemiecko-żydowsko-polskim, przy ciągle napływających skutkiem szybkiego wzrostu przemysłu nowych żywiołach, wytworzyło się nowe życie, z odrębną, całkiem nieznaną ogółowi polskiemu fźjognomią. (Dmowski, 1899, s. 69).

Nowoczesność narodziła się razem z kapitalizmem, na skrzyżowaniu racjonalności i sekularyzacji, urbanizacji i uprzemysłowienia.

Wyraźnie jawi się w relacji do swojego przeciwnieństwa – tradycji – z której tak często czerpie inspirację. Ta opozycja stanowi punkt centralny rozważań w socjologii, szczególnie w nurcie zapoczątkowanym przez Maxa Webera. Jego kontynuator i interpretator – Anthony Giddens, stwierdził, że żyjemy dzisiaj w społeczeństwie posttradycyjnym, w którym „we wszystkich dziedzinach działań społecznych ludzie muszą dokonywać jednostkowych wyborów, podczas gdy w społeczeństwach przednowoczesnych to tradycja dostarczała względnie ustalonych horyzontów funkcjonowania.” (Good, 2010, s. 45).

Niewątpliwie źródła nowoczesności szukać należy także w osiemnastowiecznej Europie, która doświadczyła – jak stwierdził Jack Good – gigantycznej ekspansji słowa drukowanego. Od momentu wynalezienia druku rynek książki powiększał się sukcesywnie. Nastąpił gwałtowny wzrost sprzedaży książek, a co za tym idzie bibliotek, programów abonenckich i klubów książkowych. Na Zachodzie umiejętność pisanie i czytanie wśród mężczyzn z 10% w roku 1506 wzrosła do 45% w roku 1714, aż do 60% w połowie XVIII wieku. Wskaźniki dla kobiet przedstawiały się odpowiednio: 1%, 25%, 40%. Jak stwierdził Good: „nigdy dotąd dostęp do książek nie był większy, przynajmniej jeśli chodzi o Europę” (Good, 2010, s. 51).

Możliwość reprodukcji i upowszechniania pisma jest warunkiem postępu wszelkiej myśli. XIX wiek zrodził filozofów, bez których – jak udowadnia to Marshall Berman – namysł nad nowoczesnością pozbawiony byłby teoretycznych fundamentów. Chodzi przede wszystkim o Karola Marksa i Friedricha Nietschego. Podstawowym faktem życia nowoczesnego – jak stwierdził Karol Marks – jest zasadnicza sprzeczność tkwiąca u jego fundamentów.

Z jednej strony, zostały powołane do życia takie przemysłowe i naukowe siły, o których żadna z poprzednich epok w dziejach ludzkości nie miała w ogóle pojęcia. Z drugiej strony, istnieją symptomy upadku, które po wielokroć przewyższają wszystkie znane nam okropności ostatniego okresu imperium rzymskiego. W naszych czasach wszystko jest jak gdyby brzemienne w swoje przeciwnieństwo. Maszyna, która

ma cudowną moc skracania pracy człowieka i czynienia jej owocniejszą, staje się, jak widzimy, źródłem jego nędzy i wycieńczenia. Nowo odkryte siły bogactwa przeistaczają się, jak gdyby wskutek dziwnych czarów, w źródła nędzy. Zwycięstwa na polu techniki okupione zostały, jak się zdaje, kosztem wartości moralnych. W tej samej mierze, w jakiej ludzkość zdobywa władzę nad przyrodą, człowiek zdaje się popadać we władzę innych ludzi lub we władzę własnej nikczemności. Nawet jasne światło wiedzy może widocznie świecić jedynie w mroku niewiedzy. Wszystkie nasze wynalazki i cały nasz postęp nie mają, zdawałoby się, innych wyników jak ten, że siły materialne obdarzone zostają życiem duchowym, a życie ludzkie zostaje przytępione i sprowadzone do poziomu sił materialnych. (Marks, 1865/1967, cyt. za Berman, 2006, s. 21).

Nowoczesność zaistniała zatem nie tylko w relacji do swoich opozycji – tradycji i religii, ale rozwijała się dzięki energii tworzących ją wewnętrznych przeciwieństw. Marks w *Manifeście komunistycznym*, jawi się jako jeden z pierwszych teoretyków nowoczesności, którego myśl jest nadal aktualna i nieodzowna w zrozumieniu sił, które stworzyły nowoczesność. „Więzy, przeszłość, szlachectwo i tym podobne przesady, trupy, archeologia, upiory”, którym Borowiecki odmawia racji bytu to przecież „zaśniedziałe stosunki”, które nowoczesność utlenia doprowadzając do ich ostatecznego rozpadu:

Wszystkie stężałe, zaśniedziałe stosunki wraz z nieodłącznymi od nich, z dawien dawna uświęconymi pojęciami i poglądami ulegają rozkładowi, wszystkie nowopowstałe stają się przestarzałe, zanim zdążą skostnieć. Wszystko, co stałe, rozpływa się w powietrzu, wszystko, co święte, ulega sprofanowaniu i ludzie muszą wreszcie spojrzeć trzeźwym okiem na swoją pozycję życiową, na swoje wzajemne stosunki. (Marks, 1848/1967, cyt. za Berman, 2006, s. 22–23).

Friedrich Nietzsche, drugi wielki filozof podejrzliwości i nowoczesności, zaoferował nam podobne, aczkolwiek charakterystyczne dla

swojego stylu, rozpoznania. Dla Nietzschego każda rzecz w świecie nowoczesności jest także brzemienne w swoje przeciwieństwo.

W tym punkcie zwrotnym historii współlistnieją obok siebie, a często się ze sobą splatają i miotają, wspaniałe puszczalskie wzrastanie i dążenie wzwyż, tropikalne tempo współzawodnictwa we wzrastaniu oraz, z drugiej strony, ginięcie i rujnowanie siebie – wszystko to na skutek niejako eksplozji egoizmów, które z dziką pasją zwracają się przeciwko sobie, które walczą ze sobą „o słońce i światło”, przy czym w dotychczasowej moralności nie widzą już ograniczającej i kielznającej mocy, która kazałaby się im wzajemnie oszczędzać. [...] Nowe cele i nowe środki, już bez wspólnych formuł, przymierza, braku zrozumienia i braku poszanowania, upadek, zepsucie, najwyższe żądze przeraźliwie ze sobą splątane, tryskający z wszelkich rogów obfitości dobrego i złego geniusz rasy, fatalna jednoczesność wiosny i jesieni [...] Znów pojawia się zagrożenie, ta macierz moralności – wielkie zagrożenie, tym razem przeniesione w jednostkę, w bliźniego i przyjaciela, na ulicę, we własne dzieci, we własne serce, w najbardziej własne i tajemne treści pragnienia i woli. (Nietzsche, 1886/2001, §262, cyt. za Berman, 2006, s. 24).

Nietzsche dostrzegł grę przeciwieństw w obrębie nowoczesnej świadomości jednostki, która: „ośmiela się być czymś osobnym i odrębnym”, ale sam wybrał wobec niebezpieczeństw nowoczesności postawę radosnej afirmacji: „My, nowocześni, my półbarbarzyńscy, dopiero teraz zaznajemy naszego błogostanu, gdzie w największym jesteśmy niebezpieczeństwie. Naszą pokusą jest właśnie pokusa nieskończonego, niezmierzonego żywiołu”. (Nietzsche 1886/2001, §223, cyt. za Berman 2006, s. 25).

Nikt oczywiście nie jest w stanie wytrwać w owym niebezpieczeństwie. Nie da się w nim żyć nieustannie, bowiem jednostce grozi szaleństwo. W końcu sam Nietzsche w nie popadł. Ale z równą żarliwością, co Marks, głosił wiarę w nowego człowieka – „człowieka jutra i dnia następnego” – który „stojąc w opozycji wobec tego,

co dziś”, stworzy „nowe wartości”, potrzebne nowocześnie-
nostkom bez względu na ich płeć i społeczną pozycję. Bowiem przed
każdym człowiekiem otwiera się otchłań. (Berman, 2006, s. 25).

Przeciwieństwa rządzą także losem *Fausta* Johanna Wolfganga
Goethego, dzieła uznanego za klasyczny wyraz nowoczesnych po-
szukiwań duchowych. Faust osiąga spełnienie i zarazem doznaje
katastrofy w tragicznym akcie transformacji nowoczesnego życia
materialnego. Berman uznając faustowską perspektywę za kluczo-
wą, docenił siłę oryginalności marksowskiego „materializmu hi-
storycznego” bowiem o jego doniosłości przesądziło „światło, jakie
rzuca on na nowoczesne życie duchowe”. Wedle Bermana – Marksa
i Goethego połączyła perspektywa, „którą podzielano w ich cza-
sach znacznie powszechniej, niż obecnie: chodzi o przekonanie, że
»nowoczesne życie« stanowi pewną spójną całość”. Przekonanie to
stanowi zresztą podstawę puszkiniowskiej charakterystyki *Fausta*
jako „*Iliady* życia nowoczesnego”, a więc spełnionego w swej cało-
ści dramatycznego dzieła (Berman, 2006, s. 114). Podobnie zresz-
tą Karol Borowiecki z *Ziemi obiecanej* Reymonta, jak również inne
postacie lodzermenschów, noszą faustowskie rysy i poruszają się
w przestrzeni pozbawionej ponadczasowych punktów stałych czy
osi wartości, którą tworzyła tradycja oparta na religii. Berman po-
kazuje ten proces przez pryzmat myśli Marksa.

„Wszystko, co stałe, rozplywa się w powietrzu” – formuła ta, zda-
niem Bermana, oddaje kosmiczny zasięg i wizjonerską wielkość
tego obrazu, jego silne skondensowanie i dramatyczną moc, nie-
uchwytnie apokaliptyczny posmak, niejednoznaczność punktu
widzenia (niszczycielski żar to także symbol wielkiej energii, nad-
miaru życia). Wszystkie te rysy cechować mają przecież wyobrażnię
modernistyczną. Właśnie coś takiego spodziewalibyśmy się znaleźć
u Rimbauda lub Nietzschego, Rilkego lub Yeatsa, który pisał „Things
fall apart, the center does not hold”, co w przekładzie Stanisława
Barańczaka oddano jako „Wszystko w rozpadzie, w odśrodkowym
wirze” (Berman, 2006 s. 113–114). W rzeczywistości obraz ten po-
chodzi od Marksa, i to nie z jakiegoś ezoterycznego, długo niepubli-
kowanego młodzieńczego rękopisu, lecz z samego środka *Manifestu*

komunistycznego, stanowiącego kulminację marksowskiego opisu „nowoczesnego społeczeństwa burżuazyjnego” (Bermann, 2006, s. 115–116).

Daniel Bell w *Kulturowych sprzecznościach kapitalizmu*, podobnie jak Berman, wskazał autonomizację jednostki oraz przeciwstawne impulsy rządzące nowoczesną świadomością. Zasadnicze założenie nowożytności charakterystyczne dla zachodniej cywilizacji od XVI w., oparte było na przekonaniu, że podstawową jednostką społeczną nie jest grupa zawodowa, społeczna czy bytująca na danym terytorium, lecz osoba. Zachodnim ideałem był i jest autonomiczny człowiek, który samookreślając się poprzez rozmaite akty i gesty osiągnął wolność. Efektem akceptacji tego stanu świadomości było odrzucenie wszelkich instytucji, jak chociażby uczyniła to reformacja w odniesieniu do sumienia jednostki. Kolejnym efektem było poszerzanie granic geograficznych i społecznych, oferujące możliwości podporządkowania natury oraz kształtowanie samego siebie, polegające niejednokrotnie na zanegowaniu korzeni własnej tożsamości, ponieważ tylko taki gest umożliwiał przekształcenie osobowości: *Cóż mi pomoże cześć tradycji do zbytu perkalików!* Kategorią bazową stała się zatem przyszłość, nie zaś odniesienie do tradycji. Wszystko to znajduje według Bella dwojaki wyraz:

W gospodarce pojawia się mieszczanin-przedsiębiorca. Wyzwolony z tradycyjnych więzi wyznaczających mu ściśle określony i niezmienny status, poszukuje on swej szansy w ekonomicznej przebudowie świata. Ideałem staje się społeczna mobilność oraz swobodny obrót towarami i pieniędzmi. [...] W kulturze pojawia się niezależny artysta, uwolniony spod opieki kościoła i książęcego mecenasa, piszący i malujący raczej wedle gustu własnego niż swego patrona, a rynek zapewnia mu swobodę. To dążenie do niezależności nie tylko od mecenasa, ale i od wszelkich koncepcji niczym nieograniczonej ekspresji osobowości. Impulsem do działalności zarówno przedsiębiorcy, jak i artysty jest nieustanne poszukiwanie tego, co nowe, przekształcanie przyrody i świadomości. (Bell, 1994, s. 50–51).

Ten prymat indywidualizmu, oferujący przed jednostką perspektywę nieograniczonego rozwoju, osadzony jest w bezpośrednio uchwytniej manifestacji nowoczesności, jakim jest wielkie nowoczesne miasto, zwłaszcza przemysłowe, które, jak stwierdził Georg Simmel „karmi się jednak wyłącznie produkcją rynkową, tj. skierowaną do osób nieznanych producentowi nawet z widzenia. [...] Nowoczesny umysł staje się coraz bardziej umysłem liczącym. Idealem nauk przyrodniczych jest przekształcenie świata w zadanie rachunkowe, przedstawienie każdej jego cząstki w postaci formuły matematycznej. Otóż ideałowi temu odpowiada rachunkowa dokładność życia praktycznego, narzucona przez gospodarkę pieniężną. Ona dopiero wprowadziła w życie wielkiej liczby ludzi rozważanie, liczenie, określenia liczbowe, sprowadzanie wartości jakościowych do ilościowych. Dzięki rachunkowej istocie pieniądza do naszego życia wkroczyła precyzja, ściśle określanie podobieństw i różnic, jednoznaczność umów i postanowień – na co zewnętrznie wpłynęło upowszechnianie zegarków kieszonkowych. (Simmel, 2006, s. 116–118).

Bohater *Braci Aszkenazy* – Maks, lodzermensch jak się patrzy – nieustannie coś liczy, nawet przy obiadowym stole na serwetkach, co irytuje jego żonę Dinele. W nowoczesności czas to przecież pieniądz, zmaterializowany środek i cel potęgujący energię życiową. Nowoczesność i napędzający ją kapitalizm nastawione są na przyszłość, na ciągły proces transformacji i technicznego doskonalenia środków produkcji. Mit progresji sprzęża ludzkie indywidua z maszynami i wynalazkami, za pomocą których ludzkość rozpoczęła proces podboju i zniszczenia świata w wymiarze jego przyrodniczych zasobów.

Jak zauważył Przemysław Czapliński, swoista mistyka nowoczesności u Reymonta łączy go z futurystami, jeśli chodzi o „ekstatyczną moc zmiany”, ale w przeciwieństwie do nich – dążących do rozpętania wszelkich nowoczesnych sił i zafascynowanych technologiami, środkami transportu, radiem, rosnącym tempem codziennego życia i anonimowością nowoczesnej metropolii – Reymont opowiadał się za ich kontrolą i okiełznaniem. Noblista był zatem orędownikiem

„innej nowoczesności”. Gdy futuryści fetyszyzowali szybkość, Reymont potencję nieograniczonych zmian upatrywał w energii. (Czapliński, 2019, s. 318–319).

Według Reymonta – jak już wcześniej wspomniano – kapitalizm to nie same pieniądze, lecz przede wszystkim energia, która wciąga człowieka w proces wytwarzania nowej rzeczywistości. Proces ów oglądany od strony pojedynczego człowieka polega na wydobyciu z indywiduum tylko tej jego części, która może współpracować z maszyną-fabryką. Człowiek, który wchodzi do fabryki, zmienia się w istotę protetyczną, którą można dostawiać i dostrajać do urządzeń mechanicznych. W szerszym ujęciu energia nowoczesna wykształca również nowe społeczeństwo. Rodziny, klasy i narody tracą spoistość, mieszają się, przenikają nawzajem i tworzą zbiorowość o nieokreślonej konsystencji. Nie jest przy tym jasne, czy jakakolwiek trwała struktura społeczna powstanie w wyniku tak powszechnych przemieszczeń. (Czapliński, 2019, s. 320).

Jeśli dla Marksa wszystko, co stałe rozpływało się w powietrzu, to u Reymonta – jak twierdzi Czapliński – mamy raczej do czynienia z chaosem, w którym jak w karnawale „wszystko się miesza, że zacierają się różnice, że poszczególne części społeczeństwa – człowiek, rodzina, klasa, naród – tracą specyficzną dla siebie kulturę”. Religia, aksjologia, zasady, tradycja okazują się nieistotnie, nie mają już mocy nadawania orientacji ludzkiemu życiu, inaczej: nie są przycumowane do ziemskiego padołu – wszystko zostaje zracjonalizowane, pragmatycznie ujęte i podporządkowane zyskowi, jako materializującej się energii. I stąd wywodzi Czapliński ostateczną konkluzję dla swoich literaturoznawczych rozwiązań.

Reymont wprowadził więc do wyobraźni polskiej kapitalizm jako świat bez podstaw i bez zasad – świat bezguścia, zepsucia, demoralizacji, drapieżności i chciwości bez granic. Przeciwstawił zaś temu resztkę feudalizmu, czyli koncepcję przetrwania na podstawie kultury szlacheckiej, wzbogacone o zasady pożytku społecznego. Tam, gdzie zaczęły powstawać nowe formy, rozmyte i słabiej zakorzenione w przeszłości, pisarz proponował formy dawne. W ten sposób

podtrzymał przekonanie o tym, że przez fałszywą ziemię obiecaną kapitalizmu można przejść do prawdziwej. (Czapliński, 2019, s. 309–325).

Ale jak miałyby ona wyglądać, to już rzecz dzisiejszych wizjonerów, którym wyludniająca się Łódź rzuca wyzwanie – jak zresztą i cały świat, w którym następuje kolejne przetasowanie rządzących nim sił.

Korespondencje

W *Braciach Aszkenazy* Izraela Singera, główny bohater Symcha Majer jawi się jako typowy człowiek dokonujący exodusu z własnej tradycji:

Jako prawdziwy łodzianin żywił przekonanie, że przyszłość miasta należy do maszyn parowych i kominów fabrycznych. Wziął się do ręcznych warsztatów, ale uważał je tylko za most, po którym przejdzie dalej. Wprawdzie mógł już i teraz przejść na maszyny, założyć małą fabryczkę, w której zamiast ręcznych warsztatów, pracowałyby parowe, mógłby po trochu wprowadzić coraz więcej warsztatów powiększyć produkcję, aż zaszedłby wysoko. Ale Symche Majerowi spieszyło się już teraz, nie mógł czekać. Chciał szybko podskoczyć w górę, zrobić olbrzymi skok i przy tym nie skreślić karku. Mierzył wysoko, chciał wziąć miasto szturmem, zdobyć największą twierdzę. Nie mógł jednak przeskoczyć od razu przez wysokie musy. Zbyt małe i błahe było jego kilkadziesiąt tysięcy rubli, żeby móc nimi od razu zdobywać wysokie mury wielkich fabryk. Ale Symche Majer wiedział ze świętych ksiąg, że maleńki mól jest silniejszy od największej szafy, jeśli mu pozwolić się do niej dostać, a iskra może spalić największy dom, jeśli dostanie się w szczelinę. (Singer, 1992, s. 185).

O exodusie z własnej tradycji świadczy także poniższy fragment, który jest typowym przykładem „inicjacji” w porządek nowoczesności, polegającej na zmianie tożsamości, a co za tym idzie, również imienia i nazwiska jako sygnatury nowej egzystencji.

Wraz z wszystkimi starszymi ludźmi, których zamieniono na młodszych i nowocześniejszych, został również zmieniony generalny przedstawiciel handlowy, reb Abraham Hersz Aszkenazy, mający przez długie lata swój skład na ulicy Piotrkowskiej, a na jego miejsce przyszedł jego syn, Symche Majer. Była to nagroda za pożyczenie pieniędzy młodemu Hünzom na kupienie baronostwa. [...] Na nowych wielkich szyldach, na których wymalowano teraz markę fabryczną, dwóch brodatych nagich Germanów z liśćmi figowymi na biodrach, wypisano złotymi literami, w trzech językach, po niemiecku, po rosyjsku i po polsku, że generalnym przedstawicielem manufaktury Hünzego i Goetzkego jest Maks Aszkenazy. Wraz z dotychczasowym imieniem „Symche Majer”, zrzucił obecny Maks Aszkenazy również swój chasydzki ubiór i wdział krótki surdut. Zgolił sobie bródkę, zostawiając z niej zaledwie spiczasty koniuszek. Potem zmienił również ojcowskich subiektów na krótko ubranych i mówiących po niemiecku młodzieniaszków. Zamienił również swoje lekkie papierosy na grube, solidne cygara, a swój żydowski język na kiepską łódzką niemczyznę. (Singer, 1992, s. 118–120).

Miasto, które się unowocześnia, podlega gwałtownemu uprzemysłowieniu i rozrostowi, doznaje tytanicznego przeobrażenia. Jego opis w *Bawelnie* Kosiakiewicza sięga po metafory-klisze funkcjonujące w publicznym i literackim dyskursie *la belle epoque*:

[Dawny kolega szkolny Kański do głównego bohatera powieści Rumińskiego] – To ty nie wiesz, co to jest Łódź? [...] Łódź, mój drogi – zaczął Kański z tą przyjemnością, jakiej doznaje człowiek, mający do powiedzenia coś ważnego a niespodziewanego – Łódź to kolos. [po wyliczeniu ilości mieszkańców] [...] Łódź to jest jedna olbrzymia maszyna wytwórcza, gdzie każdy kawałek specjalnej wiedzy ma wagę złota, czystego złota, oddanego na lichwiarskie procenty. (Kosiakiewicz, 2008, s. 22–23).

O emigracji do Łodzi jako do miasta nowoczesności pisał także Karl Dedecius:

Czy ojciec śpiewał wówczas mojej matce szlagier sezonu: *Marta, pokedźmy do Łodzi?* W każdym razie pojechali tam, aby uwolnić się od życia improwizowanego, niestałego od pokoleń, ażeby uwolnić się od marności tego życia Wyruszyli z manatkami do „ziemi obiecanej”, do polskiego Klondike, do obiecującego każdemu człowiekowi szczęście i dobrobyt „Eldorado Wchodu”. Łódź była swoistym miejscem. W środku Polski, w kraju którego obraz pod względem społecznym, kulturalnym i ekonomicznym przez całe wieki kształtowały wyłącznie kościół katolicki, szlachta i chłopstwo, bo ważnej warstwy średniej brakowało, wyrosła nagle jak spod ziemi wspólnota odmienna w swym składzie i zachowaniu od dotychczasowych: robotnicy, kupcy i przemysłowcy niewychowani w narodowej polskiej tradycji, imigranci – prawdziwi pionierzy, którzy nowe szanse traktowali poważnie jako swoje przeznaczenie i w szalonym tempie osiągalni sukcesy i dobrobyt. Dziś wiemy, że ten karkołomny rozwój miał również swoje ciemne strony i zjawiska negatywne. Dlatego też. Łódź weszła do literatury polskiej nie tylko jako „ziemia obiecana”, ale także jako „złe miasto”. I jedno i drugie odpowiadało prawdzie. Miasto miało w sobie coś chełpliwego – bogate a zarazem strasznie biedne, z długimi ciągami ulic, imponującymi pałacami, fabrykami i trwożliwie wciśniętymi między nie kulącymi się drewnianymi chatami tkaczy. Ludność była od samego początku mieszana: większość mieszkańców pochodziła z różnych krajów, prezentując rozmaite warstwy, wyznania, języki i zawody. Ta sytuacja wymagała szczególnej ambicji i pilności, kształtowała umiejętność koegzystencji, tolerancji, ale również konkurencji między ludźmi nastawionymi na zysk. (Dedecius, 2008, s. 11–12).

Współcześnie

Nowoczesność jest definiowana jako zespół zjawisk społeczno-kulturowych związanych z gwałtownym postępem technologicznym, urbanizacją i przemianami społecznymi, które rozpoczęły się w XIX wieku. Myśliciele od dawna widzieli w tym podwójne oblicze. Przywołajmy jeszcze raz Marksa „wszystko, co stałe, rozpływa się w powietrzu” – kapitalizm kruszy dawne więzi i wywołuje konflikty wokół własności i technologii. Berman dostrzegł w nowoczesności przygodę, która niesie równocześnie postęp i stratę. Simmel opisał miejski „przesyt bodźców” i obronną obojętność mieszkańca metropolii. Bauman nazwał to „płynną nowoczesnością” oferującą wolność bez solidnych podpór.

Technologia i gospodarka

Nowoczesność jest ściśle powiązana z postępem technicznym i organizacyjnym, który przyczynia się do wzrostu gospodarczego. Rewolucje przemysłowe (cztery – z których czwarta zapewnia możliwości dłuższego życia w lepszym zdrowiu i zwiększenia produktywności) kształtują naszą teraźniejszość i przyszłość. Konieczne jest jednak strategiczne myślenie o tych przełomowych innowacjach, ponieważ zmiany te następują tak dynamicznie, że niosą ze sobą zarówno obiecujące perspektywy, jak i potencjalne niebezpieczeństwa. Nowa gospodarka charakteryzuje się wzajemnym oddziaływaniem zjawisk ekonomicznych, społecznych, kulturowych i politycznych.

Urbanizacja i przestrzeń

Nowoczesność jest nierozzerwalnie związana z urbanizacją, która jest powszechnie dostrzeganym „megatrendem”. O ile w 1800 roku mieszkańcy miast stanowili zaledwie 2% populacji, w roku 2018 było to już ponad połowa mieszkańców globu, a do 2060 roku odsetek ten ma wzrosnąć do 68%. Szybka urbanizacja niesie ze sobą znaczące wyzwania w wielu dziedzinach, takich jak biznes, edukacja i ochrona środowiska, wymagając usprawnienia transportu publicznego, rozbudowy infrastruktury i zwiększenia dostaw.

Społeczeństwo i kultura

W sferze społecznej, nowoczesność wiąże się z indywidualizacją – rozumianą jako uwalnianie się jednostek spod wpływu tradycyjnych instytucji i struktur, pojawieniem się nowych stylów życia, zmianami w rodzinie oraz wzrostem znaczenia wirtualnych wspólnot. Nowoczesność wyzwoliła jednostkę z wielu dawnych ograniczeń (feudalnych, obyczajowych).

Nierówności i człowiek

Nowoczesne procesy (sztuczna inteligencja, cyfryzacja, cele zrównoważonego rozwoju) mogą pogłębiać nierówności społeczne, prowadząc do podziału rynku pracy na segmenty: niskie umiejętności/niska płaca i wysokie umiejętności/wysoka płaca. Wyzwaniem jest to, jak godzić innowacyjność z troską o człowieka i przyrodę oraz jak budować wzrost gospodarczy nie pogłębiając nierówności.

Środowisko i klimat

Problematyka megatrendów środowiskowych – w tym globalne ocieplenie – często lokuje się w negatywnym kontekście zagrożeń wynikających z bez troskłej działalności człowieka. Współczesne wyzwania nowoczesności obejmują zapobieganie kryzysowi klimatycznemu. Zrównoważony rozwój (*Sustainable Development*) jest jedną z najnowszych koncepcji rozwoju gospodarczego, która pojawiła się w drugiej połowie XX wieku i opiera się na dążeniu do osiągnięcia jak najlepszego wyniku ekonomicznego, przy jednoczesnym poszanowaniu środowiska naturalnego oraz rozwoju społecznego. Postęp techniczny i technologiczny jest kluczową przesłanką trwałego rozwoju.

Społeczna odpowiedzialność biznesu (CSR)

Idea ta, rozwijana od drugiej połowy XX wieku, zobowiązuje przedsiębiorców do uwzględniania kryteriów pozaekonomicznych (społecznych i środowiskowych) w działalności gospodarczej. Współczesne ujęcie CSR traktuje ją jako odpowiedzialność przedsiębiorstw za ich wpływ na społeczeństwo i środowisko, przyczyniając się tym

samym do zrównoważonego rozwoju. Europejski Zielony Ład (*European Green Deal*) zakłada transformację modelu rozwoju poprzez promowanie nowego, jakościowego wzrostu, opartego na innowacjach w obszarze zrównoważonego rozwoju. Współczesne ideały zrównoważonego rozwoju (obejmujące działania na rzecz klimatu, pokoju, sprawiedliwości i silnych instytucji) są próbą okiełznania rewolucyjnego pędu, który zrodził się ponad sto lat temu. Postuluje się, że ukształtowanie epoki nowych technologii w sposób wrażliwy i odpowiedzialny, może stać się katalizatorem dla nowego kulturowego renesansu, który pozwoli poczuć się częścią prawdziwie globalnej cywilizacji, ukierunkowanej na zrównoważony rozwój.

Nowoczesność w erze cyfryzacji i gospodarki opartej na wiedzy

Współczesną rewolucję naukowo-techniczną charakteryzuje przede wszystkim cyfryzacja procesów, która radykalnie przyspieszyła w XX wieku i trwa nadal. Przejawy tej rewolucji obejmują informatyzację, automatyzację pracy oraz udoskonalanie środków telekomunikacji i transportu. Nowoczesna gospodarka jest coraz silniej oparta na wiedzy, powiązaniach sieciowych oraz innowacjach i kreatywności. W Europie celem strategicznym jest inteligentny rozwój (oparty na wiedzy i innowacji) oraz rozwój zrównoważony i sprzyjający włączeniu społecznemu. Procesy te wymagają m.in. podnoszenia kompetencji technologicznych i ciągłego uczenia się, ponieważ wiedza i umiejętności szybko się dezaktualizują.

Sztuczna inteligencja (AI) jako dźwignia nowoczesności

Dynamiczny rozwój zastosowań sztucznej inteligencji jest zjawiskiem specyficznym dla pierwszych dekad XXI wieku. AI jest definiowana jako zdolność maszyny do wykonywania funkcji poznawczych. Jako dziedzina nauki i informatyki, AI zajmuje się tworzeniem algorytmów i konstruowaniem maszyn, które mogą samodzielnie podejmować decyzje na podstawie zmieniających się warunków, bazując na koncepcji ludzkiej inteligencji. Wpływ AI na życie każdego człowieka i wspólnoty terytorialne jest już znaczący i rośnie z każdym rokiem, zwłaszcza w obliczu upowszechnienia

algorytmów takich jak GPT-3 i GPT-4. Obecnie rozwój AI leży na krzywej podwójnie wykładniczej, a prognozy sugerują, że algorytmy mogą przewyższać ludzi w myśleniu logicznym w perspektywie dekady. Potencjał zastosowań AI w nowoczesności jest ogromny:

- AI pozwala oszczędzać czas, przejmując łatwe do zalgorytmizowania czynności, usprawnia projektowane działania i procesy decyzyjne oraz zwiększa zaangażowanie obywateli, a w dalszej perspektywie szybkość i jakość usług publicznych;
- sztuczna inteligencja może służyć analizie dużych zbiorów danych oraz przewidywaniu zachowań obywateli;
- AI może przyspieszyć zestawianie i przetwarzanie danych krytycznych oraz animować procesy partycypacji publicznej w zarządzaniu jednostkami terytorialnymi;
- w miastach inteligentnych (*smart cities*) AI jest wykorzystywana do zarządzania energią (inteligentne sieci), utrzymania infrastruktury (konserwacja predykcyjna), zarządzania transportem oraz wspierania polityki przestrzennej (np. tworzenie modeli funkcjonalno-przestrzennych na bazie analiz typologicznych budownictwa lokalnego). Narzędzia AI są nieocenione w prognozowaniu i monitoringu ryzyk w przestrzeni miejskiej, umożliwiając szybkie reagowanie na sytuacje kryzysowe.

Kluczowe aspekty Przemysłu 5.0 i nowej gospodarki

Koncepcja Przemysłu 5.0 jest rozwinięciem Przemysłu 4.0, który skupiał się na cyfryzacji, robotyzacji, automatyzacji i autonomizacji działalności produkcyjnej i usługowej. W Przemysle 5.0 kluczową, a nawet istotniejszą rolę, odgrywa człowiek i zrównoważony rozwój. Istotą jest podnoszenie jakości i standardu życia, a także poszukiwanie efektywnych sposobów świadczenia usług. W kontekście miasta inteligentnego, które promuje rozwiązania Przemysł 5.0, człowiek pozostaje osią rozwoju (w ujęciu aksjologicznym i implementacyjnym), a AI i inne technologie pełnią funkcję służebną, integrując systemy fizyczne, cyfrowe i ludzkie. Nowoczesność w kontekście Przemysłu 5.0 wymaga kształtowania przyjaznych

ekosystemów miejskich, opartych na potencjale innowacyjnym, cyrkulacji wiedzy i dostępie do usług publicznych, co wzmacnia konkurencyjność firm w skali globalnej.

Wyzwania nowoczesności związane z AI

- Zasady AI (przejrzystość, sprawiedliwość, prywatność, odpowiedzialność i unikanie szkód) są kluczowe, ale brakuje konsensusu co do ich implementacji. Istnieje ryzyko, że technologie AI będą wzmacniać istniejące nierówności płciowe lub uprzedzenia wynikające z danych treningowych.
- W administracji samorządowej, np. w polskich gminach, często brakuje gotowości na dynamiczne zmiany związane z AI. W sektorze publicznym przeszkodami są: niedobór ekspertów, brak środków, wyzwania prawne (zwłaszcza związane z prywatnością), nieodpowiednie dane, braki w infrastrukturze technologicznej i wysoka zawodność.
- Zarówno pracownicy, jak i kadra zarządzająca potrzebują odpowiednich kwalifikacji zawodowych do wdrożenia AI. Obawy pracowników spowodowane niewystarczającą wiedzą na temat AI stanowią barierę w jej implementacji w przedsiębiorstwach przemysłowych, co wymaga odpowiednich szkoleń.
- Rozwój technologii deepfake, napędzany przez AI, stanowi rosnące zagrożenie dla stabilności społeczeństw i prywatności. Walka z tymi zagrożeniami wymaga wykorzystania zaawansowanych narzędzi AI do wykrywania deepfake.

Bibliografia

- Bell, D. (1994), *Kulturowe sprzeczności kapitalizmu*, Wydawnictwo Naukowe PWN, Warszawa.
- Berman, M. (2006), *Wszystko, co stałe, rozpływa się w powietrzu. Rzecz o doświadczeniu nowoczesności*, Kraków: Universitas.
- Czapliński, P. (2019), „Księga założycielska polskiego kapitalizmu. O Ziemi obiecanej Reymonta”, *Teksty Drugie*, nr 5.
- Dmowski R. (1899), „Nowa powieść społeczna. (Uwagi o »Ziemi Obiecanej« Wł. St. Reymonta)”, *Przegląd Wszechpolski*, nr 2.
- Good, J. (2010), *Kapitalizm i nowoczesność. Islam, Chiny, Indie a narodziny Zachodu*, Warszawa: Wydawnictwo Akademickie Dialog.
- Gralak, A. (2000), „Kształtowanie konkurencyjności regionów w aspekcie ich zrównoważonego rozwoju”, *Zeszyty Naukowe SGGW Ekonomia i Organizacja Gospodarki Żywnościowej*, (41), 93–102, <https://doi.org/10.22630/EIOGZ.2000.41.56>.
- Kocurek, K. (2015), „Rozwój regionalny – ujęcie systemowe”, *Zeszyty Naukowe Uniwersytetu Ekonomicznego w Krakowie. Krakow Review of Economics and Management*, 914, 73–82, <https://doi.org/10.15678/krem.753>.
- Kosiakiewicz, W. (2008), *Bawefna*, Łódź: Wydawnictwo eConn.
- Laskowski, P. (red.), (2014), *Samorząd terytorialny a polityka lokalna*, Wałbrzych: Wydawnictwo Wałbrzyskiej Wyższej Szkoły Zarządzania i Przedsiębiorczości, <https://pracenaukowe.wwszip.pl/prace/prace-naukowe-28.pdf> (data dostępu: 30.12.2025).
- Marks, K. (1865/1967), „Przemówienie wygłoszone w rocznicę »The People’s Paper« 14 kwietnia 1865 roku w Londynie”, w: K. Marks, F. Engels, *Dzieła*, t. 12, Warszawa: Książka i Wiedza.
- Marks, K., Engels F. (1981), *Dzieła wybrane*, Warszawa: RWS Prasa – Książka – Ruch.
- Nietzsche, F. (2001), *Poza dobrem i złem*, Kraków: Wydawnictwo A.
- Noworól, A. (2024), „Strategia rozwoju lokalnego w warunkach globalnej niepewności oraz zmian prawnych i technologicznych”, *Rozwój Regionalny i Polityka Regionalna*, nr 70.

Olchanowski, T. (2024), „Postawy proekologiczne dawniej i dziś. Tradycja a ponowoczesność”, w: A. Kisielewska, J. Mytnik-Daniluk (red.), *Akademia kompetencji kulturowych mieszkańców województwa podlaskiego. Raport z badań*, Białystok: Wydawnictwo Uniwersytetu w Białymstoku, <https://doi.org/10.15290/akkmwp.2024.02>.

Reymont, W. (bdw), *Ziemia obiecana*, <http://wolnelektury.pl/katalog/lektura/ziemia-obiecana>.

Simmel, G. (2006), *Most i drzwi. Wybór esejów*, Warszawa: Oficyna Naukowa.

Singer, I. J. (1992), *Bracia Aszkenazy*, Warszawa: Sagitta S.C.



Industrializacja

Przemysław Owczarek
Marcin Podgórski

*Pierwszy wrzaskliwy świst fabryczny rozdarł ciszę wczesnego poranku, a za nim we wszystkich stronach miasta zaczęły się zrywać coraz zgiefkliwiej inne i darły się chrapliwymi, niesfor-
nymi głosami, niby chór potwornych kogutów piejących metalo-
wymi gardzielami hasło do pracy.*

*Olbrzymie fabryki, których długie, czarne cielska i wysmukłe
szyje – kominy, majaczyły w nocy, w mgle i w deszczu – budziły
się z wolna, buchaly płomieniami ognisk, oddychaly kłębami dy-
mów, zaczynały żyć i poruszać się w ciemnościach, jakie jeszcze
zalegały ziemię. (Reymont, s. 2).*

*Siadł w dorożkę i kazał jechać prosto w Piotrkowską. Nie mógł
nic myśleć, czuł się rozbitym i niezdolnym już do żadnej akcji,
do żadnego ruchu. Poddawał się z biernością wyczerpania tej
ostrej, przenikliwej fali goryczy, jaka mu zalewała serce. Patrzył
na miasto brudne, zadeszczone, na trotuary błotniste, zapchane
ludźmi, na niezliczone kominy, co niby topole wznosiły się nad
płaszczyznami dachów i ginęły w zapadającym zmroku, znacząc
tylko swoje istnienie kłębami białych dymów, tłukących się po
dachach, na setki wozów z węglem, które olbrzymim łańcuchem
ciągnęły do fabryk na platformy wyładowane towarami, na do-
rożki i powozy z pośpiechem mijające się w różnych kierunkach,
na te niezliczone kantory i składy zapchane towarami, ludźmi,
na ten szalony ruch, jaki był na ulicach, na to wysilone życie,
wrzące dookoła.*

*Patrzył z rozpaczą prawie, bo czuł swoją niemoc, czuł, że chwi-
la jeszcze, a z tego olbrzymiego wiru, z tej maszyny, nazywanej
Łodzią, wyleci za chwilę, jak odpadek, jak miazga wyssana i zu-
żyta na nic, niepotrzebna temu potworowi – miastu. Patrzył
z jakąś bezsilną nienawiścią na fabryki błyskające w mroku
tysiącami okien, na tę olbrzymią ulicę, która niby kanał nakry-
ty dymami i brudnym niebem huczała energią, rozlewała po-
toki światła i tętniła ogromną siłą życia. Ślizgał się oczami po
ostrzych konturach fabryk, razily go boleśnie elektryczne słońca
zapalone nad dziedzińcami, bolał go ten szum głuchy, a potęż-
ny swoją bezustannością, co się rozlewał po ulicach z fabryk
i warsztatów, bolało go to życie tak silnie tętniące, bolała go ta*

straszna świadomość konania, które spostrzega ostatnim błyskiem oczów, że tyle pozostaje jeszcze żywych! I ta świadomość przegryzała mu duszę nieopowiedzianą zawiścią. (Reymont, s. 88–89).

Nie miał dzieci, miał tylko żonę, na którą pracował, aby mogła corocznie jeździć do Franzensbadu leczyć się, sam zaś od wielu lat nie wychylał się za Łódź, nie dbał, co jada, jak mieszka, w czym chodzi, sam nic nie miał, ale był szczęśliwym, że miasto posiada coraz więcej, że mógł widzieć ten ruch szalony, przewalanie się towarów, huk maszyn pracujących, zgiełk na ulicach, zapchane składy, nowe ulice, milionerów, fabryki, wszystko co składało się na ten kolos, który spał teraz pod cichym ciemnym niebem, przez które płynął księżyc.

Kochał Łódź, jak kochał fabrykantów i robotników i jak kochał nawet prostych chłopów, tłumnie ściągających na każdą wiosnę, bo większa ich liczba na ulicach mówiła, że znowu przybędzie miastu fabryk i domów, i ruchu.

Kochał Łódź.

A co go obchodziło, że ta Łódź była brudna, źle oświetlona, źle zabrukowana, źle zabudowana, że domy waliły się corocznie na głowy mieszkańców, że w bocznych ulicach w biały dzień zarzynali się ludzie scyzorykami!

O takich głupstwach nie myślał, jak i nie myślał o tym, że tutaj tysiące ludzi marło z głodu, że tysiące ludzi gniło w nędzy, że tysiące ludzi walczyło całym wysiłkiem o nędzny byt i że ta walka cicha i straszna przez swoją ustawiczność, walka prowadzona nawet bez nadziei zwycięstwa, zżerała więcej ludzi rocznie niżli najgroźniejsze epidemie.

– Z tego robi się ruch – tłumaczył, ciesząc się, że miasto wzrastało z szalonym pośpiechem, że mógł podziwiać olbrzymie cyfry wywozu i przywozu, a ogólna cyfra obrotów wzrastała corocznie o całe dziesiątki milionów.

Jego sucha semicka dusza tonęła w tych cyfrach, lubowała się ich zwiększeniem. (Reymont, s. 147).

Komentarz

XVIII-wieczna Anglia to sceneria narodzin rewolucji przemysłowej, którą umożliwiły cztery rodzaje czynników oddziałujących w tym samym czasie poprzez charakterystyczne dla nich zjawiska. Przede wszystkim zwiększyła się wydajność rolnictwa poprzez zastosowanie płodozmianu, ulepszonych narzędzi i gromadzenie pól, większe plony zaś z kolei ograniczyły zjawisko głodu i umożliwiły uwolnienie pracowników, którzy mogli teraz uzyskać zatrudnienie w rodzącym się przemyśle. Nadwyżki żywności sprzyjały powiększaniu się ludzkiej populacji. Innym ważnym czynnikiem był jednolity rynek królestwa wraz z siecią portów i kanałów oraz prawem patentowym sprzyjającym innowacji. Dodajmy do tego silny handel transoceaniczny oraz liczne kolonie zamorskie, bogate w surowce i zasoby, takie jak np. bawełna, dzięki którym na Wyspach Brytyjskich mogła rozrastać się infrastruktura i produkcja gotowych wyrobów, sprzedawanych następnie w koloniach jako towary służące także szerzeniu cywilizacji europejskiej z jej drapieżnym kapitalizmem. Trzecia grupa zjawisk to tania energia w postaci dostępności węgla, ale siła robocza przepływająca ze wsi do miast była dość droga, bowiem ludzi dobrze opłacano, według dość wysokich stawek, co wymusiło zastosowanie innowacji technicznych. W konsekwencji powstały wynalazki, odpowiednie maszyny, które mogły zredukować zapotrzebowanie na siłę roboczą i obniżyć koszty pracy. Te zaś urządzenia były szybko upowszechniane dzięki instytucjom rynku. Do węgla, struktury płac i odpowiednich instytucji dodać należy jeszcze otwarty na innowacje model kultury i współpracę rzemieślników i uczonych oraz kapitalistyczną mentalność nastawioną na inwestycje. Wszystkie te czynniki znacznie skróciły drogę przemian cywilizacyjnych między manufakturą a fabryką.

Dzięki wynalazkom Jamesa Watta (silnik parowy i liczne patenty na napędzane nim maszyny), Johna Kaya („latające czółenko”), Edmunda Cartwrighta (krosno mechaniczne) i innych wynalazków, tkactwo zostało poddane mechanizacji, zwielokrotniając produkcję nici i tkanin doprowadzając do nieprawdopodobnego wzrostu

wydajności i produkcji. Proces ten umożliwił także skupienie wielu drogich i dużych maszyn ze źródłem energii w jednym ciągu technicznym i montaż połączonego z nimi warsztatu. Dalsze zmiany dotyczyły organizacji produkcji i zatrudnienia odpowiedniego personelu (robotników). Tak produkcja chałupnicza i manufakturowa przekształciła się w fabryczną, dzięki skupieniu produkcji, czyli maszyn, budynków i ludzkich zespołów, w jednym miejscu. W ten sposób system fabryczny wymusił dalsze zmiany technologiczne. Specjalizacja personelu i usprawnienia produkcji umożliwiły przejście od rzemiosła przez manufaktury do fabryki, i w konsekwencji uruchomienie masowej produkcji.

Równocześnie następował rozwój komunikacji i transportu – budowa kanałów wodnych, jak ów w Anglii łączący Manchester z kopalniami węgla, wprowadzenie parowców, poprowadzenie szlaków kolejowych na całym podbitym przez europejskie potęgi świecie oraz upowszechnienie telegrafu umożliwiającego przekazywanie informacji biznesowych, dyplomatycznych i prasowych, niemalże w czasie rzeczywistym, co ułatwiło odpowiednią koordynację wszelkich przedsięwzięć gospodarczych. Było to także możliwe dzięki wprowadzeniu zegarów i zegarków kieszonkowych. Określony został czas pracy, rozkłady jazdy pociągów i żeglugi statków, telegraf utrzymywał ten skomplikowany system w nieustającej komunikacji. W *Ziemi obiecanej* Reymonta, ponad pół wieku później, jej bohaterowie mogą szybko działać, powiększać zyski lub niwelować straty, dzięki telegramom, a podróż pociągiem ułatwia kontakty biznesowe wymagające trudnych negocjacji lub dostępu do określonych towarów czy środków umożliwiających produkcję lub jej zbyt. Jednocześnie ten czasowy dystans między industrializacją Anglii, a tym samym procesem w środkowej Europie, świadczy o przemysłowym zapóźnieniu ziem Królestwa Polskiego. Dzięki protekcyjnej polityce postępowych władz polskich zależnych od Imperium Rosyjskiego, nawiązującej do wzorów z zachodniej Europy, gdzie upowszechnił się kodeksy handlowy Napoleona, ten dystans mógł zostać zniwelowany „w tempie iście amerykańskim”.

Zaczęto od dobrze zaplanowanej lokacji osad przemysłowych i powstania rozrastającej się dzięki nim włókienniczej Łodzi.

Proces ten rozpoczął się już w końcu XVIII wieku na zachodzie Europy od masowego napływu ludności wiejskiej do miast, gdzie wokół przędzalni, hut i kopalń zaczęły wyrastać gęsto zabudowane dzielnice robotnicze z kamienicami czynszowymi i barakami mieszkalnymi, zazwyczaj pozbawionymi kanalizacji i dostępu do czystej wody. Łodzianie doświadczyli tego problemu na własnej skórze. Zachodnie miasta przemysłowe, a po nich Łódź, rozrastały się bowiem szybciej, niż komunalna infrastruktura, która mogłaby zapewnić odpowiednią ochronę sanitarną przed epidemiami. Odpowiedzią na te problemy były regulacje prawne i budowlane oraz reformy urbanistyczne.

Wraz z urbanizacją pojawiły się nowe klasy społeczne: klasa robotnicza, żyjąca oraz burżuazja gromadząca kapitał i nieustannie powiększająca swoje wpływy polityczne. Tradycyjna warstwa rzemieślnicza uległa marginalizacji, zmieniła się hierarchia prestiżu, burżuazja szybko awansowała do roli nowej arystokracji społecznej zarządzającej masami ludzkimi, które przeniosły się ze wsi do miast. Ale napięcia, między robotnikami fabrycznymi a sferą właścicieli i kupców, stały się nieusuwalnym tłem sporów o płacę, warunki pracy i prawa obywatelskie. Uściślony czas pracy, rosnące standardy życia miały istotny wpływ na powstanie nowych form konsumpcji i rozrywki. Miejska infrastruktura rozrastała się o takie instytucje jak szkoły, szpitale, towarzystwa samopomocy, które łagodziły skutki tej gwałtownej transformacji społeczeństwa tradycyjnego w nowoczesne. Od tego czasu polityka miejska jest nierozdzielnie związana z problemami mieszkaniowymi klasy pracującej.

Te same procesy zachodziły w Łodzi, gdzie w pierwszych dekadach industrializacji, tak samo jak na zachodzie Europy, wiele zakładów pracowało dziennie po 12–14 godzin, a pracownikami były również kobiety i dzieci. Wypadki przy obsłudze maszyn należały do codzienności, ochrona pracownika ze strony państwa była zdecydowanie

niewielka. W Anglii taka sytuacja wymusiła istotne zmiany na rzecz klasy robotniczej.

Skala zatrudnienia nieletnich i długi czas pracy stały się osią sporu społecznego i impulsem do reform. Na tym tle rodziły się też pierwsze praktyki kontrolne i dyskusje o obowiązkowej edukacji najmłodszych. Serię interwencji zapoczątkowały Ustawy Fabryczne. Akt z 1833 roku wprowadził minimalny wiek zatrudnienia w przemyśle tekstylnym oraz inspekcję fabryczną, a ustawa z 1847 roku – tzw. Ten Hours Act – ograniczyła dobowy czas pracy kobiet i młodocianych do 10 godzin. Choć egzekucja przepisów była początkowo nierówna, kierunek zmian był nieodwracalny: państwo zaczęło regulować warunki pracy w imię bezpieczeństwa i zdrowia publicznego.” (<https://gozych.edu.pl/geografia/ekonomiczna/gospodarcza/rewolucja-przemyslowa/>).

W Łodzi walka o zmiany przebiegała podobnie jak w Anglii luddystów – poprzez strajki, bunty i gwałtowne wydarzenia Rewolucji 1905 r. Zarówno w zachodniej Europie, jak i w Królestwie Polskim reformy były wymuszane przez powstający ruch robotniczy. Dzięki tym procesom mogła się wyłonić funkcjonująca do dziś i stale rozwijająca się praktyka sporów zbiorowych, w których stroną reprezentującą klasę pracującą stały się związki zawodowe. W systemie socjalistycznym, który ukształtował się w Polsce po 1945 r. proletariat okazał się jedyną klasą rządzącą, aczkolwiek na pytanie: w jaki sposób realizowano ten postulat?, odpowiedzi bliżej prawdy historycznej dostarczają dzieła literackie George’a Orwella niż *Manifest komunistyczny* Karola Marksa. (<https://gozych.edu.pl/geografia/ekonomiczna/gospodarcza/rewolucja-przemyslowa/>).

Na ziemiach polskich w pierwszej połowie XIX wieku, podobnie jak w Anglii sto lat wcześniej, przemysł miał wciąż w dużej mierze charakter manufakturowy. O ile w XVIII wieku manufaktury zarządzane były feudalnie, to początki XIX w. przyniosły istotną zmianę – zaczęły rozwijać się manufaktury mieszczańskie i państwowe.

Wedle Andrzeja Jezierskiego i Macieja Zawadzkiego:

[...] kapitał przemysłowy ma swoje korzenie w procesie pierwotnej akumulacji kapitału. W Królestwie Polskim akumulacja pierwotna była niewielka, toteż najistotniejszą rolę w gromadzeniu kapitału na inwestycje przemysłowe odegrało w pierwszym okresie nie tyle mieszczaństwo – jak to było w Europie zachodniej – ile państwo i ziemiaństwo. Na drugim miejscu występował kapitał pochodzący z zagranicy, a dopiero na trzecim – kapitał miejscowy, głównie kupiectwa polskiego i żydowskiego. Kapitał pochodzący z rolnictwa i handlu lokowano w trzech najzyskowniejszych wówczas gałęziach: przemyśle rolno-spożywczym, włókienniczym i górniczo-hutniczym. Siły roboczej, ilościowo rzecz biorąc, nie brakowało. Rugi zapewniały wystarczającą liczbę bezrolnych chłopów, ale, po pierwsze, była to siła robocza niewykwalifikowana, podczas gdy praca w manufakturze wymagała dość poważnych kwalifikacji, a po drugie chłop szedł do manufaktury tylko pod naciskiem krańcowej nędzy. Odstraszała go i przerażała odmienna od dotychczasowej, intensywna, wielogodzinna praca i surowa dyscyplina. (Jezierski, Zawadzki, 1966, s. 66–67).

Chociaż rynek wewnętrzny rozwijał się bardzo powoli przez wysokie koszty transportu lądowego, który ograniczał ekspansję produktów i towarów produkowanych w Królestwie Polskim na rynek zachodniej części Imperium Rosyjskiego, rozwojowi miast i przemysłu sprzyjały potrzeby rynku wewnętrznego Królestwa. Miasta stały się odbiorcami produkcji folwarcznej, ponieważ konkurencja międzynarodowa była zbyt silna i kraje zachodu Europy broniły swoich rynków wewnętrznych. Interesy szlachty mogły być właściwie zabezpieczone, jeśli produkty rolno-spożywcze, garbarskie i surowce, takie jak wełna i len, znalazłyby zbyt w rozwijającym się przemyśle włókienniczym. Wzrastająca liczba ludności, która utrzymywała się z handlu i przemysłu, przenosiła się głównie do

miast stając się masowym odbiorcą produktów rolnych, co sprzyjało akumulacji kapitału w rękach szlachty. (Jezierski, Zawadzki, 1966, s. 67–68).

Rządzająca elita zdawała sobie sprawę z zapóźnienia kraju i pilnej potrzeby jego industrializacji, co doskonale oddaje treść listu z 29 lipca 1825 r., jaki minister skarbu Królestwa Polskiego Ksawery Drucki-Lubecki wysłał do przebywającego w Petersburgu sekretarza stanu Królestwa – Stefana Grabowskiego:

Przemysł domaga się wielkim głosem czynnej pomocy, gdy Skarb może mu dostarczyć zaledwie słabej zachęty; rolnictwo błaga o wsparcie, a smutny jego stan grozi zahamowaniem wpływu części dochodów publicznych. Powinniśmy więc uważać się jakby w stanie kryzysu, w którym każde załamanie się byłoby straszne i który trzeba zakończyć możliwie najszybciej. W tych okolicznościach pragnę, by Rząd miał do dyspozycji 40 milionów złotych w ciągu trzech lat; sądzę, że suma ta znajdzie zastosowanie i że zabezpieczając nas od wszelkich obaw da nam środki na jak najczynniejsze posuwanie robót publicznych: kanałów, nadbrzeży, dróg, budynków, pozwalając osiągnąć w ciągu kilku lat to, na co byłoby trzeba o wiele dłuższego czasu, gdybyśmy musieli postępować z tą oględnością, jaką narzuca nam szczupłość naszych codziennych wpływów. Podobne zastosowanie będzie miało ogromny wpływ na rolnictwo, odciągając odeń zbędne ręce i dostarczając mu konsumentów, którzy ułatwią mu uiszczenie się z ciężarów publicznych; handel wewnętrzny powstanie sam z siebie pod tym nagłym impulsem, jak i dzięki rozwojowi, który stanie się wtedy udziałem przemysłu fabrycznego [...].

Nadbrzeża, kanały, drogi, infrastruktura umożliwiająca rozwój przemysłu. Kraje, które go posiadają, wspierają i stymulują jego rozrost, mogą produkować taniej przy niższych kosztach. By ochronić jego powstawanie, a zatem uruchamianie fabryk, należało odejść od rękodziela i produkcji manufakturowej. Zapewnić mogły to bariery celne chroniące

rynek wewnętrzny od zagranicznych produktów z krajów, które już posiadały rozwiniętą infrastrukturę komunikacyjną i fabryczną. Rząd Królestwa Polskiego stosował tego rodzaju protekcjonizm. (Jezierski, Zawadzki, 1966, s. 68).

W skład rządu wchodził również prezes Komisji Województwa Mazowieckiego Rajmund Rembieliński, współcześnie uważany za założyciela Łodzi przemysłowej. Próżno szukać w centrum miasta jego pomnika. Naturalnej wielkości spiżowa postać w surducie, stoi na uboczu, oparta na ogromnym cyrku przed fasadą centrum handlowego „Sukcesja”. Przedstawia ona wizjonera który – budując potęgę ekonomiczną Królestwa Polskiego w ramach autonomii przyznanej przez cesarstwo rosyjskie – położył kamień węgielny pod przyszłe imperium fabryczne poszczególnych rodów fabrykanckich oraz niespotykany nigdzie w Europie rozwój przemysłowej metropolii. Łódź była wtedy zaledwie miasteczkiem na ważnym trakcie komunikacyjnym.

Ewolucyjne podejście Rembielińskiego pozwalało mu postrzegać odrębność narodową Polaków nie poprzez pryzmat czynu powstańczego, lecz przez uznanie twórczej roli pracy jako podstawowej wartości społecznej i narodowej. Od niej bowiem zależał postęp, który miał doprowadzić do rozwoju i wzbogacenia kraju. W tym sensie Rembieliński odegrał pionierską rolę jako zwolennik służby „sprawie publicznej” podporządkowanej wartościom i pojęciu „dobra ogółu”, tak często przywoływanego w pismach (rozprawach, dokumentach urzędowych, oraz korespondencji) wybitnych osobistości życia politycznego i gospodarczego Królestwa Polskiego. (Barszczewska-Krupa, 1989, s. 16).

Jak zauważył Krzysztof Woźniak, owo „dobro wspólne” wywodziło się z filozofii oświeceniowej i zawartych w niej różnych wariantów rozwoju społecznego formułowanych przez takich luminarzy jak John Locke i Jean-Jacques Rousseau „Rembieliński [...] dostrzegął, że podstawą pomyślnego rozwoju jest sprężysta administracja. Dowody takich przekonań dał nie tylko w pracach teoretycznych, publicystycznych. Potwierdzał je praktyką urzędniczą [...]”. (Woźniak, 2016, s. 10).

Obejmując w 1816 r. urząd prezesa Komisji Województwa Mazowieckiego w wieku 41 lat Rembieliński posiadał spore doświadczenie administracyjne, znał zarówno zachodnioeuropejską myśl liberalną – zwłaszcza parce niemieckich teoretyków liberalizmu – Juliusa von Sodena i Christiana Jakoba Krausa – jak i polskie streszczenie klasyka tego nurtu Adama Smitha (za pośrednictwem streszczenia Z. Znoska z 1811 r.). Zatem doskonale orientował się, w jaki sposób przekształcić rolniczy kraj w nowoczesny organizm, realizując kapitalistyczny model stosunków społeczno-gospodarczych, oparty na własności prywatnej, wolności osobistej i swobodnej konkurencji, kontrolowanej jednak, ze względu na zacofanie gospodarcze, przez państwowy protekcjonizm. Szczególną rolę w tym modelu odgrywały miasta – naturalne środowisko życia burżuazji. Rembieliński był zwolennikiem jak najszybszego ich rozwoju, czego szczególnym świadectwem była opublikowana w 1816 jego rozprawa *O miastach*.

Klęska Napoleona nie wymazała generalnych zdobyczy burżuazji. W Europie powstał nowy ład gospodarczy oparty na liberalnych zasadach tworzących podstawę rewolucji przemysłowej, która po kongresie wiedeńskim radykalnie przyspieszyła rozwój gospodarczy państw europejskich, dlatego rok 1815 można uznać za swoistą cezurę. Dwa lata wcześniej zniesiona została blokada kontynentalna Wielkiej Brytanii i w europejskiej wymianie handlowej zaczął uczestniczyć gracz o olbrzymim potencjale gospodarczym i rozwiniętym przemyśle. Brytyjskie włókiennictwo było na tyle rozwinięte, że miało dalekosieźny wpływ na całą Europę, przede wszystkim dzięki opartej na wykorzystaniu technologii pary wodnej. Królestwo Polskie chciało uczestniczyć w tych przemianach rozwijając własny przemysł włókienniczy.

Zygmunt Lorenz przedstawił bardziej „namacalny” obraz tego fundamentalnego dla miasta momentu historycznego:

Miasteczko Łódzia, które wtedy zaczęto nazywać Łódź, porwane zostało w ten wir nowoczesności. Od r. 1819 przeprowadza tu rząd regulacje. Na terytorium Starej Wsi (dawna Stara

Łódzia, wieś macierzysta) i Wójtostwa Łódzkiego, podzielonem na 202 place, powstawać zaczyna nowa osada, zwana Osadą Sukiennicza albo Nowem Miastem. Stare Miasto reguluje się w r. 1823. Od późnej jesieni tego roku przez miesiące kilkanaście już na dobre mierzono i zabudowywano place u południowych granic dawnego miasteczka. Kręcili się tam cieśle i murarze; rosły z wielką szybkością domki drewniane, parterowe z „facjatkami” i często ozdobnymi drzwiami głównymi w ganku. W głębi rozkwitały ogródki, a we wnętrzu domów stukały głośno warsztaty tkackie przez długie godziny dnia i nocy. Całe rodziny kręciły się przy tych warsztatach. Co cztery dni, czasem co trzy, co dwa zwijano trzydziestołokciowy postaw i rzucono go na rynek wewnętrzny, albo ku wschodnim bezkresnym dzierżawom cara Aleksandra. (Lorentz, 1926, s. 19).

Łódź wkrótce zaczęła się wyróżniać spośród okolicznych osad i miast przeznaczonych do rozwoju przemysłu, stając się ośrodkiem dominującym nad Łęczycą, która pierwotnie była przewidziana do roli ośrodka centralnego powstającego okręgu przemysłowego. W latach 1821–1828 r. zaplanowano i rozpoczęto realizację nowego układu miasta nad Łódką, zakładającego jego przemysłowy charakter. Krzysztof Woźniak określa układ ten jako „bardzo odważną koncepcję planistyczną” Rembielińskiego, w realizacji, której dostrzec można „kunszt planowania założeń urbanistycznych opartych na najlepszych wzorach klasycyzmu”, a zatem dążenie do „idealnego” związku między zgeometryzowanymi formami, a istniejącymi uwarunkowaniami naturalnymi. Jednak budynki znaczniejsze rozmiarem i funkcją publiczną pojawiły się dopiero pod koniec lat dwudziestych, czego przykładem jest murowany ratusz przy Nowym Rynku, dzisiejszym Placu Wolności. Do dziś możemy podziwiać jego klasycystyczną bryłę. (Woźniak, 1989, s. 72).

Rosnąca z biegiem czasu w Łodzi produkcja tkanin z bawełny, a w konsekwencji supremacja tej gałęzi produkcji, to niewątpliwie efekt podjętej przez Rembielińskiego decyzji o lokalizacji i założeniu osady Łódka. Jak twierdzi Krzysztof Woźniak, za ową decyzją stały „błysk

geniuszu lub iluminacja”, albowiem, aby „w grupach prządków bawelny osiedlających się w tej osadzie i często wymagających finansowego wsparcia [...] widzieć zwiastun przyszłej potęgi «polskiego Manchesteru»”, trzeba być dalekowzrocznym wizjonerem. Prezes polegał zapewne na intuicji i reagował – jak przekonany jest Woźniak – „spontanicznie, gorączkowo”, gdy dostrzegł nasilający się proces migracji na wschód niemieckich rzemieślników, adekwatny do czasów fryderycjańskiej administracji. A może jednak Rembieliński był konsekwentny wobec własnych przemyśleń zawartych w artykule *O miastach* i agitacja, którą na jego zlecenie prowadził Benedykt Benon Tykiel w Saksonii i Czechach, była tylko następstwem głęboko przemyślanego planu budowy przemysłu włókienniczego, w którym zawarte immanentnie silne impulsy rozwojowe mogły się rodzić tylko na styku kulturowych przeciwieństw i węzłowych sprzeczności epoki nowoczesnej, stymulowanych przez liberalizm, tolerancję i wizję wielokulturowego społeczeństwa. Rajmund Rembieliński nie pozostawił nam jednak żadnego pamiętnika, dziennika, czy też zapisków, które mogłyby zawierać myśli prowadzące do takiego wniosku.

Zygmunt Lorentz, łódzianin, pierwszy badacz nowoczesnej Łodzi, historyk, pepesiak z czasów sanacji, nie bez publicystycznego entuzjazmu podsumował akcje osadnicze Rembielińskiego, które umożliwiły gwałtowny rozwój miasta.

W osadach rządowych zawrzało. [...] Ludu obcego wysypało się z Zachodu mrowie. Historyk-ekonomista niemiecki twierdzi, że w latach 1818–1828 wyemigrowało na wschód 250 tysięcy Niemców. Należy sprostować, że w pewnej mierze ruch ten odbywał się wewnątrz obszaru historycznej Polski – Wielkopole, Pomorze, Śląsk – przenosili się do Królestwa. Świadczą o tym nazwiska i podpisy na owych deklaracjach. Przeważał jednak żywioł niemiecki, zresztą bardzo często otrząskany z polskością, bo idący z kresów zachodnich historycznego organizmu Rzeczypospolitej. [...] Przemysł tkacki rósł w tempie amerykańskim na całym lewym brzegu Wisły. (Lorentz, 1926, s. 18).

Ale prawdziwy boom bawełniany Łódź przeżyła wtedy, gdy otworzył się przed nią bezkresny rynek Wschodu po zniesieniu w 1850 r. kolejnego kordonu celnego przez władze Cesarstwa Rosyjskiego. Lorentz sięgnął po poetyckie odniesienia, by podkreślić ten niezwykle okres w dziejach nowoczesnej Łodzi.

Wtedy właśnie [...] Rosja, dążąc do ograniczonego wcielenia, zniosła ze względów politycznych kordon celny. Łódź natomiast rzuciła swój perkal i barchan na pola kraju „wszelkich możliwości”, za Ural, w tundry i tajgi ziemi Anhellego... (Lorentz, 1926, s. 26).

Bez wizjonera Rembielińskiego taka ekspansja łódzkiej produkcji włókienniczej nie byłaby możliwa.

W roku 1853 opublikowany został *Opis miasta Łodzi pod względem historycznym, statystycznym i przemysłowym* Oskara Flatta – publikacja ukazała się nakładem warszawskiej „Gazety Polskiej” i zawierała pierwszy ogólnie dostępny przewodnik z planem miasta. Przemysł łódzki prężnie się już rozwijał zarówno na terenach Nowego Miasta, jak i osady Łódki i Nowej Dzielnicy. Pierwszymi przedsiębiorcami-fabrykantami byli emigranci z Saksonii – Krystian Fryderyk Wendisch, Jan Krystian Rundzieher i Jan Traugott Lange – a także przybysze ze Śląska. Do tej ostatniej grupy należał Tytus Kopisch kojarzony z wystawionym przez siebie budynkiem bielnika. Już w 1839 r. Ludwik Geyer uruchomił pierwszą maszynę parową z napędzalnącą mechaniczną przędzalnię bawełny. Niewiele lat później te same innowacje wprowadzili również Traugott Grohmann (1843), Dawid Lande (1850), Karol Wilhelm Scheibler (1855) i Karol Moes (1856). Pierwsza tkalnia wełny została uruchomiona przed 1860 r. przez Abrama Prussaka. Natomiast w pełni zmechanizowana tkalnia powstała w fabryce Juliusza Heinzla (1866). (Fiszbak, 2013, s. 54–58).

Dalsza historia industrializacji to szybki rozrost kompleksów fabrycznych, z dwoma bodajże największymi w Europie, obejmującymi budynki fabryczne, famuły – czyli mieszkania dla robotników – oraz okazałe rezydencje fabrykantów i ich rodzin połączonych

z założeniami parkowymi. Na północy znajdował się kompleks żydowskiego fabrykanta Izraela Poznańskiego, na południu zaś kompleks niemieckiego fabrykanta Karola Scheiblera – obaj byli najbogatszymi lodzermenschami Łodzi, panującymi nad własnymi fabrycznymi księstwami z tysiącami robotników. Nad Łodzią wznosił się w owym czasie las dymiących kominów, a im większa była koniunktura, tym więcej dymu było z nich nad miastem.

Korespondencje

W *Bawelnie* Wincentego Kosiakiewicza znajdziemy następujący literacki obracki obraz industrializacji Łodzi jako ośrodka przemysłu włókienniczego:

Błogosławieństwem miasta była bawełna.

Ona to zbudowała pola i place, wsi kilkanaście pochłonawszy, przerobiła je na miasto, niby fabryka surową roślinę na sztuczny materiał do ubrania. Ona dawała chleb robotnikom i fabrykantom; ona utrzymywała doktorów, adwokatów, aptekarzy, urzędników; ona co roku obalała domki drewniane, aby postawić na ich miejsce wille i place; ona niszczyła ogrody, aby wznosić mury fabryczne; ona budowała gmachy wspaniałe, ona tworzyła naokoło miasta pierścień, kominami nasadzony. Ona karmiła ludzi, ona dawała im dobrobyt, Ona opłacała ich zbytek.

Ten okres rozwoju obiecywał trwałość i szedł całymi latami nie ustając, nie męcząc się. Miasto też z roku na rok się zmieniało, Ci, co nie byli w nim przez lat parę, na każdym kroku za powrotem znajdowali niespodzianki. Rozwój był wielki, ledwie zroszwały i prawie cudowny.

W tym czasie błogosławionym, kto się tknął tylko czegośkolwiek, wszystko mu szło. Cokolwiek człowiek posiadał, trochę rozumu lub trochę sprytu, nieco pieniędzy lub umiejętności, wszystko to bawełna przyjmowała, aby wkrótce zwrócić z lichwą. Ktokolwiek co robił, wszędzie naokoło znajdował

pomoc i poparcie, kredyt i zbyt. Kto kupił sobie cztery warsztaty tkackie, po roku miał ich szesnaście, po dwóch trzydzieści i suszył sobie głowę nad motorem parowym.

Kto komis założył jakikolwiek, po roku zmuszonym był otwierać kantor, przyjmować korespondentów i buchalterów.

Kto nabył plac, stawiano mu na nim dom na kredyt, zawierano kontrakty komornego ledwie mury wychyliły się z fundamentów ponad ziemię i wprowadzono się do lokali, zanim pierwszy wiatr zdołał osuszyć wilgoć wapienną. Ludzie ci żyli w ciągłym wirze interesów i ciągłej pracy. (Kosiakiewicz, 2008, s. 27).

W *Braciach Aszkenazy* Izraela Singera znajdziemy taki oto opis fascynacji industrializacją jakiej doznaje Maks Aszkenazy:

Jeszcze za swoich młodzińskich czasów, gdy przychodził do domu swego teścia, wpadła mu w oko tkalnia Reb Chaima. Wprawdzie nie miał zbyt wielkiej sympatii do ręcznych warsztatów, jemu podobała się nowa Łódź, a ni stara. Od dzieciństwa przyciągało go to wszystko, co wielkie, krzyżące, potężne. Jak sam był mikrego wzrostu, tak imponowało mu wszystko, co ogromne. Wysokie, rozległe fabryki, wysokie, podniebne, kominy. Gwizdanie syren brzmiało mu w uszach jak najpiękniejsza muzyka i nic mu tak przyjemnie nie pachniało, jak dym fabrycznych kominów. Marzył skrycie o wielkości, o potędze, zawsze pragnął być jednym z tych fabrykantów – przed którymi pręży się czekając na rozkazy czołobitna służba, i na których skinienie zatrzymują się, lub ruszają wszystkie maszyny, kominy i syreny. Ale słyszał również, że nie od razu Kraków zbudowano, Dobrze znał Łódź, wszystkie fabryczki, fabryki, fabrykantów i kupców. Dobrze wiedział, że wszyscy w tym mieście zaczynali od małego, od jednego warsztatu, potem przechodzili na kilka, dorabiali się pracowni, potem fabryczki i wreszcie wyrastali aż do wysokich kominów, syren i placyków przy fabrycznych murach z czerwonej cegły. (Singer, 1992, s. 114).

Industrializacja to częsty temat wierszy łódzkich poetów m.in. liryków:

Tadeusz Chróścielewski, *Młodość miasta*

O, dziwne miasto, dziwne drożdże,
Na których rośnie wciąż wzdłuż traktu,
Wonią bielidła drapie nozdrze,
Słuch rani stukiem manufaktur!

Młyn foluszowy wpycha w Jasień,
Lasy wygania na pagóry
I każdy słodki strumień skwasi
Opłuczynami apretury.

Gdzie tylko gapy mknęły kracząc
Gontami błyska drewniak setny...
A już po dalszych bruzdach skaczą
Z czerwoną tyką jeometry.

Niby dziwadła z mrocznych bajek
Chaty klekoczą jak bociany.
Wzniósł bezherbowy jakiś Gajer
Wyższy niż kościół gmach ceglany.
Och, hałas, hałas! Z brzaskiem słońca
Gna do Rokicin fur bez liku:
Machina parą rzygająca
Już płynie z wyspy Angielczyków:

Wór się rozpruwa z przychodźcami –
Fajczaste Lutry i Michele....
Nowymi chadza młódź drogami,
Włos siwy ceniąc niezbyt wiele.

Tylko w niedzielny zmierzch w cichości
Tutejsi gwarzą na Podrzecznej
O cnym biskupie, panu włości,
O Łodzi dawnej i statecznej.

O tym jak Rafał wojażował
Do gwiazd i ochrzcił lud księżycyca...
A księżyc pełga jak woskowa
Świeczka i spływa łza po licach.

„A jednak dziwne, moi mili,
Takie tu zmiany w naszym grodzie –
Ci tkają, ślęczą... Co zdobyli?
A trzos Gajera grubszy co dzień.”

Gdy się pogwarzy tak w cichości,
W głowach się robi jakoś jaśniej
Chłodny wiatr powiał z Radogoszczy,
Nagle nad lasem ptactwo wrzaśnie –

To właśnie w czapie trójgraniastej
Boruta zaniósł się chichotem
I miesi drożdże złego miasta
I fabrykantów darzy złotem.

(Chróścielewski, 1982, s. 82).

Współcześnie

Industrializacja – Od fundamentu nowoczesności do ery zrównoważonej odpowiedzialności

Industrializacja jest fundamentalnym procesem historyczno-gospodarczym, który polega na przekształceniu gospodarki rolnej w opartą na przemyśle, masowej produkcji i mechanizacji. Zjawisko to, zapoczątkowane rewolucją przemysłową w XVIII wieku (Przemysł 1.0) – dzięki wykorzystaniu siły pary i mechanizacji produkcji – ośmiokrotnie zwiększyło możliwości produkcyjne w stosunku do metod konwencjonalnych. Przemysł od tego czasu pozostaje filarem gospodarki, dostarczającym dóbr inwestycyjnych wszystkim sektorom i determinującym konkurencyjność krajów. Początki

industrializacji charakteryzowały się gwałtownym rozwojem przemysłu, co nieodłącznie wiązało się z urbanizacją, czyli koncentracją ludności w miastach.

Miasto Łódź stanowi modelowy przykład gwałtownej XIX-wiecznej industrializacji, która przeobraziła małe miasteczko w tętniący życiem ośrodek przemysłowy, często nazywany „polskim Manchesterem”. Kluczową rolę w tej transformacji odegrali najwięksi fabrykanci, tacy jak Karol Scheibler i Izrael Poznański, zwani „królami bawełny”.

Wokół kompleksów przemysłowych budowano rozległe jurydyki przemysłowe, które oprócz fabryki zawierały domy rodzinne dla robotników, pałace właścicieli, a nierzadko szpitale i szkoły. Przykładowo, jurydyka Scheiblerowska zajmowała 1/7 powierzchni miasta. Spuścizną po tym okresie stały się liczne zabytki architektury przemysłowej. Wczesny kapitalizm przemysłowy, choć przyniósł skokowy wzrost produktywności, charakteryzował się również poważnymi kosztami społecznymi i środowiskowymi, które z dzisiejszej perspektywy są oceniane krytycznie.

Jednym z największych problemów była degradacja środowiska. Presja ekonomiczna wywierana na środowisko doprowadziła do jego znacznej degradacji i zanieczyszczenia. W polskich realiach, niska jakość infrastruktury ochrony środowiska była uznawana za jedną ze słabych stron regionów. Ponadto – w sferze społecznej – industrializacja prowadziła do polaryzacji regionalnej (dywergencji), co negatywnie wpływało na społeczeństwo, skutkując m.in. wzrostem bezrobocia w słabiej rozwiniętych regionach.

Po upadku dominującego przez 150 lat w Łodzi przemysłu włókienniczego w latach dziewięćdziesiątych XX wieku, nastąpiła degradacja XIX-wiecznej zabudowy przemysłowej i mieszkaniowej, a miastu towarzyszył znaczący spadek liczby ludności (ponad 20% w latach 1985–2020) i degradacja społeczna. Dziś jednak miasto podjęło się rewitalizacji tych zdegradowanych obszarów, wprowadzając nowe funkcje usługowe, mieszkaniowe i komunikacyjne. Miejsca takie jak

Manufaktura (dawny kompleks Izraela Poznańskiego), czy Widzewska Manufaktura, stały się wizytówką współczesnej Łodzi, przekształcając zabytkową zabudowę pofabryczną, zachowując jej architekturę.

Współczesne spojrzenie na przemysł jest zdominowane przez potrzebę zrównoważonego rozwoju (ZR), którego istotą jest zaspokajanie potrzeb obecnej generacji bez ryzyka naruszenia możliwości zaspokajania potrzeb przyszłych pokoleń. Koncepcja ZR powstała w odpowiedzi na wyzwania paradygmatu wzrostu, który zaniedbywał sferę społeczną i środowiskową. Kluczowe role w dążeniu do bardziej etycznego i zrównoważonego przemysłu odgrywają:

- Społeczna odpowiedzialność biznesu (CSR) – to koncepcja, zgodnie z którą przedsiębiorstwa dobrowolnie włączają kwestie społeczne i środowiskowe do swojej działalności. Początkowo postrzegana jako inicjatywa dobrowolna, w dobie globalizacji i powszechnego dostępu do Internetu, CSR stała się strategiczną koniecznością. CSR ma na celu uwzględnianie interesów społecznych, etycznych i ekologicznych, przyczyniając się do wzrostu konkurencyjności i kształtowania warunków dla zrównoważonego rozwoju.
- ESG (Environmental, Social, Governance) – to z kolei koncepcja związana z oceną firm w trzech kluczowych obszarach: środowiskowym, społecznym i zarządczym.

Wdrażanie strategii CSR/ESG podnosi konkurencyjność i transparentność przedsiębiorstw. W Polsce, przedsiębiorcy najczęściej angażują się w działania CSR w obszarze zaangażowania społecznego pracowników oraz środowiska naturalnego.

Agenda ONZ na rzecz Zrównoważonego Rozwoju 2030 określa 17 Celów Zrównoważonego Rozwoju (SDG). Godna Praca i Wzrost Gospodarczy (SDG 8) – promuje inkluzywny wzrost gospodarczy, produktywne zatrudnienie i godną pracę dla wszystkich. Ochrona Środowiska (SDG 13 i 15) – odnosi się do działań na rzecz klimatu i ochrony życia na lądzie.

Koncepcja CSR zachęca biznes do prowadzenia działań mających na celu minimalizowanie negatywnego wpływu na środowisko naturalne. Współczesne regulacje prawne, zarówno krajowe, jak i unijne (np. dyrektywy NFRD i CSRD), znacznie zwiększyły przejrzystość działań firm, obligując je do raportowania niefinansowego i uwzględniania tych aspektów w zarządzaniu.

Europejski Zielony Ład kładzie nacisk na dekarbonizację rozwój gospodarki o obiegu zamkniętym (CE – ang. Circular Economy). Jest to model produkcji i konsumpcji, który polega na ponownym użyciu, naprawie lub recyklingu istniejących materiałów i produktów, tak długo, jak to możliwe. Jest to odpowiedź na tradycyjny, linearny system (produkcja–konsumpcja–utyliczacja), który przyczynia się do degradacji środowiska. Model CE ma na celu maksymalizację wykorzystania zasobów i oddzielenie wzrostu gospodarczego od wzrostu zużycia zasobów. Wdrożenie modelu gospodarki cyrkularnej może stymulować innowacje (np. nowe technologie recyklingu) i przyczyniać się do tworzenia nowych miejsc pracy. Na poziomie samorządowym, duże miasta – takie jak Łódź – koncentrują się na kompleksowym wdrażaniu strategii CE, podczas gdy mniejsze ośrodki skupiają się głównie na doskonaleniu systemów selektywnej zbiórki odpadów.

Obecna epoka industrializacji, zdominowana przez robotykę, automatyzację i sztuczną inteligencję (AI), jest określana mianem czwartej (Przemysł 4.0) i piątej (Przemysł 5.0) rewolucji przemysłowej. Przemysł 4.0 bazuje na całkowitej automatyzacji, cyfryzacji, zbieraniu i wymianie danych, a jego celem jest osiągnięcie wyższego poziomu wydajności operacyjnej i produktywności. Przemysł 5.0 stanowi rozwinięcie tej koncepcji, w której kluczowe role odgrywają człowiek i zrównoważony rozwój. Zakłada ona synergiczną współpracę między ludźmi a maszynami. Oprócz maksymalizacji produktywności i jakości pracy, Przemysł 5.0 dąży do stworzenia społecznie odpowiedzialnego środowiska pracy i zapewnienia większego bezpieczeństwa pracowników.

Tak jak niegdyś maszyna parowa, tak dziś sztuczna inteligencja (AI) jest kluczowym elementem tych procesów. Przewiduje się, że algorytmy będą w stanie przewyższać ludzi w logicznym myśleniu w perspektywie dekady. AI jest również wykorzystywana w zarządzaniu procesami miejskimi i regionalnymi. Powszechna automatyzacja w przemyśle prowadzi do ograniczenia pracy fizycznej. W rezultacie, rosną oczekiwania dotyczące unikalnych ludzkich kompetencji, takich jak empatia, ciekawość i kreatywność. Organizacje muszą wspierać rozwój tych zdolności, dając pracownikom autonomię w kształtowaniu wykonywanej pracy, aby uniknąć „deficytu wyobraźni”.

Dzisiejsza industrializacja jest „glokalna” – globalizacja otwiera rynki, technologie i kapitał, ale skuteczność zmian rozstrzyga się na poziomie regionów i miast. Stąd istotne jest znaczenie współpracy międzynarodowej nie tylko między państwami, ale także między samorządami i społecznościami – zwłaszcza w projektach klimatycznych i środowiskowych. W dawnych ośrodkach przemysłowych – takich jak Łódź – kluczowa okazuje się rewitalizacja obszarów poprzemysłowych, czyli zachowanie historycznej tkanki przy jednoczesnym wprowadzaniu nowych funkcji mieszkaniowych, usługowych, turystycznych i transportowych. To podnosi jakość przestrzeni i wzmacnia spójność społeczną. Równolegle regiony budują przewagi w oparciu o innowacje: klastry, instrumenty finansowe i wsparcie dla firm wdrażających nowe technologie tworzą środowisko, w którym praca, wiedza i kapitał krążą szybciej i sensowniej.

Można stwierdzić, że przeszliśmy od ery kominów i pary do ery zielonych technologii. Współczesny przemysł, regulowany normami środowiskowymi, prawami pracowniczymi i bezpieczeństwem (będącymi spuścizną walk o godną pracę i czyste środowisko), dąży do bardziej odpowiedzialnego i etycznego rozwoju. Wdrażanie nowoczesnych technologii, takich jak AI i robotyka, definiuje nową fazę industrializacji, która ma być mądrzejsza i bardziej odpowiedzialna.

Bibliografia

- Apanel, A. (2025), „Znaczenie społecznej odpowiedzialności biznesu (CSR) dla przedsiębiorstw z sektora MSP: korzyści, bariery i przykłady dobrych praktyk”, *Economic and Regional Studies*, 18(1), 108–119. <https://doi.org/10.2478/ers-2025-0010>.
- Barszczewska-Krupa, A. (1989), *Pokolenie Rajmunda Rembielińskiego na przełomie epok*, [w:] A. Barszczewska-Krupa (red.), „Rajmund Rembieliński. Jego czasy i współcześni”, Warszawa: PWN.
- Bobola, A. (2004), „Cele zrównoważonego rozwoju w dobrych praktykach CSR przedsiębiorstw w Polsce”, *Turystyka i Rozwój Regionalny*, (22), <https://doi.org/10.22630/TIRR.2024.22.14>.
- Chróścielewski, T. (1982), *Młodość miasta*, w: Z. Skibiński, i B. Stelmaszyk-Świontek (red.), *Kwiaty Łódzkie. Antologia poezji o Łodzi*, Łódź: Wydawnictwo Łódzkie.
- Fiszbak, J. (2013), *Mity „ziemi obiecanej” w regionalnej literaturze Łodzi. Między gra wyobraźni, fikcją literacką a historią*, Łódź: Wydawnictwo Uniwersytetu Łódzkiego.
- Fross K., Stawowiak M., Groń K., Fross R., Ptaszny J. (2024), „Kopalnia jako zakład przyszłości”. *BUILDER*, 320(3), 6–10, <https://doi.org/10.5604/01.3001.0054.3204>.
- Gniadkowska-Szymańska, A. (2025), *Zrównoważony rozwój, społeczna odpowiedzialność biznesu (CRS) i ESG w świetle uregulowań prawnych w Polsce i Unii Europejskiej*, KNoP 2025, 75 (1), <https://doi.org/10.33119/KNOP.2025.75.1.6>.
- Jezierski, A., Zawadzki, S. (1966), *Dwa wieki przemysłu w Polsce Zarys dziejów*, Warszawa: Wiedza Powszechna.
- Kochanowicz, M. (2024), „Społeczna odpowiedzialność biznesu jako narzędzie wzmacniania systemu zarządzania bezpieczeństwem państwa na przykładzie technologii czystej energii”, *Bezpieczeństwo. Teoria i Praktyka*, nr 4, <https://doi.org/10.48269/2451-0718-btip-2024-4-005>.
- Kosiakiewicz, W. (2008), *Bawefna*, Łódź: eConn.

- Lorentz, Z. (1926), *Narodziny nowoczesnej Łodzi. Szkic historyczny*, Nakładem Prezydium Rady Miejskiej w Łodzi.
- Pinelski, M. (2024), „Koncepcje CSR, SCR i CSV w zrównoważonej strategii sprzedaży”, *Studia i Prace Kolegium Zarządzania Finansów* nr 197, <https://doi.org/10.33119/SIP.2024.197.9>.
- Reymont, W., (bdw) *Ziemia obiecana*, <http://wolnelektury.pl/katalog/lektura/ziemiam-obiecana>, (data dostępu: 19.12.2025).
- Singer, I. J. (1992), *Bracia Aszkenazy*, T. 1, Warszawa: Sagitta S. C..
- Sołek-Borowska, C. (2024), „Społeczna odpowiedzialność biznesu a odpowiedzialne zarządzanie dla zrównoważonego rozwoju”, *Studia i Prace Kolegium Zarządzania Finansów*, nr 197, <https://doi.org/10.33119/SIP.2024.197.7>.
- Tuszyńska, L. (2024), „Cele zrównoważonego rozwoju w agendzie ONZ – 2030 a kompetencje społeczne nauczycieli, niezbędne do ich realizacji”, *Rynek Pracy*, 188 (1), 6–25, <https://rynekpracy.publisherspanel.com/article/01.3001.0054.4572/pl> (dostęp: 29.12.2025).
- Woźniak, K. (1989), *Inicjatywy przemysłowe Rajmunda Rembielińskiego w Łodzi w latach 1820–1830*, [w:] A. Barszczewska-Krupa (red.), „Rajmund Rembieliński. Jego czasy i współcześni”, Warszawa: PWN.
- Woźniak, K. (2016), *Rajmund Rembieliński. Wizjoner i menedżer Łodzi przemysłowej. Raporty z lat 1824–1830*, Łódź: Wydawnictwo Uniwersytetu Łódzkiego.
- Rewolucja przemysłowa w pigułce*, (bdw), <https://gozych.edu.pl/geografia/ekonomiczna/gospodarcza/rewolucja-przemyslowa>.



Eklektyzm w architekturze

*Przemysław Owczarek
Marcin Podgórski*

[...] po obu stronach ulicy ciągnącej się olbrzymią linią aż do Ba-
fut, stały zbitą masą domy, pałace podobne do zamków włoskich,
w których były składy bawełny; zwykłe pudła murowane o trzech
piętrach, poobdzierane z tynków; domy zupełnie stylowe o złoco-
nych balkonach żelaznych barocco, powyginane, wdzięczące się,
pełne amorków na fryzach i nad oknami, przez które widać było
szeregi warsztatów tkackich; malutkie, drewniane, gięte domki
o zielonych omszonych dachach, za którymi wznosiły się w dzie-
dzińcach potężne kominy i korpusy fabryk, tuliły się do boku
pałacu o ciężkim renesansowo-berlińskim stylu, z czerwonej
modelowej cegły i wszystkich odrzwiach i futrynach z kamienia,
z wielką płaskorzeźbą na frontonie, przedstawiająca przemysł.
O dwóch bocznych pawilonach zakończonych wieżami, a oddzie-
lonych od głównego korpusu prześliczną żelazną kratą, za któ-
rą w głębi wznosiły się kolosalne mury fabryki; domy ogromem
i wspaniałością podobne do muzeów, a które były składami goto-
wego towaru; domy przeładowane ozdobami w różnych stylach,
bo na parterze renesansowe kariatydy podtrzymywały murowa-
ny ganek w staroniemieckim stylu, nad którym drugie piętro à la
Louis XV wdzięczyło się falistymi liniami w obramowaniu okien,
a kończyły facjatki pękate, podobne do szpulek; domy, które
z powagą świątyni wznosiły mury ogromne, ozdobione surowo,
pełne majestatu, na których złociły się litery ryte w tablicach
marmurowych: „Szaja Mendelsohn”, „Herman Bucholtz” itd. Była
to zbieranina, śmietnik wszystkich stylów stosowanych przez
murarzy, najeżona wieżyczkami, oblepiona sztukateriami,
które wciąż oblatywały, pocięta tysiącami okien, pełna kamien-
nych balkonów, kariatyd, facjatek niby ozdobnych, balustrad
na dachach, wspaniałych bram, gdzie szwajcarowie w liberii
drzemali w aksamitnych fotelach, i zwykłych otworów, który-
mi błoto uliczne wlewało się na straszne, podobne do gnojowisk
podwórza: sklepów, kantorów, składów, sklepików nędznych,
przepełnionych brudem i tandetą, pierwszorzędných hoteli i re-
staracyj, najohydniejszych szynków, przed którymi wygrzewali
się w słońcu nędzarze [...] (Reymont, s. 23).

Szli wąskimi schodami, jakie prowadziły ze starego domu na pierwsze piętro pałacu, bo cały jego parter zajmował kantor główny fabryki.

Mada biegła naprzód i otworzyła wielkie drzwi, u których klamki schowane były w barchanowe futerały. [...]

- Chce pan obejrzeć mieszkanie.*
- Z całą przyjemnością. Maks Baum dużo mi o nim opowiadał.*
- Pan Maks jest pana wielkim przyjacielem – wtrąciła Mada.*
- To mądry chłopak, ale jego ojciec to ma coś... w głowie. Zobacz pan dobrze, oglądaj pan wszystko, to nie żadna tandeta używana, to wszystko na obstalunek robione w Berlinie.*
- Wszystko pan sprowadzał z za granicy?*
- Wszystko, bo Hüberman powiedział, że tutaj u was nic nie dostanie porządnego.*

Karol zamilkł i oglądał dość pobieżnie garnitury mebli, ciężkie portiery z jedwabów i aksamitów, dywany, obrazy, a raczej wspaniałe ramy, bo na to zwracał uwagę Müller, kandelabry kosztowne a niesmaczne, piece pękate z niemieckiej majoliki, specjalne do jednego z damskich pokoiów sprowadzone zwierciadła w ramach z saskiej porcelany.

Mada go objaśniała szczegółowo o każdym sprzęcie, była bardzo zadowolona z jego obecności i co chwila podnosiła swoje jasne porcelanowe oczy i przykrywała je spieszenie złotawą strzechą rzęs, bo Karol częste spojrzenia zatrzymywał na jej białej twarzy, pokrytej drobnymi punktami piegów, które ją obsypywały niby puchem brzoskwiniowym, ale nie zanieczyścił przy tym wykrzykiwać głośno:

- Wspaniałe, wspaniałe!*

Mieszkanie było istotnie urządzone z dorobkiewiczowską wspaniałością.

Było w nim wszystko, co można kupić za pieniądze, ale nie było w nim życia ani gustu.

Był gabinet do pracy bardzo paradnie urządzony, w którym nikt nie pracował; była łazienka wyłożona majoliką białą w niebieski deseń z wanną marmurową, do których się schodziło po kilku stopniach pokrytych szkarłatem, sufit był ozdobiony malowidłami w stylu pompejańskim, ale czuć było, że tutaj się nikt jeszcze nie kąpał.

Pod wieżyczką, która wyskakiwała nad dach pałacyku, niby gruby wańtuch wełny, był pokój urządzony po mauretańsku; okna, ściany i odrzwia pstrzyły się w jaskrawe ordynarne figlasy rysunkowe, udające styl mauretański, długie, a niskie sofy pokrywały meblowe barchany w tymże stylu; pokój był karykaturalny i ordynarny krzykliwością barw, w jakie upstrzono ściany i okna, a w którym również nikt i nigdy nie siadał pod mauretańską kopułą, świecącą jak stary przepalony rondel ceglasto-miedzianymi malowaniami.

– To jest po hiszpańsku – objaśniał Müller.

– Po mauretańsku, ojciec się omylił – poprawiała Mada.

– Pan sam urządzał?

– Ja sam płaciłem, a Hüberman urządzał.

– Panu się podoba ten pokój? – pytała Mada.

– Bardzo jest śliczny i oryginalny.

Kłamał z uśmiechem.

– On jest bardzo drogi! Hüberman doliczył mi za niego całe dwa tysiące rubli. Ja nie lubię głupstw, lubię tylko solidne rzeczy, ale jak mi zaczął gadać, że w każdym porządnym pałacu musi być pokój urządzony po chińsku lub po japońsku, a że i Mada chciała, to on zrobił po mauretańsku dla oryginalności. Mnie to nic nie szkodzi, niech sobie będzie po jakiemu chce, ja i tak w tym nie będę mieszkał.

– To państwo nie mieszkają w pałacu?

– Panie Borowiecki, żebym ja mieszkał w pałacu, to by się ze mnie tak śmieli, jak się śmieją z Meyera i z Endelmana. Po co mi to, kiedy mi wygodniej w starej chafupie.

– *Ale szkoda trzymać pustką.*

– *Niech stoi. Wszyscy stawiają pałace i ja kazałem postawić, mają salony i ja mam salony, mają powozy i konie, i ja mam powozy i konie. Kosztuje drogo, niech kosztuje i niech sobie stoi, niech ludzie wiedzą, że Müller może mieć pałace, a woli mieszkać w starym domu.*

Poszli dalej oglądać.

W środku mieszkania, z oknem na alejkę prowadzącą do fabryki, był długi wąski pokój obity ciemną materią.

Pod ścianami stały niskie sofy pokryte czerwoną w złote kwiaty skórą, z tyłami sięgającymi do pół wysokości ścian i poprzegradzanymi na pojedyncze siedzenia jak coupé drugiej klasy.

Wąskie zwierciadła, wpuszczone w mur, patrzyły mrocznie znad sof i marmurowych konsol obwiedzionych brązowymi galeryjkami.

Był to pokój do palenia, jak objaśniała Mada, ale znać było po niepokalanej nowości sof i stolików niskich symetrycznie przed nimi rozstawionych, że tutaj nikt jeszcze nie palił.

Potem oglądali ogromny salon oświetlony czterema oknami, zupełnie biały, ze stiukowym sufitem gęsto złoconym, zapchany meblami, przeładowany masą obrazów, kandelabrow, kolumn, kanapek i krzeseł, które w wyciągniętych szeregach, owinięte w białe pokrowce, stały pod ścianami, znać było, że nikt tutaj się jeszcze nie bawił i nikt nie siadał na tych meblach.

Były jeszcze maleńkie gabinetiki, wyzłocone i ozdobione jak bombonierki, pełne gracików, pustych żardinierek, paradnych marmurowych kominków, na których się wdzięczyły porcelanowe statuetki.

Był i pokój jadalny połączony windą z kuchnią, cały wyłożony mahoniowymi kwadratami, ujętymi w cienkie jak ostrza brązowe listwy, ze stołem ciężkim w pośrodku, z kredensami w stylu empire, które Müller kolejno otwierał i pokazywał ich wnętrza zapchane porcelaną i zastawami stołowymi, których nikt nie używał.

Była i biblioteka, bo budowniczy i tapicer o niczym nie zapomnieli; mają pokój obstawiony szafkami z białego dębu, w stylu staroniemieckim, w którym się złocili przez szyby szaf grzbiety dzieł wszystkich wielkich pisarzy świata, a których tutaj nikt nie czytał, ale i nikt nie znał ich imion.

A na zakończenie poszli do sypialni; na środku stały dwa olbrzymie łóżka, zasłane jedwabną niebieską pościelą i przysłonięte takimiż kotarami, niebieski również dywan zaścielał całą posadzkę i niebieskie obicie miały ściany.

W rogu stała wielka marmurowa umywalnia dwuosobowa, tak wielka, że można by w niej pławić konie, połączona rurami z fabryką, która dostarczała wody ciepłej.

Nikt nie spał w tej sypialni. (Reymont, s. 140–141).

Zajechali przed dwupiętrowy dom, dosyć szczęśliwie udający ciężki pałac w stylu florenckim, stojący w ogrodzie przy jednej z bocznych ulic i odgradzony od niej żelazną kratą pokrytą bluszczem, z którego świeciły złoczone ostrza sztachet i niebieskie majolikowe wazy ustawione na słupach, różowiąc się krzewami azalii kwitnących, poustawianych tam specjalnie na dzisiejszą uroczystość u Endelmanów. (Reymont, s. 141).

Bucholc mieszkał na samym końcu miasta, za fabrykami swoimi. W dużym parku, graniczącym jedną stroną z murami fabryk, które nad nim panowały, stał jednopiętrowy dom, nazywany pałacem, zbudowany w tym łódzko-berlińsko-renesansowym stylu, z wieżami baniastymi po rogach, z szeregiem facjat ozdobnych, z tarasem na dachu, obwiedzionym żelazną balustradą. [...] Lokaj w czarnej liberii otworzył przed Borowieckim wielkie drzwi do przedpokoju, wyłożonego dywanem i obwieszzonego fotografiami fabryk, grupami robotników i mapami majątków ziemskich, jakie posiadał Bucholc.

Czworo drzwi prowadziło w głąb domu, a wąskie żelazne schody na piętro.

Wielka, żelazna latarnia w stylu gotyckim, wisząca u sufitu, rozrzucała łagodne światło, co kolorowymi, jakby wypływały plamami mżyło na ciemnym dywanie i drzewem wyłożonych

ścianach. [...] Lokaj szedł naprzód i uchylał portier, otwierał drzwi, a Borowiecki szedł wolno przez wspaniałe pokoje, bardzo poważnie i ciężko umeblowane, zaciemnione prawie zupełnie storami opuszczonymi. Cisza go otaczała zupełnie, bo odgłos kroków tłumił dywany. Uroczysta, zimna powaga panowała w mieszkaniu; meble stały w pokrowcach ciemnych, zwierciadła, wielkie żyrandole, kandelabry, obrazy nawet na ścianach pokryte były zasłonami i tonęły w zmroku, w którym tylko błyszczały brązowe ozdoby majolikowych pieców i złocenia stiukowych sufitów. (Reymont, s. 45).

Komentarz

Antoniemu Szramowi należy się wdzięczność łódzkiego społeczeństwa za należytą ochronę i właściwe docenienie XIX-wiecznego dziedzictwa architektonicznego i dostrzeżenie wartego pilnej ochrony zabytkowego śródmieścia Łodzi. Należy zachować we wdzięcznej pamięci jego często powtarzaną konkluzję że „Łódź zachowała do chwili obecnej interesującą architekturę z XIX wieku, klasycyzującą, historyzującą, eklektyczną, secesyjną. Drugie co do wielkości miasto jest zarazem największym zespołem XIX-wiecznego budownictwa przemysłowego na obszarze Polski”. (Szram, 1974, s. 340)

Współcześnie Łódź, po okresie transformacji ustrojowej, nie jest już drugim miastem pod względem wielkości i liczby mieszkańców w Polsce, ale klasycyzm i historyzm to dwie główne stylowe formacje, które współtworzą architekturę XIX w., podlegającą obecnie w Łodzi intensywnej rewitalizacji. Na jej kształt i ogromną skalę budowanych obiektów wpływ miały przede wszystkim gwałtowne przemiany techniczne i społeczne, będące następstwem rewolucji przemysłowej i urbanizacyjnych procesów. Miasta takie jak Paryż, Londyn, Berlin, Monachium i Wiedeń rozrastały się w XIX wieku w niezwykle szybkim tempie. Powstały wtedy liczne nowe ośrodki przemysłowe i włókiennicze, takie jak: Manchester, Lyon, Chemnitz, Tampere i Łódź. Państwa europejskie przeobraziły się

w nowoczesne systemy parlamentarne. Postęp ekonomiczny, naukowy, upowszechnianie się edukacji i rosnąca rola sztuki w życiu publicznym to czynniki, które formowały dziewiętnastowieczne miasta, wzbogacające się o szereg nowych gmachów publicznych jak parlament, giełda, banki, uniwersytet, opera, teatr i muzeum. Kapitalizm projektował i tworzył potężne fabryki i zwarte osiedla robotnicze. (Stefański, 2005, s. 7 i 10).

Historyzm, swobodnie czerpiący z dziedzictwa stylistycznego europejskiej architektury był stylem, który zdominował architekturę publiczną i fabryczną tamtych czasów. Architekci spod znaku historyzmu traktowali swobodnie owo dziedzictwo i tradycje budownictwa czerpiąc dowolnie z ich dorobku. Charakter projektowanej budowli decydował o doborze motywów stylowych i to pragmatyczne podejście pozwalało architektom ujmować dane formy jako materiał przydatny wedle aktualnych potrzeb. Ewolucji architektury towarzyszył rozwój badań historycznych nad dawną sztuką, motywowany przez scjentystyczną postawę luminarzy rozmaitych nauk o przeszłości. W ten sposób dawne formy zaczęły służyć w nowych budowlach. Ale ich funkcja i wartość była następstwem projektu i wpisanej w niego wygody stawianej ponad konwencję stylową obiektu i jego artystycznych treści. Jak zauważył Krzysztof Stefański:

świadczy o tym charakterystyczne dla architektów [...] opracowywanie projektów w kilku wersjach stylowych – przy tym samym układzie planu i ukształtowaniu bryły obiekt mógł otrzymać zewnętrzną szatę o formach neorenesansowych, neobarokowych, czy też neogotyckich. Takie podejście do formy zewnętrznej prowadziło do zjawiska „fasadowości”, polegającego na doczepieniu zewnętrznej dekoracji architektonicznej bez głębszego związku ze strukturą budynku. Występowało ono szczególnie często w architekturze wielkomiejskich kamienic późnego historyzmu. O wyborze formy architektonicznej w sytuacji, gdy twórca miał do dyspozycji różnorodne konwencje stylowe, mogło decydować wiele czynników. Jedną z charakterystycznych cech architektury XIX-go

wieku stała się zasada adekwatności formy architektonicznej do funkcji budynku. Wydaje się ona stać w sprzeczności z podkreśloną przed chwilą swobodą w dobieraniu zewnętrznej szaty stylowej budynków. Jednakże obie te cechy architektury dziewiętnastowiecznej współistniały, dopełniając się, przy czym zasada adekwatności ściślej była przestrzegana w gmachach użyteczności publicznej. (Stefański, 2005, s. 11–13).

Dzięki tej syntezie gmachy publiczne, takie jak sądy i powiązane z nimi więzienia, przybierały kształt średniowiecznej architektury obronnej, zaś gmachy rządowe i muzea osiągały formy klasyczne i renesansowe. Teatry często przybierały formy renesansowe, natomiast w końcu stulecia inspirowały się barokiem. O charakterze budownictwa sakralnego zdecydowała mnogość rozwiązań stylowych, z początku formy klasyczne, następnie w budowie kościołów gotyckie, natomiast rzadziej neoromańskie. Cerkwie wyróżniał styl rusko-bizantyjski, synagogi styl mauretański.

Jak zauważył Jan Białostocki:

patrzmy na wiek XIX spoza przepaści, jaką nas odeń oddzieliło drugie, gwałtowniejsze od pierwszego zerwanie tradycji. Pierwsze dokonywało się z wolna na przestrzeni XVIII stulecia przewartościowując normy i zastarzałe kryteria; zapoczątkowały je akademickie dyskusje wielbicieli starożytności ze zwolennikami tego, co nowe, w których padły już doniosłe słowa Charles Perraulta, stanowiące jedno z pierwszych sformułowań pluralizmu estetycznego, mówiące mianowicie o „égalité naturelle” stylów. [...] Nawyk stylu przestał prowadzić nieświadomą rękę artysty, który dostrzegł, że może nad nim zapanować. Ciąg tradycji zamknął się i świat sztuki ukazał się oczom artystów XIX w. jako wielki repertuar możliwości. Gdy niegdyś, zgodnie z wywiedzionymi z zasad retoryki dyrektywami, wybierali właściwy modus swej wypowiedzi, w XIX w. czynili wybór na stylistycznej palecie przeszłości. Drugi przełom wstrząsnął już nie tylko świadomością dotyczącą form, środków i norm sztuki, lecz świadomością jej

celów i sensu. Mam na myśli okres około 1910 roku, który przyniósł narodziny kubizmu oraz sztuki nieprzedstawiającej. Gdy pierwszy przełom otworzył oczy na walory historii inaugurujące wiek historyzmu, to drugi przełom ogłosił historię martwą, a jej artystyczne relikty skazał na zagładę. Przynajmniej tak to formułowali najbardziej awanturniczy przedstawiciele nurtów składających się na wielką falę tego drugiego przełomu [płynna metaforika]. Przed pierwszym wstrząsem w ciągu tradycji była ona naturalnym żywiołem sztuki, która nie popadła jeszcze w grzech samoświadomości; po drugim przełomie sztuka odwróciła się od przeszłości zrywając stopniowo ze wszystkimi dotąd przyjętymi założeniami. (Białostocki, 1973, s. 8).

Wedle Mieczysława Porębskiego lata sześćdziesiąte w sztuce i literaturze stylu XIX w. to nałożenie się dwóch struktur: „metonimicznego realizmu szczegółów i metaforyzującej, patetycznej symboliki”, co wedle Porębskiego świadczy o „uniwersalistycznych ambicjach artystycznego języka epoki” i jednocześnie o „efemeryczności tych wysiłków”, i wytwarzanych przez nie nieprzezwyciężalnych sprzeczności, które za życia tego samego pokolenia prowadziły do rozpadu i kiczu, jako pozostałości, któremu niesłusznie nadawano powszechne historyczno-estetyczne znaczenie. Podobne stylotwórcze tendencje odnotowuje Porębski w architekturze i charakterystycznym dla tej epoki eklektyzmie, którego niesłusznie identyfikuje się z mieszkanką różnych stylów „historycznych”. Jak stwierdził Porębski: „na eklektyczną całość składa się dekoracyjny patos zwróconych na zewnątrz reprezentacyjnych fasad, które przekształcają metaforycznie, dość poza tym funkcjonalną budowlę w rezydencję, świątynię i twierdzę równocześnie, oraz zaciszna, pełna troski o praktyczny szczegół, o wygodę, zapobiegliwość mieszkalnych, klubowych, hotelowych, handlowych, reprezentacyjnych czy studyjnych wnętrz, owo panujące w nich metonimiczne gromadzenie urządzeń, zbiorów, bibelotów z różnych miejsc i czasów”. Ta sama stylotwórcza zasada dotyczy symboliczno-metaforycznego patosu generalnego programu wystaw światowych i równorzędnej

systematyzacji wszystkich dziedzin przemysłowej i artystycznej działalności człowieka jako prezentacji eksponatów dokumentujących te praktyki „w sposób metonimiczno-synecdochiczny”. (Porębski, 1973, s. 20).

„Królewski splendor” otacza nie tylko arystokratyczne rody władające Europą, ale i kapitał, który przejął władzę nad coraz bardziej demokratyzującym się społeczeństwem. „To właśnie kapitał narzucał konwencję, organizował »dwór«”. Piotr Krakowski, rozpatrując termin „eklektyzm” cytuje Cypriana Godebskiego:

ludzie, których zwykliśmy uważać jako ludzi dobrego smaku i gustu, są to zazwyczaj po prostu zbieracze; antyki, odrodzenie, gotyki – wszystko to tam pomieszane; słowem posiadamy wszystkie zabytki ze wszystkich stuleci prócz naszego – objaw to dziwny i w żadnej epoce niebywały. Eklektyzm jest naszym hasłem, naszą wybitną skłonnością, wszystko bierzemy i przyjmujemy; to, bo piękne, tamto, bo wygodne, inne znów, bo starożytne, inne jeszcze nareszcie, bo dziwne szpetne nawet; żyjemy wśród samych niemal szczątków, jak gdyby bliski był już koniec świata. Zjawisko to widoczne jest we wszystkich sztukach. (Godebski, 1970, s. 154).

Następnie Krakowski przywołuje Godfrieda Sempersa, który w 1834 r. wydał o eklektyzmie następującą opinię:

nasze stolice wykwitają w górę jak prawdziwe *Extraits de millefleurs*, jako kwintesencje wszystkich krajów i stuleci, tak że w wygodnej złudzie, sami na końcu zapominamy, do jakiego wieku należymy. (cyt. za: Beebkeb, 1844, s. 69).

Zdaniem Pevsnera historyzm w sztuce i architekturze „jest postawą dla której badanie i wykorzystanie historii jest bardziej istotne, niż odkrycie i rozwinięcie nowych systemów lub nowych form własnej epoki”. We wcześniejszych swoich wystąpieniach definicję tę formułował w sposób jeszcze bardziej dobitny: „Historyzm – głosił w 1961 r. – jest tendencją, która wyraża się wiarą w potęgę historii w takiej mierze, że wszelkie przewrotne działanie zostaje zdławione i zastąpione przez postępowanie, inspirowane pewnym precedensowym przypadkiem

jakiegoś określonego czasu”. Rozwój historyzmu w ciągu XIX w. prowadzi do stopniowego wyrażania coraz to większej liczby stylów architektonicznych i traktowania ich równolegle obok siebie jako pełnoprawnych partnerów. (Krakowski, 1973, s. 24–25).

Nie ulega wątpliwości, że eklektyzm wieku XIX jest szczególną formą historyzmu, który jest pojęciem szerszym. Każde spojrzenie wstecz przepelnia nostalgia lub melancholia, bowiem przeszłość nie ujawnia już żadnej ciągłości, lecz jest stosem ruin. Daniel Bell dostrzegł ten rodzaj entropii w archaiczności koncepcji gatunku literackiego (esej lub felieton) i stylach architektury (eklektyzm), które nie dają się już odróżnić od potoku doświadczenia.

Wraz z odrzuceniem nienaruszalnej ciągłości czasu oraz wiary, iż przyszłość zawarta jest w teraźniejszości, ztraca się klasyczne poczucie całości, skończoności. Fragment czy część zastępuje całość. Nową estetykę odnajduje się w połamanym torsie, w urwanej ręce, w pierwotnym grymasie. Mieszające się i wzajemnie przenikające style, zmuszają do porzucenia samej idei gatunku i określających go zasad. Można by powiedzieć, że estetyką staje się klęska estetyki. (Bell, 1994, s. 84).

Dlatego też „krytyka” XIX wieku – zdaniem Waltera Benjamina – nie może być tylko wymierzona w „kult mechanizmu i maszyny”, lecz także w jego „narkotyczny historyzm” realizowany w mani przybierania masek, w której jednakowoż ukrył się znak prawdziwej egzystencji historycznej, wpierw dostrzeżony przez surrealistów. „W niniejszej próbie stawiamy sobie za cel rozszyfrowanie tego znaku.” – stwierdził Benjamin. Dla Benjamina dopiero rewolucja oraz materialistyczna podstawa surrealizmu, jako ruchu rozumiejącego pracę mitu, stanowiły dostateczną gwarancję, że w owej paradzie masek swój najdoskonalszy historyczny wyraz mogła uzyskać ekonomiczna baza XIX stulecia. (Benjamin, 2005, s. 434).

Co to oznacza dla mieszkańca Łodzi. Spacerując ulicami dziewiętnastowiecznego śródmieścia może on sobie uświadomić, że na przykład ulica Piotrkowska jest jednym wielkim pasażem historii,

który tworzą dwa rzędy kamienic, w tak różny sposób nawiązujące w swoim historyzmie do istniejących dawniej stylów architektonicznych (klasycystycznego, romańskiego, gotyckiego, renesansowego, barokowego, rokoko), a także modernistycznej secesji. W rezultacie poszczególne elewacje mogą być postrzegane jako historyczne kostiumy. Ów pasaż historii staje się zarazem scenerią miejskiej mediacji o niemal karnawałowym charakterze.

Karnawałowy pochod stylów, ciągnący się przez cały XIX wiek, to konsekwencja zamazywania się stosunków władzy. Jej burżuazyjni dzierżyciele sprawują ją często nie tam, gdzie mieszkają (rentierzy), i nie w sposób wolny od zapośredniczeń. Stylowy wystrój ich mieszkań to ich fałszywa bezpośredniość. Przestrzeń jako alibi ekonomiczne. Czas jako alibi wnętrza mieszkalnego. (Benjamin, 2005, s. 248).

To, co dotyczy zewnątrz i sfery publicznej, wedle Benjamina ma swoje odzwierciedlenie w przestrzeniach prywatnych i intymnych dziewiętnastego stulecia.

„Tak, owa epoka była bez reszty zorientowana na senne marzenia, meblowała się podług nich. Ciągłe przemiany stylu – gotycki, perski, renesansowy itd. – oznaczają, że wewnątrz mieszczańskiej jadalni przedzierzga się w paradny salon Cezara Borgii, z buduaru pani domu wyrasta gotycka kaplica, a gabinet gospodarza przemienia się w opalizującą komnatę perskiego szejka. Fotomontaże, z jakich utrwalono dla nas te obrazy, odzwierciedlają jedną z najpierwotniejszych form percepcji tych pokoleń. Jedynie stopniowo obrazy, pośród których ta forma bytowała, wyzwoliły się i jako figury reklamowe trafiły na inseraty, etykiety i afisze” (Benjamin, 2005, s. 242).

Dzisiaj nasze wnętrza i zewnętrzna nie łączą już marzenia senne, ani korowód stylów, który świętował potęgę Europy i jej cywilizacji z antycznymi i chrześcijańskimi korzeniami, ale raczej wymiar wirtualny bez wyraźnej granicy, między prawdą a fałszem, realnym a manipulacją, a nasze profile są najlepszą reklamą konstruowanego w sieci życia.

Korespondencje

W *Bawefnie* Kosiakiewicza znajdziemy podobną jak w *Ziemi Obiecanej* Reymonta prezentację literacką eklektycznego wnętrza mieszkalnego łódzkiego brzoja.

Nie było rady. Kański poszedł.

Feinsohn prowadził go przez pokoje, zatrzymując się jednak w każdym i dając Kańskiemu objaśnienia.

– To mój salon.

– To mój drugi salon.

– To mój mały salonik.

– To fumoir... wiesz pan, fumoir...

Kański szedł i ciekawość się w nim obudziła.

– Co za próżny żydzisko, – pomyślał.

Ale na widok przepychu, jaki się przed nim roztaczał, zapomniał na chwilę nawet o swoim interesie. Dziwne bo wrażenie robił ten zbytek rozrzutny, wypełniający te pokoje, – prawdziwa niespodzianka w mieście pełnym kurzu, brudu i murów ordynaryjnych, nawet nieobielonych. Feinsohn mieszkał jak udzielny książę. Wszędzie dywany, stiuki, brzozy, porcelany, obicia z kosztownych materji.

– Ładne muzeum, – myślał Kański. (Kosiakiewicz, 2008, s. 48).

Opisy eklektycznych wnętrz znajdują się także w *Barciach Aszkenazy Singera*:

Niedawno, bo zaledwie przed kilkoma miesiącami zakończono budowę nowego pałacu przy fabryce. Był to więc jeszcze zupełnie nowy i świeży pałac. Trzeba było tylko zmienić na nim poprzedni kupiecki znak, który Hünze kazał wyrzeźbić na froncie i zamienić go na nowy, szlachecki herb, wyobrażający stojącego niedźwiedzia, opartego łapami o pochyłony krzyż. Ale dzieci Hünzego chciały wraz z nowym tytułem

wszystko odnowić, nic nie zostawić z dawnego i starego. Sprowadzono więc architekta aż z samego Monachium, który przebudował pałac, ozdobił go wieloma szpiczastymi wieżyczkami i gotyckimi łukami, w stylu niemieckich zamków rycerskich, a wewnątrz poustawiał kamienne figury bohaterów, nagich Germanów walczących ze smokami. Odnowiono również wewnętrzne urządzenie pałacu. Usunięto stare, solidne i drogocenne meble, a na ich miejsce ustawiono nowe, sprowadzone z Monachium rzeźbione szafy, kredensy, stoły i fotele, orzechowe, różane, mahoniowe, przepelnione rzeźbionymi ozdobami i zaopatrzone w nowy herb. Ściany pokryły się drogocennymi jedwabiami i złożonymi ramami. Na sufitach tłoczyły się obfite sceny z greckiej mitologii. Ogromne gobeliny wyobrażające średniowiecznych rycerzy, klęczących przed tęgimi damami spływały od sufitu do perskich dywanów na posadzkach. Brodaci germańscy rycerze stali na straży przy porcelanowych kominkach, pokrytych brązowymi i marmurowymi odlewami klasycznych rzeźb. Japońskie wazy, chińska porcelana, bawarska ceramika, czeskie kryształy, barwne weneckie szkło błyszcząły ze wszystkich kątów, zastawionych złożonymi postumentami. Kryształowe, jarzące się żyrandole i srebrne kandelabry rzucały jasne światło na nagromadzone złoto, srebro, kryształy, marmur, barwne szkło, drogocenne drewno, jedwabie, adamaszki, porcelanę, kość słoniową i koronki. (Singer, 1992, s. 200–201).

Współcześnie

Wybrane aspekty współczesnej architektury i eklektyzmu – w kontekście rewitalizacji łódzkiego dziedzictwa przemysłowego – doskonale odzwierciedlają dążenie do zrównoważonego rozwoju i tworzenia spójnej przestrzeni miejskiej, łącząc tradycję z nowoczesnymi wyzwaniem. Łódź jako unikatowe miasto z ogromnym zasobem dziedzictwa przemysłowego, ma największy w Polsce

zespół XIX-wiecznego budownictwa przemysłowego. Po upadku przemysłu włókienniczego – po 1989 roku – ogromne kompleksy fabryk ulegały stopniowej degradacji. Na początku XXI wieku rozpoczęto ich adaptację, nadając zdegradowanym budynkom nowe funkcje: handlowe, kulturalne, mieszkalne czy biurowe. Ten proces transformacji pofabrycznych obiektów – takich jak fabryki i pałace z czerwonej cegły – na centra kultury, lofty i biura, można postrzegać jako współczesną formę eklektyzmu, polegającą na łączeniu historycznej formy z nowoczesnymi funkcjami. Historyczne przeciążenie ludnościowe i niewydolność komunikacyjna w XIX wieku są obecnie zastępowane przez wyzwanie rewitalizacji zrujnowanej tkanki postindustrialnej. Ten proces jest kluczowym kontekstem współczesnej tożsamości Łodzi. Adaptacja dziewiętnastowiecznych kamienic oraz przestrzeni pofabrycznych jest postrzegana jako wielka wartość rynkowa i wartość dodana, a nie wyłącznie wyzwanie. Łódź jest idealnym miejscem współczesnego eklektyzmu, które łączy różne style – styl kamienicy ze stylem loftu, industrialne budynki z nowoczesnymi funkcjami. Inwestycje, takie jak Fuzja Archi-
komu, stanowią przykład połączenia historycznej tkanki miejskiej z nową zabudową. Istnieje silna tendencja, aby nie burzyć, lecz remontować i wykorzystywać zasoby, które już są – co jest pożądane ze względu na coraz mniejszą dostępność gruntów. W projektach modernizacyjnych należy zachować jak najwięcej oryginalnych elementów – takich jak podłogi, cegła czy sztukaterie – aby zachować historyczną tożsamość wnętrza. Młodszy klienci mają większą świadomość i chęć korzystania ze zrewitalizowanych budynków. Nowe pokolenie klientów nie poszukuje wyłącznie „czterech ścian”, lecz mieszkań powiązanych z codziennym stylem życia, co silnie wiąże architekturę wewnątrz i przestrzeń miejską z oczekiwaniami odnośnie do ekologii, mobilności oraz idei „miasta 15-minutowego”.

Kluczowe przykłady eklektycznej adaptacji to:

- Księży Młyn i Fuzja – w zespole fabrycznym Karola Scheiblera na Księżym Młynie (części dawnych „posiadeł wodno-fabrycznych”, gdzie narodziła się przemysłowa Łódź) zrealizowano projekty,

w których zachowano bryłę budynków, ale zmieniono ich funkcję. Lofty „U Scheiblera” stanowią największą w Polsce adaptację zespołu poprzemysłowego na cele mieszkaniowe. Kompleks Fuzja, zlokalizowany na terenie dawnej fabryki Scheiblera, to mikrodzielnica łącząca funkcje mieszkaniowe, biurowe, usługowe oraz tereny zieleni i przestrzeń publiczną. Zachowano unikatową architekturę secesyjnej Elektrowni – pełniącej rolę symbolu całego zespołu – a także z dużą starannością przeprowadzono renowację obiektów zabytkowych. Dbłość ta przejawia się w formie architektonicznej nowo wznoszonych budynków, ich kolorystyce i detalu. Dawna remiza strażacka zachowała pierwotny wygląd i oryginalne drzwi, ale pełni dziś funkcje biurowe.

- Manufaktura, zlokalizowana na terenie dawnej jurydyki Izraela Poznańskiego – to centrum handlowo-rozrywkowo-kulturalne, uznawane za największą rewitalizację terenów postindustrialnych w Europie. W Manufakturze połączono zrewitalizowane obiekty pofabryczne z nowoczesnym gmachem ze szkła i stali, usytuowanym w jej centralnej części. Art_Inkubator, mieszczący się w dawnych magazynach bawełny, łączy dziedzictwo materialne – takie jak zachowane małe okna, oryginalne drzwi, balustrady, żelbetowe słupy, tory bocznic kolejowej, żeliwne płyty chodnikowe – z dziedzictwem niematerialnym, tworząc przestrzeń dla rozwoju współczesnych przemysłów kreatywnych.

Eklektyzm a zrównoważony rozwój i lokalność

Współczesna rewitalizacja łódzkiego dziedzictwa eklektycznego i historyzującego jest wpisana w ideę zrównoważonego rozwoju. Władze miasta i inwestorzy dążą do harmonii między przeszłością a przyszłością. Aspekty eklektyczne w dążeniu do zrównoważonych miast to łączenie stylów i czasu (integracja czasowa i przestrzenna). Podobnie jak dziewiętnastowieczny eklektyzm łączył różne tradycje, opierając się na pragmatycznym podejściu do wyboru stylu (adekwatności formy do funkcji), tak współczesna rewitalizacja łączy historyczną zabudowę z wymogami nowoczesnej urbanistyki. W projektach rewitalizacyjnych, takich jak np. Fuzja, następuje

integracja form przeszłości i teraźniejszości, poprzez świadome nawiązanie do tradycji miejsca i jego przeszłości. Proces ten prowadzi do spójności przestrzennej i różnorodności funkcjonalnej.

Historyczne detale i elementy – takie jak tory kolejowe, żeliwne płyty – są zachowywane i eksponowane, pełniąc symboliczną funkcję w nowo urządzonej przestrzeni publicznej.

Ekologia i rezyliencja

Nowoczesne miasta, takie jak Łódź, stają się liderem zrównoważonego rozwoju, wdrażając zielone rozwiązania i rewitalizując tereny przemysłowe. Miasto zostało wyróżnione przez National Geographic Traveler w kategorii „Zrównoważony rozwój”. W kontekście ekologii, dążenie do zrównoważonych miast (Cel 11 Agendy ONZ) oznacza poszukiwanie harmonii między przeszłością a przyszłością. W rewitalizacji zagadnienie to ma ogromne znaczenie, co widać na przykładzie działań badawczych skoncentrowanych na rezyliencji klimatycznej i poprawie odporności systemów społeczno-ekologicznych (np. poprzez wprowadzenie drzew do tkanki miejskiej). Łódź zajmuje się problematyką adaptacji do zmian klimatu i ochrony środowiska. Następuje proces renaturyzacji rzek (np. Lamus, Ner, Jasień, Łódka), a także tworzenie zielonych przestrzeni publicznych (np. woonerfy, parki).

Inkluzywność i lokalność (społeczny wymiar eklektyzmu)

Rewitalizacja nie ma wyłącznie charakteru implantacyjnego (polegającego na wszczepieniu nowych funkcji i użytkowników), ale coraz częściej dąży do integracji lokalnej społeczności. Projekty rewitalizacji kładą nacisk na lokalność, rozumianą jako koncentrację na komforcie życia mieszkańców, kreowaniu przyjaznych relacji międzyludzkich i międzypokoleniowych. W kontekście eklektyzmu i inkluzywności, różnorodność (także stylów) jest postrzegana jako siła. XIX-wieczna architektura Łodzi charakteryzowała się eklektyczną mieszanką stylów, co odzwierciedlało jej wielokulturowy krajobraz. Współcześnie rewitalizacja ma na celu odbudowę znaczenia historycznego centrum poprzez połączenie najcenniejszych

historycznie terenów w jeden spójny, uporządkowany i atrakcyjny pod względem urbanistycznym, ekonomicznym i społecznym obszar. Wdrażane są projekty wspierające inkluzywność, m.in. poprzez badania nad dostępnością i atrakcyjnością terenów zieleni dla osób z niepełnosprawnościami oraz tworzenie narzędzi do określenia inkluzywności przestrzeni publicznych ze względu na płeć.

Bibliografia

- Antczak-Stępnia, A. (2025), „Post-Industrial Zombie Buildings and »Lex Developer« – a Wasted Chance to »Revive» Them?«, *Rozwój Regionalny i Polityka Regionalna*, nr 73, <https://doi.org/10.14746/rrpr.2025.73.17>.
- Beebkeb, H. (1844), *Das 19. Jahrhundert in der deutschen Kunst*, Monachium.
- Bell, D. (1994), *Kulturowe sprzeczności kapitalizmu*, Warszawa: Wydawnictwo Naukowe PWN.
- Benjamin, W. (2005), *Pasaże*, Kraków: Wydawnictwo Literackie.
- Białostocki, J. (1973), „Sztuka przed stu laty. Wprowadzenie”, w: *Sztuka 2 połowy XIX w. Materiały Sesji Stowarzyszenia Historyków Sztuki, Łódź, listopad 1971*, Warszawa: Państwowe Wydawnictwo Naukowe.
- Godebski, C. (1970), *Listy o sztuce*, Kraków: Wydawnictwo Literackie.
- Jakóbczyk-Gryszkiewicz J. (2025), „Tereny rewitalizowane jako atrakcje turystyczne Łodzi, w: M. Makowska-Iskierka, J. Wojciechowska (red.), *Turystyka – to znaczy co? Uroboros czy Feniks*, Łódź: Wydawnictwo Uniwersytetu Łódzkiego, <https://doi.org/10.18778/8331-801-1.04>.
- Kaczmarek, S. (2024), „Lokalność w procesie rewitalizacji. Przykład kompleksu Fuzja w Łodzi”, *Prace i Studia Geograficzne*, 69(2), <https://doi.org/10.48128/pisg/2024-69.2-02>.
- Kosiakiewicz, W. (2008), *Bawelna*, Łódź: eConn.
- Krakowski, P. (1973), „Wątki znaczeniowe w architekturze wieku XIX”, *Zeszyty Naukowe Uniwersytetu Jagiellońskiego Prace z Historii Sztuki*, z. 11, <https://doi.org/10.11588/diglit.26677.7>.

- Olejniki, A., Trippner-Hrabi, J., Khmara, Y., Kusideł-Nowakowska, E., Chądzyński, A., Dolewka, J., Przygodzki, Z., Załączna, Z., Arendt, M., Kukulak-Dolata, Ł. (2025), „Interdyscyplinarne centrum badań nad wymiarem przestrzennym procesów społeczno-gospodarczych. Instytut Gospodarki Przestrzennej”, w: B. Guziejewska, P. Starosta (red.), *Szkofy naukowe i kierunki badań na Wydziale Ekonomiczno-Socjologicznym Uniwersytetu Łódzkiego*, Łódź: Wydawnictwo Uniwersytetu Łódzkiego, <https://doi.org/10.18778/8331-803-5.07>.
- Porębski, M. (1973), „Styl XIX w.”, w: *Sztuka 2 połowy XIX w. Materiały Sesji Stowarzyszenia Historyków Sztuki, Łódź, listopad 1971*, Warszawa: Państwowe Wydawnictwo Naukowe.
- Reymont, W. (bdw) *Ziemia obiecana*, <http://wolnelektury.pl/katalog/lektura/ziemia-obiecana> (data dostępu: 29.12.2025).
- Singer, I. J. (1992), *Bracia Aszkenazy*, T. 1, Warszawa: Sagitta S. C.
- Stefański, K. (2005), *Architektura XIX wieku na ziemiach polskich*, Warszawa: Wydawnictwo DIG.
- Szram, A. (1974), „Zabytki i współczesność w mieście”, *Głos Robotniczy*, nr 47.
- Tomczak, A. Warsza, R., (2024), „Proces planowania miasta od skali generalnej do inwestycji szczegółowych. Przykład Poprzemysłowego Dziedzictwa K. W. Scheiblera w Łodzi”, *Teka Komisji Urbanistyki i Architektury Oddziału Polskiej Akademii Nauk w Krakowie*, LII, s. 195–211, <https://doi.org/10.24425/tkuia.2024.152970>.
- Wójciki, H. (2024), „Od Scheiblera do Inkubatora: Jak przestrzenie po przemyśle włókienniczym służą dziś w Łodzi przemysłom kreatywnym”, *Kwartalnik*, nr 29, <https://doi.org/10.18778/2082-8675.29.02>.



Fabryka

Przemysław Owczarek
Marcin Podgórski

Nie chciało mu się iść do roboty. Było mu dobrze tak chodzić i myśleć o tej przyszłej fabryce, urządzać ją, puszczać w ruch, pilnować. Tak się zatapiał w tym rozmarzeniu, że chwilami najwyraźniej słyszał około siebie i czuł tę przyszłą fabrykę. Widział stosy materiałów, widział kantor, kupujących, szalony ruch, jaki panował. Czuł jakąś wielką falę bogactw płynącą mu pod stopy. (Reymont, s. 5).

Szwajcar przepuścił go bez trudności na wielki, ciemny dziedzińiec, obstawiony z trzech stron olbrzymimi gmachami, które połykiwały setkami okien i wrzały nieustannym głuchym hukiem maszyn pracujących, bo oddziały tkackie i przędzalniane z powodu nawafu roboty szły już od miesiąca dniem i nocą.

Z czwartej strony, zamykającej ten długi czworobok przed olbrzymim kominem, stał wysoki trzypiętrowy budynek, podobny do wieży, przez którego słabo oświetlone okna majaczyło w szalonym ruchu olbrzymie koło rozprawowe.

Przeszedł obok niskich, beczynnych teraz pawilonów, gdzie były farbiarnie włóczki i mydlarnia, bo z olejów otrzymywanych przy odfuszczeniu wełny prócz potażu robiono i szare mydło; szedł obok pieców z daleka już czerwieniejących się wielkimi ogniskami, które rzucały krwawe smugi światła na kupy węgla leżące niedaleko i wszedł do wieży.

Kilku pólnagich, czarnych od pyłu ludzi zwoziło nieustannie węgiel wózkami, a kilku innych wrzucało go do palenisk.

Na razie nie spostrzegł nic w półmroku, w którym główne koło, niby jakiś gad potworny, skręcony w kłębek, z szybkością szaloną rozpryskując stalowymi błyskami, wypryskiwało z ziemi, gdzie było do połowy zanurzone, rzucało się w górę z szaleństwem, jakby chcąc rozbić te więzące je mury i uciec, zapadało z wściekłym świstem, wyrывało się znowu, i biegło bezustannie i z taką szybkością, że nie można było uchwycić jego kształtu, widać było tylko drżącą mgłę błysków, odpryśniętych od stalowej polerowanej powierzchni, która srebrną aureolą pędziła za kołem i przepełniała ciemną wieżę miliardami ostrych iskier.

Kilka olejnych lampek przyczepionych do ścian, drżącymi płomykami oświetlało tłoki, które niby stalowe, grube jak drzewa ręce pracowały również nieustannie, z jednostajnym, przeszywającym świstem, jakby usiłowały z nadaremną wściekłością pochwycić to koło już oburącz trzymane i wiecznie się wymykające. (Reymont, s. 153–154).

Gwizdawki piałły przenikliwie i ze wszystkich stron, z południa i z północy, ze wschodu i zachodu miasta zrywały się ryki metalowych gardzieli, łączyły w jeden chór, rozdzielały na pojedyncze tony, a darły zgrzytem powietrze.

Fabryka wznosiła się jak potężny zbiornik siły, której tchnienie zdawało się przypłaszczać do ziemi te szeregi nędznych, pokrzywionych domów. Czuć było, że te wielkie gmachy huczące setkami maszyn, z wolna wysysają całą żywotność tej starej dzielnicy, zamieszkałej przez rój tkaczy ręcznych, że zjadły i dogryzają do reszty ten drobny ręczny przemysł, który tutaj kwitnął kiedyś, a który się jeszcze bronił rozpaczliwie, bo bez nadziei zwycięstwa. (Reymont, s. 155).

Wstawał o szóstej rano, kładł się o północy, nie wyjeżdżał nigdzie, nie bawił się, nie używał życia ani milionów, nie żył prawie — pracował tylko, pochłonięty wirem interesów i tą rzeką pieniędzy jaka przepływała przez jego ręce — fabryka, opłótła go jak polip tysiącami ramion i ssąca bezustannie — wszystkie myśli, wszystek czas — wszystkie siły. (Reymont, s. 316).

Monotonny, suchy stukot warsztatów tkackich, trzęsących się szarymi szkieletami za przepalonymi szybami okien, przepełniał powietrze i łączył się z potężnym szumem fabryki Müllera.

Moryc Welt przeszedł szybko umierającą dzielnicę, bo go przejmowała wstrętem nędza rozpadających się domów i denerwował go ten suchotniczy stukot warsztatów i to życie tętniące tak słabo, jakby ostatkami sił.

Lubił gwar potężnych maszyn; huk potwornych organizmów fabrycznych przenikał go słodkim uczuciem siły i zdrowia, a sam widok wielkich fabryk usposabiał wesoło.

Uśmiechnął się bezwiednie do gmachów Müllera huczących robotą, spojrzał życzliwie na przędzalnię Trawińskiego, stojącą obok i długo ślizgał się oczami po czerwonych, cichych pawilonach fabryki starego Bauma, stojącej naprzeciwko, której okna zasnuwane kurzem i pajęczyną patrzyły tak martwo, jak umierające oczy.

Za Trawińskim, przedzielony tylko kilkoma pustymi placami, budował Borowiecki, a raczej przebudowywał starą meisnerowską fabrykę, którą kupił za bezcen, bo kilkanaście lat stała bezczynna. (Reymont, s. 201).

Komentarz

Wyraz *fabryka* pochodzi od łacińskiego słowa *fabrica* i oznacza rzemiosło, warsztat, wytwarzanie czegoś sztuką rzemieślniczą, co z kolei powiązane jest ze słowem *faber* oznaczającym „rzemieślnik” – jak referuje zakres znaczeniowy tego słowa *Etymologiczny słownik języka polskiego* Andrzeja Bańkowskiego. Natomiast jego nowoczesne, dziewiętnastowieczne znaczenie powiązane jest z wielkimi wytwórniami przemysłowymi i do nich odnosi się w języku niemieckim słowo *fabrik* i francuskim *fabrique*. Funkcjonujące zamiennie w języku polskim słowo *zakład*, jak wskazuje *Polski słownik etymologiczny* Witolda Mańczaka, wywodzi się z prasłowiańskiego **zakladъ*, który jest rzeczownikiem od czasownika **za-klasti* ‘kłaść’. Łódź, jako miasto fabryk, założenie fabryczne, w leksyce i znaczeniach odnosi się do źródłosłowa łacińskiego i niemieckiego. Z kolei słowo *faber* osadzone w kontekście nowoczesności wskazuje na wytwórcę, w połączeniu z *homo* oznacza człowieka wytwarzającego – *homo faber*. W kontekście nowoczesności określenie to sygnalizuje jakościową zmianę w pojmowaniu kondycji ludzkiej, która w trzeciej ćwiartce dziewiętnastego stulecia została mocno powiązana z etosem pracy przenikającym już całe społeczeństwo doprowadzając do utożsamienia określenia *homo sapiens* z *homo faber*. Jak zauważył Krzysztof Iszkowski:

[...] w roku 1872, przekonanie o tym, że tylko praca i wyjątkowe talenty usprawiedliwiają uprzywilejowaną pozycję społeczną było już na tyle rozpowszechnione, że założyciel elitarnej francuskiej szkoły Sciences Po – Émile Boutmy – otwarcie pisał, że klasy wyższe muszą bronić swojej politycznej hegemonii, powołując się na kompetencje i zdolność osobistego zarabiania pieniędzy – co wymagało zdobycia formalnego wykształcenia otwierającego drogę do kariery w publicznej lub prywatnej administracji. (Iszkowski, 2017).

Dzięki dokonaniom przez rewolucję przemysłową odkryciom i wytworzonym dobrom, w trakcie następnego stulecia średnia długość życia podwoiła się, zniknęło widmo głodu, a majątek ludzkości trzydziestokrotnie się pomnożył. Homo faber to zatem jednostka ludzka, która działa, wytwarzając obiekty, narzędzia, rzeczy i nimi manipuluje w celu realizacji własnych lub uzgodnionych społecznie zamiarów. To pojęcie oznacza zarówno właściciela fabryki jak i zespół ludzki złożony z jednostek dla niego pracujących w swoistej hierarchii specjalizacji. Z przypisanym zakresem obowiązków na podstawie umowy o pracę, której warunki stopniowo się polepszały wraz z postępem technicznym i demokratyzacją społeczeństwa, nabywaniem przez klasę robotniczą i ogół warstw pracujących (klasa ludowa) praw pracowniczych i obywatelskich.

Formą pierwotną wobec fabryki jest manufaktura, w której wykonywana jest przede wszystkim praca ręczna, chociaż w obróbce surowca do postaci gotowego produktu używane są maszyny napędzane energią wody. Pierwsze manufaktury lokowane były poza miastami, wymagały bowiem dostępu do wody jako siły napędowej maszyn oraz taniej siły roboczej, którą mogła zapewnić wiejska ludność. Jeśli mężczyźni pracowali na własnej roli, zatrudniano kobiety i dzieci. Po wynalezieniu i upowszechnieniu maszyny parowej, zapobiegliwi właściciele angielskich manufaktur zauważyli, że górnicy pracują w kopalniach, ale ich żony i dzieci dysponują czasem, który można wyzyskać. Dlatego pierwsze fabryki zaczęły powstawać przy kopalniach, gdzie węgiel był dostępny na miejscu i koszty

jego transportu były znikome. Zatem fabryki to zakłady produkcyjne, w których pojawia się już maszyna parowa, napędzająca inne maszyny w ciągu technologicznym wymagającym obsługi i nadzoru. (Behemoth Freeman, 2018).

Podobnie w Łodzi, w pierwszej połowie XIX wieku przemysł włókienniczy miał charakter manufakturowy. Dlatego też był lokowany i rozwijał się w dolinach dwóch rzek: w dolinie Łódki – przemysł farbiarski i w dolinie Jasieni – przemysł bawełniany. Wyodrębniony teren fabryczny służył inwestycjom nad Jasienią i zasilanymi przez nią stawami, w których spiętrzono sztucznie wodę, by napędzały stare młyny przekształcone na folusze i magle. Tutaj osiedlano fabrykantów łódzkich wspartych pożyczkami rządowymi, dzięki którym mogli założyć manufaktury. Natomiast pierwsze murowane budynki fabryczne wzniesiono w latach 1825–1828. W 1825 roku, nieopodal Piotrkowskiej, przy Ulicy Emilii powstał bielnik – rządowy zakład płócienniczy, zwany później bielnikiem Kopischa, który go przejął od rządu w 1828 r. W dwupiętrowym murowanym pomieszczeniu zamontowano magiel, folusz, bielnik i krochmalnię. Była to typowa manufaktura napędzana wodą. Pochodzący z Saksonii Fryderyk Wendisch w 1826 r. wybudował przy tej samej ulicy trzypiętrową przedziałnię z maszynami napędzanymi wodą z Jasieni. To także była manufaktura. Takich manufaktur w okolicy Jasieni powstało jeszcze kilka. W 1827 r. Jan Traugott Lange, farbiarz także z Saksonii, na swojej posesji wybudował dwa budynki: farbiarnię i drukarnię. Napęd maszyn zasilany był wodą z Jasieni. Pierwsza fabryka napędzana siłą pary powstała dopiero po powstaniu listopadowym. Ludwik Geyer, największy w ówczesnym czasie przemysłowiec, który oparł swoją produkcję na bawełnie, w latach 1835–1837 wybudował trzypiętrowy gmach fabryczny przy ulicy Piotrkowskiej 282. W budynku zamontowana została parowa przedziałnia i mechaniczna tkalnia. Współcześni nazwali ten pierwszy fabryczny zakład przemysłowy Łodzi, już na ów czas otynkowany, „białą fabryką”. (Rynkowska, 1970, s. 27–30).

Dzisiaj mieści się w nim siedziba Muzeum Włókiennictwa eksponująca zarówno dziedzictwo w postaci obiektów technicznych, jak i bogatych zbiorów dokumentujących fazy rozwoju łódzkiego przemysłu i sztuki tkaniny. W muzeum mieści się także skansen – drewniane domy tkaczy, których ekspozycja ukazuje wczesną fazę rozwoju włókiennictwa w Łodzi. Kulturowe DNA miasta, dziś postindustrialnego, to przez instytucje muzealne z dumą propagowane dziedzictwo przemysłowe. Łódzki magistrat oferuje zresztą szereg wydawnictw, które poświęcone są także historii miasta. W jaki sposób jest ona prezentowana? Świadczy o tym chociażby poniższy fragment jednej z publikacji zrealizowanych w ramach periodyku, poświęconego w znacznej mierze Ludwikowi Geyerowi i jego „białej fabryce”:

Przędzalnia posiadała wymiary 122x29, 25x25 łokci. Na wszystkich kondygnacjach znajdowały się dwie sale z 26 oknami wychodzącymi na Piotrkowską. Na dachu pokrytym gontami znajdował się belweder, wsparty na czterech drewnianych kolumnach, z platformą krytą cynkiem – roztaczał się stąd piękny widok na okolicę. Pod daszkiem umieszczono dzwon, wzywający robotników do pracy. Na parterze znajdowały się tylko cztery ogniska kominkowe, bowiem sale fabryczne ogrzewano parą z kotłów, doprowadzaną żelaznymi rurami. W 1838 r. dobudowano do korpusu przędzalni, z lewej strony, trzypiętrowy pawilon, a w podwórzu wykończono murowany budynek, gdzie pod koniec 1838 r. Geyer zainstalował pierwszą w Łodzi maszynę parową o mocy 60 KM. Tu stanął też pierwszy łódzki komin fabryczny. Trzypiętrowy pawilon z prawej strony przędzalni dobudowano w 1848 r. Na tej samej posesji (dziś ul. Piotrkowska 280) stał jednopiętrowy murowany budynek fabryczny, kryty gontami. Od Piotrkowskiej miał na parterze jedną izbę z 4 oknami i drzwi wejściowe z kilkoma schodkami. Na piętrze znajdowały się dwie izby i 5 okien frontowych. W latach czterdziestych mieściły się na parterze blacharnia, tokarnia i ślusarnia, a na piętrze warsztaty stolarskie. W budynku tym

– zachowanym do dziś – odbywały się w karnawale zabawy, a wędrowne trupy aktorskie urządzały przedstawienia – stąd nazwa „dom zabaw”. Pod koniec lat pięćdziesiątych rodzina Geyera zamieszkała w tym budynku. W pobliżu stała kuźnia. Drugi kompleks fabryczny rozwijał się po zachodniej stronie Piotrkowskiej, na południe od Jasieni (dziś ul. Piotrkowska 303/305). W 1847 r. do dwupiętrowego budynku po Rundzieherze dobudowano dwa pawilony i trzy przystawki na krochmalnię i farbiarnię. W jednej przystawce mieściła się druga geyerowska maszyna parowa, przy której stał komin „znakomitej wielkości z cegły wymurowany, zwykle do maszyn parowych używany”. W dziesięć lat później z tej samej maszyny parowej korzystał także zbudowany przez Geyera w 1856 r. młyn parowy. W fabryce używano jako siły napędowej także kół wodnych. W latach czterdziestych fabryka rozwijała się nadal szybko. Liczba wrzecion wzrosła do 20384, a moc maszyn parowych do 120 koni. Zatrudniała około 700 robotników. Fabryka była kompletnym zakładem, prowadzącym wszystkie działy produkcji bawełnianej: przędzalnię, tkalnię, drukarnię, farbiarnię i wykańczalnię. Geyer sprawił, że jego przedsiębiorstwo stało się najlepszym zakładem wielkoprzemysłowym włókienniczym w Łodzi w latach 1840–60. Był on jedynym wielkim kapitalistą, którego fabryka przetrwała bez szwanku w realiach restrykcji carskich, nałożonych na Łódź po powstaniu 1831 roku. [...]. Zbudowanej nad stawem fabryce nadał kształt podkowy, wierząc, że przyniesie mu fortunę. Tak bardzo mu na tym zależało, że nie zastosował się do woli architekta, nadzorującego budowę fabryki. Południowa ściana budynku miała wmurowany pierwszy komin parowej kotłowni, wprowadzonej w naszym mieście do napędu maszyn za pomocą kotłów Watta. [...] W swojej fabryce Geyer kazał wymurować okna jak w kościele – o kształcie półokrągłym. Podobno dlatego, że chłopci zarzucali mu sprowadzenie do Łodzi diabła zionącego dymem. Geyer nakazał też budowniczym zaopatrzyć fabrykę w 365 równomiernie rozłożonych

okien – dokładnie tyle, ile dni liczy rok. Dobudował jeszcze dodatkowe okno w dachu – na rok przestępny. Pragnął, aby każdego dnia docierało tam słońce. Żądny zysku fabrykant życzył sobie, by w jego warsztatach złote promienie zmieniały się w złote rubelki. I tak dzięki ogromnej pracy robotników rosła Geyerowa fortuna. [...] Kryzys przedsiębiorstwa Ludwika Geyera rozpoczął się w latach pięćdziesiątych, a on sam umarł w 1869 roku w kompletnej biedzie. (Grzegorz, 2009, s. 121–122).

Ludwik Geyer był „właścicielem” fabryki, a zatem przedsiębiorcą-lodzermenschem, nie zaś bezosobową władzą firmy. Firmę zawsze utożsamiano z konkretnym człowiekiem. Jak zauważył Eric Hobsbawn:

[...] w wyobrażeniach większości ludzi, jak i zresztą i w rzeczywistości, kapitalizm wciąż oznaczał biznes zarządzany przez jednego właściciela-kierownika, a raczej przez konkretną rodzinę właścicieli. Ogólnie rzecz biorąc, typowe przedsiębiorstwo pierwszej połowy stulecia było finansowane ze środków prywatnych, na przykład rodzinnych [...], choć mogło to także oznaczać, że firma dysonująca kapitałem w większości pozyskanym w taki sposób swe bieżące działania finansowała w znacznym stopniu z kredytu. (Hobsbawn, 2014, s. 307).

Geyer był rzutkim i sprytnym przedsiębiorcą. Ściągnięty do Łodzi staraniami samego Raymunda Rembielińskiego, Prezesa Komisji Województwa Mazowieckiego, oprócz rodziny, kilku urządzeń fabrycznych, mebli, książek, przywiózł 12 cetnarów bawełny, za którą, dzięki staraniom o ulgi, nie zapłacił cła. Sprzedał ją korzystnie w Łodzi powiększając swój kapitał początkowy. Budowę płuczkarni przy ulicy Piotrkowskiej prowadził bez niezbędnych zgód władz i nielegalnie korzystał z wody położonego w pobliżu stawu. Po powstaniu listopadowym, wykupił kilka podupadłych przez powstańczą zawieruchę manufaktur i umiejętnie wyzyskał wsparcie carskich władz, u których starał się o odszkodowania za straty poniesione przez powstańcze walki. Ale doceniono go nie za lojalność, lecz raczej

za ekonomiczny potencjał. Dlatego też, spośród innych fabrykantów, którzy ponieśli znaczne straty, najlepiej przetrwał ten trudny czas w Łodzi. Umiejętnie wykorzystał subwencje rządowe i pożyczki bankowe zwłaszcza z Banku Polskiego w milionowej kwocie. Ta pożyczka pozwoliła mu sprowadzić zespół maszyn z Belgii. (Lewicki, 1971, s. 32–42).

Fabryka to zatem kompleks budynków, maszyn i ludzi poddanych specjalizacji, obiekt ludzkiej pracy, w którym surowiec masowo przetwarzany jest w towar. Fabryka to jednocześnie soczewka skupiająca najbardziej istotne kwestie, problemy i zjawiska nowoczesności. Bowiem jej czynne w tamtej epoce wnętrze odzwierciedla nie tylko stosunki społeczne między dwoma głównymi klasami, które tworzą nowoczesne miasto przemysłowe: burżuazją i robotnikami. Fabryka jest scenerią różnych, nieraz krańcowo skonfliktowanych przekonań światopoglądowych i aspiracji, wartości jakich nadaje się pracy i ludzkiemu życiu oraz statusowi jej właściciela. To ona staje się w końcu scenerią protestów, buntów, strajków, dążeń niepodległościowych i rewolucji, rodzących się i działających idei politycznych, jednym słowem wszystkich dynamicznych zmian, które w końcu doprowadzają do demokratyzacji, powstania związków zawodowych i praw chroniących pracowników.

W Łodzi niezwykle ciekawie, nawiązując do dziedzictwa antycznego Europy, relacje między burżuazją a robotnikami w fabryce prezentuje ikonografia przedstawień detali architektonicznych na portykach lub w formie witraży, reliefów czy płaskorzeźb. Tendencje estetyczne i ideowe wynikające z historyzmu, eklektyzmu programującego architekturę kamienic, fabryk i pałaców fabrykanckich często przyjmują wyraz diady antycznych alegorii reprezentujących Handel i Przemysł na fasadach, ale także oznaczającym klasy społeczne: burżuazję i robotników. Tę pierwszą wyraża postać Hermeza z kaduceuszem – boga kupców, złodziei, pisma i miar, pokoju i umów, wynalazków, przewodników, przywódców i pośredników; tę drugą postać Hefajstosa z młotem bądź zębatym kołem – boga kowali i rzemieślników, tych którzy poprzez pracę przetwarzają za

pomocą narzędzi i żywiołów materię w rzecz użyteczną, w produkt. To dwie odsłony homo faber; merkuriańska burżuazja spełnia rolę klasy dominującej, zarządczej, organizującej pracę i zbytu towarów, gromadzącej kapitał i nim zarządzającej, to ona reprezentuje intelekt, umysł liczący i spekulujący; druga odsłona to robotnicy przekształcający materię w produkt przy pomocy narzędzi pod paternalistycznym przewodnictwem burżuazji. Źródłową scenerią dla tych stosunków i napiętych relacji jest fabryka. Jej zarys jako budynku został uwidoczniiony na płaskorzeźbie w gabinecie pałacu Schweikertów (obecnie instytut Europejski w Łodzi) i stanowi drugi plan tego przedstawienia. Na pierwszym widzimy Hermesa, który opierając dłoń z kaduceuszem na globie ziemskim stoi nad siedzącym, muskularnym, łysym robotnikiem i wyciąga do niego drugą rękę. Robotnik trzyma koło zębate, które podobnie jak młot, jest atrybutem Hefajstosa. Obydwie klasy reprezentują przeciwieństwa, które zderzone ze sobą, wytwarzają energię zmian, ruch postępu, dlatego też w planach ikonograficznych zastygają w pokojowym partnerstwie. Zafałszowuje ono rzeczywistą relację opartą na wyzysku i konflikcie, i zarazem funkcjonuje jako obraz dialektyczny w myśli Waltera Benjamina, wymagający analizy znaczeń.

Pod pozorem korzystnej dla obu stron współpracy skrywa się wyzysk mas pracujących, co pozwala widzieć w alegorycznej postaci Hefajstosa zdominowanego robotnika reprezentującego klasę, która nie osiągnęła w pełni samoświadomości, nie wywalczyła dla siebie praw zapewniających godne życie. Ponadto robotnicy nie korzystają z bogactw, które wytwarzają, dlatego nie żyją w owej „pełni”. Droga do osiągnięcia tych praw była w Łodzi rewolucja 1905 roku. W ten sposób alegoria z płaskorzeźby w pałacu Schweikertów, jak każda alegoria rozpatrywana przez Waltera Benjamina, odsłania prawdę i stanowi przeciwieństwo pięknego pozoru. Praca intelektualna, właściwa burżuazji i fizyczna, właściwa robotniczym masom, zastąpiły dzieło czasu. (Owczarek, 2024, s. 496–497).

Owa relacja przyjęła ostatecznie kształt cywilizowanej umowy społecznej między pracodawcami i pracownikami w demokratycznym społeczeństwie.

Ludzka cywilizacja jest fabryką, bowiem niewielka klasa właścicieli korporacji i największych koncernów zarządza dzisiaj niewyobrażalnym majątkiem, na który tak naprawdę pracuje reszta ludzkości, i tylko istnienie prawodawstwa międzynarodowego i krajowego w państwach o właściwych standardach cywilizacyjnych zabezpiecza masy pracowników przed wyzyskiem. Aczkolwiek zwyczajny Kowalski jest już realnym poddanym cyfrowych latyfundiów Gateśów, Musków i Zookerbergów.

Korespondencje

W szkicu Gabrieli Zapolskiej *Z miasta zbrodni* fabryki jawią się jako świetlne epifanie w kraobrazie miejskim.

Olbrzymie te budynki odcinały się z wielką czystością na tle ciemniejącego nieba. Las kominów strzelał do góry, las gęstych, prostopadłych, wąskich rur żelaznych lub muryowanych, balustradką u góry obwiedzionych. Poza fabrykami rozciągały się czarne, ponure płaszczyzny, zlewające się z linią horyzontu. U stóp czerwonych murów tuliły się małe, drewniane baraki. U góry strzeliły nagle miniony światel. Tysiące okien fabryczny rozgorzało wspaniałą iluminacją jak miasta włoskich wybrzeży w czasie uroczystości. Ta orgia światła zdawała się płynąć wewnątrz budynków potokami całymi [i] wylewać się na zewnątrz. Z daleka Łódź cała gorzała, pławiąc się w jakiejś purpurowej powodzi. (Zapolska, 1889).

Fabryka

Dzisiejsza fabryka jest węzłem danych, energii i materiałów – ma produkować taniej i szybciej, ale też czyściej (dekarbonizacja, retencja wody, efektywność energetyczna) i sprawliwiej (BHP, *well-being*, partycypacja). Globalizacja wyniosła wytwórczość poza Europę, co w Łodzi po 1990 r. przełożyło się na deindustrializację, bezrobocie i depopulację; obecnie obserwujemy korektę kursu (*reshoring/friend-shoring*), a więc szansę na przemysł bliżej konsumenta, ale już z inną logiką: cyfrową, zieloną i kapitało-ludzką. Adaptacje pofabryczne (np. Manufaktura) pokazują przejście od „kapitału produkcyjnego” do kapitału społecznego i kulturowego: dziedzictwo staje się infrastrukturą rozwoju (usługi, turystyka, kreatywność), a nie tylko pamiątką. Kluczowy zwrot regulacyjny to EPR/ESG i gospodarka cyrkularna. Producent odpowiada za cały cykl życia, a raportowanie niefinansowe i taksonomia UE wymuszają mierzalność efektów. W praktyce „fabryka XXI wieku” musi łączyć automatyzację z kompetencjami ludzi (*reskilling, human-centric 5.0*), efektywność z odpornością (cyberbezpieczeństwo, skracanie łańcuchów), oraz innowację z inkluzywnością (jakość pracy, równość szans). W tle – cele SDG (klimat, czysta energia, godna praca, zrównoważone miasta), które nadają temu wektor normatywny.

Fabryka w świetle globalnych trendów – od miasta kominów do miasta wiedzy. Współczesna cywilizacja doświadcza przesilenia, które wiąże się z transformacją z modelu industrialnego w nowy, wciąż jeszcze niedookreślony paradygmat, bazujący na technologiach cyfrowych i sztucznej inteligencji. Ta ewolucja redefiniuje fabrykę – od fordowskiej manufaktury, charakteryzującej się koncentracją na pracy fizycznej, która jest często deprecjonowana w retoryce współczesnej gospodarki, do zaawansowanej, zautomatyzowanej, a przede wszystkim świadomej ekologicznie i społecznie Smart Factory. Transformacja ta jest kluczowa dla globalnych trendów, które wymuszają na zakładach pracy osiągnięcie celów nie tylko

ekonomicznych, ale i etycznych, zwłaszcza w kontekście wcześniejszych skutków globalizacji.

Przemysł 4.0/5.0 i narodziny Smart Factory

Przejście od tradycyjnych, hierarchicznych systemów przemysłowych, wymagających ludzkiej interwencji, do nowoczesnej produkcji, odbywa się pod hasłem Przemysłu 4.0. Czwarta rewolucja przemysłowa opiera się na intensywnej cyfryzacji, Internecie Rzeczy (IoT), Big Data oraz sztucznej inteligencji (AI). Jej celem jest zwiększenie wydajności, redukcja kosztów i optymalizacja procesów. Kluczowym elementem tej transformacji jest Smart Factory – inteligentna fabryka, która integruje systemy cyber-fizyczne (CPS) z chmurą obliczeniową i zaawansowaną robotyką. Współczesna fabryka staje się węzłem danych, energii i materiałów. Kluczowe technologie w Smart Factory to:

- IoT i IIoT (*Industrial IoT*), które umożliwiają urządzeniom zbieranie, wymianę i analizę ogromnej ilości danych w czasie rzeczywistym, co jest niezbędne do optymalizacji systemu.
- AI (sztuczna inteligencja) i ML (nauczanie maszynowe), które przetwarzają te dane w celu optymalizacji harmonogramów produkcji, usprawnienia operacji i redukcji odpadów.
- Predykcja awarii (*Predictive Maintenance*), która jest jednym z najbardziej znaczących osiągnięć, wykorzystującym algorytmy uczenia maszynowego do prognozowania awarii sprzętu i planowania konserwacji proaktywnie. Pozwala to zredukować nieplanowane przestoje nawet o 50% i obniżyć koszty utrzymania o 20%.

Dla monitorowania efektywności, Smart Factory wykorzystuje zaawansowane wskaźniki. Chociaż w źródłach nie ma bezpośredniej definicji OEE (*Overall Equipment Effectiveness*) czy „udziału stanowisk 5.0”, mierzenie stopnia automatyzacji i liczby projektów AI/ML jest kluczowe dla zarządzania siecią i optymalizacji procesów. Fabryki te muszą zapewniać sterowanie energią w czasie rzeczywistym

oraz gwarantować ultramałe opóźnienia komunikacji (real-time), co jest niezbędne dla operacji o znaczeniu krytycznym (np. sterowanie ruchem). Ewolucją Przemysłu 4.0 jest Przemysł 5.0, który powstał jako odpowiedź na niezamierzone efekty uboczne skupiania się wyłącznie na technologii (alienacja, nierówności w dostępie cyfrowym). Przemysł 5.0 wprowadza podejście human-centric, umieszczając człowieka i planetę w centrum rozwoju przemysłowego. Polega to na promowaniu współpracy między człowiekiem a maszyną (koboty), przy czym rola pracowników zmienia się z wykonawców zadań manualnych na decydentów i osoby rozwiązujące problemy.

W obliczu rosnących napięć geopolitycznych, globalna gospodarka przechodzi przez proces „de-risking” (ograniczania ryzyka). Proces ten koncentruje się na dwóch strategiach:

- Reshoring – zwiększenie polegania na zaopatrzeniu krajowym (wewnętrznym) względem zagranicznego, co redukuje całkowitą zależność od dostawców zewnętrznych.
- Friend-shoring – zmiana źródła zaopatrzenia z „rywali” na „przyjaciół” (kraje sprzymierzone), przy minimalizowaniu ogólnej zmiany w zależności od zaopatrzenia zagranicznego.

Symulacje ekonomiczne pokazują, że cofnięcie integracji globalnej do poziomów z 2000 roku powoduje znaczące straty globalnego PKB (4.5% dla reshoringu, 1.8% lub 0.4% dla friend-shoringu, zależnie od podejścia). Niemniej jednak, te strategie są postrzegane jako szansa na przeniesienie przemysłu bliżej konsumenta, choć za cenę częściowej rezygnacji z dotychczasowych korzyści efektywnościowych wynikających ze specjalizacji w Globalnych Łańcuchach Wartości (GVC).

Nowy model gospodarczy jest głęboko zakorzeniony w idei Gospodarki Opartej na Wiedzy (często utożsamianej z new economy), która wykorzystuje wiedzę i informacje, a także kapitał intelektualny. Wiedza staje się „uniwersalnym substytutem” wypierającym inne elementy potencjału wytwórczego. Rozwój technologiczny wymaga wsparcia przez R&D, klastry i ścisłą współpracę na linii uczelnia-przemysł.

Dzisiejsza fabryka nie może już być tylko szybka i tania. Ma działać czystiej — ograniczać emisję, zużycie wody i energii — oraz sprawliwiej wobec ludzi i otoczenia. Ten zwrot nie jest wyłącznie deklaracją; stoi za nim konkret: EPR, ESG i CSRD. Najpierw CSR – społeczna odpowiedzialność biznesu. To dobrowolna obietnica firm, że w swoich decyzjach biorą pod uwagę nie tylko zysk, lecz także wpływ na pracowników, społeczności lokalne i środowisko. Na tej bazie wyrasta ESG – ramy, które robią z CSR „rzecz mierzalną”. Litery mówią same za siebie: E jak środowisko, S jak kwestie społeczne, G jak ład korporacyjny. Przedsiębiorstwo ma już nie tylko „starać się”, ale mierzyć i raportować: ile emituje, jak dba o bezpieczeństwo pracy, jak zarządza ryzykiem i etyką. Nad tym wszystkim czuwa CSRD, unijna dyrektywa, która wprowadza twardy obowiązek ujawniania informacji o zrównoważonym rozwoju. Innymi słowy: więcej danych, większa porównywalność, mniej greenwashingu. Efekt? Fabryka XXI wieku to zakład, który potrafi połączyć automatyzację z odpowiedzialnością – produkuje konkurencyjnie, ale w sposób przejrzysty, proekologiczny i społecznie uczciwy.

- Inteligentne fabryki dążą do osiągnięcia celu „Green Factory”, który ma na celu zrównoważony rozwój i zysk. Technologie cyfrowe, takie jak IIoT, mogą przyczynić się do redukcji emisji gazów cieplarnianych. Transformacja cyfrowa może poprawić efektywność energetyczną i zasobową. Efektywność zasobowa (energo- i wodooszczędność) staje się istotną przewagą konkurencyjną. Transformacja cyfrowa oferuje możliwość wniesienia wkładu w GOZ, np. poprzez projektowanie produktów zmniejszające zużycie zasobów i odpadów. Niemniej jednak, cyfryzacja niesie ze sobą ryzyko, takie jak efekt odbicia (wzrost produkcji i konsumpcji) oraz problem produkcji elektroodpadów.
- Kwestie społeczne obejmują warunki pracy, BHP, różnorodność i wpływ przedsiębiorstwa na społeczności lokalne. Cyfrowy dobrostan (Digital well-being) wymaga od firm wspierania użytkowników w znalezieniu równowagi w korzystaniu z technologii i zwiększonej świadomości potencjalnych uzależnień.

- Postęp cyfrowy i automatyzacja prowadzą do redukcji etatów realizujących powtarzalne czynności. Zjawisko to wymaga osłony społecznej i reskillingu pracowników, aby mogli oni zdobyć nowe kompetencje i uniknąć wykluczenia cyfrowego. Transformacja miejsc pracy musi być projektowana tak, by była społecznie i indywidualnie korzystna.
- Odpowiedzialne przedsiębiorstwa muszą dbać o to, by godna praca i poszanowanie praw człowieka były przestrzegane w całym łańcuchu dostaw. Koncepcja Cyberbezpieczeństwa Przemysłowego (OT security) jest kluczowa dla ochrony krytycznych systemów przed cyberzagrożeniami i utrzymania integralności procesów produkcyjnych w Smart Factory.

Wszystkie te działania muszą być zgodne z SDG alignment, czyli mapowaniem operacji przedsiębiorstwa do celów zrównoważonego rozwoju ONZ. Technologie cyfrowe są niezbędne do osiągnięcia celów SDG, takich jak SDG 8 (wzrost gospodarczy i godna praca), SDG 9 (przemysł, innowacje), SDG 11 (zrównoważone miasta), SDG 12 (odpowiedzialna konsumpcja i produkcja) oraz SDG 13 (działania na rzecz klimatu).

Transformacja miast postindustrialnych, takich jak Łódź, jest świadectwem przejścia od „miasta kominów” do „miasta wiedzy”. Adaptacje pofabryczne (np. Manufaktura) i Adaptive Reuse hal fabrycznych pokazują, jak dziedzictwo przemysłowe zyskuje wtórne życie. Przestrzeń jest adaptowana pod handel, kulturę, biura czy mieszkania. Ten proces wiąże się z przejściem od „kapitału produkcyjnego” do kapitału społecznego i kulturowego. Dawne fabryki, zamiast być tylko pamiątkami, stają się infrastrukturą rozwoju (usługi, turystyka, kreatywność). Choć ta Placemakingowa strategia, gloryfikująca klasę kreatywną i nowoczesność, może prowadzić do gentryfikacji i wypierania dawnych mieszkańców na margines, stanowi ona materialny symbol transformacji ekonomicznej, w której wartość generowana jest przez wiedzę, innowacje i doświadczenia, a nie wyłącznie przez masową produkcję. Podsumowując, współczesna fabryka, napędzana przez technologiczne innowacje Przemysłu 4.0/5.0, staje się Smart Factory – ekosystemem danych i zautomatyzowanych procesów. Wyzwania geopolityczne (reshoring) i środowiskowe

(dekarbonizacja, GOZ, ESG) wymuszają produkcję cyfrową, zieloną i kapitało-ludzką. Ta przemiana nie tylko kształtuje nowy model globalnej wytwórczości, ale także definiuje na nowo tkankę miejską, gdzie industrialne dziedzictwo, poprzez Adaptive Reuse, staje się katalizatorem nowej Gospodarki Opartej na Wiedzy.

Transformacja fabryki jest niczym złożony system cyber-fizyczny (CPS), w którym fizyczna infrastruktura (maszyny, budynki) musi być stale synchronizowana z wirtualnym modelem (dane, algorytmy, cele ESG). Podobnie jak w Smart Factory, w której predykcja awarii jest lepsza niż reaktywne naprawy, tak i w gospodarce globalnej, systemy typu reshoring i Just Transition są próbą proaktywnego zarządzania niestabilnością i ryzykiem, zamiast biernego reagowania na kryzysy.

Bibliografia

Behemoth Freeman, J. B. (2018), *A History of the Factory and the Making of the Modern World*. WW Norton & Company, New York (NY).

Cao, Z., Wen, X., Ai, S., Shang, W., Huan, S. (2024), „A Decentralized Authentication Scheme for Smart Factory Based on Blockchain”, *Scientific Reports*, 14, 24640, <https://doi.org/10.1038/s41598-024-76065-x>.

Cerdeiro, D. (2024), „The Price of De-Risking Reshoring, Friend-Shoring, and Quality Downgrading”, *IMF Working Papers*, 2024(122), <https://doi.org/10.5089/9798400269646.001>.

Dyczko, A. (2024), „Cybersecurity of IT/OT Systems in Key Functional Areas of a Mining Plant Operating on the Basis of the Idea of Industry 4.0”, *Mining Machines*, 42(2), <https://doi.org/10.32056/KOM-AG2024.2.5>.

Grzegorzcyk, A, (red) (2009), „Ilustrowana Encyklopedia Historii Łodzi, Z. 4. Pierwsza połowa wieku XIX. Narodziny przemysłu”, *Piotrkowska 104. Miesięcznik Łódzki*, Urząd Miasta Łodzi.

Handzel, Z., Stolińska, A., Tyl, K., Urbanczyk W., Werewka J. (2024), „Studia w zakresie cyberbezpieczeństwa a zapewnienie potrzeb

- bezpieczeństwa IT/OT w przedsiębiorstwach”, *Zeszyty Naukowe WSEI*, 1(20), <https://doi.org/10.60154/ZeszytyNaukoweWSEI.2024.20.1.07>.
- Hobsbawn, E. (2014), *Wiek kapitału 1848–1875*, Warszawa: Wydawnictwo Krytyki Politycznej.
- Iszkowski, K. (2017), *Homo faber: ofiara własnego sukcesu*, <https://liberte.pl/homo-faber-ofiara-wlasnego-sukcesu/> (data dostępu: 29.12.2005).
- Josbert, N. N., Wei, M., Wang, P., Rafiq, A. (2024), „A Look into Smart Factory for Industrial IoT Driven by SDN Technology: A Comprehensive Survey of Taxonomy, Architectures, Issues and Future Research Orientations”, *Journal of King Saud University – Computer and Information Sciences*, 36(5), 102069, <https://doi.org/10.1016/j.jksuci.2024.102069>.
- Kosiakiewicz, W. (2008), *Bawefna*, Łódź: Wydawnictwo eConn.
- Lewicki, S., (1971) *Kariera miasta Łodzi*, Warszawa: Książka i Wiedza.
- Li, Z., Mei, X., Sun, Z., Xu, J., Zhang, J., Zhang, D., Zhu, J. (2025), „A Reference Framework for the Digital Twin Smart Factory Based on Cloud-Fog-Edge Computing Collaboration”, *Journal of Intelligent Manufacturing*, 36, <https://doi.org/10.1007/s10845-024-02424-0>.
- Liderman, K., Księżopolski, A. (2025), „Cyberbezpieczeństwo łańcuchów dostaw”, *Cybersecurity & Cybercrime*, 1(8), <https://c2.amw.gdynia.pl/issue/16856> (data dostępu: 29.12.2025).
- Lipski, A. (2024), „Ideologiczny i społeczny kontekst gospodarki kreatywno-kognitywnej”, *Nierówności Społeczne a Wzrost Gospodarczy*, 80(4), <https://doi.org/10.15584/nsawg.2024.4.1>.
- Lung, O., Leadership, F. (2025), „Competencies, and Organizational Readiness for Industry 6.0”, *Review of Management and Economic Engineering*, 24(3), <https://doi.org/10.71235/rmee.215>.
- Mączyńska, E. (2025), „Gospodarka i system społeczny. Aspekty instytucjonalne”, *Biuletyn Polskiego Towarzystwa Ekonomicznego*, 1(108).
- Mikuła, B. (2024), „Zarządzanie talentami w organizacjach opartych na wiedzy – istota, modele, problemy”, *Studia Ekonomiczne*, 1(13),

<https://open.icm.edu.pl/handle/123456789/24825> (data dostępu: 29.12.2025).

Mosleuzzaman, M., Arif, I., Siddiki, A. (2024), „Design and Development of a Smart Factory Using Industry 4.0 Technologies”, *Academic Journal on Business Administration Innovation & Sustainability*, 4(04), <https://www.scribd.com/document/890679261/Design-and-Development-of-a-Smart-Factory-Using-Industry-4-0-Technologies>.

Owczarek P. (2024), „Merkuriańska Łódź i antyczne ikony nowoczesności”, w: K. Badowska, T. Cieślak, K. Pietrych, K. Radziszewska (red.), *Łódź. Miasto modernistyczne*, Łódź: Wydawnictwo Uniwersytetu Łódzkiego.

Raouf, I. Kumar, P., Khalid, S., Kim, H. S. (2025), “Comprehensive Analysis of Current Developments, Challenges, and Opportunities for the Health Assessment of Smart Factory”, *International Journal of Precision Engineering and Manufacturing – Green Technology*, 12, <https://doi.org/10.1007/s40684-025-00694-4>.

Rynkowska, A.(1970), *Ulica Piotrkowska*, Łódź: Wydawnictwo Łódzkie.

Tuszyńska, L. (2024), „Cele zrównoważonego rozwoju w Agendzie ONZ – 2030 a kompetencje społeczne nauczycieli, niezbędne do ich realizacji”, *Rynek Pracy*, 188(1), 6–, <https://rynekpracy.publisherspanel.com/article/01.3001.0054.4572/pl> (data dostępu: 29.12.2025).

Zajdel, K. (2023), „Ukrainians’ Experience of School Evaluation in Poland”, *Pedagogika Społeczna*, 3(89), <https://pedagogikaspoieczna.com/wp-content/uploads/2024/02/PS-3-2023-141-154.pdf>.

Zajdel, M. (2011), „Wybrane teorie rozwoju regionalnego oraz lokalnego a rynek pracy”, *Studia Prawno-Ekonomiczne*, LXXXIII.

Zapolska G. (1889), „Z miasta zbrodni. Szkic”, *Gazeta Narodowa*, nr 120 (24 maja); nr 122 (26 maja); nr 123 (28 maja); Przedruk w: G. Zapolska, *Z miasta zbrodni: szkic; Przyjdź królestwo Twoje: z cyklu „Modlitwa Pańska”*, Boczkowski, P. (red.), Łódź.

Zarzycka E. (2025), *Corporate Digital Responsibility: Istota i raportowanie*; Wydawnictwo Uniwersytetu Łódzkiego, <https://doi.org/10.18778/8331-776-2>.



Ruch
– *jako kategoria funkcjonowania*
nowoczesnego miasta



Przemysław Owczarek
Marcin Podgórski

[...] *brudne światło wciskało się przez małe zapocone szybki, zasnułe brudem i parą, wyłaniając z nich zarysy pełniejsze maszyn i ludzi, ale w tym szaro-zielonawym świetle, po którym pływały dżugie smugi czerwonych oparów i gdzie pyliły się nimby gazowych światel – i ludzie i maszyny wyglądali jak nieprzytomni, jak widziadła porwane straszną siłą ruchu; jak jakieś strzępy, pyły, drzazgi skłębione, splątane, rzucone w wir, który z hukiem się przewalał.* (Reymont, s. 8).

– *Pan się przypatruje miastu! Pan sprawdza, że Myszkowski racji nie ma, bo jakby robili, jak on chce, to by tutaj nie stały te domy, te pałace, te fabryki, te składy, tu nie byłoby Łodzi! Byłby ładny kawałek lasu, gdzie by sobie mogli obywatele wyprawiać polowania na dzikie świnię.*

– *Nam nic nie szkodziłoby to, panie Dawidzie.*

– *Panu może nie, panu Wysockiemu to nie wiem, ale dla mnie potrzebną jest Łódź, mnie potrzeba fabryk, wielkiego miasta i wielkiego handlu! Co ja robiłbym na wsi? co ja robiłbym z chłopami – wykrzyknął.*

– *Byłbyś pan pachciarzem – rzekł zimno Borowiecki, oglądając się za dorożką.*

– *I pomiędzy nimi jest taka konkurencja, że z głodu umierają.*

– *Tylko ci, co nie umieją oszukiwać chłopów i obywateli.*

– *To jest gadanie? to jest tylko antysemickie gadanie, w które pan nie wierzy, bo pan dobrze wie, że płotkę zjada duży kiełbik, kiełbika zjada okon, a okonia zjada szczupak, a szczupaka? Szczupaka zjada człowiek! A człowieka zjadają drudzy ludzie, jedzą go bankructwa, jedzą choroby, jedzą zmartwienia, aż go w końcu zjada śmierć. To wszystko jest w porządku i jest bardzo ładnie na świecie, bo z tego robi się ruch.* (Reymont, s. 147).

Oparł się o jakiś parkan i bezsilnym, ogłupiałym wzrokiem patrzył na morze domów, na setki kominów bijących brudnymi kłębam dymów, na fabryki huczące pospieszną pracą, na ruch, jaki wrzał dookoła, na tę wiecznie czynną, twórczą i potężną, energię ludzką, uprzedmiotowaną w tym mieście, a potem na te spokojne obszary błękitu, przez które szło słońce. (Reymont, s. 157).

Komentarz

Ruch nie istnieje bez energii i napędzanej nią siły. Energia zaś jest motywem przewodnim XIX stulecia. Jej wytwarzanie – związane pierwotnie z żywiołem ognia, który w połączeniu z żywiołem wody (wykorzystywanej w manufakturach) wytworzył siłę w silniku parowym – stało się w tej epoce tak łatwe i dostępne, że umożliwiło rewolucyjne przemiany cywilizacyjno-kulturowe. Jak stwierdził Jürgen Osterhammel:

Już nie mechanizm wywodzący się z czasów przednowoczesnych, lecz dynamiczny związek oddziaływań był myślą przewodnią nauk przyrodniczych w XIX w. [...] Również ciała musiały mieć swój udział w uniwersum nieograniczonej i, jak pokazał Helmholtz, niezanikającej siły. Abstrakcyjna, filozoficzna «siła robocza» w ujęciu klasycznej ekonomii politycznej stała się pod wpływem fizycznej termodynamiki «ludzkim motorem», który jako skomplikowany system mięśni i nerwów można było dopasować do zaplanowanych czynności roboczych, ale i też eksperymentalnie i dokładnie obliczyć jego stosunek energii przyjmowanej i wydatkowanej. (Osterhammel, 2013, s. 68).

Fascynacje energią w XIX stuleciu przejawiali zarówno Europejczycy jak i Amerykanie. Osterhammel zauważył że industrializacja w swoim najważniejszym aspekcie jest niczym innym, jak przemianą w energetyczny reżim. Niedostatek lub brak taniej energii prowadzi zatem do sytuacji kryzysowych grożących mechanizmom gospodarczym i całokształtowi różnorodnych procesów społecznych. Jeśli nawet przy obfitych zasobach naturalnych społeczeństwa przedindustrialne, poza ludzką siłą roboczą, wykorzystywały naturalne źródła energii, takie jak: wodę, wiatr, drewno opałowe, torf i zwierzęta, które przetwarzały energię z pożywienia i pasz w siłę mięśni, to cywilizacja przemysłowa wykorzystywała energię otrzymywaną z paliw kopalnych z użyciem coraz bardziej wydajnych maszyn i technologii służących jej pozyskaniu. (Osterhammel, 2013, s. 868).

Zatem, przy szerokim ujęciu tego zjawiska zrozumiałą staje się konstatacja, za którą optuje Przemysław Czapliński, iż: „energia nowoczesna wykształca również nowe społeczeństwo. Rodziny, klasy i narody tracą spójność, mieszają się, przenikają nawzajem i tworzą zbiorowość o nieokreślonej konsystencji”. Jak zauważa Czapliński, trudno jest określić, czy w wyniku takich fluktuacji i „powszechnych przemieszczeń” możliwe jest powstanie jakiegokolwiek trwałej struktury społecznej. (Czapliński, 2019, s. 320).

Reymont również lokuje w centrum nowoczesności energię, która w *Ziemi obiecanej*, jak określa jej właściwości Czapliński „drga, promieniuje, faluje, oddziałuje”. Czapliński stawia znak równości między w ten sposób określoną w powieści energią jako zdolnością do wykonania pracy a potencją przeprowadzenia zmian. W tak pojętym „polu oddziaływania energii wszystko staje się plastyczną masą”. Zatem możemy określić miasto opisane przez noblistę, pole nowoczesnej energii, które „pociąga wszystkich, ponieważ umożliwia tworzenie siebie i rzeczywistości bez wzorów, bez uzależnień wstecznych, bez genealogicznych ograniczeń”. Jako pole wyzwolone spod oddziaływania tradycyjnych sił i hierarchii społecznych. (Czapliński, s 317).

Tętno nowoczesności bije w rejestrze uwolnionym od dawnego porządku i ulega stałemu przyspieszeniu. Magdalena Popiel dostrzegła w Reymontowskich opisach Łodzi zawartych w liście pisarza do Jana Lorentowicza (list z 5.09.1896 r.) nie tylko „potworność” przemysłowego mechanizmu, jaką przypisuje miastu noblista, ale także fascynację ową „bestią”. Jeszcze raz przypomnijmy tu fragment tego listu:

Dla mnie Łódź jest jakąś mistyczną wprost potęgą ekonomiczną, mniejsza, czy złą lub dobrą, ale potęgą, która ogarnia swoją władzą coraz szersze koła ludzkie, która połyka chłopca, odrywa go od ziemi i wyrzywa, i robi to tak samo z inteligentem, tak samo z pierwszym lepszym macherem, tak samo z najostatniejszym i robotnikiem – jest to wielki, trawiący ludzi i ziemię żołądek, tylko żołądek wiecznie głodny. Milioner

czy robotnik jest tam tylko materiałem, paliwem zwykłym. [...] Uwielbiam masy ludzkie, kocham żywioły, przepadam za wszystkim, co się staje dopiero – a wszystko to mam w tej Łodzi, więc się nie dziwcie, że trawi mnie gorączka pochwycenia tętna tego niesłychanie bujnego życia. (Popiel, 2014, s. 51)

Wystarczy przypomnieć słynny dialog Kazimierza Trawińskiego z Dawidem Halpernem i finalną wypowiedź drugiego z interlokutorów: „Ja chcę, żeby moja Łódź rosła, żeby miała pałace wspaniałe, ogrody piękne, żeby był wielki ruch, wielki handel i wielki pieniądz”. (Reymont, s. 90).

Dla Popiel z wielkiej trójcy ruchu, pieniądza i handlu, ten pierwszy to „klucz” do odczytania *Ziemi obiecanej*. W powieści „ruch” pojawia się wielokrotnie, jakby „otwierał” najistotniejsze sensy opisanej przez Reymonta nowoczesności:

- „znowu przybędzie miastu fabryk i domów, i ruchu” (s. 148);
- „mógł widzieć ten ruch szalony, przewalanie się towarów, huk maszyn pracujących” (s. 148);
- „Piotrkowska huczała zwykłym codziennym ruchem” (s. 191);
- „w październiku puszczamy [fabrykę] w ruch” (s. 197);
- „zapatrzony w ten wir błysków, drgań, cieniów i świstów, pokrywający szalony ruch koła” (s. 154) – wszystkie podkreśl. M. Popiel.

Wedle Popiel, synonimem dla „ruchu” najistotniejszym w powieści jest „życie”. Ruch to bowiem formuła bytu świata nowoczesnego, który przejawia się poprzez: „powodzenie w interesach, to nowe fabryki, kwitnący handel, praca maszyn, ludzi, całego miasta”. U Reymonta, jak przekonana jest Popiel:

[...] między pracą, ruchem i energią został postawiony znak równości; wszystko sprowadza się do ludzkiej aktywności – wiecznej, twórczej i potężnej. Tak sformułowana zasada egzystencji podlega absolutnej afirmacji. Jako prawo najwyższe wykracza poza zwykłe kryteria moralne. Jego siła

i powszechność zastosowania wystarczy, by stało się prawem bezwzględny, niedopuszczającym żadnej weryfikacji. (Popiel, 1996, s. 51–52).

Popiel wyróżnia dwa warianty owego ruchu, które go wewnątrz różnicują w powiązaniu z fenomenem fabryki: jej budowanie jawi się inaczej niż samo jej funkcjonowanie. Reymont przedstawia budowanie fabryki przez Borowieckiego „jako twórczy i celowy wysiłek”. Fabryka „rośnie” jak człowiek od fundamentów do wyższych kondygnacji, jako ruch obietnicy niosący nieokreśloną nadzieję i w trybie antropomorfizującej metafory sugeruje pozytywne znaczenie owego ruchu. Natomiast praca funkcjonującej fabryki to automatyczny ruch zarówno maszyn jak i robotników, to mroczny, odhumanizowany proces: „wszystko wiruje, drży w ruchu bez początku, którym powinien być trud fizyczny, i bez końca, tj. bez owoców tego wysiłku”.

Kiedy fabryka jest realizującym się planem, nad którym panuje bohater – Borowiecki – ruch tego tworzenia jest pozytywnie nacechowany. Kiedy czytelnik wędruje z nim po fabryce Bucholca, przestrzeń wypełniona automatycznym ruchem maszyn i ludzi potwornie, energia wypełniających ją sił tworzy ciemny wynaturzony wymiar, w którym:

Formy niepokojące dziwnym kształtem, chaotycznym ruchem, gwałtownością przemieszczeń są miarą natężenia tej energii. To ciasne, szczelnie wypełnione wnętrze stwarza efekt zagrożenia; groźba katastrofy tkwi w każdej formie nadmiaru, przepełnienia, gwałtownego wzrostu . (Popiel, 1996, s. 54).

Ruch, praca, energia są zatem nośnikami i efektem sprzecznych sił nowoczesności, nieustannie zderzających się gwałtownych przeciwieństw.

Korespondencje

Ruch jest ważną oznaką rozwoju miasta, obecną również w *Bawelnie* Wincentego Kosiakiewicza:

Była to chwila, kiedy przemysł łódzki, po chwilowej drzemce, pełnej snów przykrych i ciężkich, obudził się do nowego okresu rozwoju. Z początku powoli zaczęło się ruszać, potem coraz prędzej i coraz prędzej, aż i oto wszystkie duże i małe interesy zostały wciągnięte w wir ruchu gorączkowego i nieustającego. Do miasta płynęły teraz zewsząd rzeki całe zamówień i Łódź wrzała, niby rozlewający się naokoło, szumiący i gwałtowny przypływ morski. (Kosiakiewicz, s. 26).

Tuwim połączył ruch nie tylko z koniunkturą ale i także, nieco przesmiewczo z „odnową” krajobrazu miejskiego Łodzi i wyglądem mieszkańców:

Gdy fabryki łódzkie dostają jakieś większe zamówienie, gdy zjawia się koniunktura – zaczyna tam świecić słońce, zakwitają bzy, słowiki turkocą w Helenowie, błoto się mieni spektralnymi kolorami, a ospali lodzermensche stają się übermenschami, odzyskują gibkość ruchów, żywość spojrzeń, bystrość myśli. Pietryna wre. Grynbergi, Grynfeldy, Grynsteiny i Goldbergi uwijają się po mieście jak opętani, wyskakują z dorożek, wskakują do kawiarni, telefonują, zapisują, telegrafują, jadą, wracają, znowu jadą, notują, obliczają: „Fynef und cwancyk... zyben und drasyk... hundert achcyk...”, „gemacht, zrobione, to ja do niego zadzwonię, panie Grynholz, leć pan do Grand Cafe, ja pójdę tymczasem do banku, hallo, panie Goldberg, no co? Hallo, panie Grynszpan załatwione?” Sto tysięcy skaczących nieprzytomnych Grynmacherów wprawia Łódź w drgawki geszeftu. Ten febryczny stan łódzkiej ulicy ma fachową nazwę: „Ruszyło się”. (Tuwim, 1934, s. 19).

Historyczna dynamika, migracja, intensywność bodźców i narodziny metropolii

Historia Łodzi jako miasta przemysłowego stanowi doskonałą ilustrację, w jaki sposób masowy ruch ludności determinuje ewolucję cywilizacyjną i przestrzenną. Rewolucja przemysłowa, która rozpoczęła się w XVIII wieku i nabrała tempa w kolejnych stuleciach, spowodowała gwałtowne procesy urbanizacyjne, charakteryzujące się masowymi migracjami ze wsi do miast w poszukiwaniu pracy.

W przypadku Łodzi, historycznej stolicy włókiennictwa, powstanie nowych fabryk i zapotrzebowanie na siłę roboczą skutkowało intensywnym napływem ludności, co przekształcało wsie w nowe ośrodki miejskie. Ten magnetyzm koncentracji był związany z możliwością rozwoju osobistego i uzyskania pracy. Gwałtowny przyrost ludności w efekcie industrializacji wywołał jednak liczne problemy, takie jak przeciążenie ludnościowe, niewydolność komunikacyjna i pogorszenie warunków życia.

Intensywność bodźców i kontaktów odróżnia metropolię od małego miasteczka, były one w Łodzi potęgowane przez wielokulturowy krajobraz i konieczność adaptacji do dynamicznie zmieniającego się, kosmopolitycznego środowiska. W kontekście współczesnej metropolii, miasto staje się węzłem łączącym przestrzenie geograficzne, wymiary mentalne i obszary funkcyjne, a jego atrakcyjność wynika z złożoności zjawisk i generowania charakterystycznego stylu.

Historyczny „magnetyzm koncentracji” Łodzi z XIX wieku, wynikający z poszukiwania pracy i rozwoju osobistego, ma swój współczesny, choć odwrócony, odpowiednik w zjawisku suburbanizacji oraz w strategii przyciągania kapitału ludzkiego i talentów. Podczas gdy w XIX wieku Łódź przeżywała masowe migracje ze wsi do miast i napływ imigrantów, co skutkowało gwałtownym przyrostem ludności, obecnie region łódzki charakteryzuje się ubytkiem migracyjnym mieszkańców oraz ujemnym przyrostem

naturalnym. Zdecydowana większość emigrujących mieszkańców Łodzi nie opuszcza regionu, lecz przenosi się przede wszystkim na tereny gmin okalających stolicę regionu, co jest zjawiskiem charakterystycznym dla większości wielkich, dużych i średnich miast w Polsce. Ten proces suburbanizacji prowadzi do rozwoju funkcjonalnego regionu Łodzi, zamieszkałego przez ludność charakteryzującą się miejskim stylem życia i silnie powiązaną ze stolicą regionu przez codzienne dojazdy do pracy. Największy napływ ludności, charakteryzującej się często wyższymi dochodami i lepszym wykształceniem, notują gminy sąsiadujące ze stolicą regionu, takie jak Aleksandrów Łódzki, Nowosolna, czy Tuszyń. Suburbanizacja przyczynia się do umocnienia regresu demograficznego Łodzi. Miasto, które jest najstarszym regionem w Polsce pod względem odsetka seniorów, ma jednocześnie najslabszy potencjał rozwojowy wśród wielkich miast.

Ruch jako dynamika społeczna i technologiczna

Ruch w mieście postrzegany jest wielowymiarowo. To nie tylko przemieszczenie fizyczne (transport), ale także ruch społeczny – dynamika powstawania i upadku fortun oraz kształtowania się nowych klas, zawodów i stylów życia. Nowoczesne społeczeństwa charakteryzuje mobilność. Mobilność jest definiowana jako zdolność do zmiany położenia, w tym wymiar odległościowy, czas i liczba podróży. Współcześnie nadal jest to kluczowy wyznacznik nowoczesności. Nowoczesne technologie informacyjno-komunikacyjne, w tym powszechność smartfonów, technologia 5G, Big Data i robotyzacja, stanowią system nerwowy miasta i spoiwo różnorodnych aktywności, wynosząc miasto na wyższy poziom rozwoju.

Rozwój nowoczesnej infrastruktury (komunikacja publiczna, drogi, sieci telekomunikacyjne) stanowi kontynuację XIX-wiecznego trendu dążącego do skracania dystansów i zwiększania tempa życia. Rozwój transportu pasażerskiego i towarowego przyczynia się do rozwoju społeczno-gospodarczego regionów. Jednakże, o ile rozwój transportu samochodowego przyczynił się do skrócenia czasu codziennych podróży, to jednocześnie spowodował narastanie

problemów, takich jak kongestia (korki), która już w XIX wieku była wąskim gardłem rozwoju miast, a współcześnie jest jednym z poważniejszych problemów transportowych.

Zrównoważony ruch i inkluzywność w polityce miejskiej

Miasta, których siła przyciągania wygasła (jak Łódź, borykająca się ze starzeniem się społeczności i deindustrializacją), muszą dążyć do wyhamowania niekorzystnych tendencji i ponownie wzbudzić ducha miasta. Władze Łodzi realizują projekty i interwencje mające na celu zapobieganie kurczeniu się miasta, skupiając się na rozwoju nowej, lepszej infrastruktury (np. dworzec Łódź Fabryczna, Łódzka Kolej Aglomeracyjna) i reorganizacji transportu. W kontekście rosnącej urbanizacji, degradacji środowiska i presji ekonomicznej, kluczowym celem polityk miejskich jest zrównoważona mobilność. Nowoczesne podejście opiera się na humanistycznym zwrocie w planowaniu transportu, stawiając człowieka w centrum.

Współczesna metropolia, aby generować charakterystyczny styl i przyciągać przedsiębiorców oraz mieszkańców, staje się węzłem łączącym przestrzenie geograficzne, wymiary mentalne i obszary funkcyjne. Łódź jako miasto, które posiada unikatowe aspekty (kultura, relacje społeczne), stara się konkurować na rynku mieszkaniowym jako fajna alternatywa dla Warszawy, oferująca mieszkania z fajnym rysem historycznym po dużo niższej cenie. Zrównoważona mobilność miejska (SUMP – Sustainable Urban Mobility Plan) oznacza stan, w którym zaspokajanie potrzeb mobilnościowych odbywa się z poszanowaniem i antycypacją uwarunkowań społeczno-demograficznych, ekonomicznych i środowiskowych, w tym także przyszłych pokoleń.

Zrównoważony ruch dąży do redukcji negatywnego wpływu transportu na środowisko, zwłaszcza poprzez minimalizację emisji dwutlenku węgla (dekarbonizacja) i zanieczyszczeń powietrza. Konieczne jest wspieranie form mobilności alternatywnych wobec samochodu, takich jak transport publiczny, ruch pieszy i rowerowy. Miasta, w tym Łódź, modernizują floty transportu zbiorowego,

kupując pojazdy elektryczne i tworząc dla nich ekologiczne linie. Polityki mobilności kładą nacisk na dostępność i atrakcyjność transportu dla wszystkich grup użytkowników, w tym osób z ograniczeniami mobilności. Likwidacja barier komunikacyjnych i architektonicznych jest elementem wyrównywania szans.

Nowoczesne miasto XXI w. – pogodzenie pędu z jakością życia

Współczesne miasta, zwłaszcza te o statusie Smart City, starają się integrować pęd technologiczny ze zrównoważeniem, odpornością i uspołecznieniem. Do podstawowych narzędzi zarządzania ruchem i przestrzenią, które mają na celu poprawę jakości życia mieszkańców i ograniczenie negatywnych skutków pędu urbanizacyjnego, należą:

- Inteligentne Systemy Transportowe (ITS), oparte na telematyce i zaawansowanych technologiach informatyczno-komunikacyjnych, jest kluczowym elementem inteligentnej mobilności w Łodzi. Głównym celem w Łodzi było upłynnienie ruchu i usprawnienie komunikacji publicznej. W efekcie zastosowania systemu osiągnięto średnią minimalizację czasu przejazdu dla pojazdów indywidualnych o blisko 30% oraz redukcję dla transportu zbiorowego o 9,6%. Ponadto systemy ITS (np. rejestracji pojazdów przejeżdżających na czerwonym świetle) przyczyniają się do poprawy bezpieczeństwa na drogach. ITS, wykorzystując dane w czasie rzeczywistym, pozwala na adaptacyjne sterowanie sygnalizacją świetlną w celu optymalizacji przepływu ruchu i zmniejszenia zatorów.
- Koncepcja Miasta 15-minutowego to model urbanistyczny, który ma za zadanie pogodzić pęd z jakością życia. Zakłada zapewnienie dostępu do podstawowych usług życiowych (praca, zakupy, usługi, rekreacja) w odległości 15 minut pieszo lub rowerem od miejsca zamieszkania. Koncepcja ta ma na celu ograniczenie dominacji samochodów i jest odpowiedzią na dążenie do miast zwartych (compact city), promujących piesze i rowerowe spacer.
- Nowoczesne miasto planuje strefy piesze i zieleńce, które spowalniają rytm i zwiększają interakcje społeczne. Miasta, jak Łódź,

dążą do renaturyzacji rzek (np. Łódki) i kompleksowej modernizacji energetycznej budynków (Eco City), by zredukować ślad węglowy i poprawiać lokalny mikroklimat. Priorytet dla ruchu pieszego w planowaniu przestrzennym jest kluczowy, ponieważ piesi nawiązują najwięcej interakcji, czyniąc przestrzeń miejscem integracji społecznej.

Od chaosu do łączności – wyzwania w Łodzi

Mimo technologicznego postępu, wyzwanie nowoczesności pozostaje podobne jak w Łodzi z epoki Reymonta: by ruch oznaczał rozwój społeczny i łączność, a nie chaos i wyobcowanie jednostki w tłumie. W Łodzi, mimo wdrożenia ITS i pozytywnych zmian w transporcie zbiorowym, największy problem nadal tkwi w kongestii (korkach) w godzinach szczytowych, z którą system ITS w opinii ankietowanych sobie nie poradził. Łódź, borykająca się z depopulacją centralnych obszarów na rzecz stref podmiejskich (suburbanizacją), musi całościowo myśleć o dostarczaniu usług publicznych i zarządzaniu ruchem w całym obszarze funkcjonalnym.

Jeśli chcemy, by miasta naprawdę „jeździły” sprawnie, musimy myśleć szerzej niż tylko o korkach i pasach ruchu. Przyszłość mobilności to włączanie wszystkich użytkowników i ograniczanie „transportochłonności” – czyli potrzeby ciągłego przemieszczania się – dzięki dobrym usługom cyfrowym (planowanie podróży, bilet w telefonie, zdalna praca i usługi blisko domu). Polityka transportowa powinna zaczynać się od pytania: *czego potrzebuje pasażer?* – a dopiero potem: *jak poprowadzić samochody?* Kluczowe jest kształtowanie nawyków: przesiadka na komunikację zbiorową, rower, spacer czy współdzielone przejazdy. To trudne tam, gdzie auto wciąż bywa „znacznikiem statusu”, ale bez tej zmiany nie będzie ani płynności, ani czystego powietrza.

Koncepcja Smart City 5.0 podpowiada kierunek: technologia ma służyć człowiekowi i przyrodzie, a nie na odwrót. Miasto ma być dostępne, odporne na kryzysy i przyjazne na co dzień. O sukcesie decyduje kapitał społeczny – zaufanie i współpraca – oraz

inkluzywność, by intensywność ruchu i zmian łączyła ludzi, a nie spychała ich na margines. To sedno idei „happy city”: wygodne do życia, sensownie zorganizowane, z dobrym transportem publicznym.

W tle zmienia się też struktura społeczna. Dzisiejsza „nowa klasa średnia” definiuje się stylem życia (mobilność, komunikacja, usługi, kreatywność), nie tylko zasobami. Rośnie waga zawodów opartych na informacji, a całe społeczeństwo ćwiczy rezyliencję – zdolność do szybkiego powrotu do równowagi po wstrząsach.

„Uspołecznione” miasto XXI wieku to takie, które zapewnia dostępność dla wszystkich: od dzieci po seniorów i osoby z niepełnosprawnościami. To szczególnie ważne w dzielnicach o zwartej zabudowie i niedoborze zieleni, gdzie starsi mieszkańcy potrzebują bliskich, bezpiecznych tras i wygodnych przesiadek. Nowoczesna urbanistyka dąży do homeostazy – rozwoju bez nadmiernych kosztów społecznych, środowiskowych i finansowych.

W praktyce miasto powinno działać jak laboratorium zrównoważonych rozwiązań: łączyć zaawansowane technologie (informacja w czasie rzeczywistym, integracja taryfowa, mikromobilność) z odpowiedzialną polityką publiczną (priorytet dla transportu zbiorowego, ulicy przyjazne pieszym, więcej zieleni). Prosto mówiąc: mniej „blachy”, więcej jakości życia.

Bibliografia

- Beim, M., Mazur, B., Pistelok, P. (2023), *Zrównoważona mobilność w polityce transportowej miasta*, Instytut Rozwoju Miast i Regionów, Warszawa, <https://doi.org/10.51733/opm.2023.08>.
- Budna, K., Leoniuk, A., Równa A. (2024), „Nowoczesne rozwiązania w zakresie inteligentnej i zrównoważonej mobilności miast. Studium przypadku miasta Pekin”, *Akademia Zarządzania*, 8(3), <https://doi.org/10.24427/az-2024-0048>.

- Czapliński, P. (2019), „Księga założycielska polskiego kapitalizmu. O Ziemi obiecanej Reymonta”, *Teksty Drugie*, nr 5.
- Kobielska, M., Madej K. (red.) (2024), *Ruchy społeczne we współczesnej Polsce – uwarunkowania, narzędzia i możliwości*, Wrocław: Instytut Politologii Uniwersytetu Wrocławskiego.
- Kolasińska-Morawska, K. Sułkowski, Ł., Brzozowska, M., Morawski, P. (red.) (2025), *Transport w Smart City – Zrównoważony Transport w Zdrowej Tkance Miejskiej*, Dąbrowa Górnicza: Akademia WSB.
- Kos, B., Krawczyk, Mercik, G., Tomanek, R. (2022), *Mobilność miast przyszłości*, Wydawnictwo Uniwersytetu Ekonomicznego w Katowicach, Katowice, <https://doi.org/10.22367/uekat.9788378758235>.
- Kosiakiewicz, W., 2008, *Bawefna*, Łódź: Wydawnictwo eConn.
- Kwiatkiewicz, P., Maciejewski, R., Wyszynski, J. (2025), *Dekonstrukcja urbanistyki. Metropolie 15-minutowe, polityka energetyczna i cyberbezpieczeństwo przestrzeni miejskiej*, Poznań: Wydawnictwo WNPiD UAM.
- Michalska-Żyła A. (2024), „15-minutowe zielone miasto kompaktowe – koneksje, wyzwania i perspektywy”, *Nowa Polityka Wschodnia*, 2(41), 28–42, <https://doi.org/10.15804/npw20244102>.
- Osterhammel J. (2013), *Historia XIX wieku. Przeobrażenie świata*, Poznań: Wydawnictwo Poznańskie.
- Podgórnjak-Krzykacz, A., Przywojska, J. (2024), „Zrównoważone systemy transportowe miast – wprowadzenie do problematyki”, w: A. Podgórnjak-Krzykacz, J. Przywojska (red.), *Rozwój zrównoważonych, inteligentnych i odpornych miejskich systemów transportowych – perspektywa mieszkańców*, Łódź: Wydawnictwo Uniwersytetu Łódzkiego, <https://doi.org/10.18778/8331-459-4.1>.
- Popiel, M. (1996), „Wstęp”, w: W. S. Reymont, *Ziemia obiecana*, Wrocław: Zakład Narodowy im. Ossolińskich.
- Sitnik, K. (2023), „Dostępność piesza usług krytycznych w Warszawie w kontekście koncepcji miasta 15-minutowego”, *Prace i Studia Geograficzne*, 68(3), 37–54. <https://doi.org/10.48128/pisg/2023-68.3-03>.

- Szymczyk, M. (2024), „Inteligentne Systemy Transportowe – możliwości i efekty ich zastosowania w miastach – przykład Łodzi”, w: A. Podgórnika-Krzykacz, J. Przywojska (red.), *Rozwój zrównoważonych, inteligentnych i odpornych miejskich systemów transportowych – perspektywa mieszkańców*, Łódź: Wydawnictwo Uniwersytetu Łódzkiego, <https://doi.org/10.18778/8331-459-4.6>.
- Świrek, K. (2022), „Klasa średnia i „choroba braku granic”, *Praktyka Teoretyczna*, 3(45), 339–359, <https://doi.org/10.19195/prt.2022.3.14>.
- Tuwim, J. (1934), „Wspomnienia o Łodzi”, *Wiadomości Literackie*, nr 33.

Mechanizacja – Maszyna

Przemysław Owczarek
Marcin Podgórski

Wszystko się trzęsło; ściany, sufity, maszyny, podłogi, huczały motory, świszczały przenikliwie pasy i transmisje, turkotały po asfaltowej podłodze wózki, szczekały czasem koła rozpędowe, zgrzytały tryby, leciały wskroś tego morza rozbitych drgań jakieś krzyki lub rozlegał się potężny, huczący oddech maszyny głównej. (Reymont, bdw, s. 7).

Herman Bucholc lubił swojego dyrektora drukarni, więcej, on go szacował na całe te 10 000 rubli, jakie mu płacił rocznie.

— To jest najlepsza moja maszyna w tym oddziale — myślał, patrząc na niego. (Reymont, bdw, s. 9).

Przy każdej drukarce osobna maszyna parowa świstała swym kołem pociągowym, które niby srebrne, wypolerowane tarcze, migotały z taką szaloną szybkością, że nie można było pochwycić konturów, a tylko jakiś nimb srebrny wirował dokoła swojej osi i rozpylał świetlany, roziskrzony tuman.

Maszyny działały z nieustającym ani na chwilę pośpiechem; długie nieskończenie pasy materiałów, co się przewijały pomiędzy walcami miedzianymi, odciskającymi na nich barwy deseni, ginęły w górze, na wyższym piętrze, w suszarni.

Ludzie z tyfu maszyn podkładający towar do drukowania, poruszali się sennie, a majstrowie stali przed maszynami, co chwila któryś się pochylał, przypatrywał walcom, dolewał farby z wielkich kadzi, patrzył na materiał, i znowu stał zapatrzoną w te tysiące metrów, biegnących z szalonym pośpiechem. (Reymont, bdw, s. 9).

No, to panie Horn, pan nie skończysz tej praktyki, jak mi się zdaje.

— Wreszcie, to mi jest już wszystko jedno — szepnął dosyć twardo.

— Ale nam nie jest wszystko jedno, nam — fabryce, w której pan jesteś jednym z miliona kófek! Przyjęliśmy pana nie na to, żebyś tutaj produkował się ze swoją filantropią, a tylko, abys robił. Pan wprowadzasz zamęt tutaj, gdzie wszystko polega na najdoskonalszym funkcjonowaniu, na prawidłowości i zgodności.

— Nie jestem maszyną, jestem człowiekiem.

— *W domu. W fabryce od pana nie wymaga się egzaminów na człowieczeństwo, ani egzaminów na humanitarność, w fabryce potrzebne są pańskie mięśnie i mózg pański i tylko za to płacimy panu — rozdrażniał się coraz bardziej. — Jesteś pan tutaj maszyną taką samą jak my wszyscy, więc pan rób tylko to, co do pana należy. Tutaj nie miejsce do rozanień, tutaj...* (Reymont, bdw, s. 13).

Maszyny huczały bezustannie i bezustannie świstały transmisje uczipione pod sufitem i niosące siłę do innych sal, wszystko się poruszało w rytm tych olbrzymich pudeł metalowych suszarń, które odbierały towar mokry z drukarni i wypluwały go suchym, i stały w tej olbrzymiej, czworokątnej sali pełnej smutnych barw i smutnego światła dnia marcowego, smutnych ludzi, niby kapliczki boga-siły, rządzącego wszechwładnie. (Reymont, bdw, s. 14).

Cóż ja wam poradzę, kiedy maszyna was nie potrzebuje, bo zrobi sama. Zresztą, do pierwszego może się jeszcze co zmienić, jeśli będziemy powiększali blich — odpowiedział spokojnie i wszedł na windę, która zaraz z nim zapadła się w głębi ściany.

Robotnicy spoglądali na siebie w milczeniu, niepokój świecił im w oczach, niepokój przed jutrem, bez roboty, przed nędzą.

— *Ścierwy nie maszyny. Psy, psiakrew — szepnął robotnik i kopnął z całą nienawiścią w bok jakiejś maszyny.* (Reymont, bdw, s. 14).

Hamer z namaszczeniem odliczał piętnaście pigułek homeopatycznych na wyciągniętą rękę Bucholca.

— *Prędzej! ty kosztujesz tyle, co dobra maszyna, a ruszasz się tak powoli — syknął i połknął pigułki.* (Reymont, bdw, s. 47).

[Borowiecki] *Pójdzie znowu do służby, znowu będzie musiał słuchać, znowu zostanie maszyną w jakim wielkim organizmie, znowu będzie się wic dłużej lata w męce bezsilności, w marzeniach bezpłodnych o swobodzie, będzie się targać na łańcuchu zależności i przez kraty, z nizin, będzie znowu patrzeć na tych, którzy budują fabryki, tworzą ruch, zgarniają miliony i żyją całą pełnią władz swoich, pragnień, namiętności!...* (Reymont, bdw, s. 309).

[Kurowski i Borowiecki]

— *Być może, ale w każdym razie wolę być zależnym na sposób Bucholca, od własnych milionów, niż od pierwszego lepszego zbagaconego parobka.*

— *To inna kwestia, bardziej praktyczna, ale patrząc szerzej, to zobaczymy, że ta nieludzka zależność jest złudzeniem absolutnym w ogólności, a niezależność poszczególna, niezależność ludzi bogatych jest niewolą. Przecież taki Knoll, Bucholc, Szajja, Müller i stu innych, to najbardziej nędzni niewolnicy własnych fabryk, najmniej samodzielne mechanizmy, nic więcej! Znasz przecie życie fabrykantów i życie fabryk, to wiesz tak dobrze o tym jak i ja. Pomyśl, co za dziwna kombinacja rozwija się dzisiaj w świecie: człowiek ujarzmił potęgę przyrody, odkrył masę sił — i poszedł w pęta właśnie tych samych potęg. Człowiek stworzył maszynę, a maszyna człowieka zrobiła swoim niewolnikiem; maszyna będzie się rozrastać i potężnieć do nieskończoności i również wzrastać i potężnieć będzie niewola ludzka. Voila! Zwycięstwo kosztuje zawsze więcej niż przegrana! Rozważ. (Reymont, bdw, s. 133–134).*

W przędzalni białej, jakby zasypanej śniegiem wełny, zalanej światłem padającym z góry przez szklane dachy, panowała dziwna, ogłuszająca cisza.

Wszystkie maszyny były w szalonym ruchu, pracowały jakby w skupieniu wielkim, z zapartym oddechem, bez hałasu, czasami tylko rozległ się ostry, krótki skowyt kół rozpędowych i milknął zalany oliwą, porwany przez miliardy drgań, co jak ledwie wy-czute pomruki burzy szalały nad maszynami.

Czarne, roztrzęsione pasy i transmisje podobne do zwojów węzłów z sykiem goniły się wciąż, rzucały się do sufitu, opadały na błyszczące koła, które obracały, przewijały się wzdłuż ścian, leciały wskroś sufitów, powracały i otaczały z obu stron długie przejścia przez sale, jakby pasmami czarnej, szalejącej w ruchu przędzy, przez którą niewyraźnie się rysowały ruchy selfaktorów, podobnych do szkieletów potwornych ryb przedhistorycznych, które skośnym ruchem biegły naprzód, chwytaly białymi zębami szpulkę wełny i cofały się ze zdobyczą, snując za sobą setki białych nici.

Robotnicy jakby przykuci do maszyny, zapatrzeni w przędzę, poruszali się automatycznie, biegli za selfaktorami, cofali się przed nimi, błyskawicznie szczepiali pęknięte nici i gfuśi i ślepi na wszystko, co było za nimi, pilnowali ruchów bestii. (Reymont, bdw, s. 320).

— Winda! grzmiał krzyk z góry, a pan Pliszka pociągał za sznur i jechał; przejechał znowu te cztery piętra — strefy, zabierał ludzi, towary, wózki, przystawał na mgnienie przed otworami sal, zapadał w noc, w mroki, w świtanie, wynurzał się w brzaskach dnia na wyższych piętrach, widział słońce w suszarni i czarną linię lasów dalekich, widział młode liście topoli niżej, widział przymglone sadzawki jeszcze niżej, a potem zgarniała go noc i majaki maszyn kołysały się w cieniach i mrokach sal dolnych, a on jechał jednako cicho, powolnie, automatycznie...

Pan Pliszka jeździł już tak lat dwadzieścia.

Nie chorował nigdy, nie brał urlopu nigdy.

Był najstarszą maszyną fabryki, tylko maszyną, bo już zwolna zapominał o sobie, o własnym życiu, a chwilami już nie wiedział, czym był kiedyś i gdzie? Nie myślał już i nie marzył, nie mógł nawet, bo, ilekroć siedział wieczorem w swojej izbie, to zapadał w dziwny stan kontemplacyi maszyn — czuł wtedy w sobie cały ruch fabryki, przesuwający się przez jego duszę nieskończone zwoje pasów, migotały zmalowane barwy materiałów, drgały ruchy maszyn, podnosiły się w nim koła pełne błysków stali, okrywał go dziwny, przyduszony tuman krzyków fabryki, migotały w nim, jak cienie nikłe, jak cienie zapamiętane, sylwetki ludzi — a wszystko przyciszone, a tak wyraźne, tak żywe, tak jasne, że nieraz bał się poruszyć, aby nie być stratowany przez potwory, które w nim się przelewały, które w nim żyły.

I zwolna, zwolna żył tylko życiem fabryki, rozumiał i odczuwał tylko życie maszyn, i o nich tylko myślał, a myślał z trwogą i czułością niezmierną.

Cóż go obchodzić mogli ludzie, którzy, jak fala, przepływali tylko przez fabrykę, coż go mogli obchodzić ci ludzie, którzy, jak psy, warowali na usługach maszyn, którzy, jak nikłe cienie, tulili się

trwożnie do kolosów: służyli im, zależeli od nich, żyli z łaski tych potężnych, tych nieśmiertelnych i tych strasznych w swojej mądrości i potędze...

*Uśmiechał się pogardliwie, patrząc na ich pogięte ciała, na ich trupie, wycieńczone twarze, na ich spracowane ręce... czemuże byli wobec tych potężnych, których stalowe, połyskliwe ciała wi-
dział ciągle, czemuże byli wobec sił tamtych? marnością, pyłkiem,
niczem... (Reymont, 1900).*

Komentarz

Manufakturze odpowiada etap pracy rękodzielniczej w kapitalistycznym przemyśle, natomiast rewolucja przemysłowa rozpoczęła następny etap zmechanizowanej produkcji fabrycznej. Ten proces nie byłby możliwy bez przewrotu technicznego w przemyśle lekkim, zarówno w środkach produkcji jak i w transporcie. Zainicjowało go wynalezienie maszyny narzędziowej i jej wdrożenie do masowej produkcji. Rewolucja przemysłowa dzieli się na dwie fazy: najpierw wytwarzano w sposób ręczny maszyny w manufakturach metalowych, by zastosować je w przemyśle lekkim, następnie wytwarzano maszyny za pomocą maszyn, co oznaczało mechanizację środków produkcji. (Jezierski, Zawadzki, 1966, s. 126–127).

Obydwu fazom towarzyszyły konflikty społeczne wywoływane przez rzemieślników i rękodzielników, którzy postrzegali mechanizację jako zagrożenie dla swoich miejsc pracy – warsztatów rękodzielniczych – co w konsekwencji oznaczało utratę udziału tych grup zawodowych w produkcji towarów na rynek.

Twórca czółenka tkackiego John Kay i wynalazca pierwszej maszyny przędzalniczej James Hargreaves byli prześladowani przez grupy rękodzielników, które zmusiły ich do ucieczki z Anglii. Francuz Papin, projektant pompy parowej i Anglik Trevithick, konstruktor i budowniczy lokomotyw, umarli w biedzie i nieznane są miejsca ich pochówków. Twórca krosna mechanicznego przeznaczonego do

wyrobu wzorzystych tkanin, Joseph Marie Jacquard został potępiony przez radę miejską Lyonu, która na fali społecznego oburzenia zakazała również stosowania jego wynalazku. W Barcelonie, tamtejszy lokalny parlament zwany juntą, przegłosował akt wzywający do zniszczenia wszystkich maszyn. Ich pojawienie się doprowadziło do zaniku dotychczasowy sposób produkcji, a więc prowadziło do całkowitej zmiany systemu społecznego, a w następstwie do radykalnych przekształceń, które charakterystyczne są właśnie dla takich zjawisk jak wszelkie rewolucje. Jamesa Watta, twórcę maszyny parowej, szczęśliwie wsparł Matthews Boulton, przedsiębiorca, który zainwestował odpowiednie sumy w produkcję maszyn opartych na tym wynalazku. Tym niemniej droga od jego opracowania do finalnego wdrożenia była w tamtych czasach dość wyboista, toteż daty poszczególnych odkryć mają raczej znaczenie dla historii techniki, nie zaś dla historii gospodarczej odnotowującej postęp w określonej gałęzi produkcji. Warunkami wdrożenia danego wynalazku i jego zastosowania do masowego wytwarzania produktów, narzędzi oraz innych maszyn, czy ogólnie różnego rodzaju dóbr, były możliwości ekonomiczne i społeczna otwartość, ponieważ to one dopiero umożliwiają zastosowanie i powodzenie danego wdrożenia, jak i nadają mu znaczenie w kontekście gospodarczym. Niewątpliwie dynamiczne zmiany społeczne zaszły dzięki trzem zastosowaniom: maszyn do przędzenia i tkania, nowych metod wytopu żelaza i skonstruowaniu maszyny parowej. Od tego momentu można właściwie mówić o gwałtownym rozwoju techniki umożliwiającym transformację dotychczasowych społeczeństw w nowoczesne. W pewnym sensie tej rewolucji dokonały maszyny.

Od samego początku stosunek ludzi do nich bywał ambiwalentny. Ale jak zauważył Kazimierz Pesowicz, wynalazki:

w tych trzech dziedzinach przyniosły zasadniczy przewrót jakościowy. Polegał on na wprowadzeniu w skali masowej do wyrobu odzieży nowego surowca – bawełny, na zastosowaniu do wytopu żelaza nowego paliwa – węgla, i na praktycznym wyzyskaniu jakościowej przemiany energii – cieplnej energii spalania w energię mechaniczną. (Pesowicz, 1962, s. 51–52).

Watt opatentował swoją maszynę w 1769 r., a siedem lat później zainstalowano w hutnictwie pierwszą maszynę parową jego konstrukcji. (Jezierski, Zawadzki, 1966, s. 130).

Pół wieku później maszyna parowa dotarła do Łodzi, w której pionierem mechanizacji był już przywoływany wcześniej Ludwik Geyer:

W kwietniu 1837 jego agent, Cezary Bormann zakontraktował w wielkich zakładach metalurgicznych braci Cockerill w Liège (Belgia) cały zespół maszyn dla budowanej w Łodzi przędzalni. Koszt zamówienia z transportem drogą morską z Antwerpii do Gdańska sięgał 620 tys. złp. [...] po ostatecznej instalacji maszyn belgijskich w 1839 r. [...] ogólnie cenione i czytane w sferach przemysłowych „Wiadomość Handlowa i Przemysłowa” w numerze 371 z 22 lutego 1840 r. pisały: „Spomiędzy wszystkich zakładów odznacza się ważnością swoją znakomita i na wielką skalę wzniesiona, własnością p. Geyera będąca, do przędzenia bawełny urządzona fabryka z machiną parową o sile 60 koni i gdzie jest także wprowadzonych 180 warsztatów samotkackich. Idzie dzień i noc i około 400 osób zatrudnia. (Lewicki, 1971, s. 39–40).

Była to nowoczesna maszyna, która zasilala mechaniczne krosna i przędzarki w jednej z najnowocześniejszych fabryk w Królestwie Polskim, a jej instalacja stanowiła początek rewolucji przemysłowej w mieście.

Mechanizacji produkcji, podobnie jak w początkach rewolucji przemysłowej w Anglii towarzyszyło wywołane tą fundamentalną zmianą zjawisko „luddyzmu” znamionujące początki angielskiej klasy robotniczej. „Luddyzm” oznacza ruch burzycieli maszyn. Tkacze rękodzielnicy postrzegali maszyny jako swego największego wroga, który zastępował ręczną pracę, obniżał ceny towarów sprawiając, że rękodzielnikom coraz trudniej było utrzymywać się z własnej pracy. To zjawisko, ze swoim charakterystycznym dziejowym opóźnieniem wystąpiło również w Łodzi. Jak zauważyła Elżbieta Kaczyńska:

W Łodzi w 1861 r. było ogółem 4000 ręcznych warsztatów tkackich należących do chałupników i samodzielnych

rzemieślników. Największą konkurentką dla nich stała się fabryka Scheiblera. W kwietniu 1861 r., kiedy wystąpiły szczególne trudności ze zbytem, tłum tkaczy, głównie pochodzenia niemieckiego, uderzył na fabrykę Scheiblera i zdemolował jej urządzenia i maszyny. Sądzone, że zniszczenie maszyn wróci pracę i chleb rękodzielnikom, jednak proces mechanizacji i proletaryzacji rzemieślników był nieunikniony. Wydarzenie to było w Królestwie najpoważniejsze. Na ogół walka z mechanizacją produkcji przejawiała się w petycjach do władz, w których domagano się wydania zakazu sprowadzania i instalowania maszyn, czego przykładem mogą być protesty tkaczy łódzkich składane do magistratu w 1834 lub 1838 r. Rujnowani przez konkurencję produkcji zmechanizowanej tkacze znajdowali niejednokrotnie lepszy, niż dotychczas, zarobek w fabrykach jako robotnicy, nie mogli jednak pogodzić się z utratą samodzielności ekonomicznej. (Kaczyńska, 1970, s. 25).

W latach 1885–1890 manufakturowe metody produkcji ustąpiły ostatecznie mechanizacji, nowoczesna technika zwyciężyła nad przestarzałą, przeważnie ręczną, chociaż nie oznaczało to zarazem kompletnej likwidacji technik tradycyjnych i rękodzielnictwa. Jak zauważyła Kaczyńska: „Fabryczny przemysł okręgu łódzkiego miał całe zaplecze w postaci chałupnictwa tkackiego, pracującego zresztą w dużej części na potrzeby i na zamówienie przemysłu fabrycznego”. (Kaczyńska, 1970, s. 51).

W *Ziemi obiecanej* Reymonta Łódź jawi się jako miasto-maszyna, twór niosący ze sobą grozę niehumanitarnego automatyzmu, który wedle Magdaleny Popiel ogłupia i oznacza „sprowadzenie do mechanicznych funkcji” ludzkiego życia. Swoistym refrenem jest dla badaczki powracający wciąż w powieści noblisty „obraz robotników biegnących do fabryk na dźwięk świstawek”. Gwizdki i syreny fabryczne to komendy mechanizmu regulującego życie robotników, od zarannej pobudki do zajęcia stanowiska w fabryce i wykonywania zautomatyzowanej pracy. Fabryczni urzędnicy, majstrowie, czy dozór techniczny chronią się przed tą makabrą uprawiając sztukę czy formy artystyczne. Horn, Malinowski i Wilczek

organizują koncerty domowe albo chronią się w zaciszu mieszkań przez miastem-fabryką-maszyną-potworem. Owo destrukcyjne działanie Popiel określa jako zagrożenie własnej egzystencji i przywołuje w tym kontekście przypadek Trawińskiego, który: „czuł, że chwila jeszcze, a z tego olbrzymiego wiru, z tej maszyny zwanej Łodzią wyleci za chwilę jak odpadek, jak miazga wyssana i zużyta na nic, niepotrzebna temu potworowi-miastu”. (Reymont, (bdw) s. 89). Miasto to fabryczny, zmechanizowany moloch, który jawi się wedle Popiel jako obraz apokaliptyczny, „obraz zniszczenia”, który obejmuje:

sferę psychiczną, moralną i fizyczną. Stałe napięcie nerwowe, kryzysy, załamania, tragedie rodzinne są udziałem większości bohaterów. Deprawacja moralna, odrzucenie tradycyjnych wartości staje się przyczyną klęski wielu z nich. Wreszcie, okaleczenie i unicestwienie fizyczne powraca w utworze w postaci robotników-kalek opuszczających „ziemię obiecaną”, umierających na gruźlicę dzieci oraz motywu śmierci-zbrodni, w której mordercą jest maszyna, fabryka, miasto. (M. Popiel, 2014, s. 50).

Jak zauważa Przemysław Czapliński, w tej nowoczesnej powieści miasto i fabryka to układy zdolne „przemienić potencję w faktyczność”. Ceną jest oczywiście zniszczenie starego świata opartego na tradycji. Aczkolwiek owe układy nie funkcjonują bez ludzi. Dlatego też miasto jawi się tutaj jako „swoista niegotowa forma, która zasysa i wstępnie kształtuje masę”. Ludzką masę, którą formuje pod ogromnym ciśnieniem nowoczesnych procesów i dehumanizuje „ugniata, potem odczłowiecza”, przekształca w biologiczne maszyny oddane we władzę fabryk. Jak konkluduje ten fragment swoich rozważań Czapliński:

To chyba najciekawszy element antropologii Reymonta: mimo ambiwalentnego nastawienia wobec miasta, fabryki i kapitalizmu, pisarz dostrzegł, że człowiek stojący przy maszynie jest już postludzką istotą. Futuryści sądzą, że maszyna jest przedłużeniem istoty ludzkiej, Reymont zaś dostrzegł

w człowieku przedłużenie maszyny. Nie chodzi o, często przedstawianą w prozie XIX-wiecznej, przemianę człowieka w mechanizm, lecz o coś więcej – o przemianę człowieka w ekstensję maszyny, o zatarcie granicy między ludzkim i mechanicznym na korzyść mechanizmu. Nowa relacja między człowiekiem i urządzeniem pojawia się jednak dopiero w fabryce. Pojedyncza maszyna nie stwarza nowoczesności – dokonuje tego dopiero fabryczna sieć maszyno-ludzi. Fabryka, jako system wchłaniający człowieka, objawia prawdę maszyny, jaką jest ponadludzka produktywność i pozaludzki rytm pracy. Człowiek pojedynczy nie jest w stanie samodzielnie działać w takim systemie. Może tego dokonać tylko masa włączona w nowy rytm produkcji i podłączona do maszyn. (Czapliński, 2019, s. 318).

Ale maszyna nie pożąda całego człowieka. Wchodzi w związki tylko z tą jego częścią, która wymaga zaangażowania w procesie produkcji towarów, bowiem wyzyskuje z owej części fizyczną energię. W ten sposób następuje swoiste rozszczepienie. Ciało robotnika zostaje poddane mechanizacji, automatyzacji i zostaje zespolone z rytmem maszyny, zaś umysł profesjonalisty, chemika, inżyniera zostaje zharmonizowany z rytmem funkcjonowania całej fabryki. Borowiecki mówi do młodego Horna: „Jesteś pan tutaj maszyną taką samą jak my wszyscy, więc pan rób tylko to, co do pana należy”. Borowiecki i Horn oddają zatem fabryce tę część siebie. Jak zauważa Czapliński: „Wydobywając ową część z człowieka, kapitalizm dokonuje dywiduacji – dzieli niepodzielne indywiduum i wzmacnia wybraną zdolność potrzebną dla procesu produkcji. Tak rozszczepiony człowiek zostaje dostrojony do całości większej od siebie, w której uczestniczy częścią samego siebie”.

Ten właśnie rodzaj doświadczenia, które Czapliński nazwał „dywiduacją” pozwala Reymontowi ujawnić „istotę antropologicznego oddziaływania nowoczesnej potęgi”. To według Reymonta najgroźniejsze zjawisko nowoczesności, zatem *Ziemia obiecana* to powieść, która powinna być postrzegana jako „epicka wariacja na temat możliwości obrony przed dywiduacją” (Czapliński, 2019, s. 318–319),

której najbardziej potworną formą była fabrykacja ludzkich śmierci w obozach zagłady.

W *Ziemi obiecanej* Reymont dokonuje znamiennego odwrócenia w obrębie ontologii jaką jest istnienie fabryki i szerzej miasta przemysłowego. Maszyny nabierają cech żywych organizmów i potworzenia, ludzie zaś podlegają dehumanizacji, ich ciała zamieniają się w automaty wykonujące mechaniczne czynności.

Bohaterem opowiadania Reymonta pt. *Pewnego dnia* jest opętany przez demoniczne maszyny stary windziarz obsługujący towarową windę w fabryce. Jak zauważyła Dorota Samborska-Kukuć:

Pliszka jest zniewolony mantrą jednostajnej pracy, upodobniony do automatu, żyjący wyłącznie życiem fabryki, wprzęgnięty w kierat („rozumiał i odczuwał tylko życie maszyn, i o nich tylko myślał, a myślał z trwogą i czułością niezmierną”). Stosunek tego robotnika do fabryki ma charakter właściwy dla *numinosum*, relacji opartej na lęku a zarazem niezmiernym podziwieniu. Opowiadanie jest wnikliwym studium psychopatologii pracoholika, odsłonięciem słabości ludzkiej wobec nadnaturalnej potęgi maszyny – konstruktury rąk ludzkich i osobliwej antro-mimikry, ale w wymiarze efektywności nieporównywalnej do pracy człowieka. Mimo solennego postanowienia powrotu do rodzinnej wsi, której walory przypominają Pliszce krótkie wyprawy za miasto oraz sielskie opowieści współmieszkańców, przywiązanie do codziennego rytuału okazuje się silniejsze. Nocna próba ucieczki z miasta kończy się fiaskiem: na pierwszy gwizd fabryczny niczym na zew bóstwa Pliszka powraca, by adorować i służyć molochovi. (Samborska-Kukuć, 2024, s. 34–35).

Nazwisko windziarza nie jest przypadkowe. Pochodzi od nazwy ptaka, który żerując na ścieżkach i drogach, gdzie łatwiej jest polować na owady, porusza dość szybko rytmicznie ogonem w górę i w dół w wahadłowym ruchu, czyniąc to w sposób niemalże mechaniczny. To ptak wiejskiego krajobrazu. Zatem sygnatura windziarza kryje w sobie ironiczne znaczenie, ale też jest znamieniem wahadłowego,

„wahającego się” i kompulsywnego „ruchu” głównego bohatera między fabryką a pozamiejską przestrzenią, w której nie potrafi pozostać i zamieszkać, bowiem czci fabrycznego molocha.

Dzisiaj moglibyśmy powiedzieć, że wszelka mechanizacja jest zagrożeniem dla ludzkiej wolności i kreatywności, a postępująca cyfryzacja, robotyzacja, cyborgizacja oraz gwałtowny rozwój sztucznej inteligencji, z jednej strony są realnym zagrożeniem dla istnienia ludzkiego gatunku, a z drugiej oferują mu moc poprzez technologię. Jakby była to alternatywna droga zbawienia, oświecenia i przebóstwienia, wobec dróg jakie otworzyli przed nimi wielcy nauczyciele ludzkości: Sokrates, Jezus i Budda.

Korespondencje

W *Braciach Aszkenazy* Izrael Joshua Singer obiektem ataku rękodzielników, przeważnie prowadzonych przez niemieckich majstrów, czyni fabrykę żydowskiego fabrykanta Szmojle Duweda:

Fabryka stukała równym rytmem wewnątrz swych czerwonych ścian. Dymy snuły się wysoko, czerniąc jasne niebo. Syreny ryczały ogłuszająco piskliwymi gwizdami. Niemiec-
cy rzemieślnicy uznali, że grozi im niebezpieczeństwo ze stronnych tych kominów, które zabierają ludziom pracę. Spoglądali ze smutkiem na swoje żylaste ręce. A niemieccy majstrowie w obawie przed konkurencją ostrzegali robotników przed diabelskimi żydowskimi maszynami. Żli i gniewni gromadzili się tkacze po szynkach i przepijali ostatnie grosze. A pewnego sobotniego wieczoru wyszli z pochodniami, nożami, żelaznymi łomami, i połamali Żydowi maszyny, naftą oblali ściany i podpalili. Na przedzie szli niemieccy majstrowie, niosąc cechowe chorągwie, A potem pijani i rozjuszeni wpadli na żydowskie ulice ze śpiewami i przekleństwami, i jak ich ojcowie i dziadowie w niemieckiej ojczyźnie, rzucili się na Żydów, wybijali szyby, bili, rabowali i wrzeszczeli:

– *Hep, hep, jude...*

Lecz wtedy otoczyli ich kozacy, nagimi szablami zapędzili aż do rzeki Łódki i bili nahajkami po głowach. (Singer, 1992, s. 27).

Odhumanizowanie postaci robotników i ich „maszynowa” metaforyzacja obecne są także w *Opisie miasta Łodzi* Oskara Flatta, pierwszej monografii Łódź:

[...] porządek, ten takt, ta harmonia; każdy z robotników jest tylko kółkiem, sprężyną, częścią wielkiej całości fabrycznej, a te wszystkie siedemset żyjących i tysiące nieżywych warsztatów z taką harmonią pełnią swą służbę zakreśloną jednostajnym ruchem maszyny parowej, jakby to wszystko jednej ręki było wykonaniem. (Flatt, 1976, s. 260).

Maszyny stawały, gdy wybuchał strajk. Ich zantropomorfizowany opis zamierania zawarł Zygmunt Bartkiewicz w *Złym mieście*. Owo przerwanie pracy w ramach akcji protestacyjnej było wstępem do gwałtownych wydarzeń rewolucji 1905 r.

– Zatrzymać maszynę!

Na wentyl parowy nagle czarne ręce spadły, i jakby kto tętnicę ucisnął, do serca dopływ krwi zamknął. Drgnęła, oddechu jej brak, sił resztkę tłok ciśnie... Coraz słabsze obroty. Opuścił się regulator, znak siły i życia.

Wnet bezwład padł na transmisję, po fabryce przeleciał. Maszyny jakby pragną ginącą siłę do życia powołać, nadanym sobie rozpędem wydzierają ostatnie poruszenia głównego silnika, pasy prostują się, prężą. Lecz daremne wysiłki niemocy, bo olbrzym osłabły – i chwila – już zamrze w bezruchu.

Na lśniących wałach, polerowanych tarczach, jeszcze migają błyski, światełka. Wolniej, wolniej, aż nagle ustały, i patrzą martwe oczy na to, co się dzieje w fabryce, o tej porze niezwykłej.

Znieruchomiało żwawe czółenko na tkackim warsztacie. Kłaczące tekturki maszyny Jacquarda zmiłkły w pracy nerwowej i zwisły. Z wolna od warsztatu odszedł robotnik.

I ucichły depcząc folusze, kujące stępy, zgrzeblarki, a obok wężowato wijący się płat białego towaru zastygł w zimnym swym blasku. Wózek sulfaktora ustał w pół drogi, wrzawliwe, warczące, niby bąki, wrzeciona zamarły, przy pracy ruchliwej – ostatnie.

– Wychodzić! (Bartkiewicz, 2001, s. 21–24).

Reymont, aby uczynić jak najbardziej wiernym opis pracy robotnika przy maszynie, osobiście wcielił się w tę postać, by uzyskać naczne, cielesne i mentalne doświadczenie obcowania z maszyną:

Z pomyślanej kompozycji wynikało mi, że jedna scena powieści musi się odbywać w wielkiej przędzalni, w czasie roboty. Pokazano mi wewnątrz fabryki, oprowadzono mnie po wszystkich zakamarkach, przyjrzałem się, jak wygląda praca – i jaki jest ogólny obraz ruchu. Przyszedłem do domu i próbowałem nakreślić sobie brulion tej sceny. Nie mogłem. Czułem, że jeszcze czegoś nie wiem. Mordowałem się nad rozwikłaniem, czego mi jeszcze potrzeba. Nareszcie po kilku dniach zrozumiałem: w scenie tej „osobami działającymi” mają być: maszyna i człowiek z tą maszyną pracujący, a więc: mechanizm i praca. Cóż mi więc z tego, że wiem, jak wyglądają: maszyna i człowiek? muszę poznać duszę maszyny i duszę pracy, wtedy dopiero będę w domu! Udałem się więc jeszcze raz z prośbą do zarządu, by mi wyjaśnili, śrubka za śrubką, ustrój mechanizmu, tak bym myślowo mógł ją sobie rozłożyć na części, a potem ją na nowo zmontować. Dopiero gdym poznał całą jej logikę, gdym ją miał w sobie, gdy ona w moich nerwach zaczynała odbywać swój obrót – wówczas dopiero uczułem, że mogę o niej coś powiedzieć. To samo z pracą robotnika... Mogę opisywać jego przeżycia myślowe, jakie w nim zachodzą podczas pracy, lub ich nie opisywać, ale choćby na wyrost muszę je znać. Nie poznam, dopóki sam choć przez kilka minut nie będę tym robotnikiem. Wyjednałem więc pozwolenie, że mi pozwolono stanąć przy maszynie i pracować. Kilka pierwszych dotknięć już mi otworzyły nowe światy poznania. Wiedziałem już, jaki rodzaj uwagi musi robotnik w sobie wypracować, jakie wiedze inteligencji wyostrzać. Miałem już typ psychiczny rodzący się z danej techniki. To poznawszy, dopiero czułem się

uprawniony do odtworzenia pracy i maszyny – w powieści. (Zwierzenia Władysława Reymonta, jakie uczynił Adamowi Grzymale-Siedleckiemu). („Ze wspomnień o Reymoncie”, 1925).

W wierszu Marii Przedborskiej *Kobieta – maszyna* egzystencja włókienniczek podlega permanentnej mechanizacji, aż do tego stopnia, że i fabryka może jawić się jako kobieta-maszyna:

Ze wszystkich dzielnic miasta, rwącą falą
do bram fabryk kobiety – robotnice wałą.

Są wśród nich stare, brzydkie, jak upiorne maski
i młode, urodziwsze, niż gwiazdy filmowe;
są krzepkie, do prac twardym zaprawione chowem,
i delikatne, bez tchu – zda się – w piersi płaskiej;
są pewne siebie, dumne podnoszące głowę
i żebrząco pokorne, zawsze chciwe łaski.

Są różne... lecz ich niema – tam, gdzie jest jedyna
w wielkim zasięgu maszyn Kobieta – Maszyna.

(„Głos Poranny”, 1934).

Współcześnie

Mechanizacja, definiowana historycznie jako wprowadzenie do produkcji maszyn zastępujących siłę fizyczną i pracę ręczną człowieka lub zwierząt, jest siłą dynamiczną i nieodwracalną, niczym duch rewolucji przemysłowej. Już w okresie przedtaylorowskim łączyła się ona z zastępowaniem prac niebezpiecznych i bardzo męczących fizycznie. Rewolucje przemysłowe, inicjujące ogromne zmiany w funkcjonowaniu społeczeństw i gospodarek, od dawna wywołują obawy o transformację miejsc pracy. Mechanizacja to kluczowy element rewolucji przemysłowej. W XIX-wiecznej Łodzi mechanizacja wkroczyła wraz z maszynami parowymi i urządzeniami tkackimi sprowadzonymi z Zachodu. Krosna mechaniczne, przędzarki, maszyny parowe w fabrykach Ludwika Geyera czy

Karola Scheiblera zrewolucjonizowały wydajność pracy: maszyna potrafiła wykonać pracę kilkunastu rzemieślników w ułamku czasu. Mechanizacja niosła za sobą entuzjazm – współczesnym wydawało się, że nie ma rzeczy niemożliwych: „żywiecy uginają się pod jego [człowieka] władzą” – pisano z zachwytem w połowie XIX w. Równocześnie budziła lęki: maszyny odbierały ludziom zatrudnienie, czyniły pracę monotonną, a robotników – dodatkiem do stałowych urządzeń. Karol Marks analizował zjawisko alienacji pracy, gdy mechanizacja zamienia człowieka w trybik w maszynie, praca przestaje dawać satysfakcję, a staje się jedynie środkiem do przeżycia. W *Ziemi obiecanej* Reymonta widzimy robotników obsługujących ryczące mechanizmy w przegrzanych halach – mechanizacja podniosła tempo produkcji, ale często dehumanizowała środowisko pracy. Jednak z perspektywy czasu mechanizacja przyniosła też skrócenie czasu pracy (maszyny zwiększały efektywność, co z czasem pozwoliło walczyć o 8-godzinny dzień pracy) oraz rozwój nowych zawodów (mechaników, inżynierów).

Współczesny etap mechanizacji to przede wszystkim automatyzacja i robotyzacja. Automatyzacja, w sensie ogólnym, odnosi się do zastępowania pracy człowieka przez maszyny i urządzenia, w szczególności substytucji ręcznych czynności sterowania procesami i działaniami samoczynnymi. Robotyzacja jest postrzegana jako forma automatyzacji, a nawet jako pełna automatyzacja, polegająca na zastąpieniu pracy ludzkiej robotami zarówno w procesach produkcyjnych, jak i administracyjno-biurowych. Maszyny wykonują coraz bardziej złożone zadania, a my stoimy u progu epoki sztucznej inteligencji przejmującej wiele czynności. Pojawiają się podobne pytania jak 150 lat temu: czy roboty zabiorą ludziom pracę? Jak zapewnić godność pracy w dobie algorytmów? Cele zrównoważonego rozwoju, jak wzrost gospodarczy i godna praca (SDG 8) oraz innowacyjność, przemysł, infrastruktura (SDG 9), zakładają, że mechanizacja powinna iść w parze z inwestycją w kapitał ludzki. Nowoczesność nauczyła nas, że maszyny mogą wyzwolić człowieka od najcięższej harówki, ale nie zwalniają z myślenia o etyce. Dlatego rozwija się idea odpowiedzialnej innowacji – takiej, która

zwiększa produktywność (np. roboty wykonujące niebezpieczne prace), a jednocześnie tworzy nowe szanse zatrudnienia (choćby w sektorze utrzymania i programowania tychże maszyn). Mechanizacja jest jak duch rewolucji przemysłowej – nieodwracalna, dynamiczna – ale od naszego społecznego kontraktu zależy, czy będzie ona sprzymierzeńcem ludzkości (poprawiając jakość życia), czy siłą potęgującą nierówności.

Obserwowane postępy technologiczne, zwłaszcza w zakresie technologii informacyjno-komunikacyjnych (ICT), są siłą sprawczą automatyzacji i robotyzacji procesów produkcyjnych i usługowych. Zdolność maszyny do wykonywania funkcji poznawczych, przejmuje coraz bardziej złożone zadania. Maszyny te, wspierane przez algorytmy uczenia maszynowego i głębokiego uczenia, są w stanie: usprawniać zarządzanie procesami biznesowymi, wspierać podejmowanie decyzji w inteligentnych fabrykach (gdzie mechanizmy samoorganizacji monitorują i podejmują decyzje samodzielnie), a także automatyzować zadania administracyjno-biurowe, np. poprzez narzędzia takie jak Robotic Process Automation (RPA). RPA, często uzupełniane o elementy AI (Inteligentna Automatyzacja, IA), pozwala na automatyzację złożonych procesów biznesowych, wykonując powtarzalne, schematyczne operacje szybciej i dokładniej niż człowiek. Przewiduje się, że algorytmy mogą przewyższyć ludzi pod względem logicznego myślenia w perspektywie dekady.

Wraz z postępem automatyzacji i AI, pojawiają się podobne pytania, jak 150 lat temu: czy roboty zabiorą ludziom pracę? Obawy te są uzasadnione, ponieważ automatyzacja i robotyzacja procesów wytwórczych i usługowych są źródłem wyzwań dla rynku pracy. Szacuje się, że do 2025 roku 85 milionów miejsc pracy może zostać zlikwidowanych w wyniku zastosowania zautomatyzowanych maszyn opartych na algorytmach. Automatyzacja dotyczy głównie zadań rutynowych, powtarzalnych, o czym świadczy fakt, że prawie połowa obecnych miejsc pracy w rozwiniętych gospodarkach może zostać zautomatyzowana w ciągu najbliższych 10–20 lat. Kwestia godności pracy w dobie algorytmów nabiera szczególnego znaczenia. Postęp cyfrowy budzi obawy etyczne, a bezrobocie technologiczne

może pozbawić wielu ludzi możliwości nadania znaczenia ich życiu poprzez pracę, zagrażając tym samym ich godności. Ponadto, w środowisku pracy pojawia się zjawisko „mobbing transpodmiotowy”, w którym roboty, dążąc do zwiększenia wydajności i tempa pracy, źle traktują ludzi, co prowadzi do intensyfikacji pracy. Zintegrowanie automatyzacji, robotyzacji i sztucznej inteligencji daje możliwość poprawy wsparcia dla zrównoważonego rozwoju. Zgodnie z tą perspektywą, rozwija się idea odpowiedzialnej innowacji, której ramy stanowią takie koncepcje, jak Cyfrowa Odpowiedzialność Biznesu (CDR – Corporate Digital Responsibility). CDR jest rozszerzeniem społecznej odpowiedzialności biznesu (CSR), koncentrującym się na odpowiedzialnym wykorzystaniu technologii cyfrowych i danych w wymiarze społecznym, ekonomicznym, technologicznym i środowiskowym. Odpowiedzialna innowacja dąży do:

- Zwiększenia produktywności (np. roboty wykonujące niebezpieczne prace): Automatyzacja, robotyzacja i AI wspierają optymalizację procesów, obniżają koszty, poprawiają jakość i bezpieczeństwo pracy, zwłaszcza w zadaniach trudnych lub niemożliwych do wykonania przez człowieka.
- Tworzenia nowych szans zatrudnienia (np. w sektorze utrzymania i programowania tychże maszyn): Postęp technologiczny nie musi eliminować pracy dla człowieka, a wręcz może wspierać wzrost gospodarczy i dobrobyt społeczny. Choć prognozowana jest likwidacja 85 milionów miejsc pracy do 2025 r., równocześnie przewiduje się powstanie 97 milionów nowych stanowisk.

Nowe miejsca pracy wymagają jednak podnoszenia kwalifikacji (upskilling i reskilling), co jest kluczowe w obliczu zmian technologicznych. Organizacje mają obowiązek zapewnić pracownikom wsparcie i programy szybkiej zmiany kwalifikacji, aby zapobiec wykluczeniu cyfrowemu i zredukować lęk przed technologią. Kompetencje pożądane przez pracodawców obejmują umiejętności w zakresie technologii, ale także wyższe kompetencje poznawcze, takie jak myślenie krytyczne, kreatywność, podejmowanie decyzji i zdolności do wykonywania nierutynowych zadań.

Aby mechanizacja stała się sprzymierzeńcem, niezbędne jest holistyczne podejście, które obejmuje nie tylko inwestycje w infrastrukturę cyfrową, ale przede wszystkim w zasoby ludzkie oraz wdrażanie koncepcji odpowiedzialności cyfrowej, która traktuje pracowników sprawiedliwie i zapewnia im możliwość rozwoju kompetencji w zmieniającym się świecie. Ostatecznie, to dobrze zorganizowany sojusz człowieka z nowoczesnymi technologiami może przynieść najlepsze efekty w zagospodarowaniu tego potencjału. Można to sobie wyobrazić jak symfonię, w której maszyny grają partie techniczne i szybkie, zwiększając tempo i precyzję (producent), podczas gdy ludzie, pełniąc rolę dyrygentów i kompozytorów (innowatorów), nadają kierunek, dbają o harmonię (etykę) i tworzą nowe, bardziej złożone dzieła (wartość dodaną społeczną i ekonomiczną). Klucz tkwi w perfekcyjnej koordynacji i wzajemnym szacunku między tymi dwoma filarami.

Bibliografia

- Bartkiewicz, Z. (2001), *Złe miasto*, Łódź: Biblioteka „Tygła Kultury”.
- Czapliński, P. (2019), „Księga założycielska polskiego kapitalizmu. »O Ziemi obiecanej Reymonta«”, *Teksty Drugie*, nr 5.
- Flatt, O. (1853), *Opis miasta Łodzi pod względem historycznym, statystycznym i przemysłowym*, Warszawa.
- Głos Poranny* (1934), nr 354.
- Grzymała-Siedlecki, A. (1925), „Ze wspomnień o Reymoncie”, *Kurier Poznański*, 1925, nr 371.
- Jezierski, A. i Zawadzki, S. (1966), *Dwa wieki przemysłu w Polsce. Zarys dziejów*, Warszawa: Wiedza Powszechna.
- Kaczyńska, E. (1970), *Dzieje robotników przemysłowych w Polsce pod zabarami*, Warszawa: Wydawnictwo Naukowe PWN.
- Karwacka, H. (1976), „»Opis miasta Łodzi« Oskara Flatta początkiem piśmiennictwa przemysłowego miasta”, *Prace Polonistyczne*, 1976, Seria 32.

- Lewicki, S. (1971), *Kariera miasta Łodzi*, Warszawa: Książka i Wiedza.
- Pesowicz, K. (1962), *Wielki przewrót. Opowieść o rewolucji przemysłowej*, Warszawa: Wiedza Powszechna.
- Popiel, M. (2014), „Wstęp”, w: Reymont, W., *Ziemia obiecana*, Wrocław: Zakład Narodowy im. Ossolińskich.
- Reymont, W. (1900), „Pewnego dnia”, *Kurier Warszawski*, 1900, nr 2–12.
- Reymont, W. (bdw), *Ziemia obiecana*, dostp: <https://wolnelektury.pl>.
- Samborska-Kukuć, D. (2024), „Reymonta osobiste i literackie spotkania z Łodzią”, *Acta Universitatis Lodzinsis. Folia Litteraria Polonica*, 2024, nr 1(68).
- Singer, I.J. (1992), *Bracia Aszkenazy*, T. 1, Warszawa: Sagitta S. C.
- Śnieżek, E. i Piłacik (2024), J. *Rachunkowość w Nurcie Wyzwań Współczesnego Biznesu*, Łódź: Wydawnictwo SIZ.
- Zinczuk, B. (2021), „Automatyzacja i robotyzacja jako wyzwanie dla rynku pracy”, *KREM*, nr 2(992). <https://doi.org/10.15678/ZNUEK.2021.0992.0207>.

Spółka

Przemysław Owczarek
Marcin Podgórski

- *Zakładamy fabrykę.* [Karol Borowiecki]
- *Tak, ja nie mam nic, ty nie masz nic, on nie ma nic – zaśmiał się głośno.* [Maks Baum]
- *To razem mamy właśnie tyle, w sam raz tyle, żeby założyć wielką fabrykę. Cóż stracimy? Zarobić zawsze można [...] Zresztą, albo robimy interes albo interesu nie robimy. Powiedzcie raz jeszcze.*
- *Robimy, robimy!* – *powtórzyli obaj* [Borowiecki i Moryc Welt]. (Reymont, bdw, s. 4).

Komentarz

Ruch zakładania spółek produkcyjnych i handlowych w kształcie podobnym do dzisiejszego narodził się w Europie w pierwszej połowie XIX wieku. Pierwszymi wspólnikami nie byli przedsiębiorcy, czy też osoby odpowiednio majątne, ale ziemscy gospodarze, rzemieślnicy, robotnicy, a nawet chłopi. Ta forma współpracy była upowszechniana przez propagatorów rozwoju gospodarczego, którzy wskazywali, że dzięki zakładaniu spółek, związani ze sobą ekonomicznie partnerzy mogą podźwignąć się z biedy. (A. Lisak: www.lisak.net.pl/blog/; <https://www.rp.pl/opinie-prawne/art5015221-jak-w-xix-wieku-powstawaly-spolki>)

Spółka to swoista forma współdziałania osób, które nastawione są na zysk w różnej postaci. Jej początki sięgają swoimi korzeniami czasów starożytności, gdzie w antycznym Rzymie obecne już były pewne cechy organizacji znane współczesnym spółkom prawa handlowego. A zatem podobnie jak dzisiaj, funkcjonowało ich trwanie pomimo śmierci wspólnika, odpowiedzialność solidarnie rozłożona była na wszystkich wspólników oraz obowiązywało wyodrębnienie ich majątku. Ten sam charakter określał związki poborców podatkowych oraz osób, które organizowały roboty publiczne. Zwane *societates publicanorum*, spółki te w okresie obowiązywania prawa klasycznego posiadały osobowość prawną. (Wołodkiewicz, 2002, s. 230).

Zdaniem Piotra Nazaruka ten właśnie rodzaj rzymskiej instytucji to fundament prawny, na którym następnie powstały koncepcje prawne spółek kapitałowych w nowożytnej Europie. Niewątpliwie spółka akcyjna to starsza forma spółki, niż spółka z ograniczoną odpowiedzialnością, jako formą korporacji kapitałowej. Celem funkcjonowania spółki akcyjnej było zaangażowanie kapitałowe odpowiednio dużej liczby inwestorów, którzy gotowi byli zaryzykować swój wkład finansowy w dane przedsięwzięcia. Jak zauważył Piotr Nazaruk:

Wiek XVII i XVIII był okresem ekspansji kolonialnej i czasem rozkwitu kompanii handlowych, które stanowiły prototyp współczesnej spółki akcyjnej. Warunkiem skutecznego powstania kompanii handlowej, przejawiającego się w nabyciu przez nią osobowości prawnej, było uzyskanie zgody najwyższej władzy państwowej. (Nazaruk, 2014, s. 389).

Zgoda zaś udzielana była w formie aktu erekcyjnego, który oznaczał za oficjalne uznanie umowy podpisanej przez założycieli spółki. W Anglii przepisy te normowała *Karta królewska (Royal Charter)*, następnie ustawa parlamentu (*Act of Parliament*). Wymagano ponadto dodatkowego zezwolenia odpowiednich władz. (Trzebiatowski, 2000, s. 18–19), (cyt. za Nazaruk, s. 389). Natomiast we Francji dekretem Napoleona w 1807 r. został wydany *Kodeks handlowy (Code de Commerce – Ccom)*, który nadawał kompanii nazwę: „spółka anonimowa” (*societe anonyme*) oraz uznawał ją za korporację prawa prywatnego. Wprowadzał także system autoryzacyjny pozwalający władzy państwowej na badanie prawidłowości działania spółek, a także ujednolicał statut każdej z nich. Przy powstawaniu takiej spółki wymagano oficjalnego zezwolenia administracji rządowej, które było wydawane po podpisaniu umowy przez jej założycieli. [P. Nazaruk, dz. cyt., s. 390.]. Polski system prawa handlowego powstał w oparciu o kulturę prawną Europy Zachodniej, dość już rozwiniętą w początkach XIX wieku. Aczkolwiek na ziemiach polskich w okresie rozbiorów obowiązywały regulacje niemieckie, austriackie, francuskie, jak również rosyjskie. Jak wskazuje Nazaruk:

Wiele rozwiązań z zakresu prawa spółek nie tylko odpowiadało standardom europejskim, ale wręcz je wyprzedzało. To samo odnosiło się do instytucji spółki z o.o. [...]. Natomiast ustawodawstwa o spółkach z o.o. nie posiadała Rosja, także były zabór rosyjski nie mógł korzystać z tej formy działalności handlowej. Sytuację tę, odnośnie do ziem byłego Królestwa Kongresowego uregulowano zaraz po odzyskaniu niepodległości *Dekretem Naczelnika Państwa z 8.02.1919 r. o spółkach z o.o.* *28 Ustawą z dnia 13.11.1923 r.* rozciągnięto moc tego dekretu na Kresy Wschodnie. (Nazaruk, 2014, s. 394).

Wzrost produkcji w głównych gałęziach przemysłu Królestwa Polskiego towarzyszył centralizacji kapitału. Aby zwiększyć nakłady inwestycyjne na środki trwałe, a zatem przyspieszyć akumulację kapitału, zakładano różnego typu spółki. Tzw. firmowe (dwóch lub kilku właścicieli), były najwcześniejszymi formami spółek, których udziałowcy odpowiadali całym majątkiem za zobowiązania. Odrębną formę stanowiła spółka komandytowa (inaczej z ograniczoną odpowiedzialnością), w obrębie której kontrahenci dzielili się na dwie grupy: jedną tworzyli zarządzający przedsiębiorstwem i odpowiadający całym majątkiem za wszystkie przedsięwzięcia finansowe, drugą stanowili kontrahenci posiadający mniejsze wkłady, toteż uczestniczący w zyskach i stratach jedynie do wysokości wniesionych kapitałów. (Pietrzak-Pawłowska, 1970, s. 87–88).

Inną formą były spółki funkcjonujące jako towarzystwa akcyjne, do których wkład stanowiły anonimowe kapitały. W taki przypadku nabycie akcji nie łączyło się ze zobowiązaniem jej posiadacza do udziału w zarządzaniu przedsiębiorstwem. Nie łączyło się też ono z ponoszeniem odpowiedzialności finansowej, wyłączając kwotę posiadanego pakietu akcji. Ten rodzaj centralizacji był charakterystyczny dla wielkiego kapitału. Jak zauważył Wiesław Puś:

W przemyśle Królestwa Polskiego tę formę prawnowłasnościową zaczęły przyjmować wielkie przedsiębiorstwa od lat siedemdziesiątych XIX w. Przy czym najwcześniej proces ten

następował w przemyśle górniczo-hutniczym, spożywczym (cukrownictwo), metalowym i włókienniczym. Jednakże rozwój spółek akcyjnych w Królestwie Polskim natrafiał na poważne trudności natury formalnoprawnej, bowiem w Rosji, w odróżnieniu od innych krajów, zamiast rejestracji obowiązywał system koncesyjny. Polegał on na konieczności zatwierdzenia przez władze rządowe statusu każdej nowo założonej spółki. Statut w formie ustawy musiał być ostatecznie zatwierdzony przez samego cara. Próby zmiany tego systemu – na rejestracyjny – podejmowane w 1874 r. nie powiodły się i obowiązywał on do końca omawianego okresu. (Puś, 1997, s. 202).

Czynnikami decydującymi o zakładaniu spółek akcyjnych (czy to poprzez przekształcanie istniejących przedsiębiorstw czy zakładanie nowych) były: uproszczenie transakcji kredytowych; pozyskanie kredytu długoterminowego (gdy brakowało takich możliwości na rynku Królestwa Polskiego) dzięki emisji kapitału obligacyjnego, uproszczenie procedur dotyczących skomplikowanych podziałów spadkowych oraz możliwość ukrycia części zysków poprzez odpisy na fundusz rezerwowy i amortyzacyjny. Jak podsumował te procesy ekonomiczne Wiesław Puś: „w latach 1880–1912 w przemyśle Królestwa Polskiego nastąpił ponad dziesięciokrotny wzrost liczby spółek akcyjnych z 19 do 194 towarzystw. Najszybszy przyrost tego typu przedsiębiorstw miał miejsce w końcu XIX w.”. [Tamże, s. 203].

Spółka założona przez Karola Borowieckiego, Moryca Welta i Maksa Bauma to spółka firmowa. Każdy z jej udziałowców wносił swoje doświadczenie i kapitał: Borowiecki wiedzę inżynierską i chemiczną, Baum zdolności w organizacji produkcji tekstylnej, Welt zaś spryt, kontakty w środowisku żydowskiej finansjery i umiejętności handlowe. Uprawnieni do podpisywania wszelkich zobowiązań w imieniu spółki byli Borowiecki i Welt.

Korespondencje

Motyw spółki pojawia się już w *Bawefnie* Wincentego Kosiakiewicza:

Stein wnosił młodość, energię, spryt, znajomość stosunków miejscowych i kapitał. Zdawało mu się, że to więcej niż wiedza specjalna i klientela, zyskana przez Kańskiego. Pragnął więc, aby na firmie było jego nazwisko.

– Ambitny panicz – pomyślał sobie Julian.

Ale nic przeciw temu nie miał.

W przyszłości mieli nie ograniczać się na agenturze farbiarskiej i spróbować fabrykacji samej. To już od zdolności Juliana zależeć miało.

Zeszło dwa dni na pertraktacjach, układach i omówieniach.

Trzeciego dnia poszedł Rumiński i Stein do rejenta i spisali umowę spółki. Łódzkiemu kolosowi przybyła nowa, skromna, ale zapowiadająca się ruchliwie, dzięki Steinowi, i solidnie Rumińskiemu, firma: Antoni Stein i S-ka. (Kosiakiewicz, 2008, s. 26).

– Obaj jesteście wolni, obaj bez miejsca, obaj coś umiemy – i to jedno i to samo mniej więcej. Założmy spółkę. (Kosiakiewicz, 2008, s. 26).

Współcześnie

W realiach Łodzi fabrykanckiej słowo „spółka” oznaczało coś więcej niż tylko formę prawną – było symbolem nowego podejścia do prowadzenia biznesu i zarządzania kapitałem, charakterystycznego dla rodzącego się kapitalizmu przemysłowego. W XIX wieku tradycyjne, rodzinne warsztaty zaczęły ustępować miejsca większym przedsiębiorstwom, które wymagały znacznie większych nakładów finansowych, niż mogła zapewnić jedna osoba. W odpowiedzi na te potrzeby zaczęły powstawać spółki handlowe i akcyjne – kilku inwestorów łączyło swoje środki, by wspólnie założyć fabrykę, bank

czy towarzystwo ubezpieczeniowe. Jednak brak jasnych regulacji prawnych prowadził czasem do nadużyć. Zdarzały się bankructwa i oszustwa, które uderzały głównie w drobnych akcjonariuszy. W odpowiedzi na te problemy, na początku XX wieku zaczęto tworzyć zręby prawa handlowego oraz wprowadzać państwowy nadzór nad rynkiem – na przykład obowiązek audytu ksiąg, który dziś traktujemy jako oczywisty element ładu korporacyjnego.

Współcześnie spółka to podstawowa forma organizacyjna większych firm – od rodzinnych spółek z ograniczoną odpowiedzialnością po międzynarodowe korporacje notowane na giełdach. Zmieniły się jednak wartości, które regulują ich funkcjonowanie. Dziś oczekuje się, że spółki będą działać zgodnie z zasadami społecznej odpowiedzialności biznesu (CSR). Oznacza to, że poza interesem akcjonariuszy powinny brać pod uwagę także dobro społeczne i ochronę środowiska.

Nowoczesne zarządzanie opiera się na dialogu z interesariuszami – pracownikami, klientami, lokalnymi społecznościami. W dobie globalnych wyzwań i celów zrównoważonego rozwoju, spółki coraz częściej angażują się w działania prospołeczne i proekologiczne, takie jak redukcja emisji czy wspieranie edukacji. To wpisuje się w realizację takich celów jak czysta energia czy jakość edukacji.

Ta ewolucja nie jest przypadkowa – wynika z historycznych doświadczeń. XIX-wieczny „dziki kapitalizm” pokazał, że nieograniczona pogoń za zyskiem prowadzi do wyczerpania i kryzysów. W XX wieku państwa zaczęły regulować działalność spółek – wprowadzono prawo pracy, przepisy antymonopolowe, systemy podatkowe. Dziś, w XXI wieku, oprócz regulacji prawnych, coraz większą rolę odgrywa presja społeczna i konsumencka. Spółka, która nie dba o pracowników czy środowisko, traci reputację, a w konsekwencji – także wartość.

Można powiedzieć, że spółka rodem z Łodzi musiała nauczyć się empatii i odpowiedzialności. Współdziałanie kapitałów nadal jest motorem innowacji i rozwoju, ale dziś coraz częściej przyjmuje formę partnerstwa na rzecz wspólnych celów. To właśnie idea

współpracy – wpisana w Cel Zrównoważonego Rozwoju nr 17 (SDG 17) – czyli łączenie sił różnych podmiotów dla dobra wspólnego, staje się nową definicją udanej „spółki” w szerokim sensie.

W dzisiejszych, dynamicznie zmieniających się warunkach gospodarki globalnej i ery informacyjnej, definicja efektywnego zarządzania ewoluuje. Przestaje być jedynie kwestią maksymalizacji zysku dla udziałowców, a staje się kompleksowym procesem budowania trwałych relacji i osiągania legitymizacji społecznej. Nowoczesne przedsiębiorstwo, określane mianem „inteligentnej organizacji”, musi efektywnie zarządzać wiedzą i kapitałem intelektualnym, aby utrzymać przewagę konkurencyjną. Kluczowym narzędziem służącym temu celowi, a zarazem fundamentalną cechą odpowiedzialnego biznesu, jest systematyczny i szczery dialog z interesariuszami.

Historycznie, w klasycznym modelu ekonomicznym, społeczna odpowiedzialność była często postrzegana jako działalność drugorzędna lub nawet sprzeczna z podstawowym celem przedsiębiorstwa, którym jest generowanie zysku dla akcjonariuszy. Jednak w miarę jak firmy rosły w siłę i zasięg, narastała krytyka ich skrajnie antyspołecznych zachowań, co wymusiło większą troskę o sprawy społeczne i środowiskowe.

Dziś firmy funkcjonują w ramach „kapitalizmu interesariuszy”, który postrzega przedsiębiorstwo jako część większej całości społecznej. Koncepcja ta zakłada, że wartość jest kreowana poprzez kooperację, a menedżerowie muszą równoważyć korzyści nie tylko dla udziałowców, ale także dla szerszego kręgu podmiotów, które mają wpływ na firmę lub ulegają jej wpływowi. Do tych kluczowych interesariuszy zaliczani są klienci, pracownicy, dostawcy, wierzyciele, społeczność lokalna, a nawet środowisko naturalne i przyszłe pokolenia.

Dialog jest uznawany za najbardziej zaawansowaną formę angażowania interesariuszy, wykraczającą poza jednostronną komunikację czy konsultacje (badania opinii). Jest to dwustronny, interaktywny proces, który powinien być planowany i prowadzony w duchu otwartości i transparentności. Dlaczego dialog jest tak cenny?

- **Pozyskiwanie wiedzy i innowacyjność:** Interesariusze są cennym źródłem informacji i inspiracji. Poznanie ich rzeczywistych potrzeb i oczekiwań sprzyja formułowaniu skuteczniejszych strategii i podejmowaniu trafnych decyzji. Systematyczny dialog może prowadzić do innowacyjnych rozwiązań produktowych, procesowych, marketingowych czy organizacyjnych.
- **Budowanie reputacji i zaufania:** Reputacja to subiektywna i zbiorowa ocena wiarygodności i godności zaufania organizacji. Dialog, oparty na uczciwości i odpowiedzialności, wzmacnia pozytywną reputację firmy jako organizacji odpowiedzialnej i inteligentnej. Zaufanie jest kapitałem niematerialnym, który powiększa się z czasem, obniża koszty transakcyjne i stanowi zabezpieczenie firmy w sytuacjach kryzysowych.

Dialog dotyczy różnych grup, z których każda wnosi specyficzne oczekiwania i wartości. Pracownicy są wskazywani jako najważniejsi interesariusze. Stanowią oni kluczową rolę dla istnienia i rozwoju przedsiębiorstwa. W inteligentnej organizacji ich zdolności, kompetencje i kreatywność są motorem innowacji. Dialog z pracownikami (a szerzej, partycypacja pracownicza) powinien skutkować zadowalającym wynagrodzeniem, możliwością rozwoju, bezpiecznymi warunkami pracy oraz równowagą między życiem prywatnym a zawodowym. Wzrost zaangażowania i motywacji pracowników, wynikający z uwzględniania ich opinii, jest wymierną korzyścią.

Dla klientów najważniejsza jest jakość i funkcjonalność produktu, transparentność informacji, profesjonalna obsługa oraz bezpieczeństwo. Klientela coraz częściej zwraca uwagę na społeczną przydatność organizacji i etyczne metody jej działania. Dialog z klientami pomaga firmom w budowaniu lojalności oraz w dostosowywaniu strategii marketingowej do realnych potrzeb rynku.

Społeczności lokalne oczekują bezpiecznej działalności gospodarczej, zapewnienia miejsc pracy, ochrony środowiska naturalnego oraz wspierania lokalnego rozwoju kulturalnego, naukowego i społecznego. Zwłaszcza małe i średnie przedsiębiorstwa mają wobec społeczności lokalnej szczególną odpowiedzialność, ponieważ jest

to ich naturalne otoczenie, z którego rekrutują się zarówno pracownicy, jak i klienci. Działania na rzecz lokalnej społeczności generują życzliwość, poprawiają reputację i wizerunek firmy.

Ład korporacyjny (Governance), czyli element „G” w ESG, dotyczy struktur zarządzania i sposobu podejmowania decyzji. W kontekście nowoczesnego zarządzania, ład korporacyjny powinien być zmieniany w taki sposób, aby maksymalizować dobrostan interesariuszy. Ustawodawstwo unijne, takie jak Dyrektywa CSRD, nakłada na spółki obowiązek ujawniania danych niefinansowych, umiejscawiając tym samym ESG w centrum strategii biznesowej. Ramy ESG przyjmują podejście holistyczne, zgodnie z którym zrównoważony rozwój wykracza poza kwestie środowiskowe.

Warto jednak zaznaczyć, że to prawne usankcjonowanie ESG wywołuje dyskusję. Krytycy wskazują, że narzucanie obowiązków ESG w przepisach typu hard law (jak Dyrektywa CSRD) może być odczytywane jako ingerencja w aksjologię prawa spółek, która tradycyjnie zakłada, że interes spółki jest wspólnym interesem wspólników (udziałowców) i powinien być realizowany dobrowolnie, a nie pod przymusem. Mimo tych obaw, intencją prawodawców unijnych jest „napędzanie zmian w strategii przedsiębiorstw” i zwiększanie transparentności poprzez raportowanie wyników w zakresie zrównoważonego rozwoju.

Nowoczesne zarządzanie w XXI wieku to zarządzanie relacyjne, gdzie dialog z interesariuszami jest warunkiem koniecznym do przetrwania i rozwoju. Przedsiębiorstwo, które aktywnie angażuje pracowników, słucha klientów i współpracuje ze społecznością lokalną, buduje kapitał niematerialny w postaci zaufania i reputacji. Włączenie czynników środowiskowych, społecznych i ładu korporacyjnego (ESG/CSR) do strategii biznesowej przekłada misję firmy na konkretne cele, poszukując równowagi między wynikiem finansowym a długoterminowym rozwojem. Można to porównać do dyrygenta orkiestry, który nie tylko dba o to, by instrumentalisci (udziałowcy i menedżerowie) grali zgodnie z nutami (interese finansowym), ale też musi uwzględniać akustykę sali (środowisko),

nastroje muzyków (pracowników) i oczekiwania publiczności (klientów i społeczności lokalnej), aby stworzyć dzieło, które będzie rezonować i zyska społeczną akceptację i uznanie na lata. Bez harmonijnego dialogu ze wszystkimi zaangażowanymi stronami, nawet najlepiej napisana partytura pozostanie jedynie zbiorem dźwięków.

Bibliografia

- Baran, G. (2021), „Społeczna odpowiedzialność w zarządzaniu”, w: *Mono-graphie i Studia Instytutu Spraw Publicznych Uniwersytetu Jagiellońskiego*, Kraków.
- Ciepiela, M. (2014), „Wpływ Interesariuszy Na Zarządzanie Przedsiębiorstwem”, *Rynek – Społeczeństwo – Kultura*, nr. 11.
- Lisak, A. (2014) „Jak w XIX wieku powstawały spółki”, dostęp: <https://www.rp.pl/opinie-prawne/art5015221-jak-w-xix-wieku-powstawaly-spolki>.
- Janus, A., Jóźwicki, R., Kobus-Ostrowska, R. i Nyk, M. (2022), *Przedsiębiorstwo w warunkach współczesnej gospodarki rynkowej: Finansowanie, pomiar, efektywność*, Wydawnictwo Uniwersytetu Łódzkiego, Łódź, <https://doi.org/10.18778/8220-804-7>.
- Kosiakiewicz, W. (2008), *Bawefna*, Łódź: eConn.
- Nazaruk, P. (2014), „Analiza historyczno-prawna rozwoju instytucji spółki z ograniczoną odpowiedzialnością w Europie Zachodniej i Polsce”, *Studia Gdańskie. Wizje i Rzeczywistość*, v. 11.
- Olszak, K. i Stokłosa A. (2025), „Interes Spółki a Koncepcja ESG – Dokąd Zmierzamy?”, *Prawo i Więź*, nr 54.
- Pietrzak-Pawłowska, I. (1970), „Przezwrot przemysłowy i warunki kapitalistycznej industrializacji na ziemiach polskich do 1918 r.”, w: *Uprzemysłowienie ziem polskich w XIX i XX w. Studia i materiały*, Wrocław.
- Puś, W. (1997), *Rozwój przemysłu w Królestwie Polskim 1870–1914*, Łódź: Wydawnictwo Uniwersytetu Łódzkiego.
- Reymont, W. (bdw), *Ziemia obiecana*, dostęp: <https://wolnelektury.pl>.

Szwajca, D. (2015), „Znaczenie dialogu z interesariuszami w kreowaniu reputacji przedsiębiorstwa jako inteligentnej organizacji”, *Zeszyty Naukowe Politechniki Śląskiej*, nr 86.

Śnieżek, E. i Piłacik, J. (2024), *Rachunkowość w Nurcie Wyzwań Współczesnego Biznesu*, Wydawnictwo SIZ, Łódź 2024.

Trzebiatowski, M. (2000) *Spółka z o.o. w organizacji*, s. 18–19, Lublin.

Wołodkiewicz, W. i Zabłocka, M. (2002), *Prawo rzymskie. Instytucje*, Warszawa.

Bartochowska, D. i Woźniak, J.W. (red.) (2022), *Wybrane zagadnienia zarządzania przedsiębiorstwem: skrypt dla studentów* (Monografie Politechniki Łódzkiej), Łódź: Wydawnictwo Politechniki Łódzkiej.

Lodzermensche

Przemysław Owczarek
Marcin Podgórski

Horn skłonił głowę i wyszedł.

— Kapitalny mazgaj — szepnął za nim Borowiecki i także poszedł do suszarni. Owionęło go suche, rozpalone powietrze.

[...]

Borowiecki czuł się rozstrojonym i z roztargnieniem oglądał towar, czy nie jest zbyt przesuszony lub spalony.

— Głupi chłopak — myślał o Hornie i chwilami stawała mu w pamięci ta młoda, szlachetna twarz i te oczy niebieskie, patrzące na niego z jakimś niemym żalem zawodu i wyrzutu. Czuł w sobie jakieś ciemne zaniepokojenie. Niektóre słowa Horna przychodziły mu na myśl, gdy patrzył na te tłumy ludzi w milczeniu pracujących.

— Byłem takim — poleciał myślą do tamtych, dawnych czasów, ale nie dał się ująć wspomnieniom w swoje szarpiące szpony, drwiący uśmiech wił mu się po ustach, a oczy świeciły zimno i rozważnie.

— To przeszło! przeszło! — myślał z jakimś dziwnym uczuciem pustki, jakby mu żal było tamtych czasów, żal tych złudzeń niepowrotnych, porywów szlachetnych, zszarganych przez życie — ale to krótko trwało i znowu siebie odzyskiwał; był tym czym był, dyrektorem drukarni Hermana Bucholca, chemikiem, człowiekiem zimnym, mądrym, obojętnym, gotowym do wszystkiego, prawdziwym Lodzermenschem, jak go nazwał Moryc. (Reymont, bdw, s. 13–14)

Komentarz

W *Ziemi obiecanej* literacka postać Lodzermenscha posiada nadzwyczaj wyraziste rysy, ale jej realne, historyczne pojawienie się ujawnia o wiele bardziej skomplikowany i wieloznaczny wizerunek. Jako odrębna tożsamość, Lodzermensch był elementem składowym fenomenu Łodzi, miasta wyraźnie odróżniającego się od wielu miast europejskich. Ów wizerunek „łódzkiego człowieka” w polskojęzycznej publicystyce i literaturze został wpisany w historię miasta i stanowił jedyną w swoim rodzaju, w tej części Europy, realizację nowoczesnego mitu. Monika Kucner tropiąc „polskie” ślady tej postaci i jej sugestywne opisy wymienia Artura Gliszczyńskiego i Antoniego Mieszkowskiego autorów książki *Łódź miasto i ludzie* (1894), i dołącza do nich Adolfa Starkmana, który przywołuje postać Lodzermenscha w broszurze *Łódź i łodzianie*. (Starkman, 1895).

Antoni Sygietyński, dziennikarz, pisał w 1898 r.:

Zaiste, typ to szczególny, jakkolwiek w Łodzi i pod Łodzią dość zwykły podobno, z mowy cynik potworny, z postępowania squatter amerykański, z wyznania protestant, z obyczajów Niemiec, z kultury Polak. Dziwna mieszanina – to prawda, lecz kto wie, czy Łódź z czasem nie będzie zbiorowiskiem tego typu właśnie. (Sygietyński, 1898, s. 2).

Kucner przywołuje także wypowiedź publicysty Aleksandra Mogilnickiego w 1902 r. opisującą Lodzermenscha w następujący sposób:

Co to jest Lodzermensch? Wyraz obcy, znaczy w dosłownym przekładzie „łódzki człowiek” – zyskał u nas prawo obywatelstwa na oznaczenie typowego karierowicza łódzkiego, który – gdyby w ogóle wiedział, co to jest poezja – mógłby powiedzieć o sobie słowami poety: „Wiarą mą pieniądź, dogmatem – kariera”. Wyraz ten tak się utarł w języku miejscowym, że niektórzy piszą go nawet przez małe „l” i „sz” – lodzermensz. Zasadniczą cechą Lodzermenscha jest brak wszelkich zasad etycznych. Cel uświęca środki, a celem jest

zyskanie największej ilości pieniędzy. Praca od rana do późnej nocy, wyzyskiwanie ludzi i chwili, bezwzględna obojętność na to, co nie jest zyskiem – oto wszystko. (Mogilnicki, 1902, s. 197).

Wymienieni publicyści podkreślają przede wszystkim rozmytą tożsamość Lodzermenscha, którego ojczyzną jest Łódź – przemysłowa, kosmopolityczna metropolia wyrosła na obszarze podbitego i zdelegalizowanego państwa, rozparcelowanego przez zaborców. Jako miasto przynależne do Imperium Rosyjskiego, Łódź stanowiła swoistą bramę między Europą a rozciągającym się na daleki wschód Azji imperium z jego ogromnym rynkiem zbytu. Owa polska wersja wizerunku Lodzermenscha w publicystyce i literaturze, oparta jest, jak zauważyła Kucner na: „pojęciu brutalnego egoizmu, cynizmu i obojętności wobec innych”, co świadczy jednoznacznie o specyfice miasta i sposobie w jaki jawiło się ono obserwatorom z zewnątrz. Nie tylko polska publicystyka krytycznie postrzegała Lodzermenscha”. Pierwsze zarysy tego „niewyraźnego” portretu znajdziemy w *Bawefnie* Kosiakiewicza, mocny i wykończony szkic w *Ziemi obiecanej* Reymonta. Wedle Kucner: „Oba utwory przedstawiają Lodzermenscha jako postać negatywną, zdegradowaną moralnie. Ich bohaterowie stają się prawdziwymi Lodzermenschami, porzucając stare wartości, tradycję i kulturę”, o czym świadczy zresztą przywołany w leksykonie cytat z *Ziemi obiecanej* – krytyczną myśl Borowieckiego wobec korzeni i tradycji – otwierający komentarz poświęcony hasłu „nowoczesność”. (Kucner, 2014, s. 216–217).

Do spisu lektur, w których pojawia się Lodzermensch w negatywnej mitycznej wersji, Kucner dołącza także nowelistów: Stanisława Łapińskiego z utworem *Tkacz* (Łapiński, 1898) oraz Władysława Rowińskiego z nowelą *Julka* (Rowiński, 1899). To swoiste wersje negatywnego obrazu łódzkich fabrykantów, charakterystyczne dla końca XIX wieku. Lodzermensch w ten sam stereotypowy sposób pojawia się u Kazimierza Laskowskiego w powieści *Lokaut* (Laskowski, 1907) i Zygmunta Bartkiewicza w reportażu pt. *Złe miasto* (Bartkiewicz 1911).

Analizując powyższe utwory Kucner rekonstruuje funkcjonujący na przełomie XIX i XX w. dwuznaczny wizerunek Lodzermenscha jako postaci negatywnej, etycznie podejrzanej, nieprzynależnej do konkretnej grupy narodowościowej, „niewyraźnej”, jak ich określa Julian Rumiński, bohater *Bawefny* Kosiakiewicza. Autorstwo owego wizerunku Kucner przyznaje łódzkiej i warszawskiej inteligencji, która stworzyła go poprzez pryzmat polskości, braku państwowości, kontekst zaś stanowiła tu przede wszystkim sytuacja społeczno-polityczna. Lodzermesch to fabrykant, kapitalista, pozbawiony etycznych zasad bezwzględny i chciwy karierowicz, nierzadko oszust: „Stąd te jednoznacznie negatywne konotacje, które tak silnie wpisały się w historię miasta”.

Natomiast gdy na tak wykreowane „oblicze” Lodzermenscha spojrzymy od strony, jak określa to Kucner, „jego faktycznych dokonań w sferze społeczno-kulturowej”, oprócz rysów bezwzględnego kapitalisty dostrzeżemy pracodawcę, który dawał zatrudnienie robotnikom, dbał o sferę socjalną i wykształcenie dzieci robotników na najniższym poziomie, a także starał się zapewnić robotniczej społeczności jakąś ofertę kulturalną. Ekonomiczny wyzysk rzesz robotników był zatem łagodzony poprzez działalność charytatywną fabrykantów, którzy zakładali chóry i towarzystwa kulturalne, ochronki dla dzieci i szkoły, budowali famuły, by zapewnić swoim robotnikom niewielkie mieszkania, fundowali szpitale i świątynie, niezależnie od własnego wyznania, interweniowali i wspierali łódzki magistrat w sytuacjach kryzysowych dla miasta, chociażby podczas I wojny światowej, zakładając komitet i organizując pomoc dla głodującej ludności (Por. S. Pytlaś, *Łódzka burżuazja przemysłowa w latach 1864–1914*, Łódź 1994). Można zatem dostrzec w zmityzowanym obliczu Lodzermenscha także jego jasną stronę. Świadczy o tym materiał badawczy zebrany za pomocą wywiadów narracyjnych przez Marię A. Łukowską, przeprowadzonych z żyjącym jeszcze najstarszym pokoleniem robotników, którzy pracowali niegdyś w kompleksie fabrycznym Izraela Kalmanowicza Poznańskiego i w Widzewskiej Mnufakturze (Łukowska, 2007). Zatem wielu robotników postrzegało fabrykantów jako ludzi zainteresowanych

losem załogi własnej fabryki. Zaradność, pracowitość i zmysł do interesów, to w tym kontekście pozytywne cechy zapamiętane przez rozmówców Łukowskiej. Po 1990 r., jak stwierdziła Kucner, wizerunek Lodzermenscha jawi się na tyle wieloznacznie, że nie da się go sprowadzić do prostego stereotypu. Aczkolwiek powinniśmy sobie zadać pytanie, czy w zmianie tego wizerunku nie odegrała też swojej roli transformacja ustrojowa lat 90. i powrót do kapitalistycznej gospodarki oraz pamięć najstarszego pokolenia robotników, którzy po doświadczeniach socjalistycznego systemu mogli poddawać mityzacji czasy go poprzedzające, a więc okres międzywojenny. Pozytywny rys wizerunku Lodzermenscha jest także dostrzegalny w narracjach łódzkich Niemców, nieobecnych raczej w dyskursie naukowym PRL-u. Kucner przywołuje w tym kontekście fragment wspomnień łódzkiego Niemca, Karla-Heinza Goepperta:

Na przestrzeni dziesięcioleci łodzianie pracowali, cierpieli i pomagali sobie wzajemnie, niezależnie od tego, jakiej byli narodowości i jakiego wyznania. W ten sposób narodził się „łodzermensch”, któremu zazdrozczono, ponieważ był pracowity i umiał sobie radzić w życiu. W wielonarodowościowej Łodzi wszyscy wyrastaliśmy myśląc demokratycznie. Tego rodzaju społeczność mogła przetrwać tylko, jeśli nie myślano o ludziach w kategoriach narodowościowych, nieważne czy było się Polakiem, Niemcem, Żydem czy Rosjaninem. Wszyscy musieli polegać na sobie wzajemnie. Łódź była azylem dla wszystkich, którzy tutaj mieszkali. (Goeppert, 1999).

Ta pozytywna cecha łodzermenscha pozwoliła Kucner analizować jego fenomen „w kontekście paradygmatu człowieka racjonalnego, tzw. *homo oeconomicus*, który interesował wielu filozofów, wśród nich Adama Smitha (1723–1790) i Johna Stuarta Milla (1806–1873). (Kucner, 2014, s. 218–219).

Lodzermensch to zatem figura łódzkiej tożsamości i zarazem dwuznaczna postać zbudowana z przeciwieństw. Próbę zdefiniowania tej postaci podjęto także podczas dyskusji, której zapis został zamieszczony na łamach „Tygla Kultury” (2005, nr 1–3 s. 37–51),

a więc dwadzieścia lat temu. Bezpośrednią inspiracją dla tej rozmowy był pomysł Arnolda Mostowicza, który zaproponował łódzkiemu środowisku kulturalnemu, by w Łodzi, w wybranym miejscu, postawić pomnik Lodzermenscha. W dyskusji udział wzięli: Krystyna Bobrowska wieloletnia prezes Towarzystwa Przyjaciół Łodzi, O. dr Stefan Miecznikowski – jezuita i Honorowy Obywatel Miasta Łodzi, duszpasterz akademicki, Jerzy Grohman – b. minister w gabinecie prezydenta Lecha Wałęsy i potomek łódzkiego rodu fabrykantów, Waldemar Bohdanowicz – ówczesny radny i były wojewoda łódzki, dr Arnold Mostowicz – lekarz i pisarz, ówczesnie prezes Fundacji Monumentum Iudaicum Lodzense, prof. dr hab. Paweł Samuś oraz dr Krzysztof Woźniak z Instytutu Historii UŁ, prof. dr hab. Andrzej de Lazari z UŁ, Jarosław Nowak z Fundacji Anima. Zbigniew Dominiak i Zbigniew Nowak reprezentowali Redakcję „Tygla Kultury”, natomiast spotkanie poprowadził Ziemowit Skibiński, poeta, krytyk literacki, znawca tradycji literackich Łodzi. Spotkanie rozpoczął Zbigniew Dominiak, który przywołał fragment wywiadu z prof. Gerdą Leber-Hagenau, pisarką, literaturoznawczynią, łodzianką z pochodzenia mieszkającą w Wiedniu, zamieszczony w nr 99 „Tygla Kultury”. Indagowana przez Konrada Tatarowskiego na łamach pisma o znaczenie określenia *lodzermensch*, prof. Leber-Hagenau odpowiedziała: „Straszne słowo. Proszę mnie nie nazywać *lodzermenschem*. To teraz modne słowo...”. Modne zapewne na fali post-transformacyjnych poszukiwań tożsamości Łodzi, której mityczna figura „czerwonego miasta” w dobie nowej odsłony kapitalizmu, stała się historyczną metaforą znamionującą okres totalitaryzmu.

Chociaż Lodzermensch to pojęcie stricte historyczne, umożliwia ono jednak szerszy namysł nad tożsamością łodzian w okresie swojego funkcjonowania. Prof. Paweł Samuś przywołał w tym kontekście postać Stefana Gorskiego, dziennikarza piszącego także pod pseudonimem Michał Nałęcz, który publikował w prasie swoje teksty w początkach XX wieku. Oto fragment felietonu ze zbioru: *Łódź spółczesna. Obrazki i szkice publicystyczne*, wydane w Łodzi w 1904 r.: „Łódź, mimo iż nie stanowi ani kraju, ani państwa, ma swoją własną narodowość, są to z niemiecka zwani lodzermensche.

Pierwotną ich ojczyzną były Niemcy. Dłuższe od kilku pokoleń ich przebywanie w kraju naszym przeobraziło w końcu ich patriotyzm germański, lecz nie pociągnęło do narodowości polskiej. Są to ludzie przeważnie bez zasad politycznych. Ojczyznę znaleźli na gruncie łódzkim. Tu zdobyli byt i stanowiska. Przywiązali się do miasta i dzisiaj są bardzo patriotycznymi lodzermenschami”. Jak stwierdził prof. Samuś, Gorski przywołał następnie w swoim felietonie zestaw tez, raczej negatywnych, opisujących postać lodzermenscha. O niejednoznacznej tożsamości tej postaci, świadczą wedle prof. Samusia inne fragmenty tekstów. Z przewodnika ilustrowanego z roku 1912 reklamującego Łódź przyjezdnym, znakomity łódzki historyk przywołał następujący fragment: „Uświadomienie, co do przynależności narodowej bardzo tu jest powszechne, nie wykluczając klas mniej uświadomionych, lecz niekiedy interes własny sprawia, że pozostaje w ukryciu. Temu oportunizmowi zawdzięcza swoje istnienie osobliwa narodowość tak zwanych lodzermenszów. Są to na przemian Polacy lub Niemcy, stosownie do środowiska, w jakim się znajdują chwilowo”. Te określenia pozwalają wiązać z postacią lodzermenscha nie tylko Niemców i Żydów, ale także Polaków. Aczkolwiek przywołany przez Samusia polski uczony Stanisław Kutrzeba w okresie I wojny światowej przypisywał zakres znaczeniowy tego określenia tożsamościowego tylko łódzkim zasymilowanym Żydom: „lodzermenschem oni się liczą, Łódź za dużą i ściślejszą uważają ojczyznę”. To „spojrzenie” z Warszawy okazało się dla Samusia dość zaskakujące w perspektywicznych próbach definiowania pojęcia. Samuś przywołał następnie jego pierwszą definicję słownikową zawartą w słowniku wyrazów obcych Michała Arcta: „Lodzermensch – z niemieckiego: typ łódzkiego geszefciarza, który się wyrobił pod wpływem niemiecko-żydowskim; nie przyznaje się do żadnej narodowości i dba tylko o interes” (Arct, 1938, s. 180). Nie jest to definicja wnikliwa, raczej zdawkowa, niż zadawalająca, i tak ją zresztą określa w swoim tekście Adam Hemer (Hemer, 2014). Natomiast wedle Samusia:

Dla wielu jednak, zwłaszcza dla polskiej opinii, pojęcie lodzermensch miało przede wszystkim konotacje negatywne,

ironiczne niekiedy, było ono bowiem synonimem cech ujemnych i postaw brutalnego egoizmu, który był cechą charakterystyczną zamożniejszych warstw społeczeństwa Łodzi. A socjaliści [...] pisali w latach rewolucji też z goryczą, z sarkazmem o tej warstwie czy grupie [...]: „Kto nie ma w Łodzi stu rubli, jeszcze nie jest człowiekiem; kto ma, przestał nim być”. To zdanie publicysty socjalistycznego, który w 1906 roku nie miał tu na myśli żadnych określeń narodowości, jako że socjaliści nie kierowali się kryterium narodowości przy dokonywaniu społecznych analiz.

Zresztą dokonywane współcześnie, wskazałyby nieuchronnie, że pojęcie to nie ma dla mieszkańców Łodzi żadnego znaczenia. Tym niemniej, owemu negatywowi Lodzermenscha warto przyjrzeć się w ostrzejszym świetle. Pogłosem wcześniejszych ustaleń zakresu pojęcia jest wypowiedź Waldemara Bohdanowicza, który w trakcie redakcyjnej rozmowy w siedzibie „Tygla Kultury” w następujący sposób zrelacjonował opinie przedstawicieli wolnych zawodów, potomków rodów wywodzących się ze stanu ziemiańskiego, z którymi miał okazję rozmawiać:

Generalnie w latach międzywojennych określenie lodzermensch w środowisku polskiej inteligencji było określeniem pejoratywnym. Dotyczyło człowieka, niezależnie Niemca, Żyda czy Polaka, Rosjan raczej nie, ponieważ kolonia rosyjska to byli urzędnicy głównie tutaj delegowani [...] Niemców, Polaków i Żydów, którzy robili fortuny szybko, bezwzględnie, nie oglądając się na żadne zasady i na środowisko, w którym działali; mieli przede wszystkim swój interes na względzie i zrobiwszy pieniądze opuszczali miasto tak szybko, jak im się to udawało. (*Tygiel Kultury*, 2005).

Inaczej postać lodzermenscha zdefiniował Arnold Mostowicz, a jego wypowiedź idzie wyraźnie w sukurs treściom przytoczonym powyżej:

[...] słowo lodzermensch brzmi identycznie w języku niemieckim jak i w jidysz [...] Mnie się wydaje, że to się wiąże z problemem znacznie szerszym, ważniejszym, mianowicie

z faktem, który ja osobiście znam [...] że Łódź była miastem niekochanym. Niekochanym, jeśli zwarzy się jej społeczność, bo niezrozumianym. Społeczność łódzka nie mieściła się w żadnych określonych i jasno sformułowanych terminach socjologicznych. Dlaczego? Dlatego, że była to społeczność przede wszystkim związana z imigracją do Łodzi. To nie była społeczność narodzona w Łodzi. Społeczność żydowska, podobnie jak niemiecka, narastała prawie wyłącznie na zasadzie migrowania. To byli wszyscy ludzie z zewnątrz przybyli do Łodzi. Zachowywali się w pewnym określonym środowisku tak a nie inaczej, bo to wiązało się z celem ich przybycia. Oni opuszczali najczęściej swoje trudne, bardzo ciężkie warunki materialne. Mogę powiedzieć to na przykładzie mojego ojca, który był jednym z ośmiorga dzieci; moja babka miała jakiś sklepik warzywny w Krośniewicach, w piwnicy. [...] Ojciec szukając lepszych warunków bytu, przybył do Łodzi i w ciągu piętnastu lat sprowadził całą swoją rodzinę, czyli jeszcze siedmioro rodzeństwa i swoją matkę, nie mówiąc o ich dzieciach. Ta społeczność związana z imigracją do Łodzi, była niezrozumiała przez społeczność w Polsce. Jej zachowanie, jej etos był zupełnie nie do pojęcia, zarówno jeśli chodzi o społeczność żydowską, niemiecką czy polską. Ta konotacja pejoratywna wiąże się z faktem, że początek najbardziej drapieżnego kapitalizmu w Polsce obserwujemy tu w Łodzi i mamy zresztą jedyną powieść z tym okresem związaną. Ona na pewno musi pejoratywnie określać to, co jest związane z łodzianinem, czy terminem lodzermensch. W późniejszym okresie również negatywnie mówiono o lodzermenschach, jako tych kapitalistach, którzy szukali zarobku łatwego, co było niezrozumiałym dla reszty Polski [...]. Ta niechęć spadła na lodzermenschów. Ja zetknąłem się [...] z lodzermenschami okresu międzywojennego i co mnie uderzyło, nie wtedy, ale teraz, kiedy się nad tym zastanawiam, to widzę, że w sytuacji łódzkiej ci lodzermensche byli nosicielami kultury, to oni byli tymi, którzy chodzili do teatrów, to oni spowodowali, że Łódź miała jedną z najlepszych filharmonii

w Polsce, jedną z najlepszych w Europie. [...] To w Łodzi lodzermensche kupowali obrazy, i Scheibler i Grohman [...]. (*Tygiel Kultury*, 2005).

Ten pozytywny rys postaci Lodzermenscha, uwidoczniony przez Mostowicza, pozwolił Krzysztofowi Woźniakowi dokonać istotnego rozróżnienia. A zatem należy zwrócić uwagę na literackie proweniencje lodzermenscha jako mitu ze sfery wyobrażeń zbiorowych właściwych społecznościom zarówno wiejskim jak i miejskim. Lodzermesch to wspólne wyobrażenie służące identyfikacji społecznej i tożsamościowej we właściwym dla tego zjawiska kontekście historycznym, z którym nie jest się w stanie zidentyfikować współczesny łodzianin, ze względu na dystans czasowy i fakt, że nie istnieje ciągłość historyczna wielokulturowej społeczności miasta. Została ona zerwana przez II wojnę światową, eksterminację ludności żydowskiej i wygnanie niemieckiej, poza oczywiście nielicznymi ich potomkami. Natomiast sięgając w przeszłość, odnotować należy ponadnarodowy charakter fenomenu Lodzermenscha, co Reymont sygnalizuje w korespondencji listowej do Jana Lorentowicza w 1896 r., w której zdawał sprawę ze swoich obserwacji Łodzi: „Rozrost miasta, fortun, interesów z ścią amerykańską szybkością, psychologia tych napływających tłumów po żer, mieszanie się ich i przenikanie, i urabianie w jeden typ tak nazywany Lodzer mensch, oddziaływanie tej ssawki, polipa, jaką jest Łódź na cały kraj”. Lodzermensch powinien być zatem postrzegany z jednej strony jako kosmopolita, ze względu na swój ponadnarodowy charakter, a z drugiej strony jako lokalny patriota, w opowieściach robotniczych zaradny, pracowity, dbający o maluczkich, zwłaszcza ze względu na ów patriotyzm *in situ*. Natomiast w literaturze lodzermensch to postać, zdegradowana moralnie, która wychodzi z własnej kultury i tradycji, jak Borowiecki i Maks Aszkenazy.

Pojęcie to ma zatem charakter niespójny, co odnotowuje także Adam Hemer w artykule opublikowanym w tym samym roku, co książka Moniki Kucner. Hemer zarysował obraz tej niespójności przywołując następujący zbiór wypowiedzi badaczy. Otóż, lodzermensch to człowiek:

O „niezmordowanej pracy i zdolnościach” pisze Barbara Koc [Koc, *O „Ziemi obiecanej” Reymonta*, Wrocław 1990, s. 71], o „bezwzględnej chciwości w robieniu pieniędzy” – Grzegorz Timofiejew [Cyt. za: J. Urbankiewicz, *Parchy, szwaby, goje...*, s. 103.]. „Bezwzględny człowiek interesu” – to Milena Wika [M. Wika, *Nazwy Łódź, łódzki, po łódzku...*, s. 145.]. – ale także „rzetelny człowiek interesu” – Jerzy Grohman [*Lodzermensch – historia i mit...*, s. 45.]. Ogólnie rzecz biorąc, rysuje się – z jednej strony – sylwetka bezwzględnego dorobkiewicza [K. Kołodziej, *Obraz Łodzi w piśmiennictwie pozytywistyczno-młodopolskim*, Łódź 2009, s. 71.] o mentalności „oszusta, wyzyskiwacza, krętacza i kanalii” U. Dzieciatkowska, *W poszukiwaniu łódzkiej wizji*, [„Tygiel Kultury” 1997, nr 4, s. 23.], człowieka „bez honoru, wstydu i lęku o opinię publiczną” [B. Koc, *O „Ziemi obiecanej”...*, s. 66.], pozbawionego ludzkich uczuć [Zob.: J. Urbankiewicz, *Parchy, szwaby, goje...*, s. 106.] „spekulanta i szachraja” [J. Grohman, [w:] *Lodzermensch – historia i mit...*, s. 45]. Z drugiej zaś – pracowitego i zaradnego [K. Woźniak, powołując się na wspomnienia robotników, [w:] *Lodzermensch – historia i mit...*, s. 42] „człowieka interesu, świetnego fachowca” [M. Popiel, *Wstęp*, [w:] W.S. Reymont, *Ziemia obiecana*, Wrocław 1996, s. XXIV] oddanego „sprawie wolności i sprawiedliwości społecznej” [cyt. za: J. Urbankiewicz, *Parchy, szwaby, goje...*, s. 103.].

Kluczowe wedle Hemera dla owej niespójności znaczenia zrekonstruowała Maria Łukowska analizując opowieści robotników przekazywane z pokolenia na pokolenie i w takim trybie przekazu mitologizowane. Wyłania się z nich obraz lodzermenscha jako twórcy „świata fabryki, który stoi na straży panujących w nim wartości, docenia ciężką pracę podwładnych, uczciwie za nią wynagradza, a owoc tej pracy postrzega jako wspólne dobro”. Literatura tymczasem tworzy negatywny mit Lodzermenscha. Ten awers i rewers mitu oparty jest zatem na opozycjach: obcy – swoi. Jeśli patriotyzm lokalny robotników związany jest z fabryką i postacią jej właściciela, który dba o swoich pracowników, obcy w opowieściach

mówionych nabiera cech swojskości, jeśli współpracuje z carską administracją i ich wyzyskuje, w folklorze robotniczym nabiera cech negatywnych i okazuje się obcym wyzyskiwaczem i sługą imperium, o czym świadczą liczne pieśni robotnicze funkcjonujące zwłaszcza w dobie Rewolucji 1905 r. *Ziemia obiecana* rezonuje z treścią tych pieśni. Jak zauważa Łukowska przywołana przez Hemera: „Jest zatem *Ziemia obiecana* powieścią o »obcym« i o tych, którzy »obcymi« się stają”.

Jak podsumowuje swoje rozważania Hemer:

Wygląda zatem na to, że wartość leksykalna pojęcia *lodzermensch* tworzy dość szerokie spektrum, którego jeden kraniec to mitologia robotnicza, drugi zaś – mit literacki. U źródeł obu leży historyczna prawda, obrazy te nie są zresztą izolowane, folklor przenika się z literaturą. Przywołana na początku definicja nie wyczerpuje złożoności terminu *lodzermensch*, stąd też pozwolę sobie w tym miejscu zaproponować własną: Lodzermensch – po niemiecku i w jidysz: *człowiek łódzki*; typ łódzkiego fabrykanta, wykształcony pod koniec XIX wieku w warunkach drapieżnego kapitalizmu ówczesnego miasta fabrycznego; kosmopolita, silnie związany z Łodzią fabryczną. W folklorze robotniczym przedstawiany jako silny i nieugięty, pracą własnych rąk stawiający fabrykę, dobry pan, który stoi na straży praw fabrycznego mikrokosmosu, troszcząc się o pracę i życie robotnika. W literaturze – bezwzględny geszefciarz, pozbawiony skrupułów moralnych i tradycji, wyznający swoisty etos interesu, w którym najwyższą wartość stanowi pieniądz, zdobywany najczęściej drogą podstępów i przemocy. (Hemer, 2014).

Ta ambiwalencja, dwuznaczność, generuje znaczeniowe napięcia wewnątrz opozycji tworzących uogólniony we wszystkich swoich treściach wizerunek Lodzermenscha i rezonuje z pojęciem nowoczesności ufundowanym na tych samych opozycjach i napięciach. Lodzermensch to zatem: *nowoczesny człowiek łódzki* – *wychodzący z własnej tradycji*, prekursor nowoczesnej osobowości

w nieistniejącym na mapach kraju tradycji i mitologii uformowanej przez mit romantyczny o szlacheckiej proveniencji. Jak zauważa Przemysław Czapliński:

Klasa wyższa wyodrębnia się dzięki zdobyciu ogromnych fortun; jej przedstawiciele nie dziedziczą gustu po swoich przodkach, którzy byli ubogimi handlarzami; potomkowie, osiągnąwszy wielkie pieniądze, zaczynają naśladować wyobrażone sposoby spędzania wolnego czasu charakterystyczne dla klasy próżniaczej – arystokracji europejskiej wieku XIX. Wzorce próżniacze oddzielają się więc od klasy próżniaczej i są przejmowane w ramach naśladownictwa rywalizacyjnego przez wyższą warstwę klasy produkcyjnej. Kłopot polega na tym, że nowa klasa próżniacza przejmuje zewnętrzne wyznaczniki arystokratycznego życia, traktując bogactwo zewnętrznej ekspozycji (domów i wystroju wnętrz, pojazdów, ubrań) jako najważniejszy sygnał statusu. Jest to więc arystokracja bez gustu. Z kolei gust bez bogactwa reprezentują tacy ludzie jak Kurowski, Borowiecki, Baum i im podobni. Tworzą oni inteligencję techniczną – yuppies wczesnej nowoczesności. Nie są ani właścicielami środków produkcji, ani zwykłymi robotnikami. To specjaliści do wynajęcia. Ich kapitałem są wysokie kompetencje – zwłaszcza inżynierskie, prawnicze czy ekonomiczne. Niemieccy specjaliści najczęściej wywodzą się z rodzin mieszczańskich, polscy – z rodów szlacheckich; ich pochodzenie, kontakty rodzinne i towarzyskie, wykształcenie domowe i szkolne zapewniły im wysoką kompetencję kulturową – zrośniętą z ich habitusem i tak naturalną jak odruchy ciała. Jednakże oni sami traktują swoje dziedzictwo kulturowe jako nieprzydatne. Łódź – genialnie przez Reymonta wybrana – to przecież miasto bez przeszłości, niemal od zera stworzone przez XIX-wieczny kapitalizm. Tu nikt nie odwołuje się do zasad poprzedzających pojawienie się manufaktur i nikt nie potrafi określić innych celów niż dalszy rozwój przemysłu. Ci, którzy do Łodzi przybywają, mają w powieści tylko taką biografię, jaką sami potrafią stworzyć. Dlatego Borowiecki

lekceważy swoje pochodzenie, uznając nowoczesny gest zerwania z przeszłością za warunek wolności. (Czapliński, 2019, s. 325).

A wolność, bogactwo i władza rodzą się ze zbytu perkalików.

Korespondencje

Sporo wiadomości o *lodzermenschu* znajdziemy na stronach internetowych. Oto jedna z nich, zawierająca profesjonalne opracowanie tej nazwy:

<http://baedekerlodz.blogspot.com/2014/02/lodzermensch-opisany-czyli-spis-lektur.html>

Pierwszy raz w powieści słowo *lodzermensch* pojawia się w Bawelnie Kosiakewicza. Tam też znajdziemy pierwsze literackie charakterystyki tego typu łódzkiego nowoczesnego człowieka. Oto trzy fragmenty powieści, pozwalające określić wczesny literacki wizerunek tej postaci:

Ludzie pamiętali Feinsohna, jak sprzedawał zapalki po podwórzach: Fragego, jako tkacza prostego, którego w sobotę po fircentagu wyrzucano o północy z szynku. Bawelna przytuliła ich, ukochała, i obdarzyła Miljonami. (Kosiakewicz, 2008, s. 47).

Poszukując tych „sfer”, które „tu być powinny”, pani Wanda zaludniła swój salon figurami, w których wszystko było niewyraźne, od nazwiska zacząwszy. Był tu stałym gościem Klein, który nie mógł nauczyć się dobrze po niemiecku, i Siłoski, który najkomiczniej łamał sobie język, chcąc mówić po polsku. Bywał i Adamer, jeden z tych Bogaczów łódzkich, o których mówiło całe miast, i jeden z tych schowanych w swoją willę i swoją fabrykę, z których w salonie pani Wandy najwięcej szydzono. Bywał tu nawet dość regularnie, bo go przyjmowano niby udzielnego księcia i otaczano kadzidłami pochlebstw. Bywało tu jeszcze kilka figur, podobnych do

Steina, do Kleina i do Siloskiego, takich *niewyraźnych*, jakich grunt łódzki sam jeden tylko wyhodować jest w stanie. [...]

Nie rozumiał ich całkowicie. Brak mu było tego zmysłu jednego, który był tak rozwinięty w Steinie, może dlatego, że i on z jednakiej łódzkiej gliny ulepionym został. W stosunku do tych ludzi miał jednak jasno określony i stanowczy podkład czuciowy nieufności, który mu za bezwiednego przewodnika służył. Trudnem bo to w samej rzeczy było określenie takiego *niewyraźnego*. Jego nazwisko nic nie mówiło. Język, jakiego używał w domowych stosunkach, żadnej także nie dawał wskazówki. Z jego majątku niemożna było dać sobie nawet w przybliżeniu sprawy, jeżeli prowadził dom na stopie dostatniej, miał własne konie i powóz, mogło to znaczyć, że jest bogatym człowiekiem; mogło to znaczyć, że ma dochody duże i przeżywa je; mogło to znaczyć, że ma i kapitały duże; ale także mogło to znaczyć, że udaje bogatego, aby kredyt utrzymać, aby ludzi w błąd wprowadzić, aby otumanić ich i oszukać. Jeżeli *niewyraźny* żyje oszczędnie, to może on jest niezamożnym, może wstrzemięźliwym i rozsądnym, a może i rozsądnym, a może i oszustem, który mniej naiwnych chce na ten swój surowy tryb życia „wziąć”. Przypuszczając jakąś liczbę majątku człowieka bardzo średnio zamożnego, nie mogłeś być pewnym nigdy, czyś się o sto tysięcy rubli nie omylił. (Kosiakewicz, 2008, s. 63–64).

[Stein]

– Tak, – rzekł – to będzie najlepiej, jak się rozstaniemy. Trudno nam prowadzić interes we dwójkę. Pan jest człowiek zbyt ścisły. Pan to jak hamulec na kolei, zatrzymuje ruch, wtedy kiedy pociąg idzie najprędzej. Ja nie narzekam na pana, boć wiem, pan innym być nie może, i zresztą – nie straciliśmy, Bogu dzięki. Ale z panem dobrze jest zacząć, dobrze byłoby i skończyć – i mówię panu, gdybym był tak bogatym jak Frege, to pana przyjąłbym do spółki. Ale na dorobku, wtedy kiedy człowiek najwięcej potrzebuje ryzykować, kiedy nie wie na pewno czy jutro będzie bankrutem czy bogaczem

– wtedy nie ma z panem interesu. Pan jesteś szlachcic – i to bardzo dobrze; człowiek, co się urodził szlachcicem ma jedno atut w ręku więcej od drugich. Ale wie pan, żeby mi dano takie szlachectwo, któreby mi wiązało nogi, kiedy potrzebuję lecieć, albo ręce kiedy mam co robić – tobym mój dyplom szlachecki wyrzucił za okno...

Julian patrzył na Steina ze wzrastającym zdziwieniem.

Ten człowiek odkrywał się, zrzucał maskę. On, zawsze taki w obec Juljana poddający się, teraz nad niego podnosił głowę i patrzył z góry na jego szlachectwo i na jego „ściskość”. On tak zawsze trafiający na ton obowiązujących formułek etycznych, teraz wystawiał cynizm i swoją łódzką moralność interesu. On, wzorujący się na Juljanie na dżentelmena, stawał teraz jako ten, czym był w istocie – *ein Lodzermensch*. (Kosiakiewicz, 2008, s. 161).

Z nowoczesności lodzermenscha, jakim był Maks Aszkenazy – w przeciwieństwie do ludzi parających się interesami, lecz jeszcze żyjących wedle tradycji – zdaje sprawę niewielki fragment powieści *Bracia Aszkenazy* Singera:

Nie, jego ojciec nie nadawał się wcale do interesów w nowoczesnej Łodzi. Był tu może dobry dawniej, gdy wszystko szło powolnie, solidnie. W obecnej Łodzi, ruchliwej, wzrastającej, nowoczesnej, nie było miejsca dla tego rodzaju człowieka, jak jego ojciec. Jak długo stary Hünze będzie żył, utrzyma się jeszcze na swoim miejscu. Ale Hünze nie będzie żył wiecznie. Jest już stary, bardzo stary. Jego spadkobiercy nie zechcą wcale utrzymywać takiego staroświeckiego człowieka na stanowisku swego generalnego reprezentanta. Wyrzuca go natychmiast i przyjmą na jego miejsce nowego człowieka, nowoczesnego i zręcznego. (Singer, 1992, s. 187).

Poezja także nie unikała lirycznych eksploracji wizerunku Lodzermenscha:

Artur Gliszczyński, *Majster*

I on z dala powędrował,
Lecz się z Łodzią zżył,
Własnych fabryk nie budował,
Za to w sobie tył.

Dniem pracuje bez wytchnienia,
„Donnerwetter” klnie.
Wieczór humor i strój zmienia,
I kufelki tnie.

Ma „Stammkufel”, jest „Stammgastem”,
W knajpce spędza czas,
I potrafi po „pietnastem”
Wołać: „Noch ein Glas”!

W politykę się nie bawi
I nie czyta nic
Chyba – ot – z „Fliegende Blätter”
Jaki pieprzny „witz”.

Za łeb trzyma pryncypała,
Własny ceniąc stan.
Kto ten człowiek? – Majster z Wólki –
„So ein Lodzer Mann”.

(Tygiel Kultury, 2005, s. 37–38).

Oto fragment poematu **Mariana Piechala, *Ogień i popiół***

Tu się narodził
Typ lodzermenscha
Weksel prowizja
Glanc i pomada
Oczy dwa zera
Na cyferblacie
Szyto i kryto
Mucha nie siada
(Piechal, 1976, s. 40).

Karl Dedecius postrzegał Lodzermenscha nie tylko jako rzutkiego człowieka interesu, ale także opiekuńczego patrona:

Niektórzy zaczęli od krosna tkackiego, a pięćdziesiąt lat później byli panami imperium przemysłowego, zatrudniającego tysiące robotników. Mieszkali w pałacach jak książęta, budowali osiedla robotnicze, utrzymywali szkoły, kościoły, teatry, szpitale, zakładali towarzystwa artystyczne i muzyczne, dorabiali się miliardowych majątków, co było oczywiście z pożytkiem i dla miasta. Zaczęła się złota epoka niegdysiejszej wsi, a później drugiego co do wielkości po Warszawie miasta w Polsce. Łódź, zdaje się, nadal z rozmarzeniem o tym opowiada. Ale oczywiście tam, gdzie jest tyle wielkich fabryk i pałaców, muszą też istnieć nędza i bezprawie. (Dedecius, 2008, s. 18).

Współcześnie

Postać lodzermenscha – zaradnego mieszczanina z ambicją i żylką do interesu – bywa symbolem dziewiętnastowiecznego pędu do sukcesu. Współczesny obraz przedsiębiorcy wyrasta z tej tradycji, ale jest wielowymiarowy i znacznie bardziej wymagający. Dziś nie wystarczy jedynie „robić interesy”. Trzeba umieć łączyć finansowy pragmatyzm z innowacyjnością, kompetencje osobiste

z wiarygodnością wobec inwestorów, a sprawność operacyjną z odpowiedzialnością społeczną i środowiskową. W turbulentnym otoczeniu rynkowym o reputacji decydują nie tylko wyniki, lecz także to, kim jesteśmy, jak prowadzimy ludzi i czy potrafimy budować zaufanie.

Rdzeniem współczesnego wizerunku przedsiębiorcy jest samoświadomość. To nie modny slogan, lecz praktyczne narzędzie. Samoświadomość wewnętrzna – rozpoznanie własnych wartości, motywacji, mocnych i słabych stron – przekłada się na lepsze decyzje, większą satysfakcję z pracy i większą kreatywność. Samoświadomość zewnętrzna – zrozumienie, jak postrzegają nas pracownicy, klienci czy inwestorzy – ułatwia komunikację, rozładowuje napięcia i buduje mosty zamiast murów. Nowoczesny przedsiębiorca jest otwarty na doświadczenia, gotów do zmian, nastawiony na ustawiczne uczenie się i aktualizację wiedzy. Myśli do przodu, ale działa tu i teraz; potrafi połączyć wizję z egzekucją.

Tę postawę spina wola sukcesu. Przedsiębiorczość nie jest stanem „ma” czy „nie ma”, to zmienna ciągła: zdolność dostrzegania potrzeb i zamieniania ich w wartość. W praktyce oznacza gotowość do podejmowania ryzyka, wytrwałość, odporność psychiczną i energię do długiego marszu. Założyciel startupu żyje na styku niepewności i ambicji, dlatego jego codziennością staje się eksperymentowanie metodą prób i błędów. Kluczem jest „inteligentna porażka”: szybkie testowanie hipotez, uczenie się na błędach i iteracyjne poprawianie produktu. Upór w dążeniu do celu nie wyklucza elastyczności – przeciwnie, bez elastyczności upór bywa samobójczy.

W ekonomii innowacji liczy się rynkowa trafność rozwiązania, zwana zgrabnie „product-market fit”. To klient – kompetentny, wymagający, świadomy – wyznacza pułap wyrafinowania produktu. Rolą przedsiębiorcy jest wsłuchanie się w tego klienta na tyle uważnie, by odróżnić życzenia od realnych potrzeb i zbudować rozwiązanie, które skaluje się szybciej, niż rosną koszty. Stąd nowy etos wzrostu: hiperskalowalność. Ambicja tworzenia nowych rynków albo silnego przededefiniowania istniejących idzie w parze z odwagą

technologiczną i sprawnością operacyjną. Inwestorzy rozumieją, że taka gra niesie wysokie ryzyko, więc oczekują ponadprzeciętnych zwrotów. W zamian coraz częściej oferują „smart money”: kapitał połączony z doświadczeniem, siecią kontaktów i wsparciem merytorycznym, które przyspiesza dojrzewanie firmy.

Wizerunek nowoczesnego przedsiębiorcy w oczywisty sposób budują innowacje, ale nie mniej ważna jest wiarygodność. Bez niej karty nie otwierają się na stole finansowania. Profesjonalizm to coś więcej niż solidna prezentacja: to rzetelność danych, jasne wskaźniki, spójna historia, która łączy wizję z planem realizacji. Inwestorzy zwracają uwagę na kompetencje zespołu założycielskiego, zdolność do komunikacji, transparentność, a także na proste, lecz kluczowe pytanie: czy temu człowiekowi można zaufać? Zaufanie jest walutą o dłuższym terminie zapadalności niż gotówka – nie zdobywa się go „sprytem”, tylko konsekwencją, uczciwością i jakością decyzji w sytuacjach trudnych.

Dzisiejszy „lodziemensch” musi też umieć prowadzić ludzi. Różnorodny zespół najlepszych i zaangażowanych osób nie zbiera się przypadkiem – trzeba go przyciągnąć marką pracodawcy i wozic na pokładzie nie tylko wynagrodzeniem. Coraz częściej stosuje się programy akcjonariatu pracowniczego (ESOP), by realnie dzielić się sukcesem i ryzykiem. Zmienia się również logika lojalności: ludzie przywiązują się nie tyle do szyldu firmy, ile do sensu projektu i jakości współpracy w zespole. Wartość zawodowa pracownika to dziś w dużej mierze kapitał reputacji i zestaw umiejętności, które można wykorzystać w wielu kontekstach. Rozsądny przedsiębiorca inwestuje w rozwój talentów: upskilling i reskilling zmniejszają luki kompetencyjne, skracają czas wdrożenia i ograniczają rotację. Dbanie o dobrostan zespołu nie jest humanitarnym dodatkiem – to warunek wysokiej efektywności.

Ciekawym wariantem współczesnej przedsiębiorczości jest freelancer. Tu wizerunek opiera się na autonomii i samostanowieniu: praca na własny rachunek staje się elementem stylu życia. Sukces mierzy się „kapitałem kariery”: unikalnymi kompetencjami,

doświadczeniem projektowym, bogatym portfolio i siecią relacji. Najcenniejszą walutą jest marka osobista – rozpoznawalna jakość, za którą klienci są skłonni zapłacić więcej i czekać dłużej. Autopromocja przestaje być próżnością, a staje się narzędziem: artykuły branżowe, wystąpienia, wywiady, mądrze prowadzona obecność w sieci wzmacniają pozycję eksperta i budują zaufanie.

W tym wszystkim nie gubimy twardej prawdy, którą rozumiał już dziewiętnastowieczny kapitalista: bez wyniku finansowego nie ma trwania. Zarabianie i pomnażanie kapitału pozostaje celem podstawowym – nie po to, by odhaczać słupki, lecz by utrzymać, rozwijać i wynagradzać przedsiębiorstwo. Wartość rynkowa firmy odzwierciedla zdyskontowaną sumę przyszłych przepływów pieniężnych; upraszczając: firma jest warta tyle, ile stabilnie zarobi w czasie. Ekonomiczna odpowiedzialność jest fundamentem – podmiot, który nie generuje zysku, traci zdolność realizowania jakichkolwiek innych form odpowiedzialności. Z tego wynika wymóg realizmu: chłodne patrzenie na koszty, ryzyka, marże i tempo wzrostu, nawet gdy serce rwie się do skoku.

Równocześnie wygasa model „awanturniczego” kapitalizmu, który ignorował koszty zewnętrzne. W jego miejsce wchodzi kapitalizm interesariuszy. Przedsiębiorca przestaje być wyłącznie dysponentem kapitału właścicieli, a staje się powiernikiem zasobów, które wpływają na życie wielu ludzi. Zasada powierniczości brzmi tu klarownie: korzystamy z zasobów w imieniu wspólnoty, więc odpowiadamy za ich rozsądne użycie. Stąd rola ESG i kultury odpowiedzialności nie jako „dopinki PR-owej”, lecz jako stylu zarządzania. Ochrona środowiska, redukcja zanieczyszczeń, transparentność finansowa, etyka w łańcuchach dostaw, odpowiedzialne podejście do ludzi – to nie dorażne kampanie, tylko kryteria, które decydują o licencji na działanie. Firma może i powinna być zyskowna, ale jej działania muszą być jednocześnie etyczne i zgodne z prawem. Bez tego reputacja kruszeje szybciej niż mury fabryczne.

Tak zarysowany portret przenika także do codzienności finansowania. W rozmowie z funduszem liczą się rzetelne liczby i przejrzystość

metody, ale równie ważna jest narracja – spójna opowieść o tym, skąd bierze się przewaga konkurencyjna, jak powstaje i jak będzie skalowana. Przedsiębiorca powinien umieć odróżnić wskaźniki próżności od wskaźników wartości, znać potrzeby inwestora i rozumieć jego preferencje ryzyka. Wiarygodność rodzi się z uczciwego rozliczania porażek i jasnego raportowania postępów; krótkotrwałe triki mogą dać wzlot, ale zawsze kończą się twardym lądowaniem.

Jeśli szukamy współczesnego znaczenia słowa „lodzermensch”, znajdziemy je w połączeniu tych wszystkich jakości. To przedsiębiorca, który nie wstydy się chcieć zarabiać – i potrafi to robić – ale wie, że czysty zysk nie wystarczy, by długo pchać wózek do przodu. Rozumie wartość kapitału reputacji i kapitału społecznego, dba o ludzi i o środowisko, bo widzi w tym warunek długiego trwania. Buduje zespoły, które są różnorodne i zdolne do samozarządzania; dzieli się sukcesem i odpowiedzialnością. Ma wizję, ale nie myli jej z fantazją – umie przełożyć pomysł na działający model. Potrafi mówić językiem klienta i językiem inwestora, słuchać krytyki i wyciągać wnioski szybciej niż konkurencja.

Nie ma w tym magii. Jest praca nad sobą, rzemiosło zarządzania i szacunek dla liczb. Jest gotowość do ryzyka połączona z pokorą wobec faktów. Jest wreszcie świadomość, że firma jest elementem większej całości – miasta, regionu, wspólnoty. Dziewiętnastowieczny lodzermensch budował fabrykę, która dymiła i zatrudniała. Dzisiejszy buduje organizację, która uczy się, skaluje, raportuje i zostawia po sobie porządek. Jednemu i drugiemu przyświeca ta sama myśl: sukces to nie jednorazowy strzał, lecz konsekwentny marsz. Różnica polega na tym, że dziś marsz ten odbywa się w świetle reflektorów – inwestorów, regulatorów, pracowników i klientów – a każdy krok zostawia ślad. Warto, by był to ślad, z którego będziemy dumni.

Bibliografia

- Arct, M. (1938), *Słownik wyrazów obcych. 33 000 wyrazów, wyrażeń i przysłów cudzoziemskich: podług zasad pisowni z roku 1936*, Warszawa.
- Barczak, P. (2021), „Kompetencje przedsiębiorcy – integralna struktura systemu”, *KNoP*, nr 59(2). <https://doi.org/10.33119/KNoP.2021.59.2.4>.
- Bartkiewicz, Z. (1911), *Złe miasto. Obrazy z 1907 roku*, Warszawa.
- Biernacka, M. (2023), „Między kapitalizmem a socjalizmem, czyli o systemowym rygorze dyskursu w miejscu pracy”, *Studia Socjologiczne*. <https://doi.org/10.24425/sts.2021.138479>.
- Czech, E. (2021), „Publiczne prawa podmiotowe przedsiębiorców do korzystania ze środowiska, w tym do korzystania z przyrody”, *Prawo i Więź*, 35, <https://doi.org/10.36128/priw.vi35.232>.
- Czapliński, P. (2019), „Księga założycielska polskiego kapitalizmu. O Ziemi obiecanej Reymonta”, *Teksty Drugie*, nr 5.
- Dedecius, K. (2008), *Europejczyk z Łodzi. Wspomnienia*, tłum. S. Lisiecka, Kraków: Wydawnictwo Literackie.
- Dziewit, W. (2023), *Polskie Startupy 2023*, Warszawa: Fundacja Startup Poland.
- Gajdos, A. (2024), „Rynek pracy kobiet i mężczyzn w przekroju grup zawodów”, *Rynek Pracy: Miesięcznik Krajowego Urzędu Pracy*, nr 189.2.
- Gliszczyński, A. i Mieszkowski, A. (1894), *Łódź miasto i ludzie*, Łódź.
- Goeppert, K.H. (1999), „Sic transit gloria mundi – tak przemija chwała świata”, w: Radziszewska, K. (red.), *Gdzie są Niemcy z tamtych lat – wspomnienia łódzkich Niemców*, Łódź.
- Hemer, A. (2014), „Twarz łodzermenscha, czyli wizerunek człowieka łódzkiego w *Ziemi obiecanej* Władysława Stanisława Reymonta”, *Czytanie Literatury: łódzkie studia literaturoznawcze*, nr 3.
- Krause, E. (2024), „Kariera zawodowa kobiet w kontekście pełnienia ról opiekuńczych”, *Szkoła – Zawód – Praca*, nr 23, <https://doi.org/10.34767/SZP.2022.01.13>.

- Krause, E. (2024), „Kariera zawodowa i jej znaczenie dla młodych dorosłych – komunikat z badań”, *Szkoła – Zawód – Praca*, nr 25, <https://doi.org/10.34767/SZP.2023.01.14>.
- Kosiakiewicz, W. (2008), *Bawefna*, Łódź: eConn.
- Krawczyk, M. (2022), „Gotowość inwestycyjna przedsiębiorców na przykładzie badania uczestników konkursu EkSoc StartUP!”, *EM*, nr 38. <https://doi.org/10.18778/2082-4440.38.02>.
- Kucharski, L. i Rutkowska, A. (2021), „The situation of women on the Polish labour market compared to the situation of men”, *Wiadomości Statystyczne. The Polish Statistician*, nr 66(8). <https://doi.org/10.5604/01.3001.0015.2306>.
- Kucner, M. (2014), *Literatura „ziemi obiecanej”. Twórczość niemieckojęzycznych łodzian w XIX i na początku XX wieku*, Łódź: Wydawnictwo Uniwersytetu Łódzkiego.
- Kowalczyk, L. i Mroczko, F. (red.) (2023), „Pedagogika, zarządzanie, psychologia i inżynieria zarządzania wobec wyzwań współczesności”, *Prace Naukowe Wyższej Szkoły Zarządzania i Przedsiębiorczości. Wałbrzych*, nr 53.
- Laskowski, K. (1907), *Lokaut*, Łódź.
- Lodzermensch. Historia i mit* (2005), *Tygiel Kultury*, nr 1–3.
- Łapiński, S. (1898), *Tkacz. Obrazek z życia łódzkich robotników*.
- Łuczyszyn, A. (2021), „Territory, Glocalisation and Territorialisation as Development Determinants”, *Biblioteka Regionalisty*, nr 21, <https://doi.org/10.15611/br.2021.1.07>.
- Łukowska, M.A. (2007), *Fabrykant łódzki we wspomnieniach robotników*, Łódź.
- Majewski, M. (2022), „Startupy i ich ekosystem”, w: Kuźmińska-Haberla, A. i Bobowski, S. (red.), *Rola ekosystemu w rozwoju startupów. Przypadek Wrocławia*, Wrocław: University of Economics and Business Wrocław. <https://doi.org/10.15611/2022.09.1.01>.
- Mhlanga, D. (2022), „Stakeholder Capitalism, the Fourth Industrial Revolution (4IR), and Sustainable Development: Issues to Be Resolved”, *Sustainability*, nr 14(7). <https://doi.org/10.3390/su14073902>.

- Miller, P. (2016), *Freelance. Kariera zawodowa poza organizacją*, Łódź: Wydawnictwo Uniwersytetu Łódzkiego. <https://doi.org/10.18778/8088-466-3>.
- Mogilnicki, A. (1902), „Z ognisk polskiego przemysłu, cz. III”, *Przegląd Tygodniowy*, nr 15.
- Nowakowska, A. (2024), „The Concept of Territorial Capital: A Revolution or an Evolution in the Perspective of Local and Regional Development?”, *Studia Regionalne i Lokalne*, nr 49. <https://doi.org/10.7366/1509499529604>.
- Narojczyk, S., Nowak, D., Remlein, F., Romanchuk, K. (2025), *Przedsiębiorstwa w erze globalnych kryzysów i przemian technologicznych. Aspekty ekonomiczne, społeczne i prawne*, Poznań: Wydawnictwo Uniwersytetu Ekonomicznego w Poznaniu. <https://doi.org/10.18559/978-83-8211-268-9>.
- Piechal, M. (1976), „Ogień i popiół”, w: *Kwiaty łódzkie*, Łódź: Wydawnictwo Łódzkie.
- Piorunek, M. (2023), „Nowy paradygmat i jego edukacyjno-pomocowe implikacje”, *Pedagogika. Studia i Rozprawy*, nr 32.
- Półtorak, M. (2025), „The directive on improving the gender balance among directors of listed companies and its transposition by Poland”, *RAIP*, nr 2(XXV). <https://doi.org/10.5604/01.3001.0055.1894>.
- Reymont, W. (bdw), *Ziemia obiecana*, dostęp: <https://wolnelektury.pl>.
- Robertson, F., Krasodomska, J., Dyczkowska, J. (2022), „Harmonising Sustainability Reporting in the Face of Stakeholders' Awakening Capitalism. The Institutional Background”, *ZTR*, nr 46(4). <https://doi.org/10.5604/01.3001.0016.1306>.
- Rowiński, W. (1899), *Julka*, Łódź.
- Schwab, K. i Vanham, P. (2022), *Kapitalizm interesariuszy. Globalna gospodarka a postęp, ludzie i planeta*, Gliwice: Wydawnictwo Onepress.
- Singer, I.J. (1992), *Bracia Aszkenazy*, t. 1, Warszawa: Sagitta S.C.
- Sobieraj, T. (2023), „Trajektorie kapitalizmu (kapitałocenu). Ideologie powieści przemysłowych i środowiskowych”, *PL*, nr 2, <https://doi.org/10.18318/pl.2023.2.4>.

- Sowula, G. (2024), „Wybrane zagadnienia komercjalizacji w Deep Tech”, *Karkonoska Akademia Nauk Stosowanych*, nr 2024–6.
- Starkman, A. (1895), *Łódź i łodzianie (Szkic społeczno-obyczajowy)*, Łódź.
- Stępnia-Kucharska, A. i Piekut, M. (2021), *Współczesne problemy gospodarcze – gospodarki w czasach kryzysu*, Płock: Kolegium Nauk Ekonomicznych i Społecznych.
- Sygietyński, A. (1898), „Znasz-li ten kraj”, *Kurier Warszawski*, nr 348.
- Tygła Kultury* (2005), nr 1–3.
- Wechta, P. (2025), „Czy kapitalizm potrzebuje społeczeństwa obywatelskiego?”, *Colloquium*, nr 1(17), <https://doi.org/10.34813/08COLL2025>.
- Wojakowski, D., Pobłocki, K., Mandes, S., Lewicki, M., Trutkowski, C., Gendźwiłł, A., Dąbrowska, A.J., Konieczna-Sałamatin, J. (red.) (2024), *Kapitał obywatelski społeczności lokalnych*, Warszawa: Fundacja Rozwoju Demokracji Lokalnej, Wydawnictwo Naukowe Scholar. https://www.academia.edu/117729615/Kapita%C5%82_obywatelski_spo%C5%82eczno%C5%9Bci_lokalnych.

Robotnicy

Przemysław Owczarek
Marcin Podgórski

Zalewali całą ulicę, szli ze wszystkich stron, zapewniali trotuary, człapali się środkiem ulicy, pełnej czarnych kałuż wody i błota. Jedni ustawiali się bezładnymi kupami przed bramami fabryk, drudzy, uszeregowani w długiego węża, znikali w bramach, jakby połykani z wolna przez buchające światłem wnętrza.

W ciemnych głębiach zaczęły buchać światła. Czarne, milczące czworoboki fabryk błyskały nagle setkami płomiennych okien i niby ognistymi ślepiami świeciły. Elektryczne słońca nagle zawisały w cieniach i skrzyły się w próżni.

Białe dymy zaczęły bić z kominów i rozwłóczyć się pomiędzy tym potężnym kamiennym lasem, co tysiącami kolumn zdawał się podierać i jakby chwiać się w drganiach światła elektrycznego.

Ulice opustoszały, gaszono latarnie, ostatnie świstawki przebrzmiały, cisza pełna chlupotu deszczu, coraz cichszych poświstywań wiatru, rozwłóczyła się po ulicy.

Otwierano szynki i piekarnie, a gdzieś tam, w jakimś okienku na poddaszu lub w suterynach, do których sączyło się uliczne błoto, błyskały światła.

Tylko w setkach fabryk wrzało życie wysilone, gorączkowe; głuchy łoskot maszyn drżał w powietrzu mglistym i obijał się o uszy Borowieckiego, który wciąż spacerował po ulicy i patrzył w okna fabryk, za którymi rysowały się czarne sylwetki robotników lub olbrzymie kontury maszyn. (Reymont, bdw, s. 5).

Były to wielkie prostokąty, podparte w środku szeregiem żelaznych słupów, zapchane ręcznymi tkackimi warsztatami Jacquarda, które stały w dwa rzędy, pod gęsto rozłożonymi oknami. Połowa warsztatów stała nieczynna, obrośnięta niby mchem siwym, pyłem bawełnianym.

Kilka lampek przyczepionych do słupów oświeślało środkowe przejście i robotnice nawijające na ręcznych kołowrotkach przędze na szpulki. Kołowrotki warczały sennie i sennie pochylały się nad nimi robotnice i sennie trzaskało kilkanaście czynnych warsztatów, które w żółtawym, słabym świetle lampek palących się nad nimi, podobne były do olbrzymich kokonów fantastycznie

oplatanych w tysiączne włókna różnokolorowe, w nieprzeliczone warstwy przędzy rozpiętej w różnych kierunkach; w środku tych kokonów niby jedwabniki poruszali się robotnicy, tkając wzorzyste materiały, pochylali się automatycznie jedną ręką przybijając płochę, a drugą, ruchem horyzontalnym, pociągając od góry sznur i przebierając równocześnie nogami po pedałach; czółenka ze świstem przelatowały wskroś pasem przędzy, niby żółte, długie żuki i powracały tą samą drogą z nużącą jednostajnością. Robotnicy byli starzy, spoglądali zagasłymi oczami apatycznie na przechodzącego i tkali dalej również sennie i automatycznie. (Reymont, bdw, s. 93–94).

Komentarz

Robotnicy pojawiają się na scenie dziejów jako nowa klasa społeczna dzięki zachodzącym procesom przekształceń gospodarczych w XVIII i XIX stuleciu. To w tamtych czasach zaczynają pojawiać się liczne rzesze ludzi, którzy egzystują dzięki sprzedaży własnej siły roboczej. Nie była to jeszcze zwarta społeczna formacja, lecz raczej niejednolity i niestabilny konglomerat grup, które różniły się pochodzeniem, sposobem pracy zarobkowej i trybem życia. Ciągłe był to jeszcze plebs w rozumieniu plebejskich mas, niż robotnicza klasa. Jako wczesnokapitalistyczna, owa formacja społeczna stała się zalążkiem rosnącej w liczbie grupy robotników przemysłowych w manufakturach, pierwszych fabrykach i kopalniach. Należy włączyć do niej najemnych pracowników w rzemiośle, określanych jako rzemieślniczy proletariat oraz nieprodukcyjnych najemników w służbie domowej, w handlu i instytucjach państwowych, wreszcie lumpenproletariatu. (Łepkowski, 1967). Istniał także wewnątrz tego konglomeratu wyraźny podział na robotników zatrudnionych w ośrodkach miejskich i wiejskich, oraz zaznaczały się różnice między robotnikami poszczególnych zawodów: górników, włóknarzy, hutników, czy robotników z dworskich browarów. Nie da się na tej podstawie ustalić wspólnych cech położenia społeczno-ekonomicznego, ponadto należy uwzględnić różnice kształtowane przez rynki lokalne oraz występujące formy feudalnego przymusu

zatrudnienia. Owe wspólne cechy mogłyby być podstawą wykształcenia, wówczas gdy w tych grupach egzystujących dzięki pracy własnych rąk, pojawiłaby się świadomość własnej klasy: wewnętrzna „o sobie” samej i zewnętrzna w obrębie całego społeczeństwa. Jak zauważył Łepkowski: „Nie sędzę, by można było mówić przez większość XIX w. o świadomości robotniczej, o odczuciu odrębności bytowej, obyczajowej, o dostrzeganiu własnej roli społecznej, politycznej, o solidarności klasowej”. (Łepkowski, 1967, s. 231).

Wedle Łepkowskiego, świadomość klasowa robotników rodziła się powoli w Królestwie Polskim dopiero w latach 1850–1870. Wśród grup ją kształtujących funkcjonowały rozmaite własne i silne tradycje, co utrudniało powstawanie wspólnej świadomości prowadzącej do upodmiotowienia robotników jako samoświadomej klasy społecznej. (Kaczyńska, 1970, s. 9).

Oczywiście kontrapunktem dla niej, funkcjonującym na zasadzie opozycji, była postać fabrykanta, czyli początkowo każdego posiadacza środków produkcji, czy był to warsztat tkacki, folusz czy manufaktura. Zaś we włókiennictwie od 1837 r. fabrykantem nazywano także tkacza opłacającego kanon, pracującego dla nakładcy lub też całkiem samodzielnego. W połowie XIX w. „fabrykantami” określano nie tylko tych, którzy utrzymywali warsztat w sposób samodzielny, lecz także robotników najemnych przy produkcji. Początkowo termin ten pokrywał się z terminem robotnik. Określenie „ludność robocza” pojawiło się dopiero w latach 30. XIX wieku, a w połowie tego stulecia upowszechniło się słowo „robotnik” jednakże zamiennie używane z „fabrykantem” (co dotyczyło także właścicieli środków produkcji). Ostatecznie około 1880 r. obydwie słowa zaczęły oznaczać dwie klasy społeczne: robotniczą i burżuazję. (Kaczyńska, 1970, s. 10).

A zatem klasa robotnicza to wszyscy ludzie pozbawieni środków produkcji, utrzymujący się z płacy roboczej, czyli ze sprzedaży własnej siły w postaci wykonywanej pracy fizycznej. W tej definicji o nieostrych granicach mieściłyby się społeczności: robotników przemysłowych (w tym wielkoprzemysłowych w fabrykach,

przemysłu drobnego i manufakturowego oraz chałupników, a także robotników budowlanych), następnie pracowników najemnych w rzemiośle, robotników i służby w handlu, transporcie, różnych instytucjach, służby kolejowej i domowej oraz robotników leśnych i rolnych.

Biorąc pod uwagę taką definicję, trzeba w jej zakres, za Kaczyńską, włączyć następujące grupy:

- Robotnicy przemysłowi, w tym a) robotnicy wielkoprzemysłowi w fabrykach, b) robotnicy przemysłu drobnego lub manufakturowego, c) robotnicy budowlani, d) chałupnicy.
- Najemnicy w rzemiośle.
- Robotnicy i służba w handlu, transporcie, instytucjach itp.
- Służba kolejowa.
- Służba domowa.
- Robotnicy rolni i leśni.

Jakkolwiek będę stale odwoływała się do terminu „klasa robotnicza”, to jednak ograniczę się tylko do historii robotników przemysłowych. (Kaczyńska, 1970, s. 11).

Kiedy zatem dokonuje się proces nabywania przez robotników podmiotowości, która czyni z nich samoświadomą klasę społeczną? W sposób dość powolny rozpoczyna się ów proces w drugiej połowie XIX wieku, by przyspieszyć w latach 80. I ostatecznie ukształtować się na przełomie XIX i XX wieku. Skład proletariatu tworzył zdecydowanie lud wiejski, rzadziej cudzoziemski złożony z imigrantów, którzy wyemigrowali do miast przemysłowych za chlebem, przynosząc ze sobą własną kulturę, która w środowisku miejskim asymilowała się i współtworzyła jej folklor. W przypadku łódzkiego okręgu włókienniczego, wolnego od pracy pańszczyźnianej, jego zasoby ludzkie tworzyli głównie imigranci, nieco później ludność miejscowa z okolicznych wsi (i dalszych terenów guberni), która także emigrowała z własnej wiejskiej kultury, by tworzyć klasę robotniczą przemysłowego miasta. Dane dotyczące Łodzi z roku 1864

przeanalizowane przez Gryzelę Missalową wskazują, że z Królestwa przybyło do miasta 59% robotników wykwalifikowanych i 69% niewykwalifikowanych. Natomiast spoza Imperium Rosyjskiego odpowiednio 41% i 31%. Przeważnie byli to przybysze z Czech (głównie Niemcy z terenów Sudetów), Saksonii i Prus. Robotnicy krajowi pochodzili z terenów guberni, ale procent mieszkańców z poszczególnych gmin malał wraz z rosnącą odległością od przemysłowej metropolii. Missalowa wyciągnęła z tych uwarunkowań napływowej siły roboczej następujące wnioski: 1 – rynek wewnętrzny przekształcał się z fazy „zagranicznej” w ściśle lokalną oraz 2 – społeczne źródła rekrutacji wskazują zdecydowanie proletaryzację grup rzemieślniczych o w większości małomiasteczkowym pochodzeniu. Dopiero później nastąpił masowy napływ ludności chłopskiej. (Missalowa, 1967, s. 32–49).

Jak zauważyła z kolei Kaczyńska:

Wzrost klasy robotniczej w Królestwie Polskim był nierównomierny; największe tempo przypadło na lata 1890–1900 oraz 1905–1913. Niemale znaczenie miał tutaj kryzys rolny lat osiemdziesiątych, kiedy to na skutek konkurencji zboża amerykańskiego, szczególnie kanadyjskiego, nastąpił spadek cen zbóż i pozostałych artykułów rolnych, który zmusił znaczną część chłopstwa do ucieczki ze wsi, a zarazem spowodował znaczny wzrost płac realnych poza rolnictwem. [...] Głównym dostawcą rąk do pracy, jak w każdym kraju przeżywającym industrializację, była wieś. Już od dawna była ona względnie przeludniona, tzn. do wyprodukowania tej samej ilości artykułów rolnych można było użyć znacznie mniej rąk, niż było dotąd używanych, jednak ciężkie warunki pracy w przemyśle i niskie płace nie zachęcały do opuszczania roli. Chłopi porzucali swe zajęcia niechętnie i w ostateczności, a gdy tylko mogli, wracali z powrotem na gospodarkę. Chętniej najmowano się do pracy w majątkach ziemskich, choćby za granicą Królestwa, niż do pracy w fabrykach. Dopiero stopniowy rozwój stosunków kapitalistycznych na wsi, jaki mógł dokonywać się

dzięki uwłaszczeniu chłopów w 1864 r., kryzys rolny i wzrost płac w przemyśle sprawiły, że chłopci zaczęli masowo opuszczać wieś. Zjawisko to określono jako „exodus ruralis”. (Kaczyńska, 1970, s. 53).

Tym niemniej aż do lat osiemdziesiątych XIX w. łódzki przemysł rozwijał się nie bez poważnych trudności w werbowaniu robotników do pracy w fabrykach. Wielu z nich szybko porzucało pracę, a fluktuacja kadr niemal do końca stulecia stanowiła dla fabrykantów istotną uciążliwość. Robotnicy jako nowi przybysze ze wsi zmieniali, często pracę, a owa płynność stanowiła nie lada problem dla wydajności pracy. Dlatego fabrykanci, podobnie jak ich prekursorzy w Anglii zaczęli troszczyć się o przywiązanie robotników do swojego przedsiębiorstwa budując dla nich famuły, stwarzając im możliwości awansu i wprowadzając elementy opieki socjalnej. (Kaczyńska, 1970, s. 54).

Niezwykłe ciekawie prezentuje się skład narodowościowy łódzkiej klasy robotniczej. Wśród chałupników i robotników fabrycznych spory procent stanowili Niemcy, co wynikało z trwałości tradycji niemieckiego osadnictwa rzemieślniczego z lat dwudziestych i trzydziestych XIX wieku. Aczkolwiek w późniejszych latach zasilali oni przemysł Łódzki w nikłym stopniu. (Kaczyńska, 1970, s. 54).

Jeśli chodzi o robotników żydowskich, dane w końcu XIX wieku wskazują, że zatrudniali się oni przede wszystkim jako tkacze rękodzielnicy u chałupników (lonweberów), bądź w małych tkalniach. Ale postępująca pauperyzacja i proletaryzacja samodzielnych tkaczy i drobniejszych przedsiębiorców – nakładców żydowskich czyniła z nich robotników, co było konsekwencją postępującej mechanizacji w fabrykach. Jak odnotowała Kaczyńska: „gwałtowny wzrost wielkich tkalni mechanicznych spowodował stopniowy napływ robotników żydowskich do większych fabryk włókienniczych, głównie tkalni”. Aczkolwiek w zmechanizowanych tkalniach wykonywali oni przeważnie prace rękodzielnicze i widok żydowskiego robotnika przy maszynie tkackiej był raczej rzadkością. Podobnie unikali zatrudnienia w przędzalniach bawełny, apreturze czy

farbiarniach, co wynikało z uwarunkowań religijnych nakazujących świętowanie soboty i wykluczających silniejsze powiązanie żydowskich robotników z przemysłem wielkofabrycznym. Większość z nich pracowała tylko 5 dni w tygodniu. (Żarnowska, 1973, s. 799).

W końcu XIX w. okręg łódzki skupiał najbardziej zróżnicowane narodowościowo środowisko robotnicze. W skali całego Królestwa wyróżniał się najwyższym udziałem robotników pochodzenia niemieckiego, stanowiących ponad 1/4 ogółu robotników. Dopiero spis 1921 r. odnotował poważny spadek w liczbach względnych ich obecności w przemyśle łódzkim. Udział robotników żydowskich sięgał najwyżej 12%. Stąd przewaga robotników polskich, aczkolwiek w końcu XIX wieku stanowili oni tylko około ok. 57% ogółu tworzącego w Łodzi klasę robotniczą. (Żarnowska, 1973, s. 806).

Relacje między robotnikami trzech głównych narodowości w łódzkim tyglu wielokulturowym prezentowały się, wedle Anny Żarnowskiej, w sposób następujący:

Ogół robotników, podobnie jak chłopów polskich, nie przejawiał uprzedzeń narodowych do robotników czy chłopów mówiących innym językiem, w tym do Niemców, z którymi się najczęściej stykano, jeśli nie występowały przy tym inne przyczyny. Uważano ich za podobnych sobie ludzi pracy, a nawet za członków tego samego ludu-narodu w sensie klasowym, jak na przykład na Śląsku, nawet gdy sobie tego nie uświadamiano. (Pietraszek, 1986, s. 170–171).

W nowoczesnej Łodzi klasa robotnicza rosła stosownie to wzrostu liczby mieszkańców – skokowo. Ze 190 mieszkańców wzrosła w 1820 r. do 2 800 w 1830, a 15,8 tys. w 1850 do 50 tys. w 1870 r., zaś 100 tys. w 1880 r. i ponad pół miliona (z przedmieściami) w 1913 r., zatem rzeczywiście można mówić o iście amerykańskim tempie rozwoju tej metropolii.

Jeśli Iwan Timkovskij-Kostin, dziennikarz rosyjski, użył wobec Łodzi okresu rewolucji 1905–1907 r. nazwy „miasto proletariatu”, to jawi się ono jednak bardziej jako miasto fabryk, jakby – co

skomentował na swój sposób Kamil Śmiechowski – „ginęła gdzieś doniosłość, jaką miało samo pojawienie się tej warstwy społecznej na ziemiach polskich w XIX w.”. (Śmiechowski, 2016, s. 14).

Ponadto industrializacja Królestwa Polskiego nie zdołała przeobrazić rolniczego i peryferyjnego obrazu tej części rosyjskiego imperium. Natomiast mimo braku głębszych tradycji klasy robotniczej i jej obecności tylko w przemysłowych miastach, stała się ona na przełomie XIX i XX stulecia społeczno-politycznym zjawiskiem i siłą, z którą musiały się zacząć liczyć elity kraju podzielonego przez zaborców. W Łodzi robotnicy, wedle szacunków przytaczanych przez Śmiechowskiego, stanowili ponad 70% mieszkańców miasta, które, za spisem ludności z 1897 r., tworzyła liczba 314 tysięcy osób. Przed pierwszą wojną światową Łódź zamieszkiwało już pół miliona ludzkich istnień. Zatem na przełomie stuleci klasę robotniczą Łodzi stanowiło mniej więcej ćwierć miliona osób – to spory odsetek warstwy robotniczej Królestwa Polskiego. Każdy, kto odwiedzał Łódź, musiał dostrzec jej robotniczy charakter. A jednak na łamach prasy lokalnej stale podnoszono kwestię ograniczonej wiedzy pozostałych warstw społecznych na temat stanu klasy robotniczej z jej podstawowymi problemami dotyczącymi fatalnej jakości życia w Łodzi. Śmiechowski przytacza w tym kontekście fragment opinii opublikowanej w 1898 r. na łamach łódzkiego „Gońca”: „na klasę tę łodzianie ze sfer innych dość długo prawie wcale **nie zwracali uwagi** (podkreśl. K. Ś.), a przedstawicieli stanu robotniczego traktowano na równi z maszynami”. Wedle Śmiechowskiego cytat ten ukazuje skomplikowane i naznaczone przemocą relacje między warstwami społecznymi, które tworzyły „Polski Manchester”. (Śmiechowski, 2016, s. 14).

Stanisław Lewicki w *Karierze miasta Łodzi*, jako przykład owych relacji, przywołuje podstawowy fakt nieprzekładania się wzrostu dochodów burżuazji fabrycznej na wzrost płac robotników i poprawę położenia tej klasy społecznej. Wręcz przeciwnie, należy raczej mówić o stale pogarszającej się sytuacji bytowej robotników, bowiem konkurujący ze sobą fabrykanci nieustannie zmierzali do obniżania

ich wynagrodzeń. W konsekwencji, w połowie XIX wieku włókniarz otrzymywał zarobki porównywalne do tych, które otrzymywali niewykwalifikowani robotnicy drogowi. Przy czym koszty utrzymania w Łodzi były stosunkowo wysokie. Jak odnotował Lewicki: „Za funt (40 deka) mięsa wołowego mieszkaniec Łodzi przed rokiem 1840 płacił 11 groszy (1 złp. liczył wówczas 30 gr), funt wieprzowiny = 9, słoniny = 20, chleba białego 6 groszy”.

Co prawda płace w przemyśle włókienniczym zostały latach w 1850–1870 podwyższone i zarobek robotnika wynosił przeciętnie 2 ruble tygodniowo (1 rubel = 100 kopiejek = 200 gr; 1 złp = 15 kop. = 30 gr, po roku 1841 ruble i kopiejki były na ziemiach Królestwa Polskiego jedynym środkiem płatniczym). Przy czym za funt chleba razowego trzeba już było płacić 3 kopiejki, [Tamże, s. 92.], za funt białego chleba – 5, stosunkowo drogiej słoniny – 11, kaszy – 4 kopiejki, zaś za 10 funtów kartofli kosztowało 12 kopiejek. Tymczasem pobory robotnika za tydzień pracy wystarczyły jedynie na nędzne wyżywienie 2–3. je osób, toteż rodziny, które były bardziej liczne, zwyczajnie głodowały. Jeśli nawet łódzki magistrat, w trakcie złej koniunktury, starał się zapobiegać gwałtownemu ubożeniu robotników i klęsce głodu poprzez wydawanie zupy i chleba wypiekanego z perzu, który „przez uboższą klasę ludu użytym być może”, nie były to wystarczające środki zaradcze. Dzisiejszemu czytelnikowi mogą się wydawać mało wiarygodne zabiegi łódzkich filantropów, którzy proponowali „kartofle nadpsute”, a także chleb z kiszonych kartofli i buraków cukrowych. Jak raportował magistrat, biedacy „gromadnie cisnęli się do magistratu, błagając o pomoc dla drugich, którzy, wycieńczeni brakiem wszystkiego, schorzali, jęczeli po domach, wyglądając z upragnieniem ratunku. Ofiar podobnych stami można było liczyć”. W latach naznaczonych kryzysem władze miejskie organizowały nawet roboty publiczne, by zapobiec rosnącej skali bezrobocia. Organizowano prace drogowe przy głównych traktach handlowych i w centrum Łodzi. (Lewicki, 1971, s. 93). Jednakże, jak zauważa Lewicki, byt robotników nie ulegał poprawie, co dowodzi ocena sytuacji dokonana w tamtych latach przez prezydenta miasta Trägersa :

Robotnik fabryczny, szczególnie zaś przy fabrykach wyrobów bawełnianych, żyje zwykle z dnia na dzień z zarobku tylko, jeżeli ma ciągle zajęcie. Nie zna on, co to oszczędność, i tej nie może nawet zachować, bo praca jego, mniej jak miernie wynagrodzona, wystarcza mu zaledwie na główne potrzeby. Stąd wynika, że gdy robotnik fabryczny, czy to skutkiem stagnacji handlu lub też choroby, utraci na raz jeden robotę, jednocześnie ulega ubóstwu, a z niewygód i niedostatku – choroby, w której większa połowa tych użytecznych ludzi znalazłaby niezawodną śmierć, jeżeliby władza środkami spieszego ratunku nie zajęła się ich losem. (Lewicki, 1971, s. 93)

W porównaniu z robotnikami, średni personel techniczny fabryk, złożony z majstrów np. w farbiarni, zarabiał 10 rubli tygodniowo, natomiast w pozostałych wyspecjalizowanych działach fabryki zwykle 8 rubli. Do tych różnic dotyczących zwykłych robotników należy odnotować jeszcze fakt kar płaconych przez nich za rozmaite, przypisywane im umyślne przewinienia: nieuprzejma postawa wobec przełożonego, psucie surowca, nieprzestrzeganie zasad higieny, czy podburzanie załogi. Kary potrącano z wypłacanych poborów. Że były owe kary finansowe dość pokaźne, świadczy fakt, iż w roku 1887, na przykład „w zakładach Poznańskiego, wyniosły one ponad 2% globalnego funduszu płac, u Heinzla i Kunitzera ponad 1,6%, u Geyera 1,5%, w fabrykach Scheiblera 1,46%”. Przy czym ów system kar nie był uzasadniony prawnie, a zatem nie można uznać go za legalny, tym bardziej, że od roku 1866 urzędowo zabroniono fabrykantom nakładania kar. Zakazy administracji carskiej nie powstrzymywały dalszych obniżek płac.

Istniejący jeszcze w 1847 roku kodeks kar głównych „przewidywał za kradzież popełnioną u pracodawcy karę więzienia, chłosty (do 200 kijów) oraz zesłanie na Syberię. Surowo karano również samowolne opuszczenie miejsca pracy. Robotnicy podlegali stałemu nadzorowi policyjnemu, musieli mieć zawsze przy sobie tak zwane książki pracy. Przeniesienie się z jednej miejscowości do drugiej odbywało się z reguły pod kontrolą przedstawicieli „porządku publicznego”. (Lewicki, 1971., s. 96–97).

Marne płace rezonują ponadto ze złymi warunkami mieszkaniowymi. „Tygodnik Ilustrowany” informował swoich czytelników, że rodziny robotnicze wegetują w pomieszczeniach, które nie zasługują na nazwę mieszkań. Jedna izb była nawet wynajmowana przez trzy obce sobie rodziny. Powodem takiego stanu rzeczy były wysokie czynsze. Jak odnotował Lewicki:

Budowanie mieszkań dla robotników stanowiło wówczas interes ze wszech miar dochodowy. Tacy przedsiębiorcy budowlani jak Franciszek Zynderman czy Oszer Kohn (późniejszy wielki fabrykant włókienniczy Oskar Kon) pierwsze swoje miliony rubli zarobili właśnie na spekulacji płacami i na wznoszeniu niesłychanie tandetnych czynszówek. W domach takich mieszkania, bardzo zresztą drogie, wynajmowali najczęściej pochodzący ze wsi robotnicy przemysłu włókienniczego. Nie brak też było wychodźców z małych podupadłych miast okręgu łódzkiego – z Aleksandrowa, Bełchatowa, Konstantynowa. Tkacze, którzy przybyli do Łodzi wcześniej, mieli nieco lepszą sytuację mieszkaniową. Ich położenie nie odbiegało zasadniczo od przedstawionych tu warunków. (Lewicki, 1971., s. 99).

Co prawda, dla sporych grup robotników z wielkich fabryk budowano domy fabryczne, osiedla zwane familokami czy famułami, ale stanowili oni zaledwie kilkanaście procent rzeszy robotników pracujących w Łodzi. Mieszkania w nich ulokowane były jednak drogie, a przeciętne komorne stanowiło kwoty między 30%–50% zarobku robotnika. Przy czym droższe były jeszcze mieszkania wynajmowane w prywatnych domach. Za jedną izbę w śródmieściu pobierano opłatę w wysokości od 60–100 rbs rocznie, gdy na przedmieściach Łodzi 30–50 rbs kosztował wynajem izby, przy rocznym przeciętnym zarobku robotnika wynoszącym ok. 250 rbs, jaki wypłacano mężczyznom. Przy częstych kryzysach koniunktury wywołujących masowe bezrobocie, tylko część załogi danej fabryki pracowała przez cały rok, przy czym byli to najbardziej wykwalifikowani pracownicy. Wiesław Puś przywołuje

w tym kontekście fragment opinii zamieszczonej w końcu lat osiemdziesiątych XIX wieku w „Dzienniku Łódzkim”:

[...] dziesiątki tysięcy ubogiej ludności gnieźdzą się w naszym mieście na poddaszach w piwnicach i norach w najgorszych warunkach sanitarnych, w ciągłej niepewności, czy i tego nędznego dachu, jaki mają nad sobą, nie pozbawi ich ciężkie materialne położenie, a całe ich mienie nie pójdzie drogą przymusową na opłatę komornego. (Puś, 1987, s. 71–72).

Inną praktyką łódzkich fabrykantów w okresie do początku lat osiemdziesiątych XIX w, dozwoloną przez władze i określającą status i byt klasy robotniczej, było zatrudnianie kobiet, młodzieży (do 17 roku życia) oraz dzieci (od 9–12 lat). Te grupy pracowników stanowiły aż 60% ogółu włókniarzy i chętnie je zatrudniano, bowiem otrzymywały niższe płace od robotników mężczyzn. Zarobek kobiet był niższy o 30%, młodzieży średnio o 40–50% a dzieci od 60–70%. Jak zauważył Wiesław Puś:

Trudne warunki życia robotników łódzkich pogarszały się najbardziej podczas kryzysów ekonomicznych, jakie wystąpiły w Łodzi w latach 1872–1874, 1876, 1881–1886, 1890–1892, 1900–1904, 1911–1913. Były to główne kryzysy nadprodukcji w przemyśle włókienniczym, spowodowane najczęściej złą koniunkturą na rynkach rosyjskich. Były one przyczyną bankructwa małych i średnich zakładów przemysłowych, a także poważnie ograniczały produkcję w przedsiębiorstwach wielkich. Procesy te prowadziły do masowego bezrobocia, np. w 1886 r. ok. 5 tyś. włókniarzy zostało pozbawionych pracy. Następne kryzysy zwiększały liczbę bezrobotnych, w 1913 r. ponad 12 tys. robotników pozostawało bez pracy, a ponad 40 tys. było częściowo bezrobotnych, zatrudniano ich bowiem od 2 do 5 dni w tygodniu, w niepełnym wymiarze godzin. (Puś, 1987, s. 73).

Obniżanie płac robotników było charakterystyczną praktyką. W roku 1886 przeciętna płaca tkacza została obniżona z 261 rb do 161 rb

rocznie, natomiast w 1911 r. z 395 rb do 285 rb. Taka sytuacja mas robotników poruszyła na tyle opinię publiczną, że w latach osiemdziesiątych powstały w Łodzi Łódzkie Chrześcijańskie Towarzystwo Dobroczynności i Żydowskie Towarzystwo Dobroczynności. Zazwyczaj w okresie kryzysów organizowały one pomoc dla bezrobotnych, zarówno w postaci niewielkich zasiłków pieniężnych, darów żywnościowych i bezpłatnych kuchni dla głodujących pozbawionych jakichkolwiek środków do życia. W 1912 r. powołano z inicjatywy ŁChTD Komitet Obywatelski Niesienia Pomocy Biednym, którego celem było „ratowanie bezrobotnych i ich rodzin przed śmiercią głodową”. Ale nawet wspomniane wyżej interwencje magistratu w postaci prac publicznych, tylko w niewielkim stopniu mogły ograniczać skalę nędzy robotniczych rodzin. Warunki pracy, co prawda, były od połowy lat osiemdziesiątych XIX wieku normowane prawnie, ale nie zmienia to faktu, jak podkreśla Puś, że:

Władze carskie najpóźniej w Europie wydały pierwsze przepisy ustawodawstwa fabrycznego w 1884 r. (w Królestwie obowiązywały one od 1885 r.), które dotyczyły ochrony pracy dzieci, młodzieży i kobiet. Przede wszystkim zakazano zatrudniania dzieci do 12 roku życia, natomiast dzieci do 14 lat mogły pracować tylko na zmianie dziennej nie dłużej niż 8 godz. z parogodzinną przerwą. Następnie wprowadzono zakaz pracy kobiet i młodzieży na zmianie nocnej. Mimo czuwania nad przestrzeganiem tych przepisów przez Inspekcję Fabryczną – były one w okresie do 1914 r. systematycznie łamane przez fabrykantów. (Puś, 1987, s. 74–75).

W 1886 r. władze wprowadziły tzw. książeczki zarobkowe. Wpisywano w nich „warunki pracy, wysokość zarobków, potrącenia i informacje o zmianie miejsca pracy”. W 1897 r. zatwierdzono przepisy, które normowały „długość dnia pracy do 11,5 godz. w dni powszednie i 10 godz. w soboty i dni przedświąteczne”. W 1903 r. ustanowiono przepisy dotyczące ubezpieczeń przewidujących odszkodowania obejmujące tylko wypadki śmierci i kalectwa, które nastąpiły na własnym stanowisku pracy i wydarzyły się bez winy pracownika. Jak odnotował Puś:

[...] Łódź miała najwyższe wskaźniki śmiertelności, sięgające ponad 30% w skali Królestwa Polskiego. Szczególna śmiertelność występowała wśród dzieci do piątego roku życia jak również wśród niemowląt. Mimo wysokiego na początku XX wieku wskaźnika urodzeń, sięgającego ponad 75%, przyrost naturalny Łodzi był niski i wynosił ok. 20%, ponieważ, jak stwierdzano „nadwyżkę dzieci szybko kosiła śmierć”. Przyczyna wysokiej śmiertelności wśród ludności robotniczej, były [...] trudne warunki bytu. (Puś, 1987, s. 75).

Działacz komunistyczny Julian Marchlewski pisał o Łodzi, że jest „... jednym z najstraszliwszych tworów nowoczesnego industrializmu. Komin wznosi się obok komina, mur fabryczny styka się z murem fabrycznym. Ludność Łodzi, licząca dziś przeszło 400 000 [pisane w 1905 r.] gnieździ się w ogromnych koszarach robotniczych lub nędznych podmiejskich barakach. Kontrast, stanowi około tuzin pałaców bogaczy, milionowych królów bawełny – budowli rażących pozbawionym smaku przepychem. W porównaniu z tym miastem, które do dziś nie posiada jeszcze wodociągów ani kanalizacji, Chemnitz w Saksonii stanowi szczyt wielkomiejskiego luksusu. Obraz Manchesteru z czterdziestych lat ubiegłego stulecia, nakreślony przez Engelsa, da w przybliżeniu wyobrażenie o dzisiejszej Łodzi”. (Marchlewski, 1956, s. 171).

Łódź Marchlewskiego to zatem miasto, którego dynamiczny rozwój napędzała energia ambiwalentnego związku pracy, zysku i wyzysku, jaki generowały między sobą dwie klasy: mniej liczna bogata burżuazja i masy tworzące klasę robotniczą. Jak między biegunami, nieustannie iskrzyło między tymi miejskimi klasami, aż w 1905 r. nastąpił potężny społeczny wybuch. W jasności tej rewolucyjnej eksplozji robotnicy w swojej masie dostrzegli ostatecznie własną społeczno-ekonomiczną siłę i stali się samoświadomym podmiotem historii, ale na dziesięciolecie naznaczył tę klasę wewnętrzny konflikt między jej odłami: narodowym i uniwersalistycznym. A skutki tego podziału odczuwalne są do dziś.

Korespondencje

W *Braciach Aszkenazy* Singer ukazał jedną z form werbunku chłopów do pracy w fabrykach:

Na krańcach jeszcze wciąż mieszkali chłopci w swoich lepiankach ze słomianymi dachami, wraz z chudymi krówkami, kurami, wieprzami i psami. Ale z każdym dniem znikła ich wiejskość. Zostali wciągnięci do miasta. Znajdowali zajęcie to przy wożeniu cegieł, to przy kopaniu gliny, to przy karczowaniu terenu. Powoli zrzucali chłopską odzież i wdzieli tan-detno-miejską, kupowali w kramikach, zarabiali i wydawali pieniądze. Ich dzieci pętały się po żydowskich uliczkach, nauczyły się żydowskich słów, złapały czasami kawałek chałwy w sobotę za zdjęcie lichtarzy ze stołu w żydowskim domu, za zapalenie zimną w piecu, za zgaszenie lampy. Biedni niemieccy tkacze wprowadzili się do chłopskich chałup. A rychło potem jęli chodzić po wsiach niemieccy agenci i werbować chłopów, kobiety i młode dziewczęta do pracy w parowych fabrykach, które poczęły się właśnie pokazywać w mieście, wznosząc się wysokimi kominami ku jasnemu niebu. (Singer, 1992, s. 25).

W reportażu *Złe miasto* Zygmunt Bartkiewicz ukazał warunki bytowe i ekonomiczne łódzkich chłopów:

Dwa krańce miasta stanowiły jakby od dawna dwa państwa. W jednym pana udawał w rok zbogacony wyrobnik, w drugim lata panował nad głodem, troską i – sobą, ukrzywdzony i biedny. Różnili się jak władcy oczywiście w poglądach na dobre i złe. Zwyczaje, uczucia, wierzenia mieli odmienne, jednak mocą wspólnych interesów związani, musieli się znosić, nawet przychylnością tumanić, aby tym łatwiej wyzyskać, jak tego cel wszystkich spraw fabrycznego miasta, błogosławiona korzyść wymaga. A wiązał dwa krańce w zgodną wspólność przede wszystkich handel zamienny, gdy od stu lat państwo przedmieścia dawało materiał surowy: siły,

młodość, powaby, zaś można ulica zużywała ów towar, ofiarując w zamian szereg dobrodziejstw, więc prawo i możliwość odżywiania się zupą na grochu, noclegowe przytułki, łóżko w szpitalu, o ile wolne, i – uszlachetniającej pracy godzin piętnaście. I nikt nie pobierał mniej niż dwa ruble na tydzień. Trwał handel zamienny przez lata. Raz, drugi błysnęły płomienie niezgody, ogarnęły dwa światy, lecz gasły stłumione, nim zeszły się w wielkie ognisko. Tlało jednak zarzewie, żal trawił i krzywdy poczucie, niemoc, aż nagle, poczęli się skarżyć plantatorzy możnej ulicy:

– I czego chcą jeszcze? Pracują już tylko jedenaście godzin na dobę, za byle palec urwany setki rubli się płaci, pomoc lekarska, kąpiele, rodzinne domy, żyć nie umierać. (Bartkiewicz, *Złe miasto*, 2001, s. 13–14).

W innym fragmencie reportażu Bartkiewicza znajdziemy dość osobliwe wyjaśnienie wysokości zarobków robotników.

– Mam ochotę panu prawdę powiedzieć, stać nas dziś na to. Otóż rok 1906-ty to złoty minął rok. Rzadki był popyt na bawełniane towary, magazyny wyprzedano zupełnie i niejeden się dźwignął z kłopotu. A że mniejsi upadli, to trudno, bo tak zawsze jest w walce.

– A robotnicy?

– I oni zyskali, ale trzeba było, tu i ówdzie, pracować na dwie zmiany, aby podnieść o połowę wytwórczość, a obrót o 75%. To się kalkuluje wtedy, ale to nie jest dobrze i dla nich, gdy się pracę wyżej oblicza.

– Jakże to?

– Bo, proszę pana, jest w ekonomii takie żelazne prawo *Ricarda* – i ono mądrze powiada, że płaca robotnika powinna stanowić *minimum* kosztów jego utrzymania. Z chwilą, gdy się płaca podnosi, psuje się rzecz, bo zaraz podaż pracy wzrasta i całe gromady ludzi ruszają do pracy fabrycznej i wtedy, co

jasne, obniża się jej wartość, a czasem wprost – krach. A za krachem – głód, gdy wynagrodzenie zejdzie niżej sumy najniższej.

– A ileż potrzebuje robotnik, aby wyżyć?

– Akurat tyle, aby nie umrzeć. Inaczej zaś, to krzywda dla niego. Po ruchu zwyżkowym zawsze zniżka idzie, po roku obfitym lata chude zawsze, nim się znów jakoś unormuje płaca.

– Czyli, że dając robotnikom marne zarobki, wyświadczacie panowie im dobrodziejstwo?

– Tak... Do pewnego stopnia. I ja to zaraz panu wyliczę. I wyliczy wnet pan dyrektor, jak to, w szczęśliwe lata, gęsto rodzą się dzieci, ile to zużywa się mięsa, jak rosną wymagania, potrzeby, jak zjawia się upodobanie do zbytku, zaczem niechęć do pracy i wciąż nowe żądania, o ileż zdrowszy robotnik, gdy tylko zaspokaja pierwsze, najskromniejsze potrzeby.

– I nic, panie, nie rozumiem, że zwyżka to dla nich – nieszczęście.

– A dla panów?

– U nas kalkuluje się wszystko.

– Jednak przyznać pan musi, że było nieco wyzysku przez lata ostatnie.

– Gdzie wyzysk, tam zysk, a to jest cel i podstawa.

(Bartkiewicz, *Złe miasto*, 2001, s. 25–27).

Robotnicy

Łódzki rynek pracy w epoce postfordyzmu łączy deregulację i automatyzację z osłabieniem pozycji pracowników. Skutki to prekaryzacja, to krótkie umowy, niestabilność dochodów i wysoka rotacja, a także nierówności płacowe, w tym luka płacowa kobiet. Młodzi i opiekunowie (często kobiety) najczęściej tkwią w tej niestabilności. Freelancing bywa postrzegany ambiwalentnie jako autonomia lub „wolność braku bezpieczeństwa”. Rewolucja 4IR polaryzuje rynek, rośnie znaczenie kapitału kariery (kompetencji) kosztem dyplomu, pogłębiając lukę kompetencyjną. Drogą do godnej pracy jest transformacja kultury organizacyjnej oparta na sensie, dobrostanie, transparentnych płacach oraz inkluzji. Niezbędne jest reskilling, wsparcie opiekuńcze i silniejsza partycypacja (dialog, związki zawodowe). Nowa normalność powinna łączyć wymaganą elastyczność z przewidywalnością i zakorzenieniem.

Współczesna faza kapitalizmu – nazywana raz neoliberalizmem, raz postfordyzmem – przestawiła zwrotnicę świata pracy. Deregulacja rynku, rozluźnienie standardów ochrony socjalnej i wycofywanie się państwa z części zobowiązań stworzyły środowisko, w którym siła przetargowa pracowników słabnie w trzech wymiarach naraz: stowarzyszeniowym (słabsze organizowanie się), strukturalnym (mniej alternatyw zatrudnienia) i dyskursywnym (mniej „prawa do głosu” w debacie publicznej). Efekt? Wzrost bezrobocia okresowego, stagnacja dochodów, rozprzestrzeniająca się prekaryzacja. Łódź – historyczny ośrodek przemysłowy – szczególnie mocno odczuwa skutki serwicyzacji gospodarki i uderzenia Czwartej Rewolucji Przemysłowej, która cyfryzuje i automatyzuje procesy, zmieniając jednocześnie reguły gry dla całych zawodów. Na tym tle indywidualizacja karier – brzmiąca atrakcyjnie w folderach rekrutacyjnych – staje się nierzadko koniecznością, a nie wyborem.

Prekaryzacja to nie akademickie hasło, lecz codzienność wielu pracujących. Oznacza niepewność, nieprzewidywalność i ryzyko wpisane

w warunki zatrudnienia: krótkie umowy, zmienne godziny, „płynące” dochody. Na peryferiach rynku – w call center, logistyce, usługach niskopłatnych – dominuje tymczasowość i konieczność „łapania okazji”. Zamiast klasycznych umów o pracę pojawiają się kontrakty cywilnoprawne, outsourcing, samozatrudnienie (często tylko z nazwy), telepraca w modelu zadaniowym. Wysoka rotacja staje się normą; badawczo warto postawić hipotezę, że w niektórych miejscach rezygnacje w pierwszych dwóch tygodniach przekraczają 50%. Nie chodzi o jednostkowe „słabe dopasowania”, lecz o mechanizm systemowy: jeśli praca jest słabo płatna i nie daje osłon, pracownicy „głosują nogami”. To klasyczna „strategia wyjścia” opisana przez Alberta Hirschmana – sensowna na poziomie jednostki, ale na poziomie systemu nieusuwająca przyczyn. Przenosiny z jednego call center do drugiego (Radom, Toruń – przykłady, które w badaniach wracają jak refren) rzadko przynoszą trwałą poprawę. Organizacje tracą ciągłość i wiedzę, a ludzie znów zaczynają od zera.

Ta niestabilność nie kończy się na bramie zakładu. W „płynnej nowoczesności” – by użyć gęstego określenia Zygmunta Baumana – ruchome stają się harmonogramy, role i adresy zamieszkania. Bez regularnego dochodu trudniej nająć mieszkanie na sensownych warunkach, trudniej myśleć o kredycie, a decyzje o rodzinie czy dalszej edukacji odkłada się „na kiedyś”. Swoboda wyboru, którą obiecywał elastyczny rynek, bywa w praktyce zwykłą niepewnością. Nic więc dziwnego, że część osób ucieka w freelancing – widząc w nim autonomię i samostanowienie: wolność od szefa, od rutyny „od-do”, możliwość pracy projektowej i pasji wynagradzanej jak praca. Dla nich to „wolność od” i „wolność do” zarazem. Ale dla innych freelancing to „wolność braku bezpieczeństwa”: brak płatnego urlopu i chorobowego, nieregularne przelewy, ryzyko zatorów, konieczność samodzielnego finansowania składek i narzędzi. W tej wersji samozatrudnienie jest wymuszoną strategią przetrwania, często traktowaną jako etap przejściowy do stabilniejszej oferty. Co gorsza, narracja o „weź sprawy w swoje ręce” przerzuca całą odpowiedzialność na jednostkę. Owszem, kapitał kariery – kompetencje transferowalne, doświadczenie, sieć kontaktów – realnie pomaga.

Lecz nawet najlepiej zorganizowany freelancer jest podatny na wahania koniunktury: jeden kryzys i kalendarz zleceń pustoszeje.

Łódzka specyfika dokłada do tego wątek nierówności płacowych. Miasto od lat plasuje się poniżej średniej krajowej, a nierówności są sprytnie maskowane przez marketing „gospodarki kreatywno-kognitywnej”. Kobiety – historycznie i niestety współcześnie – zarabiają mniej niż mężczyźni, mimo rosnących wymogów prawnych dotyczących transparentności płac. Luka płacowa nie jest abstrakcją: to realne ograniczenie uczestnictwa społecznego i obywatelskiego, od kredytów po dietność. Transparentne widełki, audyty wynagrodzeń i równe standardy awansu to nie „trend HR”, tylko wymóg cywilizacyjny.

Szczególnie wrażliwe są dwa bieguny rynku pracy. Z jednej strony młodzi (18–35): wchodzący na rynek z wysokimi aspiracjami rozwojowymi, utożsamiający karierę z samorealizacją i niezależnością finansową. To w tej grupie ryzyko niestabilności jest największe – „generacja prekariuszy” doświadcza dysonansu między obietnicą edukacji a realiami pierwszych etatów. Z drugiej strony – osoby z obowiązkami opiekuńczymi, najczęściej kobiety. Godzenie pracy z opieką nad dziećmi czy osobami zależnymi to organizacyjna łamigłówka, która bez wsparcia instytucjonalnego kończy się wyhamowaniem kariery. Elastyczny czas pracy, dostępne żłobki i przedszkola, opieka wytchnieniowa – to infrastruktura rynku pracy równie realna jak droga czy światłowód.

Czwarta Rewolucja Przemysłowa miesza dodatkowo karty. Automatyzacja i cyfryzacja przedstawiają popyt na kompetencje: mniej stabilnych miejsc dla standardowo wykształconych, większy głód specjalistów, którzy cenią elastyczne formy współpracy i potrafią łączyć wiedzę techniczną z rozumieniem biznesu. Zdalność ułatwia dostęp do pracy – ale jednocześnie rodzi „kapitalizm inwigilacji”, w którym doświadczenie użytkownika staje się surowcem, a monitoring produktywności przenika do domowego biura. W tych warunkach sukces rynkowy wymaga nie tyle jednorazowego dyplomu, ile nawyku uczenia się przez całe życie. Inflacja dyplomów

– skutek umasowienia szkolnictwa wyższego – obniżyła sygnał informacyjny samego tytułu. Coraz więcej waży „kapitał kariery”: umiejętności transferowalne, portfolio projektów, wiarygodne rekomendacje, relacje z interesariuszami. Kto nie ma do tego dostępu – bo wykluczenie cyfrowe, bo brak sprzętu, bo brak kompetencji podstawowych – ten ryzykuje trwalsze „wypadnięcie z obiegu”.

Czy w takiej scenerii można mówić o „drodze do godnej pracy”? Tak, ale wymaga to korekty kursu na trzech poziomach: wartości, organizacji i instytucji. Po pierwsze – wartości. Praca to nie tylko towar wymienny na płacę. Dla współczesnych pracowników ma znaczenie sens: rozwój, autonomia, sprawczość. Godność osoby – a nie tylko produktywność – powinna być celem, a nie dodatkiem do tabeli KPI. To nie moralizatorstwo, tylko praktyka zarządzania ryzykiem: zespoły, które rozumieją „po co”, są stabilniejsze, bardziej innowacyjne, mniej podatne na rotację.

Po drugie – organizacja. Kultura organizacyjna to nie mityczny „system wartości na ścianie”, lecz codzienne decyzje kadry. Firmy, które rekrutują pod zgodność wartości i dostarczają środowisko pracy spójne z obietnicą, wygrywają retencją i jakością. Dobrostan trzeba wreszcie potraktować serio: tempo, obciążenie, przewidywalność pracy, realna przerwa, dostęp do wsparcia psychologicznego – to zmienne biznesowe, nie „benefity”. Różnorodność i inkluzja – płeć, wiek, pochodzenie, niepełnosprawność – podnoszą innowacyjność, o ile przestają być tokenizmem, a stają się warstwą operacyjną: procedury rekrutacji, oceny i awansu naprawdę są wolne od uprzedzeń. Lojalność zmieniła adres: rzadziej wiąże się z firmą jako sztyldem, częściej z projektem i zespołem. Mądre przywództwo potrafi to wykorzystać: łączy ludzi wokół zadania, a nie wokół hierarchii.

Po trzecie – instytucje. Rola związków zawodowych osłabła, a w samorządach „prezydencjalizacja” władzy bywa wygodnym skrótem decyzyjnym, który jednak utrudnia artikulację potrzeb społecznych wykraczających poza infrastrukturę. Odpowiedzią nie jest nostalgiczny powrót do dawnych form, lecz nowa architektura partycypacji: rady dialogu w zakładach i na poziomie branż, budżety

obywatelskie z komponentem „pracy i umiejętności”, panele obywatelskie w sprawach rynku pracy, lokalne pakiety na rzecz kompetencji, wreszcie – przejrzystość danych płacowych w sektorze publicznym i zachęty do transparentności w prywatnym. Co istotne, działania konfliktowe – strajk, protest, spór zbiorowy – nie muszą być „przeszkodą w rozwoju”. Dobrze przeprowadzone mają potencjał włączający i „uobywatelniający”: uczą narzędzi partycypacji, budują kapitał społeczny, wymuszają odpowiedzialność i przejrzystość władz.

W tej układance Łódź mierzy się z wyzwaniem szczególnym. Z jednej strony wielkie dziedzictwo przemysłowe i tożsamość „miasta pracy”, z drugiej – twarde wskaźniki: płace poniżej średniej, wysoki udział niestabilnych form zatrudnienia, odpływ młodych, niedopasowanie kompetencyjne. Nie chodzi jednak o opowieść „złe umowy kontra dobre etaty”. Chodzi o zmianę logiki: jak zbudować nową normalność, która łączy elastyczność z przewidywalnością, autonomię z ochroną, mobilność z zakorzenieniem. Część odpowiedzi leży po stronie firm: ograniczanie „uśmieciowienia”, ścieżki przekwalifikowań, elastyczność dla osób opiekujących się bliskimi, audyty równości płac. Część – po stronie uczelni i szkół: programy reskillingu, nauka kompetencji cyfrowych i miękkich, łączenie kierunków z praktyką. Część – po stronie miasta i regionu: aktywne polityki rynku pracy, infrastruktura opieki, wsparcie dla inicjatyw pracowniczych i organizacji pośredniczących.

Robotnik XXI wieku coraz rzadziej pracuje przy taśmie, a coraz częściej przy interfejsie. Ale sedno pozostaje zaskakująco tradycyjne: godna praca to stabilny dochód, sens zadania, szacunek w relacjach i uczciwy podział ryzyka. Jeśli te elementy złożymy w całość – z pomocą mądrej kultury organizacyjnej, instytucji partycypacji i inwestycji w kompetencje – Łódź może napisać nowy rozdział swojej historii pracy. Nie z nostalgią za „miastem kominów”, lecz z realistyczną wizją miasta, w którym elastyczność nie oznacza niepewności, a nowoczesność – nie równa się samotności.

Bibliografia

- Bartkiewicz, Z. (2001), *Złe miasto, Tygiel Kultury*, Łódź: Fundacja Anima.
- Cymbrowski, B. (2016), „Partycypacja na siłę i jej nieoczekiwane konsekwencje. Państwowy socjalizm a nowoczesna klasa robotnicza”, *Studia Krytyczne*, nr 3.
- Gajdos, A. (2024), „Rynek pracy kobiet i mężczyzn w przekroju grup zawodów”, *Rynek Pracy: Miesięcznik Krajowego Urzędu Pracy*, nr 189.2.
- Kaczyńska, E. (1970), *Dzieje robotników przemysłowych w Polsce pod zabarami*, Warszawa: Wydawnictwo Naukowe PWN.
- Lewicki, S. (1971), *Kariera miasta Łodzi*, Warszawa: Książka i Wiedza.
- Lipski, A. (2024), „Ideologiczny i społeczny kontekst gospodarki kreatywno-kognitywnej”, *NSAWG*, nr 80, <https://doi.org/10.15584/nsawg.2024.4.1>.
- Lepkowski, T. (1967), *Polska – narodziny nowoczesnego narodu 1764–1870*, Warszawa.
- Marchlewski, J. (1956), *Pisma wybrane*, t. II, Warszawa: Książka i Wiedza.
- Missalowa, G. (1967), *Studia nad powstaniem łódzkiego okręgu przemysłowego 1815–1870*, t. II: *Klasa robotnicza*, Łódź.
- Mysona-Byrska, J. (2023), „Praca w świecie gospodarki 4.0 i godna płaca”, w: Zuziak, W. (red.), *Przesłanie encyklik: Rerum Novarum, Laborem exercens, Centesimus annus i możliwość ich aplikacji w świecie ludzi pracy*, Kraków: Uniwersytet Papieski Jana Pawła II w Krakowie – Wydawnictwo Naukowe, <https://doi.org/10.15633/9788363241650.06>.
- Pietraszek, E. (1986), „Etos robotniczy na przełomie epoki (1890–1918)”, w: Żarnowska, A. (red.), *Wokół tradycji kultury robotniczej w Polsce*, Warszawa: Państwowy Instytut Wydawniczy.
- Laskowska, E. (red.) (2024), *Praca, wolność, solidarność*, Kraków: Uniwersytet Papieski Jana Pawła II w Krakowie – Wydawnictwo Naukowe.
- Puś, W. (1987), *Dzieje przemysłowej Łodzi. Zarys historii*, Łódź: Muzeum Historii Miasta Łodzi.

- Reymont, W. (bdw), *Ziemia obiecana*, dostęp: <https://wolnelektury.pl>.
- Rutkowski, M. (2025), *Praca, nie-praca i praca bez sensu. Badanie edukacyjnego potencjału braku zatrudnienia*, Gdańsk.
- Singer, I.J. (1992), *Bracia Aszkenazy*, t. 1, Warszawa: Sagitta S.C.
- Szubska-Włodarczyk, N. (2022), „Jaką rolę w zielonym ładzie ma do odegrania konsumpcja?”, w: Burchard-Dziubińska, M. (red.), *W poszukiwaniu zielonego ładu*, Łódź: Wydawnictwo Uniwersytetu Łódzkiego, <https://doi.org/10.18778/8220-870-2.09>.
- Śmiechowski, K. (2016), „Łódź przełomu wieków XIX i XX – miasto robotników?”, w: Śmiechowski, K., Sikorska-Kowalska, M. i Fukumoto, K. (red.), *Robotnicy Łodzi II połowy XIX w. Nowe kierunki badawcze*, Łódź: Wydawnictwo Uniwersytetu Łódzkiego.
- Zielińska, J. (2021), *Od bezrobocia do pracy niskopłatnej. Położenie i strategie radzenia sobie na peryferyjnym rynku pracy w Polsce*, Warszawa.
- Żarnowska, A. (1973), „O składzie narodowościowym w Królestwie Polskim na przełomie XIX i XX wieku”, *Kwartalnik Historyczny*, nr 4.

Strajk

*Przemysław Owczarek
Marcin Podgórski*

Fabryka usypiała w złowrogim milczeniu.

Windy, niby zdechłe kraby, leżały w czarnych, przepaścistych norach, a puste schody szczyrzyły kamienne zęby i zionęły wilgotnym, lodowatym tchem grobów. Wzdrygnął się nieco, obejrzał trwożnie na służącego, ale wszedł na piętro, pławiące się w czerwonych brzaskach zachodu. I szedł wolno przez oniemiałe, mroczne sale, niby przez jakiś bór, zaludniony śpiącymi potworami.

Maszyny ciężko przywierały do podłóg, niby bydlęta spracowane, pasy i transmisje opuszczały się bezwładem znużonych i wyczerpanych mięśni, a gdzieś tam z szarych mroków polśniewały mosiądze, jak oczy w sen zapadające.

Cisza pełna drażniących, dziwnych drgań niemych i błysków konających obmotała te nieskończone szeregi sal szerokich i czarnych, tę złowrogą gąszcz maszyn, mrowiących się w gasnących brzaskach.

Kroki rozlegały się głuchym, trwożnym echem. [...]

A on szedł coraz wolniej i ciężiej wśród tych pustek martwych, zasypywanych więdnącymi blaskami dnia jakby pyłem marznących wodospadów. [...]

Przechodził z piętra na piętro, z sali do sali w rozmodlonym milczeniu zgrozy, jakby przechodził alejami cmentarzysk. Twarz mu krwią nabrzmiewała, a stare, wypęzłe, nieubłagane oczy lśniły zastygłymi łzami, niekiedy zatrzymywał się przed maszynami, obejmując je gorącym, prawie miłosnym spojrzeniem, a czasami dotykał dłonią lśniących tłoków i z bezmiernie żałosną pieszczotą szeptał cicho:

– Powróć! Odpocznijcie! Wróć!

I odchodził prędko, wstydząc się tego rozrzewnienia. Służący szedł za nim i co chwila huczały ciężkie, żelazne drzwi, jakby zapadające na wieki płyty grobowe. Dzień już dogasał, gdy wrócił do powozu.

– Fabryka zamknięta? – spytał nagle służącego.

Ten w milczeniu wskazał na wielki papier, bielejący na murze: „Fabryka zamknięta na czas nieograniczony”. Głosify czarne, olbrzymie litery tej klepsydry. Przeczytał kilka razy i skinął na woźnicę. Powóz potoczył się cicho szeroką, kamienną drogą, przecinającą kolonję domów robotniczych.

Majowy, ciepły zmierzch niósł chłodnawe powiewy pól dalekich. Już gdzieś w oknach wybłyskiwały światła, a pod ścianami i na drodze stały całe gromady ludzi żywo rozmawiających, niekiedy cichy, stłumiony śmiech zadźwięczał, pod jakimś drzewem grała harmonijka i stado oberwanych dzieci tańczyło z krzykiem wśród tumanów węglowego pyłu. Ale skoro ukazał się jego powóz, urwała się muzyka, dzieci pierzchnęły, jak ptaki spłoszone, zamarły śmiechy, porwały się rozmowy, groźne, ponure milczenie zaległo dokoła. Przeprowadzały go tylko migoty spojrzeń nienawistnych. Jakby mroźne tchnienie powiało, tak złodowacieli w milczeniu, tylko z rzadka rwało się jakieś syczące, twarde słowo i padało na jego siwą, drapieżną głowę.

Stangret zaciął konie, ale go powstrzymał, nakazując jechać jak najpowolniej. Nie uląkł się tej groźnej ciszy, ni tych słów wyzywających, włókł po nich zimnem i tak przeszywającym, władczym spojrzeniem, iż odwracali pobladłe twarze.

– Wróćcie niedługo! Wróćcie! – myślał, rozkazując naraz stangretowi przystanąć; zapragnął się z nimi rozmówić, lecz nim znalazł jakieś łagodne słowa, nim je zdołał wymówić – odeszli śpiesznie lub się odwracali pogardliwie.

Nie próbował już więcej, a Stangret ruszył wyciągniętym kfusem, aż tuman kurzu okrył go czarnym obłokiem. Już wyjeżdżali z obrębu fabryki, gdy przed bramą wjazdową jakiś tłum runął z krzykiem na drogę i rzucił się do niego. Do otwartego powozu wdzierały się wynędzniałe, wzburzone twarze, a jakieś ręce i jakieś ciała kalekie czepiały się go ze wszystkich stron, krzycząc wniebogłosy. Strach go ogarnął, porwał się, jakby do ucieczki, ale sto rąk go pochwyciło, sto strasznych spojrzeń i cała burza krzyków zwała się na niego huraganem.

Siedział skurczony, zwolna przychodząc do siebie, a ta kohorta żywych trupów, tłum kalek, kupa ludzkich fachmanów, podartych w strzępy przez fabrykę, kłębiąc się dokola wyły głosami rozpacz i grózb lękliwych. Kobiety wrzeszczały o dzieci okaleczone, o mężów, o braci, którzy bez nóg, bez rąk, często bez oczów i twarzy czołgali się ku powozowi bezkształtnymi tłumokami ran i nędzy, wlekli się na kulach, pęzali na rękach i, czepiając się jego nóg i rąk całych, skomleli nieludzkimi głosami o zmiłowanie.

Uspokoił się prędko i słuchał cierpliwie, rozpatrując uważnie twarze, bardziej rozszechane. Wszyscy żądali chleba, nędznego kawałka chleba za całe żywoty swoje, wysane przez jego fabrykę, za te rany i kalectwa, poniesione dla niego, za tę nędzę i cierpienia. Cała litanja bolesnych skarg wzniosła się błagalnym krzykiem i padała na niego krwawą rosą człowieczego męczeństwa.

Nagle podniósł rękę, wrzawa przycichła, a on rzekł donośnie:

– Niech wam jeść dadzą tamci, którzy zamknęli fabrykę!

Tłum skamieniał i cofnął się w przerażeniu, jakby przed widmem śmierci, lecz wnet zakofysał się gwałtownie, straszliwy ryk wydarł się ze wszystkich piersi, ulewa rozpaczliwych szlochów spadła na niego, dziesiątki rąk błagalnie się wyciągnęły, setki okaleczonych ciał padło przed nim z przejmującym krzykiem i łkało w pyle, żebrząc o miłosierdzie...

*Nie wzruszył się, a czujny stangret krzyknął na konie, iż poniosły z miejsca, tratując, kto stał na drodze. Grad kamieni posypał się za nim wraz z całym huraganem przekleństw. Nie obejrzał się nawet, skulił się i siedział z jakimś bolesno-wzgardliwym uśmiechem, a niekiedy bezwiednie wycierał suche, zgorączkowane ręce. A potem, chociaż już ukryty w głębi swego pałacu, dłużej jeszcze słyszał ten krzyk rozplakany, dłużej jeszcze mrowiły mu się w oczach te straszne postaci, zeżarte przez fabrykę, i wstrząsał nim lodowaty dreszcz zgrozy. (W. Reymont, bdw, https://chomikuj.pl/ChomikKulturalny/KSI*c4*84*c5*bbKI/W*c5*82adys*c5*82aw+Stanis*c5*82aw+Reymont/W*c5*82adys*c5*82aw+Stanis*c5*82aw+Reymont++CMENARZYSKO,5383326708.pdf).*

Komentarz

Głębokie zmiany społeczne wywołane przez rewolucję przemysłową, powstanie masowej produkcji towarowej, już w pierwszej połowie XIX w., naznaczone było gwałtownymi zjawiskami, które wówczas określano „spiskami”, „buntami”, „zatargami”, „rozruchami” tudzież „zmowami”. Jednakże termin „strajk” pojawił się na ziemiach polskich pod zaborami dopiero po powstaniu styczniowym i wprawdzie nieoficjalnie oznaczał „przerwanie pracy połączone z żądaniem podwyżki płac wbrew pisemnej lub ustnej umowie”. (Kaczyńska, 1970, s. 10).

Tymczasem w latach sześćdziesiątych i siedemdziesiątych XIX w., to raczej skargi i apele o pomoc skierowane do fabrykantów i władz carskich, były powszechną formą wystąpień. Z biegiem czasu pojawiły się także anonimowe listy krytykujące w odważny i śmiały sposób stosunki w fabrykach. Owa nieporadna epistolografia zawierała pogrożki, żądania i powoływanie się na prawa lub interwencję rodzącego się ruchu robotniczego. (Kalabiński, 1968).

Inną formą oporu, bądź odwetu za złe traktowanie, było niszczenie lub nadmierne wykorzystywanie materiałów i surowców, np. przędzy, w sposób właściwy dla sabotażu gospodarczego. Zdarzały się skryte napady na urzędników i dyrektorów, inżynierów i majstrów, których postrzegano jako odpowiedzialnych za wyzysk i prześladowanie robotników. Wywożenie na taczkach osób z personelu zarządzającego fabryką pojawiło się dopiero pod koniec XIX wieku, dzięki akcjom uświadamiania załóg robotniczych przez socjalistów. Jak zauważyła Kaczyńska „Było to również traktowane jako akt przemocy, ale posiadało teraz znaczenie nie aktu bandyckiego, dokonanego w ciemności, poza terenem fabryki, przez jednego lub dwu robotników, ale aktu symbolicznego, dokonywanego zbiorowo na oczach całej załogi, przy czym nie kończyło się obrażeniami cielesnymi”.

Kaczyńska odnotowuje pierwsze strajki jako krótkotrwałe a zarazem żywiołowe i rozpaczliwe akty buntu i sprzeciwu o charakterze

obronnym. Nie uczestniczyła w nich zazwyczaj cała załoga. Walka strajkowa nasiliła się w ostatnich pięciu latach dziewiętnastego stulecia. Coraz częściej organizowano strajki o charakterze ofensywnym, na których formułowano żądania poprawy warunków pracy. Na przełomie zaś XIX i XX w., również żądania polityczne.

Najbardziej zaawansowaną i tożsamościową formą walki strajkowej były strajki solidarnościowe. Bez oparcia światopoglądowo-ideowego w postaci edukacji politycznej i propagandowej, prowadzonej przez socjalistów, trudno jest mówić o umacnianiu solidarności, którą można było oprzeć tylko na wspólnocie interesów i braterstwie wszystkich robotników. Bez tych wartości, łatwo było łamistrajkom, wykorzystywanym przez fabrykantów, wygaszać protesty. Nie raz dochodziło z tego powodu do bójek. Z czasem zaczęto wykorzystywać metody perswazji lub ogłaszano strajki okupacyjne, zwykle zwane „polskimi”. (Kaczyńska, 1970, s. 92).

Formami spajającymi wspólnotę robotników i wzmacniającymi ruch robotniczy były 1-majowe manifestacje, już w połowie lat dziewięćdziesiątych XIX wieku powszechne w Królestwie Polskim. Inną formą przejawu solidarności były pogrzeby robotników – ofiar starć z policją i wojskiem, które często przeradzały się w demonstrację. Obchodzono także rocznice takich wydarzeń. W miastach przemysłowych Królestwa Polskiego i na osiedlach robotniczych, a nawet na kominach fabrycznych, wywieszano czerwone i białoczerwone sztandary, naklejano ulotki i odezwy.

Kaczyńska podzieliła dzieje walki klasowej polskiego proletariatu na trzy etapy: etap pierwszy – bunty i strajki, rozruchy, zwłaszcza czeladzi rzemieślniczej. Etap ten zamknął w Łodzi luddystyczny napad na fabrykę Scheiblera w 1861 r. i zniszczenie maszyn. Etap drugi – tworzą niezorganizowane, żywiołowe i defensywne walki z opresją fabrykantów i władz, wywołane skrajnymi sytuacjami grożącymi bezpośrednio przetrwaniu bytowemu robotników – hasła i metody działania nie były w tej fazie dostatecznie wykrystalizowane. Zwykle strajkowała część załogi, a efekty tych wystąpień były raczej nikłe. Początek tego etapu, to strajki 1871 i 1872 r. w Królestwie

(Zgierz, Warszawa), w Łodzi w fabryce Karola Scheiblera. Od 27 lipca 1872 r. rozpoczął się w kompleksie fabrycznym Scheiblera czterodniowy strajk zorganizowany przez robotników w odpowiedzi na odmowę podwyższenia płac przez fabrykanta. Był to pierwszy zorganizowany protest łódzkich robotników. Na Górnym i Dolnym Śląsku, Zagłębiu Wałbrzyskim, w Poznaniu i okręgu białostockim przejściem do drugiego etapu były strajki z lat 1871–1873. Wedle Kaczyńskiej, „zamknięciem tego etapu w Królestwie był «bunt łódzki» w 1892 r., w czasie którego policji udało się wykorzystać środowisko kryminalistów z Bałut i doprowadzić do ekscesów antysemickich oraz grabieży i napadów w mieście. W późniejszym okresie robotnicy wielokrotnie wspominali wydarzenia łódzkie, analizowali je i wyciągali z nich nauki”. Podobne strajki miały miejsce nie tylko na ziemiach trzech zaborów, ale także w Niemczech, Czechach i Austrii. Trzeci etap to wysoki stopień dojrzałości klasowej i świadomości politycznej robotników, mimo spontanicznych i żywiołowych strajków. To pierwsze strajki kierowane i solidarnościowe, zaznaczone żądaniami politycznymi, które upowszechniano także na manifestacjach o charakterze politycznym. Chociaż manifestacje nie były formą typowego protestu strajkowego, spajały ruch robotniczy. Wedle Kaczyńskiej: „Etap ten, trwający do końca omawianego okresu, tj. do I wojny światowej, był w sposób oczywisty rezultatem działalności rewolucyjnych partii politycznych i rozpowszechnienia idei socjalistycznych”. (Kaczyńska, 1970, s. 92–93).

Strajki o charakterze powszechnym odgrywały szczególną rolę w edukacji politycznej robotników, chociaż ta metoda walki była już stosowana w początkach ruchu robotniczego. Jak dowodził Wiktor Marzec:

[...] był on przez długi czas wcieleniem tendencji emancypacyjnej w najszerszym sensie tego słowa. Przez samo swoje istnienie stał się istotnym czynnikiem wprowadzającym rzesze ludzi do polityki. W obrębie tej polityki był zaś aktorem wytwarzającym nowe kontestacyjne miejsca wypowiedzi, kreującym polityczne podmiotowości. Kwestionował

dystrybucję miejsc i politycznej widzialności, i jasno starał się delegitymizować stary porządek władzy, Był absolutnie kluczowy dla nastania ery europejskiej demokracji. Starał się uczynić ludzi nie tylko przedmiotami ale i podmiotami modernizacji – tak, by realnie dostrzegli i zrobili użytek z faktu, że to oni wytwarzali potęgę nowoczesnego świata. Ruch robotniczy także przez swoją codzienną praktykę tworzył nowe sposoby społecznego bycia i kreował alternatywne instytucje i formy wyrazu polityki kontestacyjnej, które wprowadzały robotników do różnego rodzaju wspólnot politycznych. Od swojego zarania tworzył też formy publicznego uczestnictwa, w których robotnicy urzeczywistniali swój polityczny potencjał. (Marzec, 2016, s. 50).

Ów potencjał ujawnił się wyraźnie w latach osiemdziesiątych i dziewięćdziesiątych XIX stulecia, bowiem był to okres narastających ruchów strajkowych robotników Europy i Ameryki Północnej, przeważnie o charakterze walki ekonomiczno-politycznej. Postulowano skrócenie dnia roboczego, podwyżkę płac, w kilku państwach zachodnich także wprowadzenie powszechnego prawa wyborczego umożliwiającego awans społeczny, korzystanie z praw obywatelskich i udział w życiu publicznym. Te praktyki walki o prawa ekonomiczno-polityczne zostały w historiografii nazwane strajkami cywilizacyjnymi. Jak stwierdził Paweł Samuś:

[...] takie cechy przybrał też, należący do owej wznoszącej się fali protestów społecznych w różnych krajach, zwłaszcza „bunt łódzki” (1892), który objął kilkadziesiąt tysięcy robotników Łodzi i pobliskich miast przemysłowych. W owym czasie było to jedno z największych wystąpień robotniczych na świecie. Próba uczczenia 1 Maja żywiołowo przekształciła się w potężny protest przeciwko trudnej sytuacji ekonomicznej, niskim płacom i złemu traktowaniu robotników w fabrykach. Jego uczestnicy domagali się nie tylko godnych warunków pracy i życia, ale wyrażali też aspiracje obywatelskie i narodowe w konfrontacji z władzą zaborczą. „Bunt łódzki”

był największym wystąpieniem przeciwko zaborcy w Królestwie Polskim po powstaniu styczniowym, został krwawo stłumiony przez władze carskie, ale strajkujący pokazali społeczeństwu nową formę walki, wskazali, jak wielka moc tkwi w strajku powszechnym, kiedy solidarnie przystępują do niego masy zdeterminowanych ludzi. (Samuś, 2013, s. 197–198).

Przyczyny strajków z okresu „Buntu łódzkiego, z jednej strony dotyczyły rosnących kontrastów społecznych, bowiem fabrykanci łódzcy oraz dozór fabryczny nieustannie dotkliwie naruszali elementarną godność robotników. Stąd skłonności do ostrych protestów społecznych, które zderzały się z panującymi jeszcze do końca XIX w. nastrojami pokory wobec właścicieli fabryk i władzy. Burżuazję łódzką, czyli *łodzermenschów*, wyróżniało większe niż gdzie indziej, dążenie do zysku kosztem bezpośredniej eksploatacji robotników, których los traktowano przeważnie z obojętnością. Nie dlatego, że konflikt tych dwóch klas żywił się także narodowymi odmiennosciami. Przemiany w kapitalistycznych sposobach produkcji oraz inne nowoczesne procesy zachodziły w Łodzi znacznie szybciej, niż w innych miastach przemysłowych Królestwa. Dodać należy lojalność fabrykantów wobec caratu, który nie zajmował się sytuacją robotników, faktycznie popierając metody zarządzania właścicieli fabryk. W Królestwie ucisk władzy imperialnej, obcej narodowo był silniej odczuwany. Fakt, że carski aparat opresji wskazywał na socjalistyczną agitację, jako przyczynę wybuchu strajku, świadczy o małej orientacji urzędników i policji w sytuacji bytowej robotników i składających się na nią licznych, zaogniających się problemach.

Wpisując „Bunt łódzki”, jako strajk modelowy dla etapu drugiego tzw. walki klasowej oraz formowania się ruchu robotniczego, można opisać dynamikę wydarzeń strajkowych wymieniając jej składowe procesy. Wedle analizy Jana Kancelewicza:

Po pierwsze, strajk zaczął się w znikomej liczbie fabryk (osiemna z górą 500) – i to małych oraz średnich, nie zaś wielkich. Po drugie „rozhuśtywał się” bardzo powoli, bo przez trzy dni, nabrał cech powszechnego dopiero 5 maja. Po trzecie na

początku nie ogarnął całych załóg nawet tych ośmiu zakładów, lecz tylko ich część, mniej więcej połowę. Zatem nawet w obrębie jednego zakładu nie można jeszcze mówić o solidarności. Po czwarte strajk nie rozwijał się „liniowo”. Po pierwszym dniu, gdy objął 780 robotników, następnego dnia osłabł (według liczby strajkujących aż dwukrotnie – do 370), żadna fabryka nie stanęła w całości. Co więcej, liczba strajkujących wahała się w ciągu jednego dnia – przed i po obiedzie. Po piąte zaczęła się walka między robotnikami już strajkującymi, pracującymi nadal lub powracającymi do pracy („łamistrajkami”). Po szóste dopiero pochody agitacyjne – przeważnie młodych robotników – wpłynęły na włączenie się wielkich zakładów, dotąd pracujących, zresztą z zupełnie różnych przyczyn. Ale stało się to dopiero na trzeci dzień sześćcio czy siedmiodniowego strajku. Po siódme wtedy, prawie raptownie, zastrajkowało – z poczucia solidarności – od razu około 15 tys. ludzi, tj. niemal połowa zatrudnionych. Reszta przyłączyła się następnego dnia (5 maja) i strajk stał się powszechny w ciągu kilku godzin. Po ósme mimo ostrożności Próchnika co do określenia liczby strajkujących, współcześni badacze – bez nowych dowodów – podają konkretne liczby uczestników strajku i to dość różne, nawet co do strajkujących robotników przemysłowych (od około 41 do 51 tys.) i z reguły zaokrąglają je w górę. Czy słusznie? Po dziewiąte strajk wygasał nierównomiernie (gdy w Łodzi się kończył, w jej okolicy właśnie się zaczął) i powoli. Nawet gdy robotnicy wracali do fabryki (np. w Widzewie do zakładów Heinzla) to faktycznie nie pracowali, a tylko dyskutowali przy warsztatach, wznowiając swe żądania. Strajk zaczął całkowicie wygasać 11 maja 1892 r. W sumie zatem trwał około 10 dni, ale powszechny był przez jeden, co najwyżej dwa dni (5 i 6 maja).

Do dziś w pamięci zbiorowej łodzian, ten pierwszy strajk powszechny stanowi ważną cezurę rodzącej się robotniczej podmiotowości. Jako ważne wydarzenie współtworzące dzieje miasta i jego

tożsamości jest wspominane przez prasę codzienną i portale informacyjne, takie jak Łódź.pl:

4 maja 1892 r. w strajku brało już udział 15 tys. ludzi, a następnego dnia ta liczba wzrosła do 30 tys. Zebrani w Grand Hotelu fabrykanci wysłali depesze do władz centralnych, prosząc o pomoc. 6 maja strajk powszechny objął całą Łódź. Ogółem liczba strajkujących wynosiła ok. 60 tys., a do akcji przystąpiły wojsko i policja. Zbrojne kolumny rozpędzały zgromadzenia, a opornych aresztowano. Dochodziło do starć, padli pierwsi zabici i ranni. W słynnej depeszy gubernator warszawski, J. Hurko nakazał stłumić strajk, zalecając przy tym, by „nabojów nie oszczędzano”. Bunt łódzki zakończył się w poniedziałek, 9 maja. Normalna praca rozpoczęła się dopiero 12 maja. Prasa podała, że zginęło od 40 do 200 osób, choć źródła oficjalne mówiły o sześciu zabitych i 300 rannych. Aresztowano 348 robotników, a 82 liderów strajku skazano na więzienie. Fabrykanci łódzcy musieli jednak zmienić swoją politykę – skrócono czas pracy o godzinę, podwyższono nieco płace i poczyniono ustępstwa w dziedzinie socjalnej. Bunt łódzki był pierwszym od powstania styczniowego masowym wystąpieniem przeciwko zaborcy. Partie lewicowe nadal agitowały za 8-godzinnym dniem pracy i podniesieniem płac. (Łódź.pl dostęp z dnia 10.12.2023 <https://lodz.pl/arttykul/rewolucja-w-ziemi-obiecanej-o-co-walczyli-lodzianie-pod-koniec-xix-wieku-zdjecia-59631/>).

Ów pierwszy powszechny strajk zawierał także elementy odwrócenia porządku charakterystyczne dla wszelkich społecznych ekscesów związanych ze świętami, czy wspólnotowymi „eksplozjami”, które były cezurą dla narodzin nowego porządku. Robotnicy w czasie wiecu na dzisiejszym placu Wolności wybrali na przywódcę krawca Kazimierza Wachowicza, którego okrzyknięto „królem polskim”. Został on jednak aresztowany przez Kozaków i nie pokierował strajkiem. 5 maja doszło na Bałutach do pogromu Żydów, od którego socjaliści się później odcięli.

Dowody na żywiołowość tych wystąpień są oczywiste, ale był to przejaw dopiero rodzącego się ruchu masowego, dość chaotycznie toczącej się kuli śniegowej, która jeszcze nie mogła przybrać rewolucyjnych rozmiarów. (Kancewicz, 1994, s. 461–463).

Korespondencje

W powieści *Barcia Aszkenazy* Singer w niezwykle barwny sposób zobrazował bunt łódzki:

W maju wybuchły w mieście zamieszki. Robotnicy zatrzymali fabryki. Ale nie w pierwszym dniu miesiąca, jak tego żądali rewolucjoniści, ani też w trzecim dniu, w którym polscy patrioci wzywali do święcenia zabronionego przez rząd narodowego święta. Robotnicy rzucili pracę piątego maja, w zwykły dzień roboczy.

Po niespełna rocznym bezrobociu ruszyły fabryki cała parą. Fabrykanci chcieli sobie odbić za swoje straty podczas kryzysu i obniżyli płace robotników o dziesięć procent. A robotnicy wygłodzeni, zmęczeni bezrobociem i głodem, zadłużeni powyżej uszu nie chcieli przyjąć mniejszej płacy i porzucili pracę.

Nie wszyscy jednak zdobyli się na porzucenie pracy. Strajkujący namawiali tych, którzy pozostali przy pracy, żeby się z nimi solidaryzowali, grozili im i wymyślali, ale oni nie odstępowali od warsztatów. Strajkujący więc usunęli ich przymocą z pracy. Z laskami i drągami wtargnęli do kotłowni fabrycznych i zaczęli niszczyć kotły. Palacze jednak zdołali powstrzymać wzburzony tłum, przedkładając, że może nastąpić wybuch. Więc tkacze, szpularki w chustach na głowie, murarze, furmani fabryczni, do których dołączyli się ludzie z ulicy, wymaszerowali na miasto śpiewając rewolucyjne pieśni. Szli od fabryki do fabryki i odwoływali robotników od pracy.

Dyrektorzy pracujących fabryk kazali dozorcóm fabrycznym zamykać bramy i nie wpuszczać tłumów. Ale tłum wyłamywał bramy i wdzierał się do fabryk. Większość robotników zaraz porzucała pracę, tych zaś, którzy nie śmieli tego uczynić, bito i odciągano przemocą.

– Niech żyją bracia robotnicy! – rozległy się okrzyki – Hurra!

– Bić krwio pijców i pijawki! Wrzeszczały kobiety.

Mniejsi żydowscy fabrykanci przestraszyli się i zaraz ustąpili. Większy nie chcieli ustąpić.

W fabryce Hünzów robotnicy porzucili warsztaty i wysłali delegatów do właścicieli. Hünzowie nie chcieli mówić z robotnikami, polecili generalnemu dyrektorowi Albrechtowi, żeby przyjął delegację.

Z czapkami w rękę, kłaniając się i ocierając przed drzwiami zabłocone buty, żeby nie zabrudzić błyszczącej posadzki zbliżali się delegaci do dyrektora.

– Czego chcecie? Zapytał dyrektor Albrecht zaspanym głosem.

– Chcemy prosić wielmożnego pana dyrektora, żeby nie obniżał nam płacy, bo inaczej nie można będzie pracować.

– Pomówcie o tym z panami baronami – odpowiedział dyrektor leniwie – Tymczasem idźcie do pracy.

– Chcemy zapewnienia, wielmożny panie dyrektorze, inaczej nie możemy stanąć do pracy.

– My nie dajemy żadnych zapewnień – mruknął gniewnie dyrektor – To nie jest łaska, którą wyświadczyć mogą wam panowie baronii, jeśli im się tak spodoba. Najpierw jednak idźcie do roboty, potem pogadamy.

– Niech wielmożny pan dyrektor wybaczy – odezwał się któryś ze starszych robotników – ale niech przynajmniej nie obniżają płacy tym, którzy mają żony i dzieci. Nie możemy za taką płacę żyć wraz z żonami i dziećmi.

– Po jakiego diabła żenicie się i płodzicie dzieci, kiedy nie macie za co ich chować? – odpowiedział dyrektor Albrecht – fabryka nie będzie za to płacić...

Wtedy oczy robotników nabiegły krwią.

– *Du verfluchter Schweinhund!* – krzyknął jakiś niemiecki robotnik w aksamitnych spodniach.

– Ty psi synu – wrzasnęli polscy robotnicy. Ty szwabska świno!

– Walić tego wieprza, za nasze córki, które zbezczęcił!

– Wypuśćmy mu bebechy!

– Zedrzeć słoninę z tego sprośnego wieprza za to, że zhańbił nasze ślubne żony i dzieci!

Dyrektor Albrecht ujrzał, że jest zgubiony i jął się ociężale podnosić z fotela, chcąc umknąć, póki czas. ale zanim się ruszył na swoich kłocowatych nogach, pochwycili go robotnicy i wyciągnęli z gabinetu. Służący Melchior rzucił się na robotników, ale dostał pięścią między oczy.

Robotnicy wywlekli grubego dyrektora za ręce i nogi, niby wołu na zarżnięcie. Robotnicy na podwórzu fabrycznym powitali przeraźliwymi okrzykami śmiertelnie bladego i przerażonego dyrektora.

– Powiesić go! – wołali mężczyźni. – zedrzeć z niego słoninę!

– Opuścić mu spodnie i wysiec różgami! – wrzeszczały kobiety.

Kilku starszych robotników naciągnęło grubemu, bezwładnemu dyrektorowi worek na głowę, ktoś mu wetknął miotłę do ręki i wrzuciwszy go na taczki, na których wywożono śmieci, wlekli go po ogromnym, fabrycznym dziedzińcu.

– A ciu! – wołano nań zewsząd.

– Masz! – wrzeszczały szpulerki, pokazując tyłki.

Potem wszyscy ruszyli do fabryki Fliederbauma. Tłum był wzburzony i łaknął krwi.

- Powiesić Żyda przekłętego! – rozległy się wrzaski.
- Niech natychmiast podniesie płace, bo jak nie, to mu się z ziemią zrówna jego pałac!

Ale przed bramą fabryki Fliederbauma stał już oficer na czele uzbrojonych żołnierzy i oddział policjantów z brodatym przystawem, sprowadzonym zawczasu przez Fliederbauma.

Fliederbaum siedział w swoim wspaniałym gabinecie. W jego kieszeni tkwił naładowany rewolwer. Obok niego siedział policmajster, kilku oficerów i agentów. Policjanci sprowadzali z hal fabrycznych robotników – jednego za drugim. Policmajster przesłuchiwał ich na miejscu. Stawiał przy tym pytania, nie słuchając zupełnie odpowiedzi.

- Czemu nie idziesz do pracy?

Robotnik jął się usprawiedliwiać:

- Mie mogę wyżyć, wasze wysokie błogorodie, za taką płacę...
- Milcz! Ryknął policmajster, huknąwszy pięścią w stół.

Gdy robotnik usiłował jeszcze coś mruknąć, policjanci zamykali mu usta pięściami. Innych policmajster nie przesłuchiwał wcale.

- Nie podoba mi się ta mordą! – orzekł. – Wygląda podejrzanie. Zatrzymać go!

Gdy zatrzymani robotnicy zapełnili cały korytarz fabryczny, otoczyli ich policjanci i agenci chcąc ich odstawić do cyrkułu. Ale zgromadzone wokół fabryki tłumy stały jak mur i nie przepuszczały policjantów, usiłujących przeprowadzić aresztowanych robotników.

Oficer przed bramą wydobył szablę z pochwy i rozkazał tłumom, żeby się rozeszły. Lecz tłum nie poruszył się z miejsca.

- Rozejść się, sukinsyny! – wrzasnął oficer – Bo każę strzelać!

Tłum ani drgnął. Przeciwnie, mężczyźni jeli się zbliżać do bramy, kobiety jęły powiewać chustkami i przemawiać zalotnie do żołdatów.

– Chłopcy – wołały. Nie będziecie strzelać do własnych braci, chrześcijan!

Oficer spojrzał na swoich żołdatów i zaniepokoił się. Wiedział, że słowa kobiet mają zawsze wpływ na żołnierzy. Pojął, że nie może dłużej zwlekać, że nie wolno żołnierzom pozostawić czasu do namysłu, bo odmówią posłuszeństwa. Zdecydował się przeto do natychmiastowego działania.

– Gotuj broń! – zakomenderował grzmiącym głosem.

Żołdaci wykonali komendę.

Czekał przez chwilę, wbijając groźny wzrok w nacierający tłum, ale gdy ten posuwał się coraz bliżej, rzucił krótki rozkaz:

– Ognia!

Salwa kilkudziesięciu karabinów rozdarła natężoną ciszę. Krzyki, kobiece wrzaski, zgiełk i tupot wielu nóg zmieszały się w jedno splątane kłębowisko. Żołdaci z nasadzonymi bagnetami natarli na skłębiony tłum i oczyścili plac. Policjanci i agenci wyłapywali każdego, kto im wpadł w ręce i aresztowali.

Policmajster uściśnął dłoń stojącego przy bramie oficera i poczęstował go oryginalnym hawańskim cygarem, których sporo otrzymał od fabrykanta Fliederbauma.

– Jutro fabryka ruszy – powiedział z uśmiechem.

Ale fabryka nazajutrz nie ruszyła.

[...]

– Wojsko nie podoła. Potrzebni kozacy.

Warszawa wysłała kozaków. Ale zanim kozacy przbyli, lud rządził na ulicy. Najpierw tłum rozbił monopole spirytusowe i wypił wódkę. Przywódcy partyjni wzywali, prosili i perswadowali, żeby nikt nie tykał wódki. Ale tłum nie usłuchał ich i pił. Ludzie pokładali się na ulicach i pili wódkę z rynsztoków. Gdy się wszyscy poupijali, zapalili pochodnie i ruszyli na ulicę.

Pijani robotnicy złapali polskiego krawca – łaciarza, zgarbionego człowieka z długimi zwisającymi wąsami i ukoronowali go na polskiego króla.

– Niech żyje polski król! – wrzeszczał pijany tłum, dźwigając wysoko na ramionach zgarbionego łaciarza – Hurra!

Potem dały się słyszeć inne głosy.

– Bić Żydów! Rabować!

Tłum rzucił się błyskawicznie na żydowskie sklepiki, zaczęto wyłapywać Żydów na ulicy, wyrzucać kupców z dorożek i bić, katować. Żydzi uciekali ze sklepów, porzucali swoje mienie, zamykali drzwi i okna. Na Bałutach Żydzi stawili opór. (Singer, 1992, s. 280–285).

Dynamikę strajku świetnie oddaje nowoczesna liryka Stanisława Standé.

Stanisław Standé, *Strajk*

I

Kręciły się dni

wrzeciona omotane gniewem

kręciły się rosły puchły w tygodnie

kręcili się ludzie pod ciężkiem niebem

kręcili się w ranki chłodne

kręcili się ludzie pod fabrykami

gubili oczy w szarych milczących oknach

fabryka

zimny na drogę rzucony kamień

kręcili się ludzie

deszcz

mokro

dnie kręciły się kwaśne

ocet

suchy

chleb

i chleba suchego nie stało!

głód wpijał się w ciało
osy
kłuły żądlami ostre osłabłe ciało
zasuwały się szczęki wokół żalości
rygle
byle przetrwać byle przetrwać godziny
krople ołowiu ciekące w tygle
dni
byle zdradzie nie dać wyrósć kąkołem
byle się nie ukorzyć
choćby paść!
a w walce —
zbierali na opał wióry przegniłych polan
zaciskali wychudłe palce,

II
Sześć tygodni sześć tygodni czekali
czekali —
Zagłębie! Śląsk!
cały kraj!
czekali —
wszędzie się rozpali!
wygramy wygramy strajk!
ale w hutach na Śląsku piece nie pogasły!
z Zagłębia
węgiel
szedł!
u Szajblera
z dwóch
na cztery krosna!
a głód
piekł
A przy zielonym stole tymczasem
głowami ich
grali kartami!

wszystkie atuty z czerwonym asem
sprzedali!
sami zostali bezsilni sami
wróć
 jeńcy
 do ciemnych fabryk
będą rzygać w niebo dymami
smolić pola zielone łubin chabry —

III

Sami?

 200 głów

 400 rąk!

a obok

 a wokół

 200 do n — tej!

Przegrana?

 Nieprawda!

 Przerwany chwilowo prąd!

naprawić kontakty! świeże elementy!

niech motor warczy! niech maszyna łka!

niech się pod ręką waszą gnie!

bo przyjdzie czas

 wśród dnia

białego

 krzykniecie:

Nie!

staniecie jeden z drugim chłop

maszynom krótki rozkaz:

 stop!

słyszycie?

 krzyczy kraj:

trwa

 Strajk!

(Standé, 1928, s. 21–25).

Strajk

Postfordystyczne realia, w których funkcjonuje łódzki rynek pracy, zdominowany przez procesy deregulacji i automatyzacji, stworzyły złożony kontekst dla klasy pracowniczej. W obliczu rosnącej niepewności, strajk – rozumiany jako najbardziej radykalne i bezpośrednie narzędzie nacisku – nabiera nowego, krytycznego znaczenia, stając się nie tylko mechanizmem obrony ekonomicznej, lecz także miernikiem sprawiedliwości społecznej i katalizatorem mobilizacji obywatelskiej.

Strajk jako narzędzie obywatelskie i pracownicze

Strajk jest uznawany za legalną formę protestu, chronioną w polskim systemie prawnym. Konstytucja Rzeczypospolitej Polskiej gwarantuje związkom zawodowym prawo do organizowania strajków pracowniczych i innych form protestu w granicach określonych ustawą. Historycznie, strajk jest narzędziem walki klas podporządkowanych – wytwórców dóbr i dostarczycieli usług – mającym na celu wywarcie bezpośredniej presji na decydentów politycznych i właścicieli środków produkcji. Siła strajku jest zasadniczo bezpośrednia, ponieważ dezorganizuje procesy wytwarzania dóbr i dostarczania usług, w przeciwieństwie do demonstracji czy kampanii w mediach społecznościowych, których wpływ na gospodarkę jest pośredni. Strajk jest reakcją na brak lub niedostatek „miłości i prawdy” w danej rzeczywistości. Należy jednak pamiętać, że polski model prawa do strajku jest jednym z najbardziej restrykcyjnych w Unii Europejskiej, charakteryzującym się wysokim stopniem sformalizowania procedur. Wymaga on przejścia skomplikowanej, wieloetapowej procedury sporu zbiorowego, w tym rokowań i mediacji, oraz uzyskania aprobaty załogi w referendum, w którym musi wziąć udział co najmniej połowa zatrudnionych. Ponadto, ustawowy zakaz strajku obejmuje szereg zakładów i stanowisk (np. administrację publiczną), a także wszelkie działania zagrażające życiu lub zdrowiu ludzkiemu. Te prawne ograniczenia tworzą wrażenie, że zorganizowanie legalnego strajku jest w Polsce bardzo trudne.

Strajk jako reakcja na prekaryzację

W Łodzi, podobnie jak w innych ośrodkach, rośnie odsetek osób zatrudnionych w warunkach prekaryzacji, czyli niepewności i nie-standardowych form zatrudnienia. Prekaryzacja ta jest efektem deregulacji rynku pracy i ofensywy kapitału, mającej na celu rozbięcie zbiorowej siły pracowniczej. Strajki są bezpośrednią odpowiedzią na te trendy. Przykłady outsourcingu czy korzystania z usług agencji pracy tymczasowej pokazują, że pracodawcy dążą do obniżenia kosztów pracy poprzez stosowanie elastycznych form zatrudnienia (np. umowy cywilnoprawne), co pozbawia pracowników podstawowych praw (jak zasiłek chorobowy czy ochrona przed zwolnieniem). Brak stabilizacji w zatrudnieniu wiąże się z niestabilnością dochodów i rozluźnieniem ochrony socjalnej. W kontekście prekaryzacji, pracownicy są często zmuszeni do indywidualnych strategii przetrwania, takich jak „chwytanie okazji” na niestabilnym rynku lub „trwanie w pracy wykonywanej”, nawet jeśli jest ona niesatysfakcjonująca. Strajk stwarza przestrzeń do przejścia od tych strategii indywidualnych do działania grupowego i „organizowania się” w celu dokonania zmian.

Ważnym aspektem prekaryzacji jest zjawisko freelancingu. Chociaż dla wielu jest to wyraz autonomicznego wyboru i dążenia do „samostanowienia”, to dla innych jest to „wolność braku bezpieczeństwa”, wynikająca z wymuszenia rynkowego. Brak praw pracowniczych i zabezpieczeń socjalnych dla wolnych strzelców może prowadzić do tego, że będą oni poszukiwać ochrony w zbiorowym działaniu, mimo braku wsparcia ze strony kodeksu pracy.

Strajk w sektorach usług publicznych

Współczesna mobilizacja społeczna, w tym w Łodzi, coraz częściej przenosi się z miejsca pracy do miejsca zamieszkania. Protesty te koncentrują się na problemach związanych z dystrybucją i konsumpcją dóbr zbiorowych, takich jak zdrowie, edukacja czy transport. W sektorze usług publicznych, strajki są wyrazem demokratycznego żądania lepszej jakości życia i sprzeciwu wobec urynkowania tych usług, które zamienia pacjentów i uczniów

w klientów i płatników podatków. Protesty w edukacji (jak np. „Przedszkole to nie firma”) pokazują, że pracownicy i obywatele domagają się, by funkcjonowanie państwa opierało się na prawach gwarantowanych w konstytucji, a nie tylko na logice rynkowej. W Polsce strajk jest całkowicie zakazany dla osób zatrudnionych w administracji publicznej. W sektorach takich jak ochrona zdrowia, łączność czy energetyka, organizatorzy strajku zobowiązani są do zapewnienia tzw. minimalnego poziomu usług, co ogranicza siłę protestu. Strajki w służbie zdrowia, edukacji i transporcie stają się zatem kluczowym elementem „lokalnego obywatelstwa społecznego”.

Strajk jako forma solidarności lokalnej

Strajki pełnią funkcję budowania wspólnoty pracowniczej i obywatelskiej. Mobilizacja społeczna, zwłaszcza w obliczu konfliktu lub zagrożenia, generuje relatywnie uniwersalne procesy tworzenia się grup interesu. Protest jest naruszeniem status quo i punktem zwrotnym, w którym dochodzi do wytwarzania kolektywnej identyfikacji. Badania terenowe pokazują, że w społecznościach lokalnych często występują doraźne, akcyjne formy mobilizacji. Protesty wybuchają gwałtownie, generują emocje i równie szybko się rozpraszają. Protest jest momentem testu zaufania do władarza i może prowadzić do ujawnienia nieformalnych powiązań. Może on również sprzyjać integracji społeczności lokalnej, kształtowaniu się lokalnego kapitału społecznego i wyłanianiu liderów. Konflikty (np. protesty typu NIMBY, choć nacechowane partykularyzmem) mają potencjał włączający i „uobywatelniający”, łącząc ludzi ponad barierami klasowymi i statusowymi oraz ucząc ich wykorzystywania narzędzi partycypacji w domaganiu się przejrzystości. Strajk solidarnościowy jest zaś szczególną formą, dopuszczalną dla manifestacji wsparcia dla pracowników wykluczonych z prawa do strajku.

Nowe formy strajku

W erze cyfrowej i platformizacji pracy (np. kurierzy, platformy cyfrowe) pojawiają się nowe formy protestu, wynikające z faktu, że technologia i algorytmy stają się nowym przełożonym. W obliczu

restrykcyjności polskiego prawa pracy, pracownicy sięgają po działania, które są trudne do zinstytucjonalizowania:

- Strajk włoski i akcje zorganizowanych zabsencji. Pracownicy używają spowolnienia tempa pracy (strajk włoski), zorganizowanych akcji grupowego oddawania krwi, urlopów na żądanie lub zwolnień lekarskich.
- Historycznie strajk oparty był na kontrolowaniu podaży pracy i bojkotowaniu pracodawców. Współcześnie mogą to być bojkoty aplikacji lub bojkoty konsumenckie.
- Mobilizacja przenosi się do wirtualnej przestrzeni, która służy nie tylko ekspresji sprzeciwu, ale także budowaniu „polityki emocji” i krystalizowaniu agendy.

Strajk jako miernik sprawiedliwości społecznej

Obecność strajków wskazuje na napięcia społeczne i to, że dialog społeczny i formalne mechanizmy (jak konsultacje) są często pozorne. Tam, gdzie panuje deficyt wiedzy i kompetencji oraz ignorancja wobec abstrakcyjnych reguł (np. planów zagospodarowania), protesty stają się miernikiem nieskuteczności władz samorządowych w zarządzaniu rozwojem i zasobami publicznymi. Strajki i protesty są zjawiskami, które wynikają z negatywnej percepcji funkcjonowania systemu politycznego, społecznego i ekonomicznego. Koncentrują się one na wszystkich aspektach sprawiedliwości społecznej: od walki o korzyści ekonomiczne i dobrobyt (godne wynagrodzenia, stabilność) po przeciwstawianie się opresji i walkę o wolność i podmiotowość.

Dziedzictwo strajków w świadomości lokalnej

Dziedzictwo strajków, zwłaszcza pamięć o „Solidarności” – najważniejszym ruchu społecznym XX wieku, który był formalnie związkiem zawodowym – wpływa na tożsamość Łodzi. Współczesne protesty, choć często skupiają się na miejscu zamieszkania i konsumpcji, odwołują się do wartości godności, równości i prawa do głosu. W dobie uprzedmiotowienia jednostki, które nie jest

odwieczną kondycją, lecz konsekwencją XIX-wiecznego wyzysku, strajki stają się sposobem na ponowne uznanie podmiotowości mas pracowniczych. Protesty te dają członkom społeczności lokalnej możliwość „uobywatelnienia” i kształtowania kolektywnych tożsamości, które są źródłem działania. Działanie to, często akcyjne i oparte na emocjach, jest próbą zbudowania nowej, inkluzywnej tożsamości, która łączy tradycję przemysłową Łodzi z nowymi oczekiwaniami, zwłaszcza w zakresie etyki i przewidywalności w życiu zawodowym.

Strajk a podmiotowość polityczna

Strajk jest kluczowym elementem w procesie upodmiotawiania politycznego dużych grup społecznych – przechodzenia od całkowitego uprzedmiotowienia (niezdolności do podejmowania decyzji) do podmiotowości (zdolności do samodzielnego działania). W historii Polski, masowe strajki (np. Sierpień 1980 r.) prowadziły do samorganizacji całego społeczeństwa. W trakcie strajku okupacyjnego robotnicy tworzyli struktury, takie jak komitety strajkowe, służby porządkowe i działy aprowizacyjne. Strajk stwarzał przestrzeń, w której pracownicy sami uwalniali się od pracy, by skoncentrować się na samorządzeniu. Strajki masowe, zwłaszcza te o charakterze generalnym, osiągają wysoki poziom mobilizacji, prowadząc do wypowiedzenia posłuszeństwa klasie panującej. Przyjęcie niezależnych związków zawodowych przez władzę (jak w Porozumieniach Sierpniowych) było uznaniem podmiotowości dotychczas uprzedmiotowionych mas pracowniczych.

Bibliografia

- Bäcker, R. (2022), „Podmiotowość polityczna pierwszej Solidarności”, *Wolność i Solidarność*, nr 13–14, <https://doi.org/10.4467/25434942WS.22.001.17543>.
- Cymbrowski, B. (2016), „Partycypacja na siłę i jej nieoczekiwane konsekwencje. Państwowy socjalizm a nowoczesna klasa robotnicza”, *Studia Krytyczne*, nr 3.
- Domański, B. (2021), „Sprawiedliwość społeczna a przestrzenne różnicowanie rozwoju społeczno-gospodarczego Polski – kilka refleksji dyskusyjnych”, *Studia Regionalne i Lokalne*, nr 84(2), <https://doi.org/10.7366/1509499528407>.
- Gorlach, K. i Foryś, G. (2023), „Ruchy społeczne jako instrument walki o sprawiedliwość społeczną. Kilka refleksji na przykładzie protestów (nie tylko) polskich rolników”, *Wies i Rolnictwo*, nr 1(198), <https://doi.org/10.53098/wir012023/02>.
- Gorzelak, G. (2021), „Różnice regionalne – preferencje polityczne – sprawiedliwość społeczna”, *Studia Regionalne i Lokalne*, nr 84(2), <https://doi.org/10.7366/1509499528408>.
- Kaczyńska, E. (1970), *Dzieje robotników przemysłowych w Polsce pod zabarami*, Warszawa: Wydawnictwo Naukowe PWN.
- Kancewicz, J. (1993), „Wokół wczesnych masowych wystąpień robotniczych (na marginesie pracy: *Bunt łódzki 1892 roku. Studia z dziejów wielkiego konfliktu społecznego*)”, w: Samuś, P. (red.), *Bunt łódzki 1892 roku. Studia z dziejów wielkiego konfliktu społecznego*, Łódź: Wydawnictwo Uniwersytetu Łódzkiego.
- Kalabiński, S. (red.) (1968), *Źródła do dziejów klasy robotniczej*, t. III, Warszawa: Wydawnictwo Naukowe PWN.
- Marzec, W. (2016), *Rebelia i reakcja. Rewolucja 1905 roku i plebejskie doświadczenie polityczne*, Łódź–Kraków: Wydawnictwo Uniwersytetu Łódzkiego; Towarzystwo Autorów i Wydawców Prac Naukowych Universitas.
- Przegląd Historyczny* (1994), nr 85/4.

Reymont, W. (bdw), *Cmentarzysko*, https://chomikuj.pl/ChomikKulturalny/KSI*c4*84*c5*bbKI/W*c5*82adys*c5*82aw+Stanis*c5*82aw+Reymont/W*c5*82adys*c5*82aw+Stanis*c5*82aw+Reymont++CMENTARZYSKO,5383326708.pdf.

Samuś, P. (2013), *Wasza kartka wyborcza jest silniejsza niż karabin, niż armata. Z dziejów kultury politycznej na ziemiach polskich pod zaborami*, Łódź: Wydawnictwo Uniwersytetu Łódzkiego.

Singer, I.J. (1992), *Bracia Aszkenazy*, t. I, Warszawa: Sagitta S.C.

Rakowska, K., Sobol, M. i Grzegorzczak, J. (red.) (2023), *Spór zbiorowy i strajk*, Poznań–Warszawa: Ogólnopolski Związek Zawodowy Inicjatywa Pracownicza.

Standé, S. (1928), *Na pewno – My*, Berlin: Dzwignia

Rewolucja 1905 r.

*Przemysław Owczarek
Marcin Podgórski*

Café dnie wpatrywał się w miasto i, jak zegar, automatycznie i bezmyślnie, podnosił co pewien czas zaciśniętą pięść i szeptał:

– Moja fabryka umarła, ale i ty zdechniesz!

A niekiedy brał służącego za rękę i, wskazując mu na miasto, mówił z głęboką radością z uśmiechem szczęścia mówił:

– Patrz, ono już kona... i musi umrzeć... musi...

A miasto istotnie leżało, jakby w przedśmiertnej gorączce.

Najpierwej stanęły wszystkie fabryki.

Zdrętwiały wszystkie maszyny.

Pogasły elektryczne słońca.

Oślepyły wszystkie ulice.

Nagły paraliż tknął ruch wszelaki, a grobowe milczenie zwały się na przerażone miasto.

A później zaczęły się rwać wszystkie więzadła życia.

I wszystkich ludzi ogarnęło jakby szaleństwo.

Miasto przemówiło głosem huraganów.

Życie wzburzyło się do dna, rozwalało prawieczne pęta i, oszalałe własną potęgą, szamotało się wśród gromów, błyskawic i śmierci.

Burza się rozpętała nad światem, orkan się zerwał i w swój wir straszliwy porywał ludzi i rzeczy, kłębił się, miotał, miazdżył i zabite rozsiewał po ziemi wiecznie głodnej.

Zaczął się stawać na jawie przerażający sen apokalipsy.

A siwy, obłąkany człowiek już codziennie widział z okien swojego kantoru dżugie gardziele ulic, rojące się rozszalałymi tłumami, czerwone płachty, jak krwawe piki wznosiły się nad niemi, a śpiew bojowy huczał bezustannie zwycięskim hymnem.

Siwy, obłąkany człowiek już codziennie widział w ulicach nieubłagany bój rozpętanych żywiołów.

I widział, jak budziły się krzywdy odwieczne.

Jak wypełzały z nor krwawe zemsty.

I otwierały się rany niezagojone.

I płynęły strumienie gorzkich łez.

I skarżyły się ciche, nieutulone żale.

A wszystkie nędzy człowiecze podniosły głos buntu.

Wszystkie szaleństwa zawyły.

Wszystkie zbrodnie wyszły na żer.

*I widział, jak skłębione, oszalałe, niby potworne węzowiska
runęły na siebie, zwarły się śmiertelnym uściskiem i przewa-
lały z dzikim skowytom nienawiści wśród gromów, błyskawic
i śmierci.*

Świat zadygotał w posadach.

*Dnie już ślepy od krwawych oparów, a ciepłe, letnie noce, zaro-
piałe mgłami łez jęczały konającymi głosami.*

*Siwy, obłąkany człowiek już codziennie widział konanie miasta;
w lepkich od krwi kanałach ulic miotaly się huragany; stawały
się mordy, wrzały bitwy mordercze wybuchaly szaleństwa.*

*Już codziennie, jak, monotonna litanja, biły do nieba jęki mor-
dowanych, wściekłe wrzaski, gruchoty kartaczownic, karabino-
we trzaski i głuche, posępne bicie żelaznych cepów, jakby przy
straszliwym omłocie ludzkiego nasienia; już codziennie wśród
ulewy kul, sypiących się śmiertelnem ziarnem, wśród zawieru-
chy płaczów, wśród huków walących się domów, wśród syków
pożog głęboki, wstrząsający bas dział huczał bezustannie, a bił
wolno, śpiewał uroczyście, ciężko, żałośnie, jakby ostatniem po-
dzwonnem dla rozpadającego się miasta.*

A miasto jeszcze wciąż szamotało się w śmiertelnej gorączce.

*Wszystko dawne marło, rozsypując się w struchlały pył, a nowe,
poczynane wśród łez i męki, niewidne było jeszcze oczom śmier-
telnym, dalekie sercom tęskniącym, nieznane nikomu.*

Archanioł zagłady powiewał czarną płachtą śmierci nad światem i szedł w triumfalnym pochodzie, szedł wskroś ziem pomarłych, wskroś murów pomarłych, wskroś pomarłych tysięcy jako ten żniwiarz nieśmiertelny.

Umierało wszystko, ale fabryki jeszcze żyły; tylko te potwory, oblegające miasto stadem głodnych bestyj czały się w złowrogiem milczeniu. Wznosiły się, jak ołtarze Molocha, cierpliwie oczekującego na zwycięzców. U ich stóp, w błocie krwi i łez wrzały walki śmiertelne, mrowiło się oszalałe plemię ludzkie, a one zdawały się pławić z rozkoszą odrętwiałe cielska w jękach i krwi.

Umierano o panowanie nad niemi, a one czekały niewzruszenie na nowych niewolników i nowe, pokorne ofiary.

Ale nikt tego nie widział, tylko siwy, obłąkany człowiek wychylał się z okien swojego kantoru i krzyczał niekiedy:

– Moja fabryka umarła! to i wy zdechniecie! Wszyscy! Wszyscy! (Reymont, 1925).

Komentarz

W 1848 r. Karol Marks i Fryderyk Engels, na wzbierającej fali Wiosny Ludów, ogłosili *Manifest komunistyczny*. „Straszne widmo komunizmu zawisło nad Europą” i tak zaniepokoiło, zmobilizowało, zatrwożyło lub rozwścieczyło „wszystkie potęgi starego świata”, że „wzięły się za ręce w świętej za nim pogoni”. Fundamenty, na których osadzone były ołtarze i trony europejskich cesarstw i królestw, zaczęły być stale podkopywane przez ruch rewolucyjny, którego pierwszy wielki płomień ogarnął Francję w 1794 roku i zrodził republikę we krwi władzy królewskiej ściętej przez gilotynę. Jednak nawet w republice istniały podziały społeczne, które tym bardziej ugruntowały rządy Napoleona przywracające cesarstwo. Odtąd społeczeństwo tworzyły dwie główne klasy: burżuazja i ludzie pracy: chłopci i robotnicy. Arystokracja skoligaciła się z burżuazją, burżuazja przejęła obyczaje i status arystokracji, rozpędzający się

kapitalizm opierał się jednak na wyzysku robotników i chłopów. Marks w taki oto sposób diagnozował ten obraz powstającego nowoczesnego społeczeństwa w XIX wieku:

Historia wszystkich dotychczasowych społeczeństw jest historią walk klasowych. Wolny i niewolnik, patrycjusz i plebejusz, pan i poddany, cechowy majster i czeladnik, ciemiezca i uciśniony – pozostawali w wiecznym antagonizmie, prowadząc skrycie lub jawnie ustawiczną przeciw sobie walkę dopóty, aż się ona kończyła rewolucyjnym przetworzeniem całego społeczeństwa lub też wspólną zgubą walczących klas. W dawnych okresach historycznych napotykałyśmy prawie wszędzie wyraźny podział społeczeństwa na rozmaite stany, które tworzą całą drabinę przeróżnych stanowisk społecznych. W starożytnym Rzymie widzimy patrycjuszów, rycerzy, plebejuszów, niewolników; w wiekach średnich mamy panów feudalnych, wasalów, majstrów cechowych, czeladź, poddanych, a oprócz tego w każdym prawie z tych stanów istnieje jeszcze specjalne stopniowanie. Z upadku feudalnego (średniowiecznego) ustroju wyrastająca współczesna społeczność mieszczańska (burżuazyjna) nie zniosła antagonizmu klas. Owszem, wysunęła tylko na jego miejsce nowe klasy, nowe warunki ciemnienia, nowe formy walki społecznej. Zawsze jednak czasy nasze — czasy panowania burżuazji — uprościły o wiele antagonizmy klas. Cała społeczność coraz wyraźniej łamie się na dwa wielkie a wrogie obozy, na dwie wielkie bezpośrednio występujące do walki klasy: *burżuazję* i *proletariat*. (Marks, Engels, 1907, s. 3–4).

W 1864 roku w Londynie różne lewicowe grupy socjalistów, komunistów, anarchistów oraz związki zawodowe założyły Międzynarodowe Stowarzyszenie Robotników – pierwszą Międzynarodówkę. Jej celem było zjednoczenie klasy robotniczej, wszelkie wsparcie dla ruchów robotniczych, strajków i aktów klasowej solidarności. Stowarzyszeniu przewodniczył między innymi Karol Marks. Zostało ono jednak rozwiązane 1876 r. Wpływ tej organizacji na powstające

partie socjalistyczne i komunistyczne w całej Europie był dość istotny. W Królestwie Polskim głównymi siłami politycznymi w dobie rewolucji 1905 r. okazała się Polska Partia Socjalistyczna i Socjaldemokracja Królestwa Polskiego i Litwy. Obydwie partie wstąpiły do drugiej Międzynarodówki powstałej w roku 1889. Trzecią siłą, która początkowo wspierała rewolucyjne wystąpienia w Łodzi były Chrześcijańskie Związki Zawodowe o charakterze narodowym i religijnym, założone przez Narodową Demokrację, siłę polityczną, która pod wpływem konserwatywnych wartości i Kościoła Katolickiego, wiernego w Królestwie Polskim carowi, zdecydowała się na konfrontację z partiami socjalistycznymi, polskimi i żydowskimi. Konfrontacja ta zaś doprowadziła do krwawego konfliktu i bratobójczych walk bojowników w Łodzi w okresie Rewolucji 1905–1907.

Fala rewolucji dotarła na ziemie zaboru rosyjskiego z Petersburga. Mimo cenzury nałożonej na prasę, wiadomość o krwawej pacyfikacji demonstracji robotników w Petersburgu, zważywszy na środek komunikacji, jakim był telegraf, niemal z dnia na dzień dotarła do największych miast Królestwa Polskiego.

W stolicy Królestwa, w Łodzi i innych miastach, rewolucyjne dążenia mocno oddziaływały na konsolidację ruchu robotniczego. Wymienione wyżej partie agitowały w środowiskach robotniczych, prowadziły akcje uświadamiające, edukowały i uczyły solidarności w walce z wyzyskiem. Widmo Marksa i jego proletariackiej rewolucji od dawna już krążyło po Europie i nawiedzało umysły artystów, pisarzy, dziennikarzy i publicystów.

Władysław Reymont doświadczył w Warszawie siły i grozy rewolucyjnych wydarzeń 1905 r. zawartych w eskalacji radykalnych hasel socjalnych i rozliczeń historycznych krzywd mocno przesyconych nadzieją na odzyskanie przez Polskę niepodległości. Przyszły noblista swoje obserwacje rewolucyjnego paroksyzmu na bieżąco komentował i utrzymywał w „Tygodniku Ilustrowanym” publikując *Kartki z notatnika*, później wydane pod tytułem *Z konstytucyjnych dni. Notatki*. Znalazły się one w zbiorze *Na krawędzi. Opowiadania*, opublikowanym 1907 roku. Zawarł w nim również tekst noszący

tytuł *Cmentarzysko*, opowieść o widmowej sile, manifestującej się w fabrycznym mieście bez nazwy, które odradza się z popiołów rewolucyjnej pożogi.

Dla Barbary Hac-Rosiak nie ulega wątpliwości, że inspiracją dla Reymonta była Łódź, i jego wcześniejsza powieść o ironicznym tytule „ziemia obiecana”. W 1905 roku miasto lodzermenschów i robotników to jedno z głównych zarzewi rewolucji, która wybucha w całym Imperium Rosyjskim. Trwające procesy nabywania przez łódzian świadomości politycznej, domaganie się swobód obywatelskich, wyrażanie w sposób radykalny społecznych aspiracji, czy umacniająca się tożsamość narodowa to wyraźne sygnały modernizacji i demokratyzacji społeczeństwa. Klasa robotnicza zyskuje w końcu podmiotowość, rozwija się ruch zawodowy, rosną potrzeby dostępu do kultury i oświaty. W konsekwencji wzrasta znaczenie klasy robotniczej. Łódź to już przemysłowe centrum o europejskim wizerunku i umacniający się ośrodek narodowej świadomości.

Jak zauważa Hac-Rosiak, w *Cmentarzysku* Reymont konstruuje atmosferę rewolucji sięgając z jednej strony po apokaliptyczne bestiariusz, a z drugiej po spektrum kolorów, których symbolika oddaje grozę paroksyzmu. Te zestawienia mają charakter kryptoteologiczny. Figurze miejskiego Molocha wywiedzionej ze Starego Testamentu, towarzyszy czarna fizjonomia ludzkich postaci oraz czerwień ceglanych, potwornych fabryk metaforycznie wzniesionych na trupach robotników, przeistaczająca się w czerwień czerwonych sztandarów. [B. Hac-Rosiak, *Ziemia obiecana Molochowi* – *Cmentarzysko Władysława Reymonta w perspektywie widmontologicznej*, „Acta Universitatis Lodzensis. Folia Litteraria Polonica” 2024 nr 1(68), s. 47.]. W ten sposób rebelia odwraca porządek społeczny, co wyraża się w przywołanej wyżej symbolice i zarazem fragmencie utworu Reymonta, który cytuje Hac-Rosiak:

[...] *stawały się rzeczy niepojęte, waliły się bożyszcza, padały świątynie jeszcze niedokończone i wznosiły się nowe bogi, stawały nowe oftarze, brzmiały nowe hasła, a co było jeszcze wczoraj wielkie – zabijano, co było święte – zabijano, co zdało się być nieśmiertelnym – zabijano.* (Reymont, 1907, s. 51)

W tej kryptoteologicznej figurze symbolicznego odwrócenia pojawia się cień. To fantom widma, blady cień w łachmanach o trupiej twarzy. Wpierw ignorowany, potem znienawidzony, ostatecznie przeistacza się w figurę *quasi*-chrystusową, wyszydzaną postać proroczą, która zostaje wygnana z miasta za jego złote bramy, bowiem dopomina się sprawiedliwości dla tej apokaliptycznej przestrzeni. Czerwień tak zintensyfikowana w materii słownej opowiadania to także kolor ofiary i zmartwychwstania Chrystusa. Dlatego też ów cień jawi się jako widmo prawdy i zapowiedź kolejnej zagłady, przed którą nie uchronią mieszkańców zgromadzone bogactwa. W interpretacji Hac-Rosiak: „Ocaleje tylko dusza nieśmiertelna, pełniąca rolę parafrazy słynnego *ecce homo*. Nawiązanie do sceny z Ewangelii może sugerować religijne odczytanie *Cmentarzyska*. Jego mieszkańcy nie przepadną wraz z miastem, na ich dusze czeka sprawiedliwy sąd”. To literackie przesłanie Reymonta odniesione do rewolucji 1905 wyraża jednocześnie obawę przyszłego noblisty przed następstwami ideologicznej wizji wolności i równości, którą rewolucjoniści chcieli przetransformować w rzeczywistość. Dla Hac-Rosiak:

Widmontologiczna interpretacja *Cmentarzyska* pozwala więc pogłębić analizę wrażenia, jakie na świadomości noblisty odcisnęła rewolucja 1905 roku. Osobiste doświadczenia autora stały się źródłem widma rewolucji, zaś tekst *Cmentarzyska* manifestacją jego nawiedzenia. Doskonale ilustruje to użyta przez Reymonta symbolika barw, złota – koloru życiodajnego słońca i materialnego bogactwa oraz przede wszystkim czerwieni, opisującej fabryczny krajobraz, która drapieżnie przeistacza się w symbol krwawej rewolucji. Czerwień *Cmentarzyska* jest także wcieleniem apokalipsy, zapowiedzią katalizmu nadciągającego nad fabryczne miasto, z pewnością inspirowane Łodzią przełomu XIX i XX stulecia. Kolor ten jest odzwierciedleniem widma, które nawiedza Reymonta, nurtuje wątpliwościami i napawa lękiem przed tym, co ma do zaoferowania ideologia bolszewicka. (Hac-Rosiak, 2024, s. 53–54).

Podobnie interpretuje obawy Reymonta Dariusz Gawin:

Triumf rewolucji oznacza dla Reymonta jednocześnie triumf istoty przemysłowej cywilizacji. Stawką w tej walce były fabryki, porównane do „ołtarzy Molocha”, serce przemysłowego miasta. Przeszłość umiera, zwycięskie miasto-moloch sprawia mocą swej techniki, że zwycięża nad wszystkim „głęboka cichość bezgranicznej sytości, trupi spokój szczęścia”. W tym świecie spełnionej utopii ginie prawdziwe człowieczeństwo. [...] Zjawia się jednak tajemniczy cień, który pod murami Molocha szepce, że to, co z nienawiści zostało poczęte, musi umrzeć. Przekleństwo spełnia się i miasto zamienione zostaje w cmentarzysko, porasta je pierwotna puszcza, w której ostatnia opuszczona fabryka „śniła jeszcze, że robi”. Odrodzona z niedobitków cywilizacji ludzkość, żyjąca w dziewiczym stanie natury, omijała z daleka ten pomnik dawnej pychy i przemocy. Dla Reymonta zatem rewolucja socjalna to chaos zagrażający wszelkiemu porządkowi. Choć rozpoczyna się pod szlachetnymi hasłami walki z uciskiem i tyranią, nieuchronnie przerodzić się musi w walkę z wszelkim porządkiem, z cywilizacją jako taką. (zob. <https://teologiapolityczna.pl/dariusz-gawin-reymont-i-rewolucja>)

Czy owe obawy miały słuszność albo głębsze podstawy, niż tylko swoisty konserwatyzm Reymonta, z jego w pewnym sensie inną wizją nowoczesności, przywoływaną przez Przemysława Czaplińskiego? Robotnicy nie są w *Ziemi obiecanej* upodmiotowieni jako klasa robotnicza. Reymont nie mógł o niej pisać, a także o politycznych uwarunkowaniach, które ją kształtowały, ze względu na carską cenzurę. Skupił się przede wszystkim na literackim sportretowaniu lodzermenshów i ich egzystencji w mrocznym przemysłowym, upadłym moralnie mieście. *Ziemia obiecana* ledwie poprzedza literacką wizję rewolucji w *Cmentarzysku*, jednocześnie wskazując na zjawiska, których Reymont na tyle się obawiał, że nie starał się ich głębiej zrozumieć.

Tymczasem realistyczna konfrontacja z rosnącym niezadowoleniem rzesz robotników wyzyskiwanych przez tę fazę kapitalistycznych stosunków na przełomie wieków, być może obdarzyłaby pisarza podobnie wnikliwą rekonstrukcją ich zbiorowej egzystencji, jaką uczynił w swoim dziele nagrodzonym literacką Nagrodą Nobla. Zwłaszcza, że chłopci, jako klasa społeczna uwolniona od pańszczyzny, wyeksportowali do miast rzesze ludzi, którzy stali się imigrantami ze świata ludowej tradycji i stworzyli klasę dźwigającą na swoich barkach wszystkie negatywne konsekwencje nowoczesnych transformacji. Samoświadomość tej klasy i jej upodmiotowienie otworzyło drogę do demokratyzacji stosunków społecznych, powstania państw narodowych i wolności obywatelskich.

Rozwijający się także w Imperium Rosyjskim kapitalizm stworzył ową klasę robotniczą. Wraz z początkiem XX wieku coraz bardziej rzesze robotników buntowały się przeciwko warunkom pracy i życia w miastach. W Rostowie nad Donem w 1902 r. przystąpiło do strajku kilkadziesiąt tysięcy robotnic i robotników. Podobne, masowe strajki wybuchły rok później na Zakaukaziu i w Petersburgu. To nie jedyne znamiona kryzysu politycznego, na którego skraju znalazło się imperium, środowiska liberalne i studenci domagali się reform postępowych i demokratyzacji kraju. Aby uchronić ustrój imperium przed tymi zmianami, potrzebna była konsolidacja ludów imperium, a to mógł zapewnić tylko konflikt z wrogiem zewnętrznym. Stała się nim niewielka Japonia rozszerzająca swoje wpływy i konkurująca z Rosją na Dalekim Wschodzie. Obydwie strony były zdecydowane na ten konflikt i ostatecznie wybuchł on w 1904 roku. To miało być zwycięskie starcie, ale dość szybko okazało się szeregiem głośno rozpowszechnianych w prasie światowej klęsk armii rosyjskiej. Imperialny Goliat przegrał z szybko unowocześniającym swoją gospodarkę Dawidem, a jednocześnie okazało się, że armię rosyjską trawią skandale związane z zaopatrzeniem wojska, korupcja i niewydolność militarnych zasobów. Widmo rewolucji obalającej cara urealniło się jeszcze bardziej. Zawitało ono także do Królestwa Polskiego. (Kalabiński, Tych, 1976, s. 11).

Zarówno publicyści, jak i przywódcy partii socjalistycznych byli przeświadczeni, że wojna rosyjsko-japońska znacznie wpłynie na układ sił, zarówno w polityce międzynarodowej jak i wewnętrznej imperium, że ta trudna sytuacja caratu ułatwi dążenia niepodległościowe, przyczyni się do zwiększenia swobód obywatelskich i zostanie zneutralizowany ucisk obcej władzy oznaczający korupcję, rusyfikację i represje administracji carskiej i aparatu policyjnego. Intensyfikacja niepomyślnych wydarzeń na froncie rosyjsko-japońskim nie była jedyną przyczyną niepowodzeń chwiejącego się imperium. Jak wskazywał Kamil Piskala:

Wkrótce z powodu kryzysu w przemyśle, wieści o wojennych niepowodzeniach Rosji oraz agitacji partii rewolucyjnych – przede wszystkim Polskiej Partii Socjalistycznej (PPS), Socjaldemokracji Królestwa Polskiego i Litwy (SDKPiL) oraz żydowskiego Bundu – zaczęły mnożyć się w Królestwie strajki i uliczne manifestacje. Ich intensywność wzrosła jeszcze jesienią 1904 roku, kiedy ogłoszono drugą mobilizację, której w znacznie większym stopniu niż dotychczas podlegały również gubernie Królestwa Polskiego. Demonstracje antymobilizacyjne i antywojenne, skupiające zazwyczaj kilkuset uczestników, coraz częściej kończyły się starciami z policją i żandarmerią. Wieści o kolejnych ofiarach potęgowały tylko nienawiść do carskiej władzy i pragnienie zemsty. Z tych nastrojów zdawali sobie sprawę przywódcy PPS, którzy rozpoczęli wtedy tworzenie załączków partyjnej bojówki, mającej za zadanie ochraniać demonstracje. Pierwsze wystąpienie bojowców miało miejsce 13 listopada 1904 roku podczas antywojennej manifestacji zorganizowanej na placu Grzybowskim w Warszawie. Policjantów i żandarmów próbujących rozpędzić tłum przywitano strzałami. I choć akcja bojówki nie wypadła zbyt imponująco – strzelano niecelnie i chaotycznie, a cała manifestacja zakończyła się aresztowaniem kilkuset osób – wydarzenie to odbiło się szerokim echem w całym Królestwie. Po raz pierwszy na taką skalę podważono monopol władz na używanie przemocy w polityce. Partyjne bojówki,

tworzone zarówno przez lewicę, jak i prawicę, w kolejnych kilkunastu miesiącach pomnożyły swoje szeregi i stały się istotnym czynnikiem w życiu politycznym Królestwa. (Piskała, 2013, s. 21–22).

„Łatwopalnej” atmosferze niezadowolenia i frustracji wystarczyłaby zatem iskra, by doszło do rewolucyjnej eksplozji. Tą iskram okazała się masakra pochodu robotniczego podczas manifestacji w Petersburgu. Formę protestu zaproponował pop Gieorgij Gapon, kapłan pracujący wśród robotników stołecznych zakładów za zgodą władz, a przyczyną demonstracji, jak można się łatwo domyślić, zatarg o płace i warunki pracy między dyrekcją Zakładów Putilowskich a wielotysięczną załogą. Cenionemu przez robotników kapłanowi wydawało się, że nadszedł wreszcie dogodny moment, by zaapelować bezpośrednio do cara o poprawę sytuacji robotników przemysłowych, składając petycję, którą przekaże wielotysięczny pochód. Ale to, co wydarzyło się na trasie pochodu 22 stycznia 1905 r., stało się sceną założycielską późniejszych paroksyzmów rewolucyjnych. Gapon wiódł pochód w szatach liturgicznych. Robotnicy nieśli portrety cara Mikołaja II, śpiewano religijne pieśni, niesiono prawosławne proporce. Drogę tej procesji na placu przed Pałacem Zimowym zastąpiło wojsko, którego dowódcy nakazali rozwiązać demonstrację i wezwali tłumy robotników i ich rodzin do rozejścia się. Kiedy zgromadzeni robotnicy nie podporządkowali się rozkazom, żołnierze otworzyli ogień. Zginęło około dwustu osób, rannych było wielokrotnie więcej. Tragiczne wydarzenia tego dnia nazwano „Krwawą Niedzielą”. I tak runął mit dobrego cara oddzielanego od ludu przez złych doradców, a zaczęła się rewolucja. Piskała tak relacjonuje jej początek w Królestwie Polskim:

W Warszawie pierwsze, jeszcze szczątkowe informacje pojawiły się już nazajutrz po masakrze w Petersburgu i wkrótce stało się jasne, że w stolicy Cesarstwa wybuchła rewolucja i rozpoczęto strajk powszechny. Nie czekając na rozwój wydarzeń, 27 stycznia w Warszawie stanęły pierwsze fabryki. Następnego dnia strajkowali już niemal wszyscy warszawscy

robotnicy i robotnice. Podobnie działo się w Łodzi, największym ośrodku przemysłowym Królestwa. Zaraz potem, 1 lutego, do strajku dołączyło Zagłębie Dąbrowskie, a za przykładem najważniejszych ośrodków przemysłowych poszły inne miasta: Lublin, Radom, Kielce, Kalisz, Żyrardów, Białystok... Strajk miał spontaniczny i oddolny charakter. Nikt go nie zaplanował, nikt nie zarządził jego rozpoczęcia, nikt też odgórnie nim nie kierował. Początek wszędzie wyglądał podobnie: załogi pojedynczych zakładów podejmowały decyzję o strajku i zatrzymywały maszyny w halach fabrycznych. Potem kilkunastu lub kilkusetosobowe grupy robotników i robotnic ruszały do sąsiednich fabryk, aby i tam zatrzymać pracę. Tym sposobem w ciągu kilku godzin strajk rozprzestrzenił się na całe miasto. Oprócz fabryk zamykano również kawiarnie i restauracje, sklepy i warsztaty rzemieślnicze. Dbano o to, aby na ulice nie wyjechały dorożki i (w największych miastach) tramwaje. Strajk miał być powszechny. (Piskała, 2013, s. 23–24).

Partie socjalistyczne dbały o porządek protestów o niespotykanej dotąd skali, co w tej początkowej fazie rewolucji wprawiało władze administracyjne w konfuzję i decyzyjny paraliż. Ich wściekłość i nieporadność przeradzały się w akty terroru wobec robotniczych zgromadzeń. Patrole wojska, policji i agentów starały się je rozpędzić prowokując i atakując nawet przechodniów. W tym kontekście Piskała przytacza relację jednego ze świadków tamtych wydarzeń, Leona Wasilewskiego:

Żołnierze stale pijani. Strzelali bez żadnych powodów – ot tak sobie, dla zabawki. Zdarzały się wypadki, że żołnierz pchnął bagnetem usuwającego się mu z drogi przechodnia. Oficerowie nie tylko nie miarkowali żołnierzy, ale w szale bojowym śmiało pędzili za uciekającymi i nawet zapędzali się na dziedzińce domów i na schody, prowadzące do mieszkań prywatnych. (Wasilewski, 1905, s. 19.)

Na przełomie stycznia i lutego wybuchł w Królestwie Polskim strajk powszechny. To bezprecedensowe wydarzenie, spontaniczny bunt ludu przeciw imperialnemu porządkowi, z początku nie miał nawet

wyraźnie sprecyzowanego celu, który wyrażałyby konkretne hasła i postulaty. Była to zatem spontaniczna manifestacja radykalnego sprzeciwu wobec trwania autorytarnego, opresyjnego, rusyfikacyjnego aparatu państwa i kapitalistycznego, dehumanizującego reżimu pracy: niskie zarobki, fatalne warunki bytowe, morderczy wymiar pracy dwunastu i więcej godzin na dobę bez urlopów i elementarnych praw pracowniczych, co Piskała skomentował w następujący sposób: „Pod tym względem ówczesne Królestwo Polskie mogłoby uchodzić za ziemię obiecaną... najskrajniejszych spośród dzisiejszych neoliberalów”.

Strajkujący robotnicy pod przewodnictwem ruchu robotniczego i partii socjalistycznych sformułowali wreszcie postulaty: ośmiodzinny dzień pracy, podwyżki i wprowadzenie instytucji delegatów robotniczych, jako reprezentacji robotników wobec dyrekcji fabryk i pracodawców. W różnych zakładach fabrycznych formułowano żądania świadczeń na rzecz robotników i stworzenia dzisiaj rozumianych jako procedury – zapisów dotyczących postępowania i kompetencji personelu zarządzającego, zwłaszcza kierowników i majstrów, stanowczo podniesiono problem molestowania seksualnego robotnic przez tenże personel i fabrykantów. Piskała tak podsumowuje tę pierwszą fazę rewolucji:

Część przemysłowców liczyła, że władze przy pomocy wojska i policji szybko „zrobią porządek” ze zbuntowanymi robotnikami. Gdy jednak stało się jasne, że te rachuby były błędne, trzeba było usiąść do negocjacji. Okazało się, że zaskoczeni i przerażeni skalą wystąpienia kapitaliści są gotowi do daleko idących ustępstw. Powoli, zakład po zakładzie, osiągnano kompromis, a robotnicy stopniowo wracali do pracy. Strajk zaczął wygasać w drugiej połowie lutego. W powietrzu czuć było jednak napięcie. Walka dopiero się rozpoczynała. (Piskała, 2013, s. 21–28).

W ten sposób dopiero w latach 1905–1907 ujawniła się siła strajku powszechnego jako broni przeciw wyzyskowi i wynarodowieniu setek tysięcy polskich robotników i pracowników najemnych. W całej Rosji, w pierwszym roku rewolucji, trzykrotnie wybuchały

strajki o zasięgu ogólnopaństwowym (strajk styczniowo-lutowy, październikowo-listopadowy i grudniowy), trwające po kilka tygodni. W Królestwie Polskim dodatkowo strajki miały wymiar polityczny. W Łodzi, wybuchły trzy powszechne strajki z politycznymi postulatami. W 1907 r. robotnicy Królestwa dwukrotnie, zaś w Łodzi trzykrotnie, uczestniczyli w strajkowych wystąpieniach o takim charakterze. Znaczenie tych form protestu dla przebiegu rewolucji było niezwykle istotne, bowiem klasa robotnicza mogła w trakcie ich prowadzenia uczestniczyć w przyspieszonej i obfitującej w praktyki sprzeciwu edukacji politycznej, której następstwem z kolei była świadoma walka o cele demokratyczne i narodowe. Większość z robotników przystępowała do strajków na ogół spontanicznie, później bowiem formułowane cele zmian ustrojowych i powołania różnorodnych instytucji politycznych i społecznych, oraz wprowadzenia praw obywatelskich, stawały się jasne – była to walka o własne upodmiotowienie i odzyskanie kraju spod carskiej władzy, w którym robotnik jest równy wobec fabrykanta pod względem obowiązujących ich, tych samych praw obywatelskich. (Samuś, 2013, s. 198).

Władysław Reymont także zajmował problematyka rewolucyjna, dostrzegał w niej również pragnienie wolności, ale rewolucja wzbudzała w nim niepokój i obawę przed ideologią bolszewicką. Jej rozumienie i stosunek do niej widać szczególnie w ostatniej powieści noblisty z 1924 roku, zatytułowanej znacząco – *Bunt*. Jak zauważyła Hac-Rosiak:

Dzieło, opatrzone podtytułem *Baśń*, w alegoryczny sposób traktuje o zgubnej w skutkach rewolcie zwierząt zbuntowanych przeciwko tyrańskiej władzy człowieka. Zarówno tematyka utworu, jak i przyjęty rodzaj baśniowego obrazowania natychmiast przywodzą na myśl *Folwark zwierzęcy* Georga Orwella, choć utwór ten powstał o blisko dwie dekady później. Być może interferencje te tłumaczyć można wpływem epoki, stanem napięcia i niepokoju tak charakterystycznym dla pierwszej połowy XX wieku. (Hac-Rosiak, 2024, s. 41).

Rewolucja 1905 r., słusznie określana „czwartym powstaniem”, wybrzmiała szczególnie w twórczości Juliana Tuwima. Wracał do jej wydarzeń dwukrotnie we wspomnieniach – w roku 1925 i 1934. W jego twórczości poetyckiej najciekawszym jej przywołaniem są jednak przejmujące fragmenty poematu *Kwiaty polskie*. We wspomnieniach zaś, które przeanalizowała Krystyna Ratajska, rewolucyjne wydarzenia poeta opisał w następujący sposób:

A w mieście słyhać było od czasu do czasu strzały, gromadziły się tłumy, chodziły po ulicach patrole. I oto z tych czasów pamiętam parę scen. Pierwsza – to jakiś upiorny czarny wieczór na ulicy Piotrkowskiej przy Andrzeja. W poprzek szyn leży przewrócony tramwaj, dokoła rojowisko ludzi, słuchających płomienno przemówienia. Nad nimi wisi ciemna trwoga i łopoczą czerwone sztandary... Wrzawa, okrzyki, zamęt. I nagle salwa i straszny krzyk, popłoch, panika, ucieczka, wystrzały, suchy trzask magazynów karabinowych, a potem pustka – i kilku zabitych robotników. Druga salwa – rudy kozak, cwałujący po trotuarze – dogonił młodego ślusarza w granatowej bluzie. Ten ledwo zdążył ręce podnieść do góry, jak zwałił się od kuli rewolwerowej rozwścieczonego kozaka ze srebrnym kolczykiem w uchu.

Wspomnienia 1934 r. przywołują podobny obraz, na który składają się: tłum na demonstracji, proletariusze, barykada, wywrócony tramwaj na Piotrkowskiej, kałmucy z karabinami gotowymi do strzału, strzelanina między nimi a bojowcami, śmierć młodego robotnika, groza, przerażenie, wściekłość i gniew robotników. Z perspektywy lat, pisząc *Kwiaty polskie* na emigracji, Tuwim ukazuje siebie jako jedenastoletniego widza oglądającego z balkonu historyczne wypadki. (Ratajska, 2002, s. 115).

...Ulica czarna, w oczach czarno,
Jakby się całe miasto wparło
Między dwa rzędy szarych domów,
I z okien krzyk, i tłok z balkonów

W jedną się czarną wrzawę zlewa,
I domy, oblepione mrowiem,
Idą, dach w dach i głowa w głowę,
Dumnym pochodem trzypiętrowym
I już kołysze się nasz dom,
I płynie, morzem uniesiony,
A za sztandarem ciągnie śpiew:
„Niesie on
 zemsty grom
 ludu gniew,
Przyszłości rzucając siew,
A kolor jego jest czerwony,
Bo na nim robotników krew,
Bo na nim robotników krew ”

(Tuwim, 1993, s. 66).

Tuwim nazwał rewolucję lat 1905–1907 „jedyną patriotyczną legendą Łodzi”. Jak stwierdziła Karolina Kołodziej:

Nie ma w tym stwierdzeniu przesady, bo rewolucja stała się nie tylko jedyną legendą patriotyczną, ale jedyną legendą przemysłowego miasta w ogóle. W krótkiej historii „łódzkiej” literatury nie znajdziemy jaskrawiej wybrzmiewających akordów – ani wcześniejsze powieści poświęcone włókienniczej metropolii, ani nawet talent autora *Ziemi obiecanej* nie usankcjonowały obecności włókienniczego miasta w historii literatury polskiej. Dzieje się tak dopiero w momencie, gdy – dzięki rewolucji – oczy całego kraju skupiają się na robotniczej Łodzi. Wówczas miasto i jego mieszkańcy stają się tematem licznych, choć przeważnie artystycznie słabych, utworów. (K. Kołodziej, 2007, s. 187).

Rewolucja 1905 roku była także momentem zwiększonej aktywności społecznej i politycznej inteligencji, którą zaczęli współtworzyć niektórzy, coraz lepiej wykształceni robotnicy. Zmobilizowała inteligencję z niespotykaną dotąd siłą i skalą, czyniąc z niej siłę istotną

w rozwoju społecznym miasta. Publicysta Stefan Gorski odnotował istnienie tego procesu w następujący sposób:

Od dawna już wytwarza się u nas inteligencja robotnicza, ale dopiero w ostatnich czasach zaczęła ona powstawać w większej ilości, co w części przypisać należy ruchowi kulturalnemu, w części nowym formom ruchu robotniczego, które stwarzają zapotrzebowanie na taką inteligencję i dają zastosowanie siłom i uzdolnieniom. (Gorski, 1904).

Za Feliksem Tychem należy natomiast podkreślić, że Rewolucja 1905–1907 nie znalazła właściwego sobie miejsca w świadomości historycznej i społecznej w Polsce, a wręcz w niej nie istnieje. Tymczasem dla Tycha, z perspektywy długiego trwania i zmian cywilizacyjno-kulturowych w XIX wieku na ziemiach polskich pod zaborami, ten paroksyzm był zarazem pierwszym zrywem wolnościowym Polaków, który nie pogorszył ich sytuacji. W tym sensie jego znaczenie należałoby zestawiać z udanym dekadę później Powstaniem Wielkopolskim, niż z poprzednimi przegranymi insurekcjami. (Piskała, Marzec, 2013, s. 50).

Korespondencje

W drugim tomie *Braci Aszkenazy* Singer sportretował wydarzenia rewolucyjne w następujący sposób:

Obwieszczenia te donosiły, że w mieście został zaprowadzony stan wyjątkowy. Były one podpisane przez generała brygady Konicyna, i w krótkich, wojskowych zwrotach wzywały mieszkańców, żeby nie gromadzili się na ulicach, nie zbierali się w mieszkaniach, nie rozpowszechniali złych wieści, nie sprzeciwiali się rozkazom policji i żołdatów na ulicach. Kto przekroczy te rozkazy, zostanie postawiony wedle praw wojennych pod sąd polowy i skazany na karę śmierci.

Obok tych obwieszczeń, a często nalepione nawet na nich, lub po ich zdarciu na tym samym miejscu, wisiały proklamacje,

wzywające ludność miasta do gromadzenia się na ulicach, do demonstracji i zgromadzeń, strajków i protestów. Uzbrojeni żołdaci, prowadzeni przez przystawów i ich pomocników, krążyli po ulicach, wystawali na wszystkich rogach i rozpędzali, bili, ścigali i aresztowali każdego, kto tylko się im nie spodobał. W cyrkulach policyjnych stali w szeregach kozacy z nahajkami w rękach. Każda partia aresztowanych przeprowadzona z ulicy musiała przejść pod ich razami. Nahajki spadały jak grad, rozcinały ciało, krajały skórę w pasy. Najokrutniejszy ze wszystkich przystawów był pomocnik przystawa, Jurgow, chudy, kanciasty osobnik, z nasuniętą na oczy czapką, ukazujący się zawsze na ulicy gęsto obstawiony żołnierzami i agentami.

Spod nasuniętego, dużego daszka dostrzegał nieomylnie rewolucjonistów, wywachiwał ich, jak pies myśliwski. Nie trzymano już aresztowanych w więzieniu na ulicy Długiej. Tam już było za ciasno. Więc odprowadzano ich do maneży w koszarach, przemienionych na więzienie. Ale zanim pomocnik przystawa Jurgow, odstawił tam aresztantów, bił ich i katował na miejscu, łamał żebra, wybijał zęby. Nikt nie śmiał przejść przez te ulice, po których Jurgow krążył ze swoimi kozakami. „Zjednoczeniowiec” Szymszel – malarz zwany „Szymszel – książę”, bo lubił ładnie się ubierać i karbować sobie czarne wąsy, oznajmił delegatowi swojego kółka, że chce sprzątnąć Jurgowa, i prosi, żeby mu komitet dostarczył bombę. Delegat doniósł o tym komitetowi, ale ten nie spieszył się z powzięciem w tej sprawie uchwały. Więc „zjednoczeniowiec” „Szymszel – książę” zniecierpliwił się i zabrał się do przeprowadzenia tej sprawy na własną rękę, bez komitetu. Od znajomego studenta, chemika, dostał bombę. Wystroił się elegancko, zupełnie jak jakiś fabrykancki synalek, dobrze nakarbował swoje czarne wąsy, a bombę owinął w ładną paczuszkę i obwiązał jak bombonierę czerwoną jedwabną wstążeczką. Wziął paczuszkę wraz z bukietem róż do ręki, jakby zamierzał się udać z wizytą do kochanki i z dumnie zadartą

do góry głową wyszedł na ulicę. Kobiety oglądały się za nim zazdroszcząc tej, do której szedł. Policjanci i żołdaci nie zatrzymywali go. Gdy doszedł do rogu ulicy, na którym przystaw Jurgow stał otoczony swoimi uzbrojonymi ludźmi, zatrzymał się, zrobił dwa kroki wstecz, zamierzył się i cisnął swoją paczuszkę pod nogi przystawa. Prystaw Jurgow został rozerwany na kawały. Na dachach domów znaleziono jego oderwane nogi, które wyleciały w powietrze wraz z lakierowanymi butami i ostrogami. Przybyli żołdaci ostrzeliwali długo i równomiernie ulicę, jak na polu bitwy. Gdy ulice opustoszały, podnieśli karabiny do okien domów i obsypali je kulami. Szpitale wypełniły się rannymi. Umieszczono rannych w korytarzach na podłodze, bo zabrakło łóżek. W prosektorium leżały długie szeregi trupów. policja nie wpuszczała nikogo, by je rozpoznać i pogrzebać. Chciano wszystkich zmarłych zakopać wśród nocy, pokryjomu. W koszarach żołdaci czyścili karabiny i glansowali buty, żeby ładnie wyglądać na uroczystym pogrzebie przystawa Jurgowa. Orkiestra wojskowa czyściła trąby i powtarzała marsze pogrzebowe. Wieczorem pędzono ludzi z ulic do domów, żeby szli spać.

Ale Łódź nie spała. W ubogich dzielnicach, wokół fabryki, na Bałutach robotnicy czuwali. Kobiety i dzieci wywlokły na podwórza chude, sypiące się sienniki, uciekały przed pluskwami, karaluchami, muchami i robactwem rojącym się na łuszczących się ścianach i porozkładały się do snu na podwórkach, na furmańskich wozach i platformach, na ziemi, na schodach, w każdym kącie. Mężczyźni czuwali. Rewolucjoniści rozrzucali bowiem nowe proklamacje, wzywali do szturmów na prosektorium, żeby wydostać stamtąd poległych i pogrzebać ich z honorami i uroczystością. Wszędzie uwijali się agitatorzy i wzywali, żeby nie iść do pracy, ale stawać w szeregach. Na próżno ryczały nad ranem syreny przejmującymi głosami. Nikt nie słuchał ich wezwania. Tysiące i dziesiątki tysięcy mężczyzn, kobiet i nawet dzieci wyległo na ulicę i gromadziło się, kroczyło, maszerowało. Zamknięto wszystkie

sklepy i warsztaty, zatrzymano wszelki ruch uliczny. Szli, szeregiem, krok za krokiem, rząd za rządem. Zapelniali ulice i uliczki, rynki i place. Jak rzeka na wiosnę, wzbierająca ponad swoje brzegi i zalewająca wszystko wokół siebie, zrywająca wszystkie wały i ogrodzenia, porywająca wszystko za sobą, rozciągająca się szeroko na ogromną przestrzeń, że zdumienie ogarnia i pojąć nie można, skąd bierze taka rzeka tyle siły – tak jak ta rzeka, uboga ludność łódzka płynęła przez miasto, wylazła z piwnic, z suterren, i strychów, z zaułków i zakątków, z dziur i gniazd.

Tłum szedł powoli, noga za nogą, ale pewny i zdecydowany z zadartymi głowami i ze śpiewem na ustach. Chorągwie – żydowskie, polskie, niemieckie, a wszystkie czerwone, łopocące – wznosiły się ponad odkrytymi głowami ponad czarno-kędzierzawymi żydowskimi i gładko-konopianymi gojowskimi. Jednostajny tupot nóg, grzmiący śpiew, łopot chorągwi podniecał i budził zapal. Ze wszystkich bram, ze wszystkich zakątków napływały wciąż nowe strumienie ludzkie i zlewały się w wielką falę. Tłum płynął dalej i dalej, zmierzając do wspaniałej ulicy Piotrkowskiej, siedziby złota, władzy i szczęścia.

– Zamykać sklepy! Zdejmować czapki! – wołali maszerujący.

Na pierwszym rogu stał oficer na koniu, z obnażoną szablą w ręku. Za nim stał żywy mur żołnierzy. Ich bagnety błyszczały w słońcu.

– Wracać! – rozkazał oficer.

Nikt się nie poruszył

– Będę strzelał! – zawołał oficer.

Nikt się nie poruszył.

– Ognia! – rozkazał oficer.

Salwa przecięła gorące, zakurzone powietrze.

Tłum zachwiał się przez chwilę, jak łan pszeniczny pod cięciem chłopskiej kosy. Ale tylko zafalował i posunął się naprzód na bagnety. Kamienie i kule posypały się na żołdatów.

Oficer zamierzył się szablą, ale dostał kamieniem w głowę i runął z konia. Soldaci cofali się, tłum napierał.

– Barykady budować Barykady! – wołały głosy.

– Barykady! Barykady! – powtarzały tysiące głosów.

Płynąca fala tłumu wyrывała lampy gazowe, kamienie z bruku, szyldy sklepowe, zrywała bramy i wznosiła barykady. Zatrzymano fury, wyprzęgano konie i układano z nich barykady. Furmani z batami w rękach, trzymając konie za lejce płakali, ale nie zważano na nich. Z dziedzińców wyciągano deski, żelaza, stoły, i zatykano nimi szpary w barykadach. Jak mrówki wokół swego kopca biegli ludzie z tłumu, wlekli materiały na barykady, umacniali je i utwierdzali. Z łatwością przewrócono wielkie tramwaje, wyrывano szyny. Łoskot zwalonego żelastwa zagłuszał jęki rannych, wnoszonych do bram, i lament żyjących, opłakujących poległych. Miasto zamarło. (Singer, 1992, s. 69–72).

[...]

Co go interesowało w tej całej rewolucji, to była jedna jedyna rzecz: jakby mianowicie, także i teraz, przy tych wszystkich zmianach móc dalej pracować i zbijać pieniądze. Wiedział przecież, że pomimo wszystkich zwycięstw robotników świat pójdzie swoim odwiecznym biegiem – szewc do dratwy, a rabin na rabinacki stolec! Taki jest bieg świata i tak będzie musiało być nadal. [...] Pojął rewolucję z czysto handlowego punktu widzenia, jak wszystko na świecie, jak pory roku, jak posuchę i urodzaj, jak pożary, epidemię i wojnę. Był kupcem, istniał dla niego tylko jeden punkt widzenia – handlowy. I wśród całego zamętu i rozgardiaszu, wśród wszystkich przemówień, wiecowań i dyskusji, jak dawniej, ale jednak pracował. Produkował towary. (Singer, 1992, s. 168).

U Zygmunta Bartkiewicza w *Złym mieście*, znajdziemy taki oto opis rozpoczynającego się strajku:

– Wychodzić!

Po długiej chwili ciszy, po zastanowieniu myśli, która już od milczących maszyn odbiegła, począł się zgiełk. Wzmagał się, rósł, słabnął, gdy nasłuchiowano odgłosów z ulicy. Na korytarzach poczęły się kupić szare gromadki, coraz głośniej już radzą. Rej wiodą tkacze, pokrzykują wrzaskliwe szpinerki, że to spokój im zawsze niemiły, jak trzeźwość snowaczom. Pod ścianą opodal, spokojne motaczki naradzają się szeptem, wzdycha konająca przy taśmownicy staruszka, trzęsie głowa zgrzybiała:

– Żle ludzie robita... Żle ludzie...

Kupa obcych wparła w korytarz.

– Wychodzić!

– Co? Dokąd? Dlaczego?

– Wychodzić!

Przebiegli przez tkalnię, salę, gdzie samoprządy, mieszarka, wpadli do blichu:

– Wychodzić!

– Bójcie się Boga, panowie, towar we chlorku, święto jest jutro...

– Nie szkodzi...

– I jakże tu maszynę zatrzymać od razu, czasu nie było pasów zesunąć... Tysiące rubli stracone.

– Wytrzymacie, nie szkodzi.

Z wolna pustoszeje fabryka, na podwórzach zbierają się małe gromadki, rozchodzą, ale powoli, leniwie, i znowu kupią.

– Więc jakże?

– A nijak.

– No, ale dlaczego?

- A lichy ich wie.
- Toć podpisaliśmy zgodę we wtorek... A teraz?
- A cóż... Nową zgodę trzeba nam robić.

Tają jednak gromadki. Po dwóch, po trzech schodzą robotnicy w ulicę. Ubywa ich po rogach. Ten naradzić się idzie, ów posłuchać, co mówią, zaś inny – coś wypić, bo życie – psia-krew – a im głębiej zasypia ulica, tym silniejszym życiem tętnią domy narożne.

Do każdego z nich przywarł żołnierz zziębnięty. Ręce wparł głęboko w rękawy i na murze zwił. Oczy z latarni na oświetlone okna przenosi – i znów do latarni, a dobrze, gdy choć pies przejdzie, czy koń, wlokący po wybojach dorożkę. Nie-miło tylko, gdy człowiek...

Huczą gwarem domy narożne, i pijane „hu-ha!” z nich idzie, i „Przed twe Ołtarze”, przerywane wykrzyknikami przekleństw rosyjskich, a najgłośniejszy z wrzasków: – Burżujom śmierć!

Chwilami milkną gwary zupełnie, długa cisza nastaje, i nagle rozlega się pieśń złowroga, jak burza:

Dosyć krew naszą...

[...]

Gęsto rozstawione na mieście patrole. W ludzkie gromady prą konie kozackie, węzem nahaj się zwija, dragoni podnieśli karabiny gotowe do strzału, miarowym krokiem przeszła piechota. Lecz pusto i cicho na ulicy Łąkowej, tam, powiadają, nie pokaże się nikt; wie każdy, że tam czyha śmierć. Przyczajona za węglem, za płotem, szara śmierć – bez parady. Przed bramami tylko ludu gromadki, patrzą ku miastu, coś radzą półgłosem: coś wiedzą, że coś ma się stać, lecz gdzie – nie wiadomo, i jak to się stanie – nikt nie wie. To pewna, że lada chwila fale powietrzne przyniosą z daleka suchy trzask rewolwerów, a potem – metalicznym łoskotem salwa karabinów się ozwie.

Przyleciały czekane odgłosy. Jakby garścią grochu ktoś cisnął i kilka ziarenek jeszcze dorzucił. Chwila oddechów zapartych, i zbiły się nagle gromadki, wchłonęły je domy. Okienice spadły na okno, a rzadki przechodzień cisnął się w boczną ulicę lub przywarł do płotu; przekupka, gubiąc jabłka w pośpiechu, w sutereny zapadła. Zgrzytnęły bram odrzwia, stróż zaklął. Głuchy stukot wrót zamykanych biegnie coraz głębiej w ulicę.

W ciszę i pustkę wpadła piątka bojowa. Dwóch – dwóch, jeden za płot już chlusnął, i mgnienie – a i tamtych nie widać.

Mija martwej ciszy godzina – znów rozlega się salwa. Równie, miarowo śmierć idzie i gra Pogotowie. Pod ogniem zbierają rannych lekarze. Ciężarna baba ciśnie fartuchem trzewia wydarto, a tam z rozłupaną głową kurczy się dzieciak w rynsztoku, nagle zwałił się koń, nogami wyrzuca i chrapie, a nad nim pół rotty, sypią się szyby.

Słania się Żyd stary, zbiedzony, siwa broda dygocze, oczy rozwarł, nic ni rozumie, kuli w piersiach nie czuje, lecz nagle przejął go ból, strach załopotał w mózgu, zsinale usta bełkocą:

– Za co? Dlaczego?... Ja szedłem z Piątku na targ... Ja przecie tylko biedny Żyd jestem... – I już, jakby czarne, miękkie skrzydła jego objęły. (Bartkiewicz, 1911, s. 63–64).

Szczególnymi bohaterami piosenek stali się środowisku robotniczym bojowcy. Ochraniali pochody, unieszkodliwiali lub zastraszali szpiclów, rabowali przesyłki pieniężne, a te „skoki”, jak z gangsterskich filmów, zasilaly partyjne fundusze. Okrzeja, Baron, a w Łodzi Księżczyk stali się symbolicznymi postaciami otaczanymi czcياً przez proletariat i wzorcami osobowymi naśladowanymi w środowiskach robotniczych, zwłaszcza wśród młodzieży, której imponowała walka z bronią w rękę. Kultową akcją wykonaną przez bojowców był zamach na fabrykanta Juliusza Kunitzera. Egzekucji w miejscu publicznym dokonał Szulc, a sama scena zamachu została wiernie przedstawiona w pieśni anonimowego łódzkiego twórcy. Szczególnym mirem cieszyła się wśród robotników z Widzewa,

którym Kunitzer „załazł za skórę” poprzez stosunki panujące w jego fabryce. Oto fragment tej pieśni:

W mieście Łodzi rozeszła się nowina.
Była to sobota, coś piąta godzina,
Powracał do domu starym zwyczajem,
Kunitzer, Tamfani, jadąc tramwajem.

Tam na przystanku, przy Nawrot ulicy
Kunitzer żegnał swych towarzyszy.
„Żegnaj mu też pałacu i nieba błękicie,
Bo dzisiaj, łotrze, kończysz swe życie”.

Z tyłu na platformie dwaj bojowcy stali
I każdy pojedynczo z browninga wali.
„Lud cię prosił daremnie, prosił ze łzami,
A tyś mu się, łotrze, odpłacił kozakami.

Z pracy, z warsztatu na łeb wyrzuciłeś,
Za długoletnią pracę tak się wywdzięczyłeś.
Kończysz dziś swe życie – masz więc pozdrowienia
Od twych robotników wpakowanych do więzienia.”

Na promenadzie, pod pałacu murem,
Staął tłum ludzi długim sznurem,
A każdy po cichu swe usta roztwiera:

Już diabli wzięli nareszcie Kunitzera (Karwacki, 1975, s. 210–212).

Rewolucja 1905 r. stanowi kanwę fabuły współczesnej powieści Marcina Andrzejewskiego pt. *Tramwaj Tanfaniego*:

– A co byście chcieli, towarzyszu, robić? Co? Jak mają przeżyć ludzie bez pracy? Zdychać z głodu mają? He? Ostatnie strajki nic nie dały, przyjęli tylko część zwolnionych, a reszta na bruk!

- Toż nie w carskich wcale trzeba uderzać, tylko prosto w fabrykantów! Armia rosyjska silna, a fabrykanci słabi. Słabsi niż byli. Już ta armia nie taka skora do ich obrony.
- Głupoty gadacie! A jak chcecie to zrobić, co? Mamy zbrojnie przeciwko nim uderzać? Kasy fabryczne rabować?
- Ale! – obruszył się szczupły mężczyzna – Inaczej trzeba działać! Lud znowu wzburzyć! Wymóc zmiany ekonomii, kapitalistów przydusić, a nie po kryjomu chleb kraść ze sklepów czy transportów! Daleko tak nie zajedziecie. Miasta tymi rozbojami nie nakarmicie (...)
- Strajki nic już by więcej nie dały (...). Armia trzyma Łódź w szachu, a fabrykanty gotowe na lokaut, znowu ludzi zwalniać.
- Toż nie o strajkach gadam! Strajki to za mało! Jedyne nasze wyjście to wstrząsnąć tymi ludźmi.

[...]

Do takich dobroczyńców strzelają na ulicy! Kompletne zdziwienie. Nowych porządków się zachciało i oto jest skutek! Ludzie już całkiem zapomnieli o boskich przykazaniach. Zabić największego fabrykanta w Łodzi... Prezesa Chrześcijańskiego Towarzystwa Dobroczynności! Człowieka, który zrobił tyle dobrego, tyle dobrego... Który zbudował to miasto... Zabić na ulicy! (...). Strajki rozpętały tę anarchię! Ludzie poczuli bezkarność. Kompletną bezkarność, całkiem się Boga nie boją. To jakieś potwory bez sumienia! Gdzie cywilizacja, gdzie kultura?

[...]

„Bracia robotnicy! (...) Nie możemy pozostawać obojętni wobec zbrodni! Mimo zupełnie przeciwnych celów naszych i fabrykanta Kunitzera nie możemy zgodzić się na nieludzkie metody terroru! Nie tędy wiedzie droga do wyzwolenia ludu. Nie możemy stosować metod, o jakie sami oskarżamy klasę posiadaczy. Strajki, pokazanie naszej siły i wymuszenie

negocjacji są naszą metodą! Nacisk polityczny! Nie morderstwa i strzały na ulicach. Jak może chrześcijanin zabijać bliźniego swego, przeciwko boskiemu przykazaniu! Opamiętajcie się, towarzysze! Terror i bratobójcze walki są wodą na młyn dla władz. Osłabiają nasze dążenia. (Andrzejewski, 2021, ss. 60, 190, 216).

Współcześnie

Rewolucja jako bezpiecznik ładu społecznego – solidarność ponad podziałami

Strajki i akty rewolucyjnego sprzeciwu funkcjonują jako bezpiecznik ładu społecznego poprzez ujawnianie systemowych dysfunkcji i krzywd, które prowadzą do powszechnego poczucia niezadowolenia, alienacji, frustracji i buntu. Historyczne działania protestacyjne, takie jak masowe strajki, demonstrowały siłę solidarności ponad podziałami, prowadząc do samoorganizacji całego społeczeństwa i wymuszając uznanie podmiotowości dotychczas uprzedmiotowionych mas pracowniczych. W dążeniu do sprawiedliwości i stabilności (SDG 16), nowoczesna koncepcja Społecznej Gospodarki Rynkowej (SGR) akcentuje rolę silnych instytucji, które muszą harmonizować cele gospodarcze, społeczne i ekologiczne, aby przeciwdziałać narastającemu chaosowi i konfliktom. Przyjęcie zasad SGR oraz multilateralizmu (jak w przypadku działań na rzecz integracji i odbudowy Ukrainy) jest kluczowe dla zapewnienia globalnego pokoju i zrównoważonego rozwoju, będąc jednocześnie antidotum na politykę krótkowzrocznego partykularyzmu.

Rewolucje przemysłowe a kontrakt społeczny – od wyzysku do godnej pracy

Rewolucje przemysłowe, zapoczątkowane w XVIII i XIX wieku, zrewolucjonizowały produkcję, handel i stosunki pracy, wprowadzając mechanizację i masową produkcję. System ten, oparty na efektywności, wiązał się z uprzedmiotowieniem pracowników

i traktowaniem pracy jako towaru, co doprowadziło do masowych migracji i powstania wielkoprzemysłowego proletariatu. W reakcji na wyzysk i niestabilność, ruchy społeczne, często wykorzystujące strajk, wywalczyły prawa pracownicze i systemy zabezpieczeń społecznych. Choć keynesowski model dobrobytu (tzw. „złota era kapitalizmu”) zapewnił wzrost i dobrobyt społeczny do lat 70. XX wieku, dziś wyzwania te powracają w obliczu konieczności redefinicji godnej pracy w erze cyfrowej.

Rewolucje polityczne i narodziny obywatelstwa pracy – praca jako fundament demokracji

Masowe strajki, jak te w Polsce (Sierpień 1980), Brazylii czy RPA, były kluczowym czynnikiem załamania się autorytarnych systemów politycznych w latach 80. XX wieku, prowadząc do rewolucyjnej zmiany. W Polsce, pomimo restrykcyjnego prawa, masowe strajki w 1980 roku wymusiły na władzy PZPR uznanie podmiotowości mas pracowniczych i ustawowe gwarancje prawa do strajku. Ta akceptacja niezależnych związków zawodowych oznaczała przekroczenie progu podmiotowości politycznej i uznanie obywatelstwa pracy, będąc elementem budowania demokracji. Proces ten, choć nie był jednorazowym aktem, dowiódł, że potencjał mobilizacyjny i samoorganizacja pracowników są fundamentem demokratyzacji, której państwo nie mogło ignorować.

1917: emancypacja i cień autorytaryzmu – granice rewolucyjnej zmiany

Rewolucja Październikowa z 1917 roku, symbolizowana przez wodza rewolucji, Lenina, miała na celu zburzenie społeczeństwa burżuazyjnego poprzez zrujnowanie jego gospodarki pieniężnej. W systemach opartych na marksistowsko-leninowskiej ideologii, jak PRL, budowanie liczebnej klasy robotniczej było istotnym elementem systemu, choć ideologia często przesłaniała pragmatyzm i podstawowe zasady ekonomii. Okres ten charakteryzował się etatystycznym, nierynkowym systemem społeczno-gospodarczym, wprowadzonym w Polsce przez Sowietów. W efekcie, po 1989 roku

Polska, podobnie jak inne kraje, musiała obalić socjalistyczne porządki, by przywrócić kapitalizm oparty na własności prywatnej, kulturowo bliższy zachodnim demokracjom.

Od barykad do negocjacji – Solidarność, Okrągły Stół i kultura dialogu

„Solidarność” była procesem przechodzenia od całkowitego uprzedmiotowienia do upodmiotowienia politycznego, obejmującym zdolność do artykulacji, samoorganizacji i realizacji zbiorowych interesów. Porozumienia Sierpniowe, stanowiące przełom, oznaczały pisemne zaakceptowanie istnienia odrębnego podmiotu społecznego przez władzę, choć status ten był początkowo niecałkowity i bezwarunkowy. Pomimo późniejszej próby likwidacji zdolności do samoorganizacji przez wprowadzenie stanu wojennego, osiągnięto gotowość programową do osiągnięcia wewnętrznej suwerenności politycznej. Ostatecznie, proces ten doprowadził do odrzucenia nadmiernego etatyzmu i umocowania Społecznej Gospodarki Rynkowej (SGR), opartej na solidarności, dialogu i współpracy partnerów społecznych, w Konstytucji.

Transformacja, liberalizacja i nowy prekariat – wyzwania współczesnego rynku pracy

Transformacja ustrojowa w Polsce lat 90. była prowadzona w oparciu o neoliberalną doktrynę i teorię neoklasyczną, co doprowadziło do ustrojowej niejednoznaczności (tzw. patchworkowego kapitalizmu). Neoliberalizm promował deregulację rynków, prywatyzację i osłabienie instytucji państwa, co stworzyło grunt dla narastania nierówności dochodowych i finansyzacji gospodarki. Konsekwencją jest powstanie prekariatu, doświadczającego niepewności i niestandardowych form zatrudnienia, oraz pogłębianie dysproporcji w podziale globalnego bogactwa. Wbrew apologetycznej teorii skapywania (trickle-down theory), rzeczywistość dowodzi, że korzyści koncentrują się w górnych warstwach, prowadząc do polaryzacji ekonomicznej.

Silne instytucje i test Rawlsa – sprawiedliwość jako struktura społeczna

Silne instytucje państwowe są fundamentalnym czynnikiem determinującym rozwój gospodarczy, a chaos i dezintegracja systemu wartości (anomia) osłabiają stabilność instytucjonalną. Ordoliberalizm i koncepcja Społecznej Gospodarki Rynkowej (SGR) akcentują znaczenie silnych ram instytucjonalnych jako ochrony przed destabilizującymi „burzami” rynkowymi. Test Rawlsa (druga zasada sprawiedliwości) zakłada, że nierówności są akceptowalne tylko wtedy, gdy działają na korzyść najmniej uprzywilejowanych. SGR i „ekonomia obwarzanka” (Raworth) wskazują na zasadność redystrybucji dochodów w sytuacji drastycznych nierówności.

Solidarność lokalna i międzysektorowa – nowe formy wspólnoty pracowniczej

Solidarność, obok dialogu i współpracy, stanowi podstawę ustroju gospodarczego Społecznej Gospodarki Rynkowej w Polsce. Protesty, w tym strajki, służą budowaniu wspólnoty i solidarności oraz nadawaniu podmiotowości grupom społecznym. W okresie integracji europejskiej, organizacje pracownicze i związki zawodowe stanowią kluczową kategorię interesariuszy, dążąc do wywierania wpływu na procesy regulacyjne. Współcześnie, zwłaszcza w obliczu kryzysu (jak wojna na Ukrainie), solidarność międzynarodowa nabiera kluczowego znaczenia jako mechanizm stabilizujący system gospodarczy i wspierający odbudowę.

Algorytmy, nadzór i prawa cyfrowe – rewolucja pracy w erze Przemysłu 4.0/5.0

Czwarta rewolucja przemysłowa (Przemysł 4.0) to fuzja technologii, która zaciera granice między sferą fizyczną, cyfrową i biologiczną, prowadząc do cywilizacyjnego przełomu. Cechą Przemysłu 4.0 jest hybrydyzacja gospodarki, łącząca realne i wirtualne środowisko pracy oraz indywidualizacja produkcji. Technologia, w tym sztuczna inteligencja (AI), może prowadzić do pogłębiania nierówności i zagrożeń dla rynku pracy, jeśli korzyści koncentrują się w rękach

wąskiej elity. Cyfryzacja gospodarki i teleobecność redefiniują relacje pracownik–przełożony i stanowią nowy kontekst alienacji, wymagając potrzebę podnoszenia kwalifikacji cyfrowych.

Rewitalizacja pamięci jako infrastruktura wspólnoty – Łódź jako miasto pamięci

W ogólnym ujęciu, historia gospodarcza jest głęboko zakorzeniona w środowisku społecznym, kulturowym i politycznym, a jej analiza pozwala unikać powtarzania błędów z przeszłości. Pamięć o przeszłych kryzysach i udanych reformach (jak Plan Marshalla) może inspirować programy odbudowy i stanowić praktyczną wskazówkę dla tworzenia skutecznych strategii rozwoju. Poszukiwanie trwałej równowagi i sprawiedliwości społecznej wymaga długoterminowego podejścia, w którym zmiana świadomości społecznej jest równie ważna, jak instrumenty finansowe. Pamięć o historycznych przemianach ustrojowych (np. PRL i transformacja lat 90.) jest kluczem do zrozumienia współczesnych wyzwań i identyfikowania aktualnej roli państwa w gospodarce.

Antropologia godności – osoba ponad zysk w polityce pracy

Antropologia godności w polityce pracy umieszcza człowieka w centrum systemu społecznego i gospodarczego, postrzegając go w pełni jego złożoności i różnorodności potrzeb. Edward Lipiński podkreślał, że najwyższą rangę wśród potrzeb człowieka ma poczucie wolności, co kierowało go do zaangażowania w ruchy wolnościowe i obywatelskie. Koncepcja Społecznej Gospodarki Rynkowej (SGR) promuje realizację celów społecznych, takich jak godność pracy i efektywny system ubezpieczeń, umieszczając prawa gospodarcze jednostki w kontekście interesu publicznego. Pominiecie wartości moralnych i etycznych w ekonomii, co jest charakterystyczne dla doktryny neoliberalnej, prowadziłoby do działań nieetycznych i ryzyka zakłócenia harmonii społeczno-gospodarczej.

Psychospołeczne skutki nierówności – alienacja, frustracja, mobilizacja

Niesprawiedliwy i niestabilny rynek pracy, który nie odpowiada aspiracjom jednostek, prowadzi do powszechnego poczucia niezadowolenia, alienacji, frustracji, buntu lub rezygnacji. Alienacja, rozumiana jako deformacja pracy twórczej i dewastacja współpracy, jest symptomatyczna dla gospodarki, szczególnie w kontekście Przemysłu 4.0. Psychologiczne napięcia wynikające z makrostrukturalnej niestabilności (deprywacji) stanowią punkt wyjścia do mobilizacji zbiorowej. Poczucie niesprawiedliwości, które skutkuje doświadczeniem deprywacji, jest kluczowym motorem napędowym ruchów społecznych i działań kontestacyjnych, w tym protestów.

Polityka lokalna: profilaktyka konfliktu i dialog społeczny – rola samorządu

Samorząd terytorialny pełni kluczową rolę w upodmiotowieniu społeczności lokalnych, stanowiąc podstawę ustroju demokratycznego. Polityka lokalna, zwłaszcza w kontekście SGR, powinna koncentrować się na dialogu i współpracy partnerów społecznych jako fundamencie zbiorowych stosunków pracy. Władze publiczne, w tym samorządy, muszą podejmować działania prewencyjne, adaptacyjne i reaktywne w celu zapewnienia bezpieczeństwa społecznego, zwłaszcza w niestabilnych warunkach rynku pracy. Niestety, w praktyce, deficyt polityki ustrojowej i brak długookresowej wizji ze strony zarządzających na różnych szczeblach, w tym lokalnym, może prowadzić do poważnych dysfunkcji i utrwalania nierówności.

Rozwój razem: technologia – rynek – państwo dla człowieka – inkluzywna nowoczesność

Inkluzywna nowoczesność wymaga optymalizacji relacji państwo–rynek, ponieważ rynek nie może prawidłowo funkcjonować bez państwa, a państwo bez rynku. Koncepcja SGR, oparta na ordoliberalizmie, dąży do budowania trwałej równowagi pomiędzy wolnością rynkową a rolą państwa w zapewnianiu stabilności rozwoju i sprawiedliwości społecznej. Rozwój technologiczny i innowacje

(jak AI) nie przekładają się automatycznie na dobro wspólne; bez właściwych ram instytucjonalnych korzyści koncentrują się w rękach elit, pogłębiając nierówności. Dlatego niezbędne jest przyjęcie holistycznego podejścia, w którym cele ekonomiczne, społeczne i ekologiczne są nierozzerwalnymi elementami i warunkami harmonijnego rozwoju.

Bibliografia

Andrzejewski, M. (2021), *Tramwaj Tanfaniego*, Łódź: Wydawnictwo Jacek Kusiński.

Bartkiewicz, Z. (1911), *Złe miasto. Obrazy z 1907 roku*, Warszawa.

Bäcker, R. (2022), „Podmiotowość polityczna pierwszej Solidarności”, *Wolność i Solidarność*, nr 13–14, <https://doi.org/10.4467/25434942WS.22.001.17543>.

Bednarz, M. (2023), „Czwarta rewolucja przemysłowa i jej wpływ na bezpieczeństwo państwa”, *Świat Idei i Polityki*, nr 1, <https://doi.org/10.34767/SIIP.2023.01.08>.

Cymbrowski, B. (2016), „Partycypacja na siłę i jej nieoczekiwane konsekwencje. Państwowy socjalizm a nowoczesna klasa robotnicza”, *Studia Krytyczne*, nr 3.

Domański, B. (2021), „Sprawiedliwość społeczna a przestrzenne zróżnicowanie rozwoju społeczno-gospodarczego Polski – kilka refleksji dyskusyjnych”, *Studia Regionalne i Lokalne*, nr 84(2), <https://doi.org/10.7366/1509499528407>.

Gawin, D. (bdw), *Reymont i rewolucja*, <https://teologiapolityczna.pl/dariusz-gawin-reymont-i-rewolucja>.

Gorlach, K. i Foryś, G. (2023), „Ruchy społeczne jako instrument walki o sprawiedliwość społeczną. Kilka refleksji na przykładzie protestów (nie tylko) polskich rolników”, *Wieś i Rolnictwo*, nr 1(198), <https://doi.org/10.53098/wir012023/02>.

Gorski, S. (1904), *Łódź współczesna. Obrazki i szkice publicystyczne*, Łódź.

- Grata, P. i Kinal, J. (2025), *Czego uczy nas historia gospodarcza? 12 rozmów na trudne czasy*, Rzeszów: Wydawnictwo Uniwersytetu Rzeszowskiego, <https://doi.org/10.15584/978-83-8277-261-6>.
- Hac-Rosiak, B. (2024), „Ziemia obiecana Molochowi – *Cmentarzysko Władysława Reymonta w perspektywie widmontologicznej*”, *Acta Universitatis Lodziensis. Folia Litteraria Polonica*, nr 1(68).
- Idzikowski, R. (2025), *Inteligencja rozproszona w Przemysle 4.0. Inteligentne sterowanie i optymalizacja w systemach rozproszonych. Algorytmy inteligencji rojowej*.
- Kalabiński, S. i Tych, F. (1976), *Czwarte powstanie czy pierwsza rewolucja. Lata 1905–1907 na ziemiach polskich*, Warszawa: Wiedza Powszechna.
- Karwacki, L. (1975), *Łódź w latach rewolucji 1905–1907*, Łódź: Wydawnictwo Łódzkie.
- Kobielska, K. i Madej, M. (red.) (2024), *Ruchy społeczne we współczesnej Polsce – uwarunkowania, narzędzia i możliwości*, Wrocław: Instytut Politologii Uniwersytetu Wrocławskiego.
- Kołodziej, K. (2007), „Motywy wspólne w literackim obrazie strajku i lockoutu w Manchesterze i Łodzi”, *Acta Universitatis Lodziensis. Folia Litteraria Polonica*, nr 9.
- Marks, K. i Engels, F. (1907), *Manifest komunistyczny*, Warszawa: Nakładem Biblioteki Ludowej.
- Mączyńska, E. (2021), „Kryzysy jako impulsy zmian systemów społeczno-gospodarczych”, *Mazowsze Studia Regionalne*, nr 37, <https://doi.org/10.21858/msr.37.01>.
- Mączyńska, E., Pysz, P. i Urbaniec, M. (2025), *Spółeczna gospodarka rynkowa – w poszukiwaniu zrównoważonego ładu*, Warszawa: Biblioteka Myśli Ekonomicznej; Polskie Towarzystwo Ekonomiczne; Konrad-Adenauer-Stiftung w Polsce.
- Piskała, K. (2013), „To pierwszy zryw niepodległościowy, którego zakończenie nie oznaczało pogorszenia sytuacji Polaków...”, w: Piskała, K. i Marzec, W. (red.), *Rewolucja 1905. Przewodnik Krytyki Politycznej*, Warszawa.

- Piskała, K. (2013), „Zapomniana rewolucja”, w: *Rewolucja 1905 r. Przewodnik Krytyki Politycznej*, Warszawa: Wydawnictwo Krytyki Politycznej.
- Rakowska, K., Sobol, M. i Grzegorzczak, J. (red.) (2023), *Spór zbiorowy i strajk*, Poznań–Warszawa: Ogólnopolski Związek Zawodowy Inicjatywa Pracownicza.
- Ratajska, K. (2002), „Jedyna patriotyczna legenda Łodzi”, *Acta Universitatis Lodzensis. Folia Litteraria Polonica*, nr 5.
- Reymont, W. (1925), „Cmentarzysko”, w: *Pisma. Wydanie zbiorowe zupełne*, t. XX.
- Reymont, W.S. (1907), „Cmentarzysko”, w: *Na krawędzi. Opowiadania*, Warszawa: G. Gebethner i Spółka (cyt. za: B. Hac-Rosiak).
- Samuś, P. (2013), *Wasza kartka wyborcza jest silniejsza niż karabin, niż armata. Z dziejów kultury politycznej na ziemiach polskich pod zaborami*, Łódź: Wydawnictwo Uniwersytetu Łódzkiego.
- Singer, I.J. (1992), *Bracia Aszkenazy*, t. II, Warszawa: Sagitta S.C.
- Tuwim, J. (1993), *Kwiaty polskie*, Warszawa.
- Wasilewski, L. (1905), *Strejk polityczny w Królestwie Polskim*, Kraków: Nakładem Administracji „Przedświtu” i „Naprzodu”.

Dehumanizacja

*Karolina Kołodziej
Przemysław Owczarek
Marcin Podgórski*

Dziękuję, bardzo dobrze. Przywiozłem dla pana umyślnie z Odessy coś — wyjął z pugilaresu rysunek pornograficzny i podał.

Bum-Bum poprawił obu rękami binokle, wziął rysunek i zanurzył się w nim cały z lubością. Twarz mu poczerwieniała, mlaśkał językiem, oblizywał swoje sine, opadnięte wargi, trząsł się cały z zadowolenia.

— Cudowne, cudowne. Niebywale! — wykrzykiwał i powlókł się pokazywać wszystkim.

— Świnia — mruknął Moryc niechętnie.

— Lubi dobre rzeczy, a że jest znawcą...

— Nie poznałeś znowu kogo? — zapytał nieco ironicznie.

— Czekaj!... — trząsknął w palce, potem w kolano Moryca, uśmiechnął się i z pugilaresu, z pomiędzy rachunków i not wydobył fotografię kobiety.

— Co? Ładna maszyna? — mówił z najwyższym zadowoleniem, przymrużając oczy.

— Tak.

— Prawda! Ja zaraz pomyślałem, że będzie ci się podobać. To Francuzeczka, a!

— Wygląda na Holenderkę, ale krowę,

— Keine gadanie. To droga sztuka, stówka za nic.

— Dałbym pięć za wyrzucenie jej za drzwi.

— Ty zawsze jesteś... no, już nie powiem.

— A ty masz reischerowskie gusta, skąd takie bydlę, gdzieś poznał?

— W Niżnim ja sobie „pokutiłem niemnożeczko” z kupcami, to oni mówią w końcu: „Chodź pan Lew w café concert!”. (Reymont, bdw, s. 18)

Borowiecki obejrzał się tylko po sali i szedł do windy, aby zjechać na dół, gdy się krótki, straszny ryk ludzki.

Jedno z kół, wprawiających w ruch maszyny, schwyciło nieostrożnie przysuniętego robotnika za kaftan, wciągnęło go w swój ruch, rzuciło na maszynę, obróciło, zgmiotło, połamało o maszynę, zmiażdżyło i wyrzuciło miazgę, nie przestając iść ani na chwilę.

Krew bluznęła aż pod sufit i czerwonym strumieniem oblała maszynę i część towaru leżącego przy niej i najbliższej stojące robotnice.

Krzyk się rozległ ogromny, maszynę zatrzymano, ale było już za późno; krwawa masa zwieszała się z osi koła i z różnych części maszyny, opadając na ziemię, ciężka, drgająca jeszcze odruchami życia.

Ratunku nie było żadnego, bo robotnik był literalnie zmiażdżony, leżał niby kupa mięsa krwawą plamą na białym tle perkalów surowych.

Podniosły się ciche płacze kobiet, a nawet kilka starszych pokłekało przy trupie i zaczęły głośno odmawiać litanię za konających, robotnicy pozdejmowali czapki, niektórzy żegnali się nabożnie i wszyscy kołem skupili się przy zabitym. W oczach nie błyskał żal, a tylko świeciła jakaś dzika surowa apatia.

Sala ogłuchła, tylko w tej ciszy rozlegały się płacze kobiet i szum i łoskot sal sąsiednich, robiących bez ustanku.

Skoro zjawiał się felczer stale dyżurujący w fabryce, Borowiecki się wynióś.

Przyleciał i główny majster oddziału i widząc salę beczynną i ludzi zbitych około trupa, krzyknął już od drzwi:

— Do maszyn!

Rozlecieli się wszyscy jak ptaki spłoszone przez jastrzębia i po chwili sala znowu szła, wszystkie maszyny były w ruchu, prócz tej jednej, okrwawionej zbrodnią, ale którą natychmiast zaczęto oczyszczać.

— *Verflucht! tyle materiału na nic! —* klął majster, oglądając poplamiony krwią perkal i zaczął wymyślać robotnikom za nieostrożność i groził, że całej sali każe wytrącić za ten materiał.

Borowiecki już nie słyszał tego, bo winda piorunowo zapadła się z nim i wyrzuciła go do farbiarni.

Nie zrobił ten wypadek na nim żadnego wrażenia, był przyzwyczajonym do tego. (Reymont, bdw, s. 87–88).

Robotnicy jakby przykuci do maszyny, zapałtrzeni w przędzę, poruszali się automatycznie, biegli za selfaktorami, cofali się przed nimi, błyskawicznie szczepiali pęknięte nici i głusi i ślepi na wszystko, co było za nimi, pilnowali ruchów bestii.

— *Tamta czarna, przy przędzy zwijanej, co? —* szepnął Kessler, wskazując w drugą połowę sali, gdzie zwijano i motano przędzę, na silną brunetkę o pysznie rozwiniętych kształtach, dobrze się rysujących przez lekką sukienkę i koszulę z rękawami, zapiętą pod szyję, bo z powodu strasznego gorąca wszystkie pracowały rozebrane do możliwości.

— *Wspaniała, wspaniała. Nie znacie się jeszcze?*

— *Dopiero miesiąc robi u nas. Chodził już koło niej Hausner, wiesz, nasz chemik, ale mu szczerze odradziłem.*

— *Wejźmy tam —* szepnął Moryc z iskrzącymi oczami.

— *Pilnuj się, żeby cię jaka maszyna na przywitanie nie wzięła w tryby.*

Przechodzili ostrożnie wąskimi przejściami, z obu stron których pracowały maszyny, zwijające przędzę na wielkie wrzeciona i kręcące ją w podwójne nici.

Rozpylacze wody działały nieustannie; drżący pył wodny, podobny do rozprysków tęczy, siał się i opadał na maszyny, ludzi, stosy przędzy śnieżnej, na te dziesiątki tysięcy wrzecion okręcających się dookoła siebie z przejmującym szmerem, podobnych w jaskrawym świetle słońca, padającym z góry, do tysięcy białych wirów, szalejących w różowawych świetlistych nimbach.

Kessler wynotował jeszcze dwie dziewczyny i wyszli przeprowadzeni nienawistnymi spojrzeniami. (Reymont, bdw, s. 263–264).

Komentarz

Dehumanizacja to proces odzierania jednostki z atrybutów ludzkich, sprowadzania jej do roli przedmiotu, surowca lub pozycji w bilansie zysków i strat. Wedle Amadeusza Citlaka:

Dehumanizacja [...] występuje powszechnie w relacjach grupowych, nasilając się szczególnie tam, gdzie do głosu dochodzą wzajemne konflikty. Jedną z najczęściej obserwowanych form odbierania obcym człowieczeństwa jest traktowanie ich jako istot zbliżonych do świata zwierząt lub bezdusznych maszyn, co wiąże się z występującą na poziomie behawioralnym tendencją do odbierania im zdolności przeżywania emocji typowo ludzkich. (Citlak, 2015, s. 23).

Na przełomie XIX i XX wieku za sprawą dynamicznej industrializacji pojęcie to zyskało szczególnie drapieżny charakter. Czytane w tym kontekście dzieło Reymonta bywa często interpretowane jako naturalistyczna krytyka dziewiętnastowiecznego kapitalizmu, a nawet – jako powieść o upadku wartości. *Ziemia obiecana* staje się zatem wnikliwą analizą dehumanizacji, rozumianej nie jako jednostkowe okrucieństwo, lecz jako systemowy mechanizm nowoczesnej gospodarki przemysłowej. Reymont opisując ten proces pokazuje, że w świecie przemysłu wartość człowieka mierzona jest jego wydajnością i zdolnością do pracy, a nie godnością czy podmiotowością. Paweł Ścigaj wyróżnia kilka typów dehumanizacji, przynajmniej dwa z nich odnajdziemy w Reymontowskiej powieści o mieście. Ścigaj pisze o animalizacji, demonizacji, biologizacji, mechanizacji, uprzedmiotowieniu oraz dehumanizacji przez niedostrzeganie. (P. Ścigaj, 2022, s. 70).

Negatywny fenomen Łodzi potwierdza się także w przestrzennym układzie jej ulic, niweczącym urbanistyczną tradycję. Miasto bowiem – wciąż rozsadzające swe granice – wykazuje podobieństwo do amerykańskich *cities* wyrosłych w stepie, choć bliższe kulturowo są tu „tradycje” syberyjskiego siedliska, tworzonego wprost w dzikiej przestrzeni (Scholz, 2003, s. 14.), niepowiązanej z innym

i ośrodkami cywilizacyjnymi. Stąd zabrakło w Łodzi środka, który oddając kształt otaczającego człowieka uniwersum, zaspakajałby „potrzebę mitycznego centrum jako sakralną i antropologicznie konieczną”. Przywołana w cytatach Piotrkowska geometryzuje miasto, a odchodzące od niej ulice promienie nie spełniają swych zadań: nie osłabiają dźwięków czy siły wiatru. Ów przeczący tradycji układ przestrzenny łódzkiego molocha znalazł nawet odbicie w powiedzeniu, że Łódź w zamian serca posiada szyję. (Popiel, 1979).

Skoro miasto rośnie w tempie amerykańskim, zwłaszcza wzdłuż swoich głównych arterii, następstwem tej szybkości może być groteskowa przestrzeń, nie tylko eklektycznej zabudowy wielkomiejskiej, ale i też fragmentów owej przestrzeni, w których pałace fabrykantów i rudery robotników stoją obok siebie. Wedle Magdaleny Dziugiel-Łaguny, tym niespójnym obrazem łączą się opisy umierającej przyrody, brzydoty i nędzy – to świat bez Boga. Nie znajdziemy natomiast opisów miejsc sakralnych, np. kościołów, jakby w Łodzi niemożliwe było przeżycie sfery *sacrum*, bowiem stanowi ona raczej przestrzeń antywartości, przestrzeń zdehumanizowaną, otwartą dla prostytucji, oszustw, wyzysku i pogardy dla człowieczeństwa, bowiem człowiek sam funkcjonuje jako towar. Nie istnieją zatem autorytety ani moralność, która oddzielałaby dobro od zła, zatem nie istnieje także możliwość duchowego rozwoju człowieka. Stach Wilczek, odrzuca moralność domu wiejskiego organisty, który opuścił, by się dorobić w Łodzi: „Opinia, etyka, uczciwość! Kto się z tym w Łodzi liczył! Komu tutaj podobne głupstwa mogły przychodzić do głowy! Co wreszcie jest ta uczciwość! Czy był uczciwym Bucholc? Któż się o to pytał! Pytano się tylko, ile zostawił milionów! Mieć miliony, czuć je w swoim ręku, otoczyć się nimi, panować nad nimi”. (Reymont, bdw, s. 163). (Dziugiel-Łaguna, 2013, s. 65).

„Namiętność działania” jest uwolniona nie tylko spod prawideł stosunków dziedzic-chłop Wilczka, ale także amoralna. Jak zauważyła Dziugiel-Łaguna:

Wilczka, Leona Cohna, Bum Buma łączy horyzont ich działań, mający za podstawę nihilistyczną konstatację Fiodora

Dostojewskiego, że „Jeśli nie ma Boga, to można wszystko”. Tę atmosferę zetłalej moralności podkreślają sceny zbiorowe: w teatrze, w restauracji hotelu „Victoria”, na pogrzebie Hermana Bucholca (Lucy i Karol romansujący tuż pod bokiem odprowadzanych zwłok, co współtworzy jakąś upiorną aurę tanatofilii). Przekraczane są granice tabu, a nakazane postawy jak szacunek dla zmarłych, zaniechanie przemocy, wyeliminowanie zwierzęcej seksualności – cynicznie odrzucane – wieszczą upadek starej kulturze. Zamiast poszanowania jest kupczenie ciałem, które degradująco przemienia je w towar. (Dziugiel-Łaguna, 2013, s. 66).

Toteż między nieharmonijną świadomością Borowieckiego a chaosem amoralnego łódzkiego życia zachodzi korespondencja. Nie jest ono zbudowane na fundamentach zachodniej cywilizacji: chrześcijaństwie, prawie rzymskim i greckiej filozofii. Jak każde nowoczesne życie, jest od tych fundamentów oderwane, inaczej – uwolnione. Ten wątek swoich rozważań Dziugiel-Łaguna podsumowuje w następujący sposób: „Von Borowiecki śni sen o potędze milionów i w drodze do niej bezwzględnie unicestwi tę miłość. Toteż najwyższym «osiągnięciem» Łodzi jest wykreowanie postaw amoralności”. (Dziugiel-Łaguna, 2013, s. 67). Owe postawy są niczym więcej, jak zbiorowym przejawem dehumanizacji.

Reymont po trzykroć „zanurzy” się jeszcze w płynnej nowoczesnej łódzkości. W rękopisach noblisty znajdują się dwa szkice opowiadań, które Beata Utkowska uważa za inspirowane Łodzią: *Za chlebem* z 1902 r. to opowiadanie o łódzkim proletariacie wykreowane na opozycji między życiodajną wsią a miastem niosącym śmierć oraz *Śmierć maszyny* o automacie-bestii, czyhającej na ofiary – opowiadanie powstałe rok później. Jak stwierdziła Samborska-Kukuć, Reymont ponownie zainspiruje się łódzką nowoczesnością, gdy:

[...] w formule *dies irae* opisie Łódź w paraboli *Cmentarzy-sko* (1906), ukazując zagładę miasta i zwycięstwo natury. W utworze tym, opartym na podglebiu antyrewolucyjnym ukaże Reymont Łódź nie jako metropolię, ale nekropolię,

miasto-trupa. Wszyscy jej mieszkańcy są zarażeni przez tę zwyrodniałą przestrzeń rządzącą się prawami karykaturalnego kapitalizmu, rewersu naturalnej, organicznej relacji człowieka z człowiekiem i naturą. Są to pozbawieni ludzkiej twarzy wyzyskiwacze – fabrykanci, jest i proletariat: bezmyślna, groźna masa, niszcząca wszystko, obracająca w niwecz wielowiekowy dorobek ludzkości. Naturalistyczno-preekspresjonistyczne obrazy i pejzaże *Cmentarzyska* to bodaj najsilniejsze Reymontowskie protesty antyurbanistyczne i antyindustrialne. (Samborska-Kukuć, 2024, s. 35).

Centralnym miejscem dehumanizacji w antyindustrialnym światopoglądzie Reymonta jest fabryka – przestrzeń nowoczesna, zorganizowana według logiki maszyny. Człowiek nie jest w niej celem, lecz środkiem. Reymont konsekwentnie pokazuje, że rytm pracy wyznaczają urządzenia, a ludzkie ciało musi się do nich dostosować albo zginąć. śmiertelny wypadek robotnika nie zostaje przedstawiony jako tragedia jednostki, lecz jako zakłócenie procesu produkcji. W tej logice robotnik nie różni się zasadniczo od uszkodzonego surowca. W jednej z kluczowych scen pada jasno sformułowana zasada nowoczesnego przemysłu: człowieczeństwo obowiązuje prywatnie, nie zawodowo. W fabryce nie ma miejsca na etykę, empatię czy filantropię – liczy się wydajność. Reymont pokazuje tu proces, który dziś nazwalibyśmy racjonalizacją pracy: redukcją pracownika do funkcji, którą pełni. To nie jednostka ma znaczenie, lecz jej użyteczność. Jeśli przestaje działać – zostaje zastąpiona.

Jedną z kluczowych strategii dehumanizacji jest mechanizacja. Człowiek zostaje włączony w rytm pracy maszyn i zaczyna być postrzegany jako element większego układu technicznego. Jego wartość nie wynika z indywidualności, lecz z wydajności, niezawodności i zdolności do podporządkowania się narzuconemu tempu. Dawid Winław pisał o mechanizacji, że:

Dochodzi do niej wówczas kiedy pojmujemy się drugiego człowieka jako mechaniczny organizm, automat, robot, niezdolny do doświadczenia emocji oraz otwarcia się na innych.

Metafory, po które sięga się, by odmówić człowieczeństwa drugiemu człowiekowi, mają za cel przedstawić go również jako obojętnego, surowego, pozbawionego empatii i uczuć wyższych, wyzutego z wyobraźni. [...] przejawy dehumanizacji widoczne są w miejscach, gdzie medycyna spotyka się z nowoczesną technologią oraz w przemyśle, gdzie postępujące rozdrobnienie procesów produkcyjnych doprowadziło do niewolniczego niemal podporządkowania robotników ich maszynom. (Winław, 2016, s. 101).

Istotne u Reymonta jest to, że dehumanizacja nie dotyczy wyłącznie robotników. Obejmuje ona również kadrę zarządzającą, ludzi wykształconych i uprzywilejowanych, którzy w logice fabryki również stają się elementami systemu – tyle że droższymi i bardziej wydajnymi. Człowiek oceniany jest według kryteriów efektywności, niezawodności i opłacalności, a jego wartość wyrażana zostaje w kategoriach finansowych. Reymont demaskuje iluzję awansu społecznego jako drogi do zachowania podmiotowości. Sukces w świecie przemysłowym nie chroni przed mechanizacją – przeciwnie, często oznacza jej pełnię (Borowiecki, Bucholc).

Kolejną wskazaną przez Winława strategią dehumanizacji, którą bez trudu można odnaleźć w *Ziemi obiecanej* jest uprzedmiotowienie:

[...] do którego dochodzi w momencie, kiedy w czyichś oczach inny człowiek staje się «przedmiotem, narzędziem lub towarem». [...] uprzedmiotowienie było w historii filozofii opisywane trzykrotnie, poprzez odmienne paradygmaty. Pierwszy zwrócił na nią uwagę Immanuel Kant, który w *Ugruntowaniu metafizyki obyczajów* użył tego określenia, by opisać zjawisko sprowadzania drugiego człowieka do czystego obiektu seksualnego. Drugi w historii sięgnął do niego Karol Marks w swych *Rękopisach ekonomiczno-filozoficznych*, gdzie poddał analizie problem alienacji pracownika w systemie kapitalistycznym. W czasach współczesnych do refleksji na temat uprzedmiotowiającego stosunku do drugiego człowieka

chętnie natomiast wraca myśl feministyczna. Myśliciele tego nurtu podkreślają, że uprzedmiotowienie polega na daleko idącym zredukowaniu drugiego człowieka poprzez oddzielenie jego aspektu seksualności od reszty jej osobowości i traktowanie tejże seksualności czysto instrumentalnie. [...] uprzedmiotowienie jako jeden ze sposobów negowania człowieczeństwa w innych w równej mierze dotyczy kobiet co mężczyzn, a nawet nastolatków i dzieci. (Winclaw, 2016, s. 101–102).

Tak rozumiana dehumanizacja w powieści Reymonta dotyczy przede wszystkim kobiet. Uprzedmiotowieniu ulegają nie tylko robotnice wybierane w hali fabrycznej na przyjęcie Kesslera (historia Zośki Milanowskiej), ale także „milionowe” córki łódzkich fabrykantów. Można odnieść wrażenie, że u Reymonta kobiece ciało i ona sama funkcjonuje w świecie bezwzględnego kapitalizmu podobnie jak maszyna lub surowiec: ma przynosić zysk, przyjemność albo prestiż. Seksualność zostaje podporządkowana tej samej logice co produkcja przemysłowa.

Korespondencje

Gabriela Zapolska stworzyła dość przenikliwy dehumanizacji ludzkiej śmierci w swoim szkicu *Z miasta zbrodni*:

I w fabrykach tych płynęły potoki światła, jak całe fale złota, niosąc ze sobą ze sobą myśli o wielkim blasku słonecznym. Światło to jednak zostawało w fabrykach, jak dukaty w skrzyni szczelnie zamknięte. Poprzez szczeliny okna widać było olśniewającą orgię blasku, a na placu trup robotnika tonął w pomroce i krwi, która koło niego krzepła... (Zapolska, 1889, s. 1).

W wierszu Marii Przedborskiej pt. *Wilkarz* pojawia się obraz robotnika pracującego w nieludzkich warunkach, zagrażających jego zdrowiu:

Kim jesteś, człowieku, od stóp aż do głowy
obrosły kłakami wełny i bawełny?
ty, co – zamiast tlenu – kurz oddechem zdrowym
chwytasz i chleb gryziesz w ustach, kurzu pełnych?

– Wilkarzem w wilkowni: przy wilku, potworze,
zębami szarpiącym wbite weń gałgany,
w gorszej, niż wilk, siedzisz w brudno-szarej norze,
jak wilk często głodny, zaszczuty, zziajany.

Kierownik ci wręczył przeciwpylną maskę
– niech sam wpierw spróbuje pracować w niej dłużej!
Ty swą chustę wolisz – za ochrony łaskę
dziękujesz, powietrza łakniesz, choćby z kurzem!

Ekshaustorów niema dziś, jak i przed laty:
„kosztowna inwestycja” – twierdzi opór tępy.
Przeto, kłami wilka czy swemi rwąc szmaty,
muisz zdzierać biedne swe płuca na strzępy!

Muisz je wypluwać w złym kaszlu wśród nocy,
gdy ciężar okrutny piersi ci przygniecie,
w kasie chorych szukać napróżno pomocy,
aż – zżartego pyłem – śmierć jak pył cię zmiecie...

(Przedborska, 1932)

W opowiadaniu Reymonta pt. *Pewnego dnia* życie pana Pliszki jest do tego stopnia uzależnione od fabryki, że staje się częścią ciągu technologicznego i procesu produkcji na równi z maszynami. Ucieczka od fabryki, przestrzeni absolutnej dehumanizacji, do ludzkiego świata okazuje się klęską wobec siły tego uzależnienia:

— *Jutro już tam będę!* — myślał pan Pliszka, i serce zrywało mu się z szalonej radości.

Cień fabryki jakby zolbrzymiał i jakby pękł i rozlewał się szeroko — na świat cały.

Pana Pliszkę noga zaczęła boleć dokuczliwie.

Przymknął oczy, bo kominy fabryki wychyliły się z ciemności i były tak blisko, tuż nad nim, jakby się pochylały... jakby chciały go chwycić.

— Winda!

Drgnął gwałtownie, ten krzyk rozległ się w nim, a jemu wyraźnie się zdawało, że to z fabryki głos dochodzi.

— Nie dam się, nie. Wyskoczył przez okno, zarzucił tfumok na plecy i ruszył drogą.

Ale musiał przechodzić wzdłuż całej fabryki.

— Winda!

— Jezus Marya! Przycisnął się do parkanu i z przerażeniem patrzył na czarne, straszne okna fabryczne.

Wydało mu się, że to okna czuwają, że tam w ich głębi widzi całą ciżbę poskręcanych, potwornych maszyn, że wszystkie się skłębiły i patrzą na niego.

Cisza była śmiertelna, deszcz spływał sznurami drobnych paciorków i szeleścił ledwie dosłyszalnie wśród liści.

Biełało już nieco, wyraźnie, coraz wyraźniej spostrzegał fabryki; wszędzie stąły, ze wszystkich stron wyrastały, czały się w zmroczkach, a zagradzały drogę... Szara, deszczowa kurzawa oblewała je jeszcze, i mroki przysłaniały, ale one rosły w tem świtanu ponurem, potężniały, podnosiły szyję coraz wyżej... coraz groźniej!

— W imię Ojca i Syna i Ducha świętego!

Ruszył galopem prawie, przebiegł z zamkniętymi oczami obok fabryki i odetchnął aż w polach, pod lasem, który mu zagroził drogę, a że czuł się strasznie zmęczonym, usiadł na jakimś zagonie i odpoczywał.

Był już kawał drogi od domu, ale fabrykę widział dobrze.

Było już coraz jaśniej.

Zerwał się, gdzieś daleko, na drugim końcu miasta zadrgał świst fabryczny.

Pan Pliszka porwał się i wszedł śpiesznie w las.

A świsty szły za nim, jak psy, i gryzły go w samo serce... o, jeden... drugi... dziesiąty, co chwila, co sekunda, co mgnienie wołały przenikliwe głosy fabryk!

Obejrzał się, w deszczowych mgłach już się jarzyły elektryczne słońca, wykwiwały nad miastem...

— Jezusie Najśłodszy! Jezusie! — befkotał przerażony.

Przyśpieszył kroku, chciał uciec, za wszelką cenę chciał uciec, ale te głosy biegły za nim, huczały w lesie, przedzierały się przez gęstwę drzew, przez mgły, przez oddalenie i znajdowały go i biły w jego duszę, przenikały ją bólem, strachem, skowytom dzikim buntu i rozpacz.

Naraz i potężny głos jego fabryki rozdarł bolesnym dźwiękiem powietrze, ach, tak znał ten głos, tak znał!

Stanął, przestał oddychać, przestał wiedzieć i pamiętać... a fabryka wołała go potężnym głosem gniewu:

— Wróć! wróć! wróć!

.....

W pół godziny później stał znowu na swojej windzie.

— Winda blich!

— Winda suszarnia!

— Winda apretura!

Huczała komenda w tej głębokiej studni, a pan Pliszka cichy, cichszy, niż zwykle, i bardziej pokorny, jeździł, jak zwykle, równo, spokojnie, automatycznie.

Czasami tylko, gdy myślał o tych dniach buntów, płakał — ale płakał cicho, bał się, aby maszyny nie słyszały tej skargi. (Reymont, 1907, [https://pl.wikisource.org/wiki/Pewnego_dnia..._\(Reymont,_1907\)](https://pl.wikisource.org/wiki/Pewnego_dnia..._(Reymont,_1907))).

Współcześnie

Temat dehumanizacji we współczesności stanowi mroczne ostrzeżenie, przypominając, że w pędzie ku postępowi łatwo utracić szacunek dla drugiego człowieka i jego godności. Współczesne oblicza dehumanizacji są głęboko zakorzenione w dynamice rozwoju technologicznego, systemach ekonomicznych i organizacyjnych. W szerszym kontekście dehumanizację traktuje się jako zestaw narzędzi językowych, których zadaniem jest pozbawienie godności i podmiotowości, ale także jako rezultat struktur i instytucji, które stwarzają nieludzkie warunki życia. Jednym z najsilniejszych wektorów współczesnej dehumanizacji jest rozwój technologii cyfrowych i sztucznej inteligencji (AI). Na poziomie technologicznym dehumanizacja odnosi się do zaniku czynnika ludzkiego i relacji międzyludzkich. Postęp technologiczny, cyfryzacja i automatyzacja komunikacji mogą sprzyjać temu procesowi, wywołując dystans emocjonalny i spływając interakcje.

Pojawienie się AI, w tym zaawansowanych algorytmów, zwiastuje erę AI-tropocenu, gdzie algorytm będzie wiodł prym we wszelkich aktach komunikacji. Algorytmy social mediów i innych platform, które traktują nas jak zbiór danych do monetyzacji, są doskonałym przykładem uprzedmiotowienia. Człowiek traci swoją podmiotowość, przestając być traktowany jako istota wyposażona w uczucia, potrzeby i prawa, w tym prawo do szacunku. Uprzedmiotowienie sprzyja traktowaniu człowieka jako obiektu, który można kontrolować i wykorzystywać komercyjnie.

Zjawisko to jest widoczne w codziennych interakcjach, takich jak dzwonienie na infolinię, gdzie człowiek w akcie komunikacyjnym jest sprowadzony do interakcji z maszyną, a czynnik ludzki zostaje minimalizowany do wydawania poleceń. Komunikacja na linii człowiek–maszyna (a także maszyna–maszyna) nie jest nacechowana emocjami; służy jedynie szybkiemu osiągnięciu wyznaczonego celu. Choć narzędzia cyfrowe ułatwiają procesy komunikacyjne i redukują bariery przestrzenne, jednocześnie przyczyniają się do izolacji, poczucia osamotnienia i pogłębienia problemów psychicznych.

Nawet w sferze handlu, pojawienie się tzw. dark stores i ghost kitchen jest przykładem dehumanizacji polegającej na całkowitej eliminacji kontaktu z żywym sprzedawcą. W przestrzeni medialnej obserwuje się stałą obecność przemocy słownej i dezinformacji, a także form o charakterze wykluczającym i nastających na tożsamość oraz godność uczestników interakcji.

W kontekście pracy, dehumanizacja jest nierozzerwalnie związana z naciskiem na efektywność, zysk i procesy automatyzacji. Zjawiska te są rozpatrywane w kontekście dehumanizacji pracy ludzkiej. Dominujące zarządzanie ekonomiczne (business as usual) skupia się na maksymalizacji zysku i jest z natury dehumanizujące. Organizacje w tym modelu traktują człowieka jako zasób ludzki, a nie jako cel. W kontekście pracy, np. w korporacjach czy przy taśmach montażowych w Azji, wykorzystanie nowych technologii w organizacji i podziale pracy jest coraz bardziej zorientowane na wyniki pracy, a nie na pracujące osoby. Automatyzacja ma na celu eliminowanie pracy fizycznej i rutynowych czynności intelektualnych, dążąc do wyeliminowania pracy ludzkiej. W ten sposób pracownicy, tracąc swoją unikalność na rzecz mierzalnej produktywności, są uprzedmiotawiani.

W późnym modernizmie, zwanym przez Zygmunta Baumana „płynną nowoczesnością”, rosnąca współzależność ekonomiczna, nowe technologie i umiędzynarodowienie biznesu mają wpływ na zadania i metody pracy. W tych warunkach obserwuje się rozpowszechnienie pracy prekaryjnej oraz zwiększanie nierówności ekonomicznych. Również praca zdalna, powszechna po pandemii COVID-19, niesie ryzyko fizycznego i emocjonalnego wyczerpania, zacierania granic między życiem zawodowym a prywatnym oraz poczuciem izolacji i osamotnienia.

Kwestie dehumanizacji pojawiają się też w sferze edukacji. Przyjęcie taksonomii celów kształcenia wzorowanej na przyrodoznawstwie (np. taksonomia Blooma) oraz narzucenie języka dydaktyki instrukcyjnej w ramach Krajowych Ram Kwalifikacji prowadzi do biurokratyzacji i instrumentalizacji, a w rezultacie do odhumanizowania procesu kształcenia, czyniąc zarówno nauczyciela, jak i ucznia przedmiotem.

Współczesna refleksja nad rozwojem nie pozostaje bezczynna wobec tych zagrożeń. Cele Zrównoważonego Rozwoju (SDGs), takie jak SDG 3 (Dobre zdrowie i jakość życia) i SDG 8 (Godna praca i wzrost gospodarczy), wynikają z przekonania, że rozwój ma sens tylko wtedy, gdy służy poprawie ludzkiego życia. Agenda 2030 ONZ, ściśle powiązana z celami Międzynarodowej Organizacji Pracy (MOP), wzywa do promowania pełnego i produktywnego zatrudnienia oraz godnej pracy dla wszystkich ludzi. MOP uznaje godną pracę (decent work), określoną jako praca w warunkach wolności, równości, bezpieczeństwa i ludzkiej godności, za swój główny cel. Minimalne wynagrodzenie za pracę jest postrzegane jako kluczowy instrument przeciwdziałania dehumanizacji pracy i element strategii zrównoważonego rozwoju.

W środowisku biznesowym i akademickim pojawiają się nurty przeciwdziałające dominacji paradygmatu czystego zysku:

- CSR (Corporate Social Responsibility) jest próbą uczynienia zarządzania „bardziej ludzkim”. CSR akcentuje obowiązek organizacji służenia społeczeństwu i ochrony społeczeństwa, postulując rozważanie skutków decyzji i działań dla otoczenia, niezależnie od bezpośredniego interesu organizacji. Modele CSR kładą nacisk na wartości moralne w działalności gospodarczej, traktując zobowiązania wobec interesariuszy na równi z celami organizacji.
- Human-Centered Design (w kontekście Zarządzania Humanistycznego) dąży do upodmiotowienia człowieka i stanowi odruch obronny w sytuacji pogarszania się jego losu w organizacji. Oparte jest na bezwarunkowym szacunku dla godności ludzkiej, integracji refleksji etycznej z decyzjami menedżerskimi. Postuluje ono, by człowiek był punktem wyjścia, drogą i celem procesów zarządzania. W modelu tym najważniejszy jest człowiek, a zysk jest jedynie środkiem do osiągnięcia jego dobrostanu.
- W obliczu kryzysu klimatyczno-ekologicznego, tradycyjne zarządzanie humanistyczne, choć troszczy się o ludzi, pozostaje antropocentryczne i eksploatacyjne wobec aktorów pozaludzkich (przyrody). Proponuje się zarządzanie więcej-niż-ludzkie (more-than-human management), które dąży do deantropocentryzacji

i rozszerza troskę na byty pozaludzkie. Nowe zarządzanie ma być oparte na antyeksplloatacyjnym imperatywie, zgodnie z którym dobro ludzi nie może być osiągnięte kosztem zbiorowości (w tym planety) lub jej jakiegokolwiek części. Jest to forma etycznej refleksji na temat godności wszelkich aktorów, co staje się kluczowe w dobie kryzysu, w którym każda decyzja, w tym zarządcza, ma wymiar moralny.

Dehumanizacja funkcjonuje jako silny mechanizm depolityzacji dezintegrującej. Odbieranie komuś człowieczeństwa — pozbawienie go zdolności do przeżywania, sprawczości, racjonalnego myślenia i komunikowania — prowadzi do uprzedmiotowienia. Taki aktor przestaje być postrzegany jako pełnoprawny podmiot moralny i polityczny, co odbiera mu prawo do zajmowania stanowiska i artikulacji interesów. Zdehumanizowani tracą możliwość obrony, ponieważ, nie będąc postrzegani jako w pełni ludzie, nie muszą być wysłuchani. W ten sposób, gdy znika podmiot, znika również problem polityczny.

Dehumanizacja jest więc fundamentalnym procesem leżącym u podstaw zjawisk społecznych i politycznych, stanowiąc narzędzie służące uzasadnianiu przemocy, dominacji i podziałów na poziomie językowym (np. animalizacja, mechanizacja) i strukturalnym. Dehumanizacja to mroczne ostrzeżenie nowoczesności, przypomina o tym, że mechanizacja i mentalność naukowo-techniczna mogą prowadzić do upadku moralności. W kontekście współczesnych trendów, od algorytmicznej monetyzacji po biurokratyczną opresję w pracy i edukacji, to ostrzeżenie staje się pilne, wymagając stałej refleksji nad tym, czy pęd ku postępowi nie oznacza utraty człowieczeństwa.

Bibliografia

- Bomba, K. (2021), „Minimalne wynagrodzenie za pracę w działalności Międzynarodowej Organizacji Pracy”, *Praca i Zabezpieczenie Społeczne*, nr 10, <https://doi.org/10.33226/0032-6186.2021.10.2>.
- Bulaszewska, M. (2025), „Nowe formy komunikacji a dehumanizacja: wyzwania cyfrowej przyszłości”, *RMedio*, nr 3, <https://doi.org/10.12797/RMedio.03.2024.03.03>.
- Cichocki, M.A. (bdw), „Ziemia obiecana – powieść o polskiej transformacji”, <https://teologiapolityczna.pl/marek-a.-cichocki-ziemia-obiecana--powiesc-o-polskiej-transformacji>.
- Citlak, A. (2015), „Dehumanizacja – zaburzenie i patologia czy permanentny stan ludzkiego umysłu? Spojrzenie z perspektywy psychologii poznania społecznego”, *Studia nad Autorytaryzmem i Totalitaryzmem*, nr 1.
- Czapliński, P. (2019), „Księga założycielska polskiego kapitalizmu. O «Ziemi obiecanej» Reymonta”, *Teksty Drugie*, nr 5.
- Dziugiel-Łaguna, M. (2013), „Chaos nowoczesności a kosmos tradycji w «Ziemi obiecanej» Władysława Stanisława Reymonta”, *Prace Literaturoznawcze*, nr 1.
- Fromm, E. (2014), *Analiza ludzkiej destrukcyjności*, Poznań.
- Grewiński, M. i Kawa, M. (2021), „New forms of employment on the European labor market in the context of technological changes and the COVID-19 pandemic”, *Polityka Społeczna*, nr 5–6, <https://doi.org/10.5604/01.3001.0015.2579>.
- Jasikowska, K. (2022), *Kryzys klimatyczno-ekologiczny i akademia: emocje, polityczność, wyobrażenia*, Kraków: Uniwersytet Jagielloński.
- Karwacka, H. (2000), „Wokół «Ziemi obiecanej»”, *Przegląd Humanistyczny*, nr 4.
- Kozek, B. (bdw), „Pieniądze i poniżenie. Oblicza dziewiętnastowiecznego kapitalizmu w «Lalce» i «Ziemi obiecanej»”, http://www.lewica.pl/upload/boleslaw_prus_lalka_wladyslaw_reymont_ziemia_obiecana.pdf.

- Mumford, L. (1966), *Technika a cywilizacja. Historia rozwoju maszyny i jej wpływ na cywilizację*, Warszawa.
- Pałasz, M. (2022), *Zarządzanie bardziej ludzkie, ludzkie, więcej-niż-ludzkie*, Kraków: Wydawnictwo Uniwersytetu Jagiellońskiego.
- Piechota, D. (2000), „Przestrzeń Łodzi w zwierciadle dyskursu toksyczności. Na marginesie «Ziemi obiecanej» W.S. Reymonta”, *Humanistyka i Przyrodoznawstwo*, nr 26.
- Popiel, M. (1979), „Od topografii do przestrzeni mitycznej. Analiza przestrzeni w «Ziemi obiecanej» Reymonta”, *Pamiętnik Literacki*, z. 4.
- Przedborska, M. (1932), *Głos Poranny*, nr 272.
- Reymont, W. (1907), „Pewnego dnia”, [https://pl.wikisource.org/wiki/Pewnego_dnia..._\(Reymont,_1907\)](https://pl.wikisource.org/wiki/Pewnego_dnia..._(Reymont,_1907)).
- Reymont, W. (bdw), *Ziemia obiecana*, <https://wolnelektury.pl>.
- Różańska, G. (2022), „Obraz miasta w «Ziemi obiecanej» Władysława Stanisława Reymonta”, *Słupskie Prace Filologiczne. Seria Filologia Polska*, nr 1.
- Sajdak-Burska, A. (2021), „Oblicza dehumanizacji dydaktyki”, *Rocznik Lubuski*, nr 47(1), <https://doi.org/10.34768/rl.2021.v471.15>.
- Samborska-Kukuć, D. (2024), „Reymonta osobiste i literackie spotkania z Łodzią”, *Folia Litteraria Polonica*, nr 1(68).
- Scholz, P.O. (2003), „Ikonologia i hermeneutyka «Ziemi obiecanej»”, *Tygiel Kultury*, nr 1/3.
- Sobieraj, T. (2023), „Trajektorie kapitalizmu (kapitałocenu). Ideologia powieści przemysłowych i środowiskowych”, *Pamiętnik Literacki*, nr 2.
- Ścigaj, P. (2020), „Politologia wobec «zwrotu dehumanizacyjnego»”, w: Pierzchalski, F., Tobisz, M. i Ziółkowski, J. (red.), *Wokół holistycznej interpretacji polityki*, Warszawa: Dom Wydawniczy Elipsa.
- Ścigaj, P. (2022), „Dehumanizacja i depolityzacja”, *Politeja*, nr 19(2–77), <https://doi.org/10.12797/Politeja.19.2022.77.04>.
- Ścigaj, P. (2025), *Odsłony dehumanizacji*, Kraków.

Tarnowska, M., Sławuta, P. i Kofta, M. (2012), „Procesy dehumanizacji obcych: procesy i funkcje”, w: Drogosz, M., Bilewicz, M. i Kofta, M. (red.), *Poza stereotypem. Dehumanizacja i esencjalizm w postrzeganiu grup społecznych*, Warszawa: Scholar.

Tomczok, P. (2018), *Literacki kapitalizm. Obrazy abstrakcji ekonomicznych w literaturze polskiej drugiej połowy XIX wieku*, Katowice: Wydawnictwo Uniwersytetu Śląskiego.

Winclaw, D. (2016), „Obcy czy po prostu Inny. Wybrane etyczne aspekty dehumanizacji”, *Kultura i Wartości*, nr 19.

Zapolska, G. (1889), „Z miasta zbrodni. Szkic”, *Gazeta Narodowa*, nr 120–123; przedruk w: Zapolska, G. (2015), *Z miasta zbrodni*, Łódź.

Koleje Żelazne

*Przemysław Owczarek
Marcin Podgórski*

Pewnego dnia wrócił rano i było już dobrze po południu, a on spał jeszcze, gdy zbudził go woźny z telegrafu z depeszą.

Sennymi, nieprzytomnymi oczyma przeczytał:

„Przyjeżdżaj! Fabryka się pali. Moryc”.

Wyskoczył z łóżka, ubrał się spiesźnie i zaczął pić wolno wystygłą dawno herbatę i patrzył przez okno na drugą stronę ulicy, po chwili dłużej dopiero spostrzegł, że trzyma w zaciśniętej dłoni jakiś papier, rozwinął i znowu przeczytał.

— Fabryka się pali! — wykrzyknął zdumionym i przestraszonym głosem i rzucił się na korytarz, jakby biegnąc na ratunek, dopiero przy windzie oprzytomniał i zapanował nad sobą.

Zamówił specjalny pociąg i pełen nieopisanej trwogi czekał w jakiejś małej restauracji, przy Bahnhofie.

Co pił, co robił, co mówił, nic o tym nie wiedział, bo był całą swoją istotą tam, przy palącej się fabryce.

Gdy go zawiadomili, że pociąg czeka, zrozumiał dobrze, bo wszedł, gdy się go o coś pytali, również rozumiał, tylko odpowiedzieć nie umiał, bo ciągle, bezwiednie dźwięczało mu w mózgu:

— Fabryka się pali!

Zaraz na stacji, pociąg składający się tylko z wagonu osobowego, brankardu i maszyny, rzucił się jak rumak spięty ostrogami i pognał całą siłą pary w przestrzeń zaśnieżoną.

Z jakiejś stacji, gdzie się zatrzymano na chwilę, telegrafował do Morycy i prosił, aby go depeszami zawiadomiono o postępie pożaru.

Polecieli dalej.

Stacje, miasta, wielkie wzgórza, rzeki, lasy, migotały tylko jak w kalejdoskopie, przesuwaly się jak cienie, jak wizje i ginęły w ciemnościach nocy.

Nie zatrzymywali się prawie nigdzie, pociąg jak zwierzę oszalałe rzucał się z krwawymi ślepiami naprzód, pożerał przestrzenie, dyszał obłokami iskier złotych, i przy potężnym śpiewie tłoków

i huku kół bijących z wściekłością o szyny, pruć ciemności i biegł coraz dalej i dalej...

Borowiecki z twarzą rozpiaszczoną na szybie wagonu stał wciąż i patrzył w noc ciemną, w drgające majaki rzeczy przesuwających się, w zaśniewane płaszczyzny uciekające w tył.

Nic nie widział, spoglądał tylko ciągle na zegarek. W Aleksandrowie czekała już depesza.

„Pali się!”

Przesiadł się do oczekującego już extra-pociągu i jechał dalej. Noc już była późna.

Pozasłaniał światła i położył się, ale zasnąć nie mógł, bo pod czaszką, w nim całym przewalały się tumany trwogi, pełne rozprysniętych obrazów, tym boleśniejszych, że nie potrafił schwytać ich konturów i zapamiętać, rozlewały się niepochwytne i przepełniały go dręczącym, nieustannym drżeniem.

Zerwał się na nogi, światło odsłonił i zbierając wszystkie siły woli, zaczął w notesie obliczać swoje aktywa i pasywa. Ale nie skończył, cofnął się z trwogą przed uświadomieniem dokładnym stanu swoich interesów.

Asekuracja mogła tylko pokryć długi, współników i pieniądze Anki. Ani jego własnych kapitałów, ani pracy osobistej, ani warsztatu do pracy przyszłej — nie zobaczył w cyfrach.

Nie chciał myśleć o tym, ale czym usilniej pragnął zapomnieć, tym żywiej te złowrogie cyfry wyłaziły mu z głębin mózgu i migotały na rozpalonych gorączką siatkówkach.

— Co tu robić — myślał chwilami tylko, bo nie mógł już myśleć, nie mógł splątać jednej całej myśli, wszystko się w nim zapadało, zalewane straszną niecierpliwością.

Patrzył znowu w noc i przeklinał powolność, z jaką pociąg leciał, bo on rozgorączkowaną wyobraźnią już tysiąc razy biegł naprzód, już był w Łodzi, już widział funy, widział płomienie żrące mu jego pracę, słyszał wrzaski i huki zapadających się budynków, duszę miał pełną pożaru, który go tak palił.

Zrywał się z miejsca, chodził po wagonie, rozbijał się o ściany, czuł się jakby pijanym, to leżał długo i wpatrzony w światło tak się jednoczył wewnętrznie z pociągiem, tak z nim biegł i pracował razem, że czuł w sobie obroty kół, dyszenie maszyny, cały wysiłek pracy, wielką, dziką rozkosz leczenia bez pamięci wskroś pustych, zimowych pól i nocy.

Godziny płynęły wolno, strasznie wolno.

Otworzył okno i wysunął głowę na mroźny chłód nocy.

Zimny, przejmujący wiatr, lecący od pól śnieżnych, bił go po twarzy rozpalonej, a ciemne, połyskujące śniegiem przestrzenie okręcały mu duszę szarością i smutkiem.

Pociąg biegł wciąż jak błyskawica pełna grzmotów.

Uśpione stacyjki, zasypane śniegiem wioski, gnące się pod okiścią śnieżną lasy i długi łańcuch latarni strażniczych, podobnych do świetlistych baniek pływających po morzu ciemności, uciekały z szalonym pośpiechem w tył, jakby z trwogą przed potworem.

„Jeszcze się pali!”

Mówiła trzecia depesza, jaką zastał w Skierniewicach. Podarł ją i rzucił na ziemię.

Wypił całą butelkę koniaku, ale nie uspokoił się, ani zapomniał. Jechał znowu dalej i modlił się prawie do maszyny, byle prędzej leciała.

Czuł się chorym i tak zdenerwowanym, że nie mógł się utrzymać na nogach, bolało go serce, bolały go wszystkie mięśnie, a każda myśl przenikała mózg, jakby ostrzem rozpalonym; chodził niezmordowanie od okna do okna, siadał po wszystkich miejscach i zrywał się natychmiast i znowu biegł patrzeć w mroźną, zimową noc, w ponure przestrzenie, które na próżno chciał przeniknąć wzrokiem.

Z bijącym sercem przyglądał się stacjom mijanym w szalonym pędzie, aby zobaczyć ich nazwy, które przecuciem prawie wyrywał z ciemności.

Ale męka niepokoju trwała wciąż, bez przerwy, zapuszczała swoje cienkie pazury we wszystkie nerwy, we wszystkie centra i rwała coraz boleśniej.

Zapadał ze znużenia jakby w drzemkę, z której się budził oblany potem strachu i jeszcze silniejszym poczuciem własnej bezsilności.

Zmęczenie zaczynało brać górę, coraz niewyraźniej wiedział, gdzie jest i co się z nim dzieje, jak przez sen spostrzegał błądy, zimowy świt, który zaglądał do okien zieloną twarzą i włókł się senny po śniegach i zgarniał mroki z pól, odsłaniał zarysy lasów, błyskał już światłami budzących się wiosek i obwijał się w masy brudnych chmur, napływających z pośpiechem ze wschodu, a potem okrył się płachtą olbrzymią szarości i zaczął z niej wytrząsać śnieg, który padał gęstymi płatami i przysłonił wszystko.

W Koluszkach już depeszy nie było.

Ale już zmógł zmęczenie, umył się i zaczął przyprowadzać do równowagi rozstrojone nerwy.

Opanował się niejako fizycznie, zmusił do zewnętrznego spokoju i do logicznego myślenia, ale nie mógł stłumić niecierpliwości i niepokoju, który w miarę zbliżania się do Łodzi wzrastał niepomiernie.

Bolesne refleksje rozgoryczały go coraz więcej.

Tyle lat pracy, wszystkie nadzieje, tyle wysiłków, tyle pragnień, cała przyszłość — wszystko to widział ulatujące z dymem.

Ból go targał tym sroższy, im bardziej czuł się bezsilnym, im bardziej protestował przeciwko złym, nienawistnym losom.

Śnieg padał coraz gęstszy, tak, że pomimo dobrego już dnia, nic nie było widać.

Pociąg biegł z szaloną szybkością i jakby przedzierał się przez te białe strzępy zasypujące świat, a Borowiecki wychylony przez okno chwycił spieczonymi ustami ostre powietrze i wskroś śnieżnych zasłon wypatrywał konturów fabryk i drżał taką niecierpliwością, że gryzł sobie palce, aby nie krzyczeć z bólu.

Maszyna jakby podzielała jego niepokój, bo gnała jakby pędzona szaleństwem; biegła, zadyszana, rzucała się jak w konwulsjach, charczała z wysiłku, zgrzytała tłokami, oddychała obfokami dymu i podobna do olbrzymiego żuka huczącego wskroś śnieżnych płaszczyzn leciała zapamiętałe naprzód, bez tchu, jakby w nieskończoność. (W. Reymont, (bdw), s. 302–304).

Komentarz

Dla Reymonta koleje żelazne jawiły się jako fenomen nowoczesności, środek szybkiej komunikacji i jednocześnie miejsce pracy. Przyszły noblista, jako młody człowiek w randze najniższego funkcjonariusza, rozpoczął pracę na kolei w 1889 r. w Rogowie. Nadzorował robotników pracujących na plantach. Wtedy też tragicznie zakochał się w żonie naczelnika – Stefani Kluge. To wydarzenie było jedną z inspiracji utworu *Idylla*. Rok później, po pierwszych próbach literackich zmienił nazwisko na Reymont, co zapewne było swoistym znakiem odkrycia własnego powołania. Próbował popełnić samobójstwo, ale narodził się jako pisarz. W 1891 roku porzucił pracę. W 1894 roku w „Tygodniku Ilustrowanym” zaczął się ukazywać w odcinkach reportaż Reymonta *Pielgrzymka do Jasnej Góry*. To także czas powstawania *Ziemi obiecanej*, która w latach 1897–1898 ukazywała się w odcinkach w „Kurierze Warszawskim”, zaś w 1899, w formie książki, została opublikowana w Wydawnictwie Goebethner i Wolff. Po serii chorób (żółtaczką, chorobą serca, komplikacje płucne), poddaje się rekonwalescencji w Zakopanem (1899). Po kraju poruszał się oczywiście kolejami żelaznymi.

Przed *Ziemią obiecaną* Reymont pracował jeszcze na powieścią *Fermenty. Bezruch i zmiany*, która ukazała się na przełomie wieków. Jej sceneria to miasteczko Bukowiec i mała stacja kolejowa, a sama narracja wprowadza czytelnika w problem modernizacji prowincji poprzez budowę kolei i sieci telegrafu, aczkolwiek te nowinki nowoczesności niczego nie zmieniają w życiu miasteczka, jakby postęp omijał je z daleka. (Jaworska-Maćkowiak, 2025, s. 16–17).

13 lipca Reymont wracał do Wolbórki (obecna nazwa stacji: Czar-nocin), po krótkim wypadzie do Warszawy, pociągiem odchodzą-cym o godz. 10.40. Podróżował w przedziale klasy 2 z Janem Ga-domskim, redaktorem „Gazety Polskiej” oraz jego siostrą Teofilą Gadomską. Pod Włochami wydarzyła się katastrofa kolejowa: na skład, w którym podróżował Reymont najechał pociąg jadący z Sos-nowca do Warszawy.

Jak odnotował Witold Kotowski, wielokolumnowe sprawozdania z katastrofy świadczyły o popularności, jaką cieszył się 33-letni au-tor *Ziem i obiecanej*. O strasznym wypadku i poważnym uszczerbku na zdrowiu pisarza donosiła codzienna i tygodniowa prasa war-szawska oraz przedruki prasowe tych artykułów w prasie krajowej.

Tak o tym wspominał Antoni Lange, cytowany przez Kotowskiego:

Jakiś czas nie widywaliśmy się z Reymontem. Pewnego dnia w r. 1899 [!] czytamy straszną nowinę: katastrofa pod Włochami. Zabici i ran-ni. Śród zabitych panna Gadomska. Ranni: Jan Gadomski, doktor Flaum, p. Janowski, Władysław Reymont. Nazajutrz już się z nim widziałem w szpitalu na Pradze, gdzie chory znajdował się pod opie-ką dra Dehnela. Zaczęliśmy się naradzać nad tym, co będzie. Posta-nowiono proces wytoczyć zarządowi Kolei W.-W., która już w prze-szłości Reymonta pewną rolę odegrała. Zdecydowano również, że Reymont pojedzie do krajów ciepłych na południe — i pod należytą opieką. Na opiekuna zostałem wybrany ja — i mieliśmy nawet wspólny paszport. Pojechaliśmy do Wenecji, gdzie przesiedzieliśmy razem trzy miesiące; przy czym cała wyprawa odbywała się na koszt Kolei Warszawsko-Wiedeńskiej.

Szczegóły rekonwalescencji Reymonta nie zachowały się do dzi-siejszego dnia, bowiem akta szpitala praskiego uległy zniszczeniu w 1939 roku, ale zachowały się wywiady prasowe, które cytuje Ko-towski:

Najwidoczniejsza jest rana głowy. Musiał o coś silnie ude-rzyć, ale o co, nie pamięta. Bóle wewnętrzne dały się uczuć nie od razu. Okazało się, że uległ silnemu zgnieceniu klatki

piersiowej, stłuczeniu kręgosłupa, co może bardzo niekorzystnie odbić się na jego zdrowiu, zwłaszcza na systemie nerwowym. Tego rodzaju wstrząśnienia nerwowe nie mijają bez złych skutków, choćby nawet nie zostawiły śladu zewnętrznego. Jedni wariują, innym pozostaje rozstrój, a trzeba pamiętać o tym, że tu chodzi o nerwy i umysł artysty — pisarza, którego twórczości wypadek taki może wiele zaszkodzić.

A oto relacja z dnia następnego:

Reymont ma się gorzej, wczoraj lekarze stwierdzili, że stracił słuch w jednym uchu, a nadto nie może, wskutek jakiejś choroby spowodowanej wstrząśnieniem nerwowym, stać i chodzić. (Kotowski, 1900). (*Pamiętnik Literacki*, 1974, s. 189).

Poszkodowani wnieśli przeciwko Kolei Warszawsko-Wiedeńskiej powództwa cywilne. Wedle informacji zebranych przez Kotowskiego dr Maksymilian Flaum żądał 85 000 rubli, Reymont zaś 100 000 rubli. Adwokatem pisarza został Cezary Hirszband, starszy od Reymonta pisarz i krytyk literacki, znany pod nazwiskiem Cezarego Jellenty. Wybór ten nie przypadł do gustu Józefowi Wolffowi. Przyszły noblista niepokoił się przede wszystkim groźbą inwalidztwa, a w związku z tym także możliwym brakiem środków utrzymania. Był zobowiązany dostarczyć „Tygodnikowi Ilustrowanemu” jeszcze nie do końca gotowy rękopis *Chłopów*. Napisał o tym problemie do swojego wydawcy (Goebethner i Wolff) i otrzymał odpowiedź od Wolffa:

Dziękuję za list, ale zarazem chciałbym P. dodać trochę otuchy i skłonić P. do podniesienia głowy i serca. Przecież, do licha, jesteś P. tak młodym człowiekiem, że powinienes P. zapomnieć jak najprędzej o przebytych przykrych wrażeniach i wstrząśnieniach i zacząć nowe życie, które by nam wszystkim dało w literaturze coś P. godnego. Ja jeden z pierwszych uwierzyłem w P. i wierzę dzisiaj, i mam pewność, że wszystko będzie jak najlepiej. List Matuszewskiego musiał P. już odebrać i wskazówki co do podania o pożyczkę, którą się wyrobi.

Tenże Matuszewski, kierownik literacki „Tygodnika Ilustrowanego”, napisał 2 listopada 1900 roku do Reymonta odnośnie wywołanej wypadkiem kolejowym przerwy w pracach nad *Chłopami*, informując o sposobie rozwiązania kwestii honorarium za ukończony rękopis:

Kochany Panie! Ależ nikt do Pana nie ma pretensji! Jużci wolelibyśmy, żeby Pan napisał *Chłopów* i ze względu na nas, i na literaturę polską — bo sądzę, że byłaby to rzecz wyborna — ale cóż robić. Poczekamy. Co do pożyczki w Kasie, trzeba złożyć podanie do rąk Prezesa Dr. Juliana Ochorowicza; *maximum*, udziela się rb. 300 [...] Flaum już wychodzi, ale będzie kulał całe życie. Podał odszkodowanie 80 000 rs., Gadomski ma się nieźle, chwilowo jest przygnębiony, zażądał podobno 15 000 rs. Pańskie 100 000 zrobiły sensację w Warszawie. Widzę z Pańskiego listu, że się Pan ciągle źle czujesz i martwi mnie to bardzo. List Pański odczytam w wyjątkach na posiedzeniu Kasy, jako ilustrację podania o pożyczkę. (Kotowski, 1974, s 189–191).

Miał więc Reymont dość skomplikowane związki z kolejami żelaznymi i warto je osadzić w szerszym kontekście. Kolej skróciła czas, dystans każdej podróży i zredukowała koszty transportu zbiorowego i towarów. Kolebką wynalazku była oczywiście Anglia. W 1825 roku, 75 lat przed wypadkiem Reymonta, otwarto pierwszą publiczną linię kolejową Stockton–Darlington, w latach 30 i 40 XIX wieku nastąpił niesamowicie szybki rozwój połączeń, które zintegrowały lokalne rynki, uzależniły przewóz towarów i ludzi od pór roku, ale przede wszystkim służyły mobilności siły roboczej i wojskowej, stanowiły dźwignię handlu lokalnego, regionalnego i międzynarodowego, wreszcie służyły rozwojowi innych technologii. Kolejowa infrastruktura znacznie przyczyniła się do globalizacji gospodarki i w skali dotąd nieosiągalnej umożliwiła masową dystrybucję. (<https://gozych.edu.pl/geografia/ekonomiczna/gospodarcza/rewolucja-przemyslowa/>).

W latach 1848–1875 w Europie, Stanach Zjednoczonych i na innych kontynentach powstała dalekobieżna sieć kolejowa. W Ameryce Południowej (Brazylia, Chile, Peru) i Australii linie żelazne były

jeszcze słabo rozwinięte. W roku 1865 zbudowano pierwszą kolej na Nowej Zelandii, w Algierii, Meksyku i Afryce Południowej, a także na Cejlonie, Jawie i w Japonii. Linia powstała nawet na Tahiti. Podobnie pokaźne są liczby dotyczące wyposażenia technicznego kolei. W 1875 po świecie podróżowały już 62 tysiące lokomotyw i 112 tysięcy wagonów osobowych oraz pół miliona towarowych, wedle szacunków przewożących w tamtym okresie około 1,371 miliarda pasażerów i 715 milionów ton towarów. To dziewięciokrotnie więcej od tonażu towarów przewożonych w tej samej dekadzie drogą morską. Jak zauważyli Andrzej Jezierski i Stanisław Zawadzki, autorzy monografii *Dwa wieki przemysłu w Polsce*, pionierami w rozwoju międzynarodowego transportu kolejowego byli wielcy bankierzy:

Trzecie dwudziestopięciolecie XIX wieku było pod względem ilościowym pierwszą prawdziwą epoką kolei. [...]. Ludzie tacy jak bracia Isaac i Emile Péreire, Rotschildowie czy Paulin François Talabot, myśleli w skali kontynentów i oceanów. Widzieli świat jako całość, wewnętrznie powiązaną koleją żelazną i mocą silników parowych, ponieważ horyzont interesów biznesowych ogarniał, jak ich marzenia, cały glob. Dla nich przeznaczenie ludzkości, historia i zysk były tym samym. (Jezierski, Zawadzki, 1966, s. 80–85).

Kolej umożliwiła rozbudowę przemysłu i handlu dzięki obniżeniu kosztów transportu, także spowodowała ukształtowanie się ceny krajowej na artykuły i produkty przemysłowe i rolne. Niedrogi transport umożliwiał szybkie przerzucenie na inny rynek nadwyżek towarowych, powodując obniżenie cen oraz dostarczanie materiałów i produktów tam, gdzie ich brakowało. Wyroby fabryczne mogły w ten sposób docierać nawet do rejonów cywilizacyjnie nierozwiniętych umożliwiając ekspansję gospodarczą i docieranie do źródeł zasobów. (Jezierski, Zawadzki, 1966, s. 212).

Nie inaczej wyglądał rozwój kolei w Królestwie Polskim. Trudno sobie wyobrazić masowy towarowy przewóz węgla z kopalń do fabryk włókienniczych bez istnienia odpowiedniej sieci torów. W Łodzi

Jan Bloch, z początku niezbyt zasobny bankier, syn radomskiego majstra farbiarza, zawiązał współpracę z baronem Leopoldem Kronenbergiem, przemysłowcem uznawanym za wybitnego finansistę i działacza. Połączyły ich nie tylko interesy, ale i stosunki rodzinne. Bloch ożenił się z bratanicą barona, Emilią. W 1864 roku Kronenberg otrzymał koncesję na budowę Kolei Warszawsko-Terespolskiej, Janowi Blochowi jej odmówiono. Rywalizacja skomplikowała ich relacje. Bloch nie zrezygnował z tego rodzaju inwestycji. Uczestniczył w takich przedsięwzięciach w Rosji, zatem posiadał odpowiednie doświadczenie. W Petersburgu, wykorzystując znajomości, jak i zapewne wręczanie łapówek, pozyskał dla siebie i wspólników urzędową zgodę na założenie spółki akcyjnej Towarzystwo Drogi Żelaznej Fabryczno-Łódzkiej.

Głównymi inicjatorami zbudowania tej linii kolejowej byli najwięksi łódzcy przemysłowcy, a prym pośród nich wiódł Karol Scheibler, najbardziej na owe czasy przedsiębiorczy fabrykant. Nie musiał zbytnio argumentować, że miasto, które w rok sprowadza ponad 1200 ton surowej bawełny, 1300 ton przędzy bawełnianej, przeszło 1400 ton maszyn i urządzeń oraz tysiące ton innych surowców – nie może polegać na transporcie konnym, bo on w ogóle uniemożliwia rozwój przemysłu w Łodzi. Transport węgla konnymi zaprzęgami ze stacji kolejowej Rokiciny zwyczajnie podnosił koszty produkcji i dawał przewagę konkurencji, co groziło utratą rynków zbytu. Przemysłowcy ślali memoriały do Księcia Gorczakowa, namiestnika Królestwa Polskiego, starania nieustannie popierał Prezydent Łodzi Franciszek Träger, którego słowa cytował Lewicki: „Jedynym środkiem, przez który industria krajowa zyskać może więcej siły i zbliżyć swoją produkcję w cenach i w dobroci ku zagranicznej, a tym samym osłabić wpływ tej ostatniej – stać się może droga żelazna [...]”. [S. Lewicki, z. cyt., s. 78.]. Po długich pertraktacjach z władzami i po klęsce powstania styczniowego w 1863 roku, ponownie sprawą zajął się Bloch. Połączył starania o koncesję w Petersburgu z powołaniem komitetu założycielskiego Towarzystwa Drogi Żelaznej Fabryczno-Łódzkiej. I tu znów pojawił się Karol Scheibler, który stał się najważniejszym partnerem tego przedsięwzięcia.

Dekret cesarski z lipca 1865 r. zezwalał na budowę Drogi Żelaznej Warszawsko-Wiedeńskiej między stacjami Rogów – Rokiciny, a jej zbudowanie powierzał Janowi Blochowi, Karolowi Scheiblerowi, Edwardowi Frankensteinowi, Józefowi Jabłkowskiemu, Augustowi Rephanowi, Mateuszowi Rosenowi i Maurycemu Momrothowi, „na podstawie przedstawionego przez namiestnika w Królestwie projektu umowy, zmodyfikowanego według wniosków Komitetu do Spraw Królestwa Polskiego”. A co najważniejsze, w celu realizacji owego przedsięwzięcia ponadto wymienionym osobom zapisy dekretu zezwalały na utworzenie spółki akcyjnej pod nazwą Towarzystwo Drogi Żelaznej Fabryczno-Łódzkiej:

[...] Pierwsze kroki [...] były bardzo pomyślne. Namiestnik Królestwa Polskiego, hrabia Teodor Berg, któremu car Aleksander II zlecił sprecyzowanie warunków umowy, zgodził się zwolnić spółkę z opłat celnych na okres trzyletni. Zapewniało to znaczne usługi przy sprowadzaniu z zagranicy szyn, urządzeń nastawczych, wyposażenia dworców, taboru i sprzętu kolejowego. Ponadto zgodził się, by kapitały, tereny i dochody Towarzystwa Drogi Żelaznej Fabryczno-Łódzkiej nie podlegały opodatkowaniu przez 75 lat. Spółka otrzymała także prawo wywłaszczenia potrzebnych gruntów i budowli. Przy rugowaniu z ziemi chłopskiej biedoty Bloch i jego kompani dopuszczali się niebывałych nadużyć. Cena za ziemię była z reguły niska, opierającym się chłopom odmawiano często wypłacenia nawet nędznych groszy. (Lewicki, 1971, s. 80–81).

Dzięki dzierżawie, której władze carskie udzieliły przedsiębiorstwu budowy kolei, mogło ono eksploatować i wykorzystywać liczne państwowe obiekty: kamieniołomy, wapienniki, tartaki. Spółka działała prężnie, dzięki zaufaniu carskiej administracji, w zamian podlegała urzędowej kontroli ksiąg, materiałów, przebiegu i jakości robót. Władze wprowadziły ulgi za przewozy wojska. Pocztę transportowano bezpłatnie, zaś taryfy parowozowe ustalały odpowiednie urzędy. (Lewicki, 1971, s. 82).

Budowa kosztowała blisko 1 mln 300 tys. rubli. Państwo dało spółce gwarancję na 5% czystego dochodu. Dzięki temu punktowi umowy Bloch mógł dokonywać różnych kombinacji. Roboty w terenie rozpoczęły się 1 września 1865 r. Tory kładziono jednocześnie w Koluszkach i w Łodzi osuszając odpowiednie odcinki. Większym wyzwaniem okazała się budowa dworców. W Koluszkach wykorzystano zabudowania administracji Kolei Warszawsko-Wiedeńskiej, zaś w Łodzi spółka uzyskała zgodę prezydenta na ulokowanie dworca na wschód od centrum miasta [Tamże, s. 83.]. Wybudowanie go do samego centrum Łodzi znacznie podniosłoby koszty. [...]Dworzec zaczęto zatem wznosić na wprost ulicy Przejazd, na gruntach miejskich, pomiędzy ulicą Targową a miejskim zagajnikiem, bowiem miasto miało się rozrastać właśnie w tym kierunku. Aczkolwiek wkrótce ten teren został włączony do centrum, a tory wraz z bocznymi odnogami do poszczególnych fabryk i magazynów zaczęły nieco utrudniać życie organizmu miejskiego. Obok dworca powstał ponadto warsztat naprawczy i remiza parowozowa na dwa parowozy. Koszty budowy wyniosły blisko 90 tys. rubli mniej niż zakładano (Lewicki, 1971, s. 84). Jak barwnie opisał to Lewicki:

Eksploatacja linii przyniosła akcjonariuszom dalsze radosne niespodzianki. Oszczędzano dosłownie na wszystkim: bezwzględnie wyzyskiwano personel kolejowy, pasażerów pozbawiano elementarnych wygód (okropny stan dworców), sprzęt i urządzenia eksploatowano aż do kompletnego zużycia. Była to wszakże typowa dla ówczesnych stosunków gospodarka, toteż Blocha i innych członków rady spotykały jedynie pochwały za szybkość budowy i wielkie dochody. (Lewicki, 1971, s. 85).

Warto przytoczyć fragment artykułu z szanowanego powszechnie czasopisma „*Ekonomista*”, zdający relację z zakończenia budowy, który cytuje w swojej książce Wiesław Puś: „Droga Żelazna Fabryczno-Łódzka, otwarta dnia 19 listopada, łączy najznacześniejsze fabryczne miasto Królestwa z siecią ogólną dróg żelaznych. Nie jest ona jeszcze zupełnie urządzona dla publiczności nastąpi to dopiero

z przyszłą wiosną, ale już mogą się odbywać transporty zwłaszcza materiału opałowego, tyle dla Łodzi ważnego”. Niemal Czterdzieści lat później w mieście powstało nowe połączenie kolejowe. W końcu 1902 r. zakończono prace nad budową linii warszawsko-kaliskiej. W następnych latach ułożono obwodnicę kolejową, która połączyła linię fabryczno-łódzką z koleją kaliską. (Puś, 1997, s. 50).

Korespondencje

Jedną z pierwszych łódzkich powieści, *Wśród Kąkolu* Morzkowskiej, rozpoczyna scena podróży pociągiem do Łodzi:

Koleją wiodąca z Koluszek do Łodzi toczył się pociąg, a chociaż zupełna równina nie przedstawiała żadnych niebezpieczeństw, nie wymagała szczególnej ostrożności, pociąg toczył się tak wolno, iż wyścignąć by go było można kłusując na dobrym koniu. Chwilami bieg się zwalniał, jakby parowozowi brakło pary, jak gdyby kotły oszczędnie podsycane dostarczały jej za mało do poruszania długiego pociągu, w którym wagony towarowe przeważały o wiele ilość pasażerskich.

Pomiędzy podróżnymi nie było różności, jaką zwykle spostrzec można na innych liniach kolejowych. Odnoga kolei warszawsko-łódzkiej kończy się w Łodzi, więc w wagonach siedzieli tylko podróżni, których celem było miasto fabryczne. Podróżni należeli przeważnie do Niemców i Żydów; ci ostatni mieścili się w trzeciej klasie wraz z mnóstwem pakunków, koszyków, tobołków zapelniających szczelnie wagony. W pierwszej klasie, mającej tylko dwa przedziały, siedziało kilku przemysłowców; w drugiej było kilka kobiet, żon urzędników fabrycznych, kilku handlarzy, rękodzielników, a nawet fabrykantów nie należących do arystokracji finansowej. Język niemiecki panował wszędzie, w trzeciej tylko klasie mieszał się z pokrewnym sobie żargonem żydowskim. [...] (Morzkowska, 1890, s. 2–3, https://pl.wikisource.org/wiki/W%C5%9Br%C3%B3d_k%C4%85kołu)

W *Braciach Aszkenazy* Singera obecny jest wątek budowy kolei dla łódzkiego przemysłu, bogaty zresztą w echa sprytnych przedsięwzięć rzeczywistych łodzermenschów:

Chociaż trzymano to w tajemnicy, to jednak wiadano w Łodzi, że Fliederbaumowi nie spadło przynajmniej z nieba proroctwo o nowej linii kolejowej w pobliżu Łodzi, o której nikt dotąd nie wiedział. W Łodzi nie było tajemnic. Domyślano się, że gubernator przywiózł wiadomość o tym z Petersburga do pałacu Fliederbauma, i że na ujawnieniu tej wiadomości musiał się dobrze obłować. Pierwszą wizytę gubernatora wykorzystał Fliederbaum. Dzięki kilku słowom gubernatora o linii kolejowej zrobił majątek na szybko i za psie pieniądze skupionych placach, które teraz rząd odkupił od niego po wysokich cenach, żeby przez nie przeprowadzić linię kolejową. Nawet pobliskie place, których rząd nie odkupił, zyskały na wartości, dzięki ich bliskiemu położeniu przy torach kolejowych. Cała Łódź mówiła tylko o tym. Chłopi, którzy sprzedali swoje pola, gryźli ze złości wąsy. Po restauracjach i kawiarniach obliczali faktorzy i pośrednicy zarobki Fliederbauma na tej spekulacji. (Singer, 1992, s. 254).

Współcześnie

Kolej wchodzi dziś w epokę „podwójnej transformacji”: ekologicznej i cyfrowej. Jeśli Unia Europejska rzeczywiście chce zredukować emisje transportu o 90% do 2050 r., a miasta – oddychać i funkcjonować bez zatorów – to bez silnej, nowoczesnej kolei się nie obejdzie. Ambicja jest prosta, choć niełatwa: podwoić przewozy kolejowe, przenieść znaczną część ładunków z dróg na tory i wreszcie sprawić, by pociąg był pierwszym odruchem, a nie kompromisem.

Ekologia i regulacja wyznaczają tempo. Europejski Zielony Ład spina rozmaite polityki jednym celem, którym jest neutralność klimatyczna. W praktyce oznacza to systematyczne „podatkowanie” emisyjności (ETS2 dla transportu drogowego), premiowanie niskoemisyjnych

łańcuchów dostaw i preferencje finansowe dla inwestycji, które realnie redukują CO₂. Kolej ma tu handicap – jest najmniej emisyjnym masowym środkiem transportu – ale to nie wystarczy. Żeby wygrywać z ciężarówką od drzwi do drzwi, musi wejść na wyższy poziom intermodalności: sprawne terminale, portowe huby, szybkie i przewidywalne „sloty” na sieci. Innymi słowy: ekologiczny transport to nie hasło, to inżynieria operacyjna. Na przeszkodzie stoi infrastruktura i pieniądze. Przepustowość wielu linii w Polsce jest dziś barierą handlową dla towarów – bo pociągi towarowe spychane są na boczny tor między szczytami pasażerskimi oraz dla pasażerów – bo zbyt rzadki takt i „okna technologiczne” psują ofertę. Modernizacja TEN-T, ERTMS na rdzeniu sieci do 2030 r., cyfrowe sprzęganie (DAC), automatyzacja prowadzenia (ATO) – to nie „gadżety”, lecz warunek interoperacyjności, punktualności i realnie krótszych czasów przejazdu. Środki unijne (CEF, Fundusz Spójności) są, ale wkłady krajowe coraz trudniej „domknąć” przy spowolnieniu gospodarczym, a rynek budowlany cierpi na klasyczne wąskie gardła: kadry, łańcuchy dostaw, inflację kosztów i przeciągające się procedury środowiskowo-lokalizacyjne, szczególnie w projektach transgranicznych. Do tego dochodzi nowa agenda i odporność klimatyczna. Tory, sieć trakcyjna i urządzenia muszą wytrzymać upały, nawalne deszcze i wichury. Adaptacja to kolejny rachunek – i kolejne uzasadnienie, by myśleć systemowo, nie kontrakt po kontrakcie.

Technologia ma swój rozdział także po stronie trakcji. Zeroemisyjność nie wydarzy się sama. Tam, gdzie się da, elektryfikacja „po szynach” pozostaje złotym standardem. Tam, gdzie się nie da – wchodzi ogień wodorowe i baterie. Ale tu kończy się magia, zaczyna rachunek. Wodór musi być zielony (z OZE), a nie „przefarbowany” z gazu, w przeciwnym razie tylko przesuwamy emisję z wydechu do elektrociepłowni. Podobnie cyfryzacja, elektroniczne listy przewozowe, cyfrowe certyfikaty, zdalna diagnostyka – to realna oszczędność minut i megawatów, lecz także nowe ryzyko (cyberbezpieczeństwo ERTMS/ATO). Krótko: nowoczesność jest świetna, ale wymaga rygoru.

Osobny, gorący temat to Koleje Dużych Prędkości. Europa chce co najmniej potroić ruch HSR do połowy wieku. Polska – z racji geografii – ma szansę spiąć Wschód i Zachód jedną, spójną siatką. Problemem nie jest ambicja, tylko konsekwencja. KDP nie może być zbiorem odcinków, które akurat „się udały”. Musi być siecią – z jasną geometrią potoków, standardem technicznym zgodnym ze światowym (350 km/h to norma, 250 km/h to szybka konwencjonalna), ze stacjami w faktycznych węzłach popytu. Koncentracja wszystkich wektorów na jednym lotnisku brzmi efektownie, ale polaryzuje sieć i omija centra aglomeracji, rozmywa potoki i podcina efektywność. Sieć HSR powinna być policzona „od pasażera”, nie „od kreski”. A w tle – pamiętać o łączeniach międzynarodowych tj. Berlin–Poznań, Wrocław–Praga, ale też kierunki północno-wschodnie, dziś zbyt słabo obecne w planach.

Kolej nie jeździ w próżni społecznej. Żeby wygrać z samochodem, musi odpowiedzieć na trzy banalne, ale decydujące pytania: czy jedzie często, czy dojeżdża „od drzwi do drzwi”, czy kosztuje rozsądnie. To prowadzi nas do planowania przestrzennego i nawyków mobilności. Miasto piętnastominutowe ogranicza konieczność podróży w ogóle, a tam, gdzie podróż musi się odbyć – kolej aglomeracyjna i regionalna wygrywają, jeśli są zintegrowane z tramwajem, autobusem, pieszym łańcuchem dojeżdża, P+R i B+R. Chaotyczna suburbanizacja rozrywa ten porządek: rozlewa zabudowę, mnoży dojazdy, podnosi koszty obsługi. Regulacje planistyczne i taryfowa integracja to tu narzędzia ważniejsze niż kolejny „remont linii”.

W tym miejscu naturalnie pojawia się przykład łódzki. Łódź, miasto centralne, przez dekady miała... peryferyjny węzeł. Linie projektowane „pod towary”, brak średnicy, długie objazdy i zmiany czoła, uboga oferta dalekobieżna – to była codzienność. Wprowadzenie Łódzkiej Kolei Aglomeracyjnej od 2014 r. zmieniło reguły gry. Nowy tabor, takt, integracja z komunikacją miejską, węzły przesiadkowe i wreszcie realne skrócenie czasów dojazdów (na osi do Kozłówek czas spadł niemal o połowę). Jednak prawdziwym „game-changerem” jest średnicowy tunel pod centrum – inwestycja, bez

której węzeł nie stanie się siecią, a Łódź nie wejdzie w rolę realnego, polskiego „cross-city”. Tu odsłania się cała anatomia wyzwań: skomplikowane procedury, przesuwające się terminy, konieczność zsynchronizowania prac PKP PLK, miasta i przewoźników. Jednocześnie ŁKA została świadomie użyta jako narzędzie polityki przestrzennej: opasa korytarze urbanizacji, porządkuje kierunki rozwoju, daje alternatywę wobec niekontrolowanego rozlewania się zabudowy. Dworzec Łódź Fabryczna pełni funkcję węzła intermodalnego – spina warstwy ruchu aglomeracyjnego, regionalnego i dalekobieżnego. To nie jest tylko „projekt transportowy”. To próba ułożenia na nowo całego aglomeracyjnego krwioobiegu.

Jeśli spojrzeć na to przez pryzmat Celów Zrównoważonego Rozwoju, układanka jest klarowna. SDG 9 (infrastruktura, innowacje) i SDG 11 (zrównoważone miasta) dają kolejom mandat modernizacji; SDG 13 (klimat) – presję czasu; SDG 7 (czysta energia) – kierunek technologiczny; SDG 10 i 3 (mniejsze nierówności, zdrowie) – argument społeczny: dostępna kolej jest polityką dobrostanu. Polska i region łódzki nie startują od zera. Mamy przykłady, że da się – ŁKA to już dziś zauważalny wzrost mobilności i spadek barier dojazdu. Ale w skali kraju czeka nas jeszcze sporo „napraw bieżących” i parę decyzji strategicznych: interoperacyjność przed parametryzacją, sieć przed „odcinkami”, pasażer i ładunek przed widowiskową kreską.

Kolej zawsze była projektem cywilizacyjnym. Dziewiętnastowieczne linie wyciągały miasta z izolacji, dwudziestowieczne łączyły państwa, a dzisiejsze – mają połączyć rozwój z odpowiedzialnością. Żeby to zagrało, trzeba trzech rzeczy naraz: konsekwencji w budowie infrastruktury, odważnej regulacji zewnętrznych kosztów transportu drogowego oraz bezwzględного skupienia na doświadczeniu użytkownika. Reszta – technologie, źródła finansowania, nawet spory planistyczne – to „tylko” narzędzia. Jeśli je dobrze ustawimy, pociąg do przyszłości nie tylko odjedzie punktualnie. Po prostu wszyscy będziemy chcieli nim jechać.

Bibliografia

- Antonowicz, M. (2021), „Kolejowe korytarze transportowe Organizacji Współpracy Kolei”, *Problemy Kolejnictwa – Railway Reports*, nr 65(191), <https://doi.org/10.36137/1911P>.
- Cywiński, M. (2024), „Transport śródlądowy w obliczu zielonej transformacji”, *Zeszyty Naukowe Akademii Górnośląskiej*, nr 14.
- Dobaczewska, A. (2024), „Zmiany w sektorze transportu kolejowego na rzecz realizacji celów polityki klimatycznej Unii Europejskiej”, *Zeszyty Prawnicze*, nr 24(2), <https://doi.org/10.21697/zp.2024.24.2.02>.
- Jaworska-Maćkowiak, C. (2025), „Krótki szkic bogatej biografii”, *Kronika Miasta Łodzi*, nr 1(103).
- Jezierski, A. i Zawadzki, S. (1966), *Dwa wieki przemysłu w Polsce. Zarys dziejów*, Warszawa: Wiedza Powszechna.
- Kotowski, W. (1974), „Rok 1900 – katastrofa kolejowa Reymonta”, *Pamiętnik Literacki*, nr 65/1.
- Kurier Warszawski (1900), „Katastrofa na kolei”, *Kurier Warszawski*, nr 192–193.
- Lewicki, S. (1971), *Kariera miasta Łodzi*, Warszawa: Książka i Wiedza.
- Morzkowska, W.M. (1890), *Wśród kąkolu*, Warszawa: Biesiada Literacka, https://pl.wikisource.org/wiki/W%C5%9Br%C3%B3d_k%C4%85kolu.
- Pererva, K. (2024), „Rozwój szlaków handlowych w Europie i na świecie”, *Zeszyty Studenckie Nasze Studia*.
- Pomykała, A. (2019), „Łódzka Kolej Aglomeracyjna jako czynnik poprawy dostępności w regionie”, *Zeszyty Naukowe Uniwersytetu Szczecińskiego. Problemy Transportu i Logistyki*, nr 45, <https://doi.org/10.18276/ptl.2019.45-09>.
- Puś, W. (1997), *Rozwój przemysłu w Królestwie Polskim 1870–1914*, Łódź: Wydawnictwo Uniwersytetu Łódzkiego.

- Raczyński, J. (2015), „Projekt kolei dużych prędkości w Polsce w kontekście trendów rozwojowych kolei w Europie”, *TTS Technika Transportu Szynowego*, nr 22.
- Raczyński, J. i Massel, A. (2005), „Uwarunkowania społeczne i gospodarcze rozwoju kolei dużych prędkości w Polsce”, *TTS Technika Transportu Szynowego*, nr 11.
- Singer, I.J. (1992), *Bracia Aszkenazy*, t. 1, Warszawa: Sagitta S.C.
- Wesołowski, J. (2014), „10.14746/i”, *Investigatio*, nr 14(23), <https://doi.org/10.14746/i.2014.23.21>.
- Winiarek, R., Piersiak, A., Śliwa, B., Rokicki, D., Wojtecka, M., Babiś, W., Bugajski, M., Węgrzyn, T. i Szczucka-Lasota, B. (2025), „Transport kontenerów: porównanie transportu drogowego i kolejowego na tym samym odcinku trasy”, *Management & Quality / Zarządzanie i Jakość*, nr 7.1.
- Wójcicki, T. (2022), „Optymalny układ linii kolei dużych prędkości w Polsce”, *Mazowsze Studia Regionalne*, nr 41(41), <https://doi.org/10.21858/msr.41.01>.
- Wtorek, K. i Piersiała, L. (2024), „Rozwój sieci kolejowej w Polsce i Czechach: perspektywa porównawcza”, *Management and Quality – Zarządzanie i Jakość*, nr 7.
- Rewolucja przemysłowa w pigułce*, (bdw), <https://gozych.edu.pl/geografia/ekonomiczna/gospodarcza/rewolucja-przemyslowa>.

Moda
dziewiętnastowieczna

Karolina Kołodziej
Marcin Podgórski

— *Tu rzeczywiście pachnie milionami* — wtrącił Leon, wciągając w siebie powietrze przesycone zapachem perfum, kwiatów świeżych i błota przyniesionego z ulicy.

— *Cebulą i kartoflami przede wszystkim* — szepnął pogardliwie Borowiecki i kłaniał się z bardzo słodkim uśmiechem do jednej z łóż parterowych, przy samej scenie, wspaniale pięknej Żydówce w czarnej jedwabnej sukni decolté, z której wychylały się olśniewające białością, przepysznie uformowane ramiona i szyja okręcona w sznur brylantów. Brylanty połyskiwały nad skroniami, w grzebykach upinających czarne puszyste włosy, zaczesane modą cesarstwa — na uszy, w których również skrzyły się brylanty zadziwiającej wielkości, brylanty lśniły się u gorsu, w agrafie spinającej stanik i połyskiwały w bransoletkach okręcających ręce obciągnięte w czarne rękawiczki. Wielkie, podłużne oczy fiołkowe niby najwspanialsze szafiry palily się ostro. Twarz miała o gorącym tonie lekko oliwkowym, przesyconym nieco karminem krwi, czoło niskie, brwi silnie zarysowane, nos prosty i cienki i dosyć duże, pełne usta.

Spooglądała z pewnym uporem na Borowieckiego, nie zważając, że ją lornetowano ze wszystkich łóż, czasami rzucała nieznaczne spojrzenia na siedzącego trochę w głębi łoży męża, starca o wybitnie semickim typie, który z opuszczoną głową na piersi, siedział zatopiony w rozmyślaniach, chwilami budził się, rzucał przenikliwe spojrzenia spod złotych okularów na salę, obciągał na wydatnym brzuchu kamizelkę i szeptał żonie [...]. (Reymont, *Ziemia obiecana*, bdw, s. 20).

Miała na sobie bladożółty jedwabny szlafrok z bardzo szerokimi rękawami, obszytymi kremowymi koronkami, naszytymi rzędem turkusów, ściągnięty w pasie złotym sznurem.

Olbrzymie włosy zwinięte były na tyle głowy w wielki grecki węzeł, przepięty brylantowymi grzebykami.

Ten sam naszyjnik brylantowy, jaki miała w teatrze, skrzył się i teraz na odsłoniętej szyi, wszystkimi barwami tęczy. Wspaniałe ręce wysuwały się co chwila z rękawów aż po ramiona.

Była szalenie pociągająca, ale Borowiecki nie odczuwał tego już ani w połowie; odpowiadał prawie monosylabami, pił śpiesznie herbatę, chciał wynieść się jak najprędzej. (Reymont, Ziemia obiecana, bdw, s. 30).

— Niech będzie pochwalony.

Odwrócił się do wchodzących.

— A, to wy z Kurowa. Macie list od panienki?

Wyciągnął rękę i zauważył, że mu poślódkła.

— Jest pismo. Daj matka wielmożnemu panu — powiedział poważnie chłop w białej kapocie, wyszywanej na szwach czarnymi tasiemkami, w portkach w poprzeczne czerwone, białe i zielone pasy, w kamizelce granatowej z mosiężnymi guziczkami, koszulę miał zawiązaną na czerwoną wstążeczkę; stanął przy drzwiach wyprostowany, baranicę zawiesił na własnych pięściach przyciśniętych do piersi i patrzył niebieskimi, surowymi oczami w Borowieckiego, od czasu do czasu odrzucając ruchem głowy grzywę płowych, niby konopie wymiędlone, włosów, co mu wciąż opadały na twarz starannie wygoloną.

Kobieta list wydobyła z dziesięciu co najmniej obwiązań i podejmując Karola za nogi, podała.

Przeleciał szybko oczyma list i pytał:

— Wy się nazywacie Socha?

(Reymont, Ziemia obiecana, bdw, s. 42).

Masy robotników, poubieranych świątecznie w letnie jasne ubrania, w krzyczące kolorowe krawaty, w czapki o mocno błyszczących daszkach lub w wysokie, dawno wyszłe z mody kapelusze, z parasolami w rękach, zalewały Piotrkowską, ciągnęły sznurami z bocznych ulic i toczyły się na trotuarach tym ciężkim ruchem masy, która z biernością poddaje się wszelkiemu parciu; robotnice w cudacznych jaskrawych kapeluszach, w sukniach do figury, w jasnych pelerynkach, to znowu w chustkach kraciastych na ramionach, z włosami gładko przyczesanymi i świeącymi pomadą i szpilkami złotymi, czasem wetkniętym

sztucznym kwiatkiem, dreptały wolno, rozpierając się fokciami w tłumie, ochraniając często w ten sposób sztywne, mocno wykrochmalone suknie albo rozpięte nad głowami parasolki, które jak wielkie motyle o tysiącach barw chwiały się nad tą szarą, wciąż płynącą rzeką ludzką, wzbierającą po drodze nowymi przypływami z bocznych, poprzecznych ulic. (Reymont, Ziemia obiecana, bdw, s. 55).

Słońce przygrzewało coraz lepiej.

Tłumy robotników rozplynęły się, zaczęły natomiast zapychać trotuary inne tłumy; tłumy ubrane elegancko, damy w modnych kapeluszach, w bogatych okrywkach, mężczyźni w długich, czarnych paletach, w hawelokach z pelerynami, Żydzi w długich surdutach zabłoconych, Żydówki, przeważnie piękne, w aksamitach, którymi zamiatały błoto na trotuarach. (Reymont, Ziemia obiecana, bdw, s. 57).

— Odprowadził mnie Moryc Welt, szliśmy wolno, prawił mi komplementa, no i tam dalej.

— Żydzia! — rzuciła pogardliwie Róża, rozbierając ją i ciskając lokajowi kapelusz, rękawiczki, woalkę, okrycie, w miarę, jak zdejmowała to z Meli.

— Przesyła ci ukłony bardzo uniżone.

— Głupi! Myśli, że go poznam na ulicy, jak mi się będzie kłaniał.

Wybuchła wesołym, szczerym śmiechem za najlżejszym powodem.

Wyglądała przy tym prześlicznie, w jakimś półwiosennym angielskim kostiumie, w wielkiej futrzanej pelerynie czarnej, z kołnierzem à la Medicis z piór strusich, w ogromnym czarnym kapeluszu, spod którego jej cudowne oczy świeciły się jak dwa szafiry.

Porywało ją to romantyczne spotkanie z kochankiem. (Reymont, Ziemia obiecana, bdw, s. 76).

— Aha, zaraz. Idę Piotrkowską, powracalem z Grandu. Patrzą, wali wprost na mnie jakaś niewiasta. Kostium — szyk, buzia

— *caca, figura zacna, włosy smoła, oczy — szafir przykopcony, biodra — wał czwórką, wzrost — grzeczny, a jakież. No, smok, nie kobieta! A usta, no, mówię dyrektorowi, dwa najwspanialsze zraziki.*

— *Musiał pan jeszcze nie jeść obiadu?* — przerwał mu Karol.

— *Dlaczego?* — zapytał ostro, zsuwając cylinder w tył.

— *Że panu przyszło takie kulinarne porównanie.*

— *Z dyrektora wesofy pasażer!* — zawołał i po przyjacielsku klepnął go w brzuch. — *Ma się wie, wykręciłem z miejsca i walę za nią. Ona furt idzie, a ja za nią. Za Nowym Rynkiem, tam na dole, błoto było na trotuarze, więc moja facetka parasolik pod pachę, sukieneczkę w obie rączki i jazda dalej! U! Frajdę miałem znaczną, nóżki wprost boskie, można by buć całować. Obejrzałem ją ze wszystkich boków, a ta wciąż udaje, że mnie nie widzi. Wyprzedziłem i stanąłem przed jakąś wystawą, a kiedy nadchodziła, patrzę się jej w oczy. Uśmiechnęła się cudownie, buchnęło na mnie jak z pieca, spaliła mnie oczami. Idziemy dalej, ona na przód, a ja krok w krok za nią. Kto to może być? Za bardzo ostentacyjnie nie zwraca na mnie uwagi, to coś podejrzanego. A że ja mam pewną metodę, podług której oceniam kobiety, więc zaczynam ją oglądać na fest. Pozory miała wielkiej wytworności, ale zobaczyłem, że uczesana była niedbale, to pierwszy minus; kapelusz miała z pewnością paryski, to znowu plus; kostium drogi, wełna w najlepszym gatunku, solidnie zrobiony i dobrze przystosowany do obecnej pory, to plus drugi; ale patrzę lepiej i nad bućkami rudziały zwykłe, ordynarne fil de cosy; to mnie mieszało, powinna była mieć jedwab to minus podwójny!*

— *Pan pracował w damskim interesie?* — przerwał mu ironicznie.

— *Nie, ale ja się znam na tych rzeczach, badałem je metodycznie, ja, panie, po sposobie ubrania, po szczegółach garderoby poznaję: kto? skąd? ile?*

— *Więc któż była owa piękność?*

Nie powiedział mu, że z opisu poznał Zuckerową.

— Otóż nie wiem, pierwszy raz zawiodła mnie metoda. Kapelusz i twarz miała kobiety z towarzystwa — milionerki; suknia osoby zamożnej — powozowa; fil de cosy — to znowu coś: nauczycielki, żony urzędnika, małego kupca; spódniczka spodnia, bo to zobaczyłem, z żółtej glasy jedwabnej, w tanim gatunku — uszłaby, ale cóż, kiedy była ozdobiona bawełnianymi koronkami. Uważa dyrektor — bawełnianymi! — akcentował prawie ze zgrozą.

— Cóż to oznacza?

— Tandetę, panie, trotuarową facetkę, a w najlepszym razie wystrojonego parzygnata.

To mnie dobiło. Nie przedstawiała już dla mnie żadnego interesu. Obejrzałem ją po raz ostatni, musiała się obrazić, bo opuściła suknię w błoto i przeszła na drugą stronę ulicy.

— No i pan za nią znowu poszedłeś?

— Nie, panie, nie warto było. Gdybym się mylił w poprzedniej ocenie, to to spuszczenie sukni i zamiatanie nią błota, samo już wystarczyło, aby mnie przekonać, że to zwykła łódzka flądra. Żadna warszawska szwaczka nawet tego nie robi, raz, że mają ładne nogi i lubią je pokazywać, a po drugie — błocić suknie... fe?... (Reymont, *Ziemia obiecana*, bdw, s. 81).

Baum po wyjściu robotników poszedł do domu, który stał w ogrodzie, przed pawilonami fabrycznymi z frontem od ulicy.

Przebrał się w swoim pokoju w jakąś lekką marynarkę, włożył haftowane pantofle na nogi, przykrył swoje bujne jeszcze siwe włosy małą czapeczką, wyszywaną białymi pacioreczkami, i poszedł do stołowego pokoju, w którym już nakrywano do kolacji. (Reymont, *Ziemia obiecana*, bdw, s. 95).

— Po co więcej? Jak się interes zrobi, to będziecie mieli czas poznać się lepiej.

— Powiem jeszcze raz ojcu stanowczo, że nie pójdę za niego!

— Co ty patrzysz jak mucha w mleku! — krzyknął na Franciszka, który się zaraz wyniósł razem z ciotką. Wytarł się starannie, uczesał, przypiął wykładany kołnierzyk do dosyć brudnej

koszuli, założył krawat, który mu ją przykrył w zupełności, powkładał do kieszeni zegarek i szczoteczkę z grzebieniem, wygładzał przed lustrem brodę, schował pod kamizelkę dfugie białe sznurki, włożył kapelusz, nadział palto, wziął parasol pod pachę i wciągając ciepłe rękawiczki, zapytał:

— Dlaczego nie chcesz iść za niego? (Reymont, Ziemia obiecana, bdw, s. 113).

Endelmanowa robiła honory domu z wielką wprawą i godnością, mąż jej pomagał energicznie, bo co chwila słychać było jego przenikliwe: co?

Szum jedwabnych sukien, szept rozmów i zapachy perfum i kwiatów zapewniały z wolna ten olbrzymi salon, jeden z najwspanialszych w Łodzi.

Towarzystwo dzieliło się wciąż na grupy, które niknęły prawie w ogromie salonu, w masie mebli porozstawianych i w kilku bocznych buduarach [...].

Endelmanowa wspaniałała w swej toalecie z ciemnowiśniowego aksamitu, ubranej podług panującej mody imitacjami drogich kamieni przy gorsecie bardzo wydatnym, zbliżyła się do Róży.

— Jeśli się nie bawicie, to wam przysłę Bernarda.

— Może ma pani kogo zabawniejszego.

— Znudził już panią?

— Na co dzień dobry, ale przy dzisiejszej uroczystości wołałabym jaką zmianę.

— Przyprowadzę wam Kesslera albo Borowieckiego.

— Jest i pan Borowiecki? — zagadnęła ciekawie, bo widziała przed chwilą Likiertową.

— Cała Łódź jest u nas! — powiedziała z zadowoleniem i na jej odwiniętych ustach, podobnych do wydeptanych mocno stopni, wykwitł uśmiech, z którym odeszła wspaniałym, majestatycznym krokiem, w aureoli ufryzowanych szpakowatych włosów, spiętych brylantowymi szpilkami; duża rozlana twarz o cienkim

zgrabnym nosie i małych czarnych oczkach mocno podkreślonych, jaśniała dumą.

Rozmawiała ze wszystkimi, była wszędzie, ale co pewien czas spoglądała na wielkie sztalugi pokryte zasłoną i otoczone wieńcem laurowym, które stały pod jednym z okien i na wszystkie zapytania, co się tam kryje, odpowiadała tajemniczo.

— Niespodzianka! Cud! Panie Endelman — wołała podniesionym głosem na męża, który spiesźnie przybiegał na to wezwanie i z ręką przy uchu słuchał rozkazów żony i spieszył je natychmiast wykonywać [...]

W bufecie urządzonej w jednym z bocznych pokoiów było kilkunastu wyfraczonych mężczyzn, pomiędzy którymi stał Borowiecki z Trawińskim i ze starym Müllerem, który więcej czerwony niż zwykle gadał głośno i pogardliwie pluł na posadzkę, wymyślał na Żydów, bo go podrażnił przepych mieszkania Endelmanów i ich wielkopańskie maniery. Borowiecki kręcił wąsy i uśmiechał się tępo, a Trawiński patrzył na żonę, która pierwszy raz dzisiaj występowała w Łodzi na tak wielkim zebraniu, siedziała wśród gromady kobiet i gasiła wszystkie swoją arystokratyczną urodą i wykwinłą prostotą stroju.

Musiała się nudzić wśród tego banalnego szczebiotu kobiet, bo odpowiadała krótko i wodziła oczyma po obrazach i dziełach sztuki rozrzuconych po salonie; wał jedwabów, koronek, aksamitów, obrzucony masą drogich kamieni, błyszczący wszystkimi kolorami tęczy, ponad którymi wznosiły się jakby nasadzone główki kobiet, tworzył dla niej wspaniałą ramę, z której jej biała suknia, zapięta pod szyję i ściśnięta w stanie złotym paskiem, mocno występowała. (Reymont, Ziemia obiecana, bdw, s. 115–116).

— Uwaga, zaczynamy! Milion okrągły! — szepnął, przedstawiając go Müllerównie.

— O, my się znamy dobrze! — zawołała Mada z radością, wyciągając rękę.

— Powiedźcie sobie państwo co przyjemnego, a ja wrócę za chwilę do pana.

— *Ja już usłyszałem przed chwilą — szepnął Borowiecki, stając przed nią.*

— *To się liczy — zawołała naiwnie.*

— *I liczy, i dobrze pamięta.*

— *Ach, jaki pan dobry! — wykrzyknęła i szybko urwała, przysłaniając twarz wachlarzem.*

Obrzucił ją spojrzeniem, pod którym rozczzerwieniła się cała. Wyglądała dzisiaj bardzo ładnie w różowej jedwabnej sukni, upiętej białymi konwaliami; żółte jak marchew włosy, spięte w grecki węzeł, odsłaniały biały kark, pokryty niby puszką złotawym cętkami piegów, które, gdy się rumieniła, zabiegały krwią; złote obrączki rzes otaczające jej błękitne porcelanowe oczy opadły na źrenice i nie śmiały się podnieść na niego.

— *Bawi się pani dobrze? — zapytał poważnie, aby ją wyprowadzić z zakłopotania.*

— *Nie... tak... proszę, niech pan usiądzie przy mnie.*

— *Mama jest tutaj?*

— *A, nie; mama nie lubi takich zebrzań, bo, widzi pan, mama się musi krępować, a głównie to mama nie chce z Żydówkami razem bywać — skończyła cicho, uśmiechając się za wachlarzem ze strusich piór. (Reymont, Ziemia obiecana, bdw, s. 117).*

Na Poprzecznej, zaraz przy Rynku, stały stoły z kapeluszami, których nędzne kwiaty, zardzewiałe spięcia, kolorowe farbowane pióra, chwiały się smutnie na tle ścian domów. Garderobę męską sprzedawano, kupowano i przymierzano na ulicy, w sieniach, wreszcie pod ścianą, za zasłoną, która zwykle nic nie zasłaniała. Tak samo robotnice przymierały kaftany, fartuchy i spódnice.

— *Dobrze. Zaczynam od tej chwili.*

Przesiadł się na sofę i pocałował ją w obnażone ramię, bo była wygorsowaną pod pachy i tylko paski naszywane drogimi kamieniami trzymały suknię na ramionach.

— *Tą drogą nie idzie się do wiernej, siostrzanej przyjaźni! — szepnęła, odsuwając się nieco, z uśmiechem.*

Oczy były podkreślone również sinymi plamami, które przebijały się spod delikatnej warstwy bielidła.

Czoło wysokie i bardzo piękne było odsłonięte, bo miała czarne włosy, przeświecające srebrnymi nitkami, zaczesane na uszy, w których wisiały ogromne dwa brylanty.

Mocno purpurowe usta, bardzo wydatne, miały wyraz cierpienia, opuszczały się kątami ku silnie zarysowanemu szczękowi. A w całej twarzy i głowie lekko pochylonej czuć było znudzenie, jakie bywa po długiej i bolesnej chorobie, bo nawet te jedynie młode usta wyglądały jak więdnący kwiat granatu — i miała w swej twarzy jakąś cierpką, melancholijną słodycz kobiet wyczerpanych miłością.

Jej delikatne rysy, odbijające natychmiast każde uczucie, jakie przewijało się przez serce i mózg, ściągały się nerwowo i drgały samymi odruchami wrażeń.

Była ubrana w ciemnofioletową suknię, przybraną przy odsłoniętym biuście mocno żółtymi koronkami, naszywanymi rubinami i ametystami; figurę miała tak zgrabną i wysmukłą, że można ją było wziąć za młodą dziewczynę, gdyby nie pewna sztywność pleców i opadnięcie ramion.

Siedziała, wachlując się lekko, nie patrzyła na niego, nie patrzyła na nikogo, chociaż jej promienne spojrzenia obejmowały cały salon, bo czuła jego oczy na swej twarzy i to spojrzenie, które paliło, przenikało jej rozgoryczone i smutne serce żarzeniem dziwnie palącego bólu. (Reymont, Ziemia obiecana, (bdw), s. 120).

Zaczął rozmawiać, ale pomimo, że mówił o najbanalniejszych rzeczach, o pogodzie, wiosnie, a nawet o drożyznie na targach, Müllerową nie dała się wywieść z cierpliwego milczenia.

— *Ja, ja!* — odpowiadała, wygładzając niebieski fartuch, jakim była okryta, i podnosiła na niego blade, wypięzłe przy ognisku kuchennym oczy, poruszające się ciężko w pomarszczonej, martwej twarzy.

Miała na sobie jakiś barchanowy w kratkę kaftan i chustkę wężnianą na głowie, zawiązaną pod brodę. Wyglądała jak stara kucharka, bo nawet jakiś zapach rosółów i frytur otaczał ją i rozlewał się po pokoju.

Najlepiej się przeto czuła w kuchni z pończochą w rękę, która teraz wyglądała z kieszeni fartucha. (Reymont, Ziemia obiecana, bdw, s. 138).

O jednego błazna mniej i o jednego za dużo! — odpowiedział Myszkowski, pozostając w tyle, aby się złączyć z Kozłowskim, który jak zwykle w cylindrze na czubku głowy, z gałką laski przy ustach, w majtkach zawiniętych po kostki, maszerował wzdłuż wolno ciągnących się powozów i robił staranny przegląd wszystkich kobiet. (Reymont, Ziemia obiecana, bdw, s. 164).

— Panowie, czas iść do kościoła.

Zapomniał o zdenerwowaniu, o złości, o nudzie, tylko patrzył na Ankę, która stała na ganku i naciągała długie białe rękawiczki.

Była dzisiaj prześliczna w jasnokremowej sukni, bardzo lekkiej, zarzuconej niesfychanie delikatnym deseniem bladofiołkowym, pasek i kołnierzyk miała tak samo bladofiołkowe, kapelusz wielki, płaski, ubrany niezapominajkami i gazą białą.

Była tak prześliczna, takim dziwnym urokiem młodości, siły i szlachetności promieniały jej szare oczy, że Maks nie wiedział, co mówić dalej. Szedł obok czas jakiś i uspokoiwszy się nieco, obrzucił wzrokiem fabrykanta jej suknię i szepnął bardzo poważnie:

— To twoja „Brylantyna”, Karol! Doskonale w kolorze.

— I świetnie się pierze — dodała Anka, rozśmieszona jego słowami.

Poczuł się dotkniętym jej śmiechem, więc się odsunął nieco i patrzył na szeroką uliczkę miasteczka, przez którą szli do kościoła.

[...]

— Nasze chustki! — szepnął Maks, wskazując na kilka kobiet, które jak maki jaskrzyły się na piasku i słońcu, siedząc z podwiniętymi nogami i przesuwając ziarna różańca.

— *Już wypęzłe — odpowiedział z ironią nieco Karol.*

— *Te wypęzłe to pabianickie; mówię o tych amarantowych z zielonym deseniem, te nigdy nie wypęzną, można wygotować w słońcu i nigdy nie wygryzie.* (Reymont, *Ziemia obiecana*, bdw, s. 181–182).

Maks się nic nie odezwał, a Karol dość lekceważąco oglądał go ze wszystkich stron i uśmiechał się ironicznie, bo był wyelegantowany przesadnie, a nawet śmiesznie, jasne kratki, lakierki, jedwabna kamizelka biała, jasny krawat z ogromnym brylantem, wykwinтна żakietka, cylinder błyszczący, długie złote łańcuszek od zegarka, złote binokle, których nie używał, kilka kosztownych pierścionków na palcach, którymi bawił się ustawicznie — nie harmonizowały z jego puculatą twarzą, pokrytą pryszczami, i małymi oczkami chytrze świeącymi, ani z tym niskim, pofałdowanym czołem, nad którym leżały rozczesane na środku dużej płaskiej głowy włosy nieokreślonego koloru; długie, ostry nos i wywinięte tłuste wargi robiły jego twarz podobną do pyska mopsa, którego ucharakteryzowano na bociana. [...]

Grupy chłopów w cajkowych kapotach i w czapkach ze świeącymi daszkami i kobiet wiejskich w jaskrawych chustkach i wełniakach — kłaniały się im uniżenie, ale przeważająca część tłumu złożona z robotników fabrycznych, przybyłych na święta do rodzin, stała twardo i wyzywająco patrzyła na „fabrykantów”, jak ich nazywano.

Ani jeden kapelusz się nie uchylił przed Karolem, chociaż poznawał twarze wielu robotników z dawnego swego oddziału u Bucholca.

Tylko do Anki często podchodziły kobiety, całowały ją po rękach, lub, jak niektóre, podawały tylko rękę i zamieniały po słów kilka.

Karol szedł za nią i oczyma roztrącał tłum. Maks ciekawie się przypatrywał, a Wilczek szedł na ostatku i głośno, łaskawie mówił do niektórych.

— *Jak się macie? Jak się macie?* (Reymont, *Ziemia obiecana*, bdw, s. 183).

[...] stali Sochowiem, ale tak zmienieni, że nie poznał ich na razie.

Socha zamiast białej kapoty miał czarny surdut, pokapany woskiem na połach, czarne za krótkie spodnie, wyciągnięte na cholewy, czapkę z daszkiem, gumowy kołnierzyk, który mu zjeżdżał na kark i odsłaniał brudną szyję.

Zapuścił brodę, która mu niby ostra szczecinowa szczotka pokrywała szczęki i łączyła się przy uszach z krótko obciętymi włosami, wysmarowanymi pomadą.

Z żółtej, pomiętej i zmizerowanej twarzy patrzyły dawne, niebieskie, pocziwe oczy.

Pochylił się również po dawnemu do kolan Karola. (Reymont, *Ziemia obiecana*, bdw, s. 186).

— Jak oni się zmienili! — szepnęła Anka, przyglądając się Sochowej, bo kobieta zrzuciła wefniak i cały strój wiejski.

Miała na sobie niebieską bawelnianą suknię, czerwony stanik do figury, przez który jej niefortunny korpus zdawał się przelewać, mosiężną broszkę pod szyją, żółtą chusteczkę na głowie, zawiązaną pod brodę i dużą rudą parasolkę w ręku.

— Trzy czy cztery miesiące i Łódź ich przerobiła na innych ludzi.

— Nie, panie Karolu. Łódź ich tylko przebrała w inną garderobę. Dać im dzisiaj z dziesięć morgów gruntu, to za tydzień najdalej ani śladu w nich nie pozostanie łódzkiego życia. (Reymont, *Ziemia obiecana*, bdw, s. 187).

Dopiero w jakie dwa pacierze otwarli drzwi komory i organiści-na z młynarzową wywiedły Jaguś na izbę, a drużny otoczyły ją wiankiem, a tak strojne i urodne wszystkie, że kwiaty to były, nie kwiaty, a ona między nimi najśmielejsza i kieby ta róża najśliczniejsza stojąca w pośrodku, a cała w białościach, w aksamitach, w piórach, we wstęgach, w srebrze a złocie — że się widziały niby ten obraz, co go naszą na procesjach, aż przycichło z nagła, tak poniemieli i dziwowali się ludzie Hej! Jak Mazury Mazurami, nie było śliczniejszej! (Reymont, *Chłopi*, bdw, s. 91).

Na drugiej zaś stronie mył się i pucował do czysta Piotrek a przebierał całkiem, bo mu Jagna nowe przyobleczenie, które miał w komorze, wyniesła.

Aż krzyknęli z podziwu, gdy wszedł potem do izby; pozbył się bowiem szynela

i tych sołdackich ubierów, a stanął przybrany zwyczajnie po chłopsku.

*— Śmieli się ze mnie, burkiem przezywali, tom się i przeodział!
— wybełkotał.*

— Mowę odmień, nie szmaty! — rzuciła Jagustynka.

— Sama mu powróci, sama, bo duszy widno jeszcze nie stracił całkiem.

— Pięć roków we świecie był, mowy swojej nie słyszał, to i nie dziwota!...

Umilkli naraz, bo ostry, przenikliwy głos sygnaturki przedzierał się do izby. (Reymont, Chłopi, bdw, s. 152).

I z Woli nadchodził naród, a wiedli się całymi familiami, jak te krze jałowcowe, co zawždy zwartą kupą rosną; niewyrośłe, średniaki same, a pękate kiej wory, prędkie jednak, wyszczekane, sielne procesowniki, zabijaki niemałe, a szkodniki leśne, w szare kapoty ze sznurami czarnymi przybrane i pasami czerwonymi okręcen.

Nadciągnęła i szlachta rzepecka, co to wedle gadki: „worek ino a płachta”, albo że się ich pięciu krowiego ogona trzyma, a we trzech jedną czapkę mają — ci szli kupą, milczkiem, spode łba patrzący i z góry, a kobiety swoje, jakoby dworki jakie wystrojone i wielce urodne, białe na gębie, swiergotliwe, wiedli w pośrodku i mocno uważali.

A zaraz po nich walili ludzie z Przyłęka, szli zaś jak ten bór sosnowy wyrośnięci, śmigli i mocni, a postrojeni, aż oczy razifo; kapoty mieli białe, kamizele czerwone, wstęgi u koszul zielone i portki żółtopasiaste, a pchali się środkiem niestępliwie, nie bacząc na nikogo, przed sam ohtarz.

Za nimi zaś, prawie już na ostatku, jak jakie dziedzice, wchodzili chłopy dębickie, niewiele ich było, a każdy z osobna szedł, z paradą, a puszył się, wynosił i po ławkach przed wielkim ołtarzem zasiadał, i pierwszeństwo brał przed innymi, dufny w bogactwo swoje — a kobiety ich były z książkami, w czepeczkach białych, wiązanych pod brodę, i w katanach z cienkiego sukna... a potem jeszcze szli z wsi trackich bud, ze dworów, że kto by tam zapamiętał i wyliczył!...

*A między tym gąszczem zwartym, kolebiącym się i szumiącym jak bór, gęsto się bieliły kapoty Lipczaków i czerwieniały chusty kobiet. (Reymont, *Chłopi*, bdw, s. 153).*

Komentarz

Moda przełomu XIX i XX wieku nie była jedynie kwestią estetyki. Była społecznym alfabetem, który każdy mieszkaniec Łodzi i regionu, miasta, miasteczka i wsi, musiał znać – nawet jeśli nie mógł nim swobodnie mówić. Przełom XIX i XX wieku był momentem, w którym strój stał się jednym z najczytelniejszych kodów społecznych. Jak podkreśla Magdalena Gawin, ubiór pełnił funkcję klasowego wyznacznika statusu, pozwalając niemal natychmiast rozpoznać pochodzenie, zamożność i aspiracje jednostki. W przemysłowej Łodzi – mieście awansu, rywalizacji i napięć narodowo-klasowych – język mody nabierał szczególnej ostrości. Reymont wykorzystał go konsekwentnie jako narzędzie diagnozy społecznej.

Szczególnie wymowna jest scena, w której mężczyzna dokonuje niemal „eksperckiej” analizy kobiecego stroju, próbując na jego podstawie określić jej pochodzenie społeczne. To literackie ujęcie doskonale ilustruje tezę Grażyny Bokszańskiej, że ubiór nie jest jedynie przedmiotem percepcji wizualnej, lecz podlega interpretacji i ocenie.

Reymont pokazał brutalną prawdę epoki: strój nie tylko informuje, ale oskarża. Jedno „potknięcie materiałowe” wystarcza, by kobieta została zdegradowana w hierarchii społecznej. To dokładnie ten

mechanizm, o którym pisał Georg Simmel, definiując modę jako jednoczesne narzędzie wyróżniania i wykluczania.

W opisach mas robotniczych pojawiających się na głównych ulicach miasta widzimy zjawisko charakterystyczne dla schyłku XIX wieku: pragnienie uczestnictwa w modzie przy jednoczesnym strukturalnym wykluczeniu z jej pełnego obiegu. Marta Sikorska-Kowalska podkreśla, że robotnice „pozostawały poza sferą mody”, ale jednocześnie intensywnie ją obserwowały i adaptowały jej elementy w sposób selektywny i uproszczony. Kolorowe kapelusze, parasolki, błyszczące dodatki czy starannie upięte włosy nie świadczą o realnym dostępie do luksusu, lecz o aspiracji. To moda oparta na tańszych materiałach, imitacjach, często kupowanych na jarmarkach lub szytych samodzielnie.

W opisach salonów fabrykanckich i towarzyskich spotkań strój przestaje być aspiracją – staje się manifestacją wyższości. Jedwabne suknie, aksamit, drogie kamienie, wyszukane fryzury i perfumy tworzą przestrzeń, którą Maria Korybut-Marciniak określa jako „estetykę przepychu”, często ocenianą w XIX wieku ambiwalentnie: z jednej strony jako „wzór elegancji”, z drugiej jako moralnie podejrzaną próżność. Opisy kobiet z wyższych warstw społecznych, których uroda nosi znamiona wyczerpania, melancholii i „przeestetyzowania”, wpisują się w charakterystyczną dla *fin de siècle'u* estetykę dekadencją. Badacze mody XIX wieku zwracają uwagę, że strój kobiety elit coraz częściej współgrał z wizerunkiem kruchego, nadwrażliwego ciała, co było świadomym zabiegiem kulturowym. Jak podkreślają autorzy tomu „Różne mody i niewygody”, moda końca wieku XIX nie tylko upiększała, lecz także inscenizowała stan psychiczny i fizyczny kobiet. Bogato zdobione suknie, kosztowne koronki, kamienie szlachetne i intensywne barwy nie maskują zmęczenia – przeciwnie, wydobywają je. To strój elity, która może sobie pozwolić na „niepraktyczność”: sztywność pleców, ograniczenie ruchu, delikatność ciała. W tym sensie moda staje się przywilejem klasy, bo tylko kobieta zwolniona z pracy fizycznej może ubierać się w ten sposób. W opisach kobiet z wyższych warstw społecznych szczególną rolę odgrywają dodatki: kapelusze, rękawiczki, woalki,

peleryny. Zgodnie z ustaleniami Marii Korybut-Marciniak, w XIX wieku dodatki te pełniły funkcję kontroli ciała i emocji. Zakrywały spojrzenie, regulowały dystans, podkreślały status Reymont konsekwentnie pokazuje, że zdejmowanie tych elementów oznacza przejście ze sfery oficjalnej do prywatnej. Kapelusz i rękawiczki nie są jedynie elementem garderoby – są maską społeczną, którą można odłożyć tylko w bezpiecznej przestrzeni salonu.

Istotnym aspektem jest powiązanie mody z podziałami narodowymi. W epoce, gdy – jak zauważa Korybut-Marciniak – moda bywała postrzegana jako „obcy import”, strój stawał się także nośnikiem stereotypów etnicznych. Elegancja bywała utożsamiana z kosmopolityzmem, a prostota – z „swojskością” lub prowincjonalnością.

Szczególnie interesujące są sceny, w których bohaterowie zauważają, że ludzie „ze wsi” lub z klasy robotniczej szybko zmieniają garderobę po przybyciu do miasta. Ten proces nie oznacza jednak rzeczywistego awansu. Jak trafnie ujął to jeden z bohaterów powieści (a co Reymont czyni diagnozą społeczną), Łódź nie zmienia ludzi – ona zmienia im ubrania. Zgodnie z ustaleniami socjologów mody, demokratyzacja ubioru na przełomie XIX i XX wieku była w dużej mierze pozorna. Bawełniana sukienka, kolorowy gorset czy parasolka dawały złudzenie nowoczesności, ale nie usuwały klasowych różnic. Georg Simmel pisał, że moda „zawsze ucieka do przodu”, by elity mogły się odróżnić – Reymont pokazuje ten mechanizm w praktyce.

Jednym z najciekawszych motywów jest opis przesadzonej, nuworyszowskiej męskiej elegancji. Zbyt wiele kosztownych dodatków, nadmiar biżuterii, błyszczące tkaniny i akcesoria, które „nie harmonizują” z nowobogacką fizjonomią bohaterów, odsłaniają mechanizm społeczny trafnie opisany przez Georga Simmela: przesadna demonstracja mody zdradza niepewność statusu. Reymont sugeruje, że prawdziwa elita nie potrzebuje ostentacji. Nadmiar staje się znakiem aspiracji, a nie przynależności. Strój zamiast nobilitować – kompromituje. To szczególnie ważne w mieście takim jak Łódź, gdzie granice klasowe są płynne, a awans ekonomiczny nie zawsze

idzie w parze z kapitałem kulturowym. W *Chłopach* Reymont nie tylko odtwarza rytm życia Lipiec, lecz także utrwała jego materialne i symboliczne formy istnienia, do których bez wątpienia należy strój ludowy. Choć opisy ubiorów nie dominują narracji, stają się nośnikami znaczeń społecznych i kulturowych. Opisany przez Noblistę strój łowicki (księżacki) jest jednym z najbardziej reprezentacyjnych i „żywych” strojów regionalnych Polski, o czym można przekonać się współcześnie chociażby podczas procesji z okazji Bożego Ciała. Strój łowicki wyróżniał się na tle innych strojów regionalnych bogactwem barw i ornamentyką. Jego podstawą były wełniane samodziały pasiaste (pasiaki), które już od pierwszej połowy XIX wieku kształtowały charakterystyczny wygląd. Początkowo dominowały barwy czerwone, później – na przełomie XIX i XX wieku – tło pasiaków przybierało odcienie pomarańczowe, a pasy wzbogacano zielenią, bielą, fioletem i cynobrem. W okresie międzywojennym pojawiły się barwniki anilinowe, które przyniosły przewagę chłodnych tonów: zieleni, szmaragdu i fioletu. Strój kobiecy był szczególnie efektowny: składał się z bielunki (koszuli), kiecki (wełniaka), zapaski, aksamitnych gorsetów i kaftanów, a całość dopełniały chusty, hafty, koronki oraz biżuteria – korale, bursztyny i paciorki. Strój męski, choć skromniejszy kolorystycznie, cechował się bardziej złożonym krojem i również wykorzystywał pasiaste tkaniny, sukmany, lejbiiki i charakterystyczne kapelusze.

Dla mieszkańców wsi, podobnie jak dla mieszkańców miasta, strój był formą komunikatu społecznego. Podczas uroczystości religijnych czy wesela Jagny i Boryny bohaterowie „stroją się”, by zmanifestować przynależność do wspólnoty oraz własną pozycję. Opis Jagny prowadzonej przez druhny, „całej w białościach, w aksamitach, w piórach, we wstęgach, w srebrze a złocie”, unaocznia nie tylko jej urodę, lecz także wyjątkowość chwili i rangę obrzędu.

Strój ludowy pełnił kilka funkcji, m.in. identyfikacyjną (pozwalając rozpoznać przynależność regionalną i parafialną), hierarchiczną (odzwierciedlał status majątkowy i pozycję społeczną), obrzędową, ponieważ był integralnym elementem wesel, procesji i świąt

kościelnych, realizował potrzebę piękna i ekspresji artystycznej; komunikował wiek, stan cywilny i społeczny. Na przemiany stroju ludowego wpływały moda miejska i dworska, kontakty z innymi regionami, rozwój przemysłu włókienniczego, zmiany obyczajowe (np. zastępowanie wianków ślubnych welonami).

Z czasem strój ludowy przestawał pełnić funkcję praktyczną, a jego rola ograniczała się do sfery świątecznej i reprezentacyjnej. Proces ten był szybszy w przypadku mężczyzn, którzy wcześniej porzucali tradycyjny ubiór na rzecz odzieży fabrycznej, podczas gdy kobiety nosiły do nawet do połowy XX wieku.

Korespondencje

W pierwszej łódzkiej powieści autorstwa Walerii Morzkowskiej panie ubrane są stosownie do mody *la belle époque*, w długich sukniach z koronkami, wyszywanymi klejnotami, na które składały się półszlachetne i szlachetne kamienie:

Panowie i panie wchodzili parami na górę i tam rozdzielali się od razu: panie szły do wielkiego salonu, gdzie pani Pifke, w sukni aksamitnej, strojonej koronkami, cała błyszcząca od drogich kamieni, przyjmowała gości według zaleceń męża ukłonem. Przy niej stała Amalia, ubrana w błękitną toaletę z Berlina, suknia jej, przeciążona ozdobami, uwydatniała zamiast pokrywać niedobory jej sztywnej kibici [...].

Stroje wszystkich prześcigały się bogactwem. Niektóre panie miały na sobie całą jubilerską wystawę. Stare i młode, mężatki i panny obsypane były drogimi kamieniami, przed których blaskiem mruży się oczy. Był to rodzaj wystawy, na którą każda z pań czuła się obowiązana wystąpić w sposób pochlebający stanowisku finansowemu męża [...].

Panie siedziały rzędem na kanapach i krzesłach, ustawionych pod ścianami, i zamieniały między sobą tylko po słów kilka. Nie nudziły się przecież, były zajęte oglądaniem i taksowaniem swych strojów [...].

Panny przybrane w różowe, błękitne i kremowe suknie, mocno wycięte, skupione były w jednym z rogów salonu [...]. (Morzkowska, 1890, s. 127–129).

W przewodniku XYZ, *Łódź. Miasto i ludzie* robotnice, ubrane niemalże jednakowo i wyposażone w blaszane bańki z jadem, tworzą jakby jednolita armię masy pracującej:

Wkrótce na wszystkich punktach miasta ulice zaroją się spieszącymi tłumami. Zaspiane oblicza, nabrzękle oczy, niebieskie bluzy, chusty na głowach i nieodstępne w dłoniach blaszanki, oto co na wstępie rzuca się w oczy. Milczące tłum dochodzi do fabryki i znika w bramie, jak w czeluści wchodząc w nią zwolna długo, leniwie. (XYZ, 1894, s. 37).

W kryminałach Krzysztofa Beśki, osadzonych w realiach dziewiętnastowiecznej Łodzi, często pojawiają się opisy modnych w tamtym czasie strojów: „Zaczynała się bowiem gra o stawkę najwyższą: o pozycję Neumannów w światku towarzyskim Łodzi – to raz. I o taką samą pozycję, ale w świecie wielkich fortun, gdyż wydanie córki za mąż należało wciąż i będzie należeć zawsze do najważniejszych interesów – to dwa. Na przedstawienie w Theater-Variete miały się bowiem pojawić wszystkie liczące się rodziny łódzkie ze swoimi córkami i synami.

– Ta suknia jest stanowczo za długa – powiedziała zażywna krawcowa, przypatrując się krytycznie przepięknej, różowej marszczonej gęsto sukni z najprawdziwszego jedwabiu, którą przed chwilą włożyła na siebie Anna Karolina i teraz stała w niej na stole niczym porcelanowa lalka, niemal bez ruchu, jak miała przykazane.

– Jak to za długa? Jak to za długa? – Gudrun Neumann zamrugała nerwowo oczami.

– Będzie się plątać – zaczęła wyjaśniać mistrzyni nożyc, choć jeszcze bez użycia rąk [...] – Ręczę dobrodziejce. Mimo obcasików.

- Mimo obcasików – powtórzyła jak echo żona fabrykanta, by zaraz zapytać: – I co?
- Trzeba skrócić, ale niewiele. Trzeba skrócić. (Beśka, 2012, s. 17).

Główny bohater trylogii kryminalnej Beśki, Stanisław Berg, jest kreowany na typowego dandysa, traktującego swoje stroje z niezwykłą starannością:

Na ten dźwięk Berg ocknął się z pijackiej drzemki. Podniósł głowę, rozejrzał się po wnętrzu nyży, zamrugał powiekami.

Był to przystojny blondyn lat około dwudziestu siedmiu czy ośmiu, o ciemnej, jakby ogorzałej od słońca karnacji, bez zarostu. Ubrany był w aksamitny tużurek, żółtą kamizelkę z szewiotu i szary krawat, przez co przywodził na myśl zagranicznego dandysa. (Beśka, 2012, s. 71).

Autor słusznie zauważył, że na przełomie XIX i XX wieku moda męska była tak samo istotna, jak damska, dlatego poświęca jej taką samą uwagę:

Jako jeden z ostatnich wagon klasy pierwszej opuścił krępy mężczyzna w jednorzędowym tużurku i nankinowych pantalonach. Na głowie miał melonik, w ręku dzierżył elegancki necessaire z brązowej skóry [...] (Beśka, 2012, s. 76).

Beśka pokazuje także mniej oficjalne oblicze bohaterów, ukazując ich w sytuacjach prywatnych:

Było już dobrze po północy, gdy do drzwi Jewgienija Aleksandrowicza Replina, jednego z najbardziej znanych w Łodzi prywatnych detektywów, ktoś zastukał [...].

Szczęściem gospodarz jeszcze nie spał. Ubrany w swój zwyczajowy strój, składający się z podomki z bordowego zamszu, spod której bielała nocna koszula, wstał z zza biurka i wyszedł na korytarz. (Beśka, 2014, s. 34).

Strój był, jak słusznie zauważył w „Ziemi obiecanej” Reymont – wizytówką, pozwalającą określić status społeczny i majątkowy, choć obserwatorzy łatwo mogli dać się zwieść pierwszemu wrażeniu:

[...] wejściem od strony ulicy Anny weszła do parku młoda kobieta. Była ubrana w suknię jedwabną w kolorze błękitnym z różowymi detalami, wykończoną koronkami w kolorze białym. Na ramieniu trzymała parasolkę od słońca, którą dla zabawy kręciła. Dopiero gdy się patrzyło na nią z bliska, można było stwierdzić, że parasolka nie jest zbyt nowa, tu i ówdzie zwisają z jej brzegów nitki. Podobnie z jej suknią, której koronka ma barwę szarą, pantofelki zaś, co raz wychylające się zza rąbka sukni, noszą oznaki zużycia. (Beśka, 2014, s. 172).

Bohaterowie Beśki, podobnie jak bohaterowie Reymonta, potrafią czytać kod kulturowy zapisany w stroju:

Z delikatesów wyszedł jakiś elegant z paczuszka w ręku. Dziewczyna uniosła nieco głowę i rzuciła mu zachęcające spojrzenie. Jegomość, którego stan i jakość garderoby jednoznacznie świadczyły o grubości portfela, wydawał się jednak bez reszty skupiony na niesionej ręku paczuszcze. (Beśka, 2014, s. 181).

Antoni Metz wdział swój najlepszy surdut, poprawił węzeł krawata, umodelował na głowie melonik, by nie wyglądał byt staroświecko, zbyt ekstrawagancko czy zawadiacko. Na koniec wziął do ręki laskę z gałką w kształcie głowy konia”. (Beśka, 2014, s. 248).

Współcześnie

Współczesny przemysł modowy stoi u progu rewolucji, mierząc się z kryzysem wywołanym przez dominujący model szybkiej mody (fast fashion), który przedkłada szybkość wprowadzenia produktu na rynek nad konsekwencje społeczne i środowiskowe. Ten model

biznesowy opiera się na masowej i niskokosztowej produkcji odzieży, prowadząc do spirali nadmiernej konsumpcji i marnotrawstwa, w której konsumenci dokonują nieprzemyślanych, impulsywnych zakupów. W efekcie tego systemu, produkcja ubrań znacząco przekracza realne potrzeby, a pojedyncza sztuka odzieży jest noszona zaledwie od 7 do 10 razy, zanim trafi do kosza.

Skala marnotrawstwa i eksploatacja pracy

Konsekwencje tego modelu są druzgocące. Globalna produkcja generuje rocznie około 92 milionów ton odpadów tekstylnych, a aż 25% nowo wyprodukowanych ubrań pozostaje niesprzedanych. Miliony ton odzieży, bo ponad 85% całości, trafiają co roku na składowiska, w tym do gigantycznych wysypisk w krajach Globalnego Południa (np. na afrykańskie rynki, takie jak Kantamanto w Ghanie). Ten nadmierny konsumpcjonizm rodzi poważne problemy etyczne, związane z eksploatacją pracy w krajach rozwijających się. Produkcja odbywa się głównie w krajach Azji Południowej, gdzie wykorzystywana jest tania siła robocza, głównie kobiety i dzieci) w warunkach naruszających prawa człowieka. Aż 93% marek odzieżowych nie zapewnia pracownikom w swoich fabrykach godziwych wynagrodzeń. Pracownicy często zmagają się z niebezpiecznymi warunkami, łamaniem norm BHP oraz brakiem zabezpieczeń socjalnych. Potwierdziła to tragedia w fabryce Rana Plaza w 2013 roku, w której zginęło ponad 1100 osób. Dodatkowo, w całym łańcuchu dostaw brakuje przejrzystości (traceability), co utrudnia monitorowanie warunków pracy i stosowanie sprawiedliwych praktyk (fair trade).

Zanieczyszczenie środowiska i wpływ ekologiczny

Przemysł modowy jest uznawany za jeden z najbardziej zanieczyszczających sektorów gospodarki – plasuje się na drugim miejscu po przemyśle paliw kopalnych (Big Oil). Odpowiada za około 10% globalnej emisji dwutlenku węgla i 20% globalnych ścieków. Zjawisko to ma wiele wymiarów:

- zużycie wody: w procesie produkcji odzieży zużywane jest 79 bilionów litrów wody rocznie; a wyprodukowanie jednej bawełnianej koszulki potrzeba 27,7 tys. litrów wody.
- zanieczyszczenia chemiczne: proces farbowania i wykańczania tkanin uwalnia ogromne ilości toksycznych barwników i niebezpiecznych chemikaliów (takich jak formaldehyd czy dichromian potasu), które trafiają do wód gruntowych i rzek, powodując zanieczyszczenie ciężkimi metalami; Chinach, Indiach czy Indonezji jednostki koloryzujące tekstylia zanieczyszczają 70% jezior i rzek.
- mikroplastik: około 60% materiałów używanych do produkcji odzieży to tworzywa sztuczne (poliester, akryl, nylon). Szacuje się, że co roku pół miliona ton plastikowych mikrowłókien jest uwalnianych do oceanów, z czego 35% mikroplastiku w oceanach pochodzi z tkanin syntetycznych.

Mimo rosnącej świadomości społecznej, nadal brakuje powszechnej odpowiedzialności producentów i spójnych regulacji. Wiele firm podejmuje jedynie greenwashing – pozorne działania proekologiczne bez realnej transformacji, mające na celu stworzenie fałszywego wizerunku odpowiedzialnej marki. Jednocześnie, producenci na wczesnych etapach wdrażania strategii cyrkularności skupiają się głównie na doborze surowców i komunikacji, nie podejmując wystarczających działań systemowych.

Kierunek zmian: moda zrównoważona i *Slow Fashion*

W odpowiedzi na te wyzwania, rośnie zmiana świadomości konsumenckiej. Część konsumentów, zwłaszcza w młodym pokoleniu, poszukuje alternatyw dla szybkiej mody. Obserwuje się wzrost zainteresowania *slow fashion*, która kładzie nacisk na przemyślane zakupy, rzadsze nabywanie ubrań oraz ich wysoką jakość i trwałość. Konsumenci w Polsce aktywnie angażują się w działania zgodne

z ideą *zero waste*, starając się maksymalnie zredukować ilość wytwarzanych odpadów. Ponad 80% badanych deklaruje ograniczenie konsumpcji, znajdowanie „nowego domu” dla niepotrzebnych rzeczy, ich przetwarzanie, ponowne wykorzystanie i naprawianie. Chociaż w Polsce nadal obecna jest stygmatyzacja sklepów z odzieżą używaną, szczególnie poza dużymi miastami, Polacy chętnie przekazują (82%) i odsprzedają (29%) ubrania. Ten trend prowadzi do popularności second-hand jako najbardziej rozpowszechnionej propozycji. Moda zrównoważona i etyczna to nie tylko recykling i upcykling, ale także nacisk na:

- certyfikaty *fair trade* i etyczne zatrudnienie
- organiczne tkaniny (np. bawełna organiczna, len)
- produkcję lokalną i na małą skalę, która jest postrzegana jako obiecująca alternatywa dla *fast fashion*, zapewniając lepszą kontrolę nad jakością i warunkami pracy

Pojawia się powrót do samodzielnego szycia ubrań lub przez lokalne krawcowe, co jest echem XIX-wiecznych praktyk. W polskich firmach *zero waste* widoczna jest siła sektora napraw (szewskich i krawieckich), co świadczy o rosnącym zapotrzebowaniu na przedłużanie cyklu życia odzieży.

Technologie i innowacje jako napęd zmian

Przejsie na zrównoważony model wymaga głębokiej transformacji technologicznej i innowacji. Chociaż obecnie tylko 1% tekstyliów jest ponownie przetwarzana na nowe ubrania, innowacje w kierunku materiałów biodegradowalnych oraz ekologicznych metod barwienia (np. naturalne barwniki z indygo, kurkumy, kwiatów chmielu czy drewna quebracho) są kluczowe. Pojawiają się nowoczesne, ekologiczne włókna (np. z liści bananowca, eukaliptusa, czy z odpadów z produkcji nabiału). Ważną rolę odgrywają też cyfrowe rozwiązania:

- cyfrowe projektowanie i produkcja na żądanie (*made-to-measure*), które minimalizują nadprodukcję, gdyż odzież jest tworzona

w mniejszych seriach i zgodnie z rzeczywistym zapotrzebowaniem klienta.

- choć w źródłach brakuje szczegółowych danych na temat algorytmów prognozujących popyt w kontekście mody zrównoważonej, to dążenie do ograniczenia nadprodukcji (wynoszącej 25%) pozostaje kluczowym wyzwaniem w branży.

Rola regulacji i edukacji

Dla osiągnięcia globalnej i systemowej zmiany, niezbędna jest rola regulacji i polityki publicznej. Podmioty gospodarcze znajdują się pod coraz większą presją, aby zredukować negatywne skutki swojej działalności i przejść na model gospodarki cyrkularnej (obiegu zamkniętego). W skali międzynarodowej Cele Zrównoważonego Rozwoju ONZ (SDGs), w szczególności SDG 12 (Odpowiedzialna Produkcja i Konsumpcja), stanowią wiarygodne ramy działania dla sektora tekstylnego. W kontekście unijnym i polskim, rośnie znaczenie wdrażania dyrektyw dotyczących raportowania wpływu społecznego i środowiskowego (ESG/CSRD), co zobowiązuje firmy do większej transparentności. Kluczowym krokiem jest również polityka dotycząca odpadów, czego przykładem jest wprowadzony w Polsce od 1 stycznia 2025 r. zakaz wyrzucania odzieży i innych artykułów modowych do śmieci, co narzuca obowiązek selektywnej zbiórki tekstyliów. Edukacja i kultura mody są fundamentem trwałej zmiany. Projektanci, jako kluczowi uczestnicy łańcucha wartości, mają zdolność wpływania na wszystkie wymiary oddziaływania mody (ekonomiczny, środowiskowy, społeczny, kulturowy). Współczesna edukacja modowa musi kształtować projektantów świadomych wyzwań i wyposażać ich w umiejętności niezbędne do wdrażania zrównoważonych podejść. Szkoły w Polsce aktywnie promują świadome podejście do ubioru, prowadząc warsztaty (np. szycia, naprawy, przerabiania ubrań) oraz wydarzenia publiczne, które mają na celu podnoszenie świadomości konsumentów w zakresie ludzkich i środowiskowych kosztów *fast fashion*. Moda jest coraz częściej postrzegana jako narzędzie społecznej zmiany i wyraz troski o planetę, a świadomy zakup staje się manifestacją wartości

konsumenta, a nie tylko wyborem estetycznym. Aby zmiana była trwała, konieczne jest jednak przekształcenie mody z przestrzeni ekspansji i ciągłej zmiany w obszar odpowiedzialności, jakości i poszanowania zasobów.

Przemysł modowy, zmagając się z nadmierną konsumpcją i brakiem etycznej odpowiedzialności, staje przed koniecznością przejścia z modelu liniowego „weź–zużyj–wyrzuć” na rzecz gospodarki cyrkularnej. Sukces tej transformacji zależy od zintegrowanych wysiłków: od innowacji technologicznych i stanowczych regulacji prawnych (jak SDGs), po kluczową zmianę postaw konsumentów, którzy muszą nauczyć się cenić jakość i trwałość bardziej niż przelotne, szybkie trendy. Jest to proces złożony, w którym świadoma postawa konsumenta działa jak waga, przechylając szalę zyskowności w kierunku firm, które są autentycznie zaangażowane w zrównoważoną i etyczną produkcję.

Bibliografia

- Balińska, A. i Kondratowicz, A. (2025), „Gospodarka cyrkularna na rynku odzieżowym i jej rola w redukcji negatywnego wpływu fast fashion na środowisko przyrodniczo-społeczne”, *Turystyka i Rozwój Regionalny*, nr 23, <https://doi.org/10.22630/TIRR.2025.23.1>.
- Barthes, R. (2002), *System mody*, tłum. M. Falski, Kraków: Wydawnictwo Uniwersytetu Jagiellońskiego.
- Beśka, K. (2012), *Trzeci Brzeg Styksu*, Poznań: Rebis.
- Beśka, K. (2014), *Pozdrowienia z Londynu*, Poznań: Rebis.
- Bigas-Zwonek, B., Kaczmarczyk, I. i Stankiewicz-Kopeć, M. (2023), „Wokół stroju jako symbolu kulturowego. Wprowadzenie”, *Perspektywy Kultury*, t. 43, nr 4(2).
- Bogatyriw, P. (1975), „Funkcje stroju ludowego”, przeł. Z. Saloni, w: *Semiotyka kultury ludowej*, Warszawa: Wydawnictwo PWN.

- Bokszańska, G. (2004), *Ubiór w teatrze życia społecznego*, Łódź: Wydawnictwo Politechniki Łódzkiej.
- Broach, Z., van Ditmar, D.F., Bartlet, S. i Farias, G. (2023), *Entanglements of Wastelands of Fashion. Relating Systems Thinking and Design*, Oslo: Symposium.
- Czachowski, H. (2013), „O strojach ludowych inaczej... Między estetycznym a filozoficznym wymiarem odzieży wiejskiej”, w: *Atlas Polskich Strojów Ludowych. Zeszyt Specjalny*, Wrocław: Polskie Towarzystwo Ludoznawcze.
- Dobkowska, A. i Wasilewska, J. (2016), *W cieniu koronkowej parasolki. O modzie i obyczajach w XIX wieku*, Warszawa: Arkady.
- Dowgiałło, B. (2015), *Ubieranie się jako forma uspołecznienia. O aktualności koncepcji mody Georga Simmla*, Gdańsk: Wydawnictwo Uniwersytetu Gdańskiego.
- Hałwa, E. i Możdżyńska-Nawotka, M. (2012), *Świat w zwierciadle mody*, Wrocław: Muzeum Narodowe we Wrocławiu.
- Hańderek, J. (2019), „Wstęp: Filozofia mody – moda jako system kultury”, *Maska*, nr 42(2).
- Hołuj, D. i Murzyn-Kupisz, M. (2021), „Idea mody zrównoważonej w policealnych i wyższych szkołach kształcących projektantów mody w Polsce”, *Zarządzanie w Kulturze*, nr 3.
- Hołuj, D. i Murzyn-Kupisz, M. (2022), „Struktura przestrzenna targów mody w Polsce skierowanych do indywidualnych odbiorców”, *Studia Regionalne i Lokalne*, nr 89.
- Ihnatowicz, E. (1995), *Literacki świat rzeczy. O realiach pozytywistycznej powieści obyczajowej*, Warszawa: Elipsa.
- Jakóbczyk-Gryszkiewicz, J. (2011), „Łódź u progu XXI wieku”, *Studia Miejskie*, nr 4.
- Jakóbczyk-Gryszkiewicz, J. (2021), „Łódź ciągle ziemią obiecaną?”, *Konwersatorium Wiedzy o Mieście*, t. 34, nr 6, <https://doi.org/10.18778/2543-9421.06.07>.

- Kłosińska, K. (1999), *Ciało, pożądanie, ubranie. O wczesnych powieściach Gabrieli Zapolskiej*, Kraków: eFKa.
- Korybut-Marciniak, M. (2016), „Najnowsze wymysły, wzory elegancji, fortel przedsiębiorców? Moda w społecznej ocenie Polaków w XIX stuleciu”, *Niepodległość i Pamięć*, nr 3(55).
- Lechowska, I. (1986), „Pozycja Reymonta wobec kultury ludowej”, *Prace Polonistyczne*, nr 24.
- Łubanińska, E. (1994), *Laseczka dandysa i płaszcz proroka*, Warszawa–Kraków: Wydawnictwo Naukowe Akademii Pedagogicznej.
- Miśkowiec, M. (2017), „Przemiany terenów poprzemysłowych w miejscach dziedzictwa przemysłu włókienniczego...”, *Prace KGP PTG*, t. 30, nr 3, <https://doi.org/10.24917/20801653.303.15>.
- Moda w kulturze, sztuce i edukacji (2014), red. W. Bobrowicz, D. Kubinowski, Z. Pakuła, Lublin: Wydawnictwo UMCS.
- Morzkowska, W.M. (1890), *Wśród kąkolu*, Warszawa: Biesiada Literacka.
- Możdżyńska-Nawotka, M. (2002), *O modach i strojach*, Wrocław: Wydawnictwo Dolnośląskie.
- Możdżyńska-Nawotka, M. (2007), *Od zmierzchu do świtu. Historia mody balowej*, Wrocław: Wydawnictwo Dolnośląskie.
- Murawska, A. i Goryńska-Goldmann, E. (2025), „An Empirical Study into the Accordance of Zero-Waste Lifestyle...”, *Economics and Environment*, t. 92, nr 1, <https://doi.org/10.34659/eis.2025.92.1.1070>.
- Murzyn-Kupisz, M., Szilágyi Csüllög, M. i Kiss, O.E. (2023), „Sustainability by Polish Designers...”, *Przedsiębiorczość – Edukacja*, t. 19, nr 2, <https://doi.org/10.24917/20833296.192.2>.
- Okulicz-Kozaryn, R. (1995), *Mała historia dandyzmu*, Paryż: Wydawnictwo Obserwator.
- Pawlak, W. (1986), *Na łódzkim bruku*, Łódź: Wydawnictwo Łódzkie.
- Popowska, M. i Sinkiewicz, A. (2021), „Sustainable Fashion in Poland—Too Early or Too Late?”, *Sustainability*, t. 13, nr 17, 9713, <https://doi.org/10.3390/su13179713>.

- Reymont, W. (bdw), *Chłopi*, <https://wolnelektury.pl>.
- Reymont, W. (bdw), *Ziemia obiecana*, <https://wolnelektury.pl>.
- Roćko, A. (2015), *Kontusz i frak. O symbolice stroju w XVIII-wiecznej literaturze polskiej*, Warszawa: Muzeum Pałacu Króla Jana III Sobieskiego.
- Różne mody i niewygody. Strój w literaturze i sztuce XIX i XX wieku (2025), red. J. Bajda i in., Poznań: Wydawnictwo UAM.
- Salwa, K. (2011), „Jak rozróżnić kobiety należące do różnych klas społecznych?”, *Maska*, nr 10.
- Sieradzka, A. (1993), *Żony modne. Historia mody kobiecej od starożytności do współczesności*, Warszawa: Wydawnictwo Naukowo-Techniczne.
- Sikorska-Kowalska, M. (2001), *Wizerunek kobiety łódzkiej przełomu XIX i XX wieku*, Łódź: Ibidem.
- Sikorska-Kowalska, M. (2017), „Ubiór codzienny i odświętny robotnicy...”, w: *Życie prywatne Polaków w XIX wieku*, t. VI, Łódź–Olsztyn: Wydawnictwo Uniwersytetu Łódzkiego.
- Simmel, G. (2006), „Z psychologii mody”, w: *Mosty i drzwi. Wybór esejów*, Warszawa: Wydawnictwo Naukowe PWN.
- Spalek, S. i Zdonek, I. (2025), „Wpływ koncepcji zero waste na zachowania konsumentów...”, *Organization and Management*, nr 2.
- Stachura-Lupa, R. (2023), „W gorsecie czy w surducie?”, *Perspektywy Kultury*, t. 43, nr 4(2).
- Stadnicka, O.S. (2017), „Dandys – czyli mężczyzna metroseksualny...”, w: *Życie prywatne Polaków w XIX wieku*, t. VI, Łódź–Olsztyn: Wydawnictwo Uniwersytetu Łódzkiego.
- Strój – zwierciadło kultury (2013), red. M. Furmanik-Kowalska i J. Wasilewska, Warszawa–Toruń: Polski Instytut Studiów nad Sztuką Świata.
- Szymczak, A. (2017), „Ubiór jako narzędzie buntu...”, w: *Kobiety niepokorne*, Łódź: Wydawnictwo Uniwersytetu Łódzkiego.
- Świątkowska, J. (1953), *Strój łowicki*, Poznań: Polskie Towarzystwo Ludoznawcze.

- Thakker, A.M. i Sun, D. (2023), „Sustainable Development Goals for Textiles and Fashion”, *Environmental Science and Pollution Research*, t. 30, nr 46, <https://doi.org/10.1007/s11356-023-29453-1>.
- Thakker, V. i Bakshi, B.R. (2021), „Toward Sustainable Circular Economies...”, *Journal of Cleaner Production*, t. 295, 126353, <https://doi.org/10.1016/j.jclepro.2021.126353>.
- Wachowski, J. (2018), „O modzie i modach”, w: *Mody. Teorie i praktyki*, Poznań.
- Witek-Tylczyńska, H. (2013), „Kim jestem/skąd jestem? Czytanie stroju”, w: *Strój – zwierciadło kultury*, Warszawa–Toruń: Polski Instytut Studiów nad Sztuką Świata.
- Zdonek, I., Podgórska, M. i Hysa, B. (2025), „The Sustainable Fashion Value Proposition...”, *Sustainability*, t. 17, nr 3, 887, <https://doi.org/10.3390/su17030887>.
- Żarnowska, A. (2014), „Czy przełom XIX i XX wieku...”, *Rocznik Antropologii Historii*, nr 2(7).
- Życie prywatne Polaków w XIX wieku (2017), t. VI: *Moda i styl życia*, red. J. Kita i M. Korybut-Marciniak, Łódź–Olsztyn: Wydawnictwo Uniwersytetu Łódzkiego.
- Życie prywatne Polaków w XIX wieku (2019), t. VIII: *O mężczyźnie (zwyczajnym)*, red. J. Kita i M. Korybut-Marciniak, Łódź–Olsztyn: Wydawnictwo Uniwersytetu Łódzkiego.
- XYZ (1894), *Łódź. Miasto i ludzie*, Łódź: Nakład Bolesława Londyńskiego.

Uwłaszczenie

*Karolina Kołodziej
Marcin Podgórski*

— *Jest pismo. Daj matka wielmożnemu panu* — powiedział poważnie chłop w białej kapocie, wyszywanej na szwach czarnymi tasiemkami, w portkach w poprzeczne czerwone, białe i zielone pasy, w kamizelce granatowej z mosiężnymi guziczkami, koszulę miał zawiązaną na czerwoną wstążeczkę; stanął przy drzwiach wyprostowany, baranicę zawiesił na własnych pięściach przyciśniętych do piersi i patrzył niebieskimi, surowymi oczami w Borowieckiego, od czasu do czasu odrzucając ruchem głowy grzywę płowych, niby konopie wymiędlone, włosów, co mu wciąż opadały na twarz starannie wygoloną.

Kobieta list wydobyła z dziesięciu co najmniej obwiązań i podejmując Karola za nogi, podała.

Przeleciał szybko oczami list i pytał:

— *Wy się nazywacie Socha?*

— *Tak, rychtyk Socha, rzeknij no matka* — szepnął, szturchnąwszy łokciem żonę.

— *Juści prawda, Socha on jest, a ja jego żona i przyśliwa prosić wielmożnego pana niziniera o robotę na fabryce, o...* — zatrzymała się chwilę, spoglądając na męża.

— *Juścić o robotę, rzeknij no matka od początku.*

— *Właśnie pisze mi tu ojciec i panienka o waszym nieszczęściu. Spaliliście się, co?*

— *Juścić, że spalili, opowiedzże, jak było, matka.*

— *A to było tak, wielmożny panie, powiem rzetelnie, jak na spowiedzi. Mielisza chałupę zaraz za dworem, pierwszą ode wsi. Grontu to mój kupił ino dwie morgi i prętów dwadzieścia i pięć, co nam starszy pan, niby ociec wielmożnego pana niziniera, sprzedał, a za cośmy zapłacili całe trzysta złotych. Używiłby się z tego nie używił. Kartofle były swoje, krowę się uchowało, świnia zawsze galantny kwicał w chlewie, kuń był, bo stary mój jeździł na furmanki do miasteczka i woził różnych ludzi do kolei, albo i Żydów na ten przykład, za rubla, jak się dało. A mnie ta panienka ciągiem wołała do dworu na posługi, a to do prania, a to do*

robienia płótna, a to kiej się krowa ocielić miała. Święta panienka, a to naszego Walka to tak wyuczyła, co chłopak zna i drukowane i pisane, a na złotym untarzyku to cytać poredzi z kuźdej strony; mistranturę tyż zna galancie, bo do mszy świętej księdzu Szymonowi sfuguje. A chłopak ma dopiro na dziesiąty rok — zatrzymała się, aby wytrzeć nos w fartuch i obetrzeć załzawione rozczuleniem oczy.

— Prawda, mój syn Walek ma na dziesiąty rok, mów matka dokumentnie — szepnął poważnie chłop.

— Juści na dziesiąty, albo od Zielnej, albo na samą Siewną.

— Mówcie prędzej, bo widzicie, ja nie mam czasu — prosił Boro wiecki, który chociaż się nudził podczas tego beżładnego opowiadania i mało słyszał, siedział cierpliwie, bo wiedział, że chłopi lubią się przede wszystkim wygadać i wyżalić po ludzku, a robić to głównie dla tego, że pochodzili z Kurowa.

— Rzeknij matka co ostało, bo wielmożnemu panu spieszno.

— To z łaski Boski i z łaski panienki i bez to co stary miał kunia i zarabiał i bez to co się czasem przedało, a to kuraków, a to prosiaka jakiego, a to gąskę, a to czasem jaką kapkę mleka albo i półkwaterek masła i jajków, tośwa się miały niezgorzy. Cała wieś nam zazdrościła, że to my pierwsze były przy dworze, że to nas panienka uważała, że to w izbie i obrazy święte były pikne, we złotych ramach, że to i odzienie zawsze było jak się patrzy, żeśwa się to nie bijąły, bo panienka ciągiem mówiła, że to grzych i obraza boska największa; że to mój u księdza Szymona często był i woził go do kolei, to bez to pomstowały na nas. A już najgorsza to była ta Pietrkowa, co to siedzi ino bez miedzę. Kfótnica taka, że ją i ksiądz Szymon już nieraz z ambony napominał. Nic nie pomogło, ciągiem tylko bij zabij na mnie. A taka niepoczciwa, co szczekała po całej wsi, że to ze dworu wynoszę kaszę, że mój kradnie siano z dworskich stogów. Widzieliście wy ludzie! Ażeby nam tak kulasy poupadały, jak jej ozór ten przeklęty odleci za szczekanie, jeśliśwa co wzięły. Ale żeby to ino to!

— Cóż ona więcej zrobiła, mówcie — szepnął prawie z rozpaczą, bo kobieta gadała coraz szczegółowiej, ośmielona jego życzliwym wzrokiem.

— A to bez nią myśwa się spaliły. Bo było tak, że zawsze, jak to po somsiedzku się przytrafia, gąsiaki moje, już takie w knotach, co bym nijak nie mogła sprzedać po pięćdziesiąt kopiejek, przeszły na jej pole, ale nie było i pacierza, ino co dziopami chwyciły chila tyła trawkę, a ta suka zapowietrzona poszczuła je. Ażebyś Boga przy skonaniu nie oglądała, ażebyś! Zaraz mi zdechnęło pięcioro tych gąsków, bo je tak pies pogryz. Com się wypłakała, to jaże trudno wypowiedzieć. Stary przyjechał, ja mu mówię, a on mi rzekł: inszej rady nima na taką, ino sprać tak, coby gnaty poczuła.

— Prawda, rzekłem tak, mów dalej matka.

— Sprałam ją rzetelnie, zdarłam za te kudły, co ma kiej czarownica, utytłalam w gnojówce, skopałam kiej sukę. A to mi potem wieprzaka przetrąciła. Poszliśwa na sądy. Niech ta sprawiedliwość sędzi kto winowaty — wykrzyknęła, rozkrzyżowując ręce.

— A kiedyż was spaliła?

— Ja nie mówię, co ona, ino że bez nią, bo jakieśmy siedzieli w sądzie, przylata woźny i pedo: Chafupa się wam, Sochowa, pali! Jezus Maria, jakby mi kto łysty poprzetrącał, ruszyć się z miejsca nie mogłam.

— No, dosyć, rozumiem. A teraz chcecie znaleźć robotę w fabryce?

— Juści tak, wielmożny panie. Bośwa zeszły na dziady, bo się spaliło wszystko i chafupa, i obora, i całki lewentarz, nic, ino teraz iść po proszonym.

Zaczęła płakać spazmatycznie, a chłop stał wciąż poważnie, zapytrzony w Borowieckiego, odgarniając jednakim ruchem głowy grzywę, co mu co chwila spadała na oczy i twarz.

— Znacie tu kogo w Łodzi?

— Są tutaj ludzie z naszych stron, jest Antek Michałów, jest, powiedz dokumentnie matka.

— Juści, że są, ino niewiada, kaj ich szukać.

— Przyjdźcie do mnie Socha we wtorek o pierwszej godzinie. Robotę wam znajdę. Mateusz — krzyknął na lokaja — poszukaj im mieszkania i zaopiekuj się nimi. Mateusz krzywił się niechętnie i pogardliwie patrzył na nich.

— No, idźcie z Bogiem, a we wtorek przyjdźcie. — Przyjdziwa, mów no matka.

Ale kobieta schyliła się do nóg Karolowi i obejmując je, prosiła:

— *A tom po tej ostatniej kurze, co się nie spaliła, uzbierała mendeł jajków, to niech to wielmożnemu panu będą na zdrowie, bo ze szczyrego serca dajem — i położyła mu u nóg węzefek.*

— *Prawda, niechta będą na zdrowie — i pochylił się także do nóg.*

— *No, dobrze, dziękuję wam, przyjdźcie we wtorek. Zostawił ich i poszedł do drugiego pokoju.*

— *Co za kopalniani ludzie! przeżytki — mruczał, chodząc poruszony nieco, siadł i czytał list od narzeczonej. (Reymont, bdw, s. 42–44).*

— *Czemu nie wróćcie na wieś do domu?*

— *Wrócę panie, kiej mi tylko zapłacą za chłopa, to juści, że wrócę, a niech tam to miasteczko Łódź mór nie minie, niech ją ta ogień spali, niech ich tam Pan Jezus niczego nie żafuje, coby wszystkie wyzdychały, co do jednego.*

— *Cicho bądźcie, nie macie za co przeklinać — szepnął nieco podrażniony.*

— *Ni mam za co? — wykrzyknęła zdumiona, podnosząc na niego bladą, brzydką, przegryzioną przez nędzę twarz i zapłakane, wybladłe niebieskie oczy. — A to, wielmożny panie, my na wsi byli ino komorniki, bo mój miał trzy morgi gruntu, co mu przyszły w schedzie po ojcu, to że nie było za co postawić chafupy, tośwa mieszkali u stryjecznych swoich. Myśwa żyli z wyrobku ino, ale zawždy człowiek mieszkał po ludzku i kartofli gdzie przysądził na odrobek i gąskę się uchowało albo i świniaka i jajko miał swoje*

i krowę mieliśwa, a tutaj co? Harował nieborak od świtu do nocy i jeść nie było co, żyliśmy kiej te dziady ostatnie, a nie kiej krześcianie, kiej psy, a nie kiej gospodarze pocziwi.

— Pocóżeście tutaj przyjechali, trzeba było siedzieć na wsi.

— Po co? — zawołała boleśnie. — A bo ja wiem! Szły wszystkie, to i myśwa poszły. Na wiosnę poszedł Jadam, ostawił kobitę i poszedł. Przyjechał po żniwach taki wystrojony, co go nikt nie mógł poznać, cały w kortach i zygarek miał srybrny i piestrzonek i tyła piniędzy, coby na wsi i bez trzy roki nie zarobił. Ludzie się dziwowali, a ten zapowietrzony cyganił, bo mu za to zapłacili, żeby ludzi wiejskich sprowadził, obiecywał Bóg wie nie co. Tak zaraz poszło z nim dwóch parobków, Janków syn i Grzegorza spod lasu, a potem to już kto ino mógł, to leciał do tego miasteczka Łodzi. Kuźdymu się chciało kortów, zygarka i rozpusty! Ja mojego strzymywałam, bo po co nam było tutaj iść, do obcych w tyli świat, to me spraf kiej bydlaka i poszedł, a potym przyjechał i zabrał ze sobą. Mój Jezu kochany, mój Jezu! — szeptała chlapiąc boleśnie i rozcierając sobie nos i łzy brudnymi rękami i tak się zaczęła trząść w tym rozpaczliwym płaczu, że dzieci przytuliły się do niej i także zaczęły płakać cicho.

— Macie tutaj pięć rubli i zróbcie tak, jak wam mówifem. (Reymont, bdw, s. 12).

Wszystkimi drogami, połyaskującymi kałużami wód wiosennych, które biegły ze wszystkich krańców świata do tej „ziemi obiecanej”, wszystkimi ścieżkami, co się wify wśród pól zieleniących i sadów kwitnących, wśród lasów pełnych zapachów brzoź młodych i wiosny, wśród wiosek zapadłych, moczarów nieprzebytych ciągnęły tłumy ludzi, setki wozów skrzypiało, tysiące wagonów leciało jak błyskawice, tysiące westchnień wznosiło się i tysiące rozpalonych spojrzeń rzucało się w ciemność z upragnieniem i gorączką, szukając konturów tej „ziemi obiecanej”.

Z równin odległych, z gór, z zapadłych wiosek, ze stolic i z miasteczek, spod strzech i z pałaców, z wyżyn i z rynsztoków ciągnęli ludzie nieskończoną procesją do tej „ziemi obiecanej”.

Przychodzili użyżniać ją krwią swoją, przynosili jej siły, młodość, zdrowie, wolność swoją, nadzieje i nędze, mózgi i pracę, wiarę i marzenia.

Dla tej „ziemi obiecanej”, dla tego polipa pustoszały wsie, ginęły lasy, wycieńczała się ziemia ze swoich skarbów, wysychały rzeki, rodzili się ludzie, a on wszystko ssął w siebie i w swoich potężnych szczękach miażdżył i przeżuwał ludzi i rzeczy, niebo i ziemię i dawał w zamian nielicznej garstce miliony bezużyteczne, a całej rzeszy głód i wysiłek”. (Reymont, (bdw), s. 320).

— Przedtem panienko, to ja byłem głupim chłopem na półwłóczku. Miałem pół piasku i pół gliny szczerzej. W suchy rok to mi z piasku wywiało, a na glinie spaliło; a w mokry na glinie zgniło, a na piasku tyż nic nie było. Taką gospodarkę prowadziłem, że bydłatka jadła poszycie z obory, a człek marł z głodu. Głupi wtedy byłem, przyznaję się, bo dlaczego miałem być mądry? Abo mnie to uczyli, albo mi miał kto poradzić. Mój dziedzic taki był tłusty w rozum, jaże go Niemcy zjadły, to i chłopu go nie użyczył. Więc biedowałem jak ojciec i dziadowie, jak Pan Bóg chłopskiemu narodowi przykazał. W Łodzi stawiali fabryki, niektóre komorniki i mniejsi gospodarze chodzili na robotę, furmanili — ja się nie ruszałem. Łódź była jeszcze daleko ode wsi. A że tu jednego dnia sprzed chałupy zobaczyłem komin jeden, bez rok widać ich było pięć, Łódź szła do wsi. Jak pamiętam, to z początku Łódź była o cztery wiorsty, potem zrobiło się ino trzy, a teraz nie ma i wiorsty. Łódź szła do wsi, ale i bida miała dłuższe nogi i chwyciła mnie tak, że już myślałem: sprzedam i wyniosę się dalej. Bałem się ino trochę i jeszcze czekałem”. (Reymont, bdw, s. 188.)

Dzisiaj rano zostałem już prawym posiadaczem ziemi. Wyobrażałem sobie wściekłość Grünspana i bawiłem się tym doskonale.

Podnosił głowę coraz wyżej i coraz dumniej, a coraz drapieżniej spoglądał na miasto, na wypakowane towarami składy, na fabryki — jego nienasycona chłopska chciwość budziła się coraz potężniej na widok bogactw.

Postanowił je zdobyć i był już pewnym, że zdobędzie.

Mniejsza o sposoby i środki — wszystkie były dobre, jeśli prowadziły do celu, do pieniędzy.

Stach Wilczek liczył się tylko z kodeksem, z policją.

Na resztę uśmiechał się wzgardliwie i z politowaniem.

Opinia, etyka, uczciwość! Kto się z tym w Łodzi liczył! Komu tutaj podobne głupstwa mogły przychodzić do głowy! Co to wreszcie jest ta uczciwość!

Czy był uczciwym Bucholc? Któż się o to pytał!

Pytano się tylko, ile zostawił milionów!

Mieć miliony, czuć je w swoim ręku, otoczyć się nimi, panować nad nimi.

Rozmyślał, skręcając ku stacji, i duszę mu przepełniło szalone, dochodzące do bólu pragnienie pieniędzy, użycia, panowania.

Jak pies zgłodniały patrzy na mięso — tak on łakomie patrzył na fabryki, domy, zbytek bogaczy, piękne kobiety, pałace.

Miał szalony apetyt użycia, który obiecywał sobie zaspokoić.

Był głodnym od wieków i przez tyle pokoleń poniewieranym, traktowanym przez mocniejszych, odpychanym od stołu życia, przepracowanym, łaknącym — teraz przyszła kolej na niego, podnosił głowę, wyciągał chciwie ręce, chwycił zdobyczne i nasycił głód odwieczny.

— Odbiję sobie wszystko i za wszystko! — myślał i z nienawiścią przypominał sobie lata dzieciństwa, pasanie krów, posługi, jakie czynił w klasztorze, kije, jakie odbierał, nędzę całej rodziny, upokorzenia, jakie znosił w gimnazjum, upokorzenia, jakie odbierał razem z pomocą od swoich dobroczyńców, upokorzenia, jakies znosiła cała rodzina.

— Odbiję sobie wszystko! — mruczał z szaloną zawziętością w sercu.

Ale tymczasem dopiero zdobywał środki, handlował, czym mógł, zarabiał na czym się tylko dało. (Reymont, bdw, s. 166–167).

Komentarz

Uwłaszczenie chłopów w Królestwie Polskim, przeprowadzone w 1864 roku, stanowiło jedno z najważniejszych wydarzeń społecznych XIX wieku. Była to reforma agrarna, wprowadzona ukazem cara Aleksandra II po upadku powstania styczniowego, polegająca m.in. na zniesieniu poddaństwa osobistego chłopów, nadaniu im ziemi na własność i swobody przemieszczania się.

Formalnie zniosło ono poddaństwo i nadało chłopom ziemię i wolność, jednak w rzeczywistości nie rozwiązało podstawowych problemów ekonomicznych wsi. K. Badziak w książce napisał:

W literaturze nadmiernie eksponuje się wpływ uwłaszczenia chłopów w 1864 na rozwój ludności Łodzi [...]. Przypomnijmy, iż na początku XIX w. zlikwidowano poddaństwo osobiste. O rosnącym napływie ludności wiejskiej do Łodzi zdecydowało kilka czynników, a głównie przybierające na znaczeniu tendencje kryzysowe w gospodarce rolnej i pojawienie się trendu określanego później jako rewolucja demograficzna. (Badziak, 1914).

Wydaje się jednak, że w *Ziemi obiecanej* Władysława Reymonta odnajdziemy wskazówki, które możemy odczytywać jako dowód na to, że uwłaszczenie wywarło istotny wpływ na procesy modernizacyjne, w tym na gwałtowny rozwój przemysłowej Łodzi. Nie pojawia się ono jako fakt historyczny opisany wprost, lecz jako trwałe tło społeczne, determinujące losy bohaterów chłopskich i kształtujące masowy napływ ludności do miasta. Powieść ukazuje, że formalne zniesienie poddaństwa i nadanie ziemi nie doprowadziło do stabilizacji wsi, lecz stało się jednym z kluczowych mechanizmów zasilających rodzący się w wielkim mieście kapitalizm.

Łódź, rozwijająca się w niezwykle szybkim tempie, stała się głównym beneficjentem tego procesu. W ciągu niespełna stu lat przekształciła się z niewielkiej osady rolniczej w jeden z największych ośrodków przemysłowych Europy, notując wzrost liczby ludności niespotykany w skali kontynentu.

Reymont przedstawia chłopów jako ludzi formalnie wolnych, lecz faktycznie pozbawionych ekonomicznej stabilizacji. Nadana im ziemia jest niewielka, często jałowa i niewystarczająca do utrzymania rodziny. Przykład Sochów, posiadających zaledwie kilka morgów gruntu, unaocznia, że nawet przy ogromnym wysiłku praca na roli nie gwarantuje bezpieczeństwa materialnego. Wiejska egzystencja opiera się na drobnych dochodach dodatkowych, takich jak furmanienie czy posługi dworskie, co może świadczyć o kruchości bytu uwłaszczonego chłopą. Wystarczy jedno nieszczęście – pożar, konflikt sąsiedzki czy choroba – aby cała rodzina znalazła się na skraju nędzy. Przybywający do Borowieckiego Socha jawi się jako postać godna, poważna, przywiązana do tradycyjnych form obyczajowych i religijnych. Jego postawa – wyprostowana sylwetka, surowe spojrzenie, rytualne formy mowy – podkreśla wewnętrzne poczucie godności, mimo skrajnie trudnej sytuacji materialnej. Jednocześnie chłop pozostaje całkowicie zależny od przedstawicieli wyższych warstw społecznych; prośba o pracę w fabryce przybiera formę niemal feudalnego aktu poddaństwa, czego wyrazem jest symboliczne klękanie i składanie daru w postaci jajek. Reymont pokazuje w ten sposób trwałość mentalnych reliktyw dawnego porządku, mimo formalnego zniesienia poddaństwa. Długie, chaotyczne opowieści jego żony doskonale obrazują chłopską mentalność – chłop „musi się wygadać”, by potwierdzić sens własnego cierpienia. Jednocześnie Reymont zaznacza kontrast pomiędzy cierpliwym, choć znudzonym Borowieckim a dramatem chłopskiej rodziny, co można odczytywać jako głęboką przepaść klasową: dla przedstawiciela świata przemysłowego chłopska tragedia jest epizodem, dla chłopą – końcem całego dotychczasowego świata. Między innymi ta niestabilność wsi prowadzi do masowej migracji do miasta. Reymont pokazuje, że wyjazd do Łodzi rzadko bywa wynikiem świadomego wyboru; częściej jest aktem desperacji lub efektem zbiorowej presji. Bohaterowie podkreślają, że „szły wszystkie, to i my poszły”, co wskazuje na lawinowy charakter migracji. Uwłaszczenie, dając wolność osobistą, umożliwia opuszczenie wsi, lecz jednocześnie nie oferuje alternatywy dla ludzi pozbawionych

kapitału i wykształcenia. W rezultacie dawni chłopi stają się robotnikami fabrycznymi, często żyjącymi w warunkach gorszych niż te, które znali na wsi. Kontrast pomiędzy „ludzkim” życiem wiejskim a nędzą miejskiego proletariatu jest w powieści wyjątkowo wyraźny i demaskuje iluzoryczność obietnic związanych z industrializacją. Rozwój Łodzi ukazany zostaje przez Reymonta w metaforze „polipa”, który wysysa ze wsi ludzi, siły i nadzieje. Miasto pochłania uwłaszczonych chłopów, zamieniając ich wolność w towar — tanią siłę roboczą. Proces ten prowadzi do wyludniania wsi, zaniku tradycyjnych struktur społecznych oraz do gwałtownej proletaryzacji dawnych gospodarzy. Łódź bogaci się kosztem mas ludzkich, które „przychodzą użyźniać ją krwią swoją”, podczas gdy zyski trafiają do wąskiej grupy przemysłowców. Uwłaszczenie okazuje się więc fundamentem tego procesu: bez formalnie wolnych chłopów nie byłoby możliwe tak szybkie tempo industrializacji.

Najbardziej złożonym chłopskim bohaterem jest Stach Wilczek. Reymont ukazuje w nim chłopą, który szybko przejmuje logikę kapitalizmu i akceptuje jego bezwzględne reguły. Wilczek nie buntuje się przeciw systemowi — on chce go opanować. Pisarz pokazuje, że jego „nienasycona chłopska chciwość” jest historycznie uwarunkowana — staje się reakcją na wielopokoleniowe doświadczenie nędzy, upokorzenia i wykluczenia. Pragnienie bogactwa zostaje przedstawione jako odwieczny głód klasy uciskanej, która po raz pierwszy dostrzega możliwość rekompensaty.

Reymont pokazuje również, że industrializacja nie tylko przyciąga ludzi, ale wręcz wdziera się w przestrzeń wiejską. Rozrastająca się Łódź stopniowo „idzie do wsi”, wypierając tradycyjne gospodarowanie i zmuszając chłopów do sprzedaży ziemi lub porzucenia rolnictwa. W ten sposób uwłaszczenie staje się etapem przejściowym między feudalną wsią a kapitalistycznym miastem.

W świetle *Ziemi obiecanej* uwłaszczenie chłopów, stanowiąc podwaliny nowoczesnej gospodarki kapitalistycznej, jawi się więc jako proces ambiwalentny. Z jednej strony przynosi wolność osobistą i znosi dawną zależność feudalną, z drugiej jednak nie zapewnia

realnych podstaw ekonomicznych egzystencji. W konsekwencji staje się jednym z głównych czynników napędzających rozwój Łodzi, ale rozwój ten dokonuje się kosztem mas uwłaszczonych chłopów, którzy z wolnych gospodarzy przeistaczają się w bezimienny proletariatus. Reymont ukazuje industrialną Łódź jako miasto zbudowane na niespełnionych obietnicach.

Korespondencje

W wydany w 1894 roku reportażu *Łódź. Miasto i ludzie* Gliszczyński i Mieszkowski starali się znaleźć odpowiedź na pytanie o pochodzenie łódzkiego robotnika:

Kim jest robotnik łódzki? Na pytanie to trudno odpowiedzieć. Przechodząc koło gromadki ludzi, usłyszycie niemiecką gwarę, wśród której rzadko rozlegnie się wyraz tutejszy. W innej gromadce nie zabrzmi ani jeden wyraz niemiecki. Spytaście jednych i drugich, odpowiedzą w obu językach. Tylko chłop okoliczny, niedawny mieszkaniec miasta, nie nastroczy żadnych wątpliwości. Toż samo po za językiem. Zabawy i zwyczaje stały się wspólne i jednakowe, przybrawszy oryginalny i czysto miejscowy charakter. Nienawiść rasowa znikła, nie wytworzywszy żadnej, w kierunku przeciwnym, łączności. Świadomość klasowa w uśpieniu. Czym jest robotnik łódzki? Łódzianinem. Cecha ta zastąpiła inne określenie. Odnośnie do pochodzenia dzieli się na trzy grupy: żywioł miejscowy, Niemców i Czechów, z drobną przymieszką żydów, pracujących w kilku drobniejszych zresztą fabrykach.

Pod względem ostatnim krajowy żywioł przeważa, zasilany corocznie napływającą ze wsi ludnością. Imigracja ta przejawia się dwojako: część przybyszów osiedla się na stałe, reszta zaś po kilku latach pracy, powraca z oszczędzonym groszem na rolę. Przybysze ze wsi to najniebezpieczniejszy współzawodnik robotnika. Przy skromnych potrzebach, nie żąda wielkiego zarobku, decydując się pracować za bezcen. Jak to

wpływa na ceny robocze w fabrykach, pojąć nie trudno. To też nienawiść, trudności i prześladowania spotykają intruza co chwila, wytwarzając dziwne na pozór rozdzielenie w klasie społecznej”. (XYZ, 1894, s. 51).

Współcześnie

Nowe oblicze uwłaszczenia. Od tytułu własności do prawa dostępu i odporności

Współczesne spojrzenie na uwłaszczenie jest świadectwem głębokiej transformacji, jaka zaszła w strukturach społecznych i ekonomicznych Polski, zwłaszcza na obszarach wiejskich. To, co tradycyjnie w Polsce kojarzyło się z denacjonalizacją i prywatyzacją – czyli przekazywaniem majątku państwowego szerokiemu kręgowi obywateli, często w celu ominięcia bariery kapitałowej – dziś wykracza daleko poza sam akt posiadania tytułu własności. Historycznie, uwłaszczenie przedsiębiorstw państwowych było postrzegane jako konieczny warunek transformacji ustrojowej, prowadząc do ich prywatyzacji na rzecz podmiotów niepublicznych. Równolegle, proces komunalizacji oznaczał zrzeczenie się przez państwo wyłączności praw do mienia ogólnonarodowego na rzecz samorządów terytorialnych, co wzmacniało ich niezależność. Obecnie, w kontekście dynamicznych zmian, musimy porzucić logikę „papierowej własności” na rzecz „użytkowania zgodnego z celem”. Nowoczesne uwłaszczenie to nie jest już prosta dystrybucja tytułów, lecz zapewnienie realnego, sprawiedliwego i długoterminowego dostępu do zasobów. ziemi, infrastruktury, danych i energii.

Wyzwania wsi w XXI wieku

Polska wieś mierzy się z nowymi wyzwaniami, które drastycznie zmieniają jej charakter. Charakterystyczna jest silna dezagraryzacja i wzrost wielofunkcyjności. Kluczowym problemem, który bezpośrednio wpływa na politykę uwłaszczeniową, jest depopulacja – trwale zmniejszanie się liczby mieszkańców napędzane ujemnym

przyrostem naturalnym lub ujemnym saldem migracji. Obszary peryferyjne, takie jak makroregion centralny i wschodni, borykają się z intensywnym odpływem młodej, wykwalifikowanej ludności (tzw. drenaż mózgów), co pogłębia starzenie się populacji. Ta spirala problemów prowadzi do błędnego koła upadku wsi. Ograniczona dostępność usług publicznych (np. kurczenie się transportu, zamykanie szkół) obniża oczekiwania mieszkańców, co skutkuje dalszą marginalizacją. Jednocześnie, suburbanizacja, widoczna np. w gminach wiejskich okalających Łódź, sprawia, że obszary te tracą charakter rolniczy i stają się „sypialniami”, co wymusza całościowe myślenie o usługach publicznych. Dodatkowo, struktura własnościowa jest pod presją inwestycyjną. Szybka urbanizacja obrzeży, inwestycje liniowe oraz farmy wiatrowe i fotowoltaiczne przekształcają wieś. Procesy te wzmacniają fragmentację gruntów dziedziczonych, podczas gdy narzędzia takie jak scalenia i „banki ziemi” rozwijają się zbyt wolno.

Uwłaszczenie 2.0. Sprawiedliwość terytorialna i odporność

Polityka uwłaszczeniowa musi dziś adresować skutki depopulacji, łącząc transfer praw majątkowych z instrumentami przyciągania mieszkańców i minimalnymi standardami dostępności usług. Nowoczesne podejście wiąże się z ideą sprawiedliwości terytorialnej (lub przestrzennej), rozumianej jako zapewnienie i wzmacnianie zdolności do działania obszarów pozostających w tyle procesów rozwojowych. Wymiar dystrybutywny tej sprawiedliwości oznacza fizyczną dostępność do kluczowych usług publicznych, takich jak zatrudnienie, zdrowie, edukacja czy mieszkalnictwo. Nowoczesne uwłaszczenie przestaje być wyłącznie kwestią posiadania, a staje się procesem zapewniania odporności wiejskiej (rural resilience), czyli zdolności społeczności do adaptacji do zmian w celu utrzymania satysfakcjonującego poziomu życia. W modelu „uwłaszczenia 2.0” kluczowe staje się łączenie klasycznego prawa do gruntu z gwarancją dostępu do infrastruktury. Mówimy tu o prawie do ziemi splecionym z prawem do łączności, energii, wody, rynku i współdecydowania. Bez tego „pakietu wejścia” sama działka nie gwarantuje rozwoju.

Rola technologii i społeczności. Koncepcja *smart villages*

Kluczową odpowiedzią na skumulowane problemy obszarów peryferyjnych jest koncepcja *smart villages* (SV). Inteligentne wsie to społeczności, które wykorzystują swoje endogeniczne zasoby (ludzkie, rzeczowe, informacyjne) i ulepszają tradycyjne oraz nowe usługi za pomocą technologii cyfrowych, innowacji i wiedzy, dążąc do poprawy jakości życia. Nie chodzi tu o „gadżety”, lecz o całłościowy model zarządzania – na przykład telemedycynę zamiast likwidacji gabinetu, e-urząd zamiast wielogodzinnej podróży, czy wspólnotową energetykę. Koncepcja SV jest ściśle powiązana z modelem rozwoju neoendogenicznego, który równoważy wewnętrzne zasoby społeczności z zasobami pozyskanymi z zewnątrz. Polityka regionalna, przyjmując podejście *place-based* (zorientowane terytorialnie), pełni kluczową rolę w kształtowaniu tych nowoczesnych form uwłaszczenia, opierając rozwój na unikalnym potencjale danego terytorium. Wdrażanie SV odbywa się głównie poprzez mechanizmy LEADER/RLKS (Rozwój Lokalny Kierowany przez Społeczność), które aktywizują społeczności i wykorzystują zasoby miejscowe. Niestety, w wielu obszarach peryferyjnych brakuje niezbędnego poziomu cyfryzacji, co stanowi barierę we wdrażaniu SV. Aby przekształcić wieś z „wykluczonej cyfrowo” w „gracza”, niezbędne jest zapewnienie infrastruktury ICT i aktywizacja lokalnych społeczności.

Uwłaszczenie funkcjonalne. Przekształcanie własności w usługi

Nowe podejście wymaga rewizji klasycznych polityk własnościowych. Równość szans w dostępie do ziemi stała się problemem pokoleniowym, ponieważ ziemia jest droga, rzadko dostępna, a młodzi rolnicy konkurują o nią również z inwestycjami pozarolniczymi. Nowoczesne uwłaszczenie dla młodych powinno łączyć prawo do gruntu (np. dzierżawy długoterminowe, opcje wykupu) z kapitałem startowym (mikropożyczki, gwarancje) oraz prawem do energii (udziały w spółdzielniach OZE) i rynku (krótkie łańcuchy dostaw). W gminach dotkniętych depopulacją sensowne staje się uwłaszczenie „na rolę społeczną”. preferencyjne przekazywanie opuszczonych nieruchomości pod projekty tworzące brakujące usługi (np.

opieka długoterminowa, mieszkalnictwo wspomagane), z warunkiem utrzymania tej funkcji. Tam, gdzie popyt prywatny jest niski, racjonalne jest nawet komunalizowanie gruntów i dystrybuowanie ich w formie długich dzierżaw, co pozwala na zachowanie elastyczności planistycznej. Konieczne jest też uwzględnianie interesu publicznego w gospodarowaniu krajobrazem i wodą. Nowoczesne uwłaszczenie musi nagradzać właścicieli za utrzymywanie „zielonej infrastruktury” (np. retencja, zadrzewienia śródpolne) poprzez kontrakty ekosystemowe. W energetyce, zamiast dzikiej presji na grunty rolne, wspólnotowe projekty OZE z udziałami dla mieszkańców pozwalają „uwłaszczyć” lokalne społeczności na dochodach z transformacji.

Rola Państwa i *Governance*

Państwowe zasoby rolne powinny zmienić swoją rolę z fiskalnej na rozwojową. ułatwiać sukcesję (pakiety ziemi dla młodych), stabilizować ceny dzierżaw i dostarczać grunty pod infrastrukturę społeczną i korytarze ekologiczne. To jest forma uwłaszczenia instytucjonalnego, gdzie państwo aktywnie kształtuje strukturę użytkowania zgodnie z celami długofalowymi (zdrowie, klimat, żywność). Oprócz zarządzania gruntami, kluczowe jest zarządzanie przestrzenią. Aby uniknąć chaosu planistycznego i nieuzasadnionych kosztów publicznych wynikających z rozproszonej zabudowy, gminy powinny preferować zabudowę węzłową i premiować lokalizacje „15-minutowe” względem ośrodków zdrowia, szkół czy przystanków. Wreszcie, uwłaszczenie na danych jest niezbędne. Prawo do informacji – otwartych rejestrów jakości gleb, map retencji czy ryzyk klimatycznych – pozwala właścicielom podejmować decyzje ze świadomością, a gminom zapewnia sterowność.

Podsumowując, oś współczesnego uwłaszczenia przesuwają się od aktu własności do zdolności korzystania z zasobów w sposób produktywny, sprawiedliwy i odporny na wstrząsy. To przesunięcie od własności do *governance* – od aktu notarialnego do zdolności wspólnoty do zarządzania dobrem. Tylko taki zintegrowany „pakiet” praw (ziemia, łączność, energia, rynek) czyni własność realnym narzędziem rozwoju, a nie wyłącznie statusem.

Bibliografia

- Badziak, K. i Chylak, K. (bdw), *Łódź wielowyznaniowa. Dzieje wspólnot religijnych do 1914 roku*, dostępne online: <https://dspace.uni.lodz.pl:8443/xmlui/handle/11089/31602>.
- Badziak, K. (2009), „Zarys dziejów Łodzi do 1918”, w: *Łódź. Monografia miasta*, red. S. Liszewski, Łódź.
- Dinter, H.S. (1964), *Dzieje wielkiej kariery*, Łódź.
- Dylik, J. (1948), „Rozwój osadnictwa w okolicach Łodzi”, *Acta Universitatis Lodziensis*, nr 2.
- Dzieciuchowicz, J. (2014), *Ludność Łodzi – rozwój i przemiany strukturalne*, Łódź.
- Dzieciuchowicz, J. (2019), *Ludność województwa łódzkiego. Rozwój i przemiany strukturalne*, *Acta Geographica Lodziensia*, nr 109.
- Garbiec, R. (2025), *Polityka społeczno-gospodarcza*, Częstochowa: Politechnika Częstochowska, <https://doi.org/10.17512/CUT/9788365976369>.
- Heffner, K. i Latocha, A. (2021), „Depopulacja i zanikające wsie w strukturze obszarów wiejskich pogranicza polsko-czeskiego”, *Rozwój Regionalny i Polityka Regionalna*, nr 55, <https://doi.org/10.14746/rrpr.2021.55.06>.
- Ihnatowicz, I. (1965), *Przemysł łódzki w latach 1860–1900*, Wrocław.
- Iwasiów, I. (2017), „Przesiedleni chłopci uruchamiają miasta”, *Teksty Drugie*, nr 6.
- Jażwiński, I. (2023), „Zasada równych szans w polityce regionalnej”, *Dyskurs Prawniczy i Administracyjny*, nr 4.
- Jedlicki, J. (1991), „Proces przeciwko miastu”, *Teksty Drugie*, nr 5.
- Kałuża-Kopia, D. (2021), „Ruch wędrowniczy ludności w województwie łódzkim po 2002 r.”, *Space – Society – Economy*, nr 32.
- Kizwalter, T. (bdw), *„Nowatorstwo i rutyna”. Społeczeństwo Królestwa Polskiego wobec procesów modernizacji (1840–1863)*.

- Kocowski, T. i Małecki, W. (2021), „Etatyzacja remedium na prywatyzację”, *SP*, nr 53, <https://doi.org/10.31648/sp.6907>.
- Komorowski, Ł. (2025), *Smart villages jako koncepcja rozwoju obszarów wiejskich*, Warszawa: Instytut Rozwoju Wsi i Rolnictwa PAN, <https://doi.org/10.53098/978-83-89900-84-5>.
- Kopczyńska-Jaworska, B. (1993), „Miasto i miejskość w systemie wartości Polaków”, w: *Miasto i kultura polska doby przemysłowej. Wartości*, red. H. Imbs, Wrocław–Warszawa–Kraków.
- Krisan, M. (2008), *Chłopi wobec zmian cywilizacyjnych w Królestwie Polskim w drugiej połowie XIX i na początku XX wieku*, Warszawa.
- Majdzińska, A. (2022), „Depopulacja i demograficzne następstwa tego procesu w makroregionie wschodnim Polski...”, *Space – Society – Economy*, nr 33, <https://doi.org/10.18778/1733-3180.33.03>.
- Majdzińska, A. (2022), „Obszary depopulacyjne w makroregionie centralnym...”, *Rozwój Regionalny i Polityka Regionalna*, nr 59, <https://doi.org/10.14746/rrpr.2022.59.13>.
- Mieszczanństwo i mieszczańskość w literaturze polskiej drugiej połowy XIX wieku (2000), red. E. Ihnatowicz, Warszawa.
- Mróz, A. (2023), „Sprawiedliwość w wymiarze terytorialnym – przegląd najnowszych ujęć”, *Wir*, nr 1(198), <https://doi.org/10.53098/wir012023/05>.
- Mróz, A. (2024), „Upodmiotowienie obszarów wiejskich w kontekście ewolucji polityki spójności Unii Europejskiej”, *Studia Regionalne i Lokalne*, nr 56, <https://doi.org/10.7366/1509499519504>.
- Patkowski, K. (2007), *Masowa prywatyzacja w Polsce jako jeden z elementów budowania społeczeństwa obywatelskiego*, Poznań: Uniwersytet im. Adama Mickiewicza.
- Powałowski, A. (2018), „Aksjologia i prawo przekształceń własnościowych w gospodarce”, *Przegląd Prawa i Administracji*, nr 114, *Acta Universitatis Wratislaviensis* 3833, <https://doi.org/10.19195/0137-1134.114.40>.
- Reymont, W. (bdw), *Ziemia obiecana*, <https://wolnelektury.pl>.

- Sieroń, A. (2017), „Przyczyny rozwoju gospodarczego dziewiętnastowiecznej Łodzi...”, *Acta Universitatis Lodzensis. Folia Historica*, nr 98.
- Stefanowska, Z. (2014), „Literackie role chłopów”, w: *Mapa romantyzmu polskiego. Pisma z lat 1964–2007*, Warszawa.
- Suwalski, A. (1997), „Ekonomiczno-społeczne zagadnienia sporu o powszechne uwłaszczenie”, *Ruch Prawniczy, Ekonomiczny i Socjologiczny*, nr 1.
- Sykała, Ł. (2023), „Miejsce odnowy wsi w systemie polityk rozwojowych...”, *Wir*, nr 3(200), <https://doi.org/10.53098/wir032023/02>.
- Śleszyński, P. (2023), *Terytorialne zróżnicowania i efekty polityki spójności w Polsce (2015–2021)*, Warszawa: IGiPZ PAN.
- Śleszyński, P. (2024), „Zewnętrzne i wewnętrzne uwarunkowania rozwoju obszarów wiejskich w Polsce...”, *Wir*, nr 2(203), <https://doi.org/10.53098/wir.2024.2.203/01>.
- Śleszyński, P., Witkowska, J., Szczęch, A., Mytlewski, A. i Pardus, J. (2020), „Obszary strategicznej interwencji...”, *Studia Regionalne i Lokalne*, nr 1(79), <https://doi.org/10.7366/1509499517902>.
- Śmiechowski, K. (2015), „Hierarchia czy demokracja? Wizja stosunków społecznych...”, *Studia z Historii Społeczno-Gospodarczej*, t. XIV.
- Śmiechowski, K. (2019), „Ośrodki wynarodowienia czy modernizacji? Polskie miasta przełomu XIX i XX wieku”, dostępne online: <https://hrabiatytus.pl/2019/12/11/osrodki-wynarodowienia-czy-modernizacji-polskie-miasta-przelomu-xix-i-xx-w/>.
- Śmiechowski, K. (bdw), „Uwłaszczenie chłopów – trudne dziedzictwo powstania styczniowego”, dostępne online: <https://histmag.org/Uwlaszczenie-chlopow-trudne-dziedzictwo-powstania-styczniowego-7535>.
- Warszawa w badaniach społecznych (2024), red. B. Lewenstein, M. Bakalarz-Duverger i G. Całek, Kraków: Impuls.
- Wójcik, M. i Wesołowska, M. (2024), „Depopulacja obszarów wiejskich w skali lokalnej...”, *Studia Regionalne i Lokalne*, nr 69, <https://doi.org/10.14746/rrpr.2024.69.09>.

Wójciki, H. i Nowakowska, A. (2023), „Od niechcianej fabryki bawełny do symbolu miasta...”, *Studia Miejskie*, nr 46, <https://doi.org/10.25167/sm.5105>.

Wójciki, H. (2024), „Od Scheiblera do Inkubatora...”, *Kwartal*, nr 29, <https://doi.org/10.18778/2082-8675.29.02>.

Zacharska, J. (1996), „Budowanie mitu chłopca w malarstwie i literaturze w XIX wieku”, *Przegląd Humanistyczny*, t. 40, nr 5(338).

Żmigrodzka, M. (1948), „Literackie uwłaszczenie chłopca”, *Wiś. Tygodnik Społeczno-Literacki*, nr 23(152).

XYZ (1894), *Łódź. Miasto i ludzie*, Łódź: Nakład Bolesława Londyńskiego.

Tradycja

Przemysław Owczarek
Marcin Podgórski

Roch powrócił mocno wzburzony, oswobodzić musiał psa, bo skowyt było słychać już gdzieś w opłotkach.

— I pies stworzenie boskie, i czuje krzywdę jako i człowiek... Pan Jezus miał też swojego pieska i nie dał nikomu krzywdzić... — powiedział porywczo.

— Pan Jezus by tam miał pieska, jak wszyscy ludzie?... — wątpiła Jagustynka.

— A żebyście wiedzieli, to miał i Burkiem go przezywał...

— Hale... No! Cie... — odzywały się ciekawe głosy.

Roch milczał chwilę, a potem podniósł siwą głowę, okoloną długimi, równo nad czołem uciętymi włosami, utkwiał blade, jakby wypłakane oczy w ogniu i ozwał się cicho, przebierając palcami ziarna różańca...

...W owy czas daleki...

Kiej Pan Jezus jeszcze po ziemi chadzał i rządy nad narodem sam sprawował, stało się to, coć wam rzeknę...

Szedł se Pan Jezus na odpust do Mstowa, a drogi nikaj nie było, ino piachy srogie a parzące, bo słońce przypiekało i gorąc był taki, jak kieby przed burzą...A cienia nikaj ni osłony.

Pan Jezus szedł z cierpliwością wielką, bo do lasu był jeszcze kawał drogi, ale że już tych świętych nóżków nie czuł z utrudzenia i pić mu się okrutnie chciało, to se raz wraz przysiadł na wydmach, chocia tam i barzej przygrzewało, i rosły same ino koziebródki, a cienia było tyła, co od tych poschniętych badyli dziewann, że i ptaszek by się nie schronił...

Ale co przysiadł, to i nie odzipnął nawet rzetelnie, bo zaraz Zły, jako ten jastrząb Szatan paskudny, co bije z góry w ustałego ptaszka, tak ci on zapowietrzony bił racicami w piach a tarzał się jako to bydlę, że taka kurzawa, taka ćma się podnosiła, co i świata widać nie było...

Pan Jezus, choć mu piersi zapierało i ledwie się już ruchał, to wstawał i szedł, a ino się pośmiewał z głupiego, bo przeciech

wiedział, że Zły chciał mu zmylić drogę, co by nie szedł na odpust na zbawienie grzesznego narodu...

I szedł Pan Jezus... szedł... aż i przyszedł do lasu...

Odpoczął se w cieniu niezgorzej, ochłodził wodą i coś niecoś z torby przegryz, potem wyłamał niezgorszy kijaszek, przeżegnał się i wlaź w bór.

A bór był stary i gęsty, a błota nieprzebyte, a chrapy i oparzeliska takie, że musi sam.

Zły tam domował, a gąszcze, że i niektórym ptakowi łatwo przemknąć się nie było. Jeno Pan Jezus wszedł, a tu kiej Zły borem nie zatrząsie, kiej nie zacznie wyć, kiej nie pocznie łamać chojarów — a wiater, jako że to jego parob piekielny, pomagał w te pędy i rwał suszki, rwał dęby, rwał gałęzie i huczał, i hurkotał po borze, jako ten głupi.

Ciemność się stała, że chociaż oko wykol — a tu szum, a tu trzask... a tu zawierucha... a tu jakieś zwierzaki, pomioty diabelskie wyskakują i szczerzą kły... i warczą... i straszą... i świecą ślepiami, i... ino... ino chycić pazurami, ale juści, że nie śmiały, bo jakże by... Pan ci Jezus był w swojej świętej osobie...

Ale i Panu Jezusowi dość było tego głupiego strachania, i że pilno na odpust, to przeżegnał bór i zaraz wszystkie Złe i ze swoimi kumami przepadli w oparzeliskach.

Ostał się ino taki dziki pies, bo w ony czas pieski nie były jeszcze z ludźmi pobratane.

Ten ci to pies ostał i leciał za Panem Jezusem, szczekał, to docierał do świętych nóżek Jego, to uderzał zębami za porteczki, to kapot Mu ozdarł i za torby chytał, i sielnie się dobierał do mięsa... ale Pan Jezus, jako że był litościwy i krzywdy nijakiemu stworzeniu zrobić by nie zrobił, a mógł go kijaszkiem przetrącić abo i zasie samym pomysleniem zabić, to ino powiedział:

— Naści, głupi, chlebaszka, kiejś głodny — i rzucił mu z torby.

Ale pies się rozeźlił i zapamiętał, że nic, ino kły szczerzy, warczy, ujada, a dociera i całkiem już psuje Jezusowe porteczki.

— Chlebam ci dać, nie ukrzywdzić, a obleczenie mi rwiesz i szczekasz po próżnicy. Głupiś, mój piesku, boś Pana swego nie poznał. Jeszcze ty za to człowiekowi odsłużysz i żyć bez niego nie poradzisz... — powiedział Pan Jezus mocno, aż pies siadł na zadzie, potem zawrócił, ogon wtulił między nogi, zawył i kiek ogłupiały pognął w cały świat.

A Pan Jezus przyszedł na odpust.

Na odpusćcie narodu jak drzew w boru abo tej trawy na łąkach — aże gęsto.

Ale w kościele było pusto, bo w karczmie grali, a przed kruchtą cały jarmark i pijaństwo, i rozpusta, i obraza boska, jako i w te czasy bywa.

Wychodzi Pan Jezus po sumie i patrzy, aż tu naród kiej to zboże pod wiatrem, to w tę, to w oną stronę się kolebie i ucieka, a niektórzy z biczem bieży, kto żerdkę z płotu wyciąga, kto znów po kłonicie sięga, a inszy zasię i kamienia szuka, a baby w krzyk i na płoty się drą, to na wozy, a dzieci w bek, a wszyscy krzyczą:

— *Wściekły pies, wściekły pies!*

A pies środkiem ludzi, kieby z nagła rozstąpioną ulicą, gna z wywieszonym ozorem i wprost na Pana Jezusa.

Nie ulękł ci się Pan nasz, nie... poznał, że to ten sam piesek z boru, to ino rozpostarł tę swoją świętą kapotę i powieda do zwierza, któren z nagła przystanął:

— *Pójdź tu, Burek, przespieczniejszyś ty przy mnie niżli w borze.*

Okrył go kapotą, ospostarł nad nim ręce i powiada:

— *Nie zabijajcie go, ludzie, bo to też stworzenie boskie, a biedne jest, głodne, zgonione i bezpańskie. Ale chłopi jeli krzyczeć, jeli wydziwiać a mamrotać i trzaskać kłonicami o ziemię: że to zwierz dziki i wściekły, że im już tyła gąsków i owieczek porwał, że ciągiem szkody czyni, a i człowieka uszanować nie uszanuje, ino zaraz kłami... że nikt bez kija na pole nie wyjdzie, bo bez tego piekielnika przespieczności nijakiej nie ma... że zabić go trza koniecznie...*

I chcieli przez moc psa spod Panajezusowej kapoty wziąć a zakatować.

Aż się Pan Jezus ozgniewał i krzyknął:

— Nie ruchaj, jeden drugi! To się, fajdusy i pijanice, psa boita, a Pana Boga to się nie boita, co?...

Odstąpili, bo mocno rzekł, a Pan Jezus im dalej powie da — że są fajdusy... że przyszli

na odpust, a piją ino po karczmach, a Boga obrażają, a pokuty nie czynią i przeklętniki są, a katy jedne la drugich, złodzieje, bezbożniki i kara boska ich nie minie.

Skończył Pan Jezus, podniósł kijaszek i chciał odejść...

Ale już Go naród poznał i kiej nie rymnie przed Nim na kolana, kiej nie rykną płaczem i kiej nie zaczną skomleć...

— Ostań z nami, Panie! Ostań, Panie Jezu Chryste! Ostań! A to Ci wierne będziemy, kiej ten pies... pijanice my, bezbożniki my, złe my ludzie, ale ostań!... Ukarz, bij, ale ostań!... Sieroty my opuszczone, ludzie bezpańskie... — i tak płakali, tak żebrali, tak całowali Go po rękach i po tych nogach świętych, że zmiękło serce Pańskie, ostał z nimi przez parę pacierzów, nauczał, rozgrzeszał i błogosławił wszystkiemu.

A potem, kiedy już odchodził, to powie da:

— Krzywdę wam czynił pies? Odtąd wam odsługiwać będzie. I gąsków popilnuje, i owieczki oganiał będzie, i jak się jeden albo drugi schlasz — chudoby i dobra stróżem będzie a przyjacielem. Ino go szanujta i krzywdy mu nie czyńcie.

I odszedł Pan Jezus we świat tyli. (Reymont, bdw, s. 62–64).

Prędko się odbył ślub, bo ksiądz się do chorego spieszył. A gdy wychodzili z kościoła, organista jął na organach wycinać mazury a obertasy i kujawiaki takie, aż same nogi drygały, a niekto ren tylko co nie huknął piosenką, dobrze, iż się w czas pomiarkował!

Wracali już bez nijakiego porządku, całą drogą, jak komu było do upodoby, a rozgłośnie, bo drużbowie z druhenkami zawodzili, jakoby ich kto ze skóry obfupiał.

Dominikowa rychlej pobiegła, a gdy nadciągnęli — już ona państwa młodych na progu witała obrazem i tym świętym chlebem i solą, a potem nuż się ze wszystkimi Wesele, Wieśz nowa witać, a obfupiać i do izby zapraszać!

Muzyka rznęła w sieniach, więc co który próg przestąpił, chwytali wpół pierwszą z brzegu kobietę i puszczał się posuwistym krokiem „chodzonego” — a już tam, niby ten wąż farbami migotliwy, toczyły się dokoła izby pary, gięły się, okrężały, zawracały z powagą, przytupywały godnie, kofysały się przystojnie i szły, płynęły, wiły się, a para za parą, głowa przy głowie — niby ten rozkofysany zagon dostałego żyta, gęsto przekwiecony bławatem a makami... — a na przedzie w pierwszą parę Jagusia z Boryną!

Aż światła ustawione na okapie dygotały, dom się chwiało, zdało się, że ściany się rozpękną od tej ciżby i mocy, jaka biała od taneczników!...

Pochodzili z dobrego pacierz, nim skończyli.

Muzyka teraz zaczęła przegrywać pierwszy taniec, dla młodej, jak to we zwyczaju Panna młoda z dawien dawna było.

Naród zbił się gęstwą pod ścianami i zaległ wszystkie kąty, a parobcy uczynili wielkie koło, w którym zaczęła tańcować! Krew w niej zagrała, aż się jej modre oczy lśniły i białe zęby połyskiwały w zarumienionej twarzy; tańcowała niezmqczenie, coraz zmieniając taneczników, bo choć raz wokoło z każdym przetańcować musiała.

Muzykanci grali ostro, aż im ręce mdlały, ale Jaguś jakby zaczęła dopiero, mocniej tylko poczerwieniała i wywijala tak zapamiętała, aż te jej wstęgi z furkotem za nią latały chlastając po twarzach, a rozdęte taneczną wichurą spódnice zapewniały izbę. (Reymont, bdw, s. 94).

Wracali do izby, a Roch mówił:

*— Kuźde stworzenie, trawka kuźda, choćby i ta najmarniejsza, kamuszek najmniejszy, Dusza, nawet ta gwiazda ledwie dojrza-
na — wszystko dzisiaj czuje, wszystko wie, że Pan się narodził.*

*— Jezus kochany! Wszystko! To i ta ziemia, i te kamienie! — wy-
krzyknęła Jagna.*

*— Prawdę rzekłem, tak ci to i jest — wszystko ma swoją duszę. Co
ino jest na świecie, czującym jest i na swoją godzinę czeka, aż Je-
zus się zmiłuje i rzeknie: „Wstań, duszo, ożyj, zasługuj się nieba!”
Bo i robaczek najmniejszy, i ta trawka chwiejna, wszystko się
po swojemu zasługuje i po swojemu chwafy Pańskiej dostępuje.
A w tę noc, jedną na rok cały, wszystko się podnosi, przecyka, na-
słuchuje, a czeka tego słowa! Dla jednych ono przychodzi, la dru-
gich jeszcze nie kolej, to legną potem w mrok, cierpliwie czeka-
jący świtu, kto kamieniem, wodą, ziemią, drzewem, kto jeszcze
czym innym, jak tam któremu Pan naznaczył!...*

*Zamilkli rozważając, co powiedział, bo mądrze był rzekł, prosto
do serca, ale się to Borynie ni Dominikowej nie widziało czystą
prawdą, bo ją sobie w głowie przekładali i tak, i owak, a pojąc
tego nie mogli. Juścić, moc boska jest nieodgadniona a cuda czy-
niąca, ale żeby kamienie i wszystko duszę swoją miało... nie mo-
gli tego wymiarkować. (Reymont, bdw, s. 150).*

Komentarz

Wiemy, jak Reymont chciał odbudowywać polską duszę. Z zaginio-
nych obyczajów, z wrażeń z ziemi, ze wszystkiego co nasze, w najistot-
niejszej treści. Owa najistotniejsza treść ze wszystkiego co nasze,
potrafi opierać się czasowi, wiąże nas z zaginionymi obyczajami,
z wrażeniami z ziemi – z obcowaniem z nią przez pokolenia w owy
czas daleki – jak zagai Roch kolejną mityczną opowieść – w miej-
scach gdzie prochy przodków użyźniają każde nowe istnienie. To
appolińska opowieść ziemi i krwi. Jej najistotniejszą treścią jest
tożsamość: jesteśmy chłopami, żyjemy tu, z dziada pradziada, przez

wieki ciemieni i pozbawieni prawa, ale istotę naszego bytu przechowuje tradycja. Ona też zakotwicza się w czasie poprzez powtarzalność praktyk: materialnych, społecznych i duchowych. Jak orać i siał, jak się żenić i budować nowe życie, jak żyć z Bogiem i światem wokół, nad którym czuwa Jego Opatrzność – powtarzalność owych praktyk stanowi o kształcie i sile tradycji. Ale „tradycji”, jako słowa, nie znajdziemy w żadnym zdaniu epopei *Chłopi*. Za to wybrzmi mocno w nowoczesnym eposie o przemysłowej Łodzi. *Na cóż mi tradycja do zbytu perkalików* – zakpi Borowiecki, skoro nie można jej sprzedać, opiera się bowiem na innych wartościach – w przeciwieństwie do pieniądza – niewymiernych.

Ericowi Weilowi zawdzięczamy niezwykle istotną uwagę:

zazwyczaj ludzie nie znają swojej tradycji, ponieważ w niej żyją [...] Tradycja jest tym co przychodzi bez uświadomienia do tego, który żyje w tradycji. [...] Nasi ojcowie nigdy nie używali słowa tradycja, oni wprost mówili: to tak jak należy [...] istnieje jeden paradoks w koncepcji tradycji; jest ona słaba tam, gdzie mówi się o niej dużo, bardzo silna natomiast tam, gdzie się o niej nie mówi, i gdzie jest ona nieświadoma, że się o niej mówi. (Jasiewicz, 1987, s. 355).

Zatem kiedy z ust Borowieckiego pada słowo „tradycja”, jest już znaczeniem, które wypowiedającego nie obowiązuje, bowiem zostało odseparowane przez aktualne życie, które teraz się wydarza i już nie czerpie swojej siły z tego, co odziedziczone. Człowiek nowoczesny jest zawsze wychylony do przodu ku przyszłości, wciąż siebie buduje od nowa. Człowiek, który żyje w tradycji, wie, że tak było zawsze, od pokoleń, może zmieniły się sposoby gospodarowania, ale diabeł wciąż pomieszkuje we młynie. Piękne są koszule z perkalu, a na nich nosi się korale po matce i prababce, bo w nich jest piękno, o którym się śpiewa przy robocie w polu. Babka też tak śpiewała.

Tradycja to zatem fenomen społeczny obejmujący wartości duchowe a jednocześnie treści, doświadczenia, praktyki i rzeczy przekazywane z pokolenia na pokolenie jako forma dziedziczenia, odpowiadająca dziedziczności biologicznej. Ale jej przekaźnikiem

analogicznym do materiału genetycznego jest przede wszystkim język i kultura materialna. Tradycja jest zjawiskiem trwania kultury, zatem odnosi się do konkretnych treści i znaczeń. Mówimy także o tradycjach, np. literackiej, politycznej, artystycznej czy religijnej, zwłaszcza gdy spełniany jest odwieczny, w przekonaniu jego uczestników, rytuał. Tradycja jest najbardziej odporną na upływ czasu częścią kultury. (Szacki, 1991, s. 205–209).

Janusz Gockowski określa tradycję jako:

[...] ciągłość wielopokoleniową posługiwania się przez uczestników grup społecznych/kręgów kulturowych wzorami myślenia i działania stanowiącymi: a) samookreślanie się ze względu na tożsamość; b) wyposażenie gwooli przystosowania się do rzeczywistości, jaką jest środowisko, w którym wypadło żyć i działać. Wzory myślenia i działania wyznaczają wybór narzędzi, pobudzając też do ich doskonalenia czy tworzenia nowych – lepszych od używanych dotychczas. Wzory owe wywodzą się od przyjętych modeli świata – zespołów podstawowych wyobrażeń i przeświadczeń dotyczących: a) ważnych składników rzeczywistości, w której żyje się i działa; b) ważnych zasad oglądu i obrazowania tej rzeczywistości; c) ważnych wartości i anty-wartości wyznaczających przykazania postępowania wobec ludzi i innych składników rzeczywistości; d) ważnych wytycznych przejawiania prężności i zaradności w rozmaitych teatrach życia zbiorowego. Model świata jest tedy wyborem samookreślenia się w ważnych kwestiach z zakresu ontologii, epistemologii, aksjologii i prakseologii. (Gockowski, 1998, s. 13).

Zazwyczaj jądrem tradycji jest mit, konstrukcja czynna „w intelektualnym i uczuciowym życiu człowieka”, ale i fizycznym, gdy mowa jest o działaniach cielesnych reaktualizujących opowieść mityczną w formie rytuału, procesji, widowiska religijnego. W katolicyzmie mit opowiada o narodzinach, ofierze i zbawczej śmierci Boga – człowieka, ale wiara dziewiętnastowiecznego chłopca wiąże tę opowieść z całym znanym światem, bo ona ów

świat wypełnia istnieniem. Tradycja umożliwia łączenie różnych i warunkowych aspektów doświadczenia z „realnościami bezwarunkowymi” takimi jak: wartość, sens czy byt. Rozumienie świata, dziejów i tego, co dzieje się z najbliższym krajobrazem i ludzką gromadą, czerpie ze źródła mitu, nadaje bowiem całościowy sens wszystkiemu, co człowieka otacza. Tradycja polega bowiem na mityzacji, to wbrew upływowi czasu sposób zachowania w nim wartości, sensu i bytu, które w ten sposób jawią się jako bezczasowe i istniejące od początku świata. (Piątkowski, 1994, s. 125).

Zatem kiedy Roch – poniekąd przywódca duchowy chłopów z Lipiec, znający Ten Świat i Tamten Świat, a bywał w Jerozolimie – opowiada podanie o Panu Jezusie i psie, to uzasadnia poprzez odniesienie do czasu mitu, jakie miejsce ma pies przy człowieku, jak powinien mu służyć w gospodarstwie i być za ową służbę szanowanym.

Kiedy zaś czytamy fragmenty poświęcone tradycyjnemu wiejskiemu weselu, które Reymont roztacza przed czytelnikiem, doświadczamy, w jaki sposób rozgrywany jest przed nami scenariusz tradycyjnego weselnego obrządku z jego wszystkimi rytualnymi progami, akcentami i działaniami, które przenoszą zaślubione osoby w nową społeczną rzeczywistość i nadają jej status małżeństwa. Zaś kiedy Roch opowiada, że każdy najdrobniejszy nawet element rzeczywistości, od trawki i kamienia po gwiazdy odczuwa i bierze udział w narodzeniu pańskim, to przydaje owemu religijnemu podaniu animistyczno-panteistyczny rys, wbrew dogmatowi kościelnemu, który pozbawia zwierzęta duszy. Stąd zapewne konsternacja słuchaczy tej opowieści, Dominikowej i Boryny, i zarazem ich zadziwione wsłuchiwanie się w cudowność tej opowieści o świątecznym powrocie do czasu początku – a to już czasoprzestrzeń mitu.

Dodajmy do tego przysłowia wybrzmiewające gęsto w epopei *Chłopów*, tej symfonii rozpisanej na całą gromadę, wieś i otaczającą ich przyrodę. Gatunek tej prozy również łączy się ze sferą mitu. Co więcej na przełomie XIX i XX wieku epos stał się gatunkiem na tyle popularnym, że tworzył korzystną aurę dla następnych dzieł, chociaż

oczywiście ich problematyka i treść były dostosowane do potrzeb duchowych epoki. W dobie odrodzenia państw narodowych sięgnięto zatem po gatunek najbardziej dogodny dla mitycznych uzasadnień, odnowień tradycji i powrotu do fundamentów, które od czasu romantyzmu widziano w ludzie. Jak odnotował Tadeusz Linkner:

To właśnie w pozytywizmie chłop stał się obywatelem, począł „przyznawać się do polskości”, został „unarodowiony”. I to utrwalił Reymont na kartach swej powieści. A było to tym bardziej godne uwagi i wiary, że Reymont znał wieś i jej mieszkańców nie tyle z lektury, co przede wszystkim z autopsji. Jak bowiem powie Franciszek Ziejka, „pozostał na swój sposób obywatelem polskiej wsi”. (Linker, 2002, s. 92).

Linkner zgadza się z rozpoznaniem innych badaczy, iż epopeja to przestrzeń narracyjna o silnej obecności natury. Reymont darzył ją wielkim szacunkiem, był w swoich o niej rozważaniach wręcz panteistą, jak Roch w wigilię Bożego Narodzenia, z którego postacią pisarz mógł się zapewne identyfikować. Pisarz bywa również w Tym Świecie piszącego i w Tamtym Świecie pisanej epopei, rozpisuje dzieje swoich bohaterów „po drugiej stronie kartki”. Roch to żywa opowieść, nosiciel tradycji oralnej, wieszcz i mędrzec. Reymont to twórca monumentalnych powieści. Jak zauważa Linkner:

Z pieśni epickich o tematyce mitologiczno-historycznej śpiewanych przez aojdów i rapsodów wyrosły najwybitniejsze dzieła epiki starożytnej – *Iliada* i *Odyseja* przypisywane Homerowi. Dlatego nie jest żadnym przypadkiem, że w *Chłopach* mamy tak wiele sięgających do mądrości ludowej pieśni i przyśpiewek, a wreszcie przysłów. Pieśni i śpiewanych humorystycznych przypowiastek jest tu mniej niż przysłów, na które natrafiamy niemal na każdej stronie. Sypie nimi jak z rękawa nie tylko odwiedzający co raz Lipce dziad, ale także Jagustynka, Kłęb, Boryna, Hanka... [...] Oczywiście, wiele jest tu przysłów znanych, jak chociażby „Wiedzą sąsiedzi, jak kto siedzi”, ale jeszcze więcej tych innych, przez Reymonta od ludu zasłyszanych. Przysłowia nie tylko ilustrują ludową

mądrością różne przypadki i sytuacje, ale zapowiadają przyszłe zdarzenia, puentując je zarazem. Gdy więc od dziada usłyszemy: „Dobra żona głowy mężowej korona”, „Jak stary młódkę bierze, diabeł się cieszy, bo profit z tego miał będzie” można już wiedzieć, co spotka Borynę po ślubie. Kiedy natomiast Boryna dopowie do słów Jagny o dziedzicze często odwieczającej jarmark, że „Kto ciągiem jarmarczy – temu długo nie starczy”, wiadomo, jak to się wkrótce skończy. Jeszcze inne będzie przysłowie Grzeli, które, powiedziane podczas kłótni o szkołę, zyska charakter mowy ezopowej: „Rozbrykały się barany, a wilk jeno patrzeć, jak skoczy na stado. (Linker, 2002, s. 93–94).

Wędrowny dziad Roch jest depozytariuszem tradycji także jako podróznik, typ człowieka luźnego, który w ten sposób może ukryć pod tym kamuflażem inną swoją rolę – demokratycznego spiskowca – podobnie jak skrył się pod sukmaną ks. Piotr Ściegienny a pod kapturem ks. Robak. Roch prezentował się także jako nauczyciel szkółek ludowych i dziad jarmarczno-odpustowy, opowiadacz podań i legend. Ów topos wędrowca-tułacza ma swój pierwowzór w Homeryckim eposie, w Odyseuszu ukrywającym swoją tożsamość po powrocie do Itaki.

Roch jest często proszony o rady przez mieszkańców Lipiec. Udziela wskazówek i pouczeń z ich odniesieniami do mądrości potocznej i biblijnej, z odwoływaniem się do prorocत्व, „Ofiarną krwią i trudem trza posiewać człowieczą szczęśliwość, a któren posiał, wszędzie mu i czas żniwny miał będzie”, „Kto ino wyrzeka na złe, nie czyniąc dobra, ten gorsze zło rodzi”. Dlatego Reymont sportretował go jako mędrca w świetlistej aurze świętości: „a widział się jako ten świętek z ową białą brodą i wzniesionymi oczyma, któren wszędy niósł te słowa pociechy, a kaj wstąpił, to jakby jasnością napełniały się izby, a w sercach zakwitały nadzieje i dufność krzepiła chwiejne, ale i łzy rzęsiściej płynęły. [...] Aż w końcu to się już narodowi poczał widzieć jako ten świętek Pański, po zagrodach roznoszący Boże zmiłowanie a pociechy”.

Jeśli Roch uosabia mitycznego pośrednika między gromadą a *sacrum* i tradycją, to jest jej strażnikiem działając w scenerii wsi i otaczającej ją przyrody. Naturalne krajobrazy i żywioły są silnie obecne jak w każdym eposie. Narrator zapowiada kolejne rozdziały tej chłopskiej epopei głosem wiatru i burzy. Przyroda w *Chłopach* jest bytem ożywionym, spersonifikowanym, wprost cechuje ją animizm, a jej cykliczności odpowiada mityczna cykliczność chłopskiej egzystencji. (Linker, 2002, s. 95–97). Jak bowiem zauważył Franciszek Ziejka:

Czytelnik musi wszakże pamiętać, że to nie czas fabularny wyznacza właściwy rytm powieści. Ten wyznaczany jest w pierwszym rzędzie przez kalendarz natury. Codzienne doświadczenie uczy nas, że natura żyje własnym rytmem rocznym, wiecznie powtarzalnym. Jak przekonuje Reymont, a co dostępne jest każdemu czytelnikowi utworu, rozpadający się na cztery pory roku cykl naturalny, rozpoczyna się jesienią, kiedy rolnik rzuca ziarno w glebę, a kończy się, kiedy ziemia wydaje plon. Od tego naturalnego porządku nigdy nie ma odstępstwa. To kalendarz pierwszy i podstawowy dla natury. Ale to także kalendarz pierwszy i podstawowy dla człowieka najbliżej związanego z ziemią, dla chłopa. (Ziejka, 1999, s. LXXXIV).

Reymont przejmująco ukazuje panteistyczną tęsknotę chłopa za naturą i ziemią, gdy Antek napawa się jej widokiem po wyjściu z więzienia: „Zdało mu się, jakby z tym wiatrem przewalał się po zbożach; jakby polsniewał mięciuską, wilgotną runią traw; jakby toczył się strumieniem po wygrzanych piachach skroś łąk przejętych zapachem sianokosów; to jakby z ptakami leciał kajś wysoko, górną nad światem i krzykał z mocą niepojętą do słońca; to znowu jakby się stawał szumem pól, kolebaniem się borów, siłą i pędem wszelkiego rostu i wszystką potęgą tej ziemi świętej, rodzącej w śpiewaniach i weselu”.

Cykliczność natury i chłopskiej egzystencji odpowiada czterem porom roku, od jesieni do lata tworzącym strukturę epopei, bowiem

w tradycji ludowej rok znaczy tyle, co świat. Ale owa cykliczność zawarta jest także w kolistej strukturze narracji, która jak *uroboros* może się sama z siebie odtwarzać pochłaniając własną potencję. Linkner właściwie rozpoznał tu pracę mitu:

Gdy Reymont wprowadza nas do Lipiec, słyszymy najpierw z ust Agaty „Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus”, a wychodzimy ze wsi żegnani słowami proszalnego dziada „Ostańcie z Bogiem ludzie kochane”. Widać tu nie tylko mityczne koło czasu, ale także zamkniętą przestrzeń Lipiec i zarazem mityczną jej pełnię. Bo jeżeli w Lipcach życie chłopów dzieje się wedle mitycznej miary, to mamy w tym wszystko, co życiem chłopów się zwie. Tak pełnej i zarazem uniwersalnej wiedzy o egzystencji wybranej społeczności można oczekiwać tylko od epopei i Reymont wedle niej *Chłopów* nie tyle umyślnie, co raczej bezwiednie kreował. Bo inną sprawą jest, chociaż tu najmniej istotną, czy zdawał sobie z tego sprawę. Gdyby nawet nie był po młodopolsku zafascynowany mitem i starałby się opowiadać wszystko jak najbardziej realistycznie, to o kwestii chłopskiej musiał mówić mitycznie. Działo się tak za sprawą wsi, która była (jeszcze dzisiaj bywa tak w pewnych regionach) tak silnie zakorzeniona w tradycji, że mit narzucał się samoistnie i to nie tylko z dawnych wierzeń, chociaż w *Chłopach* okazały się one tak bardzo czytelne, że omówienia ich też nie może zabraknąć. [...] Wobec tego w pamięci lipieckiej gromady ostało się jeszcze coś z dawnych wierzeń. Wbrew pozorom jest ich tu niemało. Sprzyjała wszak temu zarówno struktura epopei, jak i fascynacja Młodej Polski słowiańskim mitem. (Ziejka, 1999, s. 99–101).

Współcześnie nadal uważa się *Chłopów* za epopeję. Stefan Lichański nazwie ją w 1985 r., w posłowie do kolejnego wydania: „wielką chłopską epopeją”, uznając Lipce za miejsce zbiorowej pracy, obyczajów i obyczajów, kultury ludowej przedstawianej przez Reymontowski realizm. Kazimierz Wyka nazwał *Chłopów* „Epopeją

życia chłopskiego” i „eposem zanurzonym w przedhistorię” jednocześnie przywołując skojarzenia z *Panem Tadeuszem*, zgodnie ze wcześniejszymi sugestiami J. Krzyżanowskiego. Chłopi okazali się eposem także dla Józefa Bachorza, ze względu na zawarty w nich „epopeiczny rozmach tematyczny” oraz „odwieczność” zdarzeń interferującą z mitami greckimi i biblijnymi. (Ziejka, 1999, s. 107).

Lud wiejski zatem jawi się jako fundament narodu, jego najstarszy substrat i jednocześnie byt Obcy, dopiero teraz rozpoznawany i włączany w obręb odzyskującego wolność narodu, bowiem jak stan poddany do połowy XIX wieku pańszczyźnie, czyli formie niewolnictwa, nie mógł identyfikować się z Rzeczpospolitą szlachecką wolnych stanów. Zatem, jak zauważyła Gabriela Kasprzyk: „Koniecznością stał się utopijny projekt załagodzenia klasowych tarć”. (Kasprzyk, 2024, s. 108).

Bez kamienia węgielnego w postaci chłopskiego mitu założycielskiego II Rzeczypospolitej, nie byłoby to możliwe. Jak stwierdziła Ewa Klekot:

Stworzenie nowoczesnego narodu, który byłby zdolny do wywalczenia niepodległego państwa, wymagało skonstruowania legitymizującej go opowieści w taki sposób, by odebrać znaczenie konfliktowi między panami a chłopami, którzy mieli ten naród i państwo tworzyć. Jak w większości krajów Europy Środkowej i Północnej, tak i w wypadku polskiej ideologii ludoznawczej, która stanowiła ważny element konstrukcyjny ideologii narodowej, podstaw dostarczyła Herderowska koncepcja ludu, przyswojona szlachecko-inteligenckiej publiczności przez romantyków. Niemiecki filozof Johann Gortfried Herder uznawał lud wiejski za nośiciela tradycji, rozumianej jako ustnie przekazywany folklor. W jego ujęciu artystyczna tradycja ludu była anonimowa i wspólnotowa; co więcej, Herder nazywa sztukę ludową sztuką narodową, podkreślając bezpośredni związek tej tradycji ze wspólnotą polityczną, jaką jest naród. Herderowski

lud nie mógł zatem posiadać nowoczesnej świadomości historycznej: opierał swą wiedzę na tradycji, którą Locke pozbawił autorytetu legitymizacji zarówno w epistemologii, jak i w polityce, oraz nie wytwarzał źródeł pisanych, stanowiących podstawę pracy nowoczesnego historyka. Herder odbiera więc chłopom historyczność poprzez uczynienie z nich ludu. Ludoznawca zaś osadza ich w etnograficznym czasie teraźniejszym, podobnie jak czynili to antropolodzy z państw kolonialnych, konstruując przedmiot własnych badań. (Klekot, 2014, s. 92).

Odebrawszy chłopom historyczność, ich klasę poddano estetyzacji i nadano jej zarazem wymiar polityczny. Przed pierwszą wojną światową chłopci okazali się niezbędnym elementem podtrzymania narodowości, ludem, bez którego nie można było wyobrazić sobie wolnej państwowości. Szlachta legitymizowała pochodzenie swojego stanu od Sarmatów, natomiast pod koniec XIX wieku, wartości narodowych i tradycji żywej poszukiwano wśród wiejskiego ludu. Był to ów mityczny rezerwuar państwowej odnowy, obcy wpierw, ale gruntownie rozpoznawany i asymilowany jako najbardziej pierwotny substrat narodu. Dlatego chłopów przedstawiano jako żyjących poza czasem, w naturze kultywujących od wieków te same tradycje. (Kasprzyk, 2024, s. 107).

15 sierpnia w Wierchosławicach, rodzinnej wsi Wincentego Witosa, lud wiejski objawił się jako istotna i niezbywalna, pierwotna część narodu, by oddać cześć swojemu piewcy. PSL „Piast” do którego przystąpił Reymont, zorganizował ogólnopolskie dożynki, które zostały ogłoszone jako hołd składany pisarzowi i wyraz wdzięczności za epopeję *Chłopów* nagrodzonych dziesięć miesięcy wcześniej Nagrodą Nobla przez Szwedzką Akademię. Uroczystości rangi państwowej ściągnęły wielu ważnych polityków stronnictw tworzących parlament II Rzeczypospolitej, ale o wiele ważniejszy był wielotysięczny udział chłopów z całego kraju. Reymont znajdował się w złym stanie zdrowia, ale mimo to przybył na dożynki. Poniższa relacja jest dość obszerna, ale mówi za siebie i nie wymaga

komentarza. Żadnemu pisarzowi w Polsce klasa chłopska nie złożyła takiego hołdu. Poniższe opisy tego wydarzenia pochodzą z książki Henryka Dziedzela *O Rymoncie. Wspomnienia*:

Przybył specjalny pociąg z Warszawy, wypełniony do ostatniego miejsca. Przyjechała liczna grupa kolejarzy z Żyrardowa, Skierniewic i Koluszek. Specjalna delegacja – z Lipiec. Zawiły się, przystrojone zielenią pociągi dodatkowe z Poznania, Lublina i Lwowa. Z lwowskiego wysiadła duża grupa ukraińska, szli śpiewając swoje pieśni ludowe. Witaliśmy tych naszych braci ze szczerą radością.

Na stacji w Bogumiłowicach nastąpiło uroczyste, a zarazem bardzo bezpośrednie powitanie państwa Reymontów, przybyłych w specjalnym wagonie, oddanym do ich dyspozycji przez Krakowską Dyрекcję Kolejową.

Na gościńcu wzniesiono triumfalną bramę, w kształcie strzechy chłopskiej chaty. Straż honorową przy bramie pełniły oddziały straży pożarnej z tarnowskiego oraz okolicznych powiatów. Przy niej powitał krótko gościa prezes Komitetu Wykonawczego, inżynier Leopold Skulski. Dziarskim marszem czciła swojego ziomka liczna, doskonale zgrana, orkiestra chłopska z Nowo-Brzeźnicy (powiat radomszczański). Potem nastąpił wręcz triumfalny przejazd państwa Reymontów wielkim drabiniastym dożynkowym wozem, w otoczeniu dziewcząt w strojach ludowych i banderii „krakusów”, pod dowództwem piosł Gawlikowskiego, wśród nieustannie wiwatujących tłumów, do Wierzchosławic. Tu Reymontowie udali się na krótki odpoczynek do zagrody Wierzchosławickiego wójta Witosy.

Dziedzela przywołuje także wspomnienia Jana Skotnickiego:

Na święto zjechały się delegacje chłopskie prawie z całej Polski [...] Po nabożeństwie w kościółku przeniesiono uroczystość na rozległe błonia, gdzie były zbudowane trybuny. Witos rozpoczął uroczystość programowym przemówieniem,

zarzucając masom chłopskim zbyt wielkie zmaterializowanie [...] By rządzić państwem trzeba mieć ideologię wyższą, trzeba kochać samą ideę państwa i umieć być ofiarnym dla idei.

Dalej Dzendzel cytuje przemówienie Witosa:

[...] Liczba, pracowitość, wytrwałość i zdrowie stworzyły ze stanu chłopskiego tę silną podstawę, bez której państwo nie da się pomyśleć. [...] Mimo wiekowego zapomnienia, mimo ucisku i niewoli, wszedł on do odrodzonej Polski jako czynnik państwowo – twórczy, służy jej jako żołnierz i jako obywatel [...] jest najpewniejszą i najzdrowszą podwaliną państwa. Takich wartości nie wolno chować pod korzec, one powinny i muszą być odpowiednio ocenione i zużytkowane. [...] Wiemy, że powieść Reymonta zrobiła już bardzo wiele pod tym względem, wiemy, że przez nią uczynił wielką przysługę, tak Polsce, jak i polskiemu ludowi. Toteż poczuwając się do obowiązku wdzięczności, lud polski ze wszystkich okolic naszego kraju przybył tu w dziesiątkach tysięcy, aby Ci, Panie, złożyć hołd należny. Przybył także i po to, by zmanifestować swoją świadomość, solidarność i siłę. Składając Ci, Mistrzu, hołd podziękę imieniem komitetu, a jak sądzę, i zebranych tu przedstawicieli ludu (burzliwe oklaski), proszę o przyjęcie go, jako daru pochodzącego od tych, co żyli całe wieki w zapomnieniu, co chcą pracą i poświęceniem zdobyć trwałą i lepszą przyszłość dla Polski i zarobić sobie kiedyś na wdzięczność i pamięć narodu [...]. (*Wola Ludu*, 22.08.1925)

Dzendzel znów oddaje głos Skotnickiemu:

Po tym świetnym i głębokim przemówieniu nastąpiły dalsze mowy oraz składanie darów Reymontowi od ludu. Był to jeden z najbarwniejszych obrazów, jakie w życiu widziałem. Pomysłowość rozmaitych darów ofiarowanych przez różne ziemie była zadziwiająca, a było ich takie mnóstwo, że zajęły pełen szczelnie naładowany wagon kolejowy. [...] Po przerwie obiadowej rozpoczęły się tańce. Całe pola zawirowały w rytm bronowickiego, kujawiaków, oberków, drobnych, a od czasu

do czasu, jako odległe wspomnienia nieboszczki Austrii, zaplątał się i Sztajerek.

Następnie Dzendzel zamieścił własny opis „jasnych chwil uroczystości:

Z ogromnym wzruszeniem przyjmował Reymont przemówienia i dary – swoje popiersie wykute z jednej bryły soli, góralską ciupagę. Rzadki okaz kryształu kopalnianego i inne – wręczane mu przez delegacje ze wszystkich stron Polski. Specjalnie jednak poruszyły go trzy przemówienia. Senatorka Józefata Błyskosza składającego mu hołd w imieniu ziemi podlaskiej, chłopca Michała Utoropczuka, który w swym ojczystym języku zwracał się do niego w imieniu ruskiej Małopolski Wschodniej, i dzieci z Wrześni dziękujących mu za nowelę *W pruskiej szkole*.

Reymont ścisnął sąsiadów i służbę majątku w Kołaczku przybyłą pod przewodnictwem administratora Brzeskiego. [...] Wreszcie przemarsz zakończony. Ostatnie szeregi zadowolone, ponieważ i one znalazły się w pobliżu trybuny. Teraz kolej na przemówienie Reymonta [...]:

Obywatele! Bo tak was nazwać muszę! Darujcie, że tylko kilka słów powiem, gdyż jestem chory. Zawstydzacie mnie – hołd wasz niezasłużony, a jeśli praca moja przyniosła Polsce pożytek, to spełniłem tylko mój obowiązek wobec ojczyzny. Obdarzyliście mnie po królewsku. Odwdzięczyć się wam nie jestem w stanie, choćby o wiele więcej i lepszych napisał książek. Czuje się szczęśliwy! Wzruszenie mnie dławí i nie pozwala mi dłużej mówić, więc kończę – staropolskim Bóg zapłać! Za wszystko! Chłopi! Obywatele! Polacy!

Dzendzel przywołał także wspomnienia Józefy Michałkiewiczowej:

Pod wieczór delegacja Huculów z powiatu Stanisławowskiego i kołomyjskiego odegrała na trombitach pieśni huculskie, pożegnalne. Rzewne, smutne, ale piękne. Remont wielokrotnie powtarzał: – Jakież to piękne wszystko...[...]

Każde województwo, każdy region folkloru ludowego dał z siebie, co mógł, najlepszego. Gdy wracaliśmy wieczorem do Krakowa, ciągle pod wrażeniem przebytych chwil, snuł jakby sam do siebie wnioski.

– Jakby to było dobrze – mówił – żeby tak ludzie w zgodzie żyli. Jakby to wspaniale było, gdyby ludzie mogli patrzeć na siebie jako na przyjaciół, a nie jak wielu z zawiścią – Marzył o jedności, zgodzie, wzajemnym szacunku i miłości... (Dziennik, 1972, s. 195–203)

Pod wpływem święta, jako czasu mitycznego, znoszącego wszelkie codzienne dychotomie i ustanawiającego wspólnotę, Reymont mógł zapomnieć, że jest przecież mistrzem realizmu. I tak oto chłopci, „obcy”, pozostawieni na wieki w zapomnieniu, stali się samoświadomym podmiotem, podwaliną państwa i bytem politycznym, o którego głosy walczył przede wszystkim ruch ludowy. Na wierzchosławickich błoniach objawił się lud świadomy własnej tradycji, wychodził już bowiem poza jej oralną, najbardziej autentyczną fazę i zmierzał ku nowoczesności. Mit założycielski odrodzonego państwa dopełniał się niedaleko chałupy Witosa, bez którego charyzmy i przywództwa chłopci nie wzięli by tak masowo udziału w wojnie obronnej 1920 roku. Na wierzchosławickich błoniach lud już wiedział, że jest Polakami, Reymont to tylko potwierdzał. Przecież napisał dzieło ku pokrzepieniu chłopskich serc. Z ducha apollińską nowoczesną epopeję o pranie narodu, w którym zakochała się polskość. A jak pokazują badania historyczne i etnograficzne, chłopci zaczęli masowo do niej aspirować wraz z odzyskaniem niepodległości w 1918 r. Zaroilo się wtedy po wsiach i miasteczkach od pomników, popiersi i tablic Kościuszki, wodza kosynierów.

Korespondencje

Poniższy fragment z *Pana Tadeusza*, narodowej epopei Adama Mickiewicza, zarówno ukazuje charakterystyczną rolę natury jako życiodajnej otuliny dworskiego i chłopskiego losu oraz obyczaje i praktyki gospodarowania zgodnego z jej rytmem, co znajduje odniesienie w końcowym przysłowiu. Mickiewiczowski obraz jest kwintesencją tradycyjnego życia w dworze szlacheckim. (Mickiewicz, bdw, Cz. I. wersy: 186–247).

Słońce ostatnich kresów nieba dochodziło,
Mniej silnie, ale szerzej niż we dnie świeciło,
Całe zaczerwienione, jak zdrowe oblicze
Gospodarza, gdy prace skończywszy rolnicze
Na spoczynek powraca. Już krąg promienisty
Spuszcza się na wierzch boru i już pomrok mglisty,
Napełniając wierzchołki i gałęzie drzewa,
Cały las wiąże w jedno i jakoby zlewa;
I bór czernił się na kształt ogromnego gmachu,
Słońce nad nim czerwone jak pożar na dachu.
Wtem zapadło do głębi; jeszcze przez konary
Błysnęło, jako świeca przez okiennic szpary,
I zgasło. I wnet sierpy gromadnie dzwoniące
We zbożach, i grabliska suwane po łące,
Ucichły i stanęły: tak pan Sędzia każe,
U niego ze dniem kończą pracę gospodarze.
«Pan świata wie, jak długo pracować potrzeba;
Słońce, Jego robotnik, kiedy znajdzie z nieba,
Czas i ziemianinowi ustępować z pola».
Tak zwykł mawiać pan Sędzia, a Sędziego wola
Była Ekonomowi pocziwemu świętą;
Bo nawet wozy, w które już składać zaczęto
Kopę żyta, niepełne jadą do stodoły:
Cieszą się z niezwykłej ich lekkości woły.

Właśnie z lasu wracało towarzystwo całe,
Wesołe, lecz w porządku. Naprzód dzieci małe
Z dozorcą, potem Sędzia szedł z Podkomorzyną,
Obok pan Podkomorzy otoczony rodziną;
Panny tuż za starszymi, a młodzież na boku;
Panny szły przed młodzieżą o jakie pół kroku
(Tak każe przyzwoitość). Nikt tam nie rozprawiał
O porządku, nikt mężczyzn i dam nie ustawiał:
A każdy mimowolnie porządku pilnował;
Bo Sędzia w domu dawne obyczaje chował,
I nigdy nie dozwalał, by chybiano względu
Dla wieku, urodzenia, rozumu, urzędu.
Tym ładem, mawiał, domy i narody słyną,
Z jego upadkiem domy i narody giną.
Więc do porządku wykli domowi i słudzy;
I przyjezdny gość, krewny albo człowiek cudzy,
Gdy Sędziego nawiedził, skoro pobyl mało,
Przyjmował zwyczaj, którym wszystko oddychało.

Krótkie były Sędziego z synowcem witania:
Dał mu poważnie rękę do pocałowania,
I w skroń ucałowawszy uprzejmie pozdrowił;
A choć przez wzgląd na gości niewiele z nim mówił,
Widać było z łez, które wylotem kontusza
Otarł prędko, jak kochał pana Tadeusza.

W ślad gospodarza wszystko ze żniwa i z boru,
I z łąk, i z pastwisk razem wracało do dworu.
Tu owiec trzoda becząc w ulice się tłoczy
I wznosi chmurę pyłu; dalej z wolna kroczy
Stado cielic tyrolskich z mosiężnymi dzwonki;
Tam konie rżące lecą ze skoszonej łąki:
Wszystko bieży ku studni, której ramię z drzewa
Raz wraz skrzypi i napój w koryta rozlewa.

Sędzia, choć utrudzony, chociaż w gronie gości,
Nie chybił gospodarskiej, ważnej powinności:
Udał się sam ku studni. Najlepiej z wieczora
Gospodarz widzi, w jakim stanie jest obora.
Dozoru tego nigdy sługom nie poruczy;
Bo Sędzia wie, że oko pańskie konia tuczy.
(Mickiewicz, bdw).

Współcześnie

Kultura i tradycja stanowią stabilne filary, które mogą albo katalizować, albo hamować postęp modernizacyjny, dlatego ich wpływ musi być ściśle analizowany w kontekście konkurencyjności terytorialnej. Gospodarowanie jest procesem głęboko zakorzenionym w kulturze danego społeczeństwa, a instytucje, które decydują o sposobach gospodarowania, stanowią jej pochodną. Nowoczesne narody wyznają wartości sprzyjające rozwojowi, podczas gdy systemy oparte na starych sposobach myślenia mogą wpływać hamująco na ten proces. Wszelkie formalne reformy instytucjonalne nie będą skuteczne, dopóki nie zmienią się głęboko zakorzenione zwyczaje, idee i przyzwyczajenia składające się na kulturę. Kultura jest podstawą wszelkich działań i postępu cywilizacyjnego, a ekonomiści coraz częściej zauważają, że to od niej zależą warunki bytowe oraz poziom konkurencyjności miast i ich otoczenia.

Tradycja jako fundament tożsamości społecznej

Trwałość tradycji i uczestniczenie w procesie przekazywania dziedzictwa są zasadniczymi czynnikami odpowiedzialnymi za kształtowanie tożsamości, co bezpośrednio wpływa na spójność społeczną. Poczucie zakorzenienia, wzmacniane przez tkankę materialną (np. architekturę), buduje *genius loci* i jest ważnym punktem odniesienia dla lokalnej społeczności. Poczucie związku ze zbiorowym „my” jest istotne w wielu momentach życia jednostki. Dziedzictwo, rozumiane jako względnie stabilny i trwały zasób kulturowy – spuścizna

przeszłości – wspiera tę ciągłość. Kultura, dziedziczona społecznie, wyznacza zasady oceny faktów i zdarzeń, będąc jednocześnie bazą regulacji stosunków społecznych. UNESCO, uznając tę rolę formacyjną, promuje ochronę niematerialnego dziedzictwa kulturowego (obejmującego praktyki, wiedzę i umiejętności przekazywane z pokolenia na pokolenie), ponieważ zapewnia ono wspólnotom poczucie tożsamości i ciągłości.

Lokalne przykłady przetrwania tradycji

Region łódzki charakteryzuje się policentrycznością tradycji, co wynika z jego niejednorodnej przeszłości historyczno-administracyjnej i etnograficznej. Wśród kompleksów etnograficznych, największą żywotnością i zasięgiem cechuje się folklor łowicki, promieniujący na północno-wschodni obszar województwa. Aktywne są również tradycje rawsko-opoczyńskie, piotrkowskie, sieradzkie i łęczyckie. Tradycyjny strój ludowy, na przykład opoczyński, jest silnym bodźcem dla regionalistów i jest przedmiotem dokumentacji etnograficznej. Współczesne kultywowanie obyczajów odbywa się poprzez aktywny ruch folklorystyczny, angażujący koła gospodyń wiejskich oraz lokalne grupy działania. Pszczelarstwo mocno wpisuje się w spuściznę kulturową polskiej wsi, służąc jako platforma do międzypokoleniowego przekazu wiedzy i wzmacniania tożsamości. Działania te są wykorzystywane w turystyce, na przykład poprzez organizację „miodowych szlaków”, co przyczynia się do wzrostu świadomości ekologicznej i promocji lokalnej gościnności.

Tradycja a zrównoważony rozwój społeczności

Idea zrównoważonego rozwoju (ZR) wyrasta ze sprzeciwu wobec postrzegania postępu jedynie jako wzrostu ekonomicznego, niezależnie od generowanych kosztów społecznych. Zgodnie z tym nowym paradygmatem, ZR opiera się na czterech zasadniczych filarach: środowiskowym, społecznym, gospodarczym i kulturowym. Dziedzictwo kulturowe jest traktowane jako dynamiczny zasób, będący nośnikiem zrównoważonych wzorców i praktyk.

Ochrona dziedzictwa kulturowego i przyrodniczego jest wymieniona w Agendzie 2030 ONZ (SDG 11, zadanie 11.4). Kultura sprzyja budowaniu silnych więzi społecznych i zwiększa zdolność społeczności do wspólnego działania w obliczu wyzwań, np. zmian klimatycznych. Nowoczesne podejście do ZR wymaga, aby fundament mądrości był wzmocniony odpowiedzialnością człowieka za siebie i potomnych. Ponadto, wzorce zużycia energii są napędzane przez zachowania kulturowe, co ma głębokie znaczenie dla ZR.

Błędy modernizacji bez poszanowania tradycji

Modernizacja w skali globalnej, często związana z globalizacją, niesie ze sobą tendencje unifikacyjne i osłabia kultury lokalne. Modernizacja, która ignoruje dziedzictwo, prowadzi do strat kulturowych i społecznych, ponieważ miasto jako system wymaga ciągłości tożsamości i niepowtarzalności. W Łodzi, Strategia Przestrzennego Rozwoju Łodzi bardzo krytycznie oceniła okres PRL, charakteryzując go jako czas zanegowania łódzkiej tożsamości poprzez odrzucenie wszystkiego, co stworzyło miasto. Modernistyczna urbanistyka powojennej Łodzi dopełniła dzieła zniszczenia i dezintegracji przestrzeni miejskiej. W pierwszym okresie transformacji w Łodzi odnotowano spadek rangi wartości kulturalnych i obywatelskich, co było związane z przejściowym zubożeniem i zalewem kultury popularnej z wzorami zagranicznymi. To pokazuje, że inercja i niesprawność instytucji nieformalnych, ugruntowanych w przeszłości (w tym zwyczaje), stanowiły hamulec rozwoju społeczno-gospodarczego Polski po 1988 roku.

Nowoczesność i tradycja jako komplementarne wartości

Nowoczesność i tradycja nie muszą być antagonistyczne, a ich komplementarność jest zasadnicza dla kreatywnego rozwoju terytoriów. W Łodzi oryginalne układy architektoniczne i budownictwo fabryczne z XIX wieku stanowią ogromny zasób kulturowy, który jest dziś wykorzystywany do rozwoju nowych funkcji dochodotwórczych i kształtowania marki miasta. Adaptacja historycznej substancji i rewitalizacja obszarów zdegradowanych ograniczają

zapotrzebowanie na nową przestrzeń i minimalizują ryzyko rozlewania się miasta. Działania te są zgodne z trendem łączenia innowacji z poszanowaniem dziedzictwa, czego przykładem jest adaptacja Manufaktury do nowych funkcji handlowych, gastronomicznych i kulturalnych. Edukacja, zwłaszcza regionalna i historyczna, odgrywa zasadniczą rolę w procesie budowania świadomości kulturowej i poczucia przynależności wśród młodych osób, co jest istotnym elementem rozwoju regionu. W modelu *slow city*, do którego dążą małe miasta, tradycja i nowoczesność stanowią komplementarne filary, gdzie tradycyjne praktyki są wspierane innowacjami i technologiami.

Przykład Łodzi jako miasta harmonii między przeszłością a przyszłością

Łódź, wychodząc z kryzysu, buduje nową tożsamość w oparciu o przemysł kreatywny. Oficjalny dyskurs władz miasta reinterpretuje przeszłość, traktując czasy rozkwitu przemysłu jako fundament i źródło tradycji, którą należy kontynuować. Miasto promuje się poprzez zróżnicowane wydarzenia kulturalne, które łączą nowoczesność z dziedzictwem, na przykład wspierając Festiwal Czterech Kultur (popularyzujący wielokulturowe dziedzictwo) oraz innowacyjne eventy, takie jak Light Move Festival. Przekształcenia fizjonomii Łodzi w latach 1989–2015 dowodzą, że miasto dąży do kontynuacji przemysłowej sylwety, jednocześnie pielęgnując i eksponując elementy historyczne, składające się na tradycyjny krajobraz kulturowy. W przestrzeni miasta trwanie i chwila – dwie podstawowe właściwości czasu – utrwalają się w niezwykle sposób. Modernizacja przestrzeni, widoczna np. w przebudowie trasy W-Z i rewitalizacji ulicy Piotrkowskiej, jest konsekwentnie wdrażana.

Tradycja jako „dusza” nowoczesności

Tradycja jest postrzegana jako „skumulowana mądrość przeszłości”, która nadaje rozwojowi głębię i sens. Pielęgnowanie tradycji jest zatem nie tylko formą dbałości o spuściznę, ale i procesem, który ma zasadniczy wpływ na formułowanie spójności kultury

przyszłości. Myślenie tradycyjne bazuje na utrwalonych metodach i przekonaniach, a istotne jest w nim zachowanie ciągłości kulturowej. W tym sposobie myślenia wartości rodzinne i kulturowe mają duży wpływ na decyzje, a emocjonalne i społeczne aspekty życia są często ważniejsze niż chłodna efektywność czy logika. W obliczu malejącego wpływu tradycyjnych struktur (rodzina, społeczność lokalna, Kościół), troska i odpowiedzialność za kolejne pokolenia stają się podstawowym wyborem etycznym. Nowoczesny paradygmat rozwoju wymaga, aby fundament mądrości był wzmocniony odpowiedzialnością człowieka za siebie i potomnych. Kultura determinuje jakość życia i jest czynnikiem sprawczym postępu cywilizacyjnego miast.

Bibliografia

- Bożek, K. (2024), „Możliwości wykorzystania zasobów dziedzictwa kulturowego do realizacji założeń zrównoważonego rozwoju”, *Przedsiębiorczość – Edukacja*, nr 20 (2), <https://doi.org/10.24917/20833296.202.10>.
- Duda, M. (2024), „Turystyka zrównoważona jako szansa na rozsądną popularyzację i ochronę niematerialnego dziedzictwa – praktyczne przykłady działań związanych z polskimi tradycjami wpisanymi na listę UNESCO”, *Łódzkie Studia Etnograficzne*, nr 63, <https://doi.org/10.12775/LSE.2024.63.06>.
- Dzendzel, H. (1972), *O Reymoncie. Wspomnienia*, Warszawa.
- Farelnik, E. (2022), „Znaczenie koncepcji ‘slow city’ w budowaniu zrównoważonego rozwoju małych miast w Polsce”, *Studia BAS*, nr 71 (3), <https://doi.org/10.31268/StudiaBAS.2022.23>.
- Gałużka, J. (2025), „Integracja natury, tradycji i postępu technologicznego w miastach Japonii w dążeniu do zrównoważonego rozwoju miejskiego”, *Opinie i Komentarze FRDL*, nr 3.
- Goćkowski, J. (1998), „Struktura i funkcje tradycji”, w: *Rozważania o tradycji i ethosie*, red. J. Baradziej i J. Goćkowski, Kraków.

- Jar, S., Biernat, A. i Pawłowska-Tyszko, J. (2024), *X Ogólnopolska Konferencja „Pszczelarstwo a zrównoważony rozwój rolnictwa”*, Warszawa.
- Jasiewicz, Z. (1987), „Tradycja”, w: *Słownik etnologiczny. Terminy ogólne*, red. Z. Staszczak, Warszawa–Poznań.
- Kamosiński, S. (2023), „Eksploracja przedsiębiorczości w Polsce po 1988 roku. Przyczyny i skutki (do 1 maja 2004)”, *Urban Journal of Humanities and Social Sciences*, nr 27 (2), <https://doi.org/10.15584/johass.2023.2.8>.
- Kasprzyk, D. (2011), „Tożsamość regionalna a oferta edukacyjna wybranych muzeów województwa łódzkiego”, *Rocznik Muzeum Wsi Mazowieckiej w Sierpcu*, nr 2.
- Kasprzyk, G. (2024), „Polityczna bliskość natury w ‘Chłopach’ Władysława Reymonta”, *Jednak Książki*, nr 1.
- Klekot, E. (2014), „Samofolkloryzacja. Współczesna sztuka ludowa z perspektywy krytyki postkolonialnej”, *Kultura Współczesna*, nr 1 (81).
- Kuźma, I.B. i Sowińska-Heim, J. (2016), „Łódzka rewitalizacja i nowe dyskursy tożsamościowe”, *Our Europe. Ethnography – Ethnology – Anthropology of Culture*, nr 5.
- Linker, T. (2002), „Zainteresowanie Młodej Polski epopeją a ‘Chłopi’ Reymonta”, *Słupskie Prace Filologiczne. Seria Filologia Polska*.
- Mickiewicz, A. (bdw), *Pan Tadeusz*, <https://wolnelektury.pl>.
- Nakoneczny, T. (2021), „Sprzeczności i wyzwania demokracji liberalnej. Zarysowanie pola refleksji”, *Czasopismo Instytutu Zachodniego w Poznaniu*, nr 381.
- Nalewajko, A. (2024), *Prawa człowieka w perspektywie kulturoznawczej: poza uniwersalizm*, Poznań.
- Piątkowski, K. (1994), „Badacz wobec tradycji”, w: *Pożegnanie paradygmatu. Etnologia wobec współczesności*, Warszawa.
- Reymont, W. (bdw), *Chłopi*, <https://wolnelektury.pl>.
- Szacki, J. (1991), „Tradycja”, w: *Encyklopedia kultury polskiej XX wieku. Pojęcia i problemy wiedzy o kulturze*, red. A. Kłoskowska, Wrocław.

Szymański, M.J. (2012), „Przemiany wartości w zmieniającym się społeczeństwie”, *Debata Edukacyjna*, nr 5.

Sztumski, W. (2025), „O zrównoważony rozwój mądrości”, *Eunomia*, nr 109.

Tobiasz-Lis, P. (2016a), *Czas w przestrzeni miasta: przykład Łodzi*, Łódź.

Tobiasz-Lis, P. (2016b), „Uwarunkowania rozwoju a wizerunek miasta. Przykład Łodzi”, *br*, nr 14 (2), <https://doi.org/10.56583/br.608>.

Wola Ludu (1925), nr 32.

Ziejka, E. (1999), „Wstęp”, w: W. Reymont, *Chłopi*, t. 1, Wrocław.

Zrównoważony rozwój i europejski zielony ład imperatywami doskonalenia warsztatu naukowca (2023), red. J. Buzek, H. Kretek i M. Staniszewski, Gliwice.

Rok obrzędowy

*Przemysław Owczarek
Marcin Podgórski*

Zmilkli, bo już weszli na cmentarz i jęli się przepychać przez gęsty tłum, co był zaległ dookoła kościoła, że to we środku pomieścić się nie mogli.

Dziady uczyniły ulicę od głównych drzwi aż hen na drogę, a każdy na swój sposób się wydierał, a krzyczał, a modlił w głos i dopraszał wspomnienia, a jak niektórzy to i na skrzypkach pogrywali, i pieśnie wyciągali jękliwymi głosami, a drugie na piszczałkach albo i harmonikach, że wrzask się rozlegał, aż w uszach wierciło...

[...]

Na środku kościoła stał katafalk z trumną na wierzchu obstawioną jarzącymi światłami, a ksiądz z ambony wypominał nieskończone litanie imion — a co przerwał, odpowiadał mu głośny pacierz, mówiony przez wszystkich za te zmarłe w czystu ostające.

Witek przyklęknął przy Kubie, któren wyciągnął z zanadru koronkę i jął odmawiać wszystkie Zdrowaś i Wierzę, jakie ksiądz nakazywał; zmówił i on pacierz jeden i drugi, ale zmorzyły go w końcu monotonne głosy modlitw, ciepło i wyczerpanie płaczem, to się ździebko wsparł o biedro Kuby i zasnął...

Po południu, na nieszpory, jakie się odprawiały raz w rok w cmentarnej kaplicy, pociągnęli wszyscy od Boryny. Szli Antkowie z dziećmi, szli kowalowie, szła Józka z Jagustynką, a na końcu kusztykał Kuba z Witkiem — bych już tych świątków zażyć do cna.

Dzień już przywierał szare, zmęczone powieki, gasnął i zapadał z wolna w przerażające, smutne topiele zmroków; wiatr się poruszył i przeciągał po polach z jękiem, tłukł się między drzewinami a wionął surowym, przegniłym tchem jesieni. Cicho było, tą dziwnie posępną cichością Zaduszek; tłumy szły drogą w surowym milczeniu, ino tupot nóg się rozlegał głucho, ino te drzewa przydrożne chwiały się niespokojnie i cichy a bolesny szum gałęzi drżał nad głowami, ino te grania i śpiewy prośalne dziadów łkały w powietrzu i opadały bez echa...

Przed wrótniami, a nawet i wśród mogił, pod murem, stały rzędy beczek solówek, a obok nich rozkładały się gromady dziadów.

A naród płynął całą drogą pod topolami ku cmentarzowi; w mroku, co był już przytrząśnięty świat jakby popiołem szarym, błyskały światła świeczek, jakie mieli niektórzy, i chwiała się żółta płomyki lampek maślanych, a każdy, nim wszedł na cmentarz, wyciągał z tobołka chleb, to ser, to żdziebko słoniny albo kiełbasy, to motek przędzy lub tę przygarść lnu wyczesanego, to grzybów wianek, i składali to wszystko pobożnie w beczki — a były one księżę, były organistowe i Jambrożego, a reszta dziadowskie, a któren w nie nie kładł, to grosz jaki wciskał w wyciągnięte ręce dziadowskie... i szeptał imiona zmarłych, za które prosił o pacierz...

Chór modłów, śpiewów, imion wypominanych jęklwym rytmem wznosił się wciąż nad wrótniami, a ludzie przechodzili — szli dalej, rozpraszali się wśród mogił, iż wnet, niby robaczki świętojańskie, jęły jaśnieć i migotać światelka wskroś mroków i gąszczów drzew, i traw zeschniętych.

Głuchy, przyciszony trwożnie szept pacierzy drgał w przyziemnej ciszy; czasem szloch bolesny zerwał się z mogił; czasem lament żałosny wił się w rozdzierających skrętach wśród krzyżów; to jakiś nagły, krótki, nabrzmiały rozpaczą krzyk jak piorun rozdzierał powietrze albo ciche płacze dziecięce — sieroce płacze kwiliły w omroczonych gąszczach niby pisklęta...

A chwilami opadało na cmentarz głuche i ciężkie milczenie, że ino drzewa szumiały posępnie, a echa płakań ludzkich, skarg, krzyków bolesnych, żałości biły ku niebu, w świat cały szły...

Ludzie snuli się wśród mogił cicho, szepotali lękliwie i trwożnie poglądali w dal omroczoną, niezgłębioną...

— Każdy umiera! — wzdychali ciężko z kamienną rezygnacją i wlekli się dalej, przysiadali przy grobach ojców, mówili pacierze, to siedzieli cisi, zadumani, głuśni na życie, głuśni na śmierć, głuśni na ból — jak te drzewa, i jak te drzewa kolebały się im dusze w sennym poczuciu trwogi...

— Jezus mój! Panie miłosierny, Mario! — rwało się im z dusz umęczonych zamętem i podnosili twarze zakrzepłe i wyczerpane jak ta ziemia święta, a oczy szare niby te kafuże, co się jeszcze siwiły w mrokach, wieszali u krzyżów i ruchami tych drzew rozchwianych sennie osuwali się na kolana; do stóp Chrystusa rzucał serca strwożone i wybuchali świętym płaczem oddania się i rezygnacji.

Kuba z Witkiem chodzili razem z drugimi, a gdy już do cna pociemniało, Kuba powlókł się w głąb, na stary cmentarz.

A tam na zapadniętych grobach cicho było, pusto i mroczno — tam leżeli zapomniani, o których i pamięć umarła dawno — jako i te dni ich, i czasy, i wszystko; tam jeno ptaki jakieś krzyczały złowrogo i smutnie szeleściła gęstwa, a gdzieś sterczał krzyż spróchniały — tam leżały pokotem rody całe, wsie całe, pokolenia całe — tam się już nikt nie modlił, nie płakał, lampek nie palił... wiatr jeno huczał w gałęziach a rwał liście ostatnie i rzucał je w noc na zatracenie ostatnie... tam jeno głosy jakieś, co nie były głosami, cienie, co nie były cieniami, tłukły się o nagie drzewa kiej te ptaki oślepe i jakby skamlały o zmiłowanie...

Kuba wyjął z zanadrza parę oszczędzonych skibek chleba, rwał je w glonki, przyklękał i rozrzucał po mogiłach.

— Pożyw się, duszo krześcijańska, co cię wypominam w wieczornym czasie, pożyw, się, pokutnico człowiecza, pożyw się! — szeptał z przejęciem. — Wezną to? — pytał cicho Witek zatrwożonym głosem.

— Przeciech! Ksiądz żywić nie da!... w beczki drugie kładą, ale tym biedotom nic z tego... Księżdowe albo i dziadoskie świnię mają wyżerkę... a dusze pokutujące głód cierpią...

— Przyjdą to?...

— Nie bój się... Wszystkie te, co czyścowe męki cierpią... wszystkie. Pan Jezus odpuszcza je na ten dzień na ziemię, żeby swoich nawiedziły...

— Żeby swoich nawiedziły! — powtórzył z drżeniem Witek.

— Nie boją się, głupi, zły dzisiaj nie ma przystępu, wypominki ano odganiają go, i te pacierze, i te świątka... A i Pan Jezus sam chodzi se dzisiaj po świecie i liczy, gospodarz kochany, co mu ta jeszcze dusz ostało, aż se wybierze wszystkie, wybierze... Dobrze baczę, jak matula mówili, a i stare ludzie przytwierdzają...

— Pan Jezus se chodzi dzisiaj po świecie! — szeptał Witek i ogłądał się bacznie...

— Ale, zobaczysz ta... to ino święte widzą abo i zasie pokrzywdzone najbarzej...

— Patrzcie no, a tam się świeci i ludzie jakieś są — zawołał Witek ze strachem wskazując na szereg mogił pod samym płotem...

— To leżą ci, co ich to w boru pobili... juści... i moje pany tam leżą... i matka moja... juści...

[...] Noc była coraz głębsza, wiatr mocniej targał drzewami, że długie warkocze brzoź zamiatały po mogiłach, a białe ich pnie, niby w głąb śmiertelne przyodziane, majaczyły w mrokach... Ludzie się rozchodzili... świątka gasły... śpiewy dziadów umilkły... milczenie uroczyste a pełne dziwnych szelestów i głosów przejmujących zapanało wśród mogił... Cmentarz jakby się napełniał cieniami... tłumem widm... gąszczem mrocznych zarysów... gędbą rozjęczonych a cichych głosów... oceanem dziwnych drgań, ruchem ciemności... błyskami trwogi, niemym łkaniem... tajemnicą pełną przerażenia i zamętu — aż stado wron zerwało się z kaplicy i z krzykiem uciekały na pola, a psy w całych Lipcach poczęły wyć długo, rozpaczliwie, żałośnie...

Wieś była cicha mimo święta, drogi były puste, karczma zamknięta, a gdziekolwiek, tylko przez małe zapocone szybki błyskały światelka i płynęły ciche śpiewy pobożnych i głośnie modlitwy odmawiane za zmarłych...

Z trwogą wysuwano się przed domy, z trwogą nasłuchiowano szumów drzew, z trwogą patrzano w okna, czy nie stoją, nie jawią się ci, co w dniu tym błądzą, przygnani tęsknotą i wolą Bożą... czy nie jęczą pokutniczo na rozstajach... czy nie zaglądają przez szyby żałośnie?...

A gdzieniegdzie, starym zwyczajem świętym, gospodynie wystawiały na przyzby resztki wieczerzy, żegnały się pobożnie i szepotały...

— Naści, pożyw się, duszo krześcijańska, w czyścju ostająca...

Wśród ciszy, smętku, rozpamiętywań, lęku płynął ten wieczór Zaduszek...

W izbie u Antków siedział Roch, ten ci wędrownik z Ziemi Świętej, i czytał a powiadał pobożne i święte historie.

Ludzi było dość, bo i Jambroży z Jagustynką i Kłębem przyszli, i Kuba z Witkiem, i Józia z Nastusią; nie było tylko starego Boryny, któren do późna w noc siedział u Jagusi. Cicho było w izbie, że ino ten świerszcz za kominem skrzypiał, a trzaskały suche karpy na ogniu.

Siedzieli wszyscy na ławach przed kominem, ino Antek pod oknem. A Roch przegarniał raz wraz kijaszkiem wągielki i cichym głosem mówił: ...Niestraszno umierać, nie, bo —

„Jako ci ptaszki, co pod zimę do ciepłych krajów ciągną, tak ci duszyczka strudzona do Jezusa podąża... Jako te drzewiny, w nagości stojące o zwiesnie, Pan przyodziewa w listki zielone a kwiatuszki pachnące, tak ci, duszo człowiecza, do Jezusa iść po radość, po wesele, po zwiesnę i ono przyobleczenie wieczne... Jako tę ziemię rodzącą a strudzoną ogarnia słońce — tak ci Pan przyhołubi duszyczkę każdą, że nic jej zimy, nic jej bólenie, nic jej śmierć. Hej! Bo ino płkanie jest na tej ziemice, jeno żałość a turbacja! Vanitas

I złość jako te osty się pleni, i w bory urasta! A wszystko próżne jest i daremne — jako to próchno, jako te pępuszki, co je na wodzie wiatry wydyma, a drugi je zasię precz żenie”. (W. Reymont, bdw, s. 75–78).

Chłód przejmujący i od tych mroźnych brzasków świetlisty wionął światem całym i przenikał na wskroś zlodowaciałą ciszą. Żaden krzyk nie rozdarł zakrzepłego milczenia pól, żaden głos żywy nie zadrgał ni nawet poświst wiatru nie zaszeleścił w suchych, roziskrzonych śniegach — ledwie niekiedy, czasami,

od dróg zgubionych w zaspach, tfukł się jękliwy głos dzwonka i skrzyp sanic, ale tak słabo i odległe, że jeszcze nie chycił całym, nie rozeznał skąd i gdzie, a już przebrzmiało i zgóła przepadło w cichościach.

Ale po lipeckich drogach, z obu stron stawu, rojno było od ludzi i wrzaskliwie; radosny nastrój święta drgał w powietrzu, przenikał ludzi, nawet w bydłatkach się odzywał; krzyki dźwięczały w sfuchliwym, mroźnym powietrzu kieby muzyka, śmiechy rozgłosne, wesołe leciały z końca w koniec wsi, radość buchała z serc; psy jak oszalałe tarzały się po śniegach, szczekały z uciechy i ganiały za wronami, tfukącymi się około domów, po bróg — oparte na czterech słupach słomiane zadaszenie, pod którym składowano siano lub niewymłócone zboże. W stajniach rżały konie, z obór wyrywały się przeciągłe, tęskne ryki, a nawet ten śnieg jakby radośniej skrzypiał pod nogami, płozy sań piskały na twardych wyszlichtanych drogach, dymy białe modrymi słupami a prościuteńko, jakby strzelił, okna zaś chałup grały tak w słońcu, aż razifo — a wszędzie pełno było wrzawy, dzieci, rwetesu, gęgliwych głosów gęsi, co się trzepały po przyrębłach, nawoływań; pełno było po drogach ludzi, przed domami, w opłotkach, a wskroś ośnieżonych sadów raz po raz czerwieniły się wewniki kobiet, przebiegających z chałupy do chałupy, że raz po raz trącane w biegu drzewiny i krze sypały strugami okiści niby tą srebrną kurzawą.

Młyn nawet dzisiaj nie turkotał, stanął na święta café, a tylko zimne szkliwo wody przejrzystej, puszczonej na upust, dzwoniło bełkotliwie, a gdzieś za nim, w błotach i w oparzeliskach, z oparów kurzących się mgłami wydzierały się krzyki dzikich kaczek i café ich stada kołowały.

A w każdej chałupie, u Szymonów, u Maćków, u wójtów, u Kłębów, i kto ich tam zliczy a wypowie wszystkich, przewietrzano izby, myto, szorowano, posypywano izby, sienie, a nawet i śnieg przed progami świeżym igliwem, a gdzieniegdzie to i bielono poczerniałe kominy; a wszędzie na gwałt pieczono chleby i one strucle święteczne, oprawiano śledzie, wiercono w niepolewanych donicach mak do klusek.

*Boć to Gody szły, Pańskiego Dzieciątka święto, radosny dzień
cudu i zmiłowania Jezusowego nad światem, błogosławio-
na przerwa w długich, pracowitych dniach, to i w ludziskach
budziła się dusza z zimowego odrętwienia, otrząsała się z sza-
rzych, podnosiła się i szła radosna, czująca mocno na spotkanie
narodzin Pańskich!* (W. Reymont, bdw, s. 143–144).

Komentarz

Późnojesienne słoty, ochłodzenie powietrza, zapadająca w martwo-
tę natura, gdy opadają liście i pojawiają się pierwsze przymrozki,
wreszcie mgły zalegające nieraz cały dzień – wszystkie te okolicz-
ności przyrody sprawiały, że okres ludzkiej aktywności na tradycyj-
nej wsi wchodził w szczególny czas przełomu. Kończyły się prace
w polu, zwożono z niego późnojesienne warzywa, takie jak kapusta.
Epopcja Reymontowskich *Chłopów* rozpoczyna się właśnie jesienią.
Owe okresy przełomowe w roku, dziejące się w otaczającej wieś
przyrodzie, jak zauważyła Anna Zadrożyńska:

[...] dyktowały przemianę jego czasu. [...] Wiedza o przyrodzie i regu-
ły zachowań prowadziły do kategoryzacji czasu. Czas trwania życia
ludzkiego został podzielony na równe czasowo etapy, których dłu-
gość zależała od nieba, wędrowania po nim słońca, przemian księży-
ca. To był rok. Kończył się on w zwyczajowo przewidzianym termi-
nie. Ten koniec zapowiadały zawsze szczególne znaki, które można
określić sygnałami wyczerpywania się życia. [...] równocześnie na-
stawał coraz dłuższy i gęstszy mrok. Dla ludzi z europejskiej strefy
klimatycznej ten koniec czasu wyrażał się w zakończeniu zbierania
plonów, coraz większych chłódach, coraz krótszych dniach. Mogło
rzeczywiście się wydawać, że czas życia się kończył i nigdy już może
nie powrócić. Każdy więc koniec roku, przychodzenie zimy było
w kulturowym sensie równoważne końcowi świata, kataklizmowi
życia. Nie ma w tej nieścisłości przesady. [...] Czas życia miał bowiem
dla mieszkańców naszej stery klimatycznej wartość równą co naj-
mniej istnieniu poza tym światem. (Zadrożyńska, 1985, s. 40–41).

Anna Zadrożyńska oraz inni badacze tradycyjnej ludowej religijności, zidentyfikowali szereg symboli śmierci w obrzędach jesiennych, zimowych i wczesnowiosennych. Ich obecność została wyznaczona przez reguły rządzące kulturą, które właśnie w momentach przełomowych, wymagały od społeczności i jednostek, by demonstrowały one symboliczne oznaki umierania, sygnalizując moment przejścia poprzez święto, od jednego okresu do drugiego, odmiennie waloryzowanego. Symbole sygnalizowały koniec życia, umożliwiały jego odrodzenie – rekreację, by życie mogło wejść w nowy czas. (Zadrożyńska, 1985, s. 42).

Prace w polu kończono wraz z październikiem. Z początkiem listopada rozpoczynało się Święto Zmarłych. W dawnym kalendarzu ludowym czczenie dusz osób, które odeszły z tego świata, odbywało się w trakcie wielu dni rozłożonych w okresie całego roku, bowiem dość późno kościół wyznaczył dzień 1 listopada, jako święto, ale czas późnej jesieni podkreślał związek z naturą i jej cyklicznością, jak i tradycją refleksji nad przemijaniem i kresem istnienia oraz silną więzią, z tymi, którzy odeszli, ale w nadrealny sposób nadal są obecni we wspólnocie żywych. Owa „obecność” uzasadnia przecież odwiedziny żywych na grobach zmarłych, kładzenie na nich kwiatów i palenie zniczy. Jak uzasadnia to zbiorowe metafizyczne przeświadczenie Zadrożyńska:

Trwanie pamięci tych, którzy odeszli, jest ludzkim przyznaniem się do wiary w ich inne istnienie, bytowanie poza naszym światem. Okres więc jesienny i przypisywane mu Święto Zmarłych zmusza do takich zastanowień. W wielu miejscowościach w Polsce, powiada się, że w noc zaduszkową (poprzedzająca 1 listopada) wszystkie jeszcze niezbażnione dusze przychodzą do kościołów, a żaden żywy nie ma wtedy prawa tam się znajdować. [...] Gdzieniegdzie sądzono [...], że istnieją wyjątkowo złośliwe istoty na „tamtym” świecie, które mogą zawsze od zmierzchu do świtu grasować po drogach, lasach, pustkowiach, a nawet po ludzkich obejściach. Gremialnie jednak przybywanie dusz do naszego

świata odbywało się, jak wierzano, tylko od czasu do czasu. [...] Przybywały wtedy na ziemi istoty z nim związane. Były to dusze zmarłych. Czas ten był czasem ich świata. Jeżeli dusze i czas „tamtego” świata obejmowały w posiadanie ziemię, znaczyło, że odchodził czas człowieka, czas życia przestawał się liczyć. Wkraczał czas niezwykły. (Zadrożyńska, 1985, s. 43–44).

Należał do niego wielki cykl świat sprzęgnięty z cyklem zamierającej i odradzającej się przyrody, wyznaczający szczególne okresy w roku liturgicznym i obejmujący także czas Andrzejkowych wróżb, narodziny Boga w Wigilię, koniec starego roku świętowany poprzez karnawałowy chaos i narodziny nowego roku, następnie Adwent i Wielkanoc – święto reaktualizujące zbawienną śmierć Boga za ludzkie grzechy oraz Zielone Świątki. Finałem tego długiego świętowania były obrzędy wigilii św. Jana. Po jesienno-zimowych mrokach i powoli rosnącej sile słońca, rozpoczynał się czas przewagi światła w ludzkim życiu. Niektóre symbole, święcenie ognia i wody w świętojańską noc oraz archaiczne rytuały z nimi związane świadczą o pogańskim rodowodzie tego święta. Wedle Zadrożyńskiej:

Cykl obyczajów dorocznych wyjawia dość wyraźne starą zasadę pojmowania świata, zależności między mieszkańcami a istotami z zaświatów. Dość symptomatyczny jest na przykład proces indywidualizowania się rodzajów zabaw, jeśli rozpatrzy się w dorocznym cyklu świętowania od jesieni do lata. Jesienno-zimowe obyczaje i zwyczaje zakładały konieczność uczestniczenia wielu ludzi, szukania wzajemnych więzi we wspólnych ucztach, wróżbach, rytuałach. Obracały się one wokół zaklinania wspólnego bytu, przyszłych wspólnych plonów, chowu zwierząt gospodarskich. Ku wiosnie człowiek odczuwał coraz bardziej swoją indywidualność, jednostkowość, niepowtarzalność. W końcu uznawszy już nową wykreowaną w pełni wspólnotę i przyszłość żywych, zaczynał szukać potwierdzenia własnej indywidualności. (Zadrożyńska, 1985, s. 127–128).

W *Chłopach* natura jawi się jako niewzruszona, nadrzędna i dominująca nad Lipcami. Działa bezosobowo przez swój rytm, ale współgra z ludzkimi namiętnościami, przez co czas i przestrzeń ulegają mityzacji. To mechanizm wprowadzający wiejską gromadę w „uniwersum sztuki i umowności, z drugiej zaś poprzez operowanie symbolizmem i antropomorfizującą metaforę pobudzający wyobraźnię, tym samym – co zakrawa na paradoks – wzmacniający efekt realizmu”. (Brzozowska, 2021, s. 98–99).

Niewiele wydarzeń religijnych pominął Reymont „z łańcucha ludowego obyczaju rozłożonego na rok cały”. Nie znajdziemy jednak opisów świętowania Nowego Roku, Matki Boskiej Gromnicznej (2 lutego), Zielonych Świąt i Matki Boskiej Żniwnej (15 sierpnia). Stworzona przez niego kompozycja powieściowa nie ma przecież charakteru kalendarza liturgicznego, pisarz jednakże oparł fabułę na jego wybranych momentach wpisanych w roczny cykl natury. (Wyka, 1968, s. 79).

Generalnie, jak zaproponował w swojej interpretacji *Chłopów* Kazimierz Wyka, w dziele Reymonta występują cztery wewnętrzne porządki. Oprócz porządku (toku) fabularnego oraz porządku (rytmu) prac ludzkich nierozzerwalnie związanych z przyrodą, występuje trzeci — porządek (rytm) obyczajowo-obrzędowo-liturgiczny. Dopiero na ten porządek nakłada się czwarty — porządek (tok) egzystencjalny życia i śmierci, dotyczący indywidualnego losu człowieka należącego do chłopskiej kultury. W tej zbiorowości ludzkiej życie jednostki ulega przemianom warunkowanym przez rytuały przejścia, które dzielą owo życie na etapy od narodzin po pochówek. Wyka podkreśla „rytmiczność” nierozzerwalnie połączonych ze sobą cykli: porządku prac ludzkich i porządku obrzędowego – mają one charakter RYTMU, bowiem są powtarzalne i nawracają, zaś porządki fabularny i egzystencjalny są niepowtarzalne, zatem mają charakter „toku”. Reymontowskie „opisy” jesieni, zimy, deszczu i pogody, nie spełniają tylko celu estetycznego, ale przede wszystkim służą one określonym zadaniom funkcjonalnym w obrębie dzieła. (Wyka, 1968, s. 67–68).

Wyka zwraca dodatkowo uwagę na dwie kwestie, a zatem wskazuje na przedchrześcijańskie pokłady ludowości, jakich nie jest zdolna stłumić katolicka liturgia oraz podkreśla znaczenie silnej więzi religijno-obyczajowej lipickiej gromady, jak i formy jej przejawiania się wraz z uczestnictwem jednostki w tej zbiorowości. Jak zauważył Wyka, w zgodzie z rozpoznaniem Zadrożyńskiej: „Świadectwem owych głębszych pokładów ludowości może być Dzień Zaduszny w Lipcach. Reymont dołożył w nim jak gdyby przypisek do Mickiewiczowskich *Dziadów*: pleban już całkowicie zapanował nad obrzędem obcowania ze zmarłym i, a jednak tłą się w tym obrzędzie resztki pradawnego ognia, jeszcze one nie spopielili się bez śladu. (Wyka, 1968, s. 79).

Powtarzalność i rytmiczność tworząca porządek obyczajowo-obrzędowo-religijny wydaje się być znacznie silniejsza, niżli porządek wiążącym człowieka z przyrodą. Jak zauważył Wyka:

[...] nawracający rok obrzędowo-liturgiczny, złożony z wielkich świąt dorocznych, z wielkich odpustów, z obrządków liturgicznych towarzyszących narodzinom i śmierci człowieka. W rytm tego roku wplata się, jako jego składnik nieodzowny, ludowy rok obyczajów i zwyczajów, jarmarku, dyngusu, wróżb, wesel, uświęconych tradycją i szczególnym rytuałem pieśniowo-teatralnym. Ten rok stanowi również swoisty kołowrót, jest więc rytmem, a nie tokiem. Chociaż nie wyznaczyła go uległość przyrodzie, filozoficznie oznacza on to samo: podporządkowanie jednostki nakazom i moralności gromady, wyższość sankcji zbiorowej nad sankcją indywidualną. [...] Bo pory roku i prace rolne mogą się opóźniać, niedziele, odpusty i jarmarki — nigdy. Zwłaszcza że w *Chłopach* kalendarz pogody, stanowiący podstawę uzależnienia człowieka od przyrody, nie jest kalendarzem przeciętnym czy też typowym. (Wyka, 1968, s. 82).

W *Chłopach* nastąpiło charakterystyczne przesunięcie czasowe, wiosna została wydłużona, natomiast zabrakło dwóch letnich miesięcy, co wynikało z zamierzeń twórczych pisarza. Aczkolwiek

Reymont czujnie zaznacza, gdzie w obrębie porządku obyczajowo-
-obrzędowo-religijnego jego cykl nakłada się na cykl przyrody,
a gdzie przecina się z systemem wartości lipieckiej gromady. Tak
więc Wielkanoc, jako ruchome święto połączone z wiosenną pełnią
księżycy, przypada w *Chłopach* w drugiej połowie kwietnia. Moral-
ność gromady dochodzi do głosu, gdy niedopełniany jest zwyczaj.
Dominikowa odmawia poczęstunku wódką w Wielki Tydzień, gdy
przychodzi opatrzyć głowę Macieja Boryny i Hanka ofiarowuje jej
kieliszek wódki: *Wielki Tydzień! Gdzieżbym to gorzałkę piła!* Kościel-
ny chętnie by się napił.

Porządek obyczajowo-obrzędowo-religijny i porządek przyrody,
nachodzą na siebie, interferują ze sobą, i wzajemnie rezonują. Od-
wiedzanie grobów w Dzień Zaduszny (rzucanie chleba na groby),
wesele z przyśpiewkami, mazury, obertasy i krakowiaki; odświętne
stroje, chodzenie z „kogutkiem” (święta wielkanocne) odbywają się
w stworzonej przez Reymonta scenerii natury w którą włączone są
prace rolnicze: wykopki, zbieranie i szatkowanie kapusty jesienią,
młócenie zboża, przędzenie wełny, tkanie płótna zimową porą, sie-
wy, orka, sianokosy na wiosnę. W dzień zaduszny zatem, by wska-
zać cytowany już fragment:

*Szli Antkowie z dziećmi, szli kowalowie, szła Józka z Jagustynką,
a na końcu kusztykał Kuba z Witkiem — bych już tych świątków
zażyć do cna.*

*Dzień już przywierał szare, zmęczone powieki, gasnął i zapa-
dał z wolna w przerażające, smutne topiele zmroków; wiatr
się poruszył i przeciągał po polach z jękiem, tfukł się między
drzewinami a wionął surowym, przegniłym tchem jesieni.*

*Cicho było, tą dziwnie posępną cichością Zaduszek; tfumy szły
drogą w surowym milczeniu, ino tupot nóg się rozlegał głucho,
ino te drzewa przydrożne chwiały się niespokojnie i cichy a bo-
lesny szum gałęzi drżał nad głowami, ino te grania i śpiewy pro-
szalne dziadów łkały w powietrzu i opadały bez echa...*

*Przed wrótniami, a nawet i wśród mogił, pod murem, stały rzę-
dy beczek solówek, a obok nich rozkładały się gromady dziadów.*
(Reymont, dz., cyt., s. 76).

Wedle Wyki:

Porządek obyczajowo-obrzędowo-religijny, podobnie jak porządek prac rolnych, posiada charakter rytmu i oparty jest na przeświadczeniu — tak pisarza, jak biorących w tym porządku udział bezpośredni — że jego składniki każdego roku powtarzają się i nawracają. Nawet prace i działania ludzkie, konieczne, ażeby godnie przywitać coroczny obrzęd religijno-liturgiczny, stają się inne i bardziej odświętne od obecności samej owego obrzędu. Te dwa rytmy nie są bowiem identyczne: pierwszy kreuje człowieka w pracy i w wysiłku, drugi — człowieka w wypoczynku i radości. Dlatego nawet przyrodę Reymont wycisza tam, gdzie kreując radość i wypoczynek, nie może dopuścić do najmniejszego ich zakłócenia. Niezbędny był cytat aż tak obszerny, ażeby ukazać w całości niepojętą wręcz abundancję realistycznych szczegółów, ułożonych jednak zgodnie z obyczajowo-liturgicznym porządkiem, którą pisarz uruchamia. (Wyka, 1968, s. 76–78).

Obydwa porządki: obyczajowo-obrzędowo-religijny, który odtworza świat w ruchu wiecznego powrotu oraz sprzęgnięty z nim porządek przyrodniczy funkcjonujący na takiej tej samej zasadzie cykliczności — tworzą Kosmos wiejskiego świata, jako uniwersum znaczące. Strażnikiem i pośrednikiem, między tak pojmowanym światem a lipiecką gromadą, jest Roch — „ludowy prorok” (jak go nazwał filolog klasyczny Tadeusz Zieliński) — nieujarzmiona postać, tajemnicza, ruchliwa, spełniająca wizerunek starego mędrca-dziada i ukrywająca się przed władzami. (Wyka, 1968, s. 81).

Ale w ten świat powoli wchodzi już nowoczesność, która w końcu doprowadzi tradycyjną kulturę chłopską do zaniku. Reymont o tym dobrze wiedział. Jako apollinianin z ducha i ciała, ale merkurijski pisarz w swoim postulowanym realizmie dostrzegał wślizgujące się w chłopski świat zmiany:

Widzimy wystawne wesele Boryny z Jagną i zredukowany do minimum obrzęd weselny Szymka z Nastusią. Widzimy statecznych gospodarzy, a nawet dziedziców pełniących

zaszczytne funkcje w żywym obrzędzie kościelnym — w procesji Bożego Ciała, oraz gromadkę wyrostków z grona biedoty podtrzymujących przeżytkowy zwyczaj chodzenia po dyngusie z kogutem. Zamożni gospodarze, dzięki posiadanej gotówce, zarzucają elementy kultury tradycyjnej związane z niższą stopą życiową i przyswajają kulturze chłopskiej niektóre osiągnięcia właściwe klasom wyższym. Kultywują natomiast te stare obyczaje, którymi mogą wyróżnić się ponad przeciętność, i zespoły wyobrażeń akceptujących urządzenia społeczne, które zapewniały im lepszą pozycję. Biedota natomiast, na skutek gorszych warunków życia i większej izolacji społecznej, z konieczności dłużej utrzymuje recesyjne elementy kulturowe. Ta i średnia warstwa społeczności wiejskiej wnosi jednak również swój wkład w rozwój kultury, głównie poprzez pielęgnowanie wiedzy technicznej, którą w powieści reprezentuje Mateusz, oraz większą podatność dla postępowej ideologii. Drogę utrzymywania się i rozpadu tradycyjnej kultury pokazał też autor poprzez trafny opis postaw pokoleń. Gdy stara, wygłodzona Agata odmawia w Wielkim Poście wypicia kubka mleka, by nie naruszyć postu, jej młodsza krewniaczka uważa spożywanie w tym czasie nabiału za rzecz normalną. Gdy matrony wiejskie dbają, by gospodarskie wesele odbyło się zgodnie z tradycją, Jagna buntuje się przeciw obrzędowemu obcinaniu włosów, którego nie przestrzegają we dworze. Ojcowie nie wypuszczają z rąk gospodarki, gdyż zapewnia im ona należyty autorytet, synowie pragną podziału ziemi, uważają, że *młodych powinni przypuścić do gruntu i do rządów*. Poprzez problemy wiejskiego dnia codziennego pokazał więc Reymont trwałość i zmienność zjawisk, w ich różnorodności dostrzegł prawidłowość i regularność procesów prowadzących w ostatecznej konsekwencji do postępu. (Brzozowska, 2021, s. 78–79).

A ta konstatacja pozawala nam przekroczyć świat zawarty w powieści Reymonta i zapytać, w jakim stopniu zawarta w dziele narracja odzwierciedla rzeczywistą wiedzę i zebrany przez etnografów

materiał z zakresu kultury ludowej. Lipce to wieś, w której obecne są jeszcze wyraźne praktyki przynależne naturalnej gospodarce opartej na archaicznych środkach i technikach produkcji. Wiele dokonanych w dziele Reymonta opisów pozwala określić lipiecką gromadę jako niemalże społeczność zamkniętą, w której podstawą więzi społecznej była wspólnota terytorialna i sąsiedzka, połączona więzami pokrewieństwa. Życie jednostek było zależne od życia gromady, a mechanizmy kontroli społecznej były silne i piętnowały każdą próbę wyłamania się z tradycyjnych kanonów współżycia. W stosunku do świata zewnętrznego wieś jawiła się jako wspólnota pomimo majątkowych różnic, aczkolwiek kontakty z zewnątrz były ograniczone poza parafią, dworem, urzędami, jarmarkami w miasteczku, odpustami i pątniczymi szlakami. Wieści z szerszego świata dostarczali ludzie luźni, wędrowni, jak dziady – Roch i powracająca do wsi Agata. Wiemy z badań terenowych pierwszych przedstawicieli etnografii, że potęga wiejskich autorytetów, magii i religii, zapewniała trwałość tradycyjnej kulturze, zatem wiele wytworów na nią się składających mogło pochodzić w odległej przeszłości, zachowawszy niezmienną formę i funkcję. To właśnie zastosowanie obcej dla tej kultury praktyki gospodarczej, czy pojawienie się nowej mody mogą być wskaźnikami służącymi bardziej precyzyjnemu datowaniu wizerunku tradycyjnej wsi, który odtworzył w *Chłopach* Reymont. Jak zauważyła Irena Lechowa: „takim szczegółem może być np. kosa używana przez Antka Borynę przy żniwach, wiadomo bowiem, że narzędzie to, w zastosowaniu do ścinania zboża, zaczęto wprowadzać w gospodarstwach chłopskich środkowej Polski ok. 1890 r. (Lechowa, 1968, s. 71–73).

Bogdan Baranowski proponuje, by ową zgodność między kreacją form folkloru (obyczaju ludowego, wierzeń, stroju, pożywienia, praktyk gospodarczych) w dziele Reymonta a rzeczywistym, odnotowanym przez etnografię, obrazem łowickiej kultury tradycyjnej, określić jako o g r a n i c z o n ą. Oznacza to, że noblista, ni mniej ni więcej, pewne elementy kultury wsi łowickiej eliminował lub nadawał. Wyeliminował choćby panujące w Lipcach i łowickiej okolicy mazurzenie. (Baranowski, 1948).

Ale obyczajowo-obrzędowej strukturze i porządkowi złączonemu z naturalnym i przyrodniczym nadał w *Chłopach* znamię prawdziwości, która do dzisiaj pozwala odbiorcom jego dzieła „wniknąć” w świat chłopskiej tradycyjnej wsi, zanim zaczął się on ulatniać z polskiego krajobrazu z końcem XIX wieku, by pojawiać się tylko jako widmo pod piórem Wiesława Myśliwskiego i innych twórców.

Korespondencje

Konopielka, to powieść Edwarda Redlińskiego, napisana gwara, która ukazała się drukiem w 1973 roku (wcześniej publikowana w odcinkach w miesięczniku „Twórczość” w 1972), a zatem ponad 50 lat po publikacji *Chłopów* Reymonta. Tradycyjna jeszcze wieś Taplary zderza się w powieści z nadejściem nowoczesności: elektryfikacją i niosącą postępową socjalistyczną edukację „uczycielka”. Zawarty w niej opis obyczajów obchodzonych w Boże Narodzenie, zawiera wiele archaicznych elementów obrzędowych właściwych dla tradycyjnej chłopskiej kultury:

W wigilje Handzia napiekła pierogów z pytlowej mąki, cztery bóchenki, skore pomazała żółtkiem z mączko, pozapiekało się, a wyjęła z piecy, aj jak zapachniało! Pierogi napieczone na święta, a na wigilje uszykowała barszczu grzybowego, grzybow z cybulo, zalewajki z suszonych gruszkow, kuci i połamańcow z makiem. Po wieczery mycie było w balei, szorowanie dzieci takie, że rozparzone, maku najedzone, w świeże pościel położone pozasynali od razu. I my z tatem się pomyli, poodziewali czyste koszuli, gaci, niedzielne spodni i marynarki, a budzienne odzienie i kożuchi nasze i dzieciów wrzuciła Handzia do piecy, żeb się wszy wyparzyli, póki piec gorąca po pierogach. Potem poszli tatko do Michałow posiedzić pogadać z drugim synem, synowo, drugimi wnukami. Ja siano spod obrusa wzięwszy, krowom niose.

A na dworze święto, zorki wyroili się na niebie tysiącami, skrzy się, śnieg bieluśki, strzechi bieluśkie, zmierzch nie szary,

ale sinawy, tylko okna żółcieją, i ciuchutko jest, cichuteńko, mięciutko, czasem pies zaszczeka, ale niegłośno i bez złości, ach, co za wieczór święty, noc prześwięta, Dzieciątko się Rodzi, Chwała na Wysokościach, pokój na ziemi, radość wszelkiego stworzenia i zgoda: tej nocy zajączek swoje głowy na wilczym boku kładzie, jastrząb kuropatwe głaska pazurami, pies kota liże, krowy ludzkim głosem gadają o gospodarzach. Na palcach, żeb śnieg nie pisał, podszedł ja pod dźwi: a nuż i moja Raba z Mećko rozmawiają? Posłuchał ją, ale nic, żadnego głosu, tylko postękiwanie. A podścieliło się im na święta bogato, leżą w słomie jak w pierzynach, leżą, żują i postępują, z sytości: Mećka stęknie, Raba odstęknie, oho, czy oni gadać nie próbują? Mnie zobaczywszy, łby do dźwiów obracają: widzą, że gospodarz przyszedł, siano wiliżne przyniosł, wstają, a jakże, siano z ręki skubio nabożnie jak opłatek, po trawce, po dwie. Jedz, Raba, jedz, mówie, za rogami drapie, szyje głód: jedz, ale pilnuj się, bydlaczku, żeby więcej takich fokusów nie było, jak z tym cielakiem.

Nu i karmie jeszcze mojego wyrodka, niech zje wiliżnej strawy, będzie pewniejszy. A ładnie rośnie, żadnej skazy nima, wesolutki, rozbrykany, tyle że do Siwki częściej się łąsi niż do Raby, o matce całkiem zapomniał, ech, różne dziwne dzieją się na świecie, nie obejmiesz ich rozumem.

Reszta siana do żłobu kładzie i dźwi zamknąwszy, odchodzi, ale na niby: zaraz cichutko wracam, może teraz, po opłatku, bedo gadać? Nie, postępują tylko, siano żują.

Święta świętami, na kolędach zeszli, gadaniu, różańcach. Ziutek z szopko latał. Herody jak co roku zaszli, śmiechu narobili, podwędzili pół pieroga, ale tak trzeba, jak pamięć pamiętam, zawsze tak samo dokazywali, to samo przedstawiali: każdy w wiosce, kromie małych dzieci, wie na pamięć, co robi i wygłasza Herod, co Śmierć, Anioł, Żyd, Koza, Cudzoziemiec, ludzi każde słowo, każdy krok pomiętają i nie zmylić się, nie przejnaczyć nie dają. I dziwne: choć się umie przedstawienie co

do słowa, jakoś tak jest, że nie nudziejo nikomu Herody, za rok znowuś czeka sie, żeb gadali, skakali, dokazywali.

Gody jak Gody, ale Bogaty Wieczor, ten przed Nowym Rokiem, był wesoły. Wyszed ja pilnować gumna, żeby chłopcy czego nie wyfiglowali. Akurat w pore, bo sypali słome od Jozika Dunajow do Mani Bartoszkowej: sypali grubo, całego okołota nie pożałowali, oj, póki sie zadepczo te słomki, pogadajo sobie ludzi, pogadajo, już sie młode nie wybronio przed wiosko: bedzie musiał Jozik iść do niej z rajkami.

Akurat kończyli sypać. A skończywszy, rozglądajo sie, co robić dalej. Podchodze ciszkciem, słysze, zmawiajo sie zamazać okna uczycielki glino z popiołem. Jej zamażecie, a ja bede czyścił? mówie raptem, aż podskoczyli. I podmawiam, że Michałowi wartoby co zrobić.

Zatkać dymnik sianem, doradza któryś i wszystkie w śmiech! wiedzo, że u mnie i Michała dymnik jeden: u niego dym by sie kotłował, to i u mnie.

Sobie to ja nie bede zatykał, mówie.

To może woza wciągnąć na stodołę, podradza drugi i znowuś śmiech, bo wiadomo, że woz też mamy spolny.

Skończyło sie na tym, że woz wyprowadzili my ze stodoły Kozakowi, rozebrali na kawałki i po kawałku wciągnęli na dach: tutaj poskładali i stanął woz na stodole, na koźlinach, z hołoblami zadertymi do góry! Tylko konia brakowało. To zamiast konia postawili my pomiędzy hołobli kulik słomy.

A dymnik zatkalim Dominowi. (Redliński, wersy: 841–856).

Współcześnie

W epoce dynamicznej globalizacji, niepewności ekonomicznej oraz głębokiej fragmentaryzacji więzi społecznych, narastające tempo zmian radykalnie przekształca charakter życia codziennego i osobiste doświadczenia człowieka. W tym kontekście, tradycyjne

struktury, takie jak cykliczny rok obrzędowy, stają się ważnym polem refleksji socjologicznej i ekonomicznej. Choć pierwotnie zakorzeniony w rytmach przyrody i produkcji rolnej, cykl ten można analizować jako historyczne narzędzie zapewniające ład, ciągłość i zbiorową tożsamość. W jaki sposób historyczne funkcje rytuałów dorocznych oraz ich współczesny potencjał mogą służyć jako fundament tożsamości w obliczu cyfryzacji, elastycznej struktury pracy i narastającego indywidualizmu?

Rytm wspólnoty: funkcje regulacyjne i integracyjne

W społecznościach przedprzemysłowych czas był konkretny, wyznaczany przez naturalne rytmy, takie jak pory dnia i roku czy kulturowe (religijne) praktyki. W tym kontekście, tradycyjne zbiorowe praktyki (rok obrzędowy) pełniły podstawową funkcję integracyjną, polegającą na ścisłym zespoleńiu ludzi, często poprzez związki krwi, terytorium lub wspólną ideę. Wspólnota realizowała się w tworzeniu zbiorowej wyobraźni, która pozwalała odróżnić tych, którzy są wewnątrz układu („swoi”), od otoczenia zewnętrznego, gwarantując dostęp do dóbr i wartości.

Wymiar ekonomiczny i regulacyjny był równie istotny. Życie wspólnoty charakteryzowało się koniecznością kolektywnego osiągnięcia wartości i obrony zasobów. W okresie społeczeństwa przemysłowego, funkcje integrujące przesunęły się z więzi naturalnych (krew, terytorium) na fundamenty ekonomiczne – interes ekonomiczny stał się pierwszoplanowym czynnikiem integracji. W epoce industrialnej, rytm życia regulowany był nowym, świeckim czasem (minuta, godzina, tydzień, rok), wyznaczanym przez pracę fabryk i transport, a praca i zysk łączyły ludzi jako podstawa interesu społecznego.

Tradycja i dziedzictwo kulturowe, będące kumulacją doświadczeń poprzednich pokoleń, dostarczają wzorów działania, legitymizują istniejące style życia i pełnią funkcję kompensacyjną w sytuacjach kryzysowych. Co ważne, tradycja jest zawsze konstruktem społecznym, efektem selekcji i wyboru z możliwości oferowanych przez dziedzictwo.

Nowe wyzwania późnej nowoczesności

Współczesne społeczeństwa mierzą się z wyzwaniami późnej nowoczesności, takimi jak globalizacja – proces intensyfikacji światowych relacji społecznych, który łączy odległe miejsca w taki sposób, że lokalne wydarzenia kształtowane są przez wypadki globalne. Zasady rządzące pierwszą nowoczesnością (indywidualizm, ekonomizm, racjonalność) ulegają uniwersalizacji i radykalizacji. Aktywność ludzka jest zdominowana przez pracę i kupowanie, co odbywa się w świecie intensywnej rywalizacji i pragmatyzacji norm moralnych. Dawne stałe formy pracy (epoka fordyzmu-taylorizmu) ustąpiły miejsca elastycznym formom zatrudniania, takim jak umowy na czas określony, zatrudnienie agencyjne czy wielopraca (*portfolio working*). To różnicowanie czasu pracy i zatrudnienia niesie ze sobą niepewność i zwiększa poczucie zagrożenia, ponieważ tradycyjne systemy zabezpieczeń społecznych ulokowane poza rodziną stają się niewystarczające.

– Postęp technologiczny i telekomunikacyjny prowadzi do dekontekstualizacji przestrzennej, znosząc dystans. Jednostka staje się „wykorzeniona”. Społeczeństwo dzieli się na odrębne sfery funkcjonalne, a ludzie są zintegrowani jedynie częściowo i czasowo, jako płatnicy podatków czy studenci, a nie jako całościowe osobowości. Ta fragmentaryzacja więzi doprowadziła do załamania spójności między działaniem kolektywnym a zbiorową tożsamością, ponieważ rozszerzający się interes prywatny czyni coraz mniej przydatnym działanie zbiorowe jako instrument osiągania celów. – Łódź, będąca miastem poprzemysłowym, doświadczyła gwałtownej deindustrializacji i transformacji ustrojowej, co doprowadziło do utraty dawnych funkcji ekonomicznych i wielu problemów społecznych. Władze lokalne, próbując zmienić obiektywne oblicze miasta i jego wizerunek, konsekwentnie budują nowy oficjalny dyskurs tożsamościowy. Jest to próba odwołania się do przeszłości miasta – zwłaszcza XIX-wiecznego rozwoju, nowoczesności, dynamiki i przedsiębiorczości – jako fundamentu tożsamości, co stanowi symboliczną rekompensatę obniżenia pozycji miasta w ekonomice kraju. To poszukiwanie zakotwiczenia w przeszłości jest kluczowe

w budowaniu tożsamości i pozytywnych relacji między mieszkań-
cem a otoczeniem.

Rytuały jako kotwica tożsamości

W obliczu powszechnej niepewności i ryzyka, które przekracza gra-
nice państw i klas, rośnie potrzeba odbudowania wspólnoty w celu
złagodzenia problemów i zwiększenia poczucia bezpieczeństwa
psychicznego.

Rytuały, jako odtwarzanie tradycyjnych form zbiorowego działania
lub symboliczne odwołania do wspólnej przeszłości, funkcjonują
jako kotwica tożsamości. Silna identyfikacja z jakąś zbiorowością
(choćby poprzez symboliczne praktyki) pozwala jednostce prze-
trwać napięcie psychiczne i łatwiej określić, kim się jest.

Lokalne adaptacje i ich rola ekonomiczna: tradycje nie są statyczne,
lecz podlegają nieustannym przekształceniom i reinterpretacjom,
stając się dynamicznym zasobem kulturowym. Przykładem twór-
czej adaptacji są amatorskie grupy artystyczne (jak z Lubuskiego,
choć nie z Łódzkiego), które, mimo postmigracyjnego charakteru
regionu, twórczo nawiązują do tradycyjnej kultury agrarnej i obrzę-
dów, takich jak „obrzęd chleba vel obrzęd żniwny”. Ich działalność
przyczynia się do uczuciowej integracji, zaspokajając potrzebę „by-
cia razem” i dając poczucie bliskości. Ponadto, umacnianie tożsa-
mości regionalnej i lokalnej opartej na różnorodności kulturowej
i tradycyjnych produktach uznawane jest za istotny element wspar-
cia rozwoju społecznego i pośrednio gospodarczego regionu.

W Łodzi, pomimo jej intensywnej i gwałtownej przeszłości, wyniki
badań dowodzą, że mieszkańcy nadal wykazują znaczący poziom
przywiązania do miasta, zarówno w wymiarze obiektywno-instru-
mentalnym (zależności związane z pracą/rodziną), jak i subiektyw-
no-emocjonalnym. To przywiązanie do miejsca leży w naturze ludz-
kiej, dając poczucie bezpieczeństwa i przynależności.

Refleksja: Nostalgia czy realne narzędzie integracji?

Współczesne odwoływanie się do cyklu obrzędowego i tradycji lokalnych wykracza poza samą nostalgię. Jest to realne narzędzie integracji społecznej i ładotwórcze, choć w świecie późnego kapitalizmu przybiera formy symbolicznej rekonstrukcji.

W mocnych społecznościach lokalnych, tradycje uczestniczą w konstytuowaniu odrębności i wewnętrznej konsolidacji. Tradycje lokalne są kluczowym składnikiem lokalnego społeczeństwa obywatelskiego i warunkują sprawność instytucji demokratycznych poprzez budowanie norm wzajemności i zaufania.

W kontekście ekonomicznym, pomimo dominacji racjonalności, inwestowanie w dziedzictwo kulturowe (zgodnie z nowym paradygmatem dziedzictwa) nie jest wyłącznie sentymentem. Staje się czynnikiem determinującym rozwój społeczno-gospodarczy, poprzez kształtowanie wizerunku, marki i wartości symbolicznej, co zwiększa atrakcyjność inwestycyjną. Na przykład Łódź, eksponując swoje historyczne dziedzictwo industrialne (np. Manufaktura), tworzy pomost między przeszłością a przyszłością, który jest utożsamiany z rozwojem i nadzieją.

Tradycyjny ład, oparty na stabilnym systemie wartości, może również dawać jednostkom oparcie w czasach niepewności ekonomicznej i kryzysów. Choć myślenie tradycyjne często opiera się na przywiązaniu do zasad i wartości kulturowych, a nie na chłodnej analizie faktów, zapewnia stabilność i przewidywalność, będąc formą zabezpieczenia.

Przyszłość rytuałów w świecie cyfrowym

Globalizacja, przyspieszana przez technologie informatyczne, sprzyja powstawaniu „pulsujących sieci” i „nowych plemion” – luźnych, amorficznych układów opartych na uczuciowo podzielanych wartościach i wspólnych przyjemnościach, a nie na terytorium.

W świecie cyfrowym i społeczeństwie sieci, rytuały będą musiały stać się elementem uspołecznienia sieciowego. Choć relacje w sieciach

są niestabilne i efemeryczne, te symboliczne formy interakcji (często wynikające z doznań psychicznych i poczucia identyczności) są odpowiedzią na potrzebę poczucia bliskości społecznej w wykorze-
nionym świecie. Przyszłość tradycji zależy od jej zdolności do bycia
twórczo adaptowanym zasobem. Zamiast tradycyjnego, sztywnego
roku obrzędowego agrarnego, mamy do czynienia z elastycznym
zestawem symboli i wydarzeń afektywnych, które jednostki wy-
korzystują do odnajdywania sensu i budowania swojej tożsamości
w dynamicznej przestrzeni.

Kluczem do przyszłości jest uznanie, że kultura poprzedza pra-
wo i że to kultura staje się najważniejszym czynnikiem w dyskusji
o ludzkich prawach i ładzie. Rytuały cyfrowe i symboliczna rekon-
strukcja tradycji w sieciach będą podtrzymywać tę kulturę, po-
magając jednostkom zarządzać ryzykiem i niepewnością, będąc
pomostem między tym, co trwałe (dziedzictwo), a tym, co płynne
(współczesna zmiana).

Gdy wspólnota oparta na terytorium rozpada się pod naporem glo-
balizacji, rytuały i tradycje działają jak system GPS: nie przywracają
dawnego, ustalonego raz na zawsze terytorium (wspólnoty), ale do-
starczają jednostkom niezbędnych punktów odniesienia (historii,
wartości) oraz mechanizmów synchronizacji (wspólne przeżycia),
umożliwiając im skuteczne nawigowanie w ciągle zmieniającym się
krajobrazie społecznym i ekonomicznym. Można to porównać do
budowy inteligentnego miasta (smart city): tradycyjna struktura
(fizyczne mury, historyczne relacje) musi zostać uzupełniona o cy-
frową infrastrukturę (sieć i rytuały), aby miasto mogło być nie tylko
nowoczesne i odporne, ale przede wszystkim zdolne do zapewnie-
nia mieszkańcom poczucia bezpieczeństwa i tożsamości. W prze-
ciwnym razie pozostanie jedynie „nie-miejscem” pozbawionym
emocjonalnego powiązania.

Bibliografia

- Baranowski, B. (1948), „Echa dawnych zwyczajów prawnych w «Chłopach» Reymonta”, *Studia Polonistyczne*, S. VI, Łódź.
- Brzeziński, K. (2023), *Więź mieszkańców z miastem. Studium socjologiczne poprzemysłowej Łodzi*, Łódź.
- Brzozowska, S. (2021), „Człowiek – zwierzę – rzecz w *Chłopach* Władysława Reymonta”, *Porównania*, nr 2.
- Kurczewska, J., Kempny, M. i Bojar, H. (1998), „Społeczności lokalne jako wspólnoty tradycji – w poszukiwaniu korzeni demokracji”, *Studia Socjologiczne*, nr 149.
- Lechowa, I. (1968), „Pozycja Reymonta wobec kultury ludowej”, *Prace Polonistyczne. Studies in Polish Literature*, nr 24.
- Lipińska-Grobelny, A. (2014), *Zjawisko wielopracy. Psychologiczne uwarunkowania i konsekwencje*, Łódź, <https://doi.org/10.18778/7969-023-7>.
- Łużyński, W. (2023), „Drogi solidarności we współczesnym społeczeństwie”, *Seminare*, nr 25, <https://doi.org/10.21852/sem.2008.25.19>.
- Mroczek-Żulicka, A. (2022), *Rola organizacji miejskiej przestrzeni rekreacyjnej w rozwoju plenerowej rekreacji twórczej. Przykład Łodzi*, Łódź.
- Pokrzyńska, M. (2020), „Ciągłość, innowacja, rewitalizacja? Dziedzictwo kulturowe a poszukiwanie wspólnoty w regionie postmigracyjnym”, *Europa Orientalis. Studia z Dziejów Europy Wschodniej i Państwa Bałtyckich*, nr 10, <https://doi.org/10.12775/EO.2019.06>.
- Redliński, E. (bdw), *Konopielka*, <https://wolnelektury.pl>.
- Reymont, W. (bdw), *Chłopi*, <https://wolnelektury.pl>.
- RCPS (2023), *Strategia w zakresie polityki społecznej Województwa Łódzkiego do 2030 roku*, Łódź.
- Starosta, P. (2003), „Fragmentaryzacja więzi społecznej i rekonstruowanie wspólnoty w dobie globalizacji”, *Przegląd Socjologiczny*, nr 52.

Stawasz, D. i Rudolf, W. (2018), „Kultura i jej wpływ na rozwój społeczno-gospodarczy Łodzi”, *Studia Ekonomiczne. Zeszyty Naukowe Uniwersytetu Ekonomicznego w Katowicach*, nr 376.

Szaja, M. i Ślebocka, M. (2018), „Local communities in shaping revitalization processes”, *Ekonomiczne Problemy Usług*, nr 133, <https://doi.org/10.18276/epu.2018.133/1-25>.

Wyka, K. (1968), „Próba nowego odczytania *Chłopów* Reymonta”, *Pamiętnik Literacki*, nr 59 (2).

Zadrożyńska, A. (1985), *Powtarzać czas początków*, Warszawa.

***Nowa Obyczajowość –
rozpad rodziny, wolność
seksualna, emancypacja***

*Przemysław Owczarek
Marcin Podgórski*

Wszedł stary Jaskólski i odnalazłszy Karola, szepnął mu do ucha, że ktoś czeka na niego w kantorze i chce się koniecznie z nim widzieć jak najprędzej.

— Kto? Nie znasz pan?

— Nie znam go, ale zdaje mi się, że to pan Zuker... — jękał szlachcic.

— Zuker, Zuker! — powtórzył jakoś trwożnie i dziwnym uczuciem zabiło mu serce.

— Zaraz przyjdę, niech zaczeka chwilę.

Poszedł do pokoju ojca i wziął rewolwer do kieszeni.

— Zuker! Chce się widzieć ze mną? Czego on chce? A może?...

Bał się dokończyć myśli...

Powlókł niespokojnie oczyma po zebranych i wymknął się cicho. Zuker siedział w kantorze, pod oknem, oparł się na łasce i patrzył w ziemię, a gdy Borowiecki wszedł, nie przyjął podanej mu ręki, nie rzekł zwykłych słów przywitania, tylko patrzył długo rozpalonemi oczyma w jego twarz.

Karola owładnął niepokój, czuł się jakby złapanym w potrzask, ten wzrok palił, mieszał i budził w nim strach. Miał szaloną ochotę uciec, ale zapanował nad sobą, zapanował nawet nad drżeniem serca, zamknął okno, bo wrzawa pijących robotników była zbyt bliska, podsunął mu krzesło i rzekł wolno:

— Bardzo mi przyjemnie widzieć pana u siebie... żałuję tylko, że nie będę mógł poświęcić mu tyle czasu ile bym chciał, bo jak pan wie, dzisiaj u mnie święto otwarcia fabryki.

Usiadł ciężko, czując, że w tej chwili nie potrafiłby powiedzieć już ani jednego słowa więcej, te frazesy wypłynęły same.

Zuker wyjął z kieszeni pomiętą list i rzucił na biurko.

— Niech pan przeczyta — powiedział głucho i patrzył w niego z uporem.

Była to szorstka i ordynarna w formie denuncjacja stosunku Borowieckiego do Lucy.

Borowiecki długo czytał, chciał zyskać na czasie, bo czytając musiał zużywać całą siłę woli, aby się nie zdradzić; aby zachować obojętną, zimną twarz, przed ognistym śledczym spojrzeniem Zukera, które mu przewiercało wnętrze.

List przeczytał i zwrócił, nie wiedząc, co mówić.

Zapanowała znowu długa chwila męczącej ciszy.

*Zuker patrzył, ześrodkowywał wszystkie władze w tym dra-
pieżnym, chciwym spojrzeniu, pragnął wyrwać tajemnicę z szarych źrenic Karola, który co chwila przysłaniał powiekami oczy i bezwiednie poruszał różne przedmioty na biurku, ale czuł, że jeszcze chwil kilka takiej nieopowiedzianej męki, niepewności, a zdradzi się.*

Ale Zuker podniósł się z krzesła i cicho zapytał:

— Co ja mam myśleć o tym, panie Borowiecki?

— To pańska sprawa — rzekł niepewnie, bo przyszło mu na myśl, że może Lucy wyznała wszystko.

Nogi zaczęły drżeć pod nim, poczuł miliony drobnych ukłuc po głowie i skroniach.

— Ja to mam mieć za odpowiedź pańską?

— No cóż pan chcesz, abym odpowiadał na taką podłą potwarz.

— Co ja mam z tym robić, co ja mam o tym myśleć?

— Poszukać autora listu, wsadzić go do więzienia za fałsz i nikomu o tym nie mówić ani słowa. Mogę panu pomóc w poszukiwaniach, bo przecież i mnie ta sprawa zahacza.

Odzyskiwał spokój i równowagę, był pewnym już, że Lucy nic nie powiedziała, więc podnosił głowę wyżej i śmiało, bezczelnie patrzył na Zukera, który zrobił kilka bezcelowych kroków, usiadł, oparł głowę o ścianę i oddychał długo, aż zaczął mówić z trudem...

— Panie Borowiecki, ja jestem taki sam człowiek, ja tak samo czuję i tak samo mam swój kawałek honoru. Ja teraz przychodzę

do pana i na wszystko, na wielkiego Pana Boga zaklinam pana, pytam: czy prawdę mówi ten list? Czy to wszystko jest prawda?

— Nieprawda! — odparł mocno i stanowczo Borowiecki.

— Ja jestem Żyd, prosty Żyd, przecież ja pana nie zastrzelę, nie wyzwę na pojedynek, co ja panu mogę zrobić? Nic nie mogę zrobić! Ja jestem prosty człowiek, ja moją żonę kocham bardzo, pracuję, jak mogę, żeby jej nic nie brakowało, ja ją trzymam jak królowę. Pan wie, ja ją za własne pieniądze kazałem wyksztuć; ona jest dla mnie wszystkim, a tu mnie list przysyła, że ona jest pańską kochanką! Ja myślałem, że się cały świat zawalił na moją głowę... Ona ma mieć za parę miesięcy dziecko, pan wie, co to jest dziecko? Ja cztery lata czekam na to, cztery lata! A tu teraz takie wiadomości! Co ja teraz wiem? Czyje to dziecko? Pan mi powiesz prawdę, pan mi musisz powiedzieć prawdę! — krzyknął nagle, zrywając się z miejsca i rzucił się ku Borowieckiemu jak obłąkany, z zaciśniętymi pięściami.

— Powiedziałem panu, że list jest podłym fałszem — odparł spokojnie Karol.

Zuker stał chwilę z wyciągniętymi rękami i opadł ciężko na krzesło.

— Wy lubicie się bawić z cudzymi żonami, was nic nie obchodzi, co się stanie z tą kobietą, nic was nie obchodzi ani wstyd, ani hańba całej rodziny, wy jesteście... was Pan Bóg ciężko pokaże... — szeptał z trudem, urywanie, głos mu się trząsł, łamał, rwał, przepajał łzami, aż w końcu i łzy zaczęły z wolna wyciekać z zaczerwienionych oczu i padać na twarz siną, na brodę, jak pełne ziarna gorczy nieopowiedzianej.

Mówił jeszcze długo i coraz spokojniej, bo zachowanie się Borowieckiego, jego twarz, jego szczere spojrzenia i wielkie współczucie, jakie w nim dojrzał, wlewało w niego wiarę, że to wszystko istotnie jest kłamstwem.

Borowiecki podparł ręką głowę i słuchał, i trzymał jego oczy w swoim spojrzeniu, a jednocześnie nieznacznymi ruchami kreślił ołówkiem na kartce papieru, leżącej w wysuniętej nieco szufladzie biurka, słowa:

„Nie zdradź się, zaprzecz wszystkiemu, on jest u mnie, podejrzewa, kartkę spal. Wieczorem tam, gdzie ostatni raz”.

— Niech Mateusz przyniesie wina i wody sodowej do kantoru! Kazałem przynieść wina, bo widzę, że pan bardzo zmęczony i zdenerwowany. Proszę mi wierzyć, że bardzo współczuję z panem. No, ale skoro to nieprawda, to nie ma się pan czym martwić więcej.

Zuker drgnął, bo w jego głosie i twarzy coś było w tej chwili fałszywego, ale nie mógł patrzeć dłużej, bo wszedł Mateusz z winem, które zaraz Karol nalał w szklankę i podał Zukerowi.

— Niech się pan napije, wzmocni pana trochę. Mateusz! — zawołał przez okno i wybiegł za nim, a spotkawszy, wsunął mu list w rękę i zapowiedział, żeby natychmiast z nim biegł, nie zdradził się od kogo, osobiście oddał i również natychmiast powrócić, jeśli można z odpowiedzią.

Stało się to tak szybko, że Zuker niczego nie podejrzewał, pił wino, a Karol spacerował po kantorze i szeroko zaczął mówić o fabryce swojej; chciał go przetrzymać do powrotu Mateusza.

Ale Zuker słuchał, nie słysząc nic, bo po dłuższym milczeniu znowu zapytał:

— Panie Borowiecki, ja pana zaklinam na wszystkie świętości pańskie, czy to jest prawda czy nie, co tu napisane w tym liście?

— Ależ panie, mówię, że nieprawda, daję panu słowo, że ani cienia prawdy.

— Przysięgnij pan. Jak pan przysięgnie, to będzie prawda. Przysięga wielka rzecz, ale tu chodzi o życie moje, mojej żony, dziecka i życie pana. Ja panu mówię prawdę — i o życie pana. Pan przysięgnie na ten obrazek, to jest obrazek Matki Boskiej, ja wiem, co to jest wielka świętość u Polaków. Pan mi przysięgnij, że to jest nieprawda! — zawołał mocno, wyciągając ręce do obrazka, który Anka kazała zawiesić nad drzwiami kantoru.

— Daję panu przecież słowo. Ja pańską żonę widziałem zaledwie kilka razy w życiu, a nawet nie wiem, czy ona mnie zna.

— *Przysięgnij pan!* — powtórzył tak mocno, z takim naciskiem, że Karol zadrżał.

Zuker był siny, trząsał się cały i schrypniętym, dzikim głosem wciąż powtarzał to wezwanie.

— *A więc dobrze, przysięgam panu na ten obrazek święty, że nie mam i nie miałem żadnych stosunków z żoną pańską, że list jest oszczerstwem od początku do końca — powiedział uroczyście, podnosząc rękę do góry.*

Głos mu zadrżał takim akcentem prawdy, bo chciał bądź co bądź ocalić Lucy, że Zuker list rzucił na ziemię i podeptał.

— *Wierzę panu. Pan mi ocalił życie... Ja panu wierzę teraz jak samemu sobie, jak Lucy... Niech pan liczy na mnie, ja się mogę przydać na co... Ja panu tego nigdy nie zapomnę — wołał uradowany, upojony szczęściem.*

Mateusz wszedł zziębnięty i oddał list, w którym były tylko te słowa: „Będę. Kocham cię... kocham cię...”

— *Ja muszę już iść, muszę prędko iść do żony, ona nic nie wie, ale zrobiłem jej wielką przykrość. Jestem teraz bardzo zdrow, bardzo mi dobrze, taki jestem dobry, że ja panu coś powiem na ucho, pod sekretem, niech się pan pilnuje Moryca i Groszlicka, oni chcą pana zjeść. Do widzenia, kochany panie Borowiecki”.* (Reymont, bdw, s. 287–289).

— *Malinowski!* — zakrzyczał mu już nad uchem Kessler.

Malinowski usłyszał, podszedł bliżej, oliwiarkę i lampkę postawił i patrząc na niego spokojnie, wycierał ręce o bluzę.

— *Pisałeś list do mnie?* — zapytał groźnie Kessler.

Skinął głową potakująco.

— *Czego chcesz?* — rzucił brutalnie, bo spokój Malinowskiego rozdrażniał go.

— *Coś zrobił z Zośką?* — szepnął, nachylając się do niego.

— *Aha! Więc co chcesz?* — zapytał po raz drugi i bezwiednie chciał się cofnąć do drzwi.

Malinowski zastąpił mu drogę i szepnął cicho, bardzo spokojnie:

— Nic... Zapłacę ci tylko za nią...

Oczy mu strzeliły mocnym stalowym błyskiem, a potężne ręce, podobne do tłoków, wysunęły się groźnie zaciśnięte.

— Z drogi, bo ci łeb rozbiję!

Strach nim zatrząsł, zobaczył w oczach Malinowskiego wyrok śmierci.

— Spróbój!... — mruknął ponuro Malinowski.

Posunęli się ku sobie, patrzyli przez chwilę jak dwa tygrysy napinające się do strasznego skoku.

Oczy zaczęły im połyskiwać jak te stalowe sprychy koła, które niby kły migotały z cieni.

Potwór jak gad splątany w sieć zmroków, skrzeń, błysków, z wyciem rzucał się zapamiętale, jakby szukając ucieczki z tych roztrzęsionych, potężnych murów.

— Z drogi! — ryknął Kessler i równocześnie uzbrojoną w kastet ręką wymierzył taki straszny cios, że Malinowski zatoczył się na ścianę, ale nie upadł, jak błyskawica rozwinął się w całej długości i runął na Kesslera, chwytając go stalowymi rękami za gardło i rzucając ze straszną siłą na przeciwległą ścianę.

— Ty... ścierwo... — warczali i coraz silniej go dusili, aż Kessler rzygnął krwią i ledwie wycharczał. (Reymont, bdw, s. 298).

Spekulował na zimno, uwodził kobiety na zimno, bo wypadały mu taniej niż płatne kochanki, żenił się prawie na zimno, wszystko obliczał i tak się trenował dobrze, że chwilami czuł, że jest nowym, innym człowiekiem, że wyniesione z domu, ze szkół, ze społeczeństwa popędy, aspiracje i wierzenia — zagasły w nim zupełnie.

Zdawało mu się tylko, bo przyszło coś, taka choćby pogarda kobiety kiedyś kochanej, takie jedno nic, które swoją potęgą niewytłumaczoną skojarzeń wzbudziło w nim na nowo tak starannie pogrzebane światy. (Reymont, bdw, s. 130).

Komentarz

Łódź u schyłku XIX wieku, określana mianem „polskiego Manchesteru”, stała się areną gwałtownej industrializacji, która fundamentalnie przekształciła strukturę społeczną i obyczajową ówczesnego świata. Ta „ziemia obiecana” przyciągała rzesze ubogiej ludności wiejskiej, marzącej o wyrwaniu się z nędzy, jednak rzeczywistość fabryczna okazywała się brutalna: miasto rosło szybciej niż jego infrastruktura, spychając przybyszów w sferę przeludnionych, jednopokojowych mieszkań i ciągłego lęku przed utratą pracy, co w tamtejszych realiach oznaczało życiową katastrofę. Gwałtowna industrializacja, rozwój fabryk oraz zmiany w organizacji pracy doprowadziły do powstania społeczeństwa masowego i nowej struktury klasowej, z dominującą rolą klasy robotniczej.

Industrializacja nie tylko zmieniła warunki materialne życia, lecz także głęboko przekształciła relacje międzyludzkie i strukturę wspólnot, prowadząc do kryzysu tradycyjnych wartości i, jak wspomniano, narodzin nowoczesnej kultury masowej. Industrializacja doprowadziła do masowych migracji ze wsi do miast, co zerwało dotychczasowe więzi lokalne, rodzinne i sąsiedzkie. Społeczeństwo wiejskie, oparte na trwałych relacjach, kontroli społecznej i wspólnych normach moralnych, zostało zastąpione przez społeczeństwo miejskie, w którym dominowały anonimowość i tymczasowość relacji. Życie codzienne łódzkiej klasy robotniczej naznaczone było ciężką pracą i brakiem stabilności. W takich realiach narastały zjawiska patologii społecznych. Ówczesna prasa alarmowała, że w przeludnionym, zubożałym mieście coraz powszechniejsze stają się alkoholizm, prostytutka, bezdomność, żebractwo i dzieciobójstwo.

Robotnicy obawiali się przede wszystkim utraty pracy, gdyż oznaczała ona natychmiastową degradację i głód – w realiach braku zabezpieczeń społecznych zwolnienie z fabryki było równoznaczne z życiową katastrofą. Ten fakt był bezwzględnie wykorzystywany przez wyższy personel fabryczny, który często uzależniał pracę kobiet (a także jej rodziny) od seksualnej uległości.

Przemiany te szczególnie dotkliwie uderzały w instytucję rodziny. Praca zmianowa i wielogodzinne zatrudnienie utrudniały utrzymanie życia domowego, dzieci często pozostawały bez opieki, a konflikty małżeńskie – zwłaszcza na tle finansowym i alkoholowym – stawały się powszechne. Rodzina przestawała być trwałą wspólnotą.

Szczególnie złożona była sytuacja kobiet. Tysiące młodych dziewcząt i kobiet podejmowały pracę w fabrykach, co z jednej strony otwierało przed nimi nowe możliwości samodzielności, z drugiej jednak wiązało się z ogromnymi kosztami społecznymi i osobistymi. Jak zauważają badaczki epoki, zetknięcie z rynkiem pracy i realiami wielkiego miasta czyniło kobiety pozornie bardziej niezależnymi, lecz często odbywało się to kosztem ich zdrowia, życia rodzinnego i reputacji.

Praca w przemyśle rzadko była dla nich wyborem emancypacyjnym – częściej koniecznością wymuszoną biedą i rozpadem tradycyjnych struktur wsparcia. W fabrycznej hierarchii kobiety doświadczały systemowej przemocy i molestowania seksualnego, a ich pozycja zawodowa bywała uzależniona od uległości wobec przełożonych. Upokarzające praktyki, takie jak rewizje osobiste, prowadziły do stopniowego łamania godności robotnic. Nowa obyczajowość rodząca się w mieście przemysłowym niosła więc paradoks: obietnicę wyzwolenia z dawnych schematów połączoną z nową, brutalną formą zniewolenia.

Jednocześnie zbiorowy charakter pracy dawał kobietom załączki solidarności. Pracując w grupach, mogły podejmować próby protestu, składać skargi na przełożonych i walczyć o poprawę warunków pracy, co zapowiadało narodziny nowoczesnej świadomości społecznej („Lokaut” Laskowskiego).

Równolegle do degradacji życia robotniczego, literatura epoki obnażała głęboki kryzys moralny klas posiadających. W „Ziemi obiecanej” etyka zostaje całkowicie wyparta przez logikę zysku, co najwyraźniej egzemplifikuje postać Karola Borowieckiego. Jego droga do sukcesu usłana jest moralnymi trupami: od cynicznego zerwania zaręczyn z Anką, będącą uosobieniem dawnych cnót szlacheckich,

przez liczne romanse, aż po małżeństwo z rozsądku z Madą Müller. Decyzja o ślubie z córką milionera nie jest aktem uczucia, lecz chłodną transakcją biznesową, co pokazuje, że w nowym świecie nawet intymność podlega prawom rynku.

Rozpustne imprezy z udziałem robotnic fabrycznych, jak te u Kesslera, dosadnie demaskują deprawację obyczajową elit poprzez niemal systemowe wykorzystywanie seksualne kobiet, które w oczach elit stawały się „gwarantkami erotycznej satysfakcji” pozbawionymi prawa do własnej godności. Robotnice były zmuszane do przekraczania nie tylko własnych granic moralnych, ale często także łamania sakramentu.

Na kształtowanie się „nowej obyczajowości” wpływało także rozluźnienie zachowań seksualnych. Wcześniejsza inicjacja seksualna była spowodowana m.in. warunkami mieszkaniowymi i warunkami pracy, w której tysiące młodych kobiet i mężczyzn przebywało w wspólnych przestrzeniach.

Przemiany zachodzące w Łodzi u schyłku XIX wieku miały charakter uniwersalny i wpisywały się w szersze procesy industrializacji, urbanizacji i rozwoju kapitalizmu obserwowane w całej Europie. Nowa obyczajowość rodziła się w napięciu między rozpadem tradycyjnych struktur a brutalnymi wymogami nowoczesnej gospodarki.

Korespondencje

Stefan Gorski w książce *Łódź spółczesna: obrazki i szkice publicystyczne*, opisuje dekompozycję systemu wartości, ich znaczące przesunięcia w życiu społecznym i codziennym miasta:

Moralność w ogóle nie zajmuje pierwszego miejsca w Łodzi, zwłaszcza mówiąc o moralności w ścisłym tego słowa znaczeniu, dałoby się dość dużo na ten temat napisać traktat o robotnicach fabrycznych.

W większych zakładach przemysłowych pracuje nieraz po kilka tysięcy robotnic, które zostają często bez żadnej opieki.

Panie łódzkie dużo projektują na temat urządzeń właściwych, zwłaszcza dużo piszą o tym od lat wielu dzienniki miejskie, w przystępie braku materiału podnosząc „najważniejszą”, „naj-pilniejszą sprawę. Niestety, kwestia istotnie bardzo ważna, zostaje zbyt długo w sferze niedoścignionych projektów.

Zamiast walki z handlem żywym towarem, czy nie lepiej, nie rozsądniej, byłoby przeciwdziałać złemu u źródła i nie dopuszczać, aby przedsiębiorstwa podobne w ogóle istnieć mogły? W Łodzi szczególnie pod tym względem przedstawia się wdzięczne pole do pracy.

Rozpanoszeniu się zgnilizny społecznej należałoby stawić tamy jak najenergiczniej i jak najskuteczniej.

Powinni byśmy przestać czekać inicjatywy do akcji, zanim nie zniknie się jakaś angiellka i, za przykładem zakładu św. Jadwigi w Warszawie, nie założy innej instytucji, zbudowanej na zasadach, o wiele racjonalniejszych.

Są ludzie specjalnie zajmujący się etyką i moralnością społeczną — nie chciałbym i nie umiałbym współzawodniczyć z nimi o pomysłowość w zaradzeniu złemu, na tym miejscu chciałbym tylko ze stanowiska czysto obywatelskiego i publicystycznego zwrócić uwagę na kardynalną potrzebę pracy w kierunku, który już dawno powinien był przyjąć fazę pozytywnej akcji.

Przede wszystkim na pomoc do walki należałoby powołać inicjatywę w kierunku rozpraszania ciemności, zakładania co więcej szkół niedzielnych dla kobiet dorosłych, a nie umiejących czytać. Niektóre prywatne zakłady naukowe urządziły tego rodzaju wykłady, ale są to próby zaledwie podjętej pracy. Są mikroby chorobotwórcze, na które najgroźniej oddziaływa światło promieni słonecznych. (Gorski, 1904, s. 54–56).

W przewodniku *Łódź: miasto moje* Antoni Mieszkowski i Artur Gliszczyński tak opisywali nową obyczajowość życia masowego we włókienniczym mieście:

Pójdziemy jeszcze za robotnikiem. Wielkie ogniska przemysłowe, ten ostatni wynik nowożytnych metod wytwarzania, podległe najsilniej destrukcyjnemu ich wpływowi, stają się poniekąd rozsadnikami, skąd biorą początek i rozlewają się naokoło wszystkie rozkładowe prądy, burzące stary organizm społeczny, nowe formy życia masowego i do odmiennych przystosowane warunków reorganizacyjne prace i urządzenia. Pierwszą ofiarą przewrotu jest człowiek, najbliżej z wspomnianymi stykający się zmianami; człowiekiem tym robotnik, miotany tysiącem przewrotów społecznych, pod naciskiem których, do gruntu zmienia swe życie, zatracając cechy uprzednie, nabiera nowych i na gruzach starych wchodzi w nowe fazy uspołecznienia. Jaskrawym tego dowodem — rodzina.

Połowa kontyngentu robotniczego w Łodzi, rekrutuje się z kobiet, dziewcząt i dzieci, na równi z mężczyzną zajętych przy obsługiwaniu maszyny. Niektóre z działów fabrycznych wyłącznie w ich spoczywają rękach. Do takich należą wykończalnie. Gdzie siła fizyczna przestała grać jakąkolwiek rolę, a miejsce jej zajęła maszyna, nie wymagająca nie prócz uwagi i zręczności, tam dziesięć drobnych palców dziewczęcia zastąpią z powodzeniem twardą rękę mężczyzny. Rezultatem tego owa groźna konkurencja na polu pracy, gdzie własna córka obniża płacę ojcu, a dziecko zwycięża oboje.

Co wobec takich warunków staje się z ogniskiem domowym — zgadnąć nie trudno. Obniżony przez konkurencję zarobek mężczyzny nie starczy na utrzymanie rodziny; dopełnią go córka i dziecko, pracujące na siebie i ojca. Stąd owa potworna anomalia — wyzysk dzieci przez rodziców. Gdy matka musi iść do pracy, gospodarstwo domowe upada. Jeden z zasadniczych pierwiastków rodziny zastąpi garkuchnia, niepewność zaś jutra i rozpusta dopełnią tragicznej całości. Po co się żenić dzisiaj, gdy jednemu za ubogo? Podobało się sobie dwoje, zamieszkało i żyją, pracując każde na swoją rękę. Znudziło

się sobie, lub zabrakło roboty — zwijają mieszkanie, idą na stację i koniec związku rodzinnego... Nie było ślubu, rozwód zbyteczny, rozeszli się jak zeszli, bez formalności prawnych i kosztu. Gdy lepsza dola zaświeci, może znów zejść się ze sobą lub w inne wstąpią związki.

Tak się zwyrodnia rodzina.

Z rozkładem jej ściśle się wiąże rozpusta. Prócz braku podstaw moralnych, na jej wzmożenie wpływają liczne czynniki życia fabrycznego: wspomniana wspólność mieszkalna, bezustanne zbliżenie się przy pracy, nędza i wiele innych czysto lokalnych pierwiastków. Do takich zaliczmy w wielu fabrykach praktykowany haracz ze wstydu, płacony majstrowi za przyjęcie dziewczyny do pracy. Pomimo tego, bezstronność nakazuje wyznać, iż w zaułkach roboczego życia, handel wstydem dziewczyny nie wiele liczy wyznawczyń, zepsucie zaś i rozpusta tylko w łonie klasy grasują. Dla tego to „Tanzkranzchen” niedzielnego żadna szanująca się więcej robotnica nie odwiedzi, ustępując miejsca nielicznemu gronu do gruntu zdemoralizowanych jednostek. (Mieszkowski, Gliszczyński, 1894, s. 46–48).

Maria Przedborska w czterech poniższych lirykach opublikowanych na łamach trzech numerów przedwojennego „Głosu Porannego”, ukazuje zmiany obyczajowości, szczególnie w sferze seksualnej:

Uległość – albo stempel

„Leży na krośnie i uwiąże nici;
piers się w wyciągnięciu wzniosła głębokim.
Z pod ściany majster śledzi ją wzrokiem,
w którym się żądza tajona świeci.

Musi być jego! Skrada się cichym
krokiem: jest przy niej... Drętwiej cała...
– „Znów coś Majówna sfuszerowała?”
– „Wątek zły...” – „Pewnie – dla tkaczki lichej!

Nie po raz pierwszy stwierdzić dziś mogę
słabą wydajność na tym warsztacie!”

– „Dwa złote więcej miałam w wypłacie...”

– „Brednie!” Kolanem trąca jej nogę.

– Po fajerancie zaczekać na mnie:
chciałbym z Majówną pomówić szczerze!”

Z drżącej jej ręki czólenko bierze

i – chyląc się – coś wyjaśnia kłamnie.

Pierś pachnie łąką, wiosennym kwieciem...

Oczy zasłania mgła purpurowa...

I Ach! pierś tę miażdżyć, ssać, gryźć, całować!

– „Nic nie rozumiesz, ty, głupie dziecko?”

Rozumie wszystko, rozumie więcej...

Stukają bidła, nieczułe, tępe:

uległość – albo stempel!... Znów stempel?

– Bez pracy była siedem miesięcy!

Gwiżdże syrena i staje motor

Zaczekać? – Nie! nie!! Wybiega z sali

i pędzi uciec dalej, najdalej!),

z rozkoszą gniotąc uliczne błoto...”

(Przedborska, 1932, nr 321).

Jej życie

„Od krosien do kuchni, balii czy kołyski,
od kołyski, balii, kuchni znów do krosien,
z przeogromnej sali do swej nory niskiej,
tu – tam: byle wszędzie równo kręciło się!

Doba ma dwadzieścia cztery – tak? – godziny:
dziesięć dla fabryki (osiem na papierze!),

z drogą do trzynastu, pięć sześć dla rodziny;
sen? – chłop rada swego: kiedy, jak chce bierze!

Dobrze, jeśli lekka; gdy – co często bywa –
chodzi z brzuchem i płód ciska się zawzięcie,
łamana zmęczeniem, bezsilna, pożywa,
kuci się tajemnym woli sakramentem.

Poddała wszystkiemu... póki jej gangrena
po którymś „zepsuciu”, tyfus lub suchoty
nie położą tak, iż nawet gwizd syreny
nie zmusi, by wstała do zwykłej roboty...

(Przedborska, 1932, nr 321).

Za wcześnie

„Za wcześnie – pewnie! – w szesnastym roku
kryć się z chłopcami w wieczornym mroku
lecz nie za wcześnie w deszcz, w mróz, nad ranem
biec do przędzalni na pierwszą zmianę.

Jak ojciec, matka, babcia i stryjek,
jak wszyscy w domu, z swej pracy żyje;
w tej pracy i w tym życiu przestała
być dzieckiem w prawach drobnego ciała

Widzewskie wonne majem polesie...
Coś w żyłach wzbiera, pręży i rwie się...
Ach! w noc tę zdobyć (gwiazdy nie świecą!)
dziewczęcym bólem rozkosz kobiecą!

Wśród krzaków, na traw rośnym kobiercu,
usta przy ustach, serce przy sercu,
lędźwie z lędźwiami... Błysk w nocy ciemnej –
iści się prawda żądry tajemnej...

Szesnaście lat ma: za wcześnie – pewnie!
niemowlę tulić do piersi gniewnie,
lecz nie za wcześnie – przez osiem godzin
w znoju i w pyle wzdłuż maszyn chodzić...”

(Przedborska, 1932, nr 357).

Miłość

„Wzięliśmy ślub bez księdza,
na strychu, nie w kościele:
„Veni Creator” Nędza
zagrała nam w niedzielę.

Siennik i derkę cienką
mieliśmy za posłanie,
lecz księżyc przez okienko
kładał srebrne hafty na nie.

Spięliśmy nasze ciała,
spięliśmy młode lata –
jedna ta noc nam dała
skarby największe świata!

Sen stanął u wezłowia
na straży cudnych godzin
i czasem swym nas owiał:
od prawdy dnia odgrodził.

A w kącie, szczerząc swe kły
czuwało Przebudzenie,
złą troską, bólem wściekłym
wpełzając w nocne cienie...”

(Przedborska, 1932, nr 354).

Współcześnie

Przemiany, jakie zaszły w społeczeństwie w ciągu ostatnich stuleci, radykalnie przeobraziły instytucję rodziny, jej funkcje oraz wewnętrzne struktury. Od rodziny tradycyjnej, będącej niemal autarkiczną wspólnotą ekonomiczną, przeszliśmy do różnorodnych form, w których nacisk kładziony jest na realizację potrzeb emocjonalnych i indywidualnych aspiracji. Kluczowymi czynnikami tej transformacji są wzrost mobilności społecznej i migracje, ruchy emancypacyjne oraz silne procesy indywidualizacji. Zjawiska – utrata tradycyjnych funkcji ekonomicznych, wymuszona mobilność prowadząca do rozluźnienia więzi (np. eurosieroctwo), rosnący egalitaryzm i emancypacja kobiet i dzieci – prowadzą do gwałtownej reorganizacji rodziny postindustrialnej. Chociaż indywidualizacja i wolność wyboru dają jednostkom nowe możliwości, prowadzą także do samotności, alienacji i braku skłonności do rozwiązywania problemów w związkach, co sprzyja nietrwałości relacji i rozwojowi form alternatywnych, takich jak rodziny patchworkowe. Mimo to, człowiek ma naturę społeczną i nadal tęskni za bliskimi więziami, które dają poczucie przynależności i bezpieczeństwa, co sprawia, że rodzina, choć w zmienionej formie, nadal jest kluczowa dla zdrowia i dobrostanu jednostki i społeczeństwa. Transformację rodziny można postrzegać jak rzekę: tradycyjnie płynęła ona w jednym, głęboko wyżłobionym korycie (rodzina wielopokoleniowa i autarkiczna); dziś, na skutek modernizacji i emancypacji, woda rozlała się, tworząc złożoną deltę nowych, alternatywnych form (rodziny nuklearne, patchworkowe, kohabitacje). Choć kierunki i nurty stały się bardziej zróżnicowane i dynamiczne, główny przepływ (podstawowa funkcja zapewnienia bezpieczeństwa i miłości) nadal jest widoczny, choć często odbywa się kosztem większego ryzyka i konieczności ciągłej adaptacji.

Ekonomiczne funkcje rodziny w historii i współczesności

Tradycyjnie rodzina stanowiła podstawową kategorię życia społecznego, zaspokajając niemal wszystkie potrzeby swoich członków

i gwarantując im bezpieczeństwo w wymiarze psychologicznym i ekonomicznym. W minionych epokach małżeństwo i rodzina realizowały znacznie szersze zadania niż obecnie. Rodzina tradycyjna była na ogół autarkiczna, co oznaczało, że niemal wszystko produkowała sama i zabezpieczała potrzeby swoich członków, pełniąc tym samym funkcję produkcyjną. Liczne potomstwo nie tylko zapewniało poczucie satysfakcji, ale także gwarantowało rodzinie lepszą pozycję materialną. Współczesne przemiany doprowadziły do tego, że rodzina przestała być głównym ośrodkiem produkcyjnym. W perspektywie ekonomii związek małżeński bywa dziś postrzegany jako służący wspólnej konsumpcji i produkcji oraz dążeniu do maksymalizacji prywatnych zysków. Korzyści płynące z małżeństwa często obejmują większą efektywność w koordynowaniu wydatków na potomstwo oraz możliwość podziału pracy. Mimo zmian, rodzina nadal ponosi odpowiedzialność za produkcję, dystrybucję i konsumpcję dóbr i usług, a także organizowanie systemu zaspokajania podstawowych potrzeb życiowych.

Wzrost mobilności społecznej i migracje a rozpad tradycyjnych więzi

Rozwój cywilizacyjny, w tym industrializacja i urbanizacja, oraz wzmożona ruchliwość społeczna przyczyniły się do przeobrażeń rodziny. We współczesnym świecie elastyczność i mobilność stały się wartościami samymi w sobie. W kontekście industrializacji tradycyjna, wielopokoleniowa rodzina przestała wypełniać funkcję opiekuńczą. Wiąż rodzinna, wcześniej oparta na ekonomii, uległa zmianie na rzecz mniej trwałej więzi emocjonalnej, opartej na indywidualizmie i zaspokajaniu potrzeb osobistych. W rezultacie zanikają tradycyjne struktury rodziny (tzw. wielka rodzina), a dominującym modelem stała się rodzina mała, czyli nuklearna (rodzice i dzieci). Procesy mobilności wywierają ogromny wpływ na więzi, co jest widoczne zwłaszcza w przypadku migracji. Migracje wewnętrzne i zewnętrzne od dwóch dekad przemodelowują peryferie, prowadząc np. do suburbanizacji (zamożniejsze rodziny przenoszą się na wieś) lub drenażu młodych do metropolii lub za granicę.

Migracje zarobkowe, często podejmowane ze względów ekonomicznych dla polepszenia bytu rodzinnego, przyczyniają się do powstawania nowej kategorii rodzin niekompletnych – eurosieroctwa. Zjawisko to prowadzi do osłabienia więzi małżeńskich i rodzinnych. Przekonanie, że przywiązanie i przynależność można budować na odległość, np. przez Internet, bywa złudne. Powroty migrantów do domu po dłuższym okresie rozłąki mogą wiązać się z trudnym procesem ponownej adaptacji i licznymi konfliktami, ponieważ w tym czasie nieobecny rodzic bywa traktowany jak gość.

Ruchy emancypacyjne i równość płci

Radykalne przemiany społeczne i kulturowe, w tym rewolucja lat sześćdziesiątych, zapoczątkowały nowy ruch na rzecz bardziej egalitarnych postaw wobec ról rodzinnych. Zakwestionowano tradycyjne wartości, takie jak wierność i posłuszeństwo, na rzecz jednostkowej wolności. Kluczowym elementem transformacji rodziny jest równość płci i ruch emancypacyjny kobiet, który doprowadził do znacznego wzrostu zatrudnienia kobiet. Aktywność zawodowa kobiet przyczyniła się do poprawy statusu rodziny i małżeństwa. Dla kobiet osłabiło się znaczenie małżeństwa jako źródła bezpieczeństwa ekonomicznego.

Współczesna rodzina dąży do egalitaryzmu, czyli modelu partnerskiego, który opiera się na zasadzie równości płci. Młode kobiety, zwłaszcza te z wyższym wykształceniem, często opowiadają się za modelem, w którym oboje partnerzy realizują ścieżkę kariery zawodowej i dzielą się funkcją opiekuńczą. W tym modelu różnice biologiczne są uznawane za mało istotne, a technika może zastąpić siłę fizyczną. W polskiej rodzinie obserwuje się, że matka staje się współżywicielką rodziny, a ojciec jest bardziej angażowany w domowe obowiązki. Postulaty zwolenników ideologii *gender* dotyczą faktycznego współrodzicielstwa, w którym płeć nie odgrywa roli przy podziale obowiązków związanych z potomstwem, co ma eliminować szkodliwą dla kobiet dominację. Ponadto, dokonuje się emancypacja dziecka, które przestaje być wyłącznie obiektem wychowania, a staje się aktywnym współtwórcą rodziny i społeczeństwa, domagając się realizacji swoich funkcji i zadań.

Rodziny patchworkowe jako konsekwencja zmian

W kontekście indywidualizacji, która sprzyja poszukiwaniu subiektywnego szczęścia, i akceptacji rozwodów, powstała i rozpowszechniła się nowa forma życia rodzinnego: rodziny patchworkowe (nazywane też rekonstruowanymi, układankami lub wielorodzinami).

Rodziny te są konsekwencją rozwodów i ponownych małżeństw, polegających na związaniu się z partnerem z tzw. matrymonialnego rynku wtórnego. Powstanie rodziny patchworkowej, choć jest traktowane jako jedna z alternatywnych opcji kształtowania życia, nie się ze sobą liczne, złożone wyzwania:

- Przeszłość rozwodowa lub rozpad wcześniejszego związku.
- Pojawienie się wielu nowych członków i relacji, co wymaga emocjonalnej adaptacji w nowej sieci powiązań.
- Nakładanie się trudności z pierwszego i drugiego związku.
- Kwestie finansowe i miejsce zamieszkania.
- Akceptacja „przyszywanych” rodziców przez dzieci partnera/partnerki.

Rodzinny patchwork jest określany jako niezwykle skomplikowane uniwersum. Tożsamość i granice definicyjne rodziny stają się coraz bardziej elastyczne, co oznacza, że o członkostwie w rodzinie w mniejszym stopniu decydują względy formalne czy więzy krwi, a w większym indywidualne preferencje i wspólne doświadczenia.

Bibliografia

- Adamus, J. i Przygodzki, Z. (2022), *Ekonomiczna wartość przestrzeni publicznych. Kapitał, wycena, zarządzanie*, Łódź, <https://doi.org/10.18778/8220-773-6>.
- Brzeziński, K. (2023), *Więź mieszkańców z miastem. Studium socjologiczne przemysłowej Łodzi*, Łódź.
- Gorski, S. (1904), *Łódź współczesna: obrazki i szkice publicystyczne*, Łódź.
- Kornaszewska-Polak, M., Gwóźdź, M., Wójtowicz, M. i Szymczyk, L. (2021), *Kondycja współczesnej rodziny – ujęcie interdyscyplinarne*, Katowice, <https://doi.org/10.31261/PN.4115>.
- Mariański, J. (2021), „Secularization and Individualization as a Context for the Transformation of Polish Family”, *Pedagogika. Studia i Rozprawy*, nr 30, <https://doi.org/10.16926/p.2021.30.01>.
- Miasto na dyplomach: szkoła profesor Elżbiety Tarkowskiej* (2017), red. M. Prokopczuk, A. Pokrzywka i M. Cobel-Tokarska, Warszawa.
- Mieszkowski, A. i Gliszczyński, A. (1894), *Łódź: miasto i ludzie*, Łódź.
- Przedborska, M. (1932), „Głos Poranny”, nr 321, 354, 357.
- Pyrkosz-Pacyna, J., Migaczewska, E., Gałuszka, D., Ptaszek, G. i Żuchowska-Skiba, D. (2022), *Komunikacja społeczna*, Warszawa.
- Rejter, M. (2023), *Łódzkie geobiografie zamieszkiwania*, Łódź, <https://doi.org/10.18778/8331-322-1>.
- Reymont, W. (bdw), *Ziemia obiecana*, <https://wolnelektury.pl>.
- Szwejka, Ł., Więckiewicz, B. i Nowakowski, P.T. (2023), *Między wspólnotą a wyobcowaniem. Człowiek w kontekście współczesnych przeobrażeń społeczeństwa i rodziny*, Kraków, <https://doi.org/10.4467/K7315.144/21.22.16459>.
- Zalega, T. (2024), *Miejscy srebrni single w Polsce. Sytuacja materialna. Konsumpcja. Zachowania konsumenckie i trendy*, Warszawa, <https://doi.org/10.7172/978-83-235-6505-5.swwz.21>.

*Stosunek do ziemi
uprawnej i jej
dziedziczenie*

*Przemysław Owczarek
Marcin Podgórski*

— *Głupiś jak ten baran! Grunt jest mój i zrobię z nim, co mi się spodoba!* (Reymont, bdw, *Chłopi*, s. 86).

— *Boś młoda i głupia... A obejrzyj się ino po wsi, po ludziach, to obaczysz, o co się kłóć, o co prawują, o co zabiegają! O grunt jeno, o dobro! Dobrze by ci to było bez tego zagona, bez tej świętej ziemi, co? Nie do wyrobku i biedowania Pan Jezus cię stworzył, nie! A po com całe życie zabiegała? — La ciebie ino, Jaguś! A teraz останę kiej ten palec sama jedna!...* (Reymont, bdw, *Chłopi*, s. 89).

— *Przecież gdyby było dziecko, to w razie śmierci starego, czego Boże broń, do zapisu i jego część by przyszła, a po równo z drugimi, może i na całym gruncie byś ostała...*

— *Wam ino jedno w głowie: grunt i grunt, a la mnie to tyła stoi, co nic...*

— *Boś młódka jeszcze i głupia, a pleciesz bele co! Człowiek przez gruntu to jak bez nóg, tula się ino, tula, a donikąd nie zajdzie. Nie powiadaj tylko na sprzeciw Maciejowi, bo mu markotno będzie...* (Reymont, bdw, *Chłopi*, s. 147).

— *Obaczycie, jak sobie radę dawał będę! — gadał prędko Szymek. — A kto u matki orał? Kto siał? Kto zbierał? Dyc jeno ja sam! A źle to w roli robiłem, co? Wałkoń to jestem, co? Niech cała wieś powie, niech matka zaświadczy! Dajcie mi jeno grunt, spomóżcie, braty rodzone, a to już wama za to do śmierci się nie odsłużę. Pomóżcie, ludzie kochane, pomóżcie! — wołał śmiejąc się i płacząc na przemian, zgoła jakby pijany radosną nadzieją.* (Reymont, bdw, *Chłopi*, s. 147).

Stanął w pośrodku podwórza, obracając się na wszystkie strony, bo mu się wydało, że skądś wołają. Żuraw studzienny wynosił się tuż przed nim, cień długi kładąc.

— *Czego to? — pytał nasłuchując odpowiedzi.*

Sad, porznięty światłami, jakby zastąpił mu drogę, srebrzące się liście szemrały cosik cichusko.

— *Kto me woła? — myślał dotykając się drzew.*

Łapa, chodzący wciąż przy nim, zaskomlał cosik, że przystanął, westchnął głęboko i rzekł wesoło:

— Prawda, piesku, pora siać...

Ale w mig i o tym przepomniał; rozsypywało mu się wszystko w pamięci kiej suchy piasek w garściach, jeno że wciąż nowe wspominki popychały go znów gdzieś naprzód; motał się w one zfudy kak to wrzeczono w nić uciekającą wiecznie, a ciągiem na jednym miejscu.

— Juści... pora siać... — powiedział znowu i ruszył raźnie kole szopy opłotkami wiedzącymi na pole, natknął się na bróg ów nie-szczesny, spalony jeszcze zimą i już postawiony teraz na nowo.

Chciał go zrazu wyminąć, lecz nagle odskoczył, rozwidniło mu się na mgnienie, błyskawicą rzucił się wstecz czasu, wyrwał z płota kofek i ująwszy go oburącz kiej widły i z nasrożoną twarzą rzucił się na słupy, gotowy bić i zabijać, lecz nim uderzył co bądz, wypuścił kofek bezradnie.

Za brogiem, od samej drogi a pobok ziemniaków, ciągnął się długi szmat podorówki, przystanął przed nim wodząc zdumionymi oczyma.

Księżyc już był w pół nieba, ziemi pławiły się w przymglonych brzaskach i leżały operlone rosami, jakby zasfuchane w milczeniu. Nieprzenikniona cichość biła z pól, zamglone dale łączyły ziemię z niebem, z łąk pelfzały białawe tumany i wlekły się nad zbożami kiej przedzie, obtulając je niby ciepłym, wilgotnym kożuchem.

Wyrosłe, zielonawe ściany żyta pochylały się nad miedzę pod ciężarem kłosów, zwisających kieby te rdzawe dzioby piskląt, pszenice szły już w słup, stały hardo, lśniąc czarniawymi piórami, zaś owsy i jęczmiona, ledwie rozkrzewione, zieleniały kiej łąki w płowych przesłonach mgieł i światła.

Drugie kury już piały, noc była późna, pola, pogrążone w głęboki sen odpoczywania, jakby dychały niekiej cichuśkim chrzęstem i jakimś echem dziennych zabiegów i trosk — jak dycha mać, kiej przylegnie wpośród dzieciątek, dufnie śpiących na jej fonie...

Boryna naraz przyklęknął na zagonie i jął w nastawioną koszulę nabierać ziemi, niby z tego wora zboże naszykowane do siewu, aż nagarnąwszy tyła, iż się ledwie podźwignął, przeżegnał się, spróbował rozmachu i począł obsiewać...

Przychylił się pod ciężarem i z wolna, krok za krokiem szedł i tym błogosławiącym, półkolistym rzutem posiewał ziemię na zagonach.

Łapa chodził za nim, a kiej ptak jaki spłoszony zerwał się spod nóg, gonił przez chwilę i znowu powracał na służbę przy gospodarzu.

A Boryna, zapatrzony przed się w cały ten urokliwy świat nocy zwiesnowej, szedł zagonami cicho, niby widmo błogosławiące każdej grudce ziemi, każdemu źdźbłu, i siał — siał wciąż, siał nieustrudzenie.

Potykał się o skiby, plątał we wyrwach, niekiedy się nawet przewracał, jeno że nic o tym nie wiedział i nic nie czuł kromie tej potrzeby głuchej a nieprzepartej, bych siał.

Szedł aż do krańca pól, a gdy mu ziemi zabrakło pod ręką, nowej nabierał i siał, a gdy mu drogę zastąpiły kamionki a krze kolczaste, zawracał.

Odchodził daleko, że już ptasie głosy się urywały i kajś w mglistych mrokach zginęła cała wieś, a obejmowało płowe, nieprzejrzane morze pól, ginął w nich kiej ptak zabłąkany lub kiej dusza odlatująca ze ziemi — i znowu się wyłaniał bliżej domów, w krąg ptasich świergotów powracał i w krąg zamilkłych na chwilę trudów człowieczych, jakby wynoszony z nawrotem na krawędz żyjącego świata przez chrzęstliwą falę zbóż...

— Puszczaj, Kuba, brony a letko! — wołał niekiedy niby na parobka.

I tak przechodził czas, a on siał niezmordowanie, przystając jeno niekiedy, bych odpocząć i kości rozciągnąć, i znowu się brał do tej płonej pracy, do tego trudu na nic, do tych zbędnych zabiegów.

A potem, kiej już noc ździebko zmętniała, gwiazdy zbladły i kury zaczynały pisać przed świtaniem, zwolniał w robocie, przystawał

częściej i zapomniawszy nabierać ziemi pustą garścią siał — jakby już jeno siebie samego rozsiewał do ostatka na te praojcowe role, wszystkie dni przeżyte, wszystek żywot człowieczy, który był wziął i teraz tym niwom świętym powracał i Bogu Przedwiecznemu.

I w oną żywota jego porę ostatnią cosik dziwnego zaczęło się dziać: niebo poszarzało kiej zgrzebna płachta, księżyc zaszedł, wszelkie światłości pogasły, że cały świat oślepl nagle i zatonął w burych skoftunionych topielach, a coś zgoła niepojętego jakby wstało gdziesik i szło ciężkimi krokami wskroś mroków, że ziemia zdała się kolebać.

Przeciągły, złowróżbny szum powiał od borów.

Zatrzęsły się drzewa samotne, deszcz poschniętych liści zaszemrał po kłosach, zakofysały się zboża i trawy, a z niskich, rozdygotanych pól podniósł się cichy, trwożny, jękliwy głos:

— Gospodarzu! Gospodarzu!

Zielone pióra jęczmion trzęsły się jakby w płaczu i gorącymi całunkami przylegały do jego nóg utrudzonych.

— Gospodarzu! — zdały się skamleć żyta zastępujące mu drogę i trzęsły rosistym gradem łez. Jakies ptaki zakrzyczały żałośnie. Wiatер załkał mu nad głową. Mgły owijały go w mokrą przędzę, a głosy wciąż rosły, olbrzymiały, ze wszystkich stron biły jęklwie, nieprzerwanie:

— Gospodarzu! Gospodarzu!

Dosłyszał wreszcie, że rozglądając się wołał cicho:

— Dyc jestem, czego? co?...

Przygfuchło naraz dokoła, dopiero kiej znowu ruszył posiewać ociężałą już i pustą dłonią, ziemia przemówiła w jeden chór ogromny:

— Ostańcie! Ostańcie z nami! Ostańcie!...

Przystanął zdumiony, zdało mu się, że wszystko ruszyło naprzeciw, pęzwały trawy, płynęły rozkofysane zboża, opasywały

go zagony, cały świat się podnosił i walił na niego, że strach go porwał, chciał krzyczeć, ale głosu już nie wydobył ze ściśniętej gardzieli, chciał uciekać, zabrakło mu sił i ziemia chwyciła za nogi, plątały go zboża, przytrzymywały bruzdy, łapały twarde skiby, wygrażały drzewa zastępujące drogę, rwały osty, raniły kamienie, gonił zły wiat, błąkała noc i te głosy, bijące całym światem:

— Ostańcie! Ostańcie!

Zmartwiał naraz, wszystko przycichło i stanęło w miejscu, błyskawica otworzyła mu oczy z pomroki śmiertelnej, niebo się rozwarło przed nim, a tam w jasnościach oślepiających Bóg Ociec, siedzący na tronie ze snopów, wyciąga ku niemu ręce i rzeczy dobrotliwie:

— Pódziże, duszko człowiecza, do mnie. Pódziże, utrudzony parobku... Zachwiał się Boryna, roztworzył ręce, jak w czas Podniesienia:

— Panie Boże zapłać! — odrzekł i runął na twarz przed tym Majestatem Przenajświętszym.

Padł i pomarł w onej łaski Pańskiej godzinie. (Reymont, bdw, Chłopi, s. 390–392).

Komentarz

Grunt jest miarą gospodarza i jego pozycji społecznej. Grunt jest uprawianą pamięcią po przodkach. Grunt darzy pod majestatem nieba. Ale pragnienie posiadania ziemi uprawnej naznacza życie wiejskiego ludu w *Chłopach* przede wszystkim w aspekcie ekonomicznym. Zatem stosunek do gruntu nie wyraża się w bezinteresownych uczuciach uwielbienia. Dążą ku jego posiadaniu także chciwość i żądza. Morgi posiadają wymierność finansową. Dzięki nim powiększa się dochód, rośnie szacunek społeczności i niezależność gospodarza. Im więcej ma ziemi, tym większą cieszy się estymą, zwłaszcza że jego ojcowie jeszcze niedawno byli niewolnikami na pańszczyźnie, którą musieli obrabiać zaniedbując własne liche gospodarstwa. Gdyby Borynę pociągała tylko uroda Jagny, nie myślałby tak o jej wianie. Kobieta jest bowiem jak orna ziemia, zagospodarowana w patriarchalnym systemie społecznym przynosi „plony”, a podtekst seksualny jest tutaj tylko reminiscencją dawnych wierzeń odnoszących wszystkie praktyki ludzkie do mitycznych wzorców. Z zagrożenia jakie niesie Jagna zdają sobie sprawę dzieci Boryny, Józka i Antek i żona Antka Hanka, czekające na ojcowski zapis ziemi. Co się z tym stanie, jeśli Jagna urodzi dziecko? Czy pierworodny syn otrzyma obiecane wcześniej morgi? Z tych pragnień i wątpliwości, decyzji starego o ślubie z młodką i jej wianem, rodzi się gwałtowny konflikt między ojcem a synem, bo to czas, w którym ulatnia się już ślepe posłuszeństwo dzieci wobec ojców w patriarchalnych wspólnotach wiejskich. Na wieś zagląda nowoczesność z maszyną zmian, od obyczaju po formy gospodarowania. Antek używa już kosy, nie sierpa, jak starsze pokolenie. Hanka obawiając się utraty części zapisu na rzecz młodej żony Boryny woła z niepokojem i skargą w głosie:

Na żebrę ino nam iść, we świat... o mój Jezus, mój Jezus!... A jak te woły harowałim i dnie... i noce... za parobków... a teraz co?... A Pan Bóg was pokarze za krzywdę naszą. Pokarze... Całe sześć morgów zapisali... a te szmaty po matce... te paciorki... to wszystko... i la kogo to? La kogo?... La takiej świni!

A żebyś pode płotem zdechła za krzywdę naszą, a żeby cię robaki roztoczyły, ty wywłoko, ty lakudro jedna, ty!... (Reymont, bdw, Chłopi, s. 86).

Boryna też ma swoje obawy. Przewidywał gniew swoich dzieci, ale gruntu nie oddałby nawet po swojej śmierci:

– Przecież że tak, bez to i swatów posłałem, ale bójcie się Boga, sześć morgów to karwas pola, całe gospodarstwo. Co by dzieci powiedziały! — Jął się drapać po głowie, bo go żałość ułapiła za serce; jakże, tyle pola dać, najlepszej ziemi!” (Reymont, bdw, Chłopi, s. 71).

Szymek Pacześ również zdawał sobie sprawę, że ziemia rodzi bogactwo, pieniądze i szacunek. Kupując ziemię od dziedzica może uniezależnić się od matki i ożenić z Nastką. Od ilości ziemi zależy przecież atrakcyjność każdego młodego kawalera we wsi. Ona w znacznym stopniu decyduje, jaki z niego będzie gospodarz i czy, w związku z tym, jest dobrą partią. A z początku Szymek nie posiada ziemi wcale. Dlatego dziewczyna nie unika zalotów innych młodych mężczyzn:

Skrzyczą ją Nastka biorąc w obronę Jaśka, boć wielce stała o niego; głupawy on jużci był, wieś się z niego prześmiewała, niezgraba, ale jednak na dziesięciu morgach, to dziewczyna tak sobie rachowała, że Szymek miał tylko pięć morgów i to nie wiadomo, czy mu Dominikowa pozwoli się żenić, więc znarowiła chłopaka do siebie, iż ciągiem łaził za nią, a trzymała w odwodzie na ten przypadek. (Reymont, bdw, Chłopi, s. 189).

Antek rezygnuje z pomysłu emigracji do Ameryki z powodu przywiązania do ojcowizny, biorąc na szale niepewny zysk i stabilne życie w Lipcach z własnym gruntem. Lipce są przecież dość zamkniętą w obiegu tradycji wsią, całe życie wiejskiego ludu kręci się z porami roku wokół uprawnej ziemi. Nie znają innego życia, i nawet Jagna nie wie, za czym tak tęskni. Ale owa tęsknota zapowiada już exodus licznych młodych bezrolnych chłopskich kobiet i mężczyzn do fabryk, a ich powroty na wieś do rodziny, z wizytą lub w czasie bessy,

strajków czy rewolucji, wprowadzi do ich rodzimej kultury wirusa nowoczesności. Reymont o tym wiedział, dlatego pisząc *Chłopów*, żegnał się także z ich światem tradycyjnej kultury ludowej. (Kasprzyk, 2024).

Jak zauważył Józef Chałasiński:

Ziemia jest podstawą poczucia wartości chłopa. Posiadaniu ziemi przez chłopa nadaje się jednak fałszywie znaczenie kapitalistyczne. W odniesieniu do chłopa obrabiającego ziemię własnymi rękami, z jednakową słuszością powiedzieć można, że ziemia należy do niego, jak i na odwrót, że on należy do ziemi. W tym stosunku do ziemi kryje się tajemnica pokory, a równocześnie poczucie niezależności chłopa. Pokory — bo zawsze czuje się związany z czymś, co przerasta rozum ludzki, wobec czego czuje się mały [...]. Niezależności — bo na obrabianym własnymi rękami kawałku ziemi jest niezależny od innych. (Chałasiński, 1938, s. 42).

W tym kontekście staje się w pełni zrozumiałą patos sceny ostatniego siewu Boryny i jego śmierci. Patos owego intymnego rytuału pożegnania z życiem, jaki mógł tylko wydarzyć się w wielkiej epopei, powinien adekwatnie wybrzmieć w interpretacyjnym komentarzu. Boryna wstaje nad ranem, bo ziemia woła go: „Gospodarzu! Gospodarzu!”, wywołuje by wszedł na „długi szmat podorówki”. Ziemia jest cała w zbożach idących już w kłos, ziemia jest płodna, zielona, urodzajna, pełna ptasich głosów, w całym swym zarannym powabie pod rozświetlonym księżycem, tym emblematem Wielkiej Bogini. Boryna wraca do Matki Ziemi przez rytuał ostatniego siewu, kiedy rozsypuje w orkę jej własne skiby, jakby rozsiewał swoje prochy w pełni przedśmiertnej gospodarskiej potencji. Przecież ciało jest z Ziemi i do Ziemi wraca. W zjednoczeniu Erosa i Thanatosa, by mogło powrócić do gleby, dusza zaś wznieść się do Boga Ojca, którym jest przecież Wielki Gospodarz. Odzywa się w tej scenie nie tylko mistyczny związek chłopa z Ziemią i jej rodłą materią. Przeświecają przez nią nie tylko archetypy odległego neolitu, ale i cały panteizm Reymonta skryty pod katolickim dogmatem i ujawniany

w opowieściach Rocha. Noblista musiał jednak ów dogmat głęboko przemyśleć, dostrzegł bowiem, jak nowoczesność plugawi Ziemię, truje wody i powietrze. Odrywa ludzi od sensu, który mają pod stopami, i ostatecznie wiedzie ku zagładzie wszelkiego życia.

Korespondencje

Powieść Wiesława Myśliwskiego *Kamień na kamieniu* jest również chłopską epopeją i głębokim literackim wglądem w życie tradycyjnej wsi, dokonanym przez postać bohatera Szymona Pietruszki. Oto wypisy z „ziemi” – cytaty z niniejszej powieści Myśliwskiego, które odnoszą do niej jako fenomenu i zarazem noumenu rzeczy samej w sobie.

Z ziemi człowiek żyje, to i wieczność swoją powinien ziemi oddać. Jej się też coś od człowieka należy. (Myśliwski, 1991, s. 24).

Opierała sobie matka ten chleb na brzuchu, znak krzyża nożem nad nim czyniąc, i odkraiwala najpierw wielką kromkę, tę dla ziemi na wiosnę, a dopiero potem każdemu z nas już po zwykłej kromce i według starszeństwa, dziadkowi, babce, póki jeszcze żyła, ojcu, nam chłopakom i na koniec sobie. [...] Kiedy z wiosną napoczynąło się pługiem ziemię, kładło się na pierwszą skibę kromkę chleba. (Myśliwski, 1991, s. 299).

Sięgał po kapciuch z machorką, uwijał sobie skręta i zaczynał nam tłumaczyć, co by to było, jakby tej kromki chleba nie dać ziemi: – Byłyby nieszczęścia. – I roztaczał je przed nami, poczynając od tego, że mogłaby zielskiem zarosnąć, poprzez deszcze, grady, spiekoty, susze, myszy, robactwo i inne plagi aż po najstraszniejsze, że mogłaby już na zawsze przestać rodzić, boby zamieniła się w kamień. (Myśliwski, 1991, s. 301).

A ziemi od ziemi można tylko się nauczyć i nie z samej roboty. (Myśliwski, 1991, s. 29).

Bo czy tak znowu dużo lepiej w murowanym [grobie – przyp. P. Owczarek] niż w ziemi? Jakby o mnie samego chodziło, wolałbym nawet w ziemi. (Myśliwski, 1991, s. 23).

Współcześnie

Stosunek do ziemi uprawnej i jej dziedziczenie w kontekście ekonomii charakteryzuje się dynamiczną równowagą między jej fundamentalną rolą strategiczną a rosnącym znaczeniem jako globalnego aktywa inwestycyjnego. W obliczu potężnych, nakładających się kryzysów (finansowych, klimatycznych, społecznych), ziemia jest coraz częściej postrzegana jako dobro publiczne, którego ochrona wymaga integracji polityk gospodarczych, przestrzennych i klimatycznych. Efektywne zarządzanie tym zasobem, zarówno poprzez regulowanie dziedziczenia i obrotu (kontrola koncentracji i spekulacji), jak i adaptację do zmian klimatu (retencja, zrównoważone praktyki rolnicze), jest niezbędne do zapewnienia bezpieczeństwa żywnościowego i zrównoważonego rozwoju obszarów wiejskich. Ostateczna skuteczność tych działań zależy od zdolności decydentów do przezwyciężenia krótkowzrocznej logiki zysku i uwzględnienia długoterminowej sprawiedliwości międzypokoleniowej.

Współczesne teorie ekonomiczne podkreślają znaczenie renty gruntowej oraz procesów koncentracji gruntów w Unii Europejskiej, które bezpośrednio wpływają na ceny ziemi i jej dostępność dla rolników. Jednak najbardziej charakterystycznym zjawiskiem ostatnich dekad, szczególnie nasilonym po globalnym kryzysie finansowym 2007/2008, jest finansjalizacja ziemi rolnej. Finansjalizacja ta polega na traktowaniu ziemi jako bezpiecznej inwestycji w obliczu niestabilności gospodarczej i inflacji. Wzrost ten jest napędzany bezprecedensową skalą i liczbą szoków globalnych, które w krótkim czasie nałożyły się na siebie, obejmując kryzys gospodarczy, klimatyczny, pandemię (2019–2021) oraz konflikty zbrojne. Szybki przepływ informacji finansowej oraz chaos na rynkach sprawiają, że inwestorzy (zarówno z zasobnym, jak i skromnym portfelem) odchodzą od akcji i instrumentów pochodnych na rzecz

transakcji średnio- i długoterminowych, obarczonych mniejszym ryzykiem. Ziemia, z jej nieprzemieszczalnością i niepomnażalnością (choć jej niezniszczalność jest dyskusyjna w kontekście użytkowania), jawi się jako inwestycja odporna na inflację i kryzysy. W rezultacie tej transformacji funkcja ziemi zmienia się z produkcyjnej na inwestycyjną, co ogranicza dostęp do niej, zwłaszcza dla młodych rolników. Choć finansjalizacja może nieść pozytywne skutki, takie jak lokalne zwiększenie produkcji, rozbudowa infrastruktury i tworzenie nowych miejsc pracy, jednocześnie ułatwia grabieżcze przenikanie kapitału instytucjonalnego na rynek ziemi w krajach uboższych, często kosztem lokalnych społeczności. W kontekście tym pojawia się dylemat dotyczący interwencjonizmu. Choć w Polsce i UE powszechnie akceptuje się pogląd, że ziemia rolna, ze względu na swoje funkcje ogólnospołeczne (jak wytwarzanie żywności i dóbr publicznych), powinna być traktowana jako dobro strategiczne i publiczne, ekonomiści z nurtu austriackiej szkoły ekonomii krytykują to stanowisko. Uważają oni, że ziemia jest dobrem rzadkim i rywalizacyjnym, a każda interwencja państwowa (nakazy, zakazy) zaburza racjonalność ekonomiczną i prowadzi do zubożenia społeczeństwa, preferując mechanizmy wolnorynkowe i przedsiębiorczość jako najskuteczniejsze środki do zaspokajania potrzeb.

W kontekście finansjalizacji, istotnym globalnym wyzwaniem pozostaje *land grabbing* (przejmowanie najurodzajniejszej ziemi innych państw w celach inwestycyjnych lub spekulacyjnych). Zjawisko to, które nasiliło się od 2008 roku, często odbywa się ze szkodą dla lokalnych wspólnot, wymuszając migracje i prowadząc do ubóstwa. Postulaty międzynarodowe, w tym Wytyczne ONZ, podkreślają konieczność ochrony prawa do ziemi dla rdzennych mieszkańców i drobnych rolników, których działalność – często oparta na zasadach agro-ekologii – chroni bioróżnorodność i dba o urodzajność gleby. Kwestia dziedziczenia ma wymiar strategiczny, gdyż decyduje o ciągłości rolnictwa rodzinnego oraz strukturze przestrzennej wsi. W Polsce proces ten jest regulowany przez Kodeks cywilny oraz ustawę o kształtowaniu ustroju rolnego. Głównym celem tych regulacji jest zapobieganie rozdrobnieniu gruntów oraz zapewnienie, że

ziemia trafi do osób posiadających odpowiednie kwalifikacje rolnicze. Wprowadzone w 2023 r. nowelizacje miały na celu ułatwienie dziedziczenia poprzez rozszerzenie kręgu osób bliskich i uproszczenie zasad zasiedzenia. Równocześnie jednak, w celu przeciwdziałania spekulacjom i nadmiernej koncentracji gruntów (kluczowym problemom wynikającym z finansjalizacji), wprowadzono mechanizmy kontroli cen oraz ograniczenia dotyczące np. fundacji rodzinnych.

W praktyce jednak pojawia się narastający problem sukcesji, spowodowany migracją młodych ludzi do miast i brakiem chętnych do przejęcia gospodarstw. Ma to bezpośredni wpływ na strukturę agrarną i potencjał produkcyjny regionów, co jest ściśle powiązane z kwestiami efektywności i modernizacji. Badania wykazały, że mimo modernizacji i wzrostu efektywności pracy w rolnictwie, różnice regionalne w zakresie efektywności ziemi i pracy są trwałe i nie zmniejszają się (z wyjątkiem słabej konwergencji wydajności pracy). Modernizacja, choć pozytywna, postępuje w podobnym tempie w większości województw, co utrwala nierówności. Gospodarka przestrzenna jest kluczowym obszarem, w którym materializują się skutki trendów ekonomicznych i globalnych wyzwań. Koncentracja gruntów w rękach dużych podmiotów (funduszy inwestycyjnych, korporacji) zmienia układ przestrzenny wsi, prowadząc do marginalizacji mniejszych gospodarstw. W Unii Europejskiej zjawisko to jest monitorowane jako zagrożenie dla zrównoważonego rozwoju obszarów wiejskich. W Polsce istotne są działania urzędzeniowo-rolne i scalenia gruntów, mające na celu poprawę struktury przestrzennej. Wyzwaniem dla planowania przestrzennego jest również wyłączenie gruntów z produkcji, np. poprzez sukcesję leśną. Naczelnym globalnym wyzwaniem wpływającym na zarządzanie gruntami są zmiany klimatu. Ekstremalne zjawiska pogodowe, które nasiliły się w ostatnich latach (jak susze, gwałtowne opady i powodzie), powodują znaczące szkody ekonomiczne w uprawach rolnych (np. we Francji, Niderlandach i Niemczech straty w 2018 r. sięgały miliardów euro). Prognozy wskazują, że produktywność upraw zmniejszy się w regionach południowych Europy, a częstsze

ekstremalne zjawiska pogodowe spowodują rozproszone i szkodliwe skutki na całym kontynencie. Wzrost intensywności i częstotliwości susz (a na niektórych terenach, np. w województwie łódzkim, zjawisko pustynnienia) skutkuje wzrostem zapotrzebowania na wodę służącą do nawodnienia. Zasoby wodne w Polsce są niskie (trzy razy mniejsze niż średnia europejska), co wymusza intensywne działania adaptacyjne.

Dlatego też, integracja polityki rolnej z klimatyczną jest priorytetem w gospodarce przestrzennej. Konieczne są inwestycje w systemy zrównoważonego gospodarowania wodami, w tym zwiększanie retencji zasobów wodnych i budowa zbiorników małej retencji. W rolnictwie priorytetem staje się promowanie zrównoważonej gospodarki rolnej. Działania te obejmują:

- Właściwy płodozmian i wprowadzanie międzyplonów.
- Przyorywanie obornika i słomy.
- Zapewnienie synergii celów redukcyjnych sektorów rolnictwa i leśnictwa (LULUCF).
- Utrzymanie zawartości próchnicy, która zwiększa pojemność wodną gleb.

Bibliografia

- Bereżnicka, J. i Wicki, L. (2023), „Land and labor efficiency changes in Polish agriculture in regional terms”, *Annals PAAAE*, nr XXV (2), <https://doi.org/10.5604/01.3001.0016.3035>.
- Chałasiński, J. (1938), *Młode pokolenie chłopów*, t. 1, Warszawa.
- Chojnicki, J. i Kostecka, J. (2024), „Rozpoznanie i przeciwdziałanie zagrożeniom funkcji gleb – wybrane aspekty podstawowej wiedzy dla decydentów”, *Polish Journal of Sustainable Development*, nr 28 (1), <https://doi.org/10.15584/pjsd.2024.28.1.4>.
- Daniek, K. i Koziulec, A. (2023), *Rozwój zielonej gospodarki w Polsce – ujęcie regionalne*, Kraków.
- Franc-Dąbrowska, J. (2023), „Ufinansowanie ziemi rolnej – współczesne przejawy finansjalizacji czy powrót do korzeni ludzkości?”, *Journal of Finance, Firms and Local/Global*, nr 2, <https://doi.org/10.18778/2391-6478.S2.2023.04>.
- Kasprzyk, G. (2024), „Polityczna bliskość natury w *Chłopach* Władysława Reymonta”, *Jednak Książki*, nr 1 (18).
- Krajewski, P. (2023), „Land grabbing – wyzwanie dla międzynarodowej ochrony praw człowieka i zrównoważonego środowiska wiejskiego”, *Studia Prawnoustrojowe*, nr 60, <https://doi.org/10.31648/sp.8679>.
- Maśniak, J., Daniłowska, A., Chądzyński, M. i Gruziel, K. (2021), „Ziemia rolnicza jako dobro publiczne – stanowisko austriackiej szkoły ekonomii”, *Ruch Prawniczy, Ekonomiczny i Socjologiczny*, nr 83 (4), <https://doi.org/10.14746/rpeis.2021.83.4.10>.
- Michalak, D. (2025), *Ekonomiczne aspekty adaptacji do zmiany klimatu branży rolnej na przykładzie produkcji roślinnej w Polsce*, Łódź, <https://doi.org/10.18778/8331-805-9>.
- Myśliwski, W. (1991), *Kamień na kamieniu*, Warszawa.
- OECD (2019), *Enhancing the mitigation of climate change through agriculture: policies, economic consequences, and trade-offs*, Paris, <https://doi.org/10.1787/e9a79226-en>.
- Reymont, W. (bdw), *Chłopi*, <https://wolnelektury.pl>.

*Zjawisko
dziadów wędrownych*

*Przemysław Owczarek
Marcin Podgórski*

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!

— *Na wieki wieków, moja Agato, a dokąd to wędrujecie, co?*

— *We świat, do ludzi, dobrodzieju kochany — w tyli świat!... — zakreśliła kijaszkiem łuk od wschodu do zachodu.*

Ksiądz spojrzał bezwiednie w tę dal i rychło przywarł¹ oczy, bo nad zachodem wisiało oślepiające słońce; a potem spytał ciszej, lękliwiej jakby...

— *Wypędzili was Kłębowie, co? A może to ino niezgoda?... może...*

Nie zaraz odrzekła, wyprostowała się nieco, powlekła ciężko starymi, wypelzłymi² oczami po polach ojesieniałych, pustych i po dachach wsi zanurzonej w sadach.

— *I... nie wypędzali... jakżeby... dobre są ludzie — krewniaki. Niezgody też nijakiej być nie było. Samam ino zmiarkowała, że trza mi w świat. Z cudzego woza to złaż choć i w pół morza.*

Trza było... roboty już la mnie nie miały... na zimę idzie, to jakże — darmo mi to dadzą warzę³ abo i ten kąt do spania?...

A że rychtyk i ciołka odsadzili od maci... a i gąski, bo to już zimne nocki, trza zagnać pod strzechę, tom i zrobiła miejsce... jakże, bydlątek szkoda, Boże stworzenie też... A ludzie dobre, bo mię choć latem przytulą, kąta ani tej łyżki strawy nie żałują, że se człowiek kiej jaka gospodyni paradyje...

A na zimę we świat, po proszonym.

Niewiela mi potrza, to se u dobrych ludzi uproszę i do zwiesny z Panajezusową łaską przechyrlam, a jeszcze się coś niecoś grosza uścibi — to rychtyk la nich na przednówek⁶... krewniaki przeciech...

A już ta Jezusiczek przenajśłodszy biedoty opuścić nie opuści.

— *Nie opuści, nie — zawołał gorąco i wstydliwie wsadził jej w garść złotówkę.*

— *Dobrodzieju nasz serdeczny, dobrodzieju!*

Przypadła mu do kolan roztrzęsioną głową, a łyzy jak groch posypały się po jej twarzy szarej i zradlonej jak te jesienne podorówki.

— *Idźcie z Bogiem, idźcie* — szeptał zakłopotany podnosząc ją z ziemi.

Zebrała drżącymi rękami torby i kijaszek z jeżem na końcu, przeżegnała się i poszła szeroką, wyboistą drogą ku lasom; raz wraz tylko odwracała się ku wsi, ku polom, na których kopano kartofle, i na te dymy pastusich ognisk, co się snuły nisko nad ścierniskami — poglądała żałośnie, aż i zniknęła za przydrożnymi krzami. (Reymont, bdw, s. 12–13).

W oknach się świeciło i pieski ujadać poczęły.

Wszedł prosto do świetlicy.

— *Wójt doma?* — zapytał tłustej kobiety, klęczącej przy kofysce i karmiącej dziecko. Żebrak

— *Zarno wróć, pojechał po ziemniaki. Siadajcie, Macieju, a dyc i ci też czekają na niego* — wskazała ruchem brody na dziada siedzącego przy kominie; był to ten stary ślepiec, wodzony przez psa; czerwone światło szczap ostro opływało jego ogromną, wygoloną twarz, łysą czaszkę i szeroko otwarte oczy, zasnutę bielmem, nieruchomo tkwiące pod siwymi, krzaczastymi brwiami...

— *Skąd to Pan Bóg prowadzi?* — zapytał Boryna, siadając po drugiej stronie ognia.

— *Ze świata, a skądże by, gospodarzu?* — odpowiadał wolno rozlazłym, jęczącym, iście prośzalnym głosem i nadstawiał pilnie uszów, a wyciągnął tabakierkę.

— *Zażycie, gospodarzu.*

Maciej zażył rzetelnie i kichnął raz po raz trzy razy, aż mu łzy w oczach stanęły.

— *Tęga jucha!* — i rękawem tarł załzawione oczy.

— *Niech wam będzie na zdrowie. Peterburka, dobrze ano robi na oczy.*

— *Wstąpcie jutro do mnie, krowem dorznął, to się tam jaka sztuczka la was znaleźć znajdzie.*

— *Bóg zapłać... Boryna, widzi mi się, co?...* —

- *A juści, żeście to rozeznali?... no, no.*
- *Po głosie ino, po gadaniu.*
- *Cóż ta we świecie słyhać? Wędrujecie ciągiem?*
- *Moiściewy, a cóż by! — A to źle, a to i dobrze, a to i różnie, jak we świecie. A wszyscy piszczą, a narzekają, jak przyjdzie dziadowi co dać abo i drugiemu, ale na gorzałę mają.*
- *Prawdę rzekliście, bo ano tak i jest.*
- *Ho, ho! tyle roków się człek telepie po tej świętej ziemi, to się i wie różnie.*
- *A gdzieście to podzieli tego znajdę, co was prowadzał foni? — zapytała wójtowa.*
- *Poszedł se ściierwa, poszedł, wyfuskał on mi dobrze torbeczki... Miałem coś grosza od ludzi ochfiarnych, com go niósł na wotywy do Częstochowskiej Panienki, to mi jucha podebrał i poszedł we świat! Cichoj, Burek! bo to pewnikiem wójt! — pociągnął sznurkiem i pies warczeć przestał.*
- Zgadł, bo wójt wszedł, bat rzucił w kąt i od progu wołał:*
- *Żono, jeść, bom głodny kiej wilk — jak się macie, Macieju; a wy czego, dziadu?...*
- *Ja do was, Pietrze, wedle tej mojej sprawy, co ma być jutro.*
- *Ja zaś se poczekam, panie wójcie. Każecie w sieniach — dobrze i tam będzie, a ostawicie przy ogniu, że to stary jestem, ostanę, a dacie tę miseczkę ziemniaków abo i chleba skibkę, to pacierz za was zmówię jeden abo i drugi... jakbyście dali gotowy grosz abo i dziesiątkę...*
- *Siedźcie se, dostaniecie i kolację, a chcecie, to zanocujcie... (Reymont, bdw, s. 12–13).*
- *Skąd on jest?*
- *Skąd? Ze świata szerokiego, abo to kto wie? — Nachyliła się nieco, wzięła główkę na dłoń, obcinała liście i mówiła szybko, coraz głośniejsze, żeby i drugie słyszały: — Co trzecią zimę przychodzi*

do Lipiec i u Boryny zakłada kwaterę... Rochem kazał się przezywać, choć mu ta pewnie i nie Roch... Dziad jest i nie dziad, kto go tam wie... ale pobożny człowiek i dobry... ino mu tej obrączki nad głowę, a byłby rychtyk kiej te świątki na obrazach. Różańce ma na szyi obcierane o grób Jezusowy... obrazki dzieciom daje świę- te, a jak niektórym, to i takie z królami, co to z naszego narodu przódzi wychodziły... i książki pobożne ma i takie, w których stoi wszystko, i historie różne o świecie... czytał je przecież mojemu Walkowi, to i ja, i mój słuchalim, inom przepomniała, bo i wymiarkować ciężko... A nabożny taki, że z pół dnia przekłęczy, drugi raz pod krzyżem albo i gdzie w polu, a do kościoła ino na mszę chodzi. Dobrodziej zapraszał go do siebie, na plebanię, to mu rzekł:

— Z narodem mi ostać, nie na pokojach moje miejsce...

— Miarkują też wszyscy, że nie musi być z chłopskiego stanu, choć mówi jak wszystkie, i nauczny jest; jakże, z Żydem gadał po niemiecku, a we dworze w Drzazgowej — to z panienką, co była la zdrowia w ciepłych krajach, też rozmówił się po zagranicznym... a od nikogo nic nie weźmie, tyle co tę kapkę mleka i kromkę chleba, a i za to jeszcze dzieci uczy... powiedają... (Reymont, bdw, s. 60).

Komentarz

Skąd jest dziad? *Ze świata szerokiego*. Dziadowie należeli do dużej grupy ludzi gościńca, zwanych „luźnymi”. Sposobem ich utrzymania była jałmużna, ale uzyskiwali ją, dzięki swojej wiedzy o „szerokim świecie”. W kilku współczesnych słownikach znajdziemy definicje semantyczne tego określenia, które w liczbie mnogiej odsyła do przedchrześcijańskich rytuałów synkretycznie funkcjonujących w obrębie katolickiego Święta Zmarłych. W *Słowniku języka polskiego*, pod red. Witolda Doroszewskiego *dziad* to ‘ojciec ojca lub matki’, a dalej: ‘stary mężczyzna’, ‘starzec’, dziś zwykle lekceważąco: ‘człowiek żebrzący’, ‘zebrak’, ‘każdy nędzarz’, pogardliwie i lekceważąco, ze złością ‘o każdym mężczyźnie’, też: ‘człowiek brudny, niechłujny, w łachmanach’, ‘ostatnia fura lub snop zebrany z pola’, przestarz.: ‘stary mężczyzna, kościelny’, też ‘dawna

uroczystość na Litwie', przestarz. Jest to więc określenie polisemantyczne, z przewagą ujemnego znaczenia zwłaszcza w epitetach: *dziad krotny*, *przeklęty dziad* i wiele innych. W *Słowniku frazeologicznym języka polskiego* Stanisława Skorupki znajdują się liczne związki frazeologiczne zawierające słowo *dziad*, np.: *dziad kalwaryjski* 'dziad chodzący po odpustach'; *dziad kościelny* 'dziad, żebrak siedzący pod kościołem'; 'posługacz kościelny'; *stary dziad* lekceważąco 'starzec', z *dziada pradiada* 'od dawna, od wielu lat'; *kochać, lubić kogoś jak psy dziada* (w ciasnej uliczce) 'nie lubić, nie znosić kogoś'; *pójść, zejść na dziady* 'zubożeć, stać się nędzarzem' i inne. Natomiast *Słownik gwar polskich* PAN mieści w sobie obszerny artykuł dotyczący nazwy *dziad*., zawierający 57 znaczeń tego leksemu, poza licznymi związkami frazeologicznymi, co świadczy dodatkowo o powszechności użycia tego określenia w gwarach całej Polski.

Oczywiście, w kontekście *Chłopów* Reymonta, istotnie interesujące są te znaczenia, które postać *dziada* łączą z nędzarzem, mieszkańcem wsi, który stracił środki do życia przez ogólnie panującą biedę lub presję rodziny, gdy dorosłe już dzieci pozbywały się starych rodziców, bądź innych krewnych z chałupy. Do tej kategorii ludzi, którzy stracili oparcie w rodzinie Piotr Grochowski, w książce *Dziady. Rzecz o wędrownych żebrakach i ich pieśniach*, zaliczył także invalidów, zazwyczaj wojennych, byłych żołnierzy (powstańców) nie mogących z różnych przyczyn powrócić do domu, ale także starsze, zniedołężniałe osoby, które nie miały już siły utrzymywać się z własnej pracy. (Grochowski, 2009).

Zatem byli to często ludzie wyzuci z wszelkiego majątku, których los w gwarze określano w następujący sposób: *śli we świat*, *śli po proźbie*, *śli na zebry*, *śli po chałupak* prosić o wsparcie i jałmużnę. Zdarzało się, że wracali do rodzinnej chałupy przynosząc użebrane pieniądze, częściej zaś otrzymane produkty. Zwykle nie byli dobrze przyjmowani, jeśli wracali z pustym tobołkiem. Istniała także kategoria licznych dziadów, którzy przesiadywali dłuższe okresy czasu pod kościołami żebrząc o jałmużnę. Istnieli także żebracy, przesiadujący całymi dniami np. przy kościele, prosząc o datki. Nazywano ich *dziadami kościelnymi*. (Kobylińska, 2022, s. 157–159).

Zjawisko żebractwa jest jednak o wiele starsze i wiąże się z wędrownym trybem życia podejmowanym przez ludzi, których skrzywdził los (starość, kalectwo, choroby, wygnanie z przyczyn ekonomicznych), bądź ludzi niedostosowanych do norm życia społecznego, mających czasem zatargi z prawem, którzy wybrali swobodne przemieszczanie się, bowiem oferowało ono prawdziwe poczucie wolności.

W starożytnej Grecji prawo dopuszczało zbieranie datków na rzecz kultu religijnego. Zwłaszcza po rozpadzie społeczeństwa opartego na niewolnictwie, pojawiła się spora grupa ludzi wędrownych żyjących z jałmużny. Często byli niewolnicy, w imię wiary w swoich bogów, śpiewali pieśni ku ich czci lub zbierali ofiary na rzecz poświęconych im miejsc kultu. Ofiarodawcy datków wierzyli, że obcują z ludźmi, którzy powierzyli się bogom, zatem zasługują na szacunek. W Grecji z okresu hellenistycznego miejscowe prawo chroniło takich ludzi, dedykując im wyznaczone miejsca w świątyniach, pałacach i na agorze.

W średniowiecznej Europie, także względy religijne, stanowiły o sprzyjających dla rozwoju żebractwa warunkach. Miłosierdzie okazywane ubogim w chrześcijańskiej wizji świata było cnotą i obowiązkiem, co wiązało się oczywiście z apoteozą ubóstwa i ascezy, jako form naśladowania Chrystusa. Instytucje kościelne i państwowe feudalnej Europy funkcjonowały także na zasadzie protektoratu i otaczały opieką ludzi żyjących z żebractwa. Objęci w ten sposób opieką kościelną żebracy, wedle prawa mogli żebrać pod świątyniami w czasie mszy, podczas chrztu, ślubu i świąt, najbardziej zaś podczas odpustu, a także przy cmentarzach w trakcie Święta Zmarłych, co koresponduje z Reymontowskim opisem takich samych praktyk w *Chłopach*. Od takich dziadów-żebraków, zwanych „ludźmi Kościoła”, wymagano znajomości pieśni kościelnych, modlitw, prawd wiary, by demonstrowali właściwe i pożądane społecznie wzorce religijności.

Stosunek do zjawiska dziadów-żebraków zmienił się w okresie nowożytności, wraz z rozwojem mieszczaństwa i protestanckiego etosu pracy, zatem ze zmianą systemu wartości. Ewangeliczna idea

ubóstwa przestała być popularna w rodzącym się społeczeństwie kapitalistycznym. Najwyższą wartością aksjologiczną stał się etos pracy ufundowany na mieszczańskiej moralności i użyteczności społecznej cenionej bardziej, niż cnota ascezy. Jak słusznie wnioskuje Ewa Masłowska: „Dobra materialne zyskały status nagrody od Boga za uczciwość i pracowitość, a żebractwo zaczęło być postrzegane jako zagrożenie dla stabilności mieszczańskiego stylu życia. W związku z tym starano się je jak najbardziej ograniczać, piętnując zwłaszcza obcych włóczęgów symulujących ubóstwo, a miejscowych biedaków obejmując zorganizowanym systemem opieki społecznej”. W zachodniej Europie tradycja dziadowska zaniżała w XVIII wieku, a biedacy i włóczędzy zaczęli być piętnowani.

Natomiast na ziemiach dawnej Polski pod zaborami, grupy żebraków, jakby osobny stan społeczny, tworzyli ludzie biedni różnego autoramentu, kobiety i mężczyźni, włóczędzy i opuszczeni przez bliskich kalecy, zniedołężniali starcy i ludzie w sile wieku żądni przygód. Jak ujęła ten fenomen Masłowska:

W środowiskach wiejskich na żebraczą tułaczkę udawali się często gospodarze bądź bezrolni chłopi, którzy ze względu na podeszły wiek lub schorzenie nie byli już w stanie ani pracować na roli, ani wykonywać prac gospodarczych, wskutek czego stawiali się [...] poważnym obciążeniem. Wyzbywano się więc ich z domu [...] „na dziadajkę”. W wiekach XIX i jeszcze na początku XX nie było to zjawisko odosobnione, gdyż wymuszała je panująca na wsi bieda. Na przednówku często brakowało jedzenia, więc bezużyteczni w gospodarstwie dziadkowie czy kalecy musieli udać się na żebry, by zapewnić sobie utrzymanie, a niekiedy też dopomóc swojej rodzinie. Toteż wędrowni dziadowie traktowani byli z szacunkiem, a samo żebractwo uważane było na wsi za alternatywne źródło utrzymania. Zatem prośbom przybywającym do wsi nie odmawiano jałmużny ani noclegu w nadziei, że ich bliscy, wysłani na żebry, spotkają się z podobnym przyjęciem”. (Masłowska, 2023, s. 6–7).

Wędrowny tryb życia dziadów i bab nie mieścił się w ramach cieszącego się uznaniem osiadłego wzorca zamieszkiwania świata w tradycyjnym wiejskim domostwie. Toteż tryb ten wykraczał w sferę obcości, oznaczał owe „bycie tam” wobec „bycia tu” zorientowanego na świadomościową izolację, brak dostępu do wiedzy oraz przywiązanie do ziemi i zależność od rytmu prac polowych. Ciekawość, i chęć poznania świata poza swojską ekumeną, zarówno realnego, jak i naznaczonego tajemnicą i cudownością, tęsknota za swobodą z jednoczesnymi obawami przed nieznanym, pozwoliły wiejskim społecznościom tradycyjnym uznać ludzi wędrownych za wyjątek, depozytariuszy inności, która możliwa była do zaakceptowania. Dziad i baba, będąc jej nosicielami zaspokajali ową ciekawość i duchowe potrzeby współtworzące kod kulturowy tradycyjnych społeczności, których widzenie i pojmowanie świata ukształtowane było przez wrażliwość religijną stymulowaną przez mityczne myślenie i sensualizm. Zatem kulturowe wizerunki dziada i baby, które Masłowska określiła jako profile były kształtowane w interakcjach, w których zebracy obojga płci funkcjonowali jako „swoi-obcy” sprawując role rozpisane przez tradycję i okoliczności, zarówno w obrzędach rodzinnych – cyklu życia jednostki, jak i agrarnych włączonych w rok liturgiczny z wierzeniami sięgającymi czasów przedchrześcijańskich. Dziad i baba spełniali funkcję pośredników-mediatorów, między tym i tamtym światem (mityczna wizja zaświatów). Wedle Masłowskiej profilowanie wizerunku dziada i baby było wynikiem przyjmowania następujących punktów widzenia:

- eksponowania którejś z cech prototypowych (starość, mądrość życiowa, obcość/inność, ubóstwo, zdolność widzenia rzeczy nadprzyrodzonych – zdolności prorocze/czarowanie, medialność, religijność);
- archetypowego odwzorowywania osób boskich Pana Jezusa przez dziada i Matki Boskiej przez babę
- miejsca działania (kościół, brama cmentarna, kalwaria, dom, droga, próg domu)
- czasu działania (sakralnego lub zwykłego)

– roli w scenie (jako postaci działającej lub obserwatora)

Zatem dziad jawił się jako strażnik dusz w granicznych etapach życia, w całokształcie egzystencji, od narodzin do śmierci, i jako mediator mógł troszczyć się o ludzką duszę w kręgu pojęć takich jak: narodziny, życie, śmierć, chrzest, grzech, kara, błogosławieństwo, łaska, piekło, niebo, czyściec itp. Uobecniał także mitycznego przodka. Prototypową cechą dziada był podeszły wiek, sytuujący jego postać na granicy życia i śmierci, pozwalający widzieć w nim nestora rodu. Starość sytuuje człowieka na granicy życia i śmierci. Wędrowny dziad uosabia mitycznego antenata, który wkracza do krainy umarłych, która oznacza kres drogi – metafory ludzkiego życia, dlatego też symbolizuje wszystkich umarłych i może z nimi obcować.

Symboliczny wizerunek dziada – identyfikowanego z mitycznym przodkiem – leży u podstaw przypisywanych mu funkcji mediacyjnych. Bliskość śmierci, stawiająca go na granicy światów, jak też status „obcego”, stanowiły grunt do postrzegania wędrownego żebraka jako osoby szczególnie predystynowanej do kontaktów ze światem umarłych. Stwarzało to dziadom sprzyjające warunki dla autokreacji utwierdzającej ludzi w przekonaniu, że mają kontakt z „tamtym światem”. Wedle Masłowskiej:

Ostentacyjna religijność wędrownego żebraka, śpiewającego pobożne pieśni, ostrzegającego przed bożym gniewem, nawołującego do pokuty, głośno potępiającego pijaństwo i rozpustę zapewniała mu także poparcie, a nawet opiekę kościoła, dzięki czemu zyskiwał przyzwolenie na przebywanie na terenie świątyni i cmentarza. Uprawianie żebractwa pod kościołem oraz u bram cmentarzy dało podstawę do wykreowania nazw dziadów, opartych bądź na związku z miejscem przebywania (dziad cmentarny, dziad kalwaryjski), bądź określonego czasu, w którym się w miejscach świętych pojawiał jako np. dziad zaduszkowy lub dziad odpustowy. Przekonanie o skuteczności modlitewnego pośrednictwa „bożego męża” sprawiała, że w dniach zadusznym jemu zwłaszcza

powierzano troskę o wybawienie dusz zmarłych z cierpień czyśćcowych. (Masłowska, 2023, s. 9).

Dlatego też dziadów zapraszano do wiejskich chałup na uroczyste obiady, w trakcie których modlono się za zmarłych, ofiarowując przybyłym specjalne potrawy, szczególnie chleb (bochenek za modlitwę), który był typową ofiarą za dusze zmarłych. Dziad w Zaduszki jawi się jako przewodnik dusz, a nawet przybysz z „tamtego świata”, dlatego też jego mityczny status pozwalał go utożsamiać ze zmarłym przodkiem.

Religijnymi wzorcami, które spełniał dziad uprawiając żebractwo i tryb życia noszący znamiona świętości, była postać Jezusa powiązana z apokryficznymi opowieściami o jego wędrówce wraz ze św. Piotrem w przebraniach prośbnych dziadów. Zatem dziad w ludowej wyobraźni jako znawca i piewca religijnych treści, a zarazem depozytariusz moralizatorskich opowieści i podań, uosabiał Chrystusa nauczającego. Podczas odpustów (tzw. dziad odpustowy) realizował się jako śpiewak i kaznodzieja, strażnik sumień nawołujący do moralnej poprawy poprzez prorocтва o końcu świata oraz repertuar pieśni i podań. Wreszcie dziad obrzędowy, weselny i pogrzebowy, jawi się jako boży mąż i przewodnik obrzędowości rodzinnej przeprowadzający dusze przez wszystkie etapy chrześcijańskiego żywota. Jak stwierdza Masłowska:

Dziad – jako wysłannik nieba, sprowadzający boże błogosławieństwo oraz przedstawiciel „przodków” – pełni funkcje przewodnika rytuału. W scenach chrztu, obok rodziców chrzestnych, wstępuje na scenie jako bezpośredni uczestnik zdarzenia oraz przekaziciel boskiej energii – łaski, dzięki której noworodek–poganin staje się dzieckiem bożym. Również podczas wesela rola dziada polega na sprowadzeniu błogosławieństwa na nowożeńców. [...] Natomiast w scenach pochówku dziad – jako organizator zdarzenia – zajmuje główne miejsce na scenie. Ze względu na funkcję mediacyjną przypada mu rola przeprowadzenia duszy na tamten świat. To on czuwa przy zmarłym podczas tzw. pustych nocy, przewodnicząc

modłom i śpiewom, których domaga się odchodząca w zaświaty dusza. Niekiedy w zastępstwie księdza prowadzi orszak żałobny w drodze na cmentarz, śpiewając pieśni o dobrych i złych czynach zmarłego W Polsce, aż do początków XX w., żadne wesele nie odbywało się bez obecności dziada, niekiedy powierzano mu też funkcję chrzestnego, gdyż wierzono, że jako „święty mąż” siedzi najbliżej Pana Boga, dzięki czemu jego błogosławieństwo ma szczególną moc i zapewni szczęście zarówno nowożeńcom, jak i chrześniakowi. [...] Również do dziada – jako do „obcego” – należy finalny gest pożegnania, jakim jest zrzucenie ostatniej łopaty ziemi na trumnę, czyli wyłączenia nieboszczyka z grona ludzi żywych i odesłania duszy na tamten świat. Posługę ostatniego pożegnania, jaką pełni wobec zmarłego dziad, oddają następujące gwarowe frazeologizmy: (za)śpiewać komuś na puste noce ‘przeżyć kogoś’, dziad komuś tylek oklepie ‘ktoś umrze’. (Masłowska, 2023, s. 10–11).

W zestawieniu znaczeń symbolicznych i funkcji z dziadem, nieco inaczej prezentuje się pozycja baby. Jeśli dziad uosabia mitycznego przodka, baba w tradycyjnej kulturze ludowej jawi się jako Wielka Matka, która służy życiu i ziemskiemu bytowaniu duszy w odniesieniu do transcendencji. Jako mediatorka w podeszłym wieku, towarzysząc człowiekowi w istotnych etapach i momentach przejścia od narodzin do śmierci, odpowiada za ład i harmonię w świecie, pilnując, by właściwie sprawowane były obrzędy i zachowany został obyczaj. Jest tego świata strażniczką.

Baba proszalna, poprzez swoją obcość i mediacyjność, ubóstwo i obcość, uosabia Matkę Boską. Wpływ na ukształtowanie takiego wizerunku miały apokryficzne podania o tułaczce Matki Boskiej uciekającej w żebraczym przebraniu przed Herodem i jego żołnierzami. Ponadto wędrowny i samotniczy tryb życia połączony z wiedzą wykorzystywaną w rytuałach i magicznych praktykach sprawiał, że „obcość” bab budziła na wsiach zarówno lęk jak i szacunek.

Kolejnym elementem wizerunku baby była wiedza medyczna połączona z doświadczeniem i mądrością. Baba-znachorka również

realizowała wzorzec Matki Boskiej, która wedle wierzeń, podczas swej ziemskiej wędrówki leczyła ludzi i zamawiała choroby. Bardzo ważna jest także funkcja obrzędowa wędrownych bab. Ona asystuje przy narodzinach i śmierci człowieka, ona sprawuje, jako „obca”, piecze nad jego losem i przygotowuje go do podróży na tamten świat. Czuwając nad rytuałami przejścia, obecna jest przy chrzcinach, weselach i pogrzebach, pilnuje właściwego przebiegu obrzędów. Ona także przyjmuje rodzące się dziecko, które przybywa z zaświatów, opiekuje się noworodkiem, dba by bezpieczne i w zdrowiu włączone zostało w obieg życia. Masłowska wskazuje, iż:

Do czynności ochronnych należała pierwsza kąpiel, podczas której dobra baba zmywała ślady zaświatów z ciała dziecka. Ponadto musiała rozpoznać, czy przybysz nie został skażony znamionami przyszłego upiora i szybko odczynić urok, gdyby tak było. Położnica i jej dziecko narażone były na ataki złych mocy, dlatego nie wolno jej było opuszczać domu, a babka od kobiet w pòłogu przez sześć tygodni czuwała nad ich bezpieczeństwem, dopóki kobieta nie odprawiła oczyszczającego obrzędu wyvodu w kościele. Najważniejszym i ostatecznym etapem włączania był chrzest, celebrowany przez babkę, która wraz ojcem zanosila dziecko do kościoła, myła je i ubierała do chrztu, kładąc mu na piersi kawałek chleba (aby się go chleb trzymał) i ząbek czosnku, by uchronić je przed złymi duchami, zanim zostanie ochrzczone. Tak przy nadawaniu imienia podczas chrztu, jak podczas uroczystego powrotu i przywitania dziecka na progu domu, babka odgrywała rolę przewodnika ceremonii włączania noworodka w pierwszy etap życia chrześcijanina. (Masłowska, 2019, s. 10).

Kulturowe wizerunki dziada i baby jako opiekunów duszy i strażników rytuału, osób przebywających w swoistej sferze granicznej – liminalnej, korespondują ze sobą, ale ich rola w życiu wiejskich społeczności nie jest identyczna. Do roli strażników dusz predestynują ich zbliżone cechy prototypowe: starość, ubóstwo, zdolności mediacyjne, dzięki którym w zbiorowej świadomości utrwalił się ich

wizerunek jako uosobienie przodków, a tym samym doli człowieka. Jak konstatuje Masłowska:

Jednakże kontekst kulturowy wskazuje na istotne różnice w sposobie sprawowania opieki nad duszami. *Dziad proszalny* jest towarzyszem duszy w jej drodze eschatologicznej. Jego rola w obrzędach przejścia polega na sprowadzeniu błogosławieństwa – a więc nawiązania kontaktu z sacrum. Jako żebrak naśladuje wędrowny wzór życia Chrystusa-nauczyciela [...] wypełnia misję duchowego przewodnika, który wskazuje duszy drogę do Królestwa Niebieskiego. [...] Misją dziada jest głoszenie wartości kardynalnych, otwierających drogę do nieba: miłosierdzia, sprawiedliwości, współczucia, wrażliwości na krzywdę. *Baba* czuwa nad ziemskim bytowaniem duszy [...]. Jej rola polega na zaspokojeniu potrzeb duszy w realnym świecie. Utrzymując kontrolę nad ładem i harmonią, zapewnia poczucie bezpieczeństwa i trwałości istnienia. Sprawuje pieczę nad duszą, chroniąc ją od pierwszego momentu przed złymi duchami, lecząc gdy wskutek grzechu czy uroku zapadnie na zdrowiu. Baba w roli duchowej opiekunki doczesnego życia – jako pierwsza wita noworodka w świecie ludzi i doprowadza do wrót wieczności żegnając lamentem. Działa zwykle w przestrzeni zamkniętej – w izbie, która nacechowana jest bezpieczeństwem jako przestrzeń „swoja”. Natomiast czas jej aktywności związany jest z rytuałem, co oznacza interferencję sacrum i profanum. Dziad i baba jako strażnicy rytuału i mediatorzy między rzeczywistością ziemską a zaświatami uzupełniają się wzajemnie w działaniach wspomagających rozwój i bezpieczeństwo duszy, zapewniając jej żywy kontakt z sacrum. (Masłowska, 2019, s. 12).

Gdy baba jest strażniczką obrzędów wewnątrz izby, wokół „domowego” ogniska, dziad jest strażnikiem progu chałupy i wszelkich zewnętrznych granic. On to je przekracza w wędrówce, której zasięg zwykle bywa o wiele większych niż bab, które poruszają się po określonym terytorium. Reymontowski Roch nosi na sobie różańce

ocierane o święty grób Chrystusa w Jerozolimie, zasięg wędrówki Agaty ogranicza się do przestrzeni tej samej chłopskiej kultury.

Masłowska w innym tekście analizuje szerzej rolę dziada jako pielgrzyma i pątnika:

[...] wędrowny dziad-pątnik pojawiał się we wsi sam i jako przybysz z dalekich stron stanowił dla miejscowej ludności nie lada atrakcję. Przynosząc nowiny z szerokiego świata, spełniał funkcję łącznika między mikrokosmosem wsi a światem zewnętrznym, a jako pielgrzym wędrujący od sanktuarium do sanktuarium przyjmowany był jako święty mąż, który z miejsc kultu słynących z łask przynosił do wsi błogosławieństwo. W zamian za jałmużnę podejmował się zanieść w imieniu darczyńcy modlitewne intencje do sanktuarium będącego celem jego kolejnej pielgrzymki. Cnota ewangelicznego ubóstwa w połączeniu z pielgrzymowaniem wzmacniały wiarę w skuteczność modlitw dziada oraz roznoszonych przez niego dewocjonaliów, pochodzących z miejsc świętych, z czym wiązano przekonanie o ich cudownych właściwościach. Z rolą pielgrzyma wiążą się autokreacyjne działania wędrownego dziada, który poprzez aranżację wyglądu zewnętrznego komunikował swoją tożsamość – świętego męża, obieżyświata, nieustrudzonego pątnika. Do podstawowych atrybutów dziada-pielgrzyma należały: torba i kij (symbole wędrowca), kapelusz i szeroki płaszcz, który chronił go przed deszczem i zimnem, zastępując niekiedy dach nad głową, gdy noc zaskoczyła go w drodze. Uzbrojony w skórę jeża kostur oraz bicz służyły do opędzania się od psów. Przytroczony do pasa drewniany różaniec, zawieszony na szyi medaliki i krzyż służyły demonstrowaniu pobożności, a miseczka na jedzenie i naczynie do czerpania wody znamionowały ubóstwo. Natomiast długie włosy i broda dodawały mu powagi i wskazywały na mądrość i siłę duchową, zaś wypełniona ziołami i leczniczymi miksturami torba świadczyła o znajomości znachorskich praktyk. Władze

kościelne i gminne oddawały takiego pielgrzyma, mocą specjalnych „ceduł”, pod opiekę wiernych. (Masłowska, 2024, s. 109–120).

Figura wędrownego dziada mocno rezonuje z postacią Reymontowskiego Rocha. Agata nieco mniej przypomina babę – Wielką Matkę. W każdym razie obydwie postacie, tak w kulturze ludowej nacechowane mocą sacrum zainspirowały między innymi prozę Tadeusza Nowaka i film *Jańcio Wodnik* Jakuba Kolskiego.

Korespondencje

W powieści Tadeusza Nowaka *Wniebogłosy* pojawia się postać dziadka Jakuba, przekaziciela historii i tradycji, jej strażnika, kronikarza losów rodzinnych, który zapisuje pieśni, kolędy, przepowiednie, fragmenty modlitw i przypowieści. Jakub jest wcieleniem archetypu Starego Mędrca, strażnikiem i gwarantem ciągłości owego zamkniętego wiejskiego świata. Jego potomek, główny bohater Pawelek, odrzuca odziedziczone żebracze zajęcie, bowiem pragnie zostać wędrownym śpiewakiem. To postać także o liminalnym – pośrednim charakterze, jednakże jawi się jako kategoria pośrednia. Posiada odrębne cechy, ale jednak pozostaje w ścisłym związku ze stanem żebraczym i przynależy do ludowego uniwersum, Bohater wiąże swój stosunek do wędrowania z praktyką odpustowego śpiewaka:

Wędrowanie ty moje poranne, popołudniowe, wieczorne. Wędrowanie po drodze, po ścieżce, przez las i przez błonie. Wędrowanie wiejskie i miejskie. Wszędzie, gdzie spojrzysz, otwiera się przed tobą kartka po kartce wielka księga wędrowania. Sam ją spisujesz dzień po dniu, odpust po odpuscie, jarmark po jarmarku, gryzmolisz na piasku, na trawie, na leśnej ściółce własnymi nogami. Niebo nad tobą huczy jak dzwon, pod którym zagnieździły się pszczoły, a ty wędrujesz i wędrujesz. Cichnie jak ścięta szablą sygnaturka zalana rosą, zakapana świecą, a ty ciągle wędrujesz. I choć śpisz w kopce,

w lesie, u chłopa w stodole, na karczemnym stole przykrytym kożuchem, choć zrzuciłeś z nóg szewrowe półbuty, wędrujesz przez sen jeszcze dalej niż na jawie. A w tym wędrowaniu wszędzie ludzi spotykasz. (Nowak, 1998. s. 154–155).

Na początku opowiadania Jana Jakuba Kolskiego *Jancio Wodnik*, na podstawie którego Kolski zrobił następnie film o tym samym tytule, pojawia się dziad, który wędruje do Brzustowa, chociaż tak naprawdę donikąd. W znoszonym ubraniu ciągnie pokraczny wózek. Niby wygląda normalnie, ale sunie za nim mgła, która trzyma się „jakiś metr za wózkiem, jakby się bała przegonić starego”. Czego boi się mgła, że nie chce dogonić i wyprzedzić dziada? Strach mgły, zwiewnej substancji związanej w wierzeniach ludowych z nieszczęściem, śmiercią lub przejściem w zaświaty, wydaje się uzasadniony, jeśli weźmie się pod uwagę sakralne cechy dziada. Ciągnie on wózek i śpiewa piosenkę, która rozgłasza atrybuty tradycyjnie przypisywane wędrownym dziadom, przyporządkowane im zgodnie z magicznym znaczeniem, jakim epatuje istota graniczna, zaświatowa, czasami jawiąca się w sakralnej jedności przeciwieństw także jako infernalna:

Jestem dziad,
Mam sto lat,
Ziemi szmat,
Cały świat,
Wszystko moje,
Wszystko moje,

Każde drzewo, każde pole,
Biorę sobie i pierdolę.
Nic się nie boję...
Nic się nie boję...
Idę sobie, jem i żyję,
Mam dwa złote i trzy kije
I myśli głupie
I wszystko w dupie.

(Kolski, 1994, s. 167–16).

Współcześnie

Wędrowni dziadowie byli historycznym symptomem braku systemowego zabezpieczenia socjalnego i emerytalnego w tradycyjnej gospodarce. Współcześnie analogiczne zjawiska przyjmują formę bezdomności, migracji zarobkowej oraz prekaryzacji pracy. W dobie późnego kapitalizmu, szczególnie po transformacjach technologicznych i kryzysach ekonomicznych (np. wielka recesja gospodarcza z 2008 r.), nastąpiła erozja tradycyjnego modelu stabilnego zatrudnienia. Praca najemna, która stała się dominująca po rewolucji przemysłowej w XIX wieku, w ostatnich dekadach ustąpiła miejsca elastycznym formom. Zmiany te są często określane przez pracodawców jako „wolność i elastyczność”, podczas gdy pracownicy postrzegają je jako „niepewność”. Fenomen ten opisuje pojęcie prekariatu, ukute przez Guya Standinga, oznaczające osoby pracujące w warunkach niestabilnych, często zmieniające pracę (niekoniecznie z własnej woli) i nieposiadające gwarancji regularnych pensji, urlopów czy płatnych zwolnień lekarskich. Choć anarcho-syndykaliści postulowali radykalne rozwiązania, opierające się na wzajemnej pomocy bez rynku i państwa, współczesne wyzwania gospodarki są bardziej złożone. Niektóre nowe formy zatrudnienia, zidentyfikowane przez Eurofound, wskazują na rosnącą segmentację rynku, co jest pokłosiem niestabilności i braku pracy:

Praca dorywcza (na wezwanie): Charakteryzuje się niestabilnym i nieciągłym zatrudnieniem, w którym pracodawca wzywa pracownika na żądanie. Forma ta jest częstsza wśród młodych i niewykwalifikowanych, którzy podejmują ją z powodu braku alternatyw. Pracownicy tymczasowi w sytuacjach kryzysowych są najbardziej narażeni na zwolnienia.

Praca na platformie: Polega na dopasowaniu podaży i popytu na płatną siłę roboczą za pośrednictwem aplikacji lub platform internetowych. W tej formule pracownik jest często uznawany za samozatrudnionego lub „wolnego strzelca”. W przypadku pracy platformowej to abstrakcyjna platforma przydziela zadania, a rola

tradycyjnego pracodawcy się zaciera. Krytycy zauważają, że platformy te, często nazywane dawniej *sharing economy*, przyczyniają się do powstawania „kapitalizmu bardziej surowego” charakteryzującego się deregulacją i prekariatem na wielką skalę. W obliczu starzenia się społeczeństw i niedostatecznego wsparcia dla osób starszych, obserwuje się współczesną analogię do „wędrownych dziadów”, np. w postaci seniorów migrujących w poszukiwaniu pracy sezonowej. Nierówności społeczne i „dziedziczenie biedy” są piętnowane jako niesprawiedliwość dziejowa, gdzie sukces często zależy od pozycji społecznej rodziców.

Ekonomia daru a transformacja ładu rynkowego

Zjawisko dziadów wędrownych opierało się na ekonomii daru, polegającej na wymianie świadczeń niematerialnych (modlitwa, pancerz) za dobra materialne (strawa, pomoc). Marcel Mauss, którego myśl inspiruje współczesnych teoretyków, postulował przywrócenie ekonomii moralnego charakteru poprzez powrót do obyczaju „wydatków szlacheckich”. Dar ma charakter polityczny, tworzy nowe międzyludzkie przymierza, a wszelkie łączenie zasobów nie nakierowane na zysk pieniężny może być częścią ekonomii daru. Mauss uważał, że prawo przemysłowców i kupców pozostaje w konflikcie z moralnością. Ekonomia daru opiera się na triadzie „Dawać – przyjmować – odwzajemniać”, która stanowi fundamentalny wzór kultury, przełamujący opozycję między egoizmem a altruizmem i budujący przymierze oraz więzi społeczne. Dar przełamuje dychotomię między interesem własnym a interesem wspólnoty. Współcześnie analogiczne mechanizmy funkcjonują w ekonomii współdzielenia (*sharing economy*) i wolontariacie. W tym nowym ładzie, jednostka uwikłana jest w relacje społeczne poprzez różnorodne wymiany, z których czerpie osobistą satysfakcję, a wymiana nie opiera się na altruizmie, lecz na wzajemności. Jedną ze strategii odzyskania władzy nad światem rzeczy, nawiązującą do idei Marksa, jest ich odtowarowanie, czyli wyjęcie z obrotu komercyjnego, by krążyły między ludźmi jako dary. Prosumpcja jest również uznawana za starą instytucję ekonomii współdzielenia, której modelową

współczesną formą są środowiska wolnego oprogramowania, takie jak Linux. Wyzwanie globalne polega na tym, jak integrować nieformalną wymianę usług (wolontariat, ekonomia daru) z formalnym rynkiem pracy i systemem podatkowym. Krytycy współczesnej ekonomii współdzielenia, opartej na platformach, argumentują, że ich popularność prowadzi do komercjalizacji. Platformy, które miały upodmiotowić jednostki nieradzące sobie na rynku, stają się pośrednikami czerpiącymi kolosalne zyski, wykorzystując usługodawców (np. kierowców Ubera) i pogłębiając deregulację oraz eksploatację. Mimo to, Mauss nie przewidywał całkowitego zniesienia rynku, lecz widział społeczeństwo jako „mieszaniec etatyzmu kapitalizmu, etatyzmu, administracji, wolnych zrzeszeń i indywidualizmu”.

Mobilność jako strategia przetrwania w kontekście współczesnych migracji

Mobilność dziadów wędrownych w poszukiwaniu zasobów „we świat” stanowi historyczną analogię do dzisiejszych migracji ekonomicznych, zarówno wewnętrznych, jak i międzynarodowych. Mobilność i przepływy osób, towarów i usług są cechą późnej nowoczesności. Współczesne migracje są napędzane przez czynniki ekonomiczne, takie jak poszukiwanie dostępności pracy i satysfakcjonującej płacy. Restrukturyzacja systemu produkcji i międzynarodowy podział pracy doprowadziły do zaniku miejsc pracy dla siły roboczej o niskich kwalifikacjach, co wymusza mobilność. Rozwój technologii informacyjno-komunikacyjnych (ICT) sprzyja nowym formom mobilnej pracy, zyskując na znaczeniu w niemal wszystkich krajach Unii Europejskiej. Praca mobilna oparta na ICT minimalizuje wykluczenie przestrzenne, co jest korzystne zwłaszcza na obszarach wiejskich. Pracownicy mobilni to zarówno pracownicy zatrudnieni przez pracodawcę, jak i osoby samozatrudnione, działające z różnych lokalizacji poza siedzibą pracodawcy. Jednakże mobilna praca oparta na ICT stwarza również ryzyka, takie jak:

- wykluczenie grup i pracownicy o niskich kwalifikacjach, osoby starsze i wykonujące prace fizyczne mogą zostać wykluczeni z tej formy zatrudnienia

- wzrost intensywności pracy, stres, nieograniczona dostępność 24/7 i zacieranie granic między życiem zawodowym a prywatnym to negatywne konsekwencje

Praca platformowa jest szczególnym przejawem tej mobilności, ponieważ dopasowuje podaż i popyt na płatną siłę roboczą, często w zakresie usług dostawczych i kurierskich, które odnotowały wzrost w czasie kryzysów (np. pandemii COVID-19). Status zatrudnienia w tej modalności pozostaje często niejasny, a pracownicy platformowi są narażeni na ryzyko niższego wynagrodzenia z powodu globalnej konkurencji.

Brak pracy i sezonowość zatrudnienia

Brak stałej pracy i sezonowość zatrudnienia są historycznymi problemami, które znalazły swoje współczesne odbicie w elastycznych formach pracy. Współczesny rynek pracy charakteryzuje się multiplikacją form zatrudnienia, gdzie praca jest często zapewniana w sposób nieciągły lub przerywany. Praca dorywcza (*gig work*), oparta na wezwaniu, jest formą, w której pracodawca nie ma obowiązku regularnego zapewniania pracy. Choć istnieją próby regulacji tej kwestii, np. w Holandii (umowy zerogodzinowe) czy Irlandii, nadal jest to obszar niepewności. Inne formy, takie jak zatrudnienie „portfolio” – odnoszące się do umów na małą skalę, zawieranych przez freelancerów i samozatrudnionych dla dużej liczby klientów – również odzwierciedlają fragmentaryzację i brak stabilności.

System wsparcia społecznego: rola państwa a organizacje pozarządowe

Wyzwanie współczesne dotyczy równowagi między rolą państwa a organizacjami charytatywnymi w walce z ubóstwem i bezdomnością. Neoliberalny dyskurs często poddaje w wątpliwość świadczenia socjalne, nazywając je „rozdawnictwem” i argumentując, że nie towarzyszy im „wysiłek lub wyrzeczenie” ze strony beneficjentów. Jednakże inna perspektywa, oparta na badaniach psychologicznych, wskazuje, że wsparcie gotówkowe może być bardziej skuteczne niż rzeczowe, ponieważ upodmiotawia (ang. *empowerment*)

osoby ubogie, traktując je jako zdolne do samodzielnego decydowania. Państwowe programy redystrybucyjne (jak np. 500 plus) bywają uznawane za sposób na zniwelowanie biedy, choć krytycy wskazują na ich nieefektywność. Organizacje pozarządowe (NGOs) i samorząd terytorialny tworzą silny duet, działając na rzecz wspólnot lokalnych i ciesząc się społecznym zaufaniem. Trzeci sektor działa na zasadzie dobrowolności, a jego misją jest dobro wspólne, a nie zysk. Kościół katolicki, historycznie i współcześnie (np. poprzez Caritas), pełni funkcję orędownika i dostarczyciela zasobów wspierających samoorganizację społeczną i pomoc najbardziej potrzebującym. Jednakże działalność charytatywna i fundacje niosą ze sobą ambiwalencje: mogą upokarzać biorców i znieczulać ofiarodawców na strukturalne nierówności w dostępie do zasobów, a nawet cementować neoliberalizm. Dar może być postrzegany jako symbol politycznej dominacji patrona. W kontekście lokalnym, inicjatywa lokalna jest uznawana za najwyższą, oddolną formę partycypacji społecznej, w której mieszkańcy i samorząd współpracują przy realizacji zadania (np. budowa infrastruktury). Różni się ona od budżetu obywatelskiego tym, że wymaga współuczestnictwa w realizacji, w formie pracy społecznej, świadczeń pieniężnych lub rzeczowych. Chociaż jest to instrument służący aktywizacji i budowaniu kapitału społecznego, jest on w Polsce słabo znany i wykorzystywany w niewielkim stopniu. Kapitał społeczny (więzi, zaufanie, normy) jest kluczowy w zarządzaniu i współpracy. Robert Putnam opisał mechanizm wzajemności: jednostkowe działanie charakteryzuje się „krótkookresowym altruizmem i długookresową interesownością” – pomoc jest udzielana w oczekiwaniu, że zostanie odwzajemniona w przyszłości. Wysoki poziom kapitału społecznego sprzyja innowacyjności i elastyczności, a zaufanie obniża koszty administrowania. W społeczeństwie obywatelskim wyróżnia się kapitał zamknięty (oparty na ścisłych więziach wewnątrz grup) i kapitał otwarty (oparty na luźniejszych, pomostowych powiązaniach między różnymi grupami).

Zarządzanie poprzez współrzędzenie (*governance*), polegające na współpracy horyzontalnej między różnymi aktorami (sektor

publiczny, prywatny, trzeci), jest coraz ważniejsze w złożonych systemach społecznych, ponieważ tradycyjny system hierarchiczny staje się niewydolny. Decentralizacja i partycypacja obywatelska są konieczne, aby tworzyć rozwiązania dostosowane do lokalnych potrzeb i wzmacniać poczucie dobra publicznego.

Historyczni dziadowie wędrowni, choć byli symbolem skrajnego ubóstwa, reprezentowali też formę społecznego zrzeszenia i mobilności, a ich wymiana (dar za modlitwę) była zakorzeniona w moralnych i kulturowych normach wzajemności, stanowiąc rodzaj nieformalnej sieci bezpieczeństwa w świecie pozbawionym instytucjonalnych osłon. Współczesne zjawiska, takie jak prekariat i praca platformowa, choć technologicznie zaawansowane, odtwarzają to samo wykluczenie i niepewność, zmuszając jednostki do poszukiwania alternatyw opartych na fragmentarycznej mobilności i nieformalnych formach wymiany, które jednak często ulegają komercjalizacji.

Bibliografia

- Chowaniec, A. (2023), „Civilization challenges for local governments and non-governmental organizations”, *Zeszyty Naukowe Collegium Witelona*, nr 3 (48), <https://doi.org/10.5604/01.3001.0054.4382>.
- Fryca, J. (2024), „Joga a ekonomia, czyli kilka refleksji o użyteczności jogi w poprawie jakości gospodarowania”, *Współczesna Gospodarka*, nr 18 (2 (42)), <https://doi.org/10.26881/wg.2024.2.07>.
- Grewiński, M. i Kawa, M. (2021), „New forms of employment on the European labor market in the context of technological changes and the COVID-19 pandemic”, *Polityka Społeczna*, nr 5–6 (566–567), <https://doi.org/10.5604/01.3001.0015.2579>.
- Grochowski, P. (2009), *Dziady. Rzecz o wędrownych żebrakach i ich pieśniach*, Toruń.
- Grzyś, P. (2021), „Inicjatywa lokalna – niewykorzystany potencjał czy skuteczny instrument aktywizacji obywateli w rozwiązywaniu problemów lokalnych? Przykład Łodzi”, *Rozwój Regionalny i Polityka Regionalna*, nr 56, <https://doi.org/10.14746/rrpr.2021.56s.08>.

- Kamiński, T. (2019), „What are the factors behind the successful EU–China cooperation on the subnational level? Case study of the Łódzkie region in Poland”, *Asia Europe Journal*, nr 17 (2), <https://doi.org/10.1007/s10308-018-00532-0>.
- Kobylińska, J. (2022), „Dziady, żebracy, włóczędzy, wędrowni rzemieślnicy, handlarze i inni wędrujący po wsiach”, *Małopolska*.
- Kolski, J.J. (1994), „Jańcio Wodnik”, w: *Jańcio Wodnik i inne nowele*, Wrocław.
- Kostecki, M. (2019), „Obraz ubóstwa w dyskursie prasowym”, *Studia Politologica*.
- Masłowska, E. (2019), „Dziad i baba – strażnicy duszy (w języku i polskiej kulturze ludowej)”, w: *Antropologiczno-językowe wizerunki duszy w perspektywie międzykulturowej*, t. 1: *Dusza w oczach świata*, red. E. Masłowska i D. Pazio-Wlazłowska, Warszawa.
- Masłowska, E. (2023), „Epika dziadowska jako religijny tekst kultury ludowej w Polsce na tle słowiańskim”, *Forum Lingwistyczne*, nr 11 (1).
- Masłowska, E. (2024), „Symboliczne funkcje dziada – wędrownego śpiewaka w utrwalaniu pamięci zbiorowej i budowaniu poczucia tożsamości kulturowej społeczeństwa tradycyjnego”, w: *„I była w tym Polska”. Podmiotowość indywidualna i zbiorowa w literaturze*, red. M. Saganiak, Warszawa.
- Nowak, T. (1998), *Wniebogłosy*, Warszawa.
- Pietrzykowski, A. (2023), *Uniwersyteckie kształcenie humanistyczne online jako przestrzeń szans i ryzyka*, Poznań.
- Reymont, W. (bdw), *Chłopi*, <https://wolnelektury.pl>.
- Sosnowski, T.M. (2025), „W szczelinach między państwem a rynkiem. Dar i maussowskie inspiracje w filozofii polityki”, *Studia Politologiczne*, nr 1 (75), <https://doi.org/10.33896/SPolit.2025.75.5>.
- Waśkiewicz, A. (2022), „Rewolucja konsumentów? Ekonomia współdzielenia jako nowa wizja ładu społecznego”, *Ruch Prawniczy, Ekonomiczny i Socjologiczny*, nr 84 (1), <https://doi.org/10.14746/rpeis.2022.84.1.14>.

*Karnawał łódzki,
zapusty i rozrywka
w nowoczesnej Łodzi*

*Karolina Kołodziej
Przemysław Owczarek
Marcin Podgórski*

Müller istotnie musiał nieźle widzieć o niczym, bo śmiał się na każde z dowcipów mówiących na scenie, śmiał się tak szczerze, że chwilami Mada szeptała cicho:

— Papo, tak nie można.

Zapłaciłem, to się bawię — rzucał jej w odpowiedzi istotnie bawił się zupełnie.

Zucker zniknął, woźny siedział samotnie Lucy i znowu patrzyła na Borowieckiego.

Mniej się potępił i przedstawienie takich firm jak: Ende-Griszpan, Wolkman, Bauvecel Fritze, Biberstein, Pinczowski, Prusak, Stojowsky, kręcili się na swoich miejscach coraz niespokojniej, szepty przelatwały z końca w koniec teatru, co chwila ktoś się wysuwał i nie powracał [...].

Wszyscy poczuli to drżenie łódzkiego gruntu, tak często w ostatnich czasach nawiedzanego kataklizmem.

Tylko góra, tanie miejsca, nic nie odczuwała, bawiła się wciąż wybornie, wybuchała śmiechem, biła oklaski, wołała brawo.

Śmiech jakby falą buchał z drugiego piętra i rozpryskiwał się kaskadą dźwięków na parter i łóża, na te wszystkie głowy i dusze tak nagle zaniepokojone, na te miliony, rozpostarte na aksamicie, ubrylantowane, pyszne swą władzą i wielkością.

Ze wszystkich łóż tylko łóża znajomych Borowieckiego pań brała udział w zabawie i bawiła się doskonale.

Potworzyły się pewne rafy na tym ruchomym morzu, które siedziały spokojnie, wpatrzone w scenę; były to rodziny przeważnie polskie, których nic nie mogło zaniepokoić, bo nic nie miały do stracenia [...]

Królowie siedzieli spokojnie.

Szaja nie spuszczał oczu ze śpiewaczki i jak skończyła, pierwszy zaczął bić brawo, a potem szeptał po cichu z Różą i nieznacznie, gładząc brodę, wskazywał na Knolla, który oparty łokciami o parapet łóża, skinął głową na Borowieckiego. (Reymont, Ziemia obiecana, bdw, s. 23–25).

Panowały dwa języki: francuskim mówiły prawie wszystkie Żydówki młode i stare z nieliczną garścią Polek; niemieckim posługiwali się Żydzi, Niemcy i Polacy. Gdziekolwiek tylko i po cichu brzmiała polska mowa, którą się komunikowała grupa inżynierów, doktorów i innych specjalistów, dość wybitnych na to, aby być zaproszonymi do Endelmanów i dość niewielką grającą rolę wobec milionerów, aby zajmować naczelne miejsce w salonie.

Endelman powrócił wkrótce, przed nim szedł lokaj i na srebrnej tacy niósł kieliszek, srebrną wanienkę i zamrożoną butelkę szampańskiego.

Endelman podcinał druty kapsla i gdy korek wyskoczył, sam nalewał perłą napój i podawał.

Mendelsohn pił wolno i smakował ze znanstwem.

— Niezłe, dziękuję ci, Endelman.

— Myślę, jedenaście rubli butelka. [...]

Mówił wolno, akcentując każdy wyraz i marszcząc białe czoło, zapadnięte na skroniach, bardzo wypukłe i bardzo pomarszczone w grube zastygnięte fałdy. Jego dwudziestu milionom składały hołd i czołobitność nędzne pojedyncze miliony i nikczemne setki tysięcy rubli; otaczali go zgodnym harmonijnym kołem Żydzi, Niemcy i Polacy; wobec jego potęgi, ciężącej na wszystkich i hipnotyzującej najtrzeźwiejszych, znikły rasowe antagonizmy, konkurencyjne nienawiści, osobiste nieprzyjaźnie — bo wobec tego szczupaka wszyscy czuli się kielbiami i czekali z niepokojem, rychło zechce ich połknąć, jak określał Dawid Halpern stosunek mafy fabrykantów do Szai, ale Szaja był dzisiaj w dobrym humorze, nie chciał rozmawiać o interesach, a zaczął żartować z niektórych.

— Kipman, ty masz brzuch, jakbyś tam schował sztukę perkalu.

— Dlaczego ja miałbym schować sztukę perkalu w brzuch, ja jestem chory, ja zaraz

muszę jechać do Karlsbadu.

I tak sobie rozmawiali dalej milionerzy łódzcy, a salon wrzał coraz silniejszym życiem, bo co chwila ktoś przybywał.

— *Cała Łódź jest u nas!* — powiedziała z zadowoleniem i na jej odwiniętych ustach, podobnych do wydeptanych mocno stopni, wykwitł uśmiech, z którym odeszła wspaniałym, majestatycznym krokiem, w aureoli ufryzowanych szpakowatych włosów, spiętych brylantowymi szpilkami; duża rozlana twarz o cienkim zgrabnym nosie i małych czarnych oczkach mocno podkreślonych, jaśniała dumą. [...]

Byłby wszystko zniósł i łzy, i rozpacz, i wyrzuty, ale tej pogardy, jaką go spoliczkowała, znieść nie mógł, a znieść musiał, bo Endelmanowa go zabrała, aby mu pokazywać obrazy i zbiory dzieł sztuki, nagromadzone w kilku pokojach dosyć bezładnie, ale musiała go zaraz odstąpić Groszlikowi, który miał do niego jakiś interes.

Po śpiewach towarzystwo znowu się rozsypało [...]

Endelmanowa co chwila podchodziła do kogoś i szeptała tryumfująco.

— *Cała Łódź jest u nas dzisiaj! Prawda, że się dobrze bawią?*

— *Cudownie!* — odpowiadano, ziewając ukradkiem, bo się istotnie nikt dobrze nie bawił.

— *Panie Endelman!* — wołała na męża, śpiesznie podbiegając krokiem baletowym, co przy jego cienkich nóżkach i dużym brzuchu, robiło śmieszne wrażenie. — *Panie Endelman, do bu-
duaru chińskiego każ pan zanieść lodów!*

— *Zaraz każę zanieść lodów, co?* — odpowiadał, osłaniając dłoń ucho.

— *I szampańskiego dla panów.*

— *Zaraz i szampańskiego dla panów.*

— *Prawda, że się dobrze bawią?* — zapytała go po cichu.

— *Co? Ślicznie, bardzo ślicznie, wypili prawie wszystko szampańskie.*

Rozeszli się, bo Endelman zaglądał co chwila do bufetu, aby tam gospodarzyć i z pewną wyniosłą przykrością stwierdzać, że goście pomijali inne wina, a pili tylko szampańskie.

— *Te chamy piją szampańskie, jakby to było Münchenbier, co? — szepnął do Bernarda.*

— *Masz przecież jeszcze dosyć zapasów.*

— *Mam wino, ale oni nie mają wychowania, żeby tak pić, pić, jakby to nic nie kosztowało. [...]*

Bernard sam jeden bawił panie, siedział na wprost Trawińskiej i rozmawiał z nią, wyrzucając co chwila takie zabawne paradoksy, że czerwona głowa Róży pochylała się aż ku kolanom, żeby stłumić śmiech, a Trawińska śmiała się swobodnie i z subtelnie pobłażliwym śmiechem z jego błazeństw, a szukała oczami męża, który teraz rozmawiał z Borowieckim pod Dianą, tak żywo, że głosy ich chwilami słyszała.

Reszta towarzystwa nudziła się jak mogła.

Mada chodziła nieco senna i udawała, że się przygląda obrazom, a przysuwała się coraz bliżej do Borowieckiego. Starsze panie drzemały w fotelikach lub skupione po buduarach opowiadały sobie nowiny, młodsze słuchały rozmowy Trawińskiej z Bernardem i spoglądały ciężkim żalosnym wzrokiem w stronę bufetu, skąd huczały podniecane szampanem głosy mężów i ojców.

Z wolna nuda rozlewała się po salonie.

Patrzano na siebie obojętnie i jakby wrogo, jakby jedni drugim przypisując winę tego wspólnego nudzenia się.

Obejrzano stroje, otaksowano klejnoty, jakimi panie i panny były literalnie obfadowane, obgadano i salon, i gospodarzy, i przyjęcie, i samych siebie, a teraz nie było już co robić więcej.

Nic tutaj zebranych nie łączyło, nie mieli nic wspólnego, zebrali się razem, bo pewien ton łódzkiego życia nakazywał bywać u Endelmanów, jak nakazywał zachwycać się ich galerią obrazów i ich zbiorami dzieł sztuki, jak nakazywał czasem bywać w teatrze, jak również nakazywał od czasu do czasu dać coś na biednych, narzekać na brak życia towarzyskiego w Łodzi, wyjeżdżać za granicę itd.

*Naginali się z trudem do pewnych form przyjętych w świecie,
a które były im obce i obojętne.*

(Reymont, *Ziemia obiecana*, bdw, s. 120–124).

— *Któż kupił kapy?*

— *Młody Kessler. Zobaczył, że w podwieczorek pokazywałam
w kantorze, zabrał je*

*do domu i powiedział, że matka kupiła; nawet się nie targował,
to feiny facet! Antos,*

a pamiętasz jakżeśmy w przeszłym roku tańczyli na Mani?

— *Pamiętam — odpowiedział żywo.*

— *W tym roku ma fabryka wyprawić wszystkim majówkę, poje-
dziemy do Rudy. Ja*

*tam, żeby mama nawet na głowie stawiała, to muszę z ojcem po-
jechać.*

[Tamże, s. 104.]

— *Moryc! Niech się pan nie gniewa, bo jak się pan będzie gniewać
i powie pan cioci,*

*to ja tyle nagadam w domu na pana, tyle nagadam, że i ciocia,
i panna Stefa, i Wanda,*

i pan Sierpiński, i wszyscy, wszyscy pogniewają się na pana.

— *A Horn cię wyzwie i zastrzeli z nowej armaty! — dodał w jej
tonie Karol.*

— *A zastrzeli! Co? Nie? Pan myśli, że Horn nie umie strzelać?
W niedzielę w strzelnicy trafiał z pistoletu w asa piętnaście razy
na dwadzieścia, sama widziałam.*

— *A to Kama chodzi do strzelnicy? Dobrze wiedzieć.*

— *Ja nie mówiłam... ja...*

(Reymont, *Ziemia obiecana*, bdw, s. 248).

— Pokażę paniom, jak się w Łodzi bawią w niedzielę szerokie masy — mówił, wsadzając je do powozu i kazał jechać do lasu Milscha. [...]

Kilkaset drzew i drzewek o liściach pożółkłych i spieczonych, rzucało mizerny cień na wydeptane trawniki i na piaszczyste dróżki i alejki, dymiące tumanami kurzu, który rozwłóczył się po ogródku i opadał na drzewa i na setki białych stołów i na tłu-my przy nich rozsiadłe, rozkoszujące się piwem, jakie zabrudze-ni garsoni roznosili ustawicznie.

Wojskowa orkiestra na estradzie grała sentymentalnego walca, a w głównym budynku restauracyjnym, otoczonym werandami, tańczono z zapalem pomimo tropikalnego gorąca; tancerze byli bez surdutów, a niektórzy i bez kamizelek, ale tym siarczyściej bili obcasami w podłogę i mocno pokrzykiwali.

Pomagali im z zapalem liczni widzowie, cisnący się do drzwi i okien pootwieranych, przez które podawano zmęczonym piwo, a wielu niecierpliwszych tańczyło na werandzie i na trawnikach, w obłokach kurzawy i przy akompaniamencie strzałów w strzel-nicy i głuchym, warczącym turkocie wyrzucanych w kręgielni kul i głosów trąbek dziecinnych, brzęczących po całym ogrodzie.

Na małej sadzawce, o martwej, zaropiałej wodzie kołysało się kilka łódek; kilka tkliwych par smażyło się na słońcu i pracując wiosłami, śpiewało bardzo czułymi głosami niemiecką piosenkę o gaju, piwie i miłości [...].

Ale wśród tych drzew konających rozkładały się gwarne obozo-wiska ludzi. Katarynki i setki harmonijek grały w różnych miej-scach lasu, samowary dymiły, dzieci jak kolorowe motyle biegały w mroku posępnym, tańczono w wielu miejscach, wrzawa skłę-bionych głosów ludzkich i muzyki huczała głucho.

— Smutna zabawa — zauważyła Anka. — Czemu z nich tak mało się bawi istotnie, czemu wszyscy nie krzyczą, nie śpiewają, nie piją pełną piersią swobody, wypoczynku, życia?

— Czemu? Bo nie umieją i nie mają sił. Odpoczywają po wczoraj; nie zapomnieli go jeszcze, a już smutek jutra mroczy im dusze

— mówiła Nina, wskazując całe rodziny rozłożone pod drzewami, które siedziały apatyczne, zmęczone i jakby ze zdumieniem rozglądając się po lesie i po tych, którzy tańczyli i śmiali się.

— Chodźmy za las, chcę zobaczyć chociaż kawałek pola — zawołała Anka.

Poszli, ale i tam długo nie byli, bo Anka nie znalazła pola, jakiego szukała, zobaczyła natomiast wielkie, puste już ziemie, na których wznosiły się cegielnie i czerwone kominy jakichś fabryk, piętrowe domy i kilku cyklistów, ciągnących swoje maszyny po wysypanej miałem węglowym drodze.

(Reymont, *Ziemia obiecana*, bdw, s. 279–280).

Przyłączyli się do towarzystwa.

Kessler zaprowadził wszystkich do wielkich żelaznych klatek, w których żyła gromada małp. Długim kijem, przez kraty, zaczął je drażnić; małpy na sam jego widok zaczęły się cofać w głąb, a przestraszone kijem rzucały się na sufit, czepiały się bocznych krat i przeraźliwymi głosami wściekłości i rozpaczki pobudziły Kesslera do wesołego śmiechu i zaciętszego ich po-drażniania.

Zwierząt było dosyć w innych klatkach, ale prawie wszystkie na widok swego pana głupiały ze strachu lub szczyrzyły kły.

Para tonkińskich niedźwiedzi, zupełnie czarnych, ze wspaniałymi żółtymi napierśnikami, rozwścieklona biciem, rzuciła się na kraty z takim rykiem, że wszyscy odskoczyli z przerażenia, tylko Kessler się nie poruszył, przysunął bliżej twarz do wyszczerzonych kłów, bił prętem po rozwartych potężnych szczękach i rozkoszował się ich bezsilną wściekłością.

— *To pod moim adresem tak mruczą słodko* — zauważył z uśmiechem.

Prowadził dalej, do jeleni spacerujących w ogrodzeniu, z którymi żył przyjaźnie, do klatek psów, tak zdziczałych, że rzucały się drapieżnie ku patrzącym; z psami był w dobrych stosunkach, bo wszedł do środka i pozwalał się im lizać po rękach i twarzy.

Na zakończenie pokazał gościom swoim stado białych pawi o cudownych tęczowych ogonach.

Kessler zakrzyczał i pawie, roztoczywszy wachlarze ogonów, biegły całą gromadą po zielonych trawnikach, ale zatrzymały się z dala od patrzących i zaczęły krzyczeć blaszanymi, rozdzierającymi głosami.

Wracali wolno do pałacu. [...]

Kessler uśmiechnął się i zapraszał na kolację, bo właśnie lokaje otwierali drzwi na oścież, ukazując w amfiladzie szereg salonów umeblowanych z przepychem nadzwyczajnym.

Kolację podali w wielkiej okrągłej jadalni, zamienionej na ogród podzwrotnikowy, pełen palm i kwiatów; w środku ustawiono okrągły stół, tak zabezpieczony srebrem i kryształami, że robił wrażenie wystawy jubilerskiej, wśród której niby drogie kamienie barwiły się kwiaty róż i storczyków ubierających obrus i zastawę.

Przy jednym z okien siedziały dwie z wynotowanych w fabryce robotnic, bo drugie dwie nie przyszły; siedziały bogato wystrojone, sztywne, onieśmiałe i z trwogą patrzyły na wchodzących mężczyzn.

Po jadalni chodziły wolno i swobodnie się śmiały tancerki.

Była to właśnie ta niespodzianka importowana, jaką Kessler zapowiadał Morycowi, a którą Müller przywiózł z Berlina na dzisiejszy wieczór. Było ich trzy tylko, ale hałasowały za dziesięć i ordynarną, tingeltanglową wrzawą zabezpieczały pokój.

Postrojone były krzykliwie, obwieszane sztucznymi kamieniami, wydekoltowane do pól piersi, wymalowane, ale pomimo to zupełnie przystojne, o wysmukłych i doskonałych w rysunku figurach.

Kolacja wlekła się dosyć długo i nudnie.

Nikt nie miał humoru, byli zbyt przytomni, tylko tancerki rzucały cyniczne uwagi i okrzyki, i kpily z robotnic, które pomieszane, zdenerwowane, nieprzytomne prawie, nie wiedziały, jak jeść, co robić ze sobą, gdzie patrzeć [...].

*Po kolacji przeszli do salonu, umeblowanego na sposób wschodni; wielkie sofy jedwabne zarzucone poduszkami stały pod ścianami, ściany były obciągnięte zieloną jedwabną materią w żółte płomie-
nie, jakiś również zielono-żółty dywan zaścielał całą podłogę.*

*Lokaje poustawiali przed sofami niskie, kwadratowe stoliki, za-
pełnili je całą baterią butelek i odsłoniли coś w rodzaju estrady,
na której znalazł się zaraz skrzypcowy kwartet i grać zaczął.*

*Porozwalali się na sofach, gdzie komu było wygodniej i zaczęli
pić; zaraz z miejsca poszły dosyć gęsto likiery i koniaki do kawy,
którą lokaje obnosili co chwila, a po kawie poszły wina w takiej
ilości, w tylu gatunkach, że wkrótce się popili.*

*Muzyka wciąż grała, tancerki zniknęły, aby się przebrać odpo-
wiednio, a tymczasem na środku salonu rozciągnięto gruby dy-
wan z linoleum, odpowiednio wykredowany.*

*Gwar się zaczął zrywać, śmiechy, dowcipy, żarty obiegały salę,
razem z robotnicami, które popychane od jednego do drugiego,
podawane z rąk do rąk, całowane, szczypane, obejmowane, pojo-
ne winem, traciły przytomność do reszty i zaczęły szaleć, podbu-
dzone jeszcze dźwiękami muzyki, która żar wlewała do żył i sza-
leństwo.*

*— Tańczyć — krzyknął Kessler, trzymając wpół Zośkę pijaną zu-
pełnie i tak rozbawioną, że co chwila tarzafa się po sofie i krzy-
czała.*

*Tancerki ukazały się z małymi tamburynami w rękach, wznie-
sionymi do góry, prawie nagie, bo prócz zwojów gazy nic nie-
osłaniających, więcej nie miały na sobie.*

*Stały na środku i zgodnie uderzyły w tamburyny, wtedy muzy-
ka przeszła w najdelikatniejsze pianissima, ledwie dosłyszalne,
a melodię tańca poprowadził flet namiętym głosem, podobnym
do miłosnego śpiewu ptaków.*

*Tancerki zaczęły danse du ventre dosyć wolno i ospale, pod wpły-
wem win, jakie w przerwach tańca literalnie w nie lano, i pod wpły-
wem fletu rozogniły się i tańczyły namiętnie ten dziwny, ohydny*

taniec wschodu, pęten epileptycznych drgawek, kurczów, wyrzucanie całym ciałem, lubieżnych pragnień, taniec rozszalałych rozpustą.

Flet lał niestrudzenie swój słodki, namiętny śpiew i przenikał coraz bardziej wszystkich niepowstrzymaną żądzą zatopienia się w szaleństwie.

Oczy płonęły, piersi podnosiły się szybko, krótkie okrzyki zrywały się z piersi, ramiona wyciągały się do tańczących, odgłosy mocnych pocałunków tonęły w tej dzikiej wrzawie rozpasania, jaka zapanowała w salonie.

Śmiechy, słowa, szcęk kieliszków, okrzyki zlewały się w wielki, odurzający gwar, nad którym tylko głos fletu panował, a one tańczyły coraz lubieżniej, coraz jaskrawiej, coraz namiętniej; na zielonym tle ścian, w obłoku gaz przejrzystych szalone ruchy ich ciał nagich tworzyły obraz bachanckiej wizji.

Ryk śmiechu i zadowolenia rozlegał się wciąż po sali, tylko Zośka podniosła głowę i pijanymi oczami patrzyła długo na tanecznice.

— To świństwo, to ostatnie świństwo! — zawołała z jakąś bezwiedną grozą oburzenia i wybuchnęła strasznym, pijackim płaczem, aż ją Kessler kazał lokajowi zanieść do jej pokoju.

Ale wesółą zabawa łódzkich królewiat trwała dalej, do końca...

(Reymont, Ziemia obiecana, bdw, s. 271–273).

Tak przeszło dni parę aż do ostatniego, zapustnego wtorku.

Że zaś ostatki były półświętkiem, więc już od samego rana nie mały ruch uczynił się po chałupach, bo przyogarniano nieco izby, a z każdego prawie domu ktosik pojechał do miasteczka za różnościami, głównie zaś po mięso albo choćby po ten kawał kiełbasy lub sperki, jeno biedota musiała się kuntentować śledziem, wziętym na borg od Żyda, i ziemniakami ze solą.

U bogaczy to już od samego południa smażono pączki, że mimo pluchy po całej wsi rozwfóczyły się zapachy przepalonego szmalcu, prażonych mięsów i jensze, barzej jeszcze jątrzące ślinę smaki.

Niedźwiedniki wfóczyły się znowu od chałupy do chałupy ze swoimi cudakami, że wciąż a coraz w innej stronie buchały wrzawliwe głosy chłopaków...

Wieczorem zaś po kolacji zrobili muzykę w karczmie, na którą, kto żyw i ruchał nogami, pospieszył, nie bacząc na deszcz ze śniegiem, jaki zaraz od zmierzchu padał. Zabawiano się ze wszystkiego serca, ile że to ostatni raz przed wielkim postem. Mateusz grał na skrzypicy, do wtóru mu przebierał na fleciku Piotrek, Borynów parobek, a przybębniał Jasiek Przewrotny.

*Hulano ochotnie jak mało kiedy i do późna, do tela, póki dzwon na kościele nie uderzył na znak, że to już północ i zapustom koniec; wnet zmiłkły muzyckie głosy, zaprzestano tańców, dopito spiesznie flach i kieliszków, i naród się cicho rozchodził, że ostał jeno Jambroży, niezgorzej napity, bo swoim zwyczajem jął przed karczmą wyśpiewywać. (Reymont, *Chłopi*, s. 217–218).*

Komentarz

Łódź przełomu XIX i XX wieku była miastem szczególnym – gwałtownie rozwijającym się ośrodkiem przemysłowym, który w ciągu kilku dekad przeszedł drogę od osady rolniczej do wielonarodowej metropolii fabrycznej. Ten dynamiczny rozwój, oparty na kapitale, pracy najemnej i nieustannym rytmie produkcji, odcisnął wyraźne piętno nie tylko na strukturze społecznej miasta, lecz także na sposobach spędzania wolnego czasu przez jego mieszkańców. Rozrywka w Łodzi była zjawiskiem silnie zróżnicowanym klasowo, narodowo i obyczajowo – co wyraziście oddają zarówno źródła literackie, zwłaszcza „Ziemia obiecana” Władysława Reymonta, jak i relacje prasowe oraz opracowania historyczne.

Bez względu na to, czy bawili się bogaci czy biedni, Polacy, Niemcy czy Żydzi – bale, a szczególnie karnawał był wyczekiwaną odskocznią od monotonii dnia codziennego. Miasto pracy na chwilę odrzucało szarość, by żyć kolorowo, żyć pełnią, żyć „na wspak”...

Szczególne miejsce w kalendarzu rozrywek elit zajmował karnawał, który stanowił ważną instytucję społeczną, obyczajową i ekonomiczną, ściśle wpisaną w rytm życia elit. W realiach epoki, w której życie prywatne podlegało surowym normom towarzyskim,

a małżeństwo pozostawało podstawowym mechanizmem awansu i zabezpieczenia materialnego, karnawał pełnił rolę usankcjonowanego czasu intensywnych kontaktów międzyludzkich i „jarmarku matrymonialnego”. Obecnie niewiele osób pamięta, ale na przełomie stuleci funkcjonowały dwa karnawały – „biały” i „zielony”. Pojęcie „białego karnawału” odnosiło się do zimowego okresu zabaw – od Bożego Narodzenia do Środy Popielcowej – i odróżniało go od tzw. karnawału zielonego, przypadającego na wiosnę i lato. To właśnie biały karnawał był czasem najhuczniejszych bali, redut i maskarad, których apogeum przypadło na drugą połowę XIX i początek XX wieku.

Centralnym punktem karnawału były bale: prywatne, publiczne, dobroczynne, tematyczne i kostiumowe. Odbывwały się one w pałacach arystokracji, dworach ziemiańskich, salach balowych hoteli oraz w reprezentacyjnych gmachach miejskich – ratuszach, resursach i kasynach.

Szczególnością popularnością cieszyły się bale kostiumowe, zwłaszcza w ostatnich dekadach XIX wieku. Przebierano się za postacie historyczne, bohaterów literackich, kwiaty czy alegorie pór roku, tworząc tzw. „żywe portrety”. Maskarada dawała chwilowe zawieszenie codziennych hierarchii i konwenansów, pozwalając na większą swobodę zachowania – choć i ona podlegała niepisanym regułom.

W „Ziemi obiecanej” Reymont kreśli sugestywny obraz życia towarzyskiego łódzkiej elity finansowej. Nie opisuje bezpośrednio karnawałowego szaleństwa, ale pokazuje, że estetyk przepychu i nadmiaru przyświecała większości spotkań łódzkich fabrykantów. Bale, rauty i przyjęcia organizowane w pałacach fabrykantów – takich jak Endelmanowie – były nie tylko okazją do zabawy, lecz przede wszystkim do demonstracji statusu społecznego i potęgi ekonomicznej. Przepych wewnątrz, obfitość szampana, kosztowne stroje i biżuteria tworzyły scenografię świata, w którym rozrywka stawała się narzędziem symbolicznej dominacji. Reymont podkreśla jednak pozorność tej zabawy – za zewnętrznym splendorem kryje się nuda, sztuczność relacji i podporządkowanie życia towarzyskiego logice

kapitału, co autor ukazuje w ironicznych opisach znużonych gości i mechanicznie odgrywanych konwenansów.

Teatr był kolejnym ważnym elementem życia kulturalnego Łodzi, choć – jak podkreślają zarówno Reymont, jak i badacze – przegrywał on konkurencję z łatwiejszymi formami zabawy. Elita bywała w teatrze raczej z obowiązku towarzyskiego niż z autentycznej potrzeby estetycznej. Mimo to powstanie Teatru Wielkiego oraz działalność Fryderyka Sellina miały ogromne znaczenie symboliczne, wpisując Łódź w mapę miast aspirujących do miana ośrodków kultury wysokiej.

Zupełnie odmienny charakter miały formy spędzania wolnego czasu przez mieszczaństwo robotników, którzy stanowili większość mieszkańców miasta. Dla nich podstawowym miejscem rozrywki były szynki, gospody i tzw. tancbudy. Już od pierwszej połowy XIX wieku przesiadywanie w wyszynkach przy kuflu piwa lub kieliszku wódki stało się dominującą formą odpoczynku po pracy. Rozrywka ta miała charakter zbiorowy, osadzony w lokalnej wspólnotce zawodowej i sąsiedzkiej.

Ważną rolę odgrywały także domy zabaw, organizowane m.in. przez fabrykantów takich jak Ludwik Geyer. Choć powstawały z inicjatywy właścicieli fabryk, służyły głównie robotnikom, oferując potańcówki, występy chórów i zespołów muzycznych. Była to rozrywka tania, dostępna i pozbawiona elitarnego dystansu.

Przełomem w kulturze masowej Łodzi stało się pojawienie kineamatografu. Kino szybko zdobyło popularność jako forma rozrywki egalitarnej – niewymagającej odpowiedniego stroju, obycia ani wysokich kompetencji kulturowych. Jak wskazują badania, do 1914 roku w Łodzi działało już kilkadziesiąt kin, a seanse filmowe stały się jednym z nielicznych punktów stycznych różnych warstw społecznych.

Istotnym elementem czasu wolnego, szczególnie wśród robotników, były majówki, odpusty i festyny organizowane w parkach, podłódzkich lasach oraz na przedmieściach. Tzw. „zielony karnawał”,

rozpoczynający się wiosną, stanowił przeciwwagę dla zamkniętych, dusznych przestrzeni fabryk i szynków. Odpusty, diabelskie młyny, karuzele i strzelnice przyciągały całe rodziny, oferując namiastkę beztroski w codzienności zdominowanej przez ciężką pracę

Rozrywki w Łodzi przełomu XIX i XX wieku odzwierciedlały głębokie podziały społeczne i kulturowe miasta. Elity bawiły się w salonach i teatrach, robotnicy – w szynkach, domach zabaw i na festynach, zaś kino stopniowo tworzyło nową, bardziej uniwersalną przestrzeń wspólnego doświadczenia.

Natomiast karnawał na XIX-wiecznej wsi odbywał się zazwyczaj pod nazwą zapustów lub mięsopustów. Wedle *Słownika języka polskiego PWN*, był to „okres zabaw i balów trwający od święta Trzech Króli do Środy Popielcowej”. Nazwa „zapusty” ma charakter zapowiedzi i oznacza „żegnanie, opuszczanie, poniechanie mięsa” przed Wielkim Postem. Badacze karnawału wskazują, iż jego europejska tradycja najprawdopodobniej wywodzi się od antycznych świąt, odprowadzanych ku czci Dionizosa-Bachusa i odradzającej się do życia przyrody w Grecji, a później w Rzymie. Zatem w trakcie tych świąt otaczano szczególnym kultem siły witalne przyrody, a więc, zdrowie, obfitość oraz wszelkie praktyki, miejsca, istoty i rzeczy, które związane były z płodnością. Stąd praktyki i zabawy zwane „bachuskami” (od Bachusa), znane były w Polsce od XVI w., prawdopodobnie, dzięki ich upowszechnieniu dokonанemu przez Bonę Sforzę. Na południu Europy, w jej starożytnej kolebce, to okres zabaw, pochodów, palenia ognia, tańców i balów. Najbardziej znany jest karnawał wenecki i rzymski. W całej Europie jest to czas, kiedy wsie, miasteczka i miasta przejmują „kultura błaznów”, śmiechu i „świata na opak”, co świetnie ukazuje obraz Petera Breugla *Wojna postu z karnawalem*. Natomiast zapusty to staropolska nazwa karnawału, który trwał od Trzech Króli do Środy Popielcowej i był intensywnym okresem zabaw, tańców, uczt, pochodów maszkar, kolędników i przebierańców. Jak konkluduje Karolina Echaust: „bogata symbolika obrzędowości zapustnej przebiega na osi człowiek–przyroda, przenikając się wzajemnie i tworząc konglomerat

niezwykle interesujących obrzędów i zwyczajów”. Toteż szczególnie hucznie na polskiej wsi obchodzono ostatni tydzień zapustów, a konkretnie trzy ostatnie dni karnawału przed Środą Popielcową, t nazywane ostatkami, kusakami, kusymi czy diabelskimi dniami mięsopustami, ale także zapustami. W ów czas dominowały obrzędy rodzinne osnute wokół zamążpójścia, zaręczyn, ślubów i wesel, związane właśnie z cyklem wegetacyjnym, bowiem wierzano, że „odwlekanie zawarcia małżeństwa, założenia rodziny i wydania na świat potomstwa jest sprzeczne z prawami natury”. Praktykowano obrzędy o charakterze religijno-magicznym, zwłaszcza dotyczące dziewcząt, kreujące sytuacje szybkiego ich zamążpójścia i wyjścia ze stanu wolnego. Rytuały te oparte były na symbolice równoważącej siły przyrody, od których zależna była wieś, których odniesienia dotyczyły także zachowana równowagi w relacjach społeczno-przestrzennych między kobietami a mężczyznami. Jak wskazuje Echaust:

Sfery sacrum i profanum przenikały się wówczas wzajemnie w zapustnych zwyczajach, w celu zachowania stanu bezpieczeństwa, swojskości, a także akceptacji grupy społecznej. Natomiast wszelkie odstępstwo od przyjętych norm, takie jak np. istnienie w grupie społecznej niezamężnych kobiet, było w świecie «na opak» akceptowane, gdyż wówczas „nie obowiązywały normy dotyczące akceptowanych zachowań. (Echaust, 2024, s. 127–148).

Cykliczność i powtarzalność obrzędowości zapustnej była częścią dorocznej obrzędowości skorelowanego ze zmiennością pór roku i cyklem wegetacyjnym. Karnawał i zapusty to zatem rytuały odnowy życia, pożegnanie starego roku-świata i powitanie nowego w rytualnym wzmacnianiu jego przyrodniczych sił.

Korespondencje

O tym, czy w mieście przemysłu i wytężonej pracy jest czas na rozrywkę dywagowano m.in. w prasie warszawskiej. Łódź postrzegana jedynie przez pryzmat produkcji fabrycznej uchodziła za miasto pozbawione rozrywek, albo ograniczające się do rozrywek jarmarcznych, odpowiadających gustom robotników. Bogaci Łódzianie bawili się powielając zachodnie wzorce, a ich nuworyszowskie gust potrafiły zinfantylizować każdy, nawet najbardziej wyszukany przejaw życia kulturalnego. Nie dziwi fakt, że łódzkie rozrywki intrygowały dziennikarzy:

Wszak Łódź się bawi? Wszak tu śpiewają, grają, tańczą, chodzą do teatru, dają aktorkom bukiety i kochają się w nich „do szaleństwa”.

Wszak na tym wielkim rynku bawełny pulsują serca tancerek, rozmarzonych w walcach? Ależ naturalnie. My się bawimy, jak wszędzie, mamy rauty wcale nie nudniejsze od warszawskich, na rauty nasze ladies przychodzą z „dekolcikiem”, tu się tak dobrze flirtuje pod palmą salonową jak i gdzieindziej. Kto jest innego zdania, niech będzie skazany na odmowę, a przekona się, że mamy nie tylko towary łokciowe, ale i łokciowe języki; poczta, tak samo jak wszędzie, przesyła anonimowe listy, plotkarstwo nie ustępuje pod względem dobroci takim wyrobom innych miast. I nie tylko to, ale my lubimy bardzo teatr i muzykę, chętnie o niej mówimy, a że „jesteśmy ludzie bogaci”, więc możemy sobie pozwolić na przeróżne przyjemności.

Jak to dobrze się składa, bo według recepty francuskiego autora, ludzie najlepiej poznają się w teatrach i domach gry, w buduarach aktorek i śpiewaczek, słowem tam, gdzie snadniej spadają maski z surowych twarzy, więc choćby się w całości nie wierzyło francuskiej recepcie, zobaczyć nie zaszkodzi, jak Łódź popiera sztukę.

Jakąż to muzykę słyszeć można w Łodzi? Świst maszyn parowych, huk młotów, brzęk dźwigników, skrzyp warsztatów

i turkot wozów fabrycznych. Ależ nieustanny ten, iście piekielny koncert, musiał znieczulić słuch mieszkańców na wszelkie estetyczne dźwięki.

Przed kilkunastoma laty, produkcje muzyczne ograniczały się tu na rzadko udanym, a jeszcze rzadziej udanym koncercie zabłąkanej, zwykle bardzo średniej miary, artysty. Gwiazdy muzyczne, chociaż wiedziały o istnieniu Łodzi, w wędrówkach swych artystycznych omijały ją pogardliwie, sztukę bowiem przeraża nie tylko wrzawa wojenna, ale dusi i dławi dym kominów i fabryk. Jeżeli która z operetkowych trup prowincjonalnych odwiedziła Łódź dla dania kilku, lub kilkunastu przedstawień, był to fakt tak ważny dla kronik miejscowych, że nawet po dniu, w którym aktorzy miasto opuścili, wspomnienia o nich przez długi czas stanowiły główny wątek rozmów, nie tylko gadatliwych kumoszek, ale poważnych obywateli.

A gdzież odbywały się te przedstawienia? Wystarczał na to jedyny wówczas teatrzyk Sellina, (ulica Konstantynowska), z małą salą (audytorium), bez łóż a nawet galerii, z mniejszą jeszcze, bo zaledwie z kilkunastu desek sklepaną sceną, bez garderób dla artystów, zmuszonych przy trzeciej liczniejszej trupie zapominać o różnicy płci i za kulisami przy wzajemnych uściskach nieraz ustępstwach, przemieniać szaty zwykłych śmiertelników na strój bohaterów tragedii, albo operetki. Dekoracje pobudzały mimowolną tęsknotę za czasami Szekspira. Blaszane piecyki więcej zaczadzały, niż ogrzewały scenę i widownię, na których oświetlenie składały się mizerne świeczki, i ciemne a niesłychanie kopące lampy naftowe. Do uroczystości tych przygrywała, równie jak teraz, jedyna orkiestra, złożona z Moszków i Judków, którym czytanie nut sprawiało nieraz bardzo wiele przykrości. To też niechętnie przyjmowali propozycje zrobienia próby z mającego wykonać się utworu muzycznego, twierdząc, że to zbyteczne, nie ma bowiem na świecie opery, której by na pamięć nie grali. Łatwo pojąć, że gdy zmuszony koniecznością, dyrektor

teatru lub opery uwzględnił protesty muzyków, na przedstawieniu sam kompozytor nie byłby poznał swego dzieła. Mimo to słuchacze przyklaskiwali, dumni poniekąd, że w grodzie przez nich zamieszkiwanym, znajdują się tak wybitne talenty muzyczne.

O prywatnych zebraniach, a tym bardziej stowarzyszeniach muzycznych, choćby tylko kościelny śpiew uprawiających, ani mowy wówczas być nie mogło. W małym, drewnianym kościółku Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny, na Starym Mieście, w uroczyste święta, szczupłe grono amatorów śpiewu wykonywało łatwiejsze pieśni religijne. [...]. (Mieszkowski, Gliszczyński, 2024, s. 30–33).

Rytm życia kulturalnego Łodzi wyznaczały nie tylko dni wolne od pracy, ale przede wszystkim – wypłata tygodniówki:

Czwartek lub sobota są dniem wypłaty za tydzień lub dwa przedostatnie tygodnie. [...] Część skromnego zarobku idzie na poparcie gorzelni i browarów. Sklepikarz zaciera ręce, sumuje notowane kredą należności i sięga lwią część zarobku. W obopólnych rachunkach niezgodność nie istnieje; ceny normuje się dowolnie a sankcje nadaje — zależność. Trudno się targować, gdy się żąda łaski. Sklepikarz kupił zarobek na tydzień czasu naprzód i stał się „samowładnym”. Gdy odmówi kredytu, biedak zginie z głodu. [...]

Zabawa? Wyraz ten dziwnie nie licuje z treścią całego tego życia. Ależ ten człowiek brudny i zmęczony, odziany w łachman wytarty, zgnębiony, czy on umie i może się bawić? Do tego trzeba więcej humoru, usposobienia, temperamentu i spokojniejszej głowy. W jego życiu chwil takich nie ma. A jednak życie zadaje kłam twierdzeniu. Pójdźcie w pogodny letni dzień do lasu Milscha, za kolej, lub parku Queli. Druga edycja Bielan lub Saskiej Kępy. Roją się tłumy robocze, gromadki obsiadły trawę, rzepołą katarynki, a ochocze „Grätchen” pląsają jak warszawskie „Kasię”. Czasem na wivat huknie grzmieć „Hoch” lub strzeli bawełną strzelnica. Po za

tym wszystko jak w Warszawie, nawet karuzel i sztuki „herkulesowo-magiczne”. Zielone Świątki i Wielkanoc upajają jednakowo naiwne tłumy miejskie.

Ale jest w Łodzi coś, czego nie znajdziecie w innych miastach kraju — stała zabawa wieczorna: osławiony „Tanzkränzchen” niedzielny.

Początek jego sięga pierwszych lat istnienia fabrycznej Łodzi. Zwyczaj przywiozła ludność niemiecka, zaszczerpiła go w życie fabrycznego miasta, stosunki zaś ekonomiczne i społeczne zmieniły podług swojej woli. „Tanzkränzchen” to zabawa, odbywająca się w Sali koncertowej Vogla w każdą niedzielę, z wyjątkiem Adwentu i postu, od godziny 10 wieczorem do 4 i 5 rano.

Wejście do 1-ej po północy 60 kopiejek, po 1-ej 30 kopiejek; damy 15 kop. Wstęp otwarty dla wszystkich, bez różnicy stanu, narodowości i stroju. Jedynie łachman i bosa noga nie cieszą się tolerancją. W jednej z łódz piętrowych gra hałaśliwa orkiestra. „Gigerl-Marsch” wypełnia połowę muzycznego repertuaru. W sąsiedniej salce płyną strumienie wódki i piwa, w łóżach piętrowych grucha zakochane pary — na dole, na olbrzymiej sali wrze ochoczy taniec. Szczegół charakterystyczny — zupełne zrównanie stanów. Właściciel trzypiętrowej tkali tańczy kadryla z robotnicą, mając na vis-à-vis jednego z kilkuset swych tkaczy. Obok niego jegomość „interesu” obwieszony brelokami kantorowicz, puszcza się w tan z młodą podkasaną damą. Wyperfumowany fryzjer prowadzi taniec po... francusku. Inny szczegół: na zabawie ludowej spotykamy więcej paniczów i handlarzy niż robotników, więcej „tych pań” niż robotnic, lub też te ostatnie nie wiele różnią się od nich. Orkiestra rżnie marsza, kilkadziesiąt par ochoczych, bez ładu i porządku, sunie po olbrzymiej sali, huczą okrzyki, grzmi tupanie i szeleszczą suknie, zmęczone piersi tancerek falują, twarze płoną, oczy błyszczą, jakiś szal ogarnia tłum podochocony, który porwany tańcem zapomina o troskach,

o jutrzejszej pracy i na pół pijany szaleje... Czasami krwawa bójka zamąci harmonię zabawy, kilkanaście głów spoconych obleją krwi strumienie i garście wyrwanych włosów pokryją zabłoconą posadzkę. Krwawy epizod trwa niedługą chwilę, zazdrosnych tancerzy z podbitym okiem usuwa się z sali, poturbowaną „zwodnicę” pocieszają zwycięzcy, i taniec rozpoczyna się na nowo. Około 2 i 3 po północy pary rozchodzą się po domach, a około 4 i 5, sale koncertowe zalegają ciemnością. To zewnętrzna strona zabawy.

A wewnątrz? Najzwyczajniejsza rozpusta, jaskrawa karykatura zwyczaju, pod wpływem warunków ekonomicznych przerodzonego w zwykły dom schadzek, pod osłonką ludowej zabawy. Parodii takich w życiu miast fabrycznych nie braknie. Nędza robotnicy wystawia wdzięki na sprzedaż i organizuje rynek właściwy. Łódź posiada kilka „Tanzkränzchenów” w gorszym, niż opisany, stylu. Tam jednak, najzapaleńszy obserwator niechętnie pójdzie. Zbyt wiele w norach tych lata kufla w powietrzu, a nożyk złodziejski zręcznie obcina zegarki i dziurawi tanią skórę bliźniego. Niebezpieczna, przyznacie, obserwacja, kufel bowiem nie pomija ciekawego nosa felietonisty i odstręcza od zbyt gorliwych studiów, na nizinach społecznych. (Mieszkowski, Gliszczyński, 2024, s. 41–43).

Podobny obraz życia towarzyskiego i łódzkich rozrywek odnajdziemy w *Bawefnie* Wincentego Kosiakiewicza:

Julian stosunków towarzyskich nie miał prawie żadnych. Unikał tego, czując, że mu przyjemności to nie dostarczy. Były tu koła, które przyjęłyby go jak swego, były inne, które byłyby zadowolone z takiego gościa; w ogóle w tej Łodzi, budującej tak szybko ulice i stosunki towarzyskie, istniały już wszystkie prawie warstwy, były plutokracja, inteligencja i drobne mieszczaństwo, ale był to podział surowy, jak bawełna przed apreturą. Brakło przejść, odcieni, tej gamy chromatycznej towarzyskości, pełnej tonów i półtonów, dającej człowiekowi możliwość

wybierania sobie ludzi do towarzystwa, dającej tak miłą elastyczność formy, rozciągliwość światów różnych, dotykającej swobodę życia, grunt dla rozwinięcia upodobań indywidualnych, choćby egzotycznych. Tu, skoro do jakiego koła przystąpił, to jakby cię włożono w szufladę od komody.

Oto dla tego skrępowania, z którego Julian zdawał sobie sprawę swoim nosem, jaki miał także tylko do innych rzeczy uzdolniony, niż nieoceniony nos jego współnika, wołał uchodzić za odludka, lub choćby za człowieka dumnego i trzymać się na uboczu.

Gdy miał dwa dni świat wybierał się wraz z Kańskim do Warszawy, dla której teraz nabrał jakiejś czułości, którą nazywał pieszczotliwie: „swoją kochaną Warszawką”. Tu nurzali się obaj w mieście z tym zapamiętaniem, do jakiego zdolni są sami tylko prowincjonałści.

Julian często mimo to znajdował wolną godzinkę, w czasie której zostawiał przyjaciela w cukierni, każąc mu przejrzeć pisma, a sam szedł na pensję, gdzie mała Paulinka pobierała wykształcenie. (Kosiakiewicz, 2008, s. 59–60).

Nowe stulecie nie przyniosło przełomu w jakości oferowanych w mieście rozrywek, ale Helenów od chwili powstania (1881 rok) stał się synonimem luksusu:

W ogrody publiczne, nawet „dla osób przyzwoicie ubranych”, Łódź nie obfituje; kilka parków o skromnych rozmiarach, choć ładnie urządzonych, nie może zastąpić nawet w części potrzeb miasta o 400-sto tysięcznej ludności. Jedynym miejscem wytchnienia dla mieszkańców zamożniejszych jest prywatny „Helenów”, urządzone z dużym nakładem pracy i kapitału. Helenów zwany „salonem letnim”, stanowi własność tow. akcyjnego Anstadtów.

Na biednie wyposażonych przez naturę placach, technika społeczna, w połączeniu ze sztuką, zrobiła bardzo wiele. Nie

są to poważne, pełne uroku Łazienki warszawskie, daleko mu do pięknej całości parku stryjskiego we Lwowie, ale dla łodzian i ten zakątek letni ma wiele wdzięku.

W Helenowie spotkać się można z grotami i wodospadem, z tarasami, łódkami, placem do gier, zwierzyńcem, cukiernią, restauracją, teatrem i orkiestrą.

Jak na park spacerowy może za dużo wygod i filisterstwa, ale za drogo płacone wejście łodzianin ma w zamian wszystko, na co stać „salon letni” w stolicy królów bawełnianych. W Helenowie ma się wszystko „na miejscu” — jest to typowy park burżuazji.

W niedziele i święta zbiera się tu „doborowa publiczność”. Przy stolikach pełno pań i panów, ubranych starannie, „podług ostatniej mody”. Wyćwiczona orkiestra przygrywa marzycielskie walce, a stuk kufla towarzyszy tonom melodii. (Jest tu od dawna przyjęty zwyczaj, że panie na równi z mężczyznami „bombą” piwa uprzyjemniają letnią rozrywkę ogrodową).

Największy ruch w Helenowie panuje w maju i pierwszej połowie czerwca — później bogatsza Łódź wyludnia się — jedni wyjeżdżają do Karlsbadu, inni nad Riwierę, a także do „pomarańczowego powietrza” (geografowie krainę tę pospolicie nazywają Włochami). W tym czasie i wielcy przemysłowcy porzucają swe zajęcia; od „interesu” odrywają się bankierzy, wyjeżdżają z rodzinami — używają zagranicy do syta i we wrześniu znowu powracają do pracy.

Warstwy średnie i zamożne wywczasów letnich zażywają przeważnie na wilegiaturze. (Gorski, 1904, s. 17–18).

I dalej:

Z niemałym nakładem starań i pieniędzy urządzają się bale karnawałowe u wielkich przemysłowców tutejszych.

Przepych toalet współzawodniczy wówczas ze zdumiewającą okazałością przyjęć we wspaniale przystrojonych salonach. Bawi się wtedy ochoczo „śmietanka” arystokracji przemysłowej.

Cechy wielkiego wykwintu i zbytku przesadnego noszą również wielkie bale publiczne na „filantropię”. Tańcząca dobroczynność jest właściwie jedynym polem mieszania się i wzajemnego obcowania w zabawie różnych sfer, różnych narodowości. (Choć i tu przestrzega się pewna koteria polityka, nieraz ze względu na okoliczności rodzinne jakaś nędzna bilet, choć łaskawa dama nie zechce afiszować swej toalety w „takim” towarzystwie...)

Na ogół jednak biorąc w urządzeniu bali publicznych zauważyć się daje jakieś niedomaganie. Wielkie zabawy cierpią na spółzawodnictwie balików pomniejszych, urządzanych w gabinetach pierwszorzędných restauracji. Zwyczaj taki powoli zaczyna przybierać szersze rozmiary i dziś nieraz prywatne „zebrania” urządzają niektórzy w wynajętych pokojach restauracyjnych.

Czyżby przynoszona „moda” niemiecka, miała istotnie ogarnąć ogół życia naszego, a gościnne podwoje otwierać miał tylko porter restauracyjny? — Ha, znać przewaga czasu silniejsza jest nad opór tradycji i konserwatyzmu.

Obok balów, niekiedy, ma szersza publiczność możność przyjrzenia się potentatom przemysłowym na urządzanych wielkich bazarach w zimie, a zabawach ogrodowych w lecie. Tego rodzaju rozrywki zakorzeniły się głęboko w życiu łódzkim, a ciągnące z nich duże zyski miejscowe towarzystwa dobroczynne starają się wszelkimi siłami zwyczaj ten utrzymać.

Na *beau monde* łódzki zwracane są wówczas oczy wszystkich, a cifrani milionerzy nie skąpią „naddatków” na odpowiednie zaznaczenie swej obecności.

Bazary, zabawy, a niekiedy i rauty publiczne przynoszą znaczne zasilki żadnym grosza instytucjom filantropijnym”. (Gorski, 1904, s. 38–39).

Górski pokazał, że duża część łódzkiej rozrywki opiera się na kulturowaniu świąt szczególnie ważnych dla społeczności robotniczej o chłopskim rodowodzie:

Zielone Świątki mają dla łodzianina specjalny urok — jest to patriarchalne święto Łodzi. Cechy prawdziwego odpoczynku Moloch pracy zaznaje tylko w uroczyste święta Bożego Narodzenia, na Nowy Rok, Wielkanoc i...Zielone Świątki.

W te wyjątkowe dni w roku kominy fabryczne nie zieją kłębami duszącego dymu, w te święta ustaje całkowicie niczym nie strudzony wielki ruch handlowy.

Obchód Zielonych Świąt ma charakter specjalnie uroczysty. Bohaterem dnia jest towarzystwo strzeleckie.

W wyczekiwany z niecierpliwością dzień, już od rana napływają tłumy na szerokie place przy Wodnym Rynku. Nie brak w dniu tym cyrków, teatrów, panoram, sklepów, kramów, elektrycznych karuzel, huśtawek, sprytnych kuglarzy...

Do Łodzi nadciągają przedsiębiorcy z najdalszych okolic kraju. Któż z przebiegłych impresariów nie wiedziałby o święcie narodowym łódzkim?

Wodny Rynek przypomina w dniu tym Prater wiedeński, ale rozmaitością zabaw bodaj czy go nie przewyższa. Pomysłowość ludzka sili się na pozyskanie żadnych wrażeń widzów, ale widzów chcących płacić.

Karykaturalnie przebrani kłowni, podkasane wołyżerki stają obok godnych politowania zwierząt tresowanych i wyglądem własnym, jak i zachowaniem, starają się przyciągnąć do wnętrza przybytku „sztuki” ciekawie przyglądających się „bürgerów” łódzkich.

Nawet największy biedak nie mógłby odmówić sobie przyjemności w dniu wielkiego święta łódzkiego. I sypią się grosze do kas przedsiębiorców jarmarcznych. Raz na rok wpadają Zielone Świątki!

Raz na rok oczy wszystkich zwrócone są na strzelców łódzkich. Na Wodnym Rynku w dniu tym odbywa się konkurs na króla kurkowego. W mundurach strzeleckich członkowie towarzystwa próbują trafnego strzału w tarczę. Zwycięzca witany bywa z dużym entuzjazmem.

Więc trzeba obwieścić miastu: oto macie konsula! — Łódź zyskała nowego króla kurkowego. Z wielką paradą, zwartymi szeregami, tow. strzeleckie wyrusza prezentować broń przed dygnitarzami łódzkimi. Przedstawicielom władzy daje znać towarzystwo o jego zasiadaniu przez cały rok następny.

Uroczystość na Wodnym Rynku popularnie zwie się „fajką”. Nazwa ta ma źródło w legendzie, jakoby w dniu Zielonych Świąt na Rynku w Łodzi miało się objawić przysłowiowe „godło fajkarzy”. O święcie „fajki” każdy szanujący się łodzianin opowiada przybyszowi z dużym ożywieniem. Ma i Łódź coś odrębnego w swoich obchodach uroczystych!

Obok dorocznych zabaw warstwy pracujące znajdują dużą przyjemność w ogrodach. Niemiecki zwyczaj „musickartenów” przyjął się i zakorzenił na gruncie łódzkim.

W ogródku łodzianin wiele do szczęścia nie potrzeba: głęboki kufel piwa, jaka taka orkiestra, kilka gałęzi nad głową — i oto wszystko, żeby znaleźć przyjemność w przepędzeniu dłuższego wieczoru po całodziennej pracy. (Gorski, 1904, s. 43–46).

Interesującym kontekstem i świetnym uzupełnieniem obrazu życia kulturalnego Łodzi, będą wiersze Marii Przedborskiej, z lat trzydziestych XX wieku.

W niedzielę

Z pod białej czapeczki włos ondulowany
nad brwią wydłużoną zalotnie się wije:
prześliczny trójkącik ust karminowych
lśni w pudrze, bielącym policzki i szyje
Najmodniej skrojona jedwabna sukienka,
matowe pończoszki, nowiutkie lakierki.
Zbliża się kierownik: — „Wytworna panienka!”
(ha! ha! nie poznaje swej szarej nuperki!)

Zaczepia ją — i wnet cofa się: — „No, proszę!
Niskie płace? Łachy, szminka...” — mruczy w gniewie.
Znow jej urwie z dniówki czterdzieści trzy grosze
raz tylko on sądzi nic więcej nie wie!

Nie wie — wszak mózg jego nigdy nic nie bada:
dlaczego chce ona robić nadgodziny,
bo nie wie, że w domu, kiedy mrok zapada,
bardziej niż w fabryce krwią błyszczącą plwociny.

Nie wie — skądże zresztą miałby wiedzieć o tym
czym jest lęk przed śmiercią, gdy życie skazało
na nią samo sobie: życie w wiośnie złotej,
kuszące, nęcące barwą tęczą wspaniałą...

Krwotok? — Był... i będzie: dziś go niema jeszcze
Gorączka? — Ach, drobiazg! w kinie obraz świeży
Ubrać się, być piękną! Czuć rozkoszy dreszcze:
Tańczyć, śmiać się, bawić, kochać, w szczęście wierzyć!

Jedwab, tiul koronki... Róż, puder, perfumy...
Wytworna sukienka... nowiutkie lakierki...
Niedziela — świąteczne na ulicach tłumy —
ach, może ostatnia młodziutkiej nuperki...

(Przeborska, 1934).

Izrael Joshua Singer stworzył w Braciach Aszkenazy dość zwarty i charakterystyczny opis rozrywek jakie panowały w nowoczesnej, wielokulturowej i kapitalistycznej Łodzi, stanowiącej zachodnią „przemysłową” bramę Imperium Rosyjskiego:

Łódź hulała. Miasto rosło z każdym dniem i godziną. Budowano i murowano w nim nieustannie. Zjeżdżali doń wciąż cudzoziemcy, różni kupcy i przedstawiciele handlowi. Z Niemiec przybywali inżynierowie i majstrowie. Z Anglii rysownicy deseni. Z Rosji przyjeżdżali bogaci kupcy, kacapy w niebieskich kapotach i szerokich spodniach, wyłożonych na niskie cholewy lakierowanych butów, robili interesy i hulali. W mieście osiedlało się coraz więcej żydowskich wojażerów, komisjonerów, agentów, wesołych chłopców, dowcipnisiów i hulaków. Łódzcy młodzi ludzie zaczęli się ubierać w europejskie ubrania i golić brody. Otwierające się wciąż nowe restauracje, kabarety, domy gry były przepelnione publicznością. Węgierskie tancerki zwały nowe miasto złota i przyjeżdżały tu na występy. Teatry wędrowne i cyrki ściągały tu z Warszawy, Petersburga, Berlina i Budapesztu. Rosyjscy urzędnicy i oficerowie brali łapówki, patrzyli przez palce na wykroczenia, pili, hulali i rzucali pieniądze na wszystkie strony. Łódź piła, śpiewała, tańczyła, biła okłaski w teatrach, grzeszyła w wesołych lokalach i grała w karty. Bogaci chasydzi zarazili się rozpustą. Poważni Żydzi zaczęli często zachodzić do „koszernych” restauracji, w których kelnerzy w jedwabnych jarmułkach podawali tłuste pieczone gąski, a tęgie kelnerki roznosiły gotowany groch i pieniste piwo. Młodzi chasydzi, próżnujący zięciowie na utrzymaniu bogatych teściów grali ukradkiem w uczelniach przy bożnicach w karty i zaniedbywali studiowanie Talmuudu. (Singer, 1992, s. 78).

Współcześnie

Łódź, miasto o głęboko zakorzenionym dziedzictwie postindustrialnym, przeszło w ostatnich dekadach transformację, w której rozrywka i kultura stały się kluczowymi motorami rozwoju ekonomicznego i przestrzennego. Współczesne zjawisko określane metaforycznie jako „karnawał łódzki” wykracza poza tradycyjne formy zabawy, stanowiąc konglomerat kreatywności, konsumpcji doświadczeń i innowacyjnej adaptacji przestrzeni. W kontekście globalnych przemian, rola rozrywki w Łodzi jest wielowymiarowa, obejmując strategię rozwoju gospodarczego, intensywną rewitalizację poprzemysłową oraz dostosowanie się do wyzwań technologicznych i kryzysowych.

Rozwój Łodzi po 1989 roku był naznaczony poszukiwaniem nowej tożsamości gospodarczej w obliczu upadku przemysłu włókienniczego. Jedną z głównych przyjętych strategii stała się koncepcja miasta kreatywnego. Łódź przyjęła hasło promocyjne „Łódź kreuje”, co miało na celu przekształcenie miasta w ośrodek przemysłów kreatywnych, zdolny do generowania bogactwa i nowych miejsc pracy poprzez wykorzystanie kreatywności, innowacyjności i talentu.

W ramach tej transformacji, masowa rozrywka i wydarzenia kulturalne nabrały kluczowego znaczenia ekonomicznego. W dobie postmodernizmu, rola rekreacji zmieniła się z realizacji indywidualnych zainteresowań na potrzebę rozrywki i zabawy. Rozrywka stała się elementem ekonomii doświadczeń, gdzie wydarzenia i festiwale służą jako źródło przyjemności, emocji i nowych wrażeń. Festiwalizacja kultury stała się ważnym sposobem na konsumpcję miasta i zwrócenie na nie międzynarodowej uwagi, wpływając na jego wizerunek i regenerację tkanki miejskiej.

W Łodzi, oprócz imprez o charakterze artystycznym i plenerowym, rozwija się rozbudowana oferta centrów handlowo-rozrywkowych, które są przykładem powstawania wielofunkcyjnych przestrzeni konsumpcji nowego typu. Te kompleksy, takie jak Manufaktura, stanowią miejsca kumulacji usług i rekreacji. Choć handel

produktami sektora kreatywnego jest jednym z najbardziej dynamicznych działów gospodarki światowej, to skupienie się wyłącznie na komercyjnym aspekcie stwarza ryzyko spłykania funkcji rekreacyjnych i koncentrowania się na oryginalności kosztem wartości. Niezaprzeczalnie jednak, ruch generowany przez instytucje kulturalne i rozrywkowe wpływa pozytywnie na rozwój rynku turystycznego i usług (np. gastronomii, pracowni artystycznych) w ich otoczeniu.

Karnawał i rozrywka w Łodzi są nierozzerwalnie związane z szerokim i kompleksowym procesem rewitalizacji, mającym na celu wyprowadzenie zdegradowanych obszarów przemysłowych ze stanu kryzysowego. W Łodzi, podobnie jak w innych miastach post-industrialnych, kluczowym działaniem stała się adaptacja i rewitalizacja przestrzeni pofabrycznych. Przykłady adaptacji dawnych fabryk na centra kulturalno-rozrywkowe są liczne:

- EC1 Łódź – Miasto Kultury to kompleks, w którym mieści się Centrum Nauki i Techniki ze sferycznym kinem 3D oraz Centrum Komiksu i Narracji Interaktywnej; EC1 jest uznawane za obiekt flagowy rewitalizacji, mający służyć jako impuls do transformacji całego obszaru Nowego Centrum Łodzi.
- Art Inkubator (renowacja budynków należących do tzw. „królestwa Scheiblera”) również wpisuje się w ten trend, oferując przestrzeń dla sektora kreatywnego.
- Tereny postindustrialne, takie jak Ogrody Geyera czy Księży Młyn, stają się centrami gastronomiczno-rozrywkowymi, łącząc funkcje mieszkalne, usługowe i rekreacyjne. Rewitalizacja tych obszarów ma na celu zwiększenie ich wartości społecznej i rynkowej oraz stworzenie atmosfery miejsca (tzw. *genius loci*).

Rewitalizacja Łodzi dąży do przywrócenia wysokiej jakości przestrzeni publicznych. Obecna Strategia Rozwoju Miasta Łodzi 2030+ kładzie nacisk na rozwój miasta jako „zielonego i odpornego”, promując ideę miasta 15-minutowego. Koncepcja ta zakłada kumulowanie obiektów, usług i rekreacji w przestrzeni, aby mieszkańcy

mogli korzystać z podstawowych usług bez konieczności długiego przemieszczania się. W tym duchu rozwijane są:

- woonerfy (podwórce miejskie) oraz parki kieszonkowe.
- zwiększanie dostępności terenów zieleni i infrastruktury rekreacyjnej (np. siłownie plenerowe, ścieżki rowerowe), co jest częściowo realizowane poprzez Budżet Obywatelski.

Wydarzenia kulturalne i rekreacyjne, często organizowane w plenerze, są istotnym narzędziem do budowania tożsamości z miejscem i integrowania społeczności wokół odnowionej przestrzeni. Jednocześnie, rewitalizacja ta niesie ze sobą ryzyka, takie jak gentryfikacja i komercjalizacja, a także obawy o utratę autentyczności na rzecz symulacji lub „disneylandyzacji”.

Nowoczesna rozrywka w Łodzi musi stawiać czoła dwóm głównym globalnym trendom: przyspieszonej cyfryzacji oraz konkurencji o czas wolny w dobie niestabilności ekonomicznej i społecznej. Rozwój technologii cyfrowych i Internetu unieważnił tradycyjne granice przestrzeni, prowadząc do hybrydyzacji świata realnego i wirtualnego. Choć Art Inkubator i Art Center miały być przykładami transformacji miasta, współczesna sztuka publiczna i rozrywka coraz częściej wykorzystują technologie immersyjne. W Łodzi działa m.in. Centrum Komiksu i Narracji Interaktywnej (w EC1), co wpisuje się w trend integracji technologii, nauki i sztuki.

Technologie te zmieniają formy karnawału w kierunku hybrydowych doświadczeń (np. VR, sztuka interaktywna). Sztuka interaktywna, której początki Kluszczyński doszukuje się w awangardzie, zmierza do budowania złożonych, transgresyjnych sieci i prymatu zaangażowania odbiorcy. Artysta staje się performerem, improwizującym i swobodnie bawiącym się możliwościami technologicznymi. W kontekście medialnym, niektóre prace są tworzone z myślą o cyfrowej publiczności, a ich zaistnienie w mediach społecznościowych staje się celem równoważnym z ich obecnością w przestrzeni miejskiej.

Globalne konflikty (np. wojna) i kryzysy finansowe zwiększają znaczenie lokalnej rozrywki. W obliczu niepewności, rośnie rola lokalnych inicjatyw wyrastających z potrzeby potwierdzania tożsamości z miejscem. Wpływ pandemii COVID-19 uwypuklił znaczenie plenerowej rekreacji twórczej. W Łodzi, wydarzenia te (np. koncerty, warsztaty, teatr plenerowy) są organizowane w parkach, na podwórkach i w pasażach. Lokalizacje takie jak parki miejskie, tereny zieleni i tereny postindustrialne dominują w rozmieszczeniu tych wydarzeń. Mieszkańcy Łodzi wysoko oceniają dostępność i zagospodarowanie terenów rekreacyjnych oraz miejską ofertę kulturalną. Lokalna rozrywka sprzyja integracji społecznej. Spotkania te, często mające charakter „niebanalny”, zachęcają do wspólnego spędzania czasu i działania zespołowego, przeciwdziałając alienacji. Jednocześnie, koncentracja atrakcji w centrum (wzdłuż ul. Piotrkowskiej lub w śródmieściu) prowadzi do powstawania „pustyni kulturalnych” na peryferiach, co jest poważnym wyzwaniem dla sprawiedliwej gospodarki przestrzennej.

Współczesna rozrywka w Łodzi, daleka od tradycyjnego karnawału, jest strategicznie wykorzystywana jako narzędzie do budowania nowej, kreatywnej marki miasta. Jest to proces silnie zakorzeniony w ekonomii kultury i zdeterminowany rewitalizacją obszarów poprzemysłowych (EC1, Księży Młyn). W obliczu globalnych wyzwań, miasto dąży do tworzenia przestrzeni, które są użyteczne, estetyczne i dostosowane do modelu miasta 15-minutowego. Integracja nowych technologii oraz rozwój plenerowej rekreacji twórczej stanowią odpowiedź na zmieniające się potrzeby społeczne i geopolityczne, ale wymagają ciągłej dbałości o jakość, autentyczność i równomierne rozłożenie oferty w przestrzeni miejskiej. Działania te służą nie tylko przyciąganiu turystów, ale przede wszystkim podniesieniu jakości życia mieszkańców.

Bibliografia

- Balcerak, M. (2023), *Murale w procesie kształtowania przestrzeni publicznej poprzez sztukę*, rozprawa doktorska napisana pod kierunkiem dra hab. Krzysztofa Stachowiaka, prof. UAM, Poznań.
- Dunin, J. (1966), *W Bi-Ba-Bo i gdzie indziej*, Łódź.
- Echaust, K. (2024), „Obrzędowość zapustna na wsi polskiej od połowy XIX wieku do II wojny światowej”, w: *Wiśń polska na przestrzeni wieków*, t. II: II Rzeczpospolita i okres II wojny światowej, red. M. Kłuska, Warszawa.
- Filanowski, B. (2023), *Zdarzenia artystyczne jako impuls transformujący miasto na przykładzie Łodzi po 1989 r.*, Łódź, <https://doi.org/10.18778/8331-255-2>.
- Gorski, S. (1904), *Łódź współczesna*, Łódź.
- Karwacka, W.L. (1978), „Kultura i obyczaje robotników”, w: *Polska klasa robotnicza. Zarys dziejów*, t. 1, cz. 3, red. S. Kalabiński, Warszawa.
- Kazimierczak, J. (2012), „Wpływ rewitalizacji terenów przemysłowych na kształtowanie nowej miejskiej przestrzeni turystycznej. Przykład Manchesteru i Lyonu”, *Tour*, nr 22(1), <https://doi.org/10.18778/0867-5856.22.1.02>.
- Konior, A. (2021), *Zarządzanie dziedzictwem kulturowym w kontekście procesu rewitalizacji obszarów przemysłowych*, Kraków.
- Kosiakiewicz, J. (2008), *Bawefna*, Łódź.
- Krajewska, H. (1997), „Życie filmowe w wielonarodowej Łodzi (1895–1939). Kina i właściciele”, w: *Polacy – Niemcy – Żydzi w Łodzi w XIX–XX wieku. Sąsiedzi dalecy i bliscy*, red. P. Samuś, Łódź.
- Kuligowska-Korzeniowska, A. (1976), *Trudne początki: teatr łódzki w latach 1844–1863*, Wrocław.
- Lechowa, I. (1965), „Tradycyjne zwyczaje świąteczne w łódzkim środowisku robotniczym 1890–1939”, *Prace i Materiały Muzeum Archeologicznego i Etnograficznego w Łodzi. Łódzkie Studia Etnograficzne*, t. 7.

- Majer, A. (2014), *Odrodzenie miast*, Łódź–Warszawa, <https://doi.org/10.18778/7969-232-3>.
- Mieszkowski, A. i Gliszczyński, A. (1894), *Łódź: miasto i ludzie*, Łódź.
- Mroczek-Żulicka, A. (2024), *Plenerowa rekreacja twórcza. Przykład Łodzi*, Łódź, <https://doi.org/10.18778/8331-381-8>.
- Pawlak, W. (1986), *Na fódzkim bruku 1901–1918*, Łódź.
- Pawlak, W. (2001), *Minionych zabaw czar, czyli czas wolny i rozrywka w dawnej Łodzi*, Łódź.
- Pellowski, A. (1994), *Kultura muzyczna Łodzi do roku 1918*, Łódź.
- Piestrzeniewicz, M. (2008), „Zabawa i rozrywka łodzian na ‘wolnym powietrzu’ na przełomie XIX i XX wieku”, w: *Studia z dziejów historii społeczno-gospodarczej*, t. 5, red. W. Puś, Łódź.
- Piestrzeniewicz, M. (bdw), *Życie towarzyskie i kulturalne Łodzi w latach 1870–1914*, dostępne online: <https://dspace.uni.lodz.pl/xmlui/handle/11089/11350>.
- Przeborska, M. (1934), *Głos Poranny*, nr 354.
- Pyrkowska-Michalak, K. (2005), *Teatr niemiecki w Łodzi*, Łódź.
- Reymont, W. (bdw), *Chłopi*, <https://wolnelektury.pl>.
- Reymont, W. (bdw), *Ziemia obiecana*, <https://wolnelektury.pl>.
- Singer, I.J. (1992), *Bracia Aszkenazy*, t. 1, Warszawa.
- Sikorska-Kowalska, M. (2001), *Wizerunek kobiety fódzkiej*, Łódź.
- Woźniak, K. (1981), „Tradycje kultury robotniczej”, *Osnowa*, nr 1.
- Żarnowska, A. (1985), „Między kulturą ludową a drobnomieszczańską. Narodziny kultury robotniczej na ziemiach polskich przełomu XIX i XX wieku”, *Kwartalnik Historyczny*, nr 3.

Weksel

*Przemysław Owczarek
Marcin Podgórski*

[Borowiecki do Welta]

— *Twoje słowo złote, twoja przyjaźń to dobry weksel, ale ewikcję daj, to handel.* (W. Reymont, bdw, s. 41).

[Trawiński i Halpern]

— *No, ale i pan także zna Łódź dobrze.*

— *Ja? Ja ją mam całą w głowie. Ja od pięćdziesięciu lat patrzę na każdą firmę, co się zakładała. Ja mogę dzisiaj prawie na pewno powiedzieć o wszystkich co otwierają interesy, czy one będą żyć. Niech mi pan wierzy, panie Trawiński, moje słowo to nie jest ten wiatr, moje słowo to dokument, to weksel z najlepszym żyrem.* (W. Reymont, bdw, s. 90).

[Steinman i bankier Grosz]

Szteiman utkwiał w nim blade, jakby wygrzyzione atramentem oczy o czerwonych obwódkach i dłużej patrzył, aż się bankier poruszył niespokojnie, przeszedł parę razy gabinet i powiedział:

— *No, dam gratyfikację, dam, niech wiedzą, że ja umię ocenić pracę.*

Zaczął prędko przerzucać w kasie stosy papierów i wyciągnął w końcu paczkę pośliskłych weksli i bacznie je przeglądał.

— *Tu jest weksli na tysiąc pięćset rubli, proszę pana.*

— *Firmy Wasserman i Spółka, to one akurat warte są cały grosz*
— *mówił Szteiman, oglądając weksle.*

— *Nic nie wiadomo. Pan wie, że firma jest w likwidacji, że oni mogą jeszcze się podnieść i zapłacić sto za sto.*

— *Żeby oni chcieli zapłacić pięć za sto, ale nie zapłacić ani grosza.*

— *Masz pan weksle, ja panu życzę, żebyś pan wycisnął z nich sto pięćdziesiąt za sto, sęduję je zaraz na pana.*

— *Dziękuję panu prezesowi* — *szeptnął smutnie i cofnął się do wyjścia.*

— *Zabierzże pan swoje weksle.*

— *Papieru nie brakuje w kantorze.*

Zabrał jednak weksle i wyszedł. (W. Reymont, bdw, s. 195).

— *Fabryka rośnie?*

— *Za miesiąc będzie pod dachem, za trzy umontują maszyny, a w październiku puszczamy w ruch.*

— *Lubię taki pośpiech, to po łódzku, ślicznie! — dodał ciszej i uśmiechał się dyskretnie. — Borowiecki to mądry człowiek, ale...*

Zawahał się, uśmiechnął ironicznie i zakrył twarz kłębem dymu.

— *Ale?... — podchwycił Moryc ciekawie.*

— *Ale on lubi za bardzo romanse z mężatkami, to nie wypada na fabrykanta.*

— *To mu nic nie przeszkadza, a przy tym ożeni się nie długo, bo ma już narzeczoną.*

— *Narieczona to nie weksel, to zwyczajny rewers, który można nie zapłacić w terminie, za to nie ogłasza bankructwa. Ja bardzo lubię Borowieckiego, ja go tak lubię, że gdyby on był nasz, to ja dałbym mu moją Mery, ale...*

— *Ale — podchwycił znowu Moryc, bo bankier zrobił długą przerwę.*

— *Ale ja mu muszę zrobić przykrość, co mnie jest tak nieprzyjemne, tak bardzo nieprzyjemne, że muszę pana prosić, aby mnie przed nim wytłumaczył.*

— *Cóż takiego? — zapytał Welt niespokojnie.*

— *Ja mu musiałem cofnąć kredyt — szepnął bankier z bolesną miną i udawał szczerze zmartwionego, mlaskał ustami, gryzł cygaro, wzdychał, a obserwował Moryca, który na próżno usiłował wsadzić binokle i zapanować nad sobą. (W. Reymont, bdw, s. 197).*

[Anka i Nina]

— *Nie lubię i nie umiem nic ukrywać. Miłości nie potrzeba się wstydzć.*

— *Wstydzic — nie, ale należy ją przed ludzkimi oczami chować na samo dno duszy.*

— *Dlaczego?*

— *Dlatego, żeby jej nie dotknęły spojrzenia obojętne, złe lub zazdrosne. Ja nie pokazuję ludziom obcym nawet swoich brązów i obrazów najlepszych, bo się obawiam, że nie odczują całego ich piękna i że mi coś z tego piękna mogą zbrudzić i zabrać ich spojrzenia. A tym bardziej nie pozwoliłabym im zajrzeć do duszy własnej.*

— *Dlaczego? — zapytała Anka, nie rozumiejąc tej mimozowej iscie wrażliwości.*

— *Bo przecież to nie są ludzie, choćby ta znaczna część moich gości dzisiejszych; to są fabrykanci, kapitaliści, specjaliści różnych działów fabrycznych; ludzie od robienia interesów i pieniędzy — tylko interesów... tylko pieniędzy. Dla nich pojęcia: miłość, dusza... piękno... dobro... i tam dalej, to żaden papier, to weksel bez żyranta, wystawiony przez mieszkańca Marsa, jak powiedział dzisiaj pan Kurowski. (W. Reymont, bdw, s. 234).*

[Borowiecki i Welt]

— *Powinszuj mi, żenię się z Melą Grünszpan — zawołał, wpadając do kantoru.*

— *I to pieniądz niezły — rzekł Karol, podnosząc głowę znad papierów,*

— *To pieniądz gruby — poprawił Moryc.*

— *Tak, jeśli towarzystwo asekuracyjne wszystko wypłacić zechce — powiedział Karol z naciskiem, bo go zirytowała ta wiadomość, że Moryc za jednym zamachem zdobywał piękną pannę i duży posag, a on, on musi się wiecznie męczyć...*

— *Przyniosłem ci pieniądze.*

— *Właśnie się obliczałem, że może nie będę potrzebował brać od ciebie. Znalazłem kogoś, który chce mi dać na weksel z terminem półrocznym i na osiem procent tylko — powiedział umyślnie, bo pieniędzy nie miał, ale chciał mu zrobić przykrość.*

— *Bierz! Ja umyślnie dla ciebie pieniądze wydobyłem i zapłaciłem procent z góry.*

— *Zatrzymaj pieniądze dni kilka, gdybym nie wziął, wrócę ci kosztą.* (W. Reymont, bdw, s. 268–269).

Komentarz

Przyjaźń to dobry weksel, bowiem o przyjaźni decydują stosunki handlowe, nie szacunek, lojalność, wsparcie i pomoc w biedzie. Słuszność jakiegoś zdania lub poglądu, opiera się na wycenie słów, a słowo może być wekslem z *najlepszym żyrem*, czyli zabezpieczeniem. Miłość też podlega wycenie, bo planowane małżeństwo to zawsze interes i przedsięwzięcie z natury ekonomiczne: *Narzeczona to nie weksel, to zwyczajny rewers, który można nie zapłacić w terminie, za to nie ogłaszają bankructwa*. Posagiem małżonki można za to spłacić wiele weksli.

Bankierska kapitalistyczna metafora staje się miarą stosunków ludzkich w Rejmontowskiej wizji Łodzi jako ziemi obiecanej. Weksel to dokument, w którym wystawca zobowiązuje się do zapłacenia określonej sumy pieniędzy, w terminie oznaczonym na wekslu osobie na nim wskazanej albo temu na kogo osoba ta weksel przeniosła. (Heropolitańska, 2015).

Taki weksel określano jako „weksel własny” lub alternatywnie „sola weksel”. Jeszcze wcześniej funkcjonował w nazewnictwie jako „suchy weksel” lub „prosty weksel”. Istniał także „weksel trasowany” zwany też „wekslem ciągnionym” lub „trata”, w którym wystawca zobowiązywał osobę trzecią oznaczoną na wekslu, by zapłaciła wypisaną sumę osobie na wekslu wskazanej. Weksle wystawiano jako formę zabezpieczenia pożyczek, które udzielali bankierzy lub lichwiarz lub wtedy, gdy wystawca nie dysponował gotówką, by zapłacić za towar i usługi. Tak naprawdę mogli je wystawiać wszyscy: kupcy, rzemieślnicy, arystokracja i zwykli ludzie: robotnicy i chłopi. (Biadacz, 2016, s. 23–26).

Jeśli weksel został zapłacony w terminie, stawał się zwykłym instrumentem finansowym. Natomiast wystawcy, który nie opłacił weksła w terminie, groziło bankructwo. Mógł stracić majątek, honor i w konsekwencji życie, zaś osoba, która wykupiła weksel, mogła zyskać fortunę. Zależało to przede wszystkim od wysokości procentów, na który dany weksel opiewał. Jeśli wystawca zbankrutował lub został postawiony w stanie likwidacji, posiadacz weksła mógł nie otrzymać za niego złamanego grosza, co zresztą pokazuje rozmowa Steinmena z Groszlickiem w *Ziemi obiecanej* Reymonta.

Wystawca weksła musiał go spłacić we wskazanym terminie wraz z umówionymi odsetkami, bowiem weksel jest niczym innym jak instrumentem kredytu, który nie jest udzielany za darmo. Bywało zatem tak, iż osoba, która stała się właścicielem weksła nie musiała się zobowiązywać do przetrzymywania go i przedstawiania wystawcy w terminie spłaty. Mogła go również puścić w obieg, płacić nim np. swojemu wierzycielowi, również za towary i usługi, lub uczynić z niego zabezpieczenie kredytu. Weksel mógł być również przedstawiany w banku do dyskonta (dawniej także eskonta). Ja przedstawiła historię tej formy kredytu w XIX i początku XX wieku Izabela Heropolitańska:

Weksle mogły być też zbyte za półdarmo lichwiarzom. Z uwagi więc na obiegowy charakter weksli nie były one i nie są chronione żadnymi przepisami o ochronie danych osobowych. Osoba, która wystawia weksel, musi się bowiem liczyć z tym, że zostanie on puszczony w obieg. Ten, kto miał weksel w terminie płatności przedstawiał go wystawcy do zapłaty. Jeżeli weksel został zapłacony wówczas wierzyciel otrzymywał pieniądze, a wystawca z powrotem weksel. Stąd powiedzenie cytowane w tytule, że weksel zawsze wraca. Wraca do tego, który go wystawił. Jeżeli natomiast weksel nie został zapłacony, wówczas musiał być oprotestowany. Po uzyskaniu orzeczenia sądu, nakazującego zapłatę weksła, mógł on być podstawą do prowadzenia egzekucji z całego majątku wystawcy. Znajomość prawa wekslowego w wieku

XIX i w I. połowie wieku XX była podstawową wiedzą każdego kupca, bankiera i lichwiarza. (Heropolitańska, bdw, <https://moremaiorum.pl/zona-i-weksel-zawsze-wracaja-czyli-o-wekslach-naszych-przodkow/>).

Reymont do opisanía relacji międzyludzkich w obrębie burżuazji nowoczesnej Łodzi użył kapitalistycznej leksyki, która być może stanowiła część słownictwa, którym posługiwali się łodzermensche.

Korespondencje

Powszechne użycie weksli w Łodzi jest dosadnie i drobiazgowo opisane przez Izraela Singera w *Braciach Aszkenazy*:

Z miast i miasteczek zjeżdżali się kupcy, handlarze, tandeciarze i zakupywali całe fury towarów, nie mając grosza gotówki, a płacąc tylko podpisanymi przez siebie wekselkami. Nikomu nie trzeba było gotówki. Płacono wekselkami za towary, za pracę, za wysiłek. Płacono weksłami subiekdom w sklepach, służącym za prace w domu, krawcom za szycie sukien, nauczycielom za nauczanie dzieci. Weseli wojażerowie i komisjonerzy jeździli po ogromnych obszarach Rosji, sprzedawali ogromne ilości towarów i przywozili weksle na duże sumy od rosyjskich kupców. W Łodzi nie posługiwano się gotówką, nie potrzebowano jej wcale. Wszystko można było dostać za podpis. Weksłami składali Żydzi ofiarę na bóżnicę, oraz datki dla rabinów. Za weksle hulali subiekci po restauracjach, kupowali prezenty dla narzeczonych, a nawet kobiety w domach publicznych, później zaś lekarzy na leczenie wenerycznych chorób opłacano weksłami.

[I.J. Singer, *Bracia Aszkenazy*, T. 1, Wydawnictwo Sagitta S.C., Warszawa 1992, s. 264]

W *Zbrodni i karze* Fiodora Dostojewskiego, dziele, które ukazało się po raz pierwszy w odcinkach w rosyjskim czasopiśmie *Rus-skij Wiestnik* (Русский вестник) w 1866 roku, weksel jest właśnie

„przechodnią” formą kredytu, którego wystawca Raskolnikow, nie zdołał spłacić w terminie:

Ale Raskolnikow już nie słuchał i zachłannie chwycił papier, czym prędeż szukając rozwiązania zagadki. Przeczytał raz, drugi raz i nie zrozumiał. — Cóż to jest? — zagadnął sekretarza. — Ma pan zapłacić pieniądze na podstawie weksla. Pan musi albo uiścić wszystko wraz z kosztami, karami za zwłokę i tak dalej, albo oświadczyć na piśmie, kiedy będzie mógł zapłacić, a jednocześnie zobowiązać się, że do uregulowania długu nie opuści stolicy i nie będzie sprzedawał ani ukrywał swego mienia. Natomiast wierzycielowi wolno sprzedać pańskie mienie, a z panem postąpić wedle praw obowiązujących. — Ale ja... nikomu nie jestem winien!

— To już nas nie obchodzi. Do nas wpłynął nie wykupiony w terminie i należycie zaprotestowany weksel, opiewający na sto piętnaście rubli, który to weksel pan dał przed dziewięciu miesiącami wdowie po asesorze kolegiálním Zamicynie; wdowa zaś przekazała go radcy Czebarowowi do ściągnięcia; wezwaliśmy pana celem wyjaśnień w tej sprawie. (Dostojewski, 1987, s. 116).

Współcześnie

Weksel, którego początki sięgają średniowiecznych północnych Włoch, stanowi ważny element rozwoju prawa handlowego w Polsce. Choć po II wojnie światowej, w okresie gospodarki nakazowo-rozdzielczej, weksle utraciły funkcję obiegową, ich powrót po 1989 r. potwierdził ich rolę jako instrumentu gospodarki rynkowej. W okresie II Rzeczypospolitej, weksle były powszechne w transakcjach handlowych i finansowych. Łódzkie historie wekslowe wpisują się w ogólny kontekst rozwoju polskiego prawa handlowego w dwudziestolecie międzywojennym, kiedy to w toku prac legislacyjnych dążono do ujednolicenia prawa wekslowego i wyważenia między swobodą obrotu a zabezpieczeniem przed nadużyciami.

Przedstawiciele doktryny, tacy jak Antoni Górski, Aleksander Do-
liński, Stanisław Wróblewski, Michał Howorka, Henryk Ritterman
i Adam Daniel Szczygielski, prowadzili intensywne rozważania na
temat istoty weksla *in blanco*, powstania zobowiązania wekslowego
i konieczności wypełnienia dokumentu zgodnie z wolą podpisanej
osoby, by zapobiec nadużyciom.

Weksel, jako papier wartościowy regulowany ustawą z 28 kwiet-
nia 1936 r., stanowi klasyczny przykład instrumentu finansowego,
który symbolizuje wprowadzenie abstrakcyjnych form zaufania
w nowoczesnej gospodarce. Choć prawo wekslowe nie zawiera jego
ustawowej definicji, w doktrynie jest on określany jako dokument
wyrażający zobowiązanie w sposób formalny i abstrakcyjny. Abs-
trakcyjność zobowiązania wekslowego oznacza, że jest ono oderwa-
ne od swojej przyczyny gospodarczej, a posiadacz weksla docho-
dzący swoich praw nie musi wykazywać ani podstawy gospodarczej
tego zobowiązania, ani nawet tego, że taka podstawa w ogóle ist-
niała. Weksel własny niezupełny, powszechnie znany jako weksel *in
blanco*, jest szczególnie istotnym instrumentem zaufania pomiędzy
kontrahentami. Jego użycie, choć wygodne, niesie za sobą znaczące
ryzyko nadużyć. Weksel *in blanco* to dokument niezupełny w chwili
wystawienia, zaopatrzony jedynie w podpis wystawcy (lub innego
dłużnika wekslowego) z zamiarem zaciągnięcia zobowiązania wek-
slowego. Powstanie zobowiązania wekslowego jest ściśle związane
z wydaniem weksla remitentowi (teoria emisyjna).

Współcześnie weksel własny *in blanco* jest dominujący i wykorzy-
stywany głównie ze względu na jego funkcję gwarancyjną. Jest on
narzędziem zabezpieczającym wierzytelności wynikające z umów
kredytowych (np. kredyt hipoteczny, gotówkowy). Choć nasza co-
dziennosc (karta kredytowa, kredyt hipoteczny) opiera się na no-
wocześniejszych formach transakcji, te instrumenty są dalekimi
krewnymi dawnego weksla – obietnicy zapłaty opartej na zaufaniu.
Siła weksla polega na tzw. rygoryzmie wekslowym, umożliwiającym
szybkie dochodzenie roszczeń w uproszczonym postępowaniu
nakazowym. Ryzyko nadużycia uwidacznia się w sytuacji, gdy

nieuczciwy wierzyciel wypełnia weksel niezgodnie z porozumieniem (deklaracją wekslową) i indosuje go na osobę w dobrej wierze. Wobec nabywcy w dobrej wierze dłużnik nie może podnieść zarzutu spłaty długu. Może natomiast podnieść zarzut nieprawidłowego wypełnienia tylko w przypadku, gdy posiadacz nabył weksel w złej wierze albo dopuścił się rażącego niedbalstwa przy nabyciu. W innym przypadku dłużnik naraża się na podwójną zapłatę. To zjawisko pokazuje, jak instrument oparty na zaufaniu (obietnicy zapłaty) może rodzić patologie finansowe w przypadku braku lub naruszenia regulacji pozaprawnych (porozumienia).

Mechanizm abstrakcyjnego zaufania i związanego z nim ryzyka, choć bardziej skomplikowany, jest podobny w przypadku dzisiejszych instrumentów finansowych. Nowoczesny sektor bankowy i finansowy również opiera się na ryzyku moralnym (moral hazard), czyli skłonności instytucji bankowych do podejmowania zbyt ryzykownych działań, spodziewając się wysokich zysków, jednocześnie licząc na pomoc państwa w razie kłopotów finansowych. W kontekście kryzysu finansowego lat 2007–2010, który miał w sobie coś podobnego do mnożenia zobowiązań bez pokrycia, interwencje rządowe na rynku finansowym miały rekordową skalę. Chociaż interwencje te miały na celu stabilizację systemu i przywrócenie zaufania, badania wskazują, że gwarancje rządowe (np. nielimitowane gwarancje na zobowiązania bankowe) oraz udział państwa w kapitale banków negatywnie wpływają na stabilność sektora w późniejszym okresie. Działania takie prowadzą do rozpowszechniania zjawiska moral hazard w sektorze bankowym, ponieważ instytucje, które otrzymały pomoc, nie czują dyscypliny rynkowej i mogą angażować się w coraz bardziej ryzykowne projekty. Na przykład gwarancje rządowe mogą podnieść prawdopodobieństwo zagrożenia upadłością aż siedmiokrotnie w stosunku do instytucji, która takiej gwarancji nie otrzymała. Potwierdza to, że brak dyscypliny i pewność co do ratunku systemowego sprzyjają nieodpowiedzialnemu postępowaniu, analogicznie do naruszenia porozumienia wekslowego w przypadku weksla in blanco chronionego przez dobrą wiarę posiadacza.

Kryzysy finansowe i nadużycia finansowe, takie jak manipulacje księgowe czy korupcja, są zjawiskami globalnymi, których skala ma tendencję wzrostową. Nadużycia te, poza stratami materialnymi, podważają największą wartość – zaufanie. Aby finansowe narzędzia służyły rozwojowi, a nie oszustwu, potrzebne są transparentność i regulacje. W kontekście SDG 16 (Cel Zrównoważonego Rozwoju dotyczący silnych instytucji i sprawiedliwości), regulacje mają kluczowe znaczenie. Badania wskazują, że wyższe wymogi transparentności dla instytucji finansowych mogą ograniczać podejmowane ryzyko, szczególnie w bankach z udziałem państwa, poprzez aktywowanie dyscypliny rynkowej. Im wyższy wymóg ujawniania informacji, tym większa możliwość kontrolowania zachowania instytucji. Jednak same regulacje prawne nie są wystarczające; na przykład regulacje bankowe mają często charakter statyczny, podczas gdy rynki finansowe są dynamiczne, co stwarza bankom okazje do arbitrażu regulacyjnego (podejmowania podwyższonego ryzyka w ramach przepisów). Ważne jest, aby system egzekwowania prawa działał sprawnie.

Najbardziej efektywną formą pomocy dla instytucji zagrożonych upadłością są mechanizmy rynkowe, bez pokryzysowego wsparcia ze strony państwa. Interwencje rynkowe, takie jak fuzje i przejęcia wspierane przez państwo (bez gwarancji) lub interwencje banku centralnego, nie wpływają negatywnie na przyszłe zachowania banków, gdyż instytucje te są w pełni odpowiedzialne za swoje działania, a brak poręczeń ze strony państwa wymusza ostrożniejszą kalkulację ryzyka. W sferze etyki biznesu, nowoczesność uczy, że kapitał społeczny (w tym reputacja i uczciwość) jest tak samo ważny jak kapitał finansowy. Organizacje muszą kłaść nacisk na przejrzystą kulturę organizacyjną, opartą na etycznych zasadach. Stosowanie audytu finansowego i wewnętrznego oraz posiadanie kodeksu etycznego pomaga w budowaniu reputacji i zaufania interesariuszy, a także chroni przed zjawiskiem „naporu klientów” na banki w czasach kryzysu. Jakikolwiek kryzys finansowy poprzez negatywne oddziaływanie na systemy poszczególnych krajów hamuje wzrost gospodarczy i często kończy się recesją. Lekcją nowoczesności jest

potrzeba ostrożności oraz świadomość, że stabilność finansowa wymaga wyważenia między swobodą obrotu a zabezpieczeniem przed nadużyciami.

Bibliografia

Biadacz, R. (2016), „Geneza i ewolucja weksli przed 1939 r.”, *Studia Oeconomica Posnaniensia*, vol. 4, nr 11.

Bugajski, K. (2005), „Weksel własny in blanco – funkcja, charakter prawny”, *Rejent*, nr 170.

Chrapoński, D. (1993), „Charakterystyka prawna weksla in blanco”, *Rejent*, nr 11.

Dostojewski, F. (1987), *Zbrodnia i kara*, Wrocław.

Greenspan, A. (2013), „Interwencje rządowe w sektorze bankowym a stabilność sektora finansowego”, *Ekonomista*, nr 1.

Heropolitańska, I. (2015), *Weksel w obrocie gospodarczym*, Warszawa.

Heropolitańska, I. (bdw), „Zona i weksel zawsze wracają, czyli o wekslach naszych przodków”, dostępne online: <https://moremaiorum.pl/zona-i-weksel-zawsze-wracaja-czyli-o-wekslach-naszych-przodkow>.

Janicka-Michalak, T. i Kreczmańska-Gigol, K. (2023), „Weksel jako instrument finansowy w kontekście dematerializacji papierów wartościowych – rekomendowane działania”, *Studia i Prace Kolegium Zarządzania Finansów*, nr 192, <https://doi.org/10.33119/SIP.2023.192.9>.

Nogacki, N. (2021), *Wpływ sankcji na światowy system finansowy*, Skarbiec Kancelaria Prawna.

Reymont, W. (bdw), *Ziemia obiecana*, dostępne online: <https://wolnelektury.pl>.

Singer, I.J. (1992), *Bracia Aszkenazy*, t. 1, Warszawa.

Szczerbak, M. (2019), „The role of financial auditing in detecting fraud”, *Nowoczesne Systemy Zarządzania*, vol. 14, nr 1, <https://doi.org/10.37055/nsz/129550>.

Włodarczyk, M. (2024), *Ewolucja gospodarki cyfrowej w świetle hipotezy twórczej destrukcji J.A. Schumpetera*, rozprawa doktorska, Uniwersytet Jagielloński.

Szwindel

Przemysław Owczarek
Marcin Podgórski

[Borowiecki]

Żył w świecie, w którym oszustwa, podstępne bankructwa, plajty, wszelkiego rodzaju szwindle, wyzysk – były chlebem codziennym, wszyscy się tym łakomie karmili, zazdrozczono głośno sprytnie ułożonych łajdactw, opowiadano sobie po cukierniach, knajpach i kantorach coraz lepsze kawały, admiirowano tych publicznych oszustów, wielbiono i czczono miliony. (Reymont, bdw, s. 56).

[Halpern i Trawiński]

Nie ma się znowu tak czym chwalić, a zresztą, masz pan rację, że takiego złodziejskiego miasta nie ma drugiego w Europie – mówić ze złością.

— Złodziejskie, czy nie złodziejskie, to dla mnie jest papier. Mnie chodzi o co innego, ja chcę, żeby stawiali domy, żeby budowali fabryki, robili ulice, urządzali komunikacje, przeprowadzali drogi! Ja chcę, żeby moja Łódź rosła, żeby miała pałace wspaniałe, ogrody piękne, żeby był wielki ruch, wielki handel i wielki pieniądź.

— Na początek już są wielkie szwindle i wielka tandeta.

— To nie żaden feler, bo z tego urośnie wielka Łódź.

(Reymont, bdw, s. 90).

Komentarz

Słownikowa definicja słowa „szwindel”, wywodzącego się z języka niemieckiego, a oznaczającego „zawrót głowy”, jest dość jednoznaczna. „Słownik PWN” określa tym słowem pospolite oszustwo, zwłaszcza w interesach, zaś „Wielki Słownik Języka Polskiego PAN” wyjaśnia jego znaczenie jako niezgodne z prawem lub nieuczciwe działanie, które ktoś podejmuje w celu osiągnięcia korzyści materialnych. W „Słowniku Bałuckim”, opracowanym przez Centrum Dialogu w Łodzi im. Marka Edelmana, znajdziemy takie wyjaśnienie znaczenia tego słowa zarejestrowane w wypowiedzi współczesnego mieszkańca Bałut: *A szwindel każdy wie, co to jest. Przekręt, jakiś interesik szemrany.* (Bałucki Słownik, 2015, <https://www.centrumdialogu.com/baluckislownik>)

W przemysłowej, nowoczesnej Łodzi słowo to było powszechnie znane i często używane, zwłaszcza wśród przedstawicieli klasy burżuazji, a więc łodzermenschów. Warunkiem właściwego zrozumienia kontekstu społecznego zjawisk związanych ze „szwindlem” jest umieszczenie go w polu znaczeniowym zasadniczej zmiany aksjologii, jaka nastąpiła wraz z rozwojem przemysłu i nowoczesności.

Przywołany przez Jolantę Fiszbak w *Mitach ziemi obiecanej*. (Fiszbak, 2013). Max Scheler stwierdził, iż rozwój nowoczesnej mentalności kupieckiej i przemysłowej spowodował wypaczenie wzorców osobowych i hierarchii wartości. Owo wypaczenie polegało na tym, że wartości przedmiotów, w postaci ich ceny, dzięki którym fabrykanci, kupcy i wszyscy dorobkiewiczze tej wczesnej fazy kapitalizmu osiągalni zyski, zostały wywyższone jako wartości moralne powszechnie obowiązujące. Jak zauważył Scheler w tekście *Mentalność przemysłowa i kupiecka a wypaczenie hierarchii wartości*:

Rozwaga, umiejętność szybkiej akomodacji, zmysł kalkulacji, zmysł „asekuracji” w życiu oraz nawiązywanie na wszystkie strony kontaktów czy też cechy, które są w stanie stworzyć te warunki, przeświadczenie, iż wszelkie okoliczności dają się obliczyć, uznanie dla pracy wytrwałej i pilnej, dla oszczędności i skrupulatnego zawierania i dotrzymywania umów [...]. (Scheler, 1991, s. 336).

Wyparły z hierarchii wartości, które definiowały moralność przednowoczesną, a zatem, jak przytacza poniżej Fiszbak myśl Schelera:

odwagę, waleczność, ofiarność, radość z ryzyka, szlachetność, żywotność, zdobywczość, obojętne traktowanie dóbr materialnych, miłość ojczyzny oraz wierność rodzinie, plemieniu i władzy, siłę, która pozwala panować i rządzić, pokorę, itd.

U łódzkich fabrykantów owo wypaczenie systemu aksjologicznego wyraża się w zmianie ich stosunku do ludzi oraz ich pracy. Przyjechali do Łodzi w poszukiwaniu lepszego jutra, ale ich celem stało się tylko pomnażanie zysków i gromadzenie majątku. Na słowa

Borowieckiego, chwającego fabrykę, interes i majątek, którym nawet zła koniunktora zagrozić nie może, stary Miller odpowiada: „*Ja! Ale co się straci dzisiaj, tego już i najlepszy sezon nie powróci*”.

Kiedy zatem nadeszła zła koniunktura wielu lodzemenschów wykonywało akrobacje finansowe, jakby nigdy nie miało kręgosłupa moralnego. Przynajmniej tak ten fenomen diagnozowała literatura. Wielu też dorobkiewiczów dopuszczało się oszustw, by szybko stać się lodzermenschami. Co więcej, literatura nazywała owych największych macherów, oszustów i mistrzów szwindli i machlojek, „dobrymi złodziejami” – w sensie wybitności i doskonałości sprawnie ułożonych oszustw. Jeśli pierwszy milion trzeba ukraść, co jest sentencją-receptą dla działalności gospodarczej dążącej do szybkiego osiągnięcia zysku, to typ lodzermenscha zdradza ku temu wybitny talent. Bynajmniej nie tylko w literaturze, o czym, świadczą złodziejstwa Geyera, który kradł wodę do swojej manufaktury z nienależącego do niego stawu.

Złodziejstwo, jak i handel, to domena Hermesa-Merkurego. Warto w tym miejscu znów przywołać podział europejskich społeczeństw na merkurian i apollinian przywołany za Jurijem Slezkinem w pierwszym haśle niniejszego leksykonu. Merkuranie zazwyczaj wiedzieli znacznie więcej o apollinianach niż apollinianie o merkurianach. Z wrodzoną przezornością ukształtowaną od wieków przez prześladowania i pogromy dotyczące obcych zazwyczaj w czasach kryzysów i paroksyzmów – ci drudzy wykształcili wiedzę, która stanowiła siłę bezsilnych i zależnych. Hermes był sprytny, gdy nadarzyła się okazja i miał przewagę, mógł szydzić i zwodzić, ale mądrze używał sandałów i liry, żeby zapewnić pomyślność swoim przedsięwzięciom lub pełnić honory domu. Wszyscy obcy merkuranie patrzą na swojskiego i podpitego Iwana z dezaprobatą:

Kto ceni mobilność, lotność umysłu, negocjacje, bogactwo i ciekawość, ten niewiele ma powodów, by darzyć szacunkiem księcia czy chłopca. Kto zaś wierzy dostatecznie mocno, że praca rąk jest święta, przemoc fizyczna zaszczytna, handel oszukańczy a obcych trzeba nakarmić albo zwalczyć (lub może

nie powinno ich być wcale), ten nie będzie skłonny podziwiać wędrownych usługodawców. I tak, przez większość ludzkiej egzystencji, żyli obok siebie, podejrzewając się i gardząc sobą nawzajem – nie z powodu przesądów płynących z niewiedzy, tylko dlatego, że mieli okazję poznać jedni drugich. (Slezkine, 2006, s. 42–43).

Rozpoznanie uczynione przez Slezkine’a prowadzi w końcu do epoki nowoczesności i rewolucji przemysłowej. To czas jednostajnie przyspieszony, w którym ruchliwość i mobilność zapewnia przetrwanie i konkurencyjną przewagę merkurian nad apollinianami.

Merkurianie reprezentowali sztuki miejskie pośród wiejskich zajęć, a większość merkurian piśmiennych okazała się głównymi beneficjentami i kozłami ofiarnymi drogo okupionego triumfu miasta, ale tylko Żydzi – piśmienni merkurianie Europy – stali się uniwersalnym synonimem merkurianizmu i nowo”czesności. Stulecie powszechnego merkurianizmu stało się wiekiem Żydów, bo zaczęło się w Europie. (Slezkine, 2006, s. 52).

Jak do tego doszło, to już wiadomo, ale warto rzucić okiem na dynamiczny udział merkurian w rewolucyjnych zmianach napędzających nowoczesność. Oszustwo, szwindel, jako formy „zaradności”, to swego rodzaju wartość cenna dla łódzermescha. Przemysłność i cwaniactwo ponad wszystko składają się na niepisany kodeks nowoczesnego łódzkiego merkurianina. W swoim literackim reportażu Zygmunt Bartkiewicz przywołuje w kontekście oszustw i szwindli cytaty z *Fausta* Goethego, który wyzyskuje na rzecz ironicznych konstatacji:

Owi jaśnie fabrykanci i ich ciemne sprawy, arcydzieła oszustwa, wprost genialne pomysły – świetne przykłady, zapisane w pamięci, cytowane z lubością historie, jak się ktoś spalił przemysłnie, jak zbankrutował mądrze. A nad wszystkich świetlane wspomnienie, gdy dziadek Izrael – nestor szwindlu łódzkiego, w nocki majowe, kanał do głównej rury gazowej przekopał:

– *Mehr Licht* – rzekł sobie jak Goethe, i okradał Towarzystwo, do czasu. I tysiąc podobnych. Stąd pewnie i – duma. (Bartkiewicz, 2001, s. 34).

Współcześnie szwindel jest nadal słowem przywoływanym na określenie oszustwa, zwłaszcza gospodarczego. Czy łatwo go dzisiaj dokonać? Jego powodzenie wymaga jeszcze większego sprytu, przebiegłości i subtelności. Można skrupulatnie zacierać po nim ślady, jeśli się dysponuje odpowiednią technologią, jest się na przykład hakerem i wyprzedza służby oraz zmiany w prawie, wymierzając właściwą ilość kroków do przodu.

Korespondencje

O trafności Reymontowskiej diagnozy sposobu dorabiania się milionów może świadczyć fakt, że w analogiczny sposób pieniądze zdobywali bohaterowie „Bawełny” Kosiakiewicza, powieści, którą Reymont znał:

O Feinsohnie gadali ludzie źle. Opinia dlań była surowa, a nawet nielitościwa. Mówiono, że nie było takiego szwindlu, którego w karierze swojej nie zrobił lub w razie potrzeby by nie zrobił. Jedyłą, jego troską, było to, aby być w zgodzie z kodeksem kryminalnym. O inny kodeks żaden nie dbał. Człowiek ten robił przecież coś dla dobroczynności. Sypał nawet tysiącami tu i ówdzie. (Kosiakiewicz, 2008, s. 47).

Mechanizm funkcjonowania szwindla i powszechna dlań akceptacja pozostawały niezmiennie.

– I widziała pani, jak jest tam przyjmowany. Niby udzielny księżę. Otóż pan Adamer niegdyś był agentem w fabryce Krotmana, prowadził sprzedaż bawełnianych towarów i zyskał sobie dużą klientelę – tak dużą, że zabierała ona trzecią część wyrobów. Pan Adamer stał się więc potęgą, którą należało szanować – i wiedząc o tym, przyszedł on pewnego razu do Krotmana z taką prośbą: „chciałbym obok mojego zajęcia sprzedawczego założyć

fabrykę wyrobów wełnianych a nie mam pieniędzy; bądź pan łaskaw poręczyć za mnie, to dostanę kredtt”. Krotman sobie myśli: wyroby wełniane dla moich bawełnianych nie stanowią żadnej konkurencji, a Adamer jest mi potrzebny jak prawa ręka. Poręczył więc. Adamer wystawił fabrykę, kupił maszyny i kiedy wszystko poszło w ruch, pokazało się, że w tej fabryce wełnianej robią bawełnianie rzeczy. Rozumie pani, jaki mądry jest pan Adamer: zabrał Krotmanowi kolosalną część klientów i postawił sobie fabrykę za pieniądze tego Krotmana. (Kosiakiewicz, 2008, s. 105).

Niewielu literackim Łodzianom przeszkadzała niejasna przeszłość współników.

– A Stein?

– Ma na przeszłości swojej plamę. Prowadził on interes dostawy odpadków i udał bankructwo. Ludzie, którym był winien, przyjęli trzydzieści rubli za sto, boć woleli to, niż nic. W ten sposób Steinowi zostało się do sześciu tysięcy rubli i to był zawiązek jego majątku. (Kosiakiewicz, 2008, s. 105).

W czasach dynamicznego rozwoju szwindel bywał kreatorem nowych fortun:

Julian był trochę rozdrażniony, trochę jakby z równowagi wytracony i usunięty nieco z pod tego silnego dotychczas panowania nad sobą. Rad więc był bardzo, gdy Wanda opowiadać zaczęła jakąś nową historię łódzką, w której opiekuńczy duch „szwindlu” odegrał rolę bohaterską. (Kosiakiewicz, 2008, s. 146).

Pragnienie szybkiego i nie do końca uczciwego zysku nie zanikało w gorących czasach społecznych przewrotów:

[Strajk robotników 1905 – narada fabrykantów wobec żądań robotników]

Samolubne, sobkowskie, chciwe „Ja” kapitalizmu zagórowało nawet w tak krytycznej chwili nad wszystkim. To „Ja” jednych mówiło po cichu, z cierpkim nawet zadowoleniem:

– Trudno, kiedy trzeba tracić – stracę, byle tamci nie zarobili!
A drudzy, wyteżając zmysł kalkulacyjny aferzystów, powiadali sobie:

– Niech wszyscy stracą, byłem ja zarobił!...

A jeszcze inni, uśmiechając się chytrze, rozumowali tak:

– Co ma przyjść, niech przyjdzie!... Po co temu przeszkadzać?... Część się zachwieje i przewróci, ale część zachwieje i ostanie, a wtedy będzie mniejsza konkurencja. Co to szkodzi, że się atmosfera przeczyści, że pobankrutuje naprawdę trochę plajciarzy, żyjących ze sztucznego kredytu? ... Idzie burza, niech sobie przyjdzie!... Kto przetrzyma, ten zarobi.

A zarobek był zawsze celem i ideałem kupieckich dusz, wśród których dusza prawdziwego Lodzermenscha stanowiła osobny, wyjątkowy gatunek *Prima*. (Gawalewicz, 2008, s. 47).

Współcześnie

Zaufanie społeczne stanowi fundamentalny czynnik rozwoju społeczno-gospodarczego i jest jednym z najważniejszych wyznaczników jakości życia. Wysoki poziom kapitału społecznego – na którym opiera się zaufanie, aktywność obywatelska i odpowiedzialność – jest warunkiem sine qua non sprawnego funkcjonowania społeczeństwa demokratycznego. Społeczeństwo bogate w kapitał społeczny charakteryzuje się poczuciem egzystencjalnego bezpieczeństwa i przewidywalnością reakcji, co sprzyja otwartości, kreatywności i innowacyjności. W sferze gospodarczej wysoki kapitał społeczny przyczynia się do obniżenia kosztów transakcyjnych (związanych np. z zawieraniem umów czy postępowaniami sądowymi). W kontekście nadużyć (szwindli) zaufanie staje się jednak największą wartością, która jest podważana. Nadużycie gospodarcze (lub oszustwo) to celowe działanie lub zaniechanie, które skutkuje osiągnięciem korzyści przez sprawcę lub poniesieniem straty przez ofiarę, najczęściej dokonane za pomocą wprowadzenia w błąd. Nadużycia finansowe są problemem złożonym, który prowadzi nie

tylko do strat materialnych, ale także do utraty reputacji, spadku wartości akcji i zachwiania morale pracowników.

Należy zauważyć, że sam kapitał społeczny nie jest zjawiskiem wyłącznie pozytywnym. Może on mieć negatywne przejawy, zwłaszcza gdy tworzy grupy cementujące się w celu wyłudzenia publicznych pieniędzy lub ograniczania konkurencji. W skrajnych przypadkach silne więzi mogą prowadzić do nepotyzmu lub klientelizmu, co osłabia rozwój społeczno-gospodarczy. Takie wynaturzenia utrwalają nierówności społeczne, gdy wpływowe grupy monopolizują dostęp do intratnych stanowisk dla siebie lub swoich dzieci.

Nowoczesność nie ogranicza się jedynie do postępu technologicznego; wymaga od społeczeństwa uczenia się uczciwości i odpowiedzialności na większą skalę. Rozwój technologiczny, globalizacja, swobodny przepływ kapitału i nowe formy komunikowania się sprzyjają rozwojowi nadużyć gospodarczych, które ulegają permanentnym zmianom i stają się coraz bardziej wyrafinowane i skomplikowane. Kluczowym, współczesnym wyzwaniem jest zjawisko kapitalizmu inwigilacji, określane jako nowa, oryginalna i *sui generis* forma systemu społeczno-gospodarczego. W tym modelu, który bywa nazywany „sprywatyzowanym Orwellem”, zyski osiągane są poprzez wywłaszczanie ludzkiego doświadczenia i jego monetyzację, często z pogwałceniem zasad społecznych i moralnych. Dominacja gigantów Big Tech prowadzi do asymetrii w relacjach rynkowych, co ma cechy neofeudalne. Powoduje to podkopanie idei umowy i zaufania. Umowy te przestają być zgodnym porozumieniem stron, a stają się bezprecedensowym narzędziem narzucania warunków.

Nadużycia w nowoczesnym świecie wymagają interwencji. Dowodem na potrzebę uczenia się uczciwości na większą skalę jest rosnąca rola sygnalistów (*whistleblowingu*). Aż 45% nadużyć w polskich przedsiębiorstwach zostało wykrytych dzięki sygnalistom w 2018 r.. Wprowadzenie Dyrektywy 2019/1937 dotyczy zgłaszania naruszeń prawa UE w dziedzinach takich jak usługi finansowe, zapobieganie praniu pieniędzy, a także zamówienia publiczne. W Polsce instytucja

sygnalisty może być obciążona historycznie (konotacje ze zdrajcą), jednak dla młodszego pokolenia pracowników (generacja Z) sygnalizowanie nieprawidłowości może być naturalnym rozwiązaniem ułatwionym przez cyfryzację i rozluźnienie więzów społecznych.

W kontekście Celów Zrównoważonego Rozwoju, a zwłaszcza SDG 16 (Pokój, sprawiedliwość i silne instytucje), kluczowe jest to, aby instrumenty finansowe służyły rozwojowi, a nie oszustwu. W długiej perspektywie fundamentalnym wyzwaniem dla rozwoju jest przejście na ramy instytucjonalne zdolne do zajmowania się nowoczesnym środowiskiem ludzkim, gdzie to instytucje, reguły kształtujące ludzkie wartości i wybory, stają się głównym czynnikiem rozwoju. Instytucje te muszą być silne, by przeciwdziałać grupom wykorzystującym negatywny kapitał społeczny.

W Polsce za jeden z mechanizmów bezpieczeństwa finansowego i budowania zaufania do systemu bankowego odpowiada Bankowy Fundusz Gwarancyjny (BFG). BFG jest osobą prawną, która podejmuje działania na rzecz stabilności krajowego systemu finansowego, szczególnie przez zapewnienie funkcjonowania obowiązkowego systemu gwarantowania depozytów oraz prowadzenie przymusowej restrukturyzacji. Istnienie BFG stanowi rodzaj ubezpieczenia dla klientów banków i kas, co przekłada się na ich aktywność na rynku gospodarczym i buduje zaufanie do podmiotów systemu bankowego.

Transparentność i rządy prawa są niezbędne do walki z nadużyciami. Badania pokazują, że wyższe wymogi transparentności dla instytucji finansowych mogą ograniczać podejmowane ryzyko (zwłaszcza w bankach z udziałem państwa) poprzez aktywowanie dyscypliny rynkowej. Brak odpowiednich regulacji i upolitycznienie instytucji (np. funduszy restrukturyzacyjnych) sprzyja niewłaściwym zachowaniom.

Dodatkowo, audyt finansowy jest istotnym elementem zabezpieczenia obrotu gospodarczego. Audytorzy oceniają wiarygodność sprawozdań finansowych, a ich działania, w tym wskazówki dotyczące

nieprawidłowości, są nieocenione dla zarządzających. Świadomość zarządów, że ich działania będą oceniane przez niezależnego audytora, motywuje do uczciwego i efektywnego zachowania, co z kolei wpływa pozytywnie na reputację i zaufanie interesariuszy.

Zrównoważony rozwój, definiowany jako trwały rozwój łączący potrzeby obecnych i przyszłych pokoleń, wymaga integracji postępu ekonomicznego, społecznego i ekologicznego. Coraz częściej podkreśla się, że zrównoważony rozwój obejmuje również rozwój etyczny. Dążenie do rozwoju potrójnie zrównoważonego (ekonomicznego, społecznego, ekologicznego) wymaga zwrotu aksjologicznego i uwolnienia się od dominującego, zekonomizowanego sposobu myślenia o gospodarowaniu, który opiera się na materialistycznym *homo oeconomicus*.

Współczesny kryzys cywilizacyjny (pandemia, wojna, zmiany klimatyczne) uwydatnia, że samo dążenie do wzrostu gospodarczego bez uwzględnienia etyki jest szkodliwe. Etyka gospodarcza, która stała się dziedziną nauczaną przyszłym menedżerom (zgodnie z tematem), staje się sojusznikiem ekonomii, by wprowadzać mechanizmy oparte na kulturze umiaru i odpowiedzialności społecznej. Nowe paradygmaty ekonomii muszą uwzględniać to, co wcześniej było marginalizowane jako „efekty zewnętrzne” (np. stan środowiska, zdrowie ludzi).

Kluczową rolę w minimalizowaniu szwindli odgrywa kultura biznesu. Duże organizacje muszą budować przejrzystą kulturę organizacyjną, opartą na etycznych zasadach. Wdrażanie zrównoważonego zarządzania zasobami ludzkimi (*Sustainable HRM*) jest konieczne, ponieważ działania nieetyczne prowadzą do braku zaufania społecznego i utraty zysków. W kontekście wewnętrznym menedżerowie muszą aktywnie kreować kulturę zaufania w przedsiębiorstwie. Taka kultura, oparta na sprawiedliwości, lojalności i oddaniu, sprzyja wprowadzaniu innowacji i zmniejsza opór pracowników wobec zmian.

Etyka biznesu ma za zadanie nie tylko budować wizję sprawiedliwego ładu gospodarczego, ale także w porę ujawniać potencjalne

zagrożenia. W nowoczesnych organizacjach pojawia się dylemat etyczny związany z politycznym aktywizmem korporacyjnym (łączenie biznesu, polityki i światopoglądu), który może prowadzić do podziałów społecznych. Etyka biznesu musi wypracować kryteria zaangażowania, kierując się szacunkiem rozumianym jako wrażliwość na światopogląd innego.

Nowoczesność wymusiła zmianę optyki – menedżerowie i przedsiębiorcy muszą działać z perspektywy długoterminowej, uwzględniając, że kapitał społeczny, reputacja i uczciwość są tak samo ważne jak kapitał finansowy. Odejście od ekonomizmu i włączenie wartości etycznych do analiz ekonomicznych jest niezbędne, ponieważ nadmierna koncentracja na interesie własnym i zysku prowadzi do dychotomii „swoi/obcy” i, w konsekwencji, do marnotrawstwa zasobów i wykluczania ludzi. Edukacja etyczna ma za zadanie pomóc przyszłym liderom w nawigacji po tych złożonych dylematach.

Bibliografia

- Bartkiewicz, Z. (2001), *Złe miasto*, Łódź.
- Bałucki Słownik (2015), *Bałucki słownik*, Łódź, dostępne online: <https://www.centrumdialogu.com/baluckisownik>.
- Bylok, F., Czarnecka, A. i Przewoźna-Krzemińska, A. (2023), *Uwarunkowania i dylematy funkcjonowania człowieka we współczesnej organizacji*, Częstochowa.
- Fiszbak, J. (2013), *Mity ziemi obiecanej. Między grą wyobraźni, fikcją a historią*, Łódź.
- Gawalewicz, M. (2008), *Wir. Powieść z niedawnych czasów*, Łódź.
- Kosiakiewicz, W. (2008), *Bawefna*, Łódź.
- Mączyńska, E. (2023), *Kapitał społeczny w społeczno-gospodarczym rozwoju*, Warszawa.
- Nogacki, N. (2021), *Wpływ sankcji na światowy system finansowy*, Warszawa.
- Reymont, W. (bdw), *Ziemia obiecana*, dostępne online: <https://wolnelektury.pl>.
- Scheler, M. (1991), „Mentalność przemysłowa i kupiecka a wypaczenie hierarchii wartości”, w: *Wartości: etyka i estetyka. Antologia tekstów filozoficznych*, red. S. Jędynak, Wrocław.
- Skrabacz, A. (2023), „Znaczenie kapitału społecznego w tworzeniu bezpieczeństwa społeczności lokalnych”, *Roczniki Nauk Społecznych*, nr 51 (2), <https://doi.org/10.18290/rns2023.0018>.
- Slezkine, Y. (2006), *Wiek Żydów*, Warszawa.
- Surdej, A. (2021), *Gra horyzontów czasowych w rozwoju gospodarczym*, Kraków.
- Wojciechowski, Ł. (2016), „Bankowy Fundusz Gwarancyjny jako instytucja bezpieczeństwa finansowego w świetle wybranych aspektów funkcjonowania systemu gwarantowania depozytów”, *Zeszyty Naukowe WSEI*, nr 6.

„Zadania etyki gospodarczej w dobie kryzysu” (2023), red. J. Sójka, Poznań.

Zagórski, K., Koźmiński, A. i Noga, A. (2025), „Rozwój społeczno-gospodarczy a zaufanie do rządu: Polska na tle europejskich państw OECD”, *Studia Socjologiczno-Polityczne. Seria Nowa*.

„Zrównoważony rozwój w obszarze społecznym w Unii Europejskiej” (2021), red. M. Raczkowska, M. Utzig i A. Mikuła, Warszawa.

O autorach

Karolina Kołodziej (ur. 1976) – w 2005 roku obroniła doktorat pt. *Obraz Łodzi w literaturze pozytywizmu i Młodej Polski*, który ukazał się drukiem w roku 2009 (Wydawnictwo Piktora). Jest współautorką książek *Zabytkowe przestrzenie Uniwersytetu Łódzkiego* oraz *Przewodnik literacki po Łodzi*, a także autorką przewodnika dla dzieci *Odkryj Łódź. Bardzo twórcza książka o niezwykłym mieście*.

Przemysław Owczarek (ur. 1975) – z zawodu antropolog kultury, doktor nauk humanistycznych w zakresie historii, pisarz, animator, redaktor, muzealnik, wykładowca, menadżer kultury. Autor książki naukowej na podstawie doktoratu: *Karol Wojtyła – Jan Paweł II. Podhalańska opowieść o świętym. (Od historii do mitu – studium antropologiczne)*. Artykuły naukowe i krytyczne publikował w: „Tyglu Kultury”, „Literaturze Ludowej”, „Magazynie Sztuki”, „Formacie”, „Barbarzyńcy”, „Pracach i Materiałach Serii Etnograficznej MAiE w Łodzi”, „Journal of Urban Ethnology” oraz w wydawnictwach pokonferencyjnych. Przez 8 lat redaktor naczelny Kwartalnika Artystyczno-Literackiego „Arterie” i redaktor wydawanej przy piśmie serii poetyckiej „Biblioteka Arterii”. Stypendysta Miasta Łodzi z projektem *Baśnie Eliany* i trzykrotny stypendysta Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego w dziedzinie literatury, ostatnio latach 2019/2020 z projektem Łódź Hermesa. Esej o płynnym mieście. W latach 2019–2023 wykładowca twórczego pisania na UJ (Studium Literacko Artystyczne) i UAM (Sztuka Pisania; Wydział Filologii Polskiej i Klasycznej) w latach 2019–2025 UŁ (Twórcze Pisanie; Instytut Kultury Współczesnej). Obecnie pracuje w Muzeum Książki Artystycznej w Łodzi. W 2024 r. otrzymał nagrodę „Złoty Exlibris” Wojewódzkiej Biblioteki Publicznej im. J. Piłsudskiego za współautorstwo i współredakcję książki *Pogranicze folkloru i kultury popularnej w wielkomiejskiej Łodzi. Od połowy XIX wieku do 1939 roku*. Odznaczony brązowym medalem Zasłużony Kulturze Polskiej „Gloria Artis”.

Marcin Podgórski – doktor nauk ekonomicznych, adiunkt w Katedrze Gospodarki Samorządu Terytorialnego. Prowadzi działalność naukowo-dydaktyczną oraz ekspercką w zakresie polityki rozwoju lokalnego i regionalnego, gospodarki cyrkularnej oraz innowacyjnych narzędzi zarządzania publicznego. Specjalizuje się w badaniach nad efektywnością wdrażania polityk publicznych na poziomie lokalnym, rolą samorządów w transformacji gospodarczej oraz wykorzystaniem nowoczesnych technologii – w tym *blockchain* – w kreowaniu przejrzystych i odpornych systemów zarządzania.

nowoczesność
eklektyzm w architekturze *ruch*
industrializacja
mechanizacja **fabryka**
ludermensche
spółka
robotnicy
strajk **Rewolucja** 1905 r.
dehumanizacja
moda *dziewiętnastowieczna*
koleje żelazne
uwłaszczenie
tradycja
nowa *obyczajowość*
rok obrzędowy
ziemia uprawna **emancypacja**
dziady wędrowne
weksel *karnawał fódzki*
szwindel



FUNDACJA ROZWOJU
PRZEDSIĘBIORCZOŚCI
IM. PROF. JERZEGO DIETLA